ARABSKA SAGA POWRACA.
DALSZE LOSY KOBIET W ŚWIECIE KALIFATU.

TANYA VALKO

ARABSKI MĄŻ

Prószyński i S-ka

TANYA VALKO

ARABSKI MĄŻ

Prószyński i S-ka

Ten, kto zabił człowieka, który nie popełnił zabójstwa i nie szerzył zgorszenia na ziemi, czyni tak, jakby zabił wszystkich ludzi 1.

1 Koran, sura V, wers 32, tłum. J. Bielawski, PIW, Warszawa 1986.

Przedmowa

Moi Drodzy Czytelnicy,

Stało się tradycją, że co roku – od 2010 – oddaję w Państwa ręce kolejny tom mojej sagi. Najpierw była to saga arabska, potem azjatycka, później znów arabska, więc nazwijmy moje powieści z tej serii (a jest ich już osiem) Sagą Orientalną.

Wszystko zaczęło się w Libii od *Arabskiej żony*. Później powstała *Arabska córka*, której akcja też toczy się w tym kraju, ale i w Ghanie, *Arabska krew*, opowiadająca o arabskiej wiośnie na Bliskim Wschodzie i w Libii, oraz *Arabska księżniczka*, która jest owocem mojego pięcioletniego pobytu w Arabii Saudyjskiej. W 2012 roku przeniosłam się z krajów arabskich do Azji i zamieszkałam w Indonezji. Postanowiłam umieścić moich bohaterów w tutejszym świecie i ukazać dzięki nim realia życia panujące w tej części globu. Tak powstała azjatycka saga, na którą składają się dwie powieści: *Okruchy raju* oraz *Miłość na Bali*. Lecz zarówno ja, jak i moi bohaterowie tęskniliśmy za arabskimi klimatami i kulturą, nawet za zapachem pyłu w powietrzu, dlatego nadszedł czas na powroty. Najlepsze scenariusze pisze samo życie, wystarczy umieć je czytać. Stąd też *Arabska krucjata*, w której nie tylko opisuję obecną sytuację w Syrii, gdzie arabska wiosna przerodziła się w bratobójczą wojnę domową, ale też ukazuję rezultaty tego, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, rozprzestrzeniające się na cały świat, a szczególnie na Europę.

Tegoroczna premiera to *Arabski mąż*, książka, która jest kontynuacją moich dotychczasowych powieści. Nasi ulubieni bohaterowie nadal są z nami: Dorota, jej dwie córki – Marysia i Daria, oraz ich mężowie: Hamid Binladen, bojownik z terroryzmem, obecnie główny antagonista fundamentalisty *dżihadiego* Johna, życiowego partnera Darii. Na kartach mojej książki przedstawiam dwóch arabskich mężów, których pokochały pół Arabki, pół Polki – ludzi diametralnie różnych. Aktualnie nie będzie już wątpliwości, kto jest zły, a kto dobry, i mam nadzieję, że nie zrodzą się opinie, iż generalizuję, ukazując tylko podłych Arabów. Hamida Binladena wszyscy moi czytelnicy dobrze już znają i wiedzą, że to najporządniejszy Arab pod słońcem, choć nosi dość zniesławione nazwisko. Wokół niego pojawią się inni, tak samo dobrzy i poczciwi muzułmanie, którzy pragną przywrócić swojej nacji i religii dobre imię, odzyskać wolność i własny kraj.

Czy europejskie kobiety mogą dać sobie radę w świecie ogarniętym straszliwą, krwawą arabską wojną? Jak wygląda codzienne życie w kalifacie, który powstał na terenach Syrii i Iraku? Jakie jest miejsce kobiet w Państwie Islamskim i czy wszystkie są uciemiężone i pokrzywdzone, czy są też takie, które popierają ten okrutny porządek, stworzony i narzucony przez szalonych fundamentalistów? Oto pytania, na które postaram się udzielić odpowiedzi.

Świat przedstawiony w mojej powieści jest oczywiście fikcją literacką, lecz buduję go na autentycznych zdarzeniach i faktach. Jak wszystkie moje książki, tak i *Arabski mąż* jest efektem długich studiów nad sytuacją w regionie Bliskiego Wschodu i próbą zrozumienia nietypowych, wręcz anormalnych zachowań i charakterów ludzkich. Opieram się na licznych raportach *Obserwatorium Praw Człowieka*2, reportażach, wspomnieniach pokrzywdzonych osób, w tym relacjach naocznych świadków ze zgromadzenia misjonarzy, księży i sióstr zakonnych, którym cudem udało się ujść z życiem. Informacje czerpałam też z wiadomości prasowych, telewizyjnych i internetowych czy szokujących obrazów umieszczonych w internecie – Państwo Islamskie lubuje się bowiem w rozpowszechnianiu ich, by przerazić i zastraszyć ludzi na całym świecie. Tam zetknęłam się z *dżihadi* Johnem, który jest osobą autentyczną, człowiekiem wychowanym w zachodniej kulturze i mającym wyższe wykształcenie. Na filmie z wielką satysfakcją i szaloną nienawiścią obcina maczetą głowy Brytyjczykom – obywatelom państwa, na łonie którego się wychował. Na YouTubie oglądałam nagranie ze straszliwej zbrodni spalenia żywcem jordańskiego pilota przez dżihadystów oraz inny film, ukazujący bestialskie zamordowanie dwunastoletniego chłopca, który mieszkał w Aleppo, oskarżonego o szpiegostwo. Poznałam też realia panujące w kalifackich więzieniach dla kobiet i w haremie, przybytku stworzonym przez fundamentalistów, gdzie dokonuje się gwałtów, morduje bezbronne kobiety i otwarcie handluje

się żywym towarem. Wszystkie te informacje tak mną wstrząsnęły, że postanowiłam je sfabularyzować i ukazać polskiemu czytelnikowi ten wynaturzony świat. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że gehenna panująca na Bliskim Wschodzie niedługo się skończy, o co modlą się nie tylko Syryjczycy i Irakijczycy, ale także wszyscy ludzie dobrego serca. Czytając *Arabskiego męża*, życzmy zatem sobie i im, by zapanował pokój i by każdy mógł bezpiecznie mieszkać we własnym domu.

2 Human Right Watch – pozarządowa organizacja zajmująca się ochroną praw człowieka, powstała w 1988 r. z przekształcenia Helsinki Watch. Początki organizacji sięgają roku 1978. Organizacja zajmuje się monitorowaniem przestrzegania praw człowieka w różnych rejonach świata.

I

KALIFAT RZĄDZI

Prolog

Daria co tchu biegnie przed siebie po nierównych ulicach Palmiry. Delikatne różowe światło świtu otacza zrujnowany świat lekką mgiełką. Świeże, orzeźwiające powietrze płynie prosto z Pustyni Syryjskiej. Jest cicho jak makiem zasiał, tylko czasami z oddali dobiega słaby głos dzikiego psa czy wilka. Trzeba się spieszyć przed pierwszym wezwaniem na modły, gdyż nawoływanie muezzinów z wysokich wież minaretów wypędzi sen spod powiek mieszkańców i obudzi miasteczko.

Na rogu przy sąsiedniej kamienicy kobieta widzi wypchaną ludźmi półciężarówkę, która powoli rusza. Nie może zatrzymać ich krzykiem, bo jeśli mąż ją usłyszy, na pewno ruszy za nią w pościg. Podnosi więc wyżej czarny arabski długi do ziemi płaszcz i pędzi, ile sił. Auto staje, a z paki wychylają się do niej przyjazne twarze i braterskie ręce. Chwytają ją, wciągają do środka i teraz już wie, że jest prawie uratowana. Byle dotrzeć do granicy, byle znaleźć się w obozie dla uchodźców. Byle być dalej stąd, jak najdalej od terrorystów i Jasema – zwanego *dżihadi*3 Johnem – jej męża, ojca jej nienarodzonego dziecka, największego zbrodniarza naszych czasów.

– Masz telefon. Napisz SMS-a do siostry. – Zaprzyjaźniona sąsiadka podsuwa jej komórkę.

– Ale nie wiem… Może zabiorę pani ostatnie impulsy… – Daria się waha, bo w tym kraju możliwość kontaktu jest na wagę złota.

– Nie przejmuj się. Doładowaliśmy, ile się dało. – Kobieta śmieje się serdecznie, a jej mąż potwierdza skinieniem.

„Marysiu! Uciekłam od niego! Jednak jeszcze nie jestem wolna", drżącymi palcami Daria szybko wystukuje wiadomość do ukochanej siostry, a łzy napływają jej do oczu. „Jedziemy do granicy z Jordanią. Jakoś ją przekroczymy, choć nie mam paszportu. Czekaj gdzieś tam na mnie. Proszę! Wiem, że ty mnie z tego wyciągniesz. Już niedługo będziemy razem". Patrzy na tekst i już chce go skracać, lecz Syryjka pokazuje jej na migi, żeby wysyłała. Kiedy w końcu wieści poleciały przez pół świata do Arabii Saudyjskiej, Daria składa skroń na puszystym ramieniu matki Jasema, Muniry. Przeżycia ostatnich miesięcy zniszczyły ją fizycznie i wykończyły nerwowo, a ostatnia noc na długo pozostanie w jej pamięci. Nie może sobie samej wytłumaczyć, jak mogła tak żarliwie kochać się ze swoim sadystycznym mężem, z potworem i mordercą. Z człowiekiem, który nie tylko pragnie wyplenić niewiernych, co w jego chorym umyśle oznacza wszystkich niemuzułmanów, ale też znęca się nad własną rodziną, a życie każdego, kto znajduje się w jego zasięgu, wisi na włosku. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Daria czuje się prawie bezpieczna i prawie uratowana. Chybotanie ciężarówki na lejach i wybojach drogi kołysze ją i po chwili kobieta wpada w objęcia Morfeusza. Uporczywe rozpamiętywanie przeszłości znajduje odbicie w marach sennych.

Po paru godzinach uciążliwej jazdy w pyle i kurzu, w spalinach wdzierających się do płuc pasażerów na pace wozu, wszyscy uciekinierzy trochę się uspokajają. Dzieci leżą w objęciach matek, które tulą się do swoich dobrych, choć biednych i nieszczęśliwych mężów. W grupie około pięćdziesięciu osób są młodzi i starzy, zamożniejsi i całkiem biedni, odważni i tchórzliwi, ale wszyscy są mniej lub bardziej doświadczeni przez wojnę, która wyniszcza ich kraj od ponad pięciu lat. Ten, kto nawet przed arabską wiosną był bogaty, teraz ledwo ma co na grzbiet włożyć i musi się cieszyć, że jeszcze żyje. Droga jest niemal pusta, jedynie od czasu do czasu pojawia się na niej jakiś samochód, przeważnie transportowy lub wojskowy. Obywatele mają stare pojazdy, a że nie stać ich na benzynę i unikają niebezpieczeństw, starają się nie podróżować, nigdy bowiem nie wiadomo, na kogo mogą się natknąć i w co się wplątać. Wszyscy wiedzą, że bezpieczniej jest w mieście, w domu, we własnych czterech ścianach, a już najbezpieczniej – wyjechać stąd. Nagle za nimi pojawia się ściana kurzu. Z daleka słychać warkot silnika auta jadącego na najwyższych obrotach. Po chwili z tumanów wznieconego piachu wyłania się wielki szary pikap z zamocowanymi stelażami na dachu. Towarzysze podróży zostają wyrwani z błogiego snu pierwszą rakietą, która przelatuje tuż nad nimi i wybucha obok ciężarówki. Z tak małej odległości nie można było nie trafić, więc widocznie strzelec nie miał takiego zamiaru. Chodziło tylko o zatrzymanie transportu. Wóz hamuje z głośnym piskiem opon, wpada w lekki

poślizg, by na koniec stanąć na piaszczystym poboczu. Pikap zwalnia i powoli do nich podjeżdża. Widać już, kim są jego pasażerowie. To dżihadyści4! Uciekinierzy wstrzymują oddech, bo każde dziecko w Syrii wie, na co stać tych opryszków i w czym się lubują. Wszyscy są ubrani na czarno, czarnymi szalami zawinęli też głowy i zasłonili twarze. Ich gorejące, przeważnie czarne oczy lustrują zbiegów. Daria, przyodziana w *abaję*5 i zakutana w chustę, nadal śpi, mocno wtulona w miękką pierś teściowej. Munira rozpoznaje jedno szalone, wściekłe spojrzenie i z przerażenia nie może złapać oddechu, a spanikowane serce podskakuje jej do gardła. Ściska swoją synową, aż ta powoli podnosi powieki. Nie ma siły krzyczeć i tylko patrzy w twarz znienawidzonego mężczyzny. Już się nie boi, nie ma zamiaru uciekać, bo i dokąd. Jej los został przesądzony i pozostaje jej tylko poddać się temu, co nieuniknione. To *dżihadi* John, podły zabójca i kat chrześcijan, człowiek ścigany przez Interpol, wszystkie agencje wywiadowcze i brygady antyterrorystyczne. Twarz Państwa Islamskiego. Mąż Darii.

*Sza'a Allah! Sza'a Allah!*6, powtarza starsza kobieta w duchu. Jasem najpierw chwyta za kark swoją matkę i zrzuca ją z paki ciężarówki. Munira pada jak worek na pobocze. Jej pulchne ciało nie jest w stanie zamortyzować upadku i kobieta boleśnie obija swoje stare kości. Daria, nie czekając, aż mąż wyrzuci ją siłą, sama zgrabnie zeskakuje z paki samochodu i usiłuje podnieść teściową. Munira jęczy i zalewa się łzami. Jasem wyławia z tłumu życzliwą sąsiadkę, która pomogła jego kobietom w ucieczce, wyciąga pistolet i bez wahania strzela do niej. Następnie wykonuje wyrok na jej mężu i dziesięcioletnim synu.

– Zostaw jej córeczkę! – krzyczy Daria. – Zostaw dziewczynkę! Proszę!

– Pewnie, że zostawię. – Obrzydliwie śmieje się Jasem. – Dostanę za nią niezłe pieniądze na targu. Saudyjczycy będą się o nią zabijać. – Rechocze.

– Ona ma dopiero dziewięć lat! Jak możesz?!

– Idealny wiek na żonę dla prawowitego muzułmanina – stwierdza mężczyzna. Daria już z nim nie dyskutuje; odrywa przerażone zapłakane dziecko od broczącego krwią ciała matki i bierze je w ramiona.

– Młode i ładne kobiety zabrać, reszta w piach! – Jasem wydaje polecenie swoim kompanom. – Niech mi się zwróci za benzynę – dowcipkuje, lecz nikomu z zatrzymanych nie jest do śmiechu.

W grupie prawie pięćdziesięciu uciekinierów wybucha panika. Żony nie chcą dać się oderwać od mężów, dziewczyny od chłopaków, dzieci czepiają się ubrań rodziców.

– Litości, *ja said*7! Wybaczenia, *ja ustaz*8! – błagają, wyciągając do niego ręce i patrząc pokornie w jego oczy. Nie widać w nich jednak żadnego ludzkiego uczucia. Wzrok Jasema jest jak ze stali.

– Czemu chcesz zabić małych chłopców? – Daria nie wytrzymuje i postanawia interweniować. – Przecież oni też mogą ci się na coś przydać!

– Z małych chłopców wyrosną dorośli mężczyźni, którzy będą nosić zemstę w sercu – mąż wyjaśnia jej swoje postępowanie.

Jasem Alzani, o dziwo, nie okazuje jej nadmiernej wściekłości. Odnalazł ją i kobieta znów należy do niego. Lecz Daria i Munira wiedzą, że jego natura jest jak chorągiewka na wietrze, a zniewagi i porzucenia na pewno nigdy im nie zapomni. Mężczyzna jest bardzo z siebie zadowolony. Pokazał tym głupim, krnąbrnym babom, że od niego nie można się uwolnić i nie mają możliwości ucieczki. Już się cieszy na to, co im wyszykuje. Aż śmieje się w duchu, myśląc o tym, jaką będą miały minę, kiedy zobaczą, gdzie trafią.

Po podzieleniu Syryjczyków na dwie grupy oprawcy jedną ustawiają na poboczu, a drugą zaganiają z powrotem na ciężarówkę, co chwilę częstując ich razami kolb karabinów i kułaków. Skazańcy idą na śmierć bezwolnie, bez oporu, jak baranki prowadzone na rzeź. Wiedzą, że nie mają już żadnych szans, cud się nie zdarzy, i godzą się z tym, że przegrali walkę o życie. Mężczyźni przesuwają między palcami *tasbih*9 i oddają się modlitwie, tylko paru nastoletnich chłopców nie potrafi pohamować łez i oglądają się za swoimi matkami. Padają pierwsze strzały, które zaraz przechodzą w serie. Kobiety na ciężarówce szlochają bezgłośnie, jedne zasłaniają oczy, by nie widzieć śmierci najbliższych, inne wytrzeszczają je, bo nie mogą uwierzyć w to, co się dzieje.

Po chwili zapada martwa cisza, nieprzerwana nawet szumem wiatru, szelestem przesypującego

się piasku czy świergotem ptaka. Z ciał porozrywanych kulami leje się krew i uchodzi życie. Nagle rozlega się cienki krzyk małej dziewczynki, który przecina powietrze jak nożem. Mała myśli zapewne, że to koniec świata i że właśnie spotyka ją najgorsze, co mogło jej się przydarzyć. Nie wie, biedna, w czyje łapska wpadła i co jeszcze przed nią. To jedynie pierwsza z najgorszych chwil w jej życiu.

Z dorosłych Arabek, doświadczonych przez wojnę, które jadą w nieznane, ulatuje nadzieja.

– Na Rakkę! – komenderuje przywódca Jasem i teraz już wszyscy wiedzą, że ich dni są policzone.

3 *Dżihadi* (arabski) – od słowa *dżihad* – zwolennik *dżihadu,* dżihadysta; *Dżihad* (arabski) – walka w imię propagowania islamu, zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe działania, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; w obecnych czasach *dżihad* jest rozumiany przez Zachód tylko jako święta wojna.

4 Dżihadysta (arabski) – zwolennik *dżihadu* (świętej wojny); jednym z fundamentalnych zadań dżihadysty jest unicestwienie wszystkich innowierców na kuli ziemskiej.

5 *Abaja* (arabski) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn.

6 *Sza'a Allah* (arabski) – Bóg tak chce.

7 *Ja said* (arabski) – Panie (wołacz).

8 *Ja ustaz* (arabski) – Nauczycielu (wołacz); w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego.

9 *Tasbih* (arabski) – muzułmański różaniec o 33 koralikach, niejednokrotnie wykonany z kamieni półszlachetnych lub szla-chetnych.

Zabójcza miłość

Jadąc do Rakki, stolicy utworzonego przez dżihadystów kalifatu, Daria ma wiele czasu, by powrócić myślą do swojego krótkiego, acz treściwego życia. Wspomina wielką miłość do Johna-Jasema, zaślepienie i uzależnienie od tego mężczyzny. Potępia własną głupotę i naiwność.

Jakże byłam łatwowierna i nieodpowiedzialna, krytykuje siebie. *Lekkoducha panienka z dobrego, bogatego domu! A przecież moja matka i siostra przez niejedno przeszły i doskonale o tym wiedziałam. Nie wyciągnęłam żadnych wniosków z ich doświadczeń, bo cały czas żyłam pod kloszem. Moja kochana mama i tata, który de facto jest moim ojczymem, ale kocha mnie i traktuje jak ojciec, zawsze mnie wspierali, zawsze chronili i pomagali. Tylko mi się wydawało, że jestem taka niezależna, samodzielna i wyemancypowana*, podsumowuje swoje, tak odległe, szczęśliwe rodzinne życie. *Najpierw żyłam sobie jak pączuś w maśle w Rijadzie, uczęszczając do najlepszej i najdroższej brytyjskiej szkoły, by potem pojechać do Anglii i udawać, że studiuję i jestem kowalem własnego losu. Infantylna debilka!* Z wściekłości gryzie do krwi swoje młode wargi, lecz na zewnątrz nie widać jej frustracji i złości, bo według kalifackiej mody twarz ma zakrytą *nikabem*10, a odsłonięte brązowe, przepełnione smutkiem oczy skrywa pod długimi rzęsami, wbijając wzrok w podłogę wozu.

Siedzi wyprostowana, jakby kij połknęła, bo razem z teściową i Israą, córką zamordowanej sąsiadki, dostąpiły zaszczytu jazdy z Jasemem jego wojskowym dżipem. Spod oka obserwuje swojego męża, który wygląda na bardzo zadowolonego, choć cały czas wykrzykuje wściekłe polecenia do telefonu satelitarnego. Jednak co chwila, niby mimochodem, spoziera na żonę. Odzyskał swoją Darin – znów należy do niego i to jest najważniejsze. Nie dał jej uciec i nigdy nie pozwoli odejść. Chyba że po jego trupie, ale mężczyzna wierzy, że szybko do tego nie dojdzie. W końcu jest numerem dwa w całym kalifacie; jego osoba jest święta dla dżihadystów, a dla wrogów nietykalna, bo nieosiągalna. Na kres ich panowania też się nie zanosi, bo odnoszą jeden spektakularny sukces za drugim. *Niedługo cała Syria i Irak zjednoczą się pod naszymi sztandarami i cofniemy głupi podział tych terenów, którego ponad sto lat temu dokonały zepsute europejskie mocarstwa. Wrócimy do źródeł*, planuje w myślach, a jego kamienne serce przepełnia duma z dobrze wykonanego obowiązku prawowitego muzułmanina i dżihadysty. *Będę miał syna, mojego następcę i spadkobiercę, a to dla mężczyzny jest najważniejsze*, cieszy się na swój chory sposób. *Będzie kontynuował moje dzieło, dzieło ponownego zjednoczenia i podbojów arabskich. A ta moja głupia, narowista jałówka nie jest taka zła, wymaga jedynie utemperowania. I ja tego dokonam. Jeszcze będzie dobrą arabską żoną*, podsumowuje, wierząc w to głęboko. Czuje, jak przyspiesza mu puls – nie wiadomo, czy z podniecenia spowodowanego wcześniejszą egzekucją czy ze względu na chore uczucie do nieszczęsnej wybranki.

Daria zasłania oczy czarną siateczką. Nie widać już nawet rąbka jej białej skóry ani też żadnych namiętności. Wygląda jak czarny bezosobowy kopiec, lecz w tej chwili cieszy ją jej strój, pod którym może ukryć wściekłość, nienawiść i pogardę do niebezpiecznego, szalonego męża. *Czemu byłam taka dziecinna? Zupełna cielęcina!,* po raz kolejny dręczy się dywagacjami. *Czyż nowoczesna europejska kobieta może być tak zaślepiona przez miłość? Może dać się tak omamić? Jak to możliwe? To się w głowie nie mieści!* Przyspieszony z nerwów oddech podnosi czarną zasłonę na jej twarzy, co oczywiście zauważa matka Jasema, Munira, i mocno chwyta ją za rękę, jak zawsze chcąc wesprzeć dobrą dziewczynę. *Do tej pory w naszej rodzinie to mama, Dorota, robiła wyjątkowo głupie rzeczy i podejmowała nieprzemyślane decyzje, począwszy od wyjścia za mąż za mojego tatusia Libijczyka Ahmeda, a skończywszy na australijskim kochasiu, przez którego siedziała w azjatyckim więzieniu na Bali. W jej ślady poszła Marysia, którą uważałam za czarną owcę w familii, bo przerosła naszą rodzicielkę w swoich bezmyślnych czynach. Zdrada saudyjskiego, dobrego i nieziemsko przystojnego męża z młodocianym kuzynem, który na dokładkę dał się zabić podczas arabskiej wiosny w Libii, to dopiero początek jej występów. Potem wkopała się w jakiś przekręt z finansowaniem organizacji terrorystycznych z saudyjską księżniczką Lamią, ktoś porwał jej córkę Nadię, której ta idiotka poszukiwała w Tajlandii, gdzie poznała kolejnego porządnego frajera, który zechciał się z nią na*

dokładkę ożenić. Ależ ona ma szczęście w nieszczęściu! Wprawdzie Karimowi mój małżonek obciął głowę maczetą w Palmirze, ale moja siostrzyczka na pewno znów spadnie na cztery łapy. Ona nie kocha i nigdy nie kochała żadnego faceta *poza Saudyjczykiem Hamidem, któremu sama przyprawiła rogi. Może dzięki śmierci Karima znów się zejdą i będą żyli długo i szczęśliwie? Ktoś musi umrzeć, żeby żyć mógł ktoś.* Daria kpiarsko podsumowuje poplątane losy Doroty i Marysi, a łzy rozbawienia płyną jej po policzkach. Czasami reakcja na stres i załamanie jest zupełnie odwrotna od ogólnie przyjętej i objawia się wesołością zamiast smutkiem. *Ale i tak one dwie razem wzięte nigdy nie wkopały się tak, jak ja uczyniłam na własne życzenie – po same uszy. Jak to możliwe?!*, wykrzykuje w duchu. *Niech mnie licho weźmie!* Teraz już zalewa się łzami czarnej rozpaczy i pogrąża się w melancholii, a jej ciałem wstrząsają spazmy. Munira przytula ją do siebie, a mała przerażona Isra tuli się do obu swoich opiekunek, bo teraz one stały się jej jedynymi bliskimi duszami, opoką na całym wielkim i złym świecie.

Daria pamięta pierwsze spotkanie z Johnem w poczekalni na lotnisku w Dubaju. Wyglądał na typowego mieszkańca Wysp – krępy mężczyzna, na oko trzydziestolatek, o jasnoróżowej karnacji, ryżych włosach i oczach błękitnych jak bławatki. *Co mnie w nim zauroczyło?*, pyta samą siebie. Był od niej dużo starszy, nieciekawy, opryskliwy, wręcz chamski. Młoda kobieta nie ma pojęcia, jak mogła się w nim tak bez pamięci zadurzyć. Zachowywała się wtedy jak głupia koza, na którą zresztą wyglądała. Teraz zaś czuje się tak, jakby nosiła na karku brzemię pięćdziesięciu lat ciężkich doświadczeń.

W samolocie z Dubaju do Rijadu Daria zrobiła takie zamieszanie, tyle szumu i hałasu, że koniec końców John zamienił się miejscem z jakimś uprzejmym Saudyjczykiem i wylądował na siedzeniu koło młodej rozrabiary.

– Szampana? – zapytała uśmiechnięta stewardesa, pochylając się z tacą nad każdym pasażerem klasy biznes. Daria jeszcze teraz czuje na języku rozkoszne bąbelki napoju bogów.

Była wtedy tak pogrążona w rozmowie z Johnem, że nie wiedziała, co się dookoła niej dzieje, i co chwilę wybuchała podekscytowanym, niepohamowanym śmiechem.

– Ja poproszę szampana! – Zamachała na stewardesę, a ta popatrzyła na nią z pewnym niezdecydowaniem, zaciskając wargi, bowiem młoda, niewinna buzia sugerowała, że dziewczyna ma nie więcej niż szesnaście lat. – Ha! Dawaj, dawaj! Nawet dwa! – wykrzyknęła Daria. Wypity na lotnisku alkohol już dawał się jej we znaki, przez co zachowywała się głośno, niezdrowo błyszczały jej oczy, a język trochę się plątał. – Hej, mój *mahrami*e11! – zwróciła się do Karima, ówczesnego męża Marysi. – Jestem dorosła czy nie? – Znowu zachichotała, na co mężczyzna tylko niemo potwierdził skinieniem.

Taki uroczy i spolegliwy facet… Dziewczyna myśli o swoim szwagrze i tak bardzo jej żal, że stracił życie z rąk oprawców. *Co on im zawinił?,* zastanawia się. *A co ja zawiniłam, że dżihadi John właśnie mnie wybrał na swoją żonę? Musiałam mu się wydać taka głupia, że postanowił pójść na łatwiznę i wziąć sobie kobietę bezmyślną i tym samym niesprawiającą kłopotów. I tu się przeliczył!* Daria ma drobną satysfakcję z tego, że sprawia dżihadyście same kłopoty, choć z powodu swojego postępowania nie może być pewna dnia ani godziny.

Jednak potem zdarzały się w naszym chorym związku momenty piękne i cudowne, usprawiedliwia samą siebie, lecz ostatecznie dochodzi do wniosku, że cały jej romans, cała miłość bazowała na ułudzie i łatwowierności. *Widziałam to, co chciałam zobaczyć, każde, nawet najgorsze słowo skierowane do mnie byłam w stanie wytłumaczyć, a każdy niegodny czyn odebrać jako dobrą monetę*. Pamięta jak dziś ich pierwsze wspólne wyjście na taneczną imprezę w Rijadzie, która odbywała się na strzeżonym brytyjskim osiedlu Salwa. Tam po raz pierwszy jej wybranek – na jej oczach – z niezwykłą łatwością przeobraził się z Araba w stuprocentowego Brytyjczyka. Że też ta transformacja nie dała jej do myślenia! Zakochane kobiety bywają ślepe. Gospodarze przyjęcia do wielkiego klubu zaprosili z dwustu gości. Ależ jej się to podobało! Taka wielka zabawa pod nosem wahabitów i policjantów obyczajowo-religijnych, ścigających zepsucie jak Saudia długa i szeroka! A tam wódka, whisky, piwo, wino i bimber lały się strumieniami; z ogromnych kolumn dobywały się ogłuszające rytmiczne dźwięki, co było jak zastrzyk adrenaliny w kraju, w którym słuchanie muzyki i dyskoteki są surowo zabronione. Nie wspominając o alkoholu, bo przecież w Saudi obowiązuje całkowita prohibicja. John przedstawił Darię chyba setce

ludzi. Okazało się, że znał prawie każdego. Czuł się w tym środowisku jak ryba w wodzie; dziewczyna nigdy nie widziała go tak szczęśliwego i życzliwego dla otoczenia, bo przy niej przeważnie zachowywał się odpychająco. Wówczas poznała jego drugie oblicze. *Jest jak kameleon*, zauważyła już wtedy i powinno jej to było dać do myślenia. Ale nie dało. *Raz dumny i antypatyczny Brytyjczyk, innym razem szarmancki i uroczy europejski żigolak. Co za człowiek?! Doktor Jekyll i mister Hyde,* zachwycała się. *Strach się bać,* żartowała w duchu, nie zdając sobie sprawy, że właśnie wtedy powinna była przejrzeć na oczy i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Zamiast tego z dumą trzymała pod ramię postawnego, przystojnego faceta, co chwilę wyłapując zazdrosne spojrzenia otaczających ich kobiet. Błękitne oczy Johna robiły furorę i czarowały piękną płeć, a jego uśmiech powodował dreszcz i falę pożądania. W tym momencie Daria pragnęła tego mężczyzny najbardziej na świecie; podpisałaby pakt z samym diabłem, żeby był jej i tylko jej. Tak bardzo chciała być blisko niego, bez żadnych barier i ograniczeń. Gdyby wtedy, po tak krótkiej znajomości, oświadczył się jej, bez wahania by się zgodziła. Farbowany Brytyjczyk jednak tego nie zrobił, bo postanowił poczekać i jeszcze bardziej uzależnić od siebie dziewczynę. Jako pierwsi poszli wtedy na parkiet i przestępowali z nogi na nogę w rytm wolnej piosenki. Ich ciała jeszcze nigdy nie były tak blisko, jeszcze nigdy nie ocierały się o siebie, nie czuli aż do bólu tak wielkiej żądzy. John bez skrępowania przyciskał Darię do siebie i dziewczyna czuła jego twarde, wielkie prącie, które prawie rozsadzało mu spodnie. Jego oddech pieścił jej szyję, namiętne usta dotknęły jej ucha, ciepły, śliski język przesunął się po karku. Świat dookoła przestał dla nich istnieć. Byli tylko oni i ich pożądanie.

Tego dnia przełamali barierę obcości i w małym obcym mieszkaniu na piętrze mieszkalnego bloku na brytyjskim osiedlu pod Rijadem Daria oddała się swojemu przeznaczeniu bez oporów, z wielkim zaangażowaniem i ogromną wiarą i ufnością w szczere zamiary mężczyzny, którego praktycznie nie znała. Ale skąd mogła przypuszczać, że terrorysta może się aż tak dobrze maskować?!

Wspominając te odległe czasy, kobieta nie znajduje dla siebie usprawiedliwienia. Doskonale pamięta, jak nawet nieznajoma żebraczka z podłej rijadzkiej dzielnicy, gdzie umawiała się na schadzki ze swoim kochankiem, ostrzegała ją.

– Pani tu nie pasuje, kochana moja – twierdziła biedna, ale niegłupia jejmość. – Czemu mąż nie wynajmie czegoś w lepszej dzielnicy?

– To tymczasowe. Na początek – zbyła ją, jak każdego, kto próbował interweniować w jej życie.

– Jakieś dziwne towarzystwo odwiedza tego twojego chłopa… – kobieta zawiesiła głos – …kiedy ty wychodzisz na noc z domu. – Patrzyła kaprawymi oczami na dziewczynę, ale bez przygany, jedynie z głębokim współczuciem i troską.

– Powiadasz? – Do Darii nagle dotarło, że tutaj ściany mają oczy i uszy. Mocno ją to zaniepokoiło.

– Wiesz, moja dobra pani o gołębim sercu… – kontynuowała nędzarka. – Ja też kiedyś wiodłam normalne życie, mieszkałam w pięknym domu z ogrodem. Ale mój stary zadał się nie z tym, z kim trzeba, i wszystko przepadło.

– Kogo masz na myśli?

– Tych, którzy zagrażają naszemu Królestwu, a nazwy tych ugrupowań nawet nie wspomnę. Strzeż się i przemyśl swoje postępowanie. – Kobieta mówiła jak osoba mądra i wykształcona, a przecież wyglądała, jakby wyciągnięto ją z rynsztoka. – Obyś nie wpadła w ciężkie tarapaty, kochanieńka.

– Dziękuję za radę, matko. – Daria dwoma palcami poklepała kobiecinę po przygarbionych plecach, po czym popędziła do mieszkania Johna.

Wtedy powinnam była się wycofać, stwierdza teraz, jadąc w nieznane do stolicy fundamentalistycznego państwa ze swoim mężem, jawnym już terrorystą i dumnym dżihadystą z Państwa Islamskiego. *To była moja ostatnia szansa, ale ją zaprzepaściłam. Dałam się nabrać na czułe słówka, uwierzyłam w jego miłość i hojność. Obietnica cudownych wakacji z ukochanym mężczyzną przy boku była taka kusząca…*

Zamyśla się głęboko, przez co nie zauważa mijanych ruin, zgliszcz i zniszczeń, ciągnących się wzdłuż drogi wiodącej na północ Syrii. Tam, gdzie kiedyś były osady czy miasta, teraz zieje pustka. Pozostały tylko leje po bombach, gruzy i pogorzeliska, bowiem tereny ciągle przechodzą z rąk do rąk

i są niszczone to przez rządową armię Baszara Asada, wspieraną obecnie przez międzynarodową koalicję, to przez rebeliantów z Frontu Narodowego lub ostatecznie eksterminowane przez dżihadystów. Wszystko, co wpada w ręce ekstremistów, ci niszczą dokumentnie, wszędzie spodziewając się zasadzki, w każdym człowieku widząc przeciwnika lub szpiega. Ich bojownicy potrafią wybić w pień ośrodki życia z czterystu czy nawet ośmiuset mieszkańcami. Rzeki krwi płyną przez piękny syryjski kraj. Tam, gdzie jeszcze w antycznych czasach kwitła kultura i sztuka, dziś panują chaos, przemoc i bezprawie. Nie ma już żadnych zasad, przekazywanych ludzkości od prawieków przez święte księgi, Koran czy Biblię, nic już nie znaczą słowa „Nie kradnij", „Nie zabijaj", „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego". W obu tych księgach takie same treści były zapisane tymi lub podobnymi słowy, lecz dziś już nikt o tym nie pamięta. Nie tutaj. Wrogość i żądza mordu opanowały serca złych, szalonych lub jedynie tchórzliwych ludzi.

Szkielety domów straszą wybitymi oknami i dziurawymi ścianami, tak jakby przy drogach postawiono trupy z wybebeszonymi wnętrznościami. Przez wyrwy widać jeszcze resztki pokoi, tu i ówdzie pozostał jakiś fragment łóżka, część spalonej szafy. Na rurach kanalizacyjnych wiszą umywalki, gdzieś wystaje wanna, w której nikt już nie weźmie kąpieli. Klimatyzatory wyglądają jak wyłupione oczy, zwisające na żyłach kabli w zmiażdżonych frontonach budynków. W miejscu gajów palmowych, które dawały jedne z najsmaczniejszych daktyli na świecie, rozciągają się ugory, a uschnięte drzewa – ostatni świadkowie powszechnego nieszczęścia – stoją smętnie jak słupy. Niemi obserwatorzy zbrodni, gwałtów, przemocy czy ucieczki szczęściarzy, którzy zdążyli ujść z życiem. Tylko nieliczni mieli na tyle odwagi i instynktu samozachowawczego, by wziąć ze sobą jakikolwiek dobytek, lub nawet nie brać nic, i uciec ze swego domu, który dla tak wielu stał się grobem.

Jeśli chodzi o osobę *dżihadiego* Johna, pół Syryjczyka, pół Brytyjczyka, głos wewnętrzny nic Darii nie podpowiedział, jej intuicja została uśpiona przez szaloną miłość i dziką namiętność, które całkowicie zawładnęły młodą kobietą. Albo rzeczywiście nie widziała, co się dzieje dookoła niej, albo nie chciała dopuścić do swojej świadomości i zakochanego serca żadnych podejrzeń. Bo czyż wakacyjna trasa, którą John Smith vel12 Jasem Alzani przygotował dla swojej kochanki, nie była wspaniała i oszołamiająca?

Dubaj, Paryż, Barcelona i Tossa de Mar… Wylicza w myślach miejsca ich pobytu i ogarniają ją wspomnienia niewyobrażalnego szczęścia. John na niczym nie oszczędzał i ukazał jej blichtr wielkiego świata. Mieszkali w najdroższych pięciogwiazdkowych hotelach, jadali w najbardziej znanych restauracjach, kawior zapijali szampanem, pogryzając dojrzałe, aromatyczne truskawki. Rejs prywatnym jachtem, lot prywatnym odrzutowcem… Było tego aż nadto, by wywrócić życie zwykłej dziewczyny do góry nogami i uśpić jej intuicję. A drobne zgrzyty? Nieścisłości i kłamstewka? Niknęły w przepychu i bogactwie oraz podczas szalonych nocy, pełnych namiętności. Sielanka trwała do momentu, aż przyjechali do Egiptu. Wówczas rozmowa z córką obalonego prezydenta fundamentalisty, Mursiego, trochę wstrząsnęła nieświadomą Darią, choć nie przyczyniła się do podjęcia jakichkolwiek asekuracyjnych kroków. Bo czyż można sobie wymarzyć coś bardziej romantycznego niż ślub zawarty przed szejkiem w meczecie w Hurghadzie, modnej turystycznej miejscowości? Pary, by powiedzieć sakramentalne „tak", jeżdżą na Bali, na Haiti czy Fudżi, ale dla kobiety, która przez płynącą w niej krew ojca Libijczyka z krajami arabskimi była związana od zawsze, to właśnie Egipt i miejscowość nad Morzem Czerwonym były wymarzonym miejscem na taką ceremonię. W cieniu minaretu, przy pełni księżyca, cykaniu cykad i szumie fal pan młody czule całował jej usta. Nie pomyślała wtedy, że ślub muzułmański mogą zawierać tylko muzułmanie… Ona „po mieczu" była odpowiednią kandydatką, bo przecież kiedyś nosiła nazwisko Salimi, jednak John uchodził wówczas za stuprocentowego Brytyjczyka. Nawet tak oczywista kwestia nie zasiała ziarna nieufności w sercu zakochanej młódki. I na tej wspaniałej ceremonii cała magia ich związku się zakończyła. Chociaż jeszcze przez chwilę serce mężatki nie chciało uwierzyć w to, co niezaprzeczalne, niedające się usprawiedliwić i widoczne gołym okiem. Nie dopuszczała do siebie myśli, że spośród setek, tysięcy czy milionów mężczyzn na całym świecie wybrała tego najgorszego – mordercę i sadystę, międzynarodowego zbrodniarza i szaleńca. Nie dawała wiary nawet słowom Muniry, oskarżając ją o obłęd i na jej barki zrzucając całą winę. Sprawę przesądziła

zbrodnia dokonana własnoręcznie przez jej ukochanego w starożytnym teatrum w Palmirze. O, zgrozo! O, perfidio losu! To właśnie on ściął niewinnego doktora Karima, męża jej siostry, Marysi. A ona, Daria, była tego świadkiem.

Teraz młoda wiekiem, lecz stara duchem kobieta nie ma już nadziei. Nie ma też złudzeń co do tego, że Jasem nie podaruje jej ucieczki, w życiu jej tego nie wybaczy i zemści się na niej w swój nikczemny, szatański sposób.

Fiasko exodusu mieszkańców Palmiry nastąpiło z winy Darii. Kobieta zdaje sobie sprawę z tego, że to przez nią transport został tak łatwo i szybko namierzony. Czuje się winna śmierci ponad trzydziestu osób. *Krew niewinnych ludzi jest na moich rękach,* powtarza sobie w duchu. *To ja sprowadziłam na nich kostuchę. Jak mam z tym żyć? Jak chodzić po świecie? Jak przebaczyć samej sobie? Moja krótka i beznadziejna egzystencja jest w najwyższym stopniu szkodliwa, wręcz toksyczna, całkowicie przegrana i skończona…* Kobieta opuszcza wzrok i zaciska mocno powieki. Nie chce nic więcej zobaczyć, nic jej nie interesuje, nawet to, gdzie będzie mieszkać, bo nie widzi już przed sobą żadnej przyszłości, żadnej szansy i nadziei. Jest tylko czarna dziura, której nie ma ochoty niczym zapełniać. *Sama sobie zgotowałam taki los,* podsumowuje.

Opanowuje ją całkowita apatia, lecz po godzinach rozmyślań podczas uciążliwej jazdy w słońcu, żarze i spiekocie, melancholia pierzcha i przechodzi w słaby, utajony bunt. Postanawia być tak samo twarda i odważna jak jej matka i siostra. Tak je zawsze krytykowała, a teraz dołączyła do ich klubu złamanych serc i głupich decyzji, choć z drugiej strony również nietuzinkowych poczynań i woli walki. Nie może się poddać ze względu na dziecko, które ma się urodzić. Nie chce, by przyszło ono na świat w takim strasznym miejscu, w samym sercu piekła na ziemi, więc teraz to ona musi coś zrobić. Ona, niedojrzała trzpiotka, musi wziąć na siebie odpowiedzialność za maleńkie, bezbronne istnienie. Pragnie podjąć to wyzwanie. *Nie poddam się!*, krzyczy jej buntowniczy charakter, który do tej pory krył się głęboko w jej genach. *Dla mojego dzidziusia jestem w stanie nawet zabić!*

Wjeżdżają do miasta, pseudostolicy pseudokalifatu. Jest ono całkiem spore, drogi dojazdowe wprawdzie są wyboiste i zniszczone, ale dwupasmowe, a w centrum znajduje się wielki plac z dużym rondem. Po nierównych chodnikach przemykają mieszkańcy, nieliczni mężczyźni chodzą w dżinsach i koszulkach polo lub kraciastych koszulach, na które narzucają wyświechtane marynarki albo kurtki, jednak większość nosi *galabije*13 lub białe *toby*14 i ma islamskie – zapuszczone i postrzępione na boki – brody. Kobiet zaś, oczywiście całych w czerni, jest jak na lekarstwo. Niby Rakka jest zwykłym miasteczkiem z charakterystyczną dla Syrii zabudową, jednak widok wisielców na balustradach balkonów i przydrożnych lampach, trupy leżące pod ścianami zburzonych domów, zrujnowane domostwa, wszechobecne wściekłe wojsko, uzbrojone po zęby, i góry śmieci świadczą o sile, która tu rządzi. Obraz ten wstrząsa kobietami, jadącymi pod eskortą. Niektóre chwytają się za usta, inne za głowy, a z ich piersi wydobywa się cichy szloch lub westchnienie.

– Nie patrz, kochanie. – Munira zasłania oczy małej Isrze, która z przerażenia kuli się i zastyga, jakby przestała oddychać. – Wszystko będzie dobrze – pociesza ją jak dobra babcia, którą bardzo chciałaby być.

– Damy radę. – Daria dodaje otuchy swoim towarzyszkom, bo w oczach Syryjki też widzi strach i rozpacz. – Będziemy trzymać się razem i wspierać we wszystkim – obiecuje, a matka potwierdza jedynie skinieniem.

Dżip i półciężarówka z ludzkim ładunkiem zjeżdżają z głównej drogi i zaczynają przeciskać się węższą ulicą pomiędzy starą tradycyjną jednopiętrową zabudową, by po chwili wjechać do całkiem zadbanej dzielnicy, z dużą, ogrodzoną metalowym solidnym płotem posesją, na środku której stoi ruina niegdyś okazałego budynku. Dopiero po chwili przybyłym rzuca się w oczy przerażający obraz – ludzkie czaszki ponabijane na sztachety. Wyglądają upiornie, bo w większości są już nadgnite, poszarzałe lub wręcz czarne. Twarze zamordowanych są zmasakrowane, mają półprzymknięte, wyłupione lub wydziobane przez ptactwo oczy, często połamane, zakrwawione nosy, a z półotwartych, wykrzywionych w ostatnim spazmie ust wystają pożółkłe zęby. Gdzieniegdzie widać profesjonalną robotę kata, a gdzie indziej fuszerkę, gdyż z szyj ofiar zwisają pofałdowane płaty poszarpanej skóry

lub ciągną się fioletowoczarne żyły. Na podwórzu ustawiono krzyże, kilka najwyraźniej zrabowanych ze zniszczonego kościoła, bo gładkich drewnianych, a parę skleconych z nieoheblowanych desek lub metalowych rur. Z nich, przybici lub przywiązani, zwisają martwi pątnicy. Daria i Munira już wiedzą, jaki znajdował się tu przybytek. Wierni chrześcijanie zginęli śmiercią męczeńską, idąc w ślady Jezusa Chrystusa. Lecz ich śmierć nikogo nie zbawi. Ich konanie było bezcelowe, stanowiło jedynie rezultat zbrodniczych instynktów, obudzonych u ich braci muzułmanów, z którymi od wieków żyli w zgodzie i przyjaźni.

Auta jadą jeszcze kawałek dalej, a następnie gwałtownie zatrzymują się przed dużym gmachem w kolorze piaskowca. Kobiety ocalałe z rzezi są bezwzględnie zrzucane z paki półciężarówki i jak bydło zaganiane rózgami do wejścia. Jasem nie odzywa się do swoich pasażerek, a widząc ich płonące przerażeniem oczy, uśmiecha się półgębkiem. Doskonale wie, jak to miejsce musi na nie oddziaływać.

Mężczyzna wygląda teraz jak typowy islamski bojownik: ma gęstą krętą strzępiastą brodę, brudne przydługie rudawe włosy, a jego brązowe oczy, okolone długimi płowymi rzęsami, są zimne jak stal. Nie ma w nich żadnych uczuć, żadnych emocji. Szarobura *galabija*, którą ukochał sobie chyba już w Damaszku, jest pomięta i poplamiona, a skórzane klapki na nogach zdeptane. Prezentuje się jak zwyczajny arabski biedak, pastuch lub uliczny sprzedawca. Nikt nie rozpoznałby w nim eleganckiego żigolaka z Dubaju, ubranego w najmodniejsze markowe ciuchy. W człowieku, którego dziś ma przed sobą, Daria nigdy by się nie zakochała, w życiu nie dałaby mu się uwieść. Obecnie jest dla niej odpychający, nie mówiąc o lęku i grozie, które wzbudza w jej sercu.

Słyszą kanonadę z pola walki, które widocznie znajduje się niedaleko. Isra, dziewczynka nad wyraz mądra i bystra, zaledwie dziewięcioletnia, a już boleśnie doświadczona przez wojnę i rozumiejąca rzeczy, o których dzieci nie powinny mieć pojęcia, ukradkiem wręcza Darii telefon komórkowy, który najpewniej jej matka upuściła przed śmiercią, a ta od razu pisze do Marysi: „Nic z tego, kochana siostrzyczko. Nie udało się. Jestem w Rakce. Nie mów mamie. Błagam, znajdź mnie i zabierz stąd. Wierzę, że ty i Hamid wszystko możecie".

10 *Nikab* (arabski) – tradycyjna muzułmańska zasłona zakrywająca twarz kobiety i odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej i Jemenie, ale też w Kuwejcie i Katarze. Obecnie jest to obowiązujący strój w kalifacie powstałym na terytorium Iraku i Syrii.

11 *Mahram* (arabski) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek.

12 Vel (łacina) – lub, albo, raczej; często stosowane pomiędzy nazwiskami, co oznacza, że dana osoba znana była pod dwoma nazwiskami lub przezwiskami.

13 *Galabija/dżalabija* (arabski) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszcza z rozcięciem pod szyją.

14 *Toba* (*thoba*) (arabski) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, zapinana na guziki tylko do pasa.

Tylko rodzina

Marysia odbiera SMS-a i w pierwszym kobiecym odruchu zalewa się łzami. Ale już po chwili opanowuje się i postanawia wziąć się w garść. Jednak jak ma przekonać Hamida Binladena, swojego ukochanego męża, żeby pozwolił jej osobiście i na poważnie zaangażować się w antyterrorystyczną działalność, żeby mogła wydobyć siostrę z siedliska zła i centrum operacyjnego szalonego, zepsutego i zbrodniczego Państwa Islamskiego? Kobieta nie chce dłużej być obserwatorką, tak jak podczas ich ostatniej, bezsensownej misji, mającej na celu złapanie *dżihadiego* Johna, który nie dość że im umknął, to jeszcze porwał w nieznane jej siostrę. Marysi już nie zależy na głupich studiach, które sama nie wie czemu podjęła. Nie ten kierunek, nie ten wydział, nie jej pasja i zainteresowania, a przede wszystkim – nie te zdolności i możliwości. *Wszystko w moim życiu jest nie tak,* stwierdza, *z wyjątkiem rodziny, którą odzyskałam i która jest moim największym skarbem. Ale jakże mam być szczęśliwa z moim najukochańszym mężem, cudowną córeczką Nadią i synusiem Adilem, kiedy wiem, że moja siostra jest w najgorszym miejscu na ziemi – uwięziona, może gwałcona czy torturowana! Ona przecież też jest moją familią, i to krwią z krwi, moją bratnią duszą i przyjaciółką. Nigdy nie będę szczęśliwa, bo przecież nie jestem taką egoistką, żeby nurzać się w idylli i cieszyć z uśmiechu losu, kiedy najbliższa memu sercu siostra jest w tak strasznym niebezpieczeństwie i cierpi. Nie zaznam spokoju, dopóki ona nie wróci do nas, do normalnego świata i normalnych ludzi, do bezpiecznego domu. Muszę zacząć działać!,* postanawia. *Hamid to zrozumie! Przecież sam od tylu lat walczy z bezprawiem i pomógł już tak wielu ludziom. Obyśmy tylko zdążyli przybyć z odsieczą na czas.* Jeszcze nie ma pojęcia, jak tego dokonać, ale jej mąż siedzi w antyterrorystycznej, szpiegowskiej branży, więc plan ocalenia Darii musi złożyć w jego ręce. Ona sama chce mu tylko udowodnić, że jest przygotowana, by nie być ozdobą, ale pełnowartościowym partnerem i wsparciem w akcji. Odkryła bowiem, że taka działalność bardzo jej się podoba i daje jej pełną satysfakcję.

Marysia działa szybko, bo wie, że nie ma chwili do stracenia. Dzwoni na uczelnię i informuje o rezygnacji, a następnie jedzie na uniwersytet, odbiera wszystkie swoje dokumenty i podpisuje niezbędne kwitki. Oczywiście musi odbyć rozmowę z przeuroczą panią rektor.

– Kochana, wiem, jak musisz przeżywać śmierć Karima, ale wierz mi, że ja jeszcze bardziej – mówi cichym głosem intelektualistka. – Wprawdzie rozwiedliście się przed jego wyjazdem do Syrii, a on ożenił się z Afrą… ale to nie zmienia faktu, że był dobrym człowiekiem i na pewno do końca pozostaliście przyjaciółmi.

– Droga *ustaza*15 Zina – Marysia zastanawia się, jak naj-oględniej wytłumaczyć porządnej kobiecie swoje szalone decyzje – dobrze się stało, że wszystko wytłumaczyliśmy sobie z Karimem przed jego straszliwą śmiercią i że zaznał jeszcze krótkiego szczęścia z młodą żoną.

– Tak, tak… – Profesorka nie pojmuje do końca jej słów i czeka na ciąg dalszy.

– Ja już wcześniej byłam zamężna. Mój mąż to Saudyjczyk, Hamid Binladen, i po prostu do niego wróciłam. Mamy dwójkę dzieci, więc sama pani rozumie…

– Różnie się plotą ludzkie losy i nie musisz się wcale przede mną tłumaczyć. – Kobieta decyduje się nie komentować, bo jest elegancką i subtelną osobą. – Ja jednak nigdy sobie nie wybaczę, że my z mężem nie pojechaliśmy z grupą Lekarzy bez Granic i zostawiliśmy naszych przyjaciół samych.

– Pani żartuje?! Jak pani może żałować? Zwłaszcza teraz, kiedy wiemy, co się stało! Ten wyjazd był po prostu skazany na niepowodzenie. Toż to było samobójstwo!

– Ale to my namówiliśmy ich na tę eskapadę. To my powinniśmy byli zginąć. Taka prawda!

– Niezbadane są wyroki boskie – podsumowuje Marysia, bo wie, że te słowa pomogą kobiecie przezwyciężyć żal i wyrzuty sumienia. – *Sza'a Allah!*

– *Sza'a Allah, sza'a Allah* – powtarza zadumana religijna inteligentka.

– A czy wie pani, że przy okazji śmierci Karima dowiedziałam się o kolejnej tragedii, która nas dotknęła?

– O mój Boże! Jakiej? – Aż podskakuje na fotelu i pochyla się w stronę Marysi, chcąc

natychmiast usłyszeć hiobowe wieści.

– Nie będę pani pokazywać filmiku na YouTubie…

– Już oglądałam – wyznaje, zaciskając usta i blednąc.

– To zapewne pamięta pani scenę, na której młoda kobieta po ścięciu głowy mojemu byłemu mężowi wymachuje zaciśniętą pięścią.

– Tak! Oczywiście! To jakaś szalona fanka dżihadystów i tego ich fundamentalistycznego państwa.

– To moja siostra… – mówi Marysia, a Zina podnosi brwi i wybałusza na nią swoje wielkie, czarne jak węgiel oczy. – Tak, to moja młodsza siostra, Daria, porwana przez fundamentalistę i uprowadzona do Syrii. Żadna entuzjastka dżihadu, choć może to tak wyglądać. Znając ją, widzę, że jest oburzona i protestuje. Potrafię nawet odczytać z jej ust niektóre wykrzykiwane słowa.

– Co takiego mówi?

– „Kłamco, oszuście, skurwysynu!". Nie było żadnego „*Allahu akbar*"16.

Zapada głucha cisza. Kobiety opadają ciężko na fotele, tak jakby uszło z nich powietrze. Patrzą przed siebie nieobecnym wzrokiem, jeszcze raz przeżywając tragiczną scenę w starożytnym teatrum w Palmirze, która wstrząsnęła całym światem.

– Sama pani widzi, droga *ustaza* Zina, że nie mam teraz żadnej motywacji do ślęczenia nad naukowymi książkami i do studiów. Muszę ratować Darin, póki jeszcze żyje.

Przy nadmiarze codziennych domowych obowiązków, mimo najszczerszych chęci, Marysia nie ma czasu na wyjścia do klubu fitness, lecz postanawia wzmocnić swoją kondycję w miarę dostępnych możliwości. Już jakiś czas temu Hamid urządził na antresoli ich domu małą siłownię, gdzie znajdują się bieżnia, ergometr wioślarski i atlas z całkiem niezłą kolekcją hantli. Oczywiście są też stacjonarny rower treningowy, sportowe piłki, ostatnio bardzo popularne, czy stepper. Nie brakuje mat oraz sprzętu nagłaśniającego, bo wiadomo, że przy dobrym rytmicznym bicie łatwiej wykonuje się nawet najcięższe treningi. Bycie sprawną fizycznie Marysia stawia sobie jako pierwszy – i jej zdaniem najtrudniejszy – punkt planu, który postanawia realizować krok po kroku. Już nie chce być delikatną bezbronną lilijką – musi się stać twardą, silną sportsmenką, bo tego wymaga od niej życie.

Podjęcie treningu nie jest jednak takie proste. Przede wszystkim Marysia nie sądziła, że ma aż tak kiepską kondycję fizyczną. Pomimo że jest szczupła, sport stawia przed nią nieznane dotąd wyzwania i kobieta męczy się już po paru minutach, dlatego na początku dłużej odpoczywa, niż się gimnastykuje. Uporczywie, w pocie czoła, wykonuje ćwiczenia, lecz nie zasięga niczyjej porady, jak prawidłowo wcielać czyn w życie. Wydaje się jej, że wystarczy się ruszać i podnosić hantle. Robi to w całkowicie nieumiejętny sposób, nie wiedząc, że bardziej może sobie zaszkodzić, niż pomóc. Dlatego już po pierwszym tygodniu ledwo chodzi, ręce jej drżą z powodu nadwerężonych mięśni i coraz bardziej boli ją kręgosłup. Dopiero wtedy przypomina sobie, że przecież na zajęciach fitness są instruktorzy i to oni ustawiają indywidualne treningi, dopasowane do możliwości i potrzeb każdego – czy to sportsmena, czy amatora. Postanawia na chwilę przerwać katusze i sprawdzić w internecie, jak się do tego zabrać. Dowiaduje się, że sala treningowa to jedno, ale koniecznym elementem na drodze do bycia fit jest zdrowe odżywianie. Nigdy nie zastanawiała się nad swoim menu, bowiem nie ma skłonności do tycia, a natura obdarzyła ją zgrabną sylwetką, i teraz jest w szoku, jak straszliwie niezdrowo żywią się ona i jej dzieci! *Tylko Hamid nie zapycha się tymi wszystkimi świństwami, które ja z maluchami uwielbiamy*, zauważa zaskoczona. *Mój Boże, co ze mnie za matka!*, wykrzykuje w duchu i postanawia jak najszybciej zmienić ten stan rzeczy. Koniec ze śniadankami składającymi się z arabskich ciasteczek lub croissantów, posmarowanych czekoladą, masłem lub dżemem. Dzieci do tego dostają zazwyczaj pitną czekoladę, a ona zaczyna poranek od mocnej arabskiej kawy, której dziennie lubi wypić nawet pięć filiżanek. Potem zajadają się owocami, które są zdrowe, ale w niewielkich ilościach, oni zaś pochłaniają ich kilogramy, znów dostarczając do organizmu cukier w formie fruktozy. Na obiad napychają się górami ryżu, kuskusu lub makaronu, najchętniej z gęstym mięsnym lub zasmażanym sosem – zaś tak ona, jak i dzieci za proteinową wkładką nie przepadają. Dopiero teraz uświadamia sobie, że Hamid rzadko je tłustą baraninę, a przeważnie pieczoną wołowinę czy kurczaka z grilla z zieloną sałatą, skropioną oliwą z oliwek,

pozwalając sobie do tego na jedynie dwie łyżki przyrządzonego na parze postnego białego ryżu lub kuskusu. A ich kolacja?! *Czemu ja nie przygotowuję lub nie zlecę kucharzowi przyrządzenia zdrowych warzywnych sałatek, a jedyne, jakie pojawiają się na naszym stole, to te ze smażonych jarzyn?*, zastanawia się Marysia. *I do tego zażeramy się arabską pszenną chobzą*17*, podczas gdy mój mąż skromnie podgryza cieniutką jak kartka papieru chobzę misrije*18 *lub pełnoziarniste żytnie chlebki. Nabiał, który powinno się dostarczać do organizmu, to przecież smaczny arabski tradycyjny leben, ale ja piję go rzadko, dzieci też za nim nie przepadają, wybierając raczej słodkie owocowe jogurty, w których są tony cukru!*

Marysia przez parę dni studiuje portale mówiące o zdrowym trybie życia i odżywiania i jest coraz bardziej przerażona. Dochodzi do wniosku, że ona i jej maluchy na pewno mają już cukrzycę, uszkodzoną wątrobę i anemię, więc postanawia udać się do lekarza i zrobić całej trójce analizy krwi. Kobieta robi liczne notatki, a czasem nawet drukuje całe strony. *Najzdrowsza kuchnia to śródziemnomorska!,* odkrywa Amerykę. Nigdy nie zwracała uwagi na to, co jadła w Libii – jako dziecko czy nastolatka, a teraz, przeglądając różne książki kucharskie, na nowo odkrywa potrawy, które gotowały ciotki czy babcia Nadia. *Oj, biedny ten nasz hinduski kucharz,* śmieje się pod nosem, planując wielką rewolucję w swojej kuchni.

– Na śniadanie proszę przygotowywać owsiankę, najlepiej na wodzie, z dodatkiem rodzynków, orzechów i pestek. Każdy indywidualnie i według upodobań doda sobie mleko lub jogurt – wydaje pierwsze dyrektywy.

– Oczywiście, madam – pokornie potakuje starszy mężczyzna. – Do tego, jak zawsze, ciastka, prawda? – chce się upewnić.

– Żadnych ciastek, croissantów, nutelli, w której jest niezdrowy olej palmowy, oraz sztucznych kupnych dżemów. Od razu ci powiem, że wszelkie przetwory będziemy robić sami. – Mężczyzna przestępuje z nogi na nogę, bo czuje, że zaczęły się dla niego ciężkie czasy. – Warzywa i owoce będziemy kupować od farmera, a nie w marketach. I żadnych amerykańskich, które są tu hurtowo sprowadzane, bo więcej w nich chemii i konserwantów niż jakiejkolwiek wartości odżywczej.

– Tak, madam – znów potwierdza, zastanawiając się, co się stało jego pani i jak długo ten dziwny stan będzie się utrzymywał.

– Nie dawać dzieciom nic do jedzenia bez mojej akceptacji. – Te słowa Marysia kieruje też do dwóch opiekunek, które zostały wezwane na organizacyjne spotkanie, patrząc wymownie na Adila, który zapycha się słodką bułą, której lepkie okruchy ma nawet we włosach. – Między posiłkami nie podjadamy i wam też to doradzam. A teraz proszę o podstawienie samochodu. Za chwilę jedziemy na zakupy.

Jeszcze przed wyjściem pani domu podchodzi do wielkiej dwudrzwiowej lodówki, przysuwa do niej kosz na śmieci i wyrzuca niezdrowe produkty, jeden za drugim.

– Jeśli macie ochotę, możecie sobie to wziąć – proponuje łaskawie, widząc pełen nagany wzrok służby.

Rewolucja kulinarna przebiega w miarę sprawnie, choć dzieci nie są najszczęśliwsze, kiedy wieczorem na stole zamiast słodkości, hamburgerów lub pizzy widzą jedynie pastę humus19, oliwki, świeże pomidory i ogórki, a do tego kremowy twarożek *lebneh*, posypany *za'atarem*20. Wszyscy oddychają z ulgą, kiedy pojawiają się upieczone i doprawione specjalnymi przyprawami do kebaba piersi z kurczaka, pocięte w wąskie, cieniutkie plasterki.

– Każdy może sobie skomponować własną, smaczną i zdrową kanapkę – oznajmia Marysia z uśmiechem. – Adil, co chcesz do pity?

Uradowany maluch staje na swoim krzesełku i robiąc straszliwy bałagan na stole, sięga po rozmaite produkty. Wcina domową szawormę z równym entuzjazmem, co dotychczasowe niezdrowe dania.

– Skąd takie pyszne pomidory? – interesuje się Hamid, mocno zdziwiony zmianą upodobań żywieniowych swojej żony. – A ogórki? Są tak chrupkie i pełne soku, że aż strzelają pod zębami! Z Ameryki takie świeże chybaby nie doleciały! Gdzie w naszym upiornie gorącym i suchym kraju można coś takiego wyhodować?

– Wyobraź sobie, że nie wszyscy członkowie rodziny królewskiej są leniwi i nudzą się, opływając w należne im bogactwa – tajemniczo zaczyna Marysia. – Jeden księciunio ma ogromną farmę, o powierzchni ponad dwudziestu pięciu kilometrów kwadratowych, jakieś sto kilometrów od Rijadu, więc na środku pustyni, i uprawia tam żyzną ziemię. Zainwestował grube miliony w system irygacyjny. Oprócz tego prowadzi zakrojoną na szeroką skalę hodowlę krów, baranów i kóz oraz przepiórek. Od dziś codziennie będziemy jedli rosół z tych małych ptaszków, bo ich mięso i wywar z niego są prawie tak zdrowe, jak z gołębi. Kupiłam cały karton mrożonych oraz kosz maleńkich jajeczek. Myślałam, że nasz kucharz zabije mnie wzrokiem, bo roboty przy tych miniaturkach będzie miał co niemiara.

– Co za kreatywna zmiana! – śmieje się mąż z nutą ironii, lecz widząc poważną minę żony, szybko prostuje: – Bardzo dobrze, bardzo dobrze! Bo już się bałem o zdrowie naszych dzieci, które coraz bardziej rozpuszczałaś tymi niezdrowymi smakołykami.

– Bałeś się o zdrowie dzieci?! – oburza się Marysia. – A co ze mną?

– Wiesz, jak kobieta nie tyje, to niby może jeść wszystko, a ty już jesteś zahartowana w boju przez tłustą kuchnię azjatycką. Widać twój organizm daje sobie z tym całym świństwem radę.

– Ale kiedyś mogłoby to mi wyjść bokiem. Zdrowie ma się jedno, a ja właśnie postanowiłam być bardzo zdrowa i silna, żeby pomóc ci w uratowaniu Darii.

Marysia patrzy wymownie w oczy męża, a ten nie wie, co ma począć z tą upartą kobietą.

– Zobaczymy, kochanie… – gra na czas. – To nie takie proste, jak ci się wydaje.

– Ale ja wierzę, że dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych. – Żona łechce go miłym słówkiem, bo wie, że na tym człowieku może polegać w każdym względzie.

Hamid nie ma łatwego życia, bo usiłuje pogodzić funkcję menedżera w ogromnej rodzinnej firmie Binladenów, która stawia coraz wyższe i bardziej okazałe budynki na Bliskim Wschodzie, z pracą wywiadowczo-szpiegowską i walką z terroryzmem na świecie. W tej niebezpiecznej „robocie" postanowił być tylko konsultantem i analitykiem, który dzieli się swoimi doświadczeniami z innymi, działającymi w terenie. Sam nie chce już bezpośrednio ryzykować życia. W końcu ma swoją cudem odzyskaną, ukochaną rodzinę i dla niej postanawia ograniczyć swoją pasję i dotychczasowe posłannictwo. Nudne, zwykłe życie jest obecnie jego priorytetem. Jednak mężczyzna zdaje sobie sprawę, że z pętli tajnej działalności nie tak łatwo się wyplątać, zwłaszcza teraz, kiedy w łapska dżihadystów wpadła jego szwagierka. Jeśli osobiście się w to nie zaangażuje, nie będzie pociągał za odpowiednie sznurki i naciskał, gdzie trzeba, to dziewczyna na zawsze przepadnie w bezkresach kalifatu. Tam przeżycie dnia graniczy z cudem, a jeśli Daria choć w jednym procencie ma taki krnąbrny charakterek, jak jego Miriam, to jej szanse są nikłe.

Marysia wpada w trudną rutynę, ale jednocześnie czuje, że po zmianie zwyczajów żywieniowych jej organizm coraz lepiej daje sobie radę z dużym fizycznym obciążeniem. Już gołym okiem widzi mięśnie, które nieoczekiwanie pojawiły się jej pod skórą ramion czy nóg. Najgorzej jest z brzuszkami, lecz kobieta się nie poddaje, bo wyczytała, że mięśnie brzucha utrzymują w zdrowiu i dobrej kondycji całe ciało, więc przy swoim uporze i zażartości jest przekonana, że i tym ćwiczeniom podoła. Po wyczerpujących treningach, podczas których wylewa hektolitry potu, pływa jeszcze co najmniej pół godziny w ogrodowym basenie – dopiero wtedy jest gotowa na rodzinne zakończenie dnia. Kiedyś wieczorami małżeństwo Binladenów często wychodziło do restauracji lub centrów handlowych, lecz obecnie, umordowani codziennym znojem, nie mają ochoty włóczyć się bez celu, a i kolacje lepiej smakują im w domu. Nieraz siadają przed telewizorem lub z książką w ręce, by później zażarcie dyskutować. Marysię pochłania psychologia; połyka jedną publikację za drugą, bowiem chce zgłębić mentalność terrorysty, chce zrozumieć, czemu zabija i czemu tak nienawidzi świata.

– Jeśli pozna się psychikę, łatwiej będzie ich wytropić – wyłuszcza mężowi coś, o czym on od dawna wie. – Ale jak rozgryźć psychopatę? Bo przecież oni w większości są szaleni!

– Masz rację. Ale wiedząc, z kim ma się do czynienia, zawsze prościej ich złamać czy skusić, by zaprzestali zbrodniczej działalności – stwierdza Hamid. – Choć powiem ci, że oni bardzo często wolą popełnić samobójstwo, niż kooperować.

Hamid ma duże doświadczenie w tej dziedzinie; pamięta niejedno przesłuchanie i niejedne

tortury, których był świadkiem. Zawsze był i nadal jest ich przeciwnikiem, ale kiedy obserwuje działalność dżihadystów, niestety, w duchu staje się mniej tolerancyjny i wyrozumiały, a widząc ogrom ich zbrodni, przymyka oko na tę metodę śledztwa.

– Nie wiem, czemu przypuszczają, że dostąpią raju, i nazywają siebie męczennikami, skoro samobójstwo w Koranie jest całkowicie zabronione – dziwi się muzułmański mąż.

– Właśnie! To drugi najcięższy grzech zaraz po *szirk*21 – potakuje Marysia i marszczy brwi, jakby usiłowała coś sobie przypomnieć. – To Bóg decyduje o dniu narodzin i o dniu śmierci, żaden człowiek nie ma prawa odebrać życia sobie lub innym!

– Prorok Muhammad, pokój z nim – Hamid z szacunkiem wypowiada zwyczajową formułkę – powiedział, że ten, kto popełnia samobójstwo, będzie ukarany na wieczność. Nie ma uzasadnienia dla samobójstwa pod wpływem trudnych warunków bytowych, braku odporności psychicznej lub akceptacji swojego losu, ze względów politycznych czy jakiejkolwiek innej przyczyny. – Mężczyzna skrupulatnie wylicza poważne powody, które jednak są niewystarczające do odebrania sobie życia. – Religia muzułmańska stanowczo zabrania takiego czynu, a osoba, która tego dokona, popełnia wielki występek i może nie otrzymać zbawienia.

– W której surze22 było to napisane? Pamiętasz taką wypowiedź proroka Muhammada: „Kto zabija się z czymś w tym świecie, będzie karany z tym w Dniu Zmartwychwstania”?

– To cytat z al-Buchariego23. – Hamid doskonale zna zarówno świętą księgę islamu, jak i całą sunnę24, bo przecież to podstawa przy rozpracowywaniu i oskarżaniu tych, którzy szargają te pisma i przeinaczają słowa w nich zapisane.

– A mnie się wydaje, że w Koranie też coś o tym było… – Marysia na paluszkach, żeby nie obudzić dzieci, biegnie do pokoju matki Hamida, do którego kiedyś wstęp był surowo wzbroniony.

Hamid zmierza za nią, zastanawiając się, co tym razem kombinuje jego żona. Kobieta wchodzi do środka, zapala światło i zmierza prosto do szafki nocnej, gdzie w szufladzie od lat spoczywa pamiątkowa święta księga islamu.

– Chodź, siadaj koło mnie. – Poklepuje materac.

Mężczyźnie ściska się gardło. Z bólem rozgląda się do-około. Sprzęty są mu znajome, ale jednocześnie tak boleśnie obce, bowiem nie pamięta już, kiedy ostatni raz wchodził do tego pokoju. Tutaj jest pogrzebana cała jego przeszłość, wszystkie dramatyczne wydarzenia związane z młodością, ojcem, matką, siostrą, no i z wujaszkiem – Osamą bin Ladenem. Czuje się jak w rodzinnym grobowcu, bowiem nie ma w nim ani jednej ozdoby, żadnej wystawionej pamiątki, a tylko straszą puste półki etażerki i dużych drewnianych bibliotek, opróżnione szafki, szafy i komody. Nawet stary zakurzony pled pewnie jedzą już mole.

– Pomóż mi znaleźć odpowiedni fragment. Jesteś znawcą w każdym temacie.

– Może weź książkę i chodźmy do telewizyjnego. Po co siedzieć tutaj? – pyta słabym głosem Hamid.

– Po to, żeby nie zapomnieć o przeszłości, ale zawsze, o każdej porze dnia i nocy i w każdym miejscu pamiętać o swojej rodzinie. My tu dywagujemy na temat terroryzmu, przemocy, zbrodni i samobójstw, mamy zamiar odnaleźć Darię i przywieźć ją bezpiecznie do domu – Marysia wymownie patrzy mężowi w oczy – ale przy tym wszystkim myślimy tylko o sprawach doczesnych, o tym, co nas na co dzień dotyczy i dotyka. Jeśli jednak jesteśmy rodziną, to nie możemy wykreślić istnienia Binladenów z twojego życiorysu. Czemu moje dzieci mają nie znać dziadka i babci oraz niedoszłej cioci chociażby z fotografii czy opowieści? Patrz, jakie znaczenie dla nas, muzułmanów, mają hadisy25! A może w naszym rodzinnym mikroświecie takie samo wielkie znaczenie miałyby pamiątki po twojej rodzinie?

– Mam opowiadać naszemu trzyletniemu synkowi o Osamie bin Ladenie i jego działalności? – pokpiwa Hamid.

– Myślę, że delikatnie mógłbyś wprowadzić go w temat. Chyba czas najwyższy, bo Nadia w szkole już doświadczyła pierwszych ataków z powodu swojego nazwiska i pochodzenia.

– Co? Kto śmiał?! – Kochający tatuś od razu wpada w furię. – Jak mogą?! W Arabii Saudyjskiej

ludzi noszących to nazwisko jest parę setek. Że jakiś pociotek, siódma woda po kisielu, je zniesławił, to trudno, żebyśmy my, normalni i porządni obywatele, całe życie mieli za to cierpieć i pokutować za jego winy! – Podnosi głos, nie mogąc nad sobą zapanować, bo widzi, że klątwa wujaszka fundamentalisty, która wisiała nad nim przez całe życie, zaczyna się odbijać na jego ukochanych dzieciach.

– Daj spokój – uspokaja go żona, delikatnie poklepując po ręce. – To szkoła amerykańska, sam wiesz, jakie oni mają podejście. Każdy Binladen to terrorysta i już. Sądzę, że Nadia sobie z tym poradzi, ale trzeba jej co nieco o rodzinie opowiedzieć, żeby nieświadome niczego dziecko nie nabawiło się kompleksów.

– Masz rację. – Hamid w końcu siada na wielkim kolonialnym łożu swojej matki. W powietrze wzbija się tuman kurzu.

– Wszystkie zdjęcia, które kiedyś oglądałam w waszych albumach, były piękne i bardzo ciekawe, ale jednego nie mogłam zrozumieć… – Marysia zawiesza głos.

– Nawet wiem, które tak cię zaniepokoiło. – Mężczyzna śmieje się ze smutkiem. – Pewna słodka focia z Afganistanu, nieprawdaż? – kpi, a Marysia od razu się uspokaja, bo czuje, że po tylu latach niepewności w końcu otrzyma odpowiedź, która rozwieje jej wątpliwości. – W latach osiemdziesiątych wszyscy hołubili saudyjskiego bogacza i bardzo chętnie z nim współpracowali, bo występował on przeciwko Związkowi Radzieckiemu. CIA samo dostarczało broń i pieniądze do obozów *mudżahedinów*26 szkolonych przez Bin Ladena. To właśnie wojna w Afganistanie uczyniła Osamę takim, jakim świat mógł go poznać 11 września 2001 roku – bezwzględnym terrorystą, świetnym organizatorem i partyzantem. Bez niej być może pozostałby nieznanym synem multimilionera, żyjącym w dostatku w bogatej Arabii Saudyjskiej. Dostarczonej przez CIA nowoczesnej broni bojownicy afgańscy nie wypuścili już z rąk, by w przyszłości wykorzystać ją przeciwko dawnym protektorom, Amerykanom.

– To wszystko wie każdy dzieciak. Ale czemu właśnie ty jesteś z nim na tej fotografii i trzymasz w ręku karabin maszynowy? – indaguje Marysia, bo ta szkolna odpowiedź jej nie zadowala.

– A dlaczego mój nowoczesny ojciec, człowiek światowy i pacyfista, wysłał swojego nastoletniego syna do wujaszka Osamy walczącego w Afganistanie? Po co? – Hamid wzrusza ramionami. – Nie mam pojęcia i nigdy się tego od niego nie dowiedziałem – wyznaje, a Marysia wierzy w każde jego słowo, bo widzi szczerość i wielki ból bijący z jego oczu. – Pamiętam, jak jechaliśmy w góry wielką rozklekotaną ciężarówką i jak później przebrano mnie w ludowy strój, ni to jemeński, ni afgański, który potraktowałem jak teatralny kostium. Na początku, kiedy dostałem starego wysłużonego kałasznikowa, byłem taki dumny i szczęśliwy, lecz zupełnie nie mogę sobie przypomnieć, co się stało później. Pamiętam za to, jak wydzwaniałem do ojca ze starej poczty w małym miasteczku i wydzierałem się, żeby mnie zabrał z tego paskudnego miejsca. Po raz pierwszy i ostatni w ten sposób zwracałem się do człowieka, którego do tej pory szanowałem, a kochałem przez całe moje życie.

– Tajemnicza sprawa… – Marysia, zamyślona, wstaje, sięga do najwyższej półki w szafie i wyciąga z kartonowego pudełka starą pożółkłą fotografię. – Cokolwiek by mówić, pięknie wyszedłeś – śmieje się, chcąc rozładować napięcie. – Klasyczny przystojny Arab. A twój wujcio i inne chłopy to brzydale pierwszej wody. Dobrze, że stamtąd uciekłeś. Czasami człowiek wplącze się w jakąś nieciekawą sytuację, ale najważniejsze, żeby umiał z niej wybrnąć. Życie to nie jest bajka. – Mówiąc to, Marysia myśli o sobie i o swoich błędach i nie ma już najmniejszych pretensji do męża, bo jedyne co do jego osoby wątpliwości, jakie pojawiły się dawno temu, pierzchły teraz jak zły sen.

Binladenowie mają swój rytuał – wieczorny wspólny posiłek z dziećmi, później krótka rozwijająca zabawa, a następnie edukacyjna lektura w łóżku. Teraz zmienili pokój do czytania, bo sypialnia matki Hamida znów nabrała życia i kolorów, a jako że jest największa w całym domu, czują się w niej komfortowo.

– To moja babcia, a to dziadek, tak? – Nadia jest bardzo ciekawa swoich przodków. Adil, który jest jeszcze za mały na lekcję historii, siedzi na perskim dywanie i buduje wieżę z klocków Lego.

– Tak, kochanie. – Hamid bierze do ręki starą fotografię. – To zdjęcie zrobiono w Ameryce.

– Twój tata nie ubierał się jak Saudyjczyk – zauważa spostrzegawcza dziewczynka. – Tak wolno?

To nie jest *haram*27?

– A ja jak teraz jestem ubrany? – Ojciec pokazuje na swoje sportowe spodnie i podkoszulek.

– Ale to jest po domowemu. A tutaj dziadek jest na ulicy. – Córeczka wskazuje paluszkiem wieżowce w tle.

– W świecie ludzie zupełnie inaczej się noszą. Pamiętasz, jak było w Indonezji czy na wyspie Bali?

– Ależ tam było kolorowo! – Malutka aż klaszcze w ręce. – Mnie bardzo się podobają batiki28. Och, szkoda, że nie mogę mieć *abai* z takiego barwnego materiału.

– Cóż zrobić, kochanie. U nas obowiązują takie dziwne zasady i niestety, trzeba ich przestrzegać. Zobacz na swoją babcię, a moją mamę, poza granicami Saudi. – Hamid podnosi ciężką srebrną ramkę, wysadzaną półszlachetnymi kamieniami.

– Była śliczną panią!

– To rzuca się każdemu w oczy. – Marysia popiera córkę. – Ale najważniejsze, że była wyzwoloną Arabką i bardzo inteligentną kobietą.

– A co takiego zrobiła z wyjątkiem tego, że włożyła minisukienkę?

Rozbawieni rodzice wybuchają śmiechem, ale nie zniechęcają się i nadal tłumaczą swojej córeczce zawiłości arabskiego życia.

– Moja mama urodziła się w Jemenie, na prowincji, i to w niezbyt postępowym plemieniu Houti – mówi Hamid.

– To znaczy, że tylko wypasali barany i nic poza tym nie umieli?

– Mniej więcej. Mieli i mają talent do siania zamętu i zniszczenia, ale to niezbyt chwalebna umiejętność.

– To niełądnie. Jak Adil coś zniszczy, to mama na niego krzyczy – stwierdza dziewczynka, zaciskając małe czerwone usteczka, a jej rodzicom znów chce się śmiać.

– Tak więc pomimo tego wszystkiego babcia wyrwała się ze swego środowiska, bo uczyła się i ciężko pracowała, dzięki czemu dostała stypendium do Ameryki i tam studiowała – z dumą kończy opowieść Hamid.

– Ja też tam pojadę, dobrze? – prosi Nadia błagalnym głosem. – Chcę nosić kolorowe sukienusie, a nie *abaje*. Ja uwielbiam różowy kolor i straszliwie nie podobają mi się te czarne szmaty! – Marszczy czółko, a tata już wie, że charakterek to ma po mamusi i w Saudi będą z nią same kłopoty.

– Może kiedyś wszyscy popłyniemy za ocean? Mnie też bardzo się tam podobało. – Patrzy wyczekująco na żonę, która nie miałaby nic przeciwko temu, byleby tylko jej sytuacja rodzinna się wyklarowała.

– Jak Daria znajdzie się już w domu, to wrócimy do tego tematu – obiecuje.

W połowie polska,w połowie arabska mama często jako wieczorną lekturę dla dzieci wybiera *Biblię dla najmłodszych,* bowiem jej maluchy przepadają za niezwykłymi historiami opisanymi w tej księdze.

– To Isa, chrześcijański prorok. – Adil poznaje już kolorowe obrazki i zadowolony pokazuje palcem na Jezusa.

– Bzdura! – Nadia się z nim nie zgadza. – To jest syn Boga! – wyjaśnia mu po polsku.

– Jak to? Tato? Kto to jest? – Maluch, który co piątek uczęszcza z ojcem do meczetu, nic już z tego wszystkiego nie rozumie. – Imam29 mówił, że to prorok, taki sam jak nasz Muhammad – zwraca się do wszystkowiedzącego taty po arabsku.

– Istna wieża Babel! – Marysia się denerwuje. – Mówmy wszyscy albo po arabsku, albo po angielsku, bo tak w życiu się nie dogadamy.

– Mówmy po polszku, Miriam… Marysziu – poprawia się Hamid, który w tajemnicy łamie sobie język na słowiańskich szeleszczących dwuznakach już od ponad roku, chcąc zrobić swojej żonie niespodziankę i przyjemność. – Ty będziesz mówić do dzieci piękną polszczyzną, ja po arabsku, w przedszkolu i szkole rozmawiają po angielsku. Widzisz, nasze pociechy od maleńkości będą lingwistami! – Śmieje się, zadowolony, choć jeszcze wiele ćwiczeń i konwersacji go czeka, żeby mógł

płynnie się wysławiać.

– Ty zawsze potrafisz mnie zaskoczyć! – wykrzykuje Marysia.

W końcu wszyscy zapominają o interpretacji religii i różnicach pomiędzy Biblią i Koranem, bo zachwycają się nową umiejętnością głowy rodziny.

– Wiesz, kochanie, powinnaś nawiązać kontakt ze swoimi rodakami mieszkającymi w Rijadzie – proponuje Hamid zaskoczonej żonie, która pamięta jeszcze, jaki zawsze był niezadowolony, kiedy ona miała swoich znajomych i przyjaciół.

– Dlaczego? – Nie może się nadziwić.

– Bo już nawet Nadia lepiej od ciebie mówi w twoim ojczystym języku. Szkoda by było zatracić taką umiejętność.

– Chyba sobie kpisz! – Jak zawsze zapalczywa Marysia od razu się obraża.

– Ty masz zbyt dużo arabskich genów, a u niej widać zwyciężyły te inne – żartuje mężczyzna, przyciągając żonę do siebie i całując ją w czoło. Dzieci odczytują ten gest jako zaproszenie do przytulania i pieszczotek, więc skaczą na rodziców, wciskając ich w materac łóżka. Szczęśliwi mama i tata odwzajemniają ich czułości, więc śmiechom i piskom nie ma końca.

Na radość rodziny Binladenów kładzie się cieniem tylko nieszczęście, które ich spotkało – zniknięcie Darii w kalifacie, w najniebezpieczniejszym miejscu na ziemi. Wyciągnięcie porwanej dziewczyny z Państwa Islamskiego, pilnie strzeżonego przez dżihadystów, udaje się niezmiernie rzadko i tylko wyszkolonym antyterrorystycznym brygadom przy wsparciu walczących wojsk koalicyjnych. Lecz jeśli sprawa Darii nie jest publicznie nagłośniona – a tego rodzina nie uczyniła, bojąc się o życie dziewczyny – i światowa opinia się nie burzy, to ciężko znaleźć chętnego do takiej ryzykownej, wręcz samobójczej akcji.

Hamid postanawia zaniechać oficjalnych procedur i pogadać z tymi, którzy pomogą mu za pieniądze. Jednak ta droga wymaga więcej czasu, a Marysia jest zapalczywa i nie potrafi uzbroić się w cierpliwość. Obecny stan rzeczy szarga jej nerwy, doprowadzając do wyczerpania psychicznego. Przez zawieszenie w próżni i niemożność aktywnego działania kobieta ciągle rozpamiętuje stare, okropne wydarzenia z życia zarówno swojego, jak i Doroty. Teraz dochodzą do tego jeszcze przejścia jej młodej i naiwnej kochanej siostrzyczki, które o niebo przerastają doświadczenia jej i jej matki. Od zniknięcia Darii Marysia jest emocjonalnym wrakiem człowieka. Ogląda w internecie coraz to nowe i bardziej okrutne sceny z wojny na Bliskim Wschodzie i powoli wpada w obsesję i panikuje, że zagrożenie stoi u ich drzwi. Boi się o dzieci, szczególnie o Nadię, bo wyczytała, że nieszczęsne jazydzkie30 czy chrześcijańskie dziewczynki, nawet w jej wieku, są sprzedawane jako niewolnice, gwałcone i zabijane. Jedyne ukojenie daje jej sport. Fizyczne zmęczenie wieczorami zwala ją z nóg i pozwala zasnąć.

Pewnej nocy nawiedza ją senna mara. Wracają dawniejsze czasy, które stanowią czarną plamę na jej honorze. Pasja, uniesienie i pożądanie zalewają we śnie młodą kobietę jak ukrop. Widzi przed sobą przystojną twarz kuzyna – Libijczyka Raszida, z którym wiele lat temu tak haniebnie zdradziła swojego małżonka. Nie chce poddać się żądzy, lecz jest ona silniejsza i nic nie jest w stanie zmienić jej błędnej decyzji.

Marysia i Raszid, jakby to było dziś, znów znajdują się na spokojnej libijskiej wsi, na farmie rodziny Salimich, na dachu zbiornika na wodę, który stał się domem jej kochanka, a zarazem miejscem ich potajemnych schadzek. W ukryciu zadurzeni młodzi ludzie poznają swoje gorące od namiętności ciała. Wtedy wydawało się im, że są dla siebie stworzeni, idealnie do siebie pasują, stanowią dwie połówki tego samego owocu, dwie bliźniacze dusze o tych samych pragnieniach i upodobaniach. Doznali tam wielokrotnego spełnienia, dopuszczając się jednak podłego cudzołóstwa! Śniąca Marysia czuje się zbrukana i pragnie uciec z miejsca popełnienia grzechu, lecz nie może się poruszyć, jakby coś niewidzialnego trzymało jej nagie, bezwstydne ciało w stalowym uścisku. Poczucie winy chce rozsadzić jej duszę, wdziera się wielkim bólem pod czaszkę i chwyta za gardło jak kleszcze. Nie może złapać tchu, tonie, osuwa się w czarną otchłań… Gwałtownie otwiera oczy i mruga szybko, żeby pozbyć się koszmaru spod powiek. Jej czoło pokrywa warstewka potu, ze świstem łapie oddech przez spierzchnięte usta.

Ja tego nie chcę!, krzyczy bezgłośnie. *Nie chcę być niewierna wybrankowi mojego serca! Ja bez niego nie mogę żyć… nie potrafię!*, łka cicho. *Jak długo będzie mnie dręczyć ten koszmar?*, pyta samą siebie. *Jak długo można nosić poczucie winy?* Po chwili odpowiada sobie sama: *Do śmierci. Do śmierci nie podaruję sobie tej parszywej zdrady. To są czyny niewybaczalne i nie dziwię się, że karą za coś takiego jest ukamienowanie,* surowo siebie osądza. *I pomyśleć, że mam takiego dobrego, kochającego i przystojnego męża…* Obserwuje smacznie śpiącego Hamida, którego piękną twarz zalewa księżycowa poświata.

Marysia kontaktuje się z polską ambasadą w Rijadzie. Tak jak kiedyś, lata temu, kiedy odnalazła tu swoją matkę, znów pierwszą osobą, która nawiązuje z nią kontakt, jest jej stara przyjaciółka Kinga, której nie widziała od wielu lat.

– Ty cholero jedna! – tymi słowy wita ją przez telefon przebojowa Polka. – Czegoś się nie odzywała? Czemu nie odpowiadałaś na maile? Ty franco niemyta! – wyzywa ją dla żartu, zaśmiewając się przy tym.

– Kobieto, przepraszam, ale moje życie jest tak porąbane, że nie chciałam wpędzać cię w obłęd – oględnie tłumaczy się Marysia.

– Gadaj! I to szybko! Co się znów dzieje?

– Lepiej pogadajmy twarzą w twarz, a nie przez telefon. – Marysia zwleka z odkryciem kart, bo musi przemyśleć, co może powiedzieć dawnej koleżance.

– No to dobrze się składa, bo akurat w ten weekend mamy spotkanie w parku Tumama pod Rijadem. Wprawdzie pora nie ta, bo gorąco jak cholera, ale jak ambasador tak wymyślił, to inaczej nie będzie.

– Cieplutko – potwierdza Marysia. – Tam już chyba temperatura dochodzi do sześćdziesięciu stopni. Myślisz, że przeżyjemy?

– Damy radę! – wykrzykuje radośnie Kinga, jakby horrendalna ciepłota powietrza była czymś zwykłym dla białego człowieka, który przecież w takich warunkach większość czasu spędza pod klimatyzatorem. – A pamiętasz jeszcze to miejsce? Byliście tam chyba za dawnych czasów?

– Tak, oczywiście… – Marysia próbuje sobie przypomnieć. – Takie odludzie, na którym postawiono wielkie beduińskie namioty, które można wynająć na imprezkę.

– No widzisz! Człowiek zachowuje w pamięci nie tylko złe, ale i dobre momenty. Zawsze świetnie się tam bawiliśmy.

– Bo na pustyni jest wolność – podsumowuje pół-Arabka. – Tam Saudyjczycy śpiewają smętnie do księżyca, palą sziszę z wkładką z marychy lub czegoś mocniejszego i piją gorzałkę na umór.

– Tak. Ostatnim razem znaleźliśmy na wzgórzach całe sterty firmowych butelek, i to z samej górnej półki – potwierdza koleżanka. – Jeśli chcecie do nas dołączyć, muszę was wpisać na listę. Wiesz, że tam każdy jest dokładnie sprawdzany i nawet mysz nie prześlizgnie się bez *iqamy*31.

– Pewnie, pewnie. To zapisz: Hamid Binladen i Miriam Ahmed Salimi Binladen.

– Nie za dużo tego dobrego? Hm… z takimi nazwiskami… – Kinga zastanawia się, co na to powie ambasador.

– To mnie wpisz jako Marię Salimi. Mam jeszcze polski paszport.

– Tak będzie znacznie lepiej. Nasz szef czasem zachowuje się dziwnie, ale ogólnie, jak mu nie odbija, to dobry chłopina.

– Czemu zaplanowali tę eskapadę na środek pustyni akurat na dwudziestego szóstego czerwca, kiedy jest tam gorąco jak w piecu? – Gdy Marysia relacjonuje Hamidowi przebieg rozmowy, ten nie może się nadziwić.

– Ponoć postanowili na luzie świętować kolejny sezon umów pracowniczych, przedłużanych lub kończących się właśnie latem, i zakończenie roku szkolnego. Jest to też rodzaj pożegnania. Przecież wiesz, że w wakacje większość kobiet i dzieci wyjeżdża w chłodniejsze miejsca, przeważnie do swoich odległych domów w Europie czy Ameryce, a jedynie panowie zostają na posterunku, pracując w pocie czoła w tym ortodoksyjnym kraju o zabójczym klimacie.

– Co zrobić, kochanie, nie ma lekko – śmieje się rodowity Saudyjczyk. – Zawsze jest jakiś haczyk i to jest cena, jaką ekspatrianci muszą zapłacić za dobre zarobki.

– Niestety, w życiu zawsze za wszystko trzeba płacić.

W dzień wyjazdu jest piekielnie gorąco. Ziemia i budynki, już od marca regularnie nagrzewane, teraz oddają swoje ciepło i na dworze nie da się wytrzymać.

– Nadii i Adila absolutnie nie bierzemy! – decyduje Marysia. – Jeśli w mieście mamy pięćdziesiąt stopni, to nawet nie chcę myśleć, ile będzie na pustyni. My jakoś to przeżyjemy, ale nasze maluchy mogą dostać udaru, krwotoku albo nawet zapaści.

– Oczywiście, kochanie – zgadza się Hamid. – Zostaną w domu pod dobrą opieką i pooglądają telewizję. A my trochę sobie odpoczniemy i zrelaksujemy się.

Pustynia Rub al-Chali jest jedną z największych na świecie, a stolica Arabii Saudyjskiej leży w samym jej sercu. Wystarczy wyjechać kawałek poza miasto i człowiek znajduje się na odludnych bezkresnych terenach. Małżonkowie uwielbiają otwarte przestrzenie i w milczeniu obserwują okolicę. Po prawej stronie ich oczom ukazuje się rozległy wielbłądzi targ, który w piątkowe wczesne popołudnie wygląda na uśpiony. Nagrzane powietrze drży w miejscu, więc ludzie i zwierzęta chowają się w cieniu zadaszeń lub namiotów.

– Jak ze starej ryciny. – Marysia pokazuje palcem na teren obozowiska z kamienną studnią pośrodku.

– A czy wiesz, że niektórzy w Europie czy Ameryce uważają, iż większość z nas, Saudyjczyków, nadal koczuje w namiotach i jeździ na wielbłądach? – Hamid zaciska usta.

– I gdyby nie ropa naftowa, to wszyscy mieszkalibyśmy w takich warunkach i bylibyśmy niewykształconymi prymitywami. – Marysia ironicznie uśmiecha się pod nosem. – Nie ma co się przejmować. Ci, którzy tak twierdzą, robią to z głupoty lub zazdrości, ale przecież nie jest to opinia ogółu. Nie przesadzaj!

– Okej, może to wypowiedzi jednostek, ale i tak są bardzo denerwujące.

Marysia i Hamid żywo odbierają wszelkie oznaki dyskryminacji, bowiem obecnie na całym świecie przy globalnym zalewie muzułmańskich uchodźców ludzie całkiem zwariowali i uważają każdego śniadego człowieka za fundamentalistę, dżihadystę bądź po prostu rozpustnika czy zboczeńca. O prymitywizm i zacofanie oskarżali ich od zawsze.

Kiedy dojeżdżają do głównej bramy parku Tumama, widzą przed sobą sznur dokładnie sprawdzanych aut i piknikowiczów, którzy legitymują się, tłumaczą i usłużnie kłaniają ochroniarzom. Uzbrajają się w cierpliwość, bo czują, że czeka ich długie stanie w kolejce.

Hamid ubrał się na drogę w niebieską *galabiję*, jak typowy mieszkaniec pustyni, a głowę zawinął materiałem, formując zgrabny turban. Kolor świetnie pasuje do jego karnacji, a przeciwsłoneczne okulary od Gucciego sprawiają, że wygląda jak arabski naftowy szejk. Marysia patrzy na niego z uwielbieniem, bo jej mąż, o ile to w ogóle możliwe, coraz bardziej jej się podoba. Robi mu jedno zdjęcie za drugim, seksownie się przy tym uśmiechając.

– Tylko nie wrzucaj tego na Facebooka – prosi zaniepokojony mężczyzna.

– Przecież wiem. Wywołam i dam do ramki. Kiedy będziesz w pracy, będę cię miała ciągle przy sobie, mój ty przystojniaku – śmieje się Marysia przez ściśnięte z podniecenia gardło.

– Ten Fejs to istny ekshibicjonizm – wzdycha mężczyzna. – Nie podoba mi się umieszczanie wszystkiego na publicznych portalach.

– Przecież każdy normalny użytkownik publikuje tylko wśród grupy znajomych – żona tłumaczy mu jak dziecku.

– Ale ci znajomi też mają swoich znajomych, których ty nie znasz, a którzy udostępniają następnym i następnym znajomym, by panowie z bardzo brzydkimi brodami i złym błyskiem w oku okazali się znajomymi znajomych. A później takie przyjemniaczki przychodzą w odwiedziny do twojego domu – dowcipkuje, obserwując swoją kobietę, która nawet w *abai* i *hidżabie*32 jest ekscytująco piękna. Marysia na wyjście włożyła oczywiście czarny płaszcz – nie ten drogocenny, prezent od męża wart dwadzieścia tysięcy dolarów, wysadzany szafirami, diamentami i perłami, w którym chadza tylko do

rodziny i do ekskluzywnych lokali, ale zwykły, choć przykuwający uwagę precyzją i kunsztem wykonania. Czarna satyna spowijająca jej szczupłe ciało jest delikatnie ozdobiona na manszetach i pod szyją półszlachetnymi kamieniami, jadeitami, amazonitami i kocimi oczkami, które opalizują w słońcu feerią barw.

– A może byśmy tak urwali się z tej kolejki i pojechali do hotelu? – proponuje Hamid. Oczy aż płoną mu z pożądania i miażdży dłoń swojej wybranki w namiętnym uścisku.

– Weźmiemy pokój na godziny? – Marysia wybucha perlistym śmiechem, ale popiera pomysł swojego mężczyzny całym sercem.

– Może do jutra? To też parę godzin…

– Hm… Kusisz… A dasz radę wycofać auto? – Ogląda się przez ramię akurat w momencie, kiedy przychodzi ich kolej.

Z konspiracyjnego uniesienia wyrywa ich ostry głos ochroniarza:

– Wyłączyć silnik, prędziutko! Otwierać pakę! Ruchy!

Marysia marszczy brwi na takie obcesowe traktowanie, ale pamięta, że tutaj zawsze tak było.

– Teraz już wszędzie nas, Arabów, traktują jak potencjalnych terrorystów – stwierdza Hamid. – Wszędzie odnoszą się do nas w rasistowski sposób, nawet w naszym własnym kraju!

– Zobacz, jednak nie tylko nas tak „czeszą". – Kobieta z zaciekawieniem rozgląda się dookoła, a spocony z nerwów Hamid sztucznie się uśmiecha, wręczając zaproszenie pracownikowi ochrony. – Polaków i innych białych też traktują niegrzecznie. To po prostu taki zawód. Kiedy dbają o nasze bezpieczeństwo, wydaje im się, że muszą być obcesowi.

Przed nimi stoi jeszcze z pięć innych samochodów terenowych, niemal rozkładanych na części pierwsze. Ochroniarze otwierają przykrywy silników i grzebią przy akumulatorach, podczas gdy inni obchodzą auto, oglądając zawieszenie za pomocą lustra na długim kiju. Binladenowie słyszą, że ktoś szarpie klamkę w tylnych drzwiach ich auta i bezpardonowo wdziera się do środka, a następnie przegląda przywieziony przez nich prowiant. Siedzenia też sprawdzają, wsadzając ręce w każdy zakamarek i kieszeń, a później, kiedy małżonkowie zajmują miejsce na samym froncie kolumny, każą im wysiąść.

– Zdjąć *abaję*, a jak nie, to do osobistej kontroli tam – wojskowym głosem oznajmia mundurowy, wskazując Marysi mały blaszany barak. Na progu czeka już uśmiechnięta muzułmanka w chuście i damskim mundurze, ze spódnicą do samej ziemi.

– Okej, nie ma problemu – odpowiada pół-Polka, jednym ruchem ściągając czarny płaszcz i chustę. – Ale co ja mogę mieć schowane w takich ciuchach? – pyta figlarnie. – Nie mam kieszeni. – Rozkłada ręce na boki.

W sportowym, obcisłym do granic możliwości stroju z lycry – turkusowych kolarkach i koszulce na ramiączkach oraz w adidasach do joggingu wygląda jak Francuzka, Hiszpanka czy Włoszka albo jedna z przebojowych Amerykanek, nieco kolorowa, jak zresztą co druga z nich. Kobieta po intensywnym treningu jest oszałamiająco zgrabna; przez cienki materiał prześwitują jej wyrzeźbione półdupki i uda, rysują się mięśnie na płaskim i twardym jak deska brzuchu, który szczególnie rzuca się w oczy przy dużym arabskim biuście kobiety. Ochroniarz baranieje, przełyka ślinę, a w jego oku pojawia się błysk pożądania. *Jednak coś w tym jest, żeby baby zakrywały się abajami*, Hamid z zazdrości zaciska szczęki, ale bierze parę głębszych oddechów i postanawia nie zachowywać się jak głupi zazdrośnik.

– Można jechać?! – huczy na oczarowanego faceta, a ten, jakby wybudzony ze snu, tylko macha zniecierpliwiony ręką.

– Marysiu… Ja wiem, że chciałaś się pochwalić wypracowanymi kształtami, ale czy ten strój nie jest przeznaczony bardziej na salę ćwiczeń niż na spotkanie towarzyskie? – Mąż jednak nie wytrzymuje.

– Możliwe, ale myślałam, że będziemy mieli okazję do pobiegania czy choćby pospacerowania. – Kobieta patrzy na niego zalotnie. – Jednak jeśli wszyscy faceci będą reagowali podobnie jak ten kiep, to chyba faktycznie się przebiorę.

– W takim razie możesz to zrobić od razu – uświadamia ją tolerancyjny arabski mąż.

Samochody powoli kierują się do miejsca wynajętego przez organizatorów. Dróżka prowadzi do wielkiego placu, na którym stoją potężny arabski namiot wielkości chaty i murowane zabudowania

z prysznicem i toaletami. Płachta jurty jest czerwono-granatowo-żółta, w typowe dla bliskowschodniego regionu esy-floresy. Z dwóch przeciwległych stron znajduje się wejście – wystarczająco wysokie, żeby idący nie musieli się pochylać. Piaszczysto-kamieniste klepisko wewnątrz wyłożono miękkimi dywanami. Po bokach leżą poduchy i materace, a z jednej strony stoi długi na cztery metry drewniany stół.

Hamid, już zadowolony, parkuje w rzędzie dziesięciu stojących samochodów. Następne wozy ciągle nadjeżdżają, na horyzoncie widać nawet dwa małe busy, które zapewne wiozą niezmotoryzowanych uczestników przyjęcia. Marysia wysiada i udaje się na rekonesans.

– Jak to dobrze, że już jesteście! – słyszy znajomy głos.

Marysia czule wita się z Kingą, która nadal jest szczupłą i energiczną kobietką, ale jej twarz nabrała zupełnie innego wyrazu, a rysy się zmieniły. *Ileż ona ma lat?,* zastanawia się zaniepokojona Marysia. *Była ode mnie starsza, ale przecież nie aż tak bardzo, a teraz wygląda jak kobieta po menopauzie, i to z głęboką depresją.*

Drobniutka i niziutka Polka ma niezdrowo białe ciało, na którym ubrania w rozmiarze dla nastolatki wręcz wiszą. Jej twarz okalają cienkie ciemnoblond włosy. W ukrytym pod sztucznym uśmiechem smutnym liczku wyróżniają się duże, tragicznie poważne oczy. Usta ma wąskie, bo ciągle zaciśnięte lub przygryzane nerwowo. Policzki jej się zapadły, a skóra na podbródku i szyi nieładnie zwisa ku dołowi.

– Chodź, pomóż mi, bo nigdy nie rozłożymy tych wszystkich dań – zwraca się do Marysi, równocześnie przejmując z rąk świeżo przybyłych biesiadników kolejne misy z jadłem. – Polak pozostanie Polakiem nawet na końcu świata! – śmieje się, patrząc przed siebie martwym wzrokiem. – My zawsze musimy przygotowywać za dużo jedzenia.

– Poczekaj, aż przyniosę nasze specjały! – Marysia chce się na chwilę uwolnić od towarzystwa byłej przyjaciółki, która zawsze nie tylko tryskała energią i humorem, ale przede wszystkim miała urodę i posturę dziewczynki. Musi ochłonąć po pierwszym dramatycznym wrażeniu i zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

Co się stało? Co się stało?, powtarza w kółko. *Jak to możliwe? A może ma raka?!,* dochodzi do jedynego wniosku, który wydaje się być logicznym wytłumaczeniem wychudzenia i skokowego postarzenia się Polki. Szybkim krokiem wraca do samochodu, gdzie zastaje swojego męża ubranego już po europejsku – w płóciennych korsarkach i podkoszulku. Jednego, czego nie musiał zmieniać, to sandały. Nadal wygląda atrakcyjnie, ale jej najbardziej podoba się w niebieskiej *galabii* i turbanie. *Jestem cholerną stuprocentową Arabką,* śmieje się pod nosem.

– Cześć wszystkim. – Staje obok ślubnego i rzuca okiem na towarzystwo, stwierdzając, że niestety nikogo nie zna. – Jestem Marysia. – Wyciąga rękę, witając się po kolei. Jeden z mężczyzn, który odróżnia się od pozostałych białą *tob*ą i *ghutr*ą33, nie odwzajemnia uścisku i cofa się o krok.

– Bardzo mi przykro, ale religia zabrania mi dotykania cudzych żon – tłumaczy się, na co Marysia z dezaprobatą marszczy brwi i od razu czuje złość.

– Nikt panu nie każe obmacywać cudzych żon, a gest przywitania jest symbolicznym przekazaniem sobie znaku pokoju – burczy do niego, a reszta towarzystwa wykrzywia tylko pogardliwie usta, opuszcza wzrok i rozchodzi się po placu, dołączając do innych grup.

– Jeśli idzie o zasady wiary muzułmańskiej zawarte w Koranie, to nie znalazłem nigdzie fragmentu o zakazie podania ręki, by kogoś pozdrowić. – Hamid staje po stronie swojej połowicy. Jest mu wstyd za religijnego oszołoma, który zachowuje się jak na zebraniu ulemów34, a nie na towarzyskim międzynarodowym spotkaniu.

– Amir! Pomógłbyś mi! – Spocona Kinga podchodzi do nich, a Binladenom opada szczęka na widok transformacji jej nowoczesnego, zabawnego męża, którego kiedyś nazywali palestyńskim Polakiem. Przez zmianę stylu ubierania, wyraz twarzy i wyniosłe, lekceważące spojrzenie w życiu by go nie poznali. Teraz już Marysia zna przyczyny depresji i porażającego smutku przyjaciółki, które dla każdego są widoczne gołym okiem.

– Kto idzie na spacer? W góry, w góry, miły bracie! – pada pierwsza nieśmiała propozycja, bo

temperatura jest oszałamiająca, a od niskiej wilgotności powietrza wszystkim zasycha w gardle.

– No dobra! Niech stracę! – Wyrywa się pierwszy odważny Polak. Po budowie jego ciała widać, że z nudów lub pasji wiele godzin spędza na siłowni, wyciskając z siebie siódme poty.

– Pięknie tu i szkoda byłoby nie wykorzystać takiej okazji – popiera go świeżo upieczona sportsmenka Marysia.

– Ja tam mam w nosie uprawianie sportów, ale widok stamtąd – jedna z kobiet pokazuje palcem na wznoszący się na horyzoncie płaskowyż – jest tak zajebisty, że go sobie nie odpuszczę. – Okrąglutka babka bierze pod pachę Marysię, w drugą rękę chwyta termos z półtoralitrową zamrożoną butlą wody i już maszeruje przed siebie.

– Widzisz, jednak mam odpowiedni strój! – pół-Polka wykrzykuje przez ramię do swojego męża, a ten tylko się uśmiecha. – Kinia! Idziesz?

– Nie! Muszę zapanować nad tym chaosem – odpowiada gospodyni, machając do niespełna dziesięciu odważnych ochotników. – Jak wrócicie, to akurat wszystko będzie gotowe.

Po wyczerpującej, ale zakończonej pełną satysfakcją wspinaczce bohaterowie wracają do obozowiska, przystając co chwilę, by wziąć łyk wody.

– Od dawna znacie się z Kingą? – zagaduje po angielsku korpulentna, ale bardzo sprawna fizycznie Polka.

– Od wieków. Tylko że wtedy była roześmianą trzpiotką, a jej mąż facetem, który chętniej pił wyborową niż wodę, i to w dużych ilościach – odpowiada Marysia po polsku, łamiąc ostatnie bariery obcości.

– Ja jej współczuję! Powinna się rozwieść, a nie kusić na te parę groszy, które jej ten drań daje na otarcie łez.

– Ale co się stało?

– To, co się teraz dzieje na całym świecie! Facet się zortodoksił – ironizuje. – Jeśli Niemcy, Brytyjczycy,Amerykanie czy Belgowie z własnej, nieprzymuszonej woli przechodzą na islam, to chyba gdzieś w naszej kulturze i religii tkwi błąd. A ty jesteś muzułmanką czy chrześcijanką? – dopytuje kobieta, bo nie chce urazić sympatycznej dziewczyny, która nieźle mówi po polsku, ale wygląda jak czystej krwi Arabka.

– Agnostyczką. – Marysia podaje najbezpieczniejszą, ale i najprawdziwszą odpowiedź.

– Lepiej szukać, niż od razu zbłądzić i wpaść w szambo.

– Czemu tak się stało? Kto go podkusił? Dlaczego niszczy swoją rodzinę? – Marysia dalej zarzuca nową znajomą pytaniami, bo chce się jak najwięcej dowiedzieć o nieszczęściu maleńkiej, bliskiej jej sercu Polki.

– W imię chorych zasad, kochanieńka. Ja mam męża Syryjczyka i dwójkę fajnych dzieciaków. Nawet nie oglądam w telewizji czy na necie tego, co się tam teraz w jego ojczyźnie dzieje, a on siedzi po nocach przed komputerem i płacze rzewnymi łzami. Tragedia, powiem ci. Dobrze, że cała jego najbliższa rodzina miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby stamtąd uciec na czas. Ale to niewyobrażalne, jak można przerobić ludzi i jakie zbrodnicze instynkty wychodzą wtedy na jaw.

– A z którego miasta pochodzi twój mąż? – Marysi aż brak słów, bo wyobraża sobie, przez co mężczyzna musi przechodzić.

– Z Damaszku, ale familia była rozrzucona po całym kraju. Siostra w Aleppo, inna w Hanie, a jeszcze jedna w Busrze. Piękne miejsca! Mieszkaliśmy tam pięć lat i co chwilę się odwiedzali. Jak to u arabskich koczowników. – Polka uśmiecha się sympatycznie i widać, że kocha arabską kulturę i zwyczaje.

Kobiety przysiadają na dużym kamieniu i snują opowieści o swoim wspaniałym życiu w czasach pokoju w krajach arabskich. Nie mogą się pogodzić z tym, co się stało w Syrii, Iraku, Jemenie i Libii. A i reszta narodów muzułmańskich jakby siedziała na bombie zegarowej z opóźnionym zapłonem. Kiedy niebo barwi się na czerwono, a w powietrzu unosi się smakowity zapach grillowanego mięsa, wstają i noga za nogą, zasmucone i zatopione w swoich myślach, wracają do towarzystwa.

– Kasieńko, popatrz, kogo poznałem! – Niewysoki grubasek z plastikową szklaneczką wina

w dłoni wychodzi im naprzeciw. – Samego Binladena! Z tych Binladenów! Ale nie taki jak jego wujaszek, Osama – chichocze dobrodusznie. – I nawet usiłuje mówić po polsku, ale nigdy się nie nauczy tak dobrze, jak stypendysta, który musi zakuwać wszystkie przedmioty w obcym języku.

– Na pewno, przyjacielu – potwierdza łamaną polszczyzną Hamid, któremu oczy już błyszczą od wypitego alkoholu.

– Jestem Mhama, bo Muhammadów to ci u nas jak psów – przedstawia się Syryjczyk.

– A ja Marysia. Miriam. Bardzo mi miło. Binladenowa – dorzuca mimochodem i już wszyscy serdecznie się uśmiechają, bo widać zaakceptowali Saudyjczyka i jego żonę, arabsko-polską mieszankę.

Towarzystwo objada się polskimi smakołykami, nie wybrzydzając na *halal*35 czy *haram*, jedynie Amir pogryza dania, które sam przywiózł. Siedzi na uboczu i z wielką pogardą obserwuje wszystkich, a największą niechęć i wzgardę widać w jego oku, kiedy spojrzy na swoją żonę, Kingę. Obok niego przycupnęła córka, cała spowita w *abaję* i *nikab* – jej wieku można się domyślić tylko z młodzieńczych oczu. Dziwne, że nawet w polskim towarzystwie nie ma ochoty na normalny ubiór, którego noszenie jest przyjęte na odludziu, gdzie nikt nikogo do niczego nie zmusza. Wjeżdżając na pustynię, każda niemuzułmańska kobieta czy dziewczyna zrzuca z siebie znienawidzone czarne łachy. Taki stan rzeczy może oznaczać, że to wybór nastolatki lub jej ojca. Widać, że są w dobrej komitywie, bo od czasu do czasu szepczą ze sobą i patrzą sobie głęboko w oczy.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawia się gitara i rozlegają się śpiewy. Piosenki biesiadne, ludowe i cygańskie konkurują ze sobą. Wszyscy czują się świetnie, siedzą przy ognisku i patrzą w ogień lub odrywają wzrok, by podziwiać boskie dzieło i piękno przyrody. Niebo jest czarne jak heban, ale lśni od niewyobrażalnej ilości migocących gwiazd, które wiszą nisko nad głowami biesiadników. Widać Drogę Mleczną i liczne gwiazdozbiory, a słońce, które już dawno zaszło, pozostawiło po sobie bordowozłotą łunę.

Zebrani robią sobie telefonami selfie i zdjęcia grupowe i umieszczają je na portalach społecznościowych. Marysia widzi, jak Hamidowi z wściekłości drży szczęka, ale przecież nie może odmówić, bo wyszedłby w najlepszym razie na głupka. Nie ma zamiaru się tłumaczyć, gdzie pracuje i co robi, perswadować, że w jego branży afiszowanie się w sieci nie jest wskazane. Liczy tylko na to, że w tym stroju i takim towarzystwie nikt go nie rozpozna.

– Słuchajcie, ale się porobiło! – wykrzykuje nagle postawny Janek, z uwagą patrząc w ekran swojego telefonu. – Wejdźcie na CNN!

Na to hasło większość z obecnych sięga po komórki.

– „Na terenie zakładów Air Products w Saint-Quentin-Fallavier w pobliżu Lyonu, w środkowowschodniej Francji wysadzono zbiorniki z gazem. Jedna osoba nie żyje, dwie są ranne. Zatrzymano już podejrzanego o dokonanie zamachu" – czyta na głos ambasador, a twarz coraz bardziej mu się chmurzy. – „Prezydent François Hollande oświadczył, że był to zamach terrorystyczny".

– „W ataku na dwa hotele w wypoczynkowej miejscowości Sousse w Tunezji zginęło co najmniej trzydzieści siedem osób". – Inna osoba dorzuca kolejne informacje do hiobowych wieści. – „Wśród ofiar są głównie cudzoziemcy".

– Są Polacy? Są Polacy?! – padają nerwowe pytania, bo przecież Tunezja od lat jest krajem często odwiedzanym przez turystów znad Wisły.

– Ostatnio dwoje naszych zginęło w zamachu w muzeum historycznym w Tunisie.

– Nasz MSZ wstępnie ustalił, że wśród ofiar nie było Polaków – informuje ambasador, korzystając z portali swojego pracodawcy.

– Kolejny zamach! – Sympatyczny Syryjczyk znalazł coś jeszcze, jakby mało było tragedii na jeden dzień. – Podłożyli ładunek w jednym z najstarszych kuwejckich meczetów Imam Dża'afar as-Sadiq! „Według oficjalnych danych w ataku na szyicki meczet w Kuwejcie zginęło co najmniej dwadzieścia pięć osób, a ponad dwieście zostało rannych, w tym wiele ciężko. Ładunek w meczecie zdetonował zamachowiec samobójca".

– Niech ich szlag trafi! – Ludzie reagują impulsywnie, bo wszyscy są oburzeni i przerażeni kolejną falą agresji ze strony fundamentalistów.

– Kto się pod tym podpisuje? – pyta Kinga, jakby to miało jakiekolwiek znaczenie.

– Zapewne Państwo Islamskie, tak jak wcześniej wszystkie zbrodnie brała na siebie Al-Kaida36. Łatwiej zastraszyć, kiedy jeden wykonawca pociąga za sznurki, bo wtedy opinia publiczna myśli, że jest silny i działa na całym świecie – tłumaczy Hamid.

– Jak oni mogą to robić?! – woła oburzona Kasia, która ma męża zwykłego dobrego muzułmanina i nigdy nie poddawała się fobii przeciwko wyznawcom islamu. – Jak muzułmanie mogą zabijać swoich braci muzułmanów, i to jeszcze w meczecie!

– Trudno to teraz usprawiedliwić dżihadem, bo przecież szyici37 to odłam religii muzułmańskiej, nie są niewiernymi, za jakich uważają chrześcijan czy Żydów, wyznawców religii nieakceptowanych przez fundamentalistów. – Marysia też jest zbulwersowana.

– Szyici to nie muzułmanie – w gwarze rozlega się słaby dziewczęcy głosik i wszyscy orientują się, że słowa padły z zasłoniętych czarnym kwefem38 ust nastoletniej Sary.

– Co?! Co ty za bzdury opowiadasz?! – oburza się Kinga, bo wstyd jej za córkę.

– Żadne bzdury! To najczystsza prawda!

– Szyici to muzułmanie, podobnie jak sunnici39, nieprawdaż? – Polka wzrokiem szuka wsparcia wśród muzułmańskich przyjaciół.

– Szyici to apostaci i dlatego muszą umrzeć! – wykrzykuje młoda, a towarzystwo patrzy na nią w osłupieniu. – Jest to niezbędne, by ukształtować czystą formę islamu.

– Któż ci tych głupot do łba nakładł? – nerwowo indaguje Mhama. – Jakiś zły człowiek – podsumowuje, patrząc wymownie na Amira, który obserwuje ich z odrazą.

– Od dziesiątków lat sunnici i szyici żyją w Kuwejcie w pokoju, są dobrymi sąsiadami, posyłają dzieci do tych samych szkół, a ich rodzice współpracują przy budowie pomyślności i bogactwa ich wspólnej ojczyzny – wygłasza tyradę Hamid.

– Szyici to heretycy i odszczepieńcy i trzeba ich wszystkich wytrzebić, nieprawdaż, tatku? – Sara zwraca się do swojego mentora i wszyscy już wiedzą, kto robi jej pranie mózgu.

Pierwszy towarzystwo opuszcza Amir ze swoją bojowniczo nastawioną córką, bez słowa zostawiając Kingę na łasce jej rodaków. Po dyskusji, która wszystkim dała wiele do myślenia, wycieczkowicze w ciszy i milczeniu rozjeżdżają się do swoich domów.

Po średnio udanym pikniku Marysia i Kinga już na następny dzień umawiają się na kawę i ciasteczka w domu Polki. Obie są ciekawe swoich losów, a jak to podczas imprez bywa, nie miały okazji zamienić na osobności ani słowa. Zmiany, które zaszły, są jednak widoczne gołym okiem, dlatego też jak najszybciej chcą się dowiedzieć, co w trawie piszczy.

Marysia jedzie do rezydencji koleżanki pełna obaw, bo nie wie, jak zareaguje na jej wizytę całkiem odmieniony, ortodoksyjny pan domu.

– Ty pierwsza. – Kinga decyduje bez żadnego wstępu, wygodnie sadowiąc się w małym przytulnym saloniku na piętrze, który stał się jej gniazdkiem w tym nieprzychylnym, zimnym domu. – Zacznijmy optymistycznie – śmieje się ze smutkiem w oku.

– Żebyś się nie zdziwiła, bo u mnie co się polepszy, to się popieprzy.

– Dużo lepiej gadasz po polsku! Jakim cudem? Mieszkałaś w Polsce?

– Przez jakiś czas miałam męża pół Indonezyjczyka, pół Saudyjczyka, który znakomicie mówił po polsku, bo u nas studiował. Ale to taki drobny epizod… przerywnik w moim związku z Hamidem – tłumaczy Marysia, zabawnie ściągając usta.

– No to rzeczywiście jaja! – Kinga jak zawsze reaguje żywiołowo. – Ale zacznijmy *ab ovo*40, bo inaczej całkiem się pogubię. Co z Dorotą, twoją mamą? Pamiętam, że ona też miała pokręcone losy, ale potem jakoś wyszła na prostą. Mam nadzieję, że z wyjątkiem twojego biologicznego tatusia już nic gorszego jej nie spotkało. Przypomnij mi te wasze zawirowania, bo już całkiem się pogubiłam. Pamiętam, że Dorota uciekła z Libii z… jak ma na imię twoja siostra?

– Daria. – Marysi gardło się ściska, kiedy wymawia to imię, bo nie wie, czy porwana jeszcze żyje.

– Tak, Daria! Pamiętam taką smarkulę, a teraz to już zapewne młoda kobietka.

– Cóż… Postaram się przedstawić ci wszystko po kolei, o ile sama to ogarnę, bo losy naszej trójki są wyjątkowo zawiłe. Wszystkie, niestety, mamy totalny niefart i wisi nad nami jakieś fatum, zresztą tak jak nad wszystkimi kobietami z mojej libijskiej rodziny Salimich.

– Oj, już nie przesadzaj! Wyglądasz na szczęśliwą. Właściwie to kwitniesz, kobieto! – Kinga z aprobatą lustruje Marysię.

– Okej, teraz może nie jest źle, ale jak długo ten stan potrwa, nikt nie wie. Zapewne niedługo… Na moją duszę czyhają czarne mojry. Zawsze tak było. – Marysia zamyśla się, a koleżanka nie przerywa milczenia. Stwierdza jednak w duchu, że to ona jest w najgorszym z możliwych położeniu, lecz na razie nie chce się licytować. – Jak wspomniałaś – podejmuje w końcu pół-Polka – mama prosto po maturze, będąc już w dość zaawansowanej ciąży ze mną, wyszła za mąż za Libijczyka. Nie miała z nim łatwego życia. Był z niego niezły zbój. Pojechaliśmy do Libii, kiedy byłam mała, jeszcze nie chodziłam do szkoły. Wszyscy widzieli, że mój tatulek Ahmed traktuje mamę w szowinistyczny, typowo arabski sposób. Jak chciał, to był miły, czuły, kochający i dawał jej szczęście, tym samym przywiązując do siebie coraz bardziej. Niestety, częściej był sobą, to znaczy odpychającym, wrednym draniem o sadystycznych skłonnościach. Potem, już jako dorosła kobieta, dowiedziałam się, że mój tatulek znęcał się nie tylko nad mamą. Molestował też swoją młodszą siostrę, Samirkę. Co gorsza, cała rodzina wiedziała o tym i nic nie mogła poradzić. Samcza bezkarność w arabskim kraju! Kiedy tylko mama trochę się pozbierała, zaczęła się adaptować do nowego otoczenia, wyściubiła nos poza dom, poznała polskie koleżanki, dostała świetnie płatną pracę w polskiej szkole, Ahmed zrobił z jej życia piekło. Próbowała wydostać się z Libii, ale mogła to zrobić tylko i wyłącznie w pojedynkę, beze mnie, bo jak zapewne sama najlepiej wiesz, według muzułmańskiego prawa szariatu41 dziecko należy do ojca, a nie do matki, choć to ona przez dziewięć miesięcy nosi je pod sercem, rodzi w bólach, karmi piersią i wychowuje.

– Tak właśnie – potwierdza smutno Kinga.

– A wiesz, co jest najgorsze i co przeważnie zdarza się w takich chorych związkach? – Pytanie Marysi jest retoryczne. – Totalna głupota kobiet! Dorota do tego stopnia kochała tego despotę, że z wszystkiego zrezygnowała i poświęciła siebie dla dobra rodziny. Na koniec Ahmed wywiózł nas na farmę pod miastem. Nie mogę powiedzieć, pięknie ją urządził, ale to była złota klatka na całkowitym odludziu. Jednak mama chyba przeżyła tam chwile szczęścia, a ich owocem była moja młodsza siostrzyczka Daria. Później, niestety, zaczęło się jeszcze większe piekło. Mój tatuś idiota związał się z fundamentalistami. Wystąpił nawet w telewizji podczas manifestacji na placu Zielonym w Trypolisie popierającej Osamę bin Ladena po zburzeniu World Trade Center.

– Patrz, kobieto! Już tyle lat temu miały miejsce twoje pierwsze rodzinne związki z Binladenami – śmieje się Kinga, chcąc rozładować napiętą atmosferę, bo widzi, że Marysi aż pot wystąpił na czoło, kiedy wspomina dramatyczne losy ukochanej mamy.

– Tylko że ekstremizm w Libii zawsze był karany śmiercią, a odpowiedzialność ponosiło się zbiorowo. Jeden członek rodziny coś przeskrobał, a sprawiedliwość wymierzało się wszystkim. Dlatego też po fundamentalistycznej aktywności Ahmeda wszyscy się spodziewali, że pójdzie on w piach nie tylko ze swoją libijską familią, ale też z nami. Jednak mimo wszystko nie zgadzał się na to, żeby mama zabrała dzieci i wyjechała do Polski. Wolał ryzykować nasze życie! Możesz to sobie wyobrazić?

– Skończony drań! – przytakuje przyjaciółka.

– Libijska rodzina i polskie przyjaciółki mamy namawiały ją do ucieczki. Kiedy w końcu zdecydowała, że postąpi wbrew swoim uczuciom i wbrew woli męża, było za późno. Kochający Ahmed bez namysłu i skrupułów sprzedał ją za swoją pieprzoną fundamentalistyczną skórę, a przedstawiciel libijskiej policji do walki z terroryzmem zapłatę za jego wolność przyjął w naturze. – Kobiety milkną na chwilę. Kinga do tej pory znała jedynie ocenzurowaną opowieść o ich losach, więc teraz jest w szoku i nie może sobie wyobrazić, jak czuła się biedna Dorota, tak haniebnie poniżona, w obcym kraju i na łasce wrednego męża. – Tamtego pamiętnego dnia – kontynuuje Marysia przez ściśnięte gardło – moja młoda mama została wielokrotnie zgwałcona w naszym rodzinnym domu w Trypolisie za pełnym przyzwoleniem mojego ojca. Później ten szubrawiec, nie wiedząc, co z nią zrobić, a musiał przecież usunąć świadka swojego niegodnego zaprzedania, wywiózł ją na Saharę do dalekiej rodziny, która za

pieniądze i z pełną dyskrecją niejednokrotnie zajmowała się rozwiązywaniem niewygodnych spraw. My zaś z Darią zostałyśmy oddane pod opiekę babci Nadii i jej córek, a naszych ciotek…

– Z tą Saharą to pamiętam – wtrąca Kinga. – Jak byliśmy tam na wycieczce i widzieliśmy osady zamieszkane przez Beduinów, próbowałam sobie wyobrazić, jak mogłaby tam przeżyć biała kobieta. Wydaje mi się to niemożliwe. – Polka podziwia Dorotę z całego serca.

– A moja mama musiała tam mieszkać, i to szmat czasu. Była traktowana przez Beduinów jak wyrzutek społeczeństwa, jak niewolnica do najcięższych robót. Ile może znieść człowiek, zanim się odważy na bohaterski czyn, do którego ona była skłonna tylko dlatego, żeby nas jeszcze zobaczyć i żeby nas odzyskać.

– Baba z jajami! – rzuca koleżanka z błyskiem w oku.

– Zgadzam się z tobą w stu procentach. Ja bym się chyba załamała, poddała, prędzej popełniła samobójstwo, niż zdecydowała się na walkę. Ale nie moja mama! A niby głupia blondynka z małej mieściny pod Poznaniem. Po dwóch latach uciekła z niewoli. Ha! – Marysia aż klaszcze w ręce z radości. – Na Saharze natknęła się na Łukasza, którego notabene znasz i który szczęśliwym zrządzeniem losu był tam na wycieczce. On i inni dobrzy ludzie bezinteresownie jej pomogli.

– Oj! Ale romans! Jak z harlequina – wzdycha Kinga. – Teraz to już nie ma ani takich historii, ani takiej miłości.

– Daj mi dokończyć i poczekaj z wnioskami, żebyś nie czuła się rozczarowana. – Kpiarsko uśmiecha się córka bohaterki.

– Co? Rozwiedli się? Nie mów mi takich rzeczy!

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Jak już powiedziałam, nic w życiu kobiet z naszej rodziny nie układa się prosto. Nic nie jest tak, jak być powinno.

– Dobra, już się nie odzywam. – Kinga aż wyłamuje sobie palce ze zniecierpliwienia. – Dawaj szybko, bo pęknę z ciekawości.

Obie wybuchają śmiechem, a Marysia postanawia jak najszybciej przejść do bieżących spraw, bo sama jest już zmęczona rozgrzebywaniem starych ran, kiedy nowe jeszcze krwawią.

– Kiedy tylko mama wróciła do Trypolisu, skontaktowała się z Samirą, siostrą Ahmeda, którą ten drań molestował, a ona pomogła jej zorganizować wywiezienie nas z Libii. Pamiętasz, jak to się skończyło? – pyta Marysia, a koleżanka tylko potakuje. – Więc ja, kretynka, zostałam tam na długie lata, bo wolałam iść z ciotką Maliką na arabskie hulanki niż na mikołajki do polskiej ambasady. Głupia gęś ze mnie! – wścieka się pomimo upływu lat. – Sama sobie byłam winna, że nie opuściłam wtedy Libii wraz z mamą i Darią.

– Dopiero po ponad piętnastu latach rozłąki odnalazłyście się dzięki mojej pomocy tutaj, w Rijadzie – z dumą oświadcza Kinga i zadowolone kobiety przybijają sobie piątkę. – Chwalić Pana!

– Jednak, jak to u nas bywa, sielanka nie trwała zbyt długo, bo obie z mamą mamy straszliwie skomplikowane życie. A może same je sobie komplikujemy? – Zastanawia się na głos Marysia. – Na początku dwa tysiące jedenastego roku udałyśmy się w sentymentalną podróż do Libii i ugrzęzłyśmy tam na pół roku podczas arabskiej wiosny, w której straciłam praktycznie całą najbliższą libijską rodzinę – wyznaje z niekłamanym smutkiem. – Znalazłyśmy się w złym miejscu i o złej porze. A potem już nie było ucieczki.

– No, dałyście w kostkę tym razem we dwie – przyznaje rozmówczyni. – Jakim cudem się stamtąd wyrwałyście?

– Uciekłyśmy, dopiero kiedy skończyła się libijska rewolucja. Zresztą przez feralne zrządzenie losu przyszło nam brać w niej udział. Wydobył nas z tego piekła oczywiście Hamid Binladen.

– Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. – Kinga jest szczerze przejęta losami koleżanki. – Uszłyście z życiem, które później chyba znowu sobie skomplikowałaś. Ale takie rzeczy się zdarzają, kiedy człowiek traci dziecko, a szczególnie kiedy matka traci córkę. – Łzy pojawiają się w jej dużych jasnych oczach, bo sama ciągle drży o swoją Sarę. Emocjonalnie już ją straciła, a boi się, że może dojść do czegoś jeszcze gorszego.

– Cóż, rzeczywiście nasze małżeństwo z Hamidem nie przeszło próby ognia. Nie mogliśmy

znieść myśli o utracie ukochanego dziecka, oskarżaliśmy się nawzajem… – wzdycha Marysia. – To było straszne, bo ja chciałam szukać mojej córuni aż do śmierci i postanowiłam się nie poddawać, a Hamid nie wierzył w cuda.

– Jesteś jak twoja mama.

– Właśnie. Przez to wyjechałam do Tajlandii i tam poznałam wszystkie blaski i cienie tego kraju. Zobaczyłam kulisy życia pań lekkich obyczajów, transgenderów i transwestytów. Poznałam smak ciężkiej wyczerpującej pracy od rana do wieczora za marne grosze.

– Ale chyba nie w najstarszym zawodzie świata? – zaskoczona Kinga wydyma usta, a jej wzrok jest pełen niedowierzania.

– Jakoś się nie nadawałam – chichra się Marysia. – Poza tym byłam w ciąży. Hamid na pożegnanie podarował mi naszego syna, Adila.

– O ja pierdziulę! – wykrzykuje podekscytowana słuchaczka. – I co, i co?

– Cóż, podjęłam kolejną rewelacyjną decyzję: oddałam syna jego ojcu. Dobrowolnie. – Polka nic już nie mówi, nie komentuje, tylko patrzy na Marysię i puka się w czoło. – Cóż, jako że byłam wolna i swobodna, a na dokładkę rozwiedziona, nie było żadnych przeciwwskazań, żebym się z kimś związała. Poznałam Karima i wyglądało na to, że wreszcie spadłam na cztery łapy. Wyszłam za mąż za dobrego…

– Kolejnego dobrego… – nie wytrzymuje Kinga. Układa usta w ciup i robi wymowną minkę.

– Kolejnego dobrego i przyzwoitego faceta, jak już ci wspomniałam, pół Saudyjczyka, pół Indonezyjczyka, znakomitego lekarza z powołania. Jednak moje decyzje wpłynęły na całą moją rodzinę. Mama z Łukaszem, Darią i Adasiem przylecieli na nasz ślub i zakochali się w Azji. Dorota zamieszkała na Bali, a Łukasz w Dżakarcie, ze swoją młodą indonezyjską kochanką. Rodzice bezproblemowo i bez kłótni rozwiedli się i to zapoczątkowało kolejną lawinę nieszczęść w naszym życiu.

– Jasna cholera! U was to rzeczywiście nie ma chwili spokoju… Człowiek nie może być niczego pewny. – Polka żywo gestykuluje, co świadczy o jej ogromnym wzburzeniu. – Masakra jakaś!

– Cóż, teraz to już poleci szybciutko. Dorota nawiązała romans z Balijczykiem, pięknym chłopakiem, o ponad dwadzieścia lat młodszym od niej, ale problem sam szybko się rozwiązał, bo go zamordowali. – Kiedy Kinga, zaaferowana, otwiera buzię, by po raz kolejny jej przerwać, Marysia przyskakuje do niej i zatyka jej ręką usta. – Cicho siedź, bo to jeszcze nie najgorsze. Ponoć zrobiły to duchy zmarłych, które na Bali egzystują pomiędzy żywymi i mają się świetnie, a mama mieszkała w nawiedzonym domu. Mało tego! Ledwie pozbierała się z magii i czarów, zadała się z Australijczykiem, który postanowił dorobić się na handlu narkotykami. Przy okazji jego zdemaskowania uwięziono też niewinną Dorotę w najgorszym indonezyjskim więzieniu w Kerobokan, tak zwanej poczekalni między niesprawiedliwym i niewiarygodnym wyrokiem a plutonem egzekucyjnym. Obecnie zresztą, za rządów bardzo demokratycznego prezydenta Indonezji Jokowiego – Marysia modeluje kpiarsko głos – kara śmierci jest wykonywana raz za razem, a najchętniej zbiorowo. Pod ścianą staje nieraz nawet parunastu skazanych, a wśród nich są obywatele z zagranicy, na przykład z Holandii, Australii czy Chin.

– Kobieto! – woła Kinga na bezdechu. – Ty mi od razu powiedz, czy Dorota w ogóle jeszcze żyje?!

– Spokojnie! Bez obaw! Jest trochę schorowana, ale ma się nieźle. Niedługo do nas dołączy.

– Uspokoiłaś mnie. Bo te wszystkie wasze historie w ogóle nie mieszczą się w żadnych normach!

– Mówiłam ci. Wiele bym dała za nudne życie, jednak koleje losu nam pisanego często są niesamowite, wprost nie do wyobrażenia. Widać tak musi być.

– Jak Dorota się stamtąd wydostała?

– Pytanie za pięć punktów! – Marysia podnosi głos, chcąc podgrzać i tak już gorącą atmosferę. – W Dżakarcie przez przypadek spotkałam Hamida Binladena, starego przyjaciela mojego ówczesnego męża Karima. Przyjechał tam ze swoją młodą żoną Zajnab i naszym synkiem, Adilem.

– Ładny bajzel! – podsumowuje przyjaciółka, która już domyśla się ciągu dalszego, bowiem tym razem jest to logiczny bieg wypadków.

– Hamid zaangażował się w wyciągnięcie Doroty z więzienia, a przy okazji znów rozkochaliśmy

się w sobie, choć w zasadzie nasza miłość nigdy nie wygasła. Jednak nie chcąc krzywdzić naszych ówczesnych partnerów, musieliśmy zapanować nad sobą i naszym uczuciem. Wyglądało na to, że wszystko zaczyna się w miarę układać. Mama odzyskała wolność, Łukasz wyzwolił się spod wpływów indonezyjskiej kurewki i wszyscy spotkaliśmy się w cudownym wakacyjnym resorcie należącym do matki Karima, Meili. Wtedy przez krótką chwilę wydawało nam się, że już nic nami nie wstrząśnie i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Jednak na naszej drodze stanął fundamentalista terrorysta, którego ja i mama poznałyśmy w więzieniu, skąd koordynował ataki na niewiernych albo i wiernych… nie robiło mu to większej różnicy. Zaplanował wielkie fajerwerki i ogromne bum w pięknym hotelu, w którym się zebraliśmy. – Marysia poważnieje i ścisza głos. – W tamtym zamachu zginęła żona Hamida oraz matka Karima. Dorota została bardzo ciężko ranna, ale wylizała się z tego, jednak przy okazji odkryto inną drzemiącą w niej chorobę – systemu immunologicznego. Rodzice z Adasiem wyjechali do Polski, a ja z Karimem i Hamid z Adilem udaliśmy się do Rijadu. Towarzyszyła nam Daria, której w Anglii się nie powiodło i liczyła na łatwe życie u naszego boku. Oprócz wszystkich innych, mniejszych lub większych, zawirowań najgorsze, co mogło nas spotkać, to romans i zniknięcie młodziutkiej Darii. – Ciężko wzdycha. – Mam nadzieję, że moja córeczka Nadia nie przejmie fatum ciążącego nad nami i będzie szczęśliwa, żyjąc spokojnie, gdziekolwiek rzuci ją los. Wystarczy jej trauma z dzieciństwa i to, przez co przeszły wszystkie kobiety w jej rodzinie.

– Jaka córeczka? Z kim? To z Karimem też miałaś dziecko? – dopytuje Kinga, bo Marysia przemilczała ten wątek w swojej opowieści.

– Moja porwana kiedyś córunia, cudem odnaleziona w Polsce. Ukochane dziecko moje i Hamida – Marysia mija się z prawdą, ale w tej kwestii zawsze będzie kłamać jak z nut, bowiem nie może oficjalnie przypiąć rogów tak dobremu człowiekowi, jak jej mąż. Dla Saudyjczyka sama świadomość jej czynu jest hańbą ponad miarę, więc Marysia nie chce do cna brukać jego dobrego imienia.

– No to jajo! Niesamowite! – szczerze cieszy się Polka i już nawet smutek ulatuje z jej oczu. – O tym to musisz mi opowiedzieć ze szczegółami innym razem, a teraz wprowadź mnie w tajniki miłosnej historii Darii. Wiesz, wciąż pamiętam ją jako szczupłą dziewczyneczkę z mysimi ogonkami, a tu nie wiadomo kiedy stała się kobietą! Mów, co też narozrabiała?

– Ach, nawet nie masz pojęcia, w co się wpakowała. – Z twarzy Marysi wyziera taka rozpacz, że Kinga natychmiast poważnieje i słucha z zapartym tchem. – Już w samolocie do Rijadu poznała takiego jednego opryszka, no mówię ci, kmiot i gbur, jak się patrzy, na dokładkę starszy od niej co najmniej o dychę, ale jej to jakoś nie przeszkadzało. Za to ja wyczułam gnoja od razu. Bezczelny, impertynencki, pewny siebie. Patrzył na człowieka z taką wyższością i pogardą… jak obecnie twój mąż – kobieta bez wahania podsumowuje Amira, a Kinga nie protestuje, bo przecież taka jest prawda. – Ten farbowany Brytyjczyk, John Smith, przyznasz, że już bardziej oklepanego nazwiska nie mógł sobie znaleźć, omotał moją siostrę i okręcił ją sobie dookoła małego albo większego paluszka. Nie wiem w ogóle, jak on mógł jej się spodobać! – Wybucha w typowo babski sposób, żwawo gestykulując. – Taki wymoczek, blada, piegowata cera, ryże włosy, płowe rzęsy jak u świni! Jedyne, co jeszcze by uszło, to postawna sylwetka i te pieprzone oczy, błękitne jak bławatki, które barwił koloryzującymi szkłami kontaktowymi. Ale to, do cholery, nie wystarczy, żeby przyćmić wszystkie jego wady i paskudne nawyki!

Kinga obserwuje z lekkim uśmieszkiem na twarzy w iście arabski sposób impulsywną i temperamentną koleżankę. Domyśla się, że gdyby Marysia miała teraz tego faceta przed sobą, to w najlepszym przypadku obiłaby mu gębę. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że pół-Arabka z wielką chęcią i bez najmniejszych zahamowań po prostu rozwaliłaby mu łeb.

– Wiesz, są różne gusta i guściki. Może się dobrali, bo Daria też była taka mocno zwyczajna… – broni nieznanego gościa. – Nie oceniaj książki po okładce.

– Tak?! Ale po czynach można? – Marysia aż skacze na równe nogi, sięga do torebki, wyciąga najnowszej generacji telefon i natychmiast otwiera wyszukiwarkę.

– Może widząc twoją do niego… antypatię – Kinga akcentuje to łagodne słowo, średnio pasujące do nienawiści ziejącej z oczu koleżanki – zdecydował się odsunąć od niechętnej mu rodzinki i zabrał dziewczynę ze sobą. Trudno mu się dziwić…

– *Shut up*42! – wykrzykuje Marysia. – Gówno wiesz, więc się nie odzywaj!

Urażona Kinga poprawia się na fotelu i dochodzi do wniosku, że Marysia jest typowym przykładem arabskiej szalonej nacji. *Co za charakterek! Jakby jej dali maczetę, to ucinałaby głowy niewinnym ludziom, aż by świstało*, konkluduje wściekła Polka.

– Ponad rok temu Daria wyjechała z nim na wakacje swojego życia i zniknęła – informuje chłodno cierpiąca siostra. – Pierwszy sygnał mieliśmy dopiero po trzech miesiącach; będąc w Egipcie, nagrali krótki filmik i puścili go na YouTubie. Z niego dowiedzieliśmy, że poślubiła ukochanego Johna i że jest szczęśliwa. Parosekundowa migawka została nakręcona na chwilę przed zabiciem niewinnych zagranicznych turystów w hotelu w Hurghadzie. Pamiętasz to wydarzenie? Podobny scenariusz jak ostatnio w Tunezji.

– I co z tego, że nagrali filmik przed zamachem? – dziwi się Kinga. – Nie widzę związku.

– Nie rozumiesz? John nakręcił to w tym samym hotelu! W tle było widać jeszcze szczęśliwych, beztroskich, opalających się turystów, którzy za minutę zamienili się w zmasakrowane, ociekające krwią truchła! – Na chwilę zapada cisza, która aż dzwoni w uszach. Kobiety popijają zimną wodę, żeby ostudzić wzburzenie. W końcu Marysia podejmuje: – Ja i Hamid cały czas byliśmy o jeden krok za nimi. Podążaliśmy ich wspaniałą wycieczkową trasą aż do Paryża, gdzie spotkaliśmy się oko w oko ze skurwysynem w klubie Brasiliana. Tam razem ze swoimi kompanami *szahidami*43 ten morderca już osobiście i z zimną krwią strzelał z broni maszynowej do niewinnych ludzi. Po tej akcji straciliśmy ich z oczu. Zaliczyli jeszcze Hiszpanię, pokazali się, jak już wspominałam, w Egipcie, by następnie dosłownie rozpłynąć się w powietrzu. Daria wysłała jeszcze krótkiego SMS-a, chyba z samolotu czy lotniska, że została uprowadzona. Dopiero wtedy zrozumiała, biedaczka, w co wdepnęła, choć chyba dalej do końca nie zdawała sobie sprawy, jakie ogromne i niebezpieczne jest to szambo. Służby wywiadowcze odnalazły trop *dżihadiego* Johna w Damaszku, gdzie przetrzymywał nie tylko Darię, ale i swoich rodziców, zresztą porządnych ludzi. Została zaplanowana kolejna akcja schwytania międzynarodowego mordercy i ocalenia mojej siostry, ale macki Państwa Islamskiego sięgają wszędzie… Musiał dostać od kogoś cynk, bo ponownie zniknął, zabijając uprzednio swojego ojczyma przy użyciu arszeniku. Zwłoki nieszczęśnika zostały odnalezione w apartamencie, który zajmowali, w ekskluzywnej damasceńskiej dzielnicy.

– Nie chce się w to wierzyć… – Zszokowana Kinga z powątpiewaniem marszczy brwi. – To coś niesamowitego, niewyobrażalnego! Zwykły, nieciekawy facet staje się zabójcą. Na jakim świecie my żyjemy?

– Gehenna Darii dopiero się zacznie – wzdycha ciężko Marysia. – Kolejnym miejscem jej pobytu stała się Palmira, przejęta przez ISIS z rąk armii rządowej. Tam dżihadyści rozpoczęli swoje panowanie w charakterystyczny dla nich sposób, a my znaleźliśmy w internecie kolejny propagandowy film. Jasem Alzani alias44 *dżihadi* John urządził krwawą jatkę w starożytnym teatrum w tej pięknej antycznej miejscowości. Zbiegiem okoliczności w jego łapska dostał się mój drugi mąż Karim, z którym wtedy już byłam rozwiedziona i który pojechał do Syrii w konwoju pomocy charytatywnej z Lekarzami bez Granic. Na scenie teatru ten wredny dżihadysta, mąż Darii, osobiście zgładził go przy użyciu tradycyjnej maczety.

Kinga już jest blada jak ściana, ale Marysia, żeby unaocznić jej tę historię, puszcza film z sieci. Koleżanka wygląda, jakby zaraz miała zemdleć. Zatyka usta dłońmi, gryzie palce, zasłania oczy, jakby nie chciała dłużej na to patrzeć. Jednak kiedy na ekranie ukazuje się młoda biała kobieta, ubrana jak Arabka, w której rozpoznaje znajomą dziewczynkę sprzed lat, nie odrywa już od ekranu wzroku.

– Czy ona jest za czy przeciw? – pyta cichym, drżącym głosem.

– Widzisz, jak dobrze to nagrali! Większość oglądających, którzy nie znają okoliczności i położenia Darii, będzie myślała, że biała popleczniczka dżihadu cieszy się i wiwatuje z powodu śmierci niewinnych ofiar. Uznają to za słuszne i godne podziwu. Ja jednak znam jej mimikę i umiem czytać z ruchu jej ust. Wierz mi na słowo, że ona się nie raduje i nie zostawia suchej nitki na swoim szalonym mężu.

– I co dalej? Gdzie ta nieszczęśniczka teraz jest? Widzisz, ja to bym każdego usprawiedliwiała…

Pewnie dlatego tak dostaję po dupie. – Kinga tłumaczy się ze swojego wcześniejszego stanowiska i głupio jej, że w duchu niesprawiedliwie oceniła Marysię. Teraz jest już pewna, że *dżihadi* John jest typowym reprezentantem zepsutych i zbrodniczych typków spod ciemnej gwiazdy islamu.

– Nie wiem jakim cudem, ale wyglądało na to, że udało się jej uciec. Dostałam od niej pełnego nadziei SMS-a, ale po niedługim czasie poinformowała mnie, że nic z tego i że mężulek wywozi ją do Rakki w samym sercu cholernego, chorego Daesz45. Teraz na pewno stoi już na przegranej pozycji.

– O, mój Boże! I co będzie?! Co się stanie z tą nieszczęsną dziewczyną?! – Wrażliwa Kinga zaczyna cichutko płakać. – Wiem, co tam się wyprawia, bo jako żona Araba żywo interesuję się tym tematem. Zresztą chyba jak każdy, kogo choć trochę obchodzą losy tego świata…

– Nie mam pojęcia, jak ją stamtąd wyciągniemy, ale Hamid na pewno coś wymyśli – wyznaje Marysia, zmęczona długą opowieścią. – Nie jest to ani proste, ani przyjemne, ani bezpieczne, ale jeśli osobiście się w to nie zaangażujemy, to moja siostra przepadnie tam na wieki.

– Boję się tego kalifatu.W zastraszający sposób wpływa na egzystencję ludzi na całym świecie, nie wspominając o doli tych, którzy są zmuszeni żyć pod panowaniem szalonych dżihadystów – wyjawia Kinga.

– À propos, co to się porobiło z twoim mężem i córką? – Rozmówczyni uderza prosto w sedno sprawy, bo aż się prosi teraz o to zapytać.

– Ano porobiło się i już… – Polka nie ma pojęcia, od czego zacząć i jak opowiedzieć o swoim niekorzystnie odmienionym życiu. Ciągle pamięta, jaka kiedyś była szczęśliwa, i nie może się pogodzić z faktem, że jej mąż okazał się nie tylko ortodoksem, ale zakłamanym, zdradliwym rozpustnikiem, a córka podatną na wpływy idiotką. – Marysiu… – Wyciąga do przyjaciółki szczupłe ramiona i wtula się w jej obfitą pierś. Chciałaby mieć tyle zapału, wytrwałości i złości, co ona. Tymczasem sama jest tylko małą, słabą kobietką, którą życie zawsze oszczędzało, a los był dla niej nad wyraz łaskawy. Nie ma zielonego pojęcia, co teraz zrobić. – Marysiu, ja chyba się zabiję… – szlocha żałośnie, a jej ciało drży jak osika.

– Kobieto! Daj ty spokój! Co za głupoty opowiadasz?! – Koleżance aż serce się kraje na widok takiej rozpaczy i bezradności. – Musisz się trzymać i z tym walczyć! – dziarsko wykrzykuje, głaszcząc Kingę po rozdygotanych plecach. – Olej chłopa, jakieś portki zawsze sobie znajdziesz, ale zrób coś z tą twoją córką! Kiedyś, jak jakiejś babie odbiło na punkcie wiary, to groziło jedynie odizolowaniem się od otoczenia i jej poświęceniem się idée fixe i Bogu. Pół biedy i wolny wybór. Ale w obecnym świecie na taką napaloną religijnie dzierlatkę czekają tysiące wygłodniałych samców w kalifacie – oświadcza bez skrupułów.

Kinga aż wstrzymuje oddech.

– Toś mnie pocieszyła. – Odsuwa się, ociera oczy i patrzy na koleżankę jak zbity psiak.

– Nie mam cię okłamywać, ale zmobilizować do działania, żebyś zdołała uratować własne dziecko. Nie bądź skończoną idiotką i mięczakiem, do cholery! – Marysia obiera metodę szokową, bo przecież nie będzie siedziała i szlochała w rękaw razem z przyjaciółką. Niczego to nie da i nie zmieni. Poza tym zupełnie nie leży to w jej naturze.

– Nie ma już ratunku. Nic nie jestem w stanie zrobić. Oni mnie nienawidzą…

– Jacy oni? Chłopa masz wykreślić ze swojej listy. Teraz liczy się tylko córka, pamiętaj o tym! Przypomnij sobie, od czego to się zaczęło, co spowodowało takie zachowanie Sary, to wtedy łatwiej ci będzie znaleźć rozwiązanie kryzysowej sytuacji. I nie mów mi, że nie ma wyjścia, bo nadal masz małą pod ręką i w każdej chwili masz do niej dostęp i kontrolę.

– No właśnie nie! – Kinga wybucha. – Ona albo siedzi w swoim pokoju, gdzie rozmawia z kimś na Skypie, albo przebywa z tatusiem i jego nową oblubienicą. Nawet nie wiem, czy przeszła do następnej klasy, bo w ogóle do szkoły nie chodziła, a Amir surowo zakazał udzielać mi jakichkolwiek informacji.

– Oj, to rzeczywiście przechlapane… Do czego on dąży? Co chce osiągnąć? Przecież musi ją kochać, na pewno nie chce dla niej źle. – Marysia milknie na chwilę i zamyśla się głęboko. – Wiesz co? Bierz córkę za fraki do samolotu i wracaj do Europy!

– Czy ty wiesz, gdzie żyjesz? – Kinga patrzy na nią z niedowierzaniem.

– No tak… – Pół-Polka uświadamia sobie, że w kraju arabskim, a szczególnie w Saudi, jest to niemożliwe. – To może z nią porozmawiaj.

– Mówię ci, że ona nie zaszczyca mnie rozmową.

– Kto skonwertował ich na tak ortodoksyjny islam? Przecież Amir zawsze był normalnym człowiekiem. Ktoś musiał go przerobić!

Kinga głęboko wzdycha, bo nie chce się jej wywlekać własnych brudów, ale czuje, że musi odwdzięczyć się szczerością za szczerość i Marysi, jako pierwszej, wyznać całą prawdę.

– Zaczęło się jakiś rok temu, kiedy wyjechał w podróż służbową, żeby otworzyć jeszcze jedną klinikę chirurgii plastycznej…

– Jakby mu było mało! Przecież ma ich parę tu, na miejscu, i w regionie – oburza się Marysia, podsumowując, że są tacy, którym nigdy dość pieniędzy.

– Tak, ale twierdził, że w Emiratach to jest dopiero biznes, i obiecywał, że w końcu wyniesiemy się z tego wahabickiego46 wądołka i zamieszkamy w Dubaju, na wyspie w kształcie palmy. Kusząca propozycja, nie uważasz? – Słuchaczka potakuje, bo sama chciałaby osiąść w tym bajkowym emiracie. Wtedy Kinga wstaje, otwiera górną szufladę komody i wyciąga spore zdjęcie. Na fotografii widnieje oszałamiająca arabska piękność w seksownej bieliźnie, na którą ma narzuconą *abaję* z kapturem. – Ta lafirynda była jego pierwszą pacjentką.

– Ale cizia! – żywo reaguje Marysia. – Niezła reklama firmy.

– Tak też mówił.

– Co jej zoperował? Widzę, że piersi ma powiększone, bo silikon aż przelewa się przez skórę – robi sobie żarty – a co z resztą?

– To była chyba całościowa obróbka, bo udało mi się zdobyć takie zdjątko sprzed transformacji. – Zdradzona żona kpiarsko się uśmiecha, wybierając inne zdjęcie z kolekcji. – Piękny materiał, no nie? – Układa na stole obie fotki. – Sama zobacz. Przed i po.

– Twój stary to geniusz skalpela! Szkoda, że sama już nie skorzystam z jego usług.

– A niby co chciałabyś sobie poprawić?! Marysiu!

– Nos…

– Daj ty spokój, głupia jesteś! – śmieje się Kinga i stwierdza, że tej wariatce jest w stanie opowiedzieć wszystko, bo może jest zapalczywa i charakterna, ale szczera aż do bólu.

– No ale co dalej? – ponagla ją Marysia. – Ożenił się ten twój Pigmalion ze swoją Galateą?

– Galatea? Kurwa zwykła, ot co! – Polka już nie panuje nad słownictwem, a koleżanka ze zdziwieniem spogląda na jej delikatną,niewinną twarz, do której takie wulgarne słowa całkiem nie pasują. – No co? Nie kurwa? – Kinga wyłapuje jej wzrok. – Tak, masz rację, użyłam złego określenia na tę wywłokę. Bo to zwykła prostytutka – podsumowuje ostatecznie.

– Skąd wiesz?

– Wynajęłam prywatnego detektywa. Mam całą dokumentację zdjęciową i raporty. – Rozkłada na stole resztę fotografii, ukazujących Amira, jeszcze ubranego w świetnie skrojony markowy garnitur, takiego, jakiego Marysia pamięta z dawnych czasów, uśmiechniętego od ucha do ucha, z papierosem w ręce – trzymającego w czułych objęciach wystrojoną na modłę europejską szykowną Arabkę, która patrzy na niego kokieteryjnie. – Patrz, jak się do niego łasi! Żaden chłop by tego nie wytrzymał. – Kinga usprawiedliwia męża, co zapewne oznacza, że nadal go kocha, a jej serce krwawi.

– Więc poznał ją w swojej klinice na stole operacyjnym? – docieka Marysia.

– Tak się składa. A później zaczął korzystać z agencji dziewcząt do towarzystwa, gdzie była zatrudniona nasza orientalna lalunia. Nie wiem, czy od razu go uwiodła i pokazała, jakie akrobacje można w łóżku wyprawiać, ale wiem na pewno, że wpadł jak śliwka w kompot.

– Kobiety do towarzystwa? W kraju arabskim taka agencja? Przecież Emiraty to wbrew pozorom też bardzo konserwatywny muzułmański kraj.

– Sraty draty! – kpi oszukana kobieta. – Nie masz pojęcia, jakie firmy tam działają i jak rewelacyjnie prosperują. Możesz u nich zamówić każdy żeński „towar" i każdą usługę, od grzecznej kolacji w gronie biznesmenów, co obsługują inteligentki, studentki, panie magister lub nawet po

doktoracie, po grupowy seks i całonocne orgie w prywatnych rezydencjach i samolotach, na wynajętych jachtach czy na pustyni.

– I nie boją się takiego procederu? Przecież za to idzie się do więzienia!

– Arabskiemu facetowi nic nie grozi, bo jemu wszystko wolno. Przecież Allah każe mu myśleć najpierw o sobie i robić wszystko dla własnego zdrowia, a zdrowie zależy od dobrego ciupciania. Z arabską kobietą to już inna śpiewka, jak jej nie wychłostają czy wręcz ukamienują, to rodzina, w ramach zbrodni honorowej, załatwi resztę. A cudzoziemcy biorący udział w takiej rozpuście idą do arabskiego więzienia albo zostają deportowani. No, chyba że ktoś ma grubą kasę i zapłaci komu trzeba.

– Co za zakłamanie! – woła oburzona Marysia. – Ale widzę, że ty jesteś nieźle zorientowana w temacie. Ja nie miałam o tym zielonego pojęcia. No, ale w końcu jestem tylko arabską zacofaną babą.

– Nie narzekaj, bo nie masz chłopa zbereźnika i niepotrzebna ci taka wiedza – wypala Kinga.

– Zaraz, zaraz, ale Amir wygląda mi bardziej na dewota niż bywalca domów uciech. Coś tu nie gra!

– Widać dopiero teraz wypełnia pokutę za wszystkie swoje grzechy. Zobacz, jaka jest różnorodność tej zboczonej oferty. – Gospodyni znów sięga do szuflady i tym razem wyciąga kolorową broszurę. – A w internecie masz tego jeszcze więcej. – Koniecznie chce nieuświadomioną kobietę wtajemniczyć w arkana zepsucia tego świata, więc czyta: – „Agencja towarzyska dla VIP-ów". – Specjalnie modeluje głos. – „Oferujemy niezwykłe, najpiękniejsze na świecie kobiety i szeroki wachlarz usług. Nasza podstawowa oferta to między innymi seks analny, oralny, grupowy, dla par, lesbijski i gejowski, usługa pań do towarzystwa… – wymownie patrzy na przyjaciółkę – oraz orgie seksualne". – Zaskoczona takim otwartym sposobem mówienia o intymnych sprawach Marysia ze zdziwienia aż otwiera usta. – „Mamy też usługi dodatkowe, takie jak pozycja sześć na dziewięć, stymulacja odbytu językiem, głębokie gardło, pokazy autoerotyczne, wytryski w usta, na twarz lub piersi, zabawy erotyczne z kostiumami lub bez, robienie erotycznych zdjęć lub filmów, a przede wszystkim wielogodzinne uprawianie seksu". – Polka podnosi wzrok na koleżankę i dorzuca od siebie: – To akurat najważniejsze dla tutejszych gorących Arabów. Nieźle, nie? – Marysia czuje, jak twarz jej płonie ze wstydu, bo w życiu nie rozmawiała z nikim otwarcie o sprawach cielesnej miłości czy uprawianiu seksu. – Teraz najlepsze, coś dla konesera. – Gospodyni powraca do lektury: – „Szczególnie wymagającym świadczymy niezwykłe usługi. Używanie wibratorów, narzędzi, uprawianie urofilii i koprofilii".

– Że co?

– Słyszałaś o urynoterapii?

– No tak, trochę to dla mnie prymitywne i głupie, ale…

– Więc urofilia polega na siuraniu na kogoś dla podniety, a koprofilia… na mazaniu się czyimś gównem. – Kinga nie przebiera w słowach, po czym wybucha histerycznym śmiechem. – Tylko nie wiem, kto wtedy osiąga orgazm, mażący czy mazany?

Na twarzy Marysi malują się obrzydzenie i niedowierzanie. W niesmaku aż wykrzywia usta i macha rękami.

– Fuj! Kogo podniecają takie rzeczy? Toż to istna dewiacja!

– Cóż, widać znajdują chętnych, a ci płacą krocie za te wątpliwe przyjemności.

– Ale nie powiesz mi, że tym babkom też jest przyjemnie, kiedy są obsikiwane czy smarowane kupą! Może są zmuszane do takich rzeczy? Na pewno!

– Nie sądzę. To po prostu zwykłe ździry!

– A nie słyszałaś o prostytutkach w Amsterdamie? Są przetrzymywane wbrew swojej woli, odurzane narkotykami, uzależnione od alfonsów, bite i zastraszane.

– Do takich sekscesów trzeba mieć zamiłowanie – autorytatywnie stwierdza Kinga. – Do tego niczym nie zmusisz.

– I co? Amir wiedział o zawodzie swojej kochanki, o tych wszystkich okropnościach, które wyprawia z klientami, i mimo wszystko się z nią ożenił? Arabski mężczyzna? Toż to ogromny dyshonor!

– Widać mu to pasuje. Nie musi teraz płacić za wyrafinowaną usługę. – Polka bardzo krytycznie ocenia swojego męża.

– Może ktoś go zaszantażował, wywarł na niego presję… – Marysia nawet nie wie, jak blisko jest prawdy.

Życie Amira odmieniło się całkowicie od nocy, kiedy do jego apartamentu w Dubaju wpadła policja obyczajowo-religijna i przyłapała go *in flagranti* z jego kochanką. On stał w kącie sypialni, zakryty tylko prześcieradłem, a Duha leżała na łóżku, z przerażenia nie mogąc się ruszyć. „Co, żona brzemienna? Czy w połogu?", ze zrozumieniem inwigilował młodszy funkcjonariusz, a Amir tylko niepewnie przytaknął. „Tę wywłokę należy przykładnie ukarać!", wykrzyknął groźnie, patrząc na kobietę. „Nie wiem, może się wymiga od ukamienowania, ale dwieście batów i więzienie na pewno ją czeka". Wtedy arabski kochanek zlitował się i oświadczył, że są zaręczeni, a ślub ma być jutro. Policjanci nie uwierzyli – jego puścili wolno, a ją osadzili w areszcie do czasu ceremonii. I taki był początek ich oficjalnego związku. Cudem ocalała Duha zaczęła coraz częściej chodzić do meczetu, by podziękować Bogu, później przesiadywała tam już całymi dniami. To tam poznała tych, którzy czyhają na takie głupie, bezbronne i zagubione owieczki. Od tego czasu przestała uprawiać wyuzdany seks ze swoim wybawicielem, ale coraz częściej opowiadała mu o wieczności i erotycznych uciechach, które czekają go z siedemdziesięcioma dwiema czarnookimi pięknymi hurysami, które spotka w raju. Amir uwierzył i sam zaczął zbliżać się do Allaha, aż w pełni pochłonęła go ortodoksyjna wiara.

– Nie zawarł zwyczajnego ślubu, ale *zawadż misdżar*47 – tłumaczy Kinga. – Tak że nie wiem, czy można ją nazwać drugą żoną czy raczej dochodzącą.

– Te zdjęcia są tak różne. – Marysia ze zdziwieniem patrzy na porozrzucane fotografie. – Tutaj nowocześni, wystrojeni po europejsku Arabowie, a na tych ostatnich para dżihadystów, gotowa do zdetonowania ładunku – żartuje, choć żadnej z nich nie jest do śmiechu.

– Zradykalizował się przez tę babę – stwierdza stanowczym tonem Kinga. – Ona ponoć prawie cały czas siedzi w meczecie, a w kafejkach internetowych śledzi tylko strony kalifatu.

– Detektyw to ustalił?

– Tak. Węszy za nią jak pies, a że kobita jest głupia jak but z lewej nogi, to w ogóle nie zaciera za sobą śladów. Widać myśli, że w kraju arabskim takie zachowanie jest legalne.

– Czytałam ostatnio, że sąd w Paryżu skazał na dwa lata więzienia trzydziestoletniego Francuza za regularne przeglądanie dżihadystycznych stron internetowych, zachęcających do zamachów terrorystycznych i prezentujących nagrania brutalnych egzekucji – mówi Marysia, a Kinga myśli przez chwilę, po czym uśmiecha się złośliwie.

– A może by ją zadenuncjować? – wpada na pomysł.

– Czy ja wiem. Jeśli pozory mylą, to wyjdziesz na kapo.

– Dziewczyno! Niech oni sobie robią, co chcą, ale pociągnęli za sobą moją córkę i tego tak łatwo im nie podaruję.

– Jesteś tego pewna? – Marysia próbuje znaleźć bardziej łagodne i mniej groźne wytłumaczenie. – A może ona po prostu ma problemy wieku dojrzewania i dlatego jest niegrzeczna, opryskliwa, głupio reaguje, a zakrywanie się czarnymi ciuchami pozwala jej się odseparować od świata, którego aktualnie nie lubi i który być może ją przeraża?

– Żebyś ty wiedziała, co ona ogląda w internecie! – Kinga ma przerażony wyraz twarzy i panikę w oczach. – Jeśli w Europie za takie rzeczy karzą więzieniem, to tutaj kara chłosty jak nic. W najlepszym wypadku!

– Czyta o zamachach? O mordowaniu niewinnych ludzi w kalifacie? – Marysi aż włos się jeży na samą myśl. – Jakże to możliwe? Toż to jeszcze dziecko!

– Tak źle to nie jest – uspokaja ją nieszczęsna kobieta. – Na razie siedzi na portalach społecznościowych – Face-booku, Twitterze i Instagramie. Ale to za ich pośrednictwem Państwo Islamskie rekrutuje chętnych do wyjazdu na jego syryjskie terytoria.

– Zabierz jej komputer! Absolutnie! – Przyjaciółka skacze na równe nogi. – Jak boisz się sama, to mogę ci asystować. Naprawdę!

– Dziękuję, kochana jesteś. Ale co z telefonem, tabletem, kafejkami w mieście? Nie tędy droga. – Matka czuje się bezradna.

– A którędy? Zaglądałaś chociaż na te portale?

– Oczywiście.

– To sama wiesz, jak mydlą oczy młodym, naiwnym dziewczynom. A one nie mają dość rozumu, żeby poszukać prawdziwych informacji o życiu w Rakce.

– Tak, agitatorzy i agitatorki, dżihadyści pełną gębą, powtarzają w kółko niedorzeczne slogany: „Nie ma życia bez dżihadu", „Dołącz do szeregów", „Szczęście można osiągnąć tylko w kalifacie – raju na ziemi", „Tylko w kalifacie można żyć jak prawdziwy muzułmanin i prawdziwa muzułmanka". Same bzdety!

– Jak można dać się na coś takiego nabrać? Walą tam dziewczyny z Anglii, Niemiec, nie wspomnę o Francji, która jest mocno zarabizowana i zislamizowana. – Marysia siedzi w temacie, bo chce jak najwięcej wiedzieć o miejscu, w którym jest przetrzymywana jej młodsza siostra.

– Ściąga je utopijna wizja idealnego świata, ot co! – Kinga krzywi usta w grymasie dezaprobaty. – Dżihadysta, przystojny i kochający, jest dla tych nastolatek jak jakiś Brad Pitt.

– Ja ich nie rozumiem. Zdjęcia publikowane w internecie przedstawiają kobiety w czarnych szatach, jedynie z odsłoniętymi oczami! Jak na coś takiego może się skusić dziewczyna, która przez całe swoje dotychczasowe życie nosiła kolorowe ciuchy, minisukienki, spódniczki czy szorty odsłaniające pupę, nie wspominając o modzie na prezentowanie gołych brzuchów.

– W zamian obiecują im niezwykle przystojnych, ogorzałych od słońca i dobrze zbudowanych mężczyzn, którzy będą ich cudownymi mężami i troskliwymi opiekunami. Jak widzisz, mnóstwo dziewcząt daje się na to skusić. – Polka rozkłada ręce. – Oby moja Sara była mądrzejsza, bo chybabym nie przeżyła, gdyby i ją zwerbowali.

– Ach, głupie nastolatki… – wzdycha Marysia. – Tak łatwo ulegają złudnym obietnicom podróży, przygody, przeżycia czegoś wyjątkowego.

– Czytałam, co te gąski tam wypisują. Totalna bezmyślność! – Zatroskana matka puka się wymownie w czoło. – Wyprawę do Syrii, w strefę wojny, traktują jak misję specjalną. Ma je wyrwać ze szponów skomercjalizowanego, niesprawiedliwego i egoistycznego społeczeństwa, w którym niezmiernie trudno coś osiągnąć i zdobyć prestiżową pozycję. W kalifacie mogą tworzyć idealne, utopijne społeczeństwo od nowa i żyć we wspólnocie, która ofiaruje im siłę i wsparcie. Zagubionym dziewczynom daje to poczucie tożsamości i przynależności do silnej grupy. – Kinga stara się zrozumieć głupie wybory, ale gdzie jej Sarze do takiego rozumowania?

– A wojna i zabijanie? – Marysia nie zgadza się z sielankowym obrazem.

– Dżihadyści opowiadają im, że nastanie idealnego porządku nie może obyć się bez ofiar. A one to kupują i już. Takie chore czasy! – Kinga aż drży na całym ciele.

Kobiety zastanawiają się, dokąd ich ponad miarę rozwinięta cywilizacja zawiedzie ludzki gatunek. Obie mają przed oczami obrazy zbrodni i zagłady, które szerzą się na Bliskim Wschodzie i nie tylko. Jest im straszliwie przykro, bo są osobiście zaangażowane w tę tragedię.

– To, co głoszą dżihadyści, nie ma nic wspólnego z islamem. To rak islamu! – podsumowuje Marysia, a Kinga tylko smutno potakuje.

* * *

Jasem lokuje swoją matkę, Isrę, która kurczowo trzyma się jej *abai*, i Darię na obrzeżach miasta, w eleganckiej willi z ochroną. Po pierwszym szoku, który kobiety przeżyły, wjeżdżając do Rakki, teraz są mile zaskoczone, bo rezydencja jest naprawdę wspaniała. Jak przystało na arabski kraj, otoczono ją wysokim na ponad trzy metry murem, ale wewnątrz wszystko jest na najwyższym europejskim poziomie, choć mocno już zaniedbane, zdezelowane i zabrudzone. Widać, kiedy taki piękny dom dostaje się za darmo, nie wkładając w jego zdobycie ani wysiłku, ani grosza, to nie szanuje się czegoś, co tak łatwo przyszło. Willa jest dwupiętrowa, ale używany jest tylko dół, bowiem meble i cały wystrój złupiono, a pozostałości wystarczyły tylko na parter, jednak jest to imponująca powierzchnia rozległa na co najmniej sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Wchodzi się prosto do salonu, w którym, o dziwo, ostał się przepiękny kryształowy żyrandol na jakieś trzydzieści świecówek, a na ścianach przymocowano

kinkiety w takim samym stylu. Pośrodku, jak w każdym eleganckim arabskim domu, stoją drewniane stoły i stoliczki oraz sofy i wielkie fotele obite barwną tkaniną, bogato haftowaną złotą nicią. W oknach wiszą firany w stylu richelieu, a ciężkie zasłony uchwycono po bokach w fikuśne upięcia. Pod ścianami stoją liczne komody, etażerki i biblioteczki – wszystkie z litego ciemnego drewna. Ich politura ma jeszcze dawny błysk, wyzierający spod grubej warstwy kurzu, ale kute miedziane blaszki wykańczające ostre krawędzie już się wypaczyły, tu i ówdzie odpadły lub sterczą złowrogo, jakby szczerzyły zęby. Największe wrażenie robi ogromny perski dywan w klasycznych dla tego regionu barwach granatu, bordo i beżu, jednak jest to ta część wyposażenia, która najbardziej odczuła kalifacką okupację. Frędzle są poszarpane i posklejane, a piękne wzory pokrywa gruba warstwa brudu. Zapewne wielokrotnie zalewano go słodką arabską kawą i herbatą, obsypywano okruchami ciastek czy łupinami orzechów, lecz już od długiego czasu nikt nie wpadł na pomysł, aby go wyczyścić. Wełna przeplatana z jedwabiem aż się lepi od nieczystości.

Tuż obok znajduje się jadalnia, oddzielona od salonu przesuwanymi wysokimi drzwiami. Stół na co najmniej szesnaście osób umieszczono w półokrągłym wykuszu, którego okna wychodzą na spory ogród, teraz ziejący pustką i straszący uschniętymi roślinami. Ostały się jeszcze tylko żywotne palmy i sterczące w niebo wysokie kaktusy. Niezniszczalna wielbłądzia trawa pokrywa plackami klepisko z żyznej czerwonej ziemi. Daria i Munira ciekawie rzucają okiem na to miejsce, które kiedyś musiało być przepiękną oazą, jednak Isra nadal jest tak przerażona, że aż boi się ruszyć.

Od głównego pomieszczenia willi rozchodzą się dwa korytarze – jeden w prawo, a drugi w lewo, prowadzące zapewne do części wypoczynkowej domu, do sypialni państwa i ich dzieci, którzy zostali stąd bezpardonowo wyrzuceni, uwięzieni, a może nawet zabici.

– Tędy. – Jasem pokazuje drogę, obserwując spod oka reakcję swoich kobiet. – Prosto. – Uśmiecha się pod nosem, kiedy widzi ich zaskoczenie warunkami, jakie im oferuje. – Darin, ty tutaj. – Popycha żonę do wielkiej, prawie trzydziestometrowej sypialni.

W pokoju znajdują się potężne kolonialne łoże z baldachimem, rozłożysta oszklona toaletka i mocarne drewniane szafy. Przy oknie stoi okrągły stół z grubym marmurowym blatem i fikuśnie wygiętymi nogami, a przy nim cztery krzesła w stylu naśladującym francuskie dobre czasy monarchii. Niedaleko dla komfortu umieszczono też sofę i dwa fotele, obite bogatą tkaniną w stylu Ludwika XIV. Okna chronią nie tylko gęsto dziane firany i złote zasłony, ale również drewniane żaluzje. Daria zauważa też solidne kraty. *Stąd już nie mamy szans ucieczki*, przelatuje przez myśl młodej kobiety. Tymczasem Munira, stojąc w progu, stwierdza, że można by tu wieść przyjemne, komfortowe życie, gdyby nie wojna i zbrodniarze, którzy okupują Bogu ducha winne miasto. *I oczywiście gdyby nie mój synalek, jeden z najgroźniejszych katów tej przeklętej barbarzyńskiej organizacji*.

– Miejsce dla ciebie i tego wypierdka jest tam. – Jasem niecierpliwie popycha matkę i Isrę w stronę wąskich drzwi. – Powinno starczyć, co? – Uśmiecha się ironicznie, pokazując pokój dwa na trzy metry z małym brudnym okienkiem, metalowym łóżkiem i małą obtłuczoną umywalką. – Pochodzisz z ateistycznej, komunistycznej rodziny, więc równość, wolność i braterstwo nie są ci obce. Zatem solidaryzuj się teraz z ludem Rakki. – Nieprzyjemnie chichocze, na co kobietom cierpnie skóra na karku. – Każdemu według potrzeb. – Drań parafrazuje słowa Marksa, chcąc jeszcze bardziej upokorzyć swoją rodzicielkę.

– Tak, synku, oczywiście. – Munira nie daje się sprowokować, bo wie, że jeśli chce przeżyć, musi być potulna jak owieczka.

– Cieszę się, że udało mi się was, rozkapryszone baby, zadowolić! – Jego zmienne nastroje stają się coraz częstsze, przez co kobiety nie są pewne dnia ani godziny. – Ogarnijcie się, a potem do kuchni, tam, gdzie wasze miejsce – oznajmia terrorysta podminowanym głosem.

– Ale w co mamy się przebrać? Przecież wszystko zostało w Palmirze – indaguje Daria, bo nie wyobraża sobie życia bez majtek na zmianę.

– Czy ja wam zabrałem wasz dobytek, moje wy gołąbeczki? – pyta zjadliwym tonem mężczyzna. – Uciekając ode mnie, nie potrzebowałyście ciuchów, a teraz nagle stałyście się tak wymagającymi elegantkami?

Jasem zagryza wargi, żeby nie dać się ponieść emocjom. Z jednej strony cieszy go odnalezienie żony, lecz myśl o czynie, którego się dopuściła, doprowadza go do szaleństwa i najchętniej rozwaliłby jej łeb lub przynajmniej porządnie obił. Sam nie wie, co go od tego powstrzymuje. Może fakt, że bardzo chciałby być ojcem i pokłada w tym duże nadzieje. Matka zaś jest potrzebna jego krnąbrnej połowicy, żeby ta dobrze się czuła i donosiła ciążę. Potem będzie się zastanawiał, czy zachowa rodzicielkę przy życiu. Isrę od razu przeznaczył na sprzedaż, musi tylko uzbroić się w cierpliwość i znieść kolejną fanaberię kobiet, które przygarnęły dziecko jak szczeniaka i oczywiście od razu je pokochały. A co z Darin? Co z nią zrobi, kiedy już urodzi jego dziecko? Postanawia na razie o tym nie myśleć, bo nie rozumie, czemu serce mu drży i ściska się gardło, kiedy tylko pomyśli o tej głupiej babie.

– Widziałam na mieście sporo małych sklepów z odzieżą, nawet na chodnikach są stragany. – Daria nie daje za wygraną. – Nie potrzebujemy markowych ubrań, ale tego, co niezbędne. Przecież musimy jakoś żyć… – dodaje drżącym, błagalnym głosem, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Coś się znajdzie na miejscu. – Jasem łagodnieje i kieruje z powrotem do ich sypialni. – Proszę! Do wyboru, do koloru. – Otwiera jedną wielką szafę za drugą. – Byle nie przesadzać z kolorami, bo za to można dostać w skórę, ale chyba już zorientowałyście się, na jakim świecie żyjecie.

– Tak, doskonale to rozumiemy – potwierdza Munira, patrząc ze smutkiem na rzeczy obcych ludzi, którzy zostali wygnani lub zamordowani, żeby najeźdźcy mogli opływać w ich bogactwa. – Wychodząc na miasto, będziemy szczelnie się zasłaniać.

– Na miasto? – Oprawca wybucha głośnym śmiechem i z rozbawienia aż klepie się po udach. – To jest wasze docelowe miejsce i nigdzie stąd nie wyjdziecie, moje kochanieńkie. – Nagle poważnieje i patrzy na kobiety stalowym wzrokiem. – Jeśli wbrew mojej woli wyściubicie chociaż czubek nosa poza tę willę, to drugi raz wam się nie upiecze. Nie będę miał więcej litości! Koniec, kropka! To wasz dożywotni lokal. Stąd możecie wyjść tylko na cmentarz. – Zaciska wargi, a od przyspieszonego oddechu nerwowo poruszają mu się nozdrza.

Kiedy mężczyzna żwawym krokiem opuszcza dom, wszystkie trzy siadają na ziemi przy otwartej szafie i cicho szlochają.

– To koniec, matko – szepcze Daria, przerzucając czyjąś odzież. – Stąd nie ma ucieczki. Spójrz tylko na te kraty w oknach. – Pokazuje wielkie szklane witraże, za którymi widać błękit nieba i słoneczne promienie.

– Nie ma sytuacji bez wyjścia – usiłuje pocieszać starsza i bardziej doświadczona Munira.

– Tak, jest dla nas wyjście, ale jedynie na cmentarz! Słyszałaś przecież! – wykrzykuje histerycznie Daria, aż malutka Isra zwija się w kłębek i jeszcze mocniej wtula w obfite kształty Syryjki. – Nie mamy z nikim kontaktu, nikt nie wie, gdzie konkretnie jesteśmy. Napisałam do Marysi, że jedziemy do Rakki, ale myślałam, że to dziura zabita dechami, a to całkiem spore, rozległe miasto. Jak ona ma mnie odnaleźć? – Dziewczyna zaczyna żałośnie pochlipywać.

– Nawet nie myśl, że będziemy w tym miejscu kiblować do grobowej deski. – Munira zmienia ton na bardziej stanowczy, bo czuje, że jest to jedyna metoda, żeby jej synowa nie pogrążyła się w bezdennej rozpaczy. – Wszystko jest w twoich rękach, kochana! Jasem jest jak kameleon, raz bardziej toksyczny, a raz mniej, ale to zwyczajny chłop. – Delikatnie poklepuje dziewczynę po policzku, czule się do niej uśmiechając. – Urobisz go sobie, to dostaniemy więcej wolności.

– Mamo, nie opowiadaj! Nie pocieszaj mnie! On jest po prostu niezrównoważony, a to dla nas jest cholernie niebezpieczne – stwierdza oczywisty fakt, który matka niepotrzebnie chce przed nią ukryć. – Teraz to już obie mamy przegwizdane. Nie znosi mnie tak samo jak i ciebie, a to, że na chwilkę poprawi mu się humor, niczego nie odmieni w naszym życiu.

– Nie, kochana. Mnie to on nienawidzi. – Z tymi słowy na ustach Munira wstaje, bierze Isrę za rękę i kieruje się do drzwi. – Chodźmy, zobaczmy to nasze luksusowe więzienie. Musimy się jakoś otrzepać i zorganizować. Siedzenie na tyłku i rozpaczanie jeszcze nikomu nic dobrego nie przyniosło.

Daria i Isra przemierzają za Munirą korytarz, łączący ich sypialnie z centralnym pomieszczeniem wielkiej willi. Oczywiście najbardziej interesuje je, dokąd wiedzie drugi hol, więc od razu kierują tam swoje kroki. Zaraz jednak wpadają na Jasmin, która jest nie mniej zaskoczona od nich.

– Co wy tu robicie?!

– A ty? – odparowuje Munira. – Jakim prawem arabska kobieta mieszka z czyimś mężem, na dodatek w kalifacie?

– Sama sobie odpowiedz, głupia, stara babo! – krzyczy Jasmin. – Mam takie same prawa jak ta wywłoka, ot co! – Z niekłamaną satysfakcją macha pięścią na zszokowaną Darię, która dochodzi do wniosku, że z tą podłą kobietą na pewno nie wygra i teraz jej dni są już policzone. To bojowniczka w imię dżihadu i na pewno krew niejednej ofiary ma na swoich rękach.

Munira jednak nie odpuszcza:

– Niby kiedy zdążył się z tobą ożenić? A może zrobiliście to przez internet? W końcu lubicie działać w sieci w każdej dziedzinie waszego życia.

Kiedy Jasmin to słyszy, odwija się, by uderzyć starszą kobietę, lecz harda Munira okazuje się szybsza i łapie ją za nadgarstek. Dżihadystka z trudem wyswobadza się z jej uścisku, taksuje ją wzrokiem, po czym pluje w twarz.

– Jakie wychowanie, takie zachowanie – odparowuje Syryjka. – Ale czego się spodziewać po farbowanej Europejce ze slumsów, której mamusia dała dupy Algierczykowi. – Uskakuje, jak na swoją tuszę, niezwykle zgrabnie, unikając kolejnego ciosu.

– Doczekasz się, stara! – drze się ugodzona do żywego Jasmin. – Doczekasz się!

– Pożyjemy, zobaczymy. – Munira do nikogo jeszcze nie żywiła tak wrogich uczuć, jak do tej bastardki, i nie jest w stanie zapanować nad swoim kąśliwym językiem.

– No właśnie! O ile pożyjesz! Ty i ta twoja pieprzona, głupkowata synowa! Wynocha z moich apartamentów! I niech wasza śmierdząca noga więcej tu nie postanie! – Jasmin sięga za pas i chwyta za rękojeść niezłych rozmiarów *dżambii*48. Wtedy przezorne kobiety, nie chcąc jej jeszcze bardziej rozjuszyć, wycofują się do salonu. – Kuchnia jest tam! – woła jeszcze i wskazuje boczne przejście w rogu pomieszczenia. – I tam jest wasze miejsce!

– Ty masz się wylegiwać w łóżku, od czasu do czasu dla przyjemności kogoś zabijając, a my mamy zmywać gary? – Munira jednak kontynuuje słowny pojedynek.

Daria nie poznaje swojej teściowej. Zachowuje się tak, jakby nie zdawała sobie sprawy, po jak cienkim lodzie stąpa i na co naraża zarówno siebie, jak i towarzyszki niedoli. Młoda wie, na co stać tę szaloną bojowniczkę, i wolałaby nie wpaść w jej łapska.

– Mamo, może jednak rozejrzymy się po innych pomieszczeniach czy ogrodzie. – Ciągnie grubiutką kobietę za rękę. – Nie ma co się przekomarzać, kiedy jesteśmy skazane na siebie i musimy wspólnie żyć.

– Ja na nic nie jestem skazana! Sama decyduję o swoim losie. – Jasmin dumnie podnosi czoło.

– Dobrze, masz rację. – Pół-Polka za wszelką cenę chce załagodzić atmosferę. – Czy jest tu ktoś do pomocy? – pyta niewinnie, kiedy wchodzą do obskurnej, zapuszczonej i śmierdzącej kuchni.

– Macie to ścierwo. – Jasmin pokazuje brodą na przerażająco chudą, pogarbioną starowinę. Odziana w długą, potarganą i śmierdzącą suknię, siedzi w kucki na posadzce i skrobie tępym kozikiem ziemniaki, a następnie wrzuca je do brudnej wody w blaszanym wiaderku. – Dla was, grzesznic, inna jazydzka grzesznica wystarczy.

– Ta fleja?! – Munira znów podnosi głos. – Toż to chodząca zaraza! Czy ktoś ją przebadał? Wygląda jak nosicielka wirusa HIV! – wypala bez namysłu, na co Jasmin podchodzi do stołu, bierze leżący na nim tłuczek do mięsa i uderza nim staruszkę w skroń. Jej kruche kości pękają z trzaskiem, a czaszka rozłupuje się jak suchy owoc wyschniętego kokosu.

Daria, Munira i Isra zamierają w bezruchu. Dziewczynka wydaje z siebie głuchy pisk, jak spłoszony ptak, a następnie kamienieje, z dłońmi na ustach i teatralnie wytrzeszczonymi oczami.

– I po kłopocie. – Jasmin uśmiecha się, a z jej szalonych, czarnych jak węgiel oczu sypią się skry ekstazy i triumfu. – Teraz musicie tylko posprzątać ten bajzel i cała kuchnia jest do waszej dyspozycji.

– Niby co mamy z nią zrobić? – szepcze Daria. – Zadzwonić na policję i zgłosić zabójstwo?

– Jasne! – rechocze rozbawiona morderczyni, której wydaje się, że wszystko może, i aktualnie wcale nie jest w błędzie. – Jeśli z marszu chcecie iść do pierdla za mokrą robotę, to tak zróbcie. Mnie to

byłoby na rękę, ale obawiam się, że Jasem mógłby być trochę niezadowolony.

Daria i Munira już jasno widzą, na czym stoją. Nie dość, że ich życie wisi na włosku i jest zależne od humoru *dżihadiego* Johna, to jeszcze czyha na nie ta nieobliczalna, psychopatyczna kobieta.

– Więc co należy zrobić? – matka szuka rady u terrorystki.

– Ogród jest spory. Szpadel stoi w kącie. – Jasmin pokazuje ręką za okno. – Kiedy użyźnicie ziemię tą kupą gówna, to kwiatki będą wam lepiej rosły.

Gdy udręczone kobiety zostają same, nie patrząc nawet na jeszcze ciepłe zwłoki, znajdują boczne drzwi, zapewne dla służby, i wychodzą na skwar i słońce, które oblepia ich drżące z przerażenia ciała. W milczeniu przysiadają na małej, rozchwierutanej ławeczce. Każda jakby wstrzymywała oddech, każda jakby już nie żyła. Nawet mała dziewczynka jest cicha jak trusia, a przecież dziewięcioletnie dzieci w normalnym świecie, gdzie nie ma wojny i nikt nie zabija bezbronnych, niewinnych staruszek, lubią nieźle napsocić i przeważnie nie zamykają im się buzie, czy to od śmiechu, czy opowieści. Kobiety wiedzą, że nie ma co zwlekać – muszą zrobić to, co nieuniknione. Każda z nich boi się dotknąć trupa, choć ostatnimi czasy często miały do czynienia ze śmiercią i ludzkimi szczątkami. Jeszcze rok temu nawet w najstraszliwszych sennych marach nie przewidziałyby takiego obrotu spraw. Nigdy nie przypuszczałyby, że znajdą się w tak strasznym miejscu i będą zmuszone oglądać zbrodnie, a tym bardziej uczestniczyć w tak niegodnych czynach. Daria wstaje, znajduje łopatę i zabiera się do kopania dołu w kącie ogrodu. Jest jej piekielnie gorąco, ale wie, że musi to zrobić, bo stara, niesprawna i otyła teściowa na pewno sobie z tym nie poradzi, a zwłoki trzeba jak najszybciej usunąć.

– Daj, zmienię cię – proponuje Munira, ale Daria tylko niemo macha ręką, ocierając przy okazji pot zalewający jej oczy. – To może przyniosę ci wodę i rozejrzę się za jakimś czarnym workiem czy prześcieradłem.

Isra tymczasem przykuca przy Darii i małymi rączkami zaczyna wybierać ziemię, starając się choć trochę pomóc swoim wybawicielkom. Kiedy dół jest głęboki na pół metra, kobiety idą do domu, zawijają starą jazydkę w brudną szmatę i wspólnymi siłami wyciągają na dwór. Wydaje się im dziwne, że w wątłym ciele jest tak mało krwi. Z roztrzaskanej czaszki wypłynęła jej może szklanka. Kobiecina była jak uschnięta roślina, którą tak łatwo było złamać. Jeszcze nie tak dawno Arabowie, muzułmanie sunnici, szyici czy alawici49 żyli w zgodzie z wyznawcami innych religii, chrześcijanami czy jazydami, i nikt do nikogo nie czuł nienawiści, oczywiście nie licząc zwykłych, codziennych animozji, normalnych w wielokulturowym i zróżnicowanym religijnie kraju. Syria czy Irak, miejsca o starożytnych korzeniach, gdzie od wieków mieszały się różne nacje, były chyba najbardziej tolerancyjnymi krajami arabskimi, ale jedna iskra potrafiła wywołać tragiczną pożogę, która zniszczyła te dwa wielkie państwa i wydobyła na światło dzienne najgorsze ludzkie instynkty. *Ta stara, schorowana, pomarszczona i zgrzybiała jazydka przecież też była człowiekiem*, podsumowuje Daria, wrzucając szczątki nieznanej kobiety do płytkiego grobu i zasypując je suchą ziemią. *Niech spoczywa w pokoju.*

– Czy widzisz to, co ja? – Munira wyrywa synową z zamyślenia.

– Nic nie widzę, matko. – Młoda uśmiecha się smutno, znów trąc łzawiące od potu oczy.

– Sprawdźmy tę furtkę. – Syryjka cały czas myśli tylko o tym, w jaki sposób stąd uciec. Już nawet nie chodzi jej o własną skórę, ale o skrzywdzoną przez jej syna Darię.

W dziewczynę jakby znów życie wstąpiło – podbiega do szlauchu, szybko przemywa twarz i szyję, zwilża włosy i biegnie za matką. Za gęstymi, splecionymi gałęziami uschniętej bugenwilli zauważa metalową furtę. Pomimo rdzy wygląda solidnie, jednak prędzej ona nadaje się do sforsowania niż wysoki na ponad trzy metry mur, zwieńczony drutem kolczastym i posypany tłuczonym szkłem. Munira chwyta za żelazną klamkę, parząc przy tym dłonie, ale bramka ani drgnie.

– Gdzieś musi być klucz. Trzeba go znaleźć. Koniecznie! – Darii aż błyszczą oczy. – Zaczynamy poszukiwania od kuchni, ale trzeba sprawdzić cały teren. Isra, znajdź wejście na dach, ale sama tam nie wyłaź – ostrzega, kiwając napominająco palcem, a dziewczynka już bierze nogi za pas, bo pomimo strachu jest bardzo ciekawa tego wielkiego, bogatego domu. – Muniro. Czy możesz zacząć odgruzowywać kuchnię? Zaraz do ciebie dołączę, ale najpierw muszę wziąć zimny prysznic, bo mi się dziecko w brzuchu ugotuje. – Daria śmieje się radośnie, bo znów widzi przed sobą promyczek nadziei.

– Oczywiście, kochanie – potakuje matka, troskliwie jej się przyglądając. – A jak ty się masz? – pyta zaniepokojona, bo dziewczyna ma bordowe rumieńce na twarzy i niezdrowo płonące oczy.

– Świetnie! Nic się nie martw! – wykrzykuje. – Czuję, jak życie do mnie wraca. Damy radę!

Żwawym krokiem zmierza do sypialni, przerzuca obce ubrania, które dzieli na dwie kupki: jedną dla siebie, a drugą dla Muniry. Niestety, stroje na nie nie pasują – na Darię są za duże, a na matkę zdecydowanie za małe. Muszą jednak się zadowolić tym, co jest; może później ich los się odmieni. Isrę zaś ubierze się w cokolwiek.

– I jak tam? – indaguje Daria po półgodzinie, wchodząc do kuchni, odświeżona i pachnąca. Ma na sobie typowe dla tego regionu arabskie kobiece ubranie, długie spodnie i zakrywającą biodra tunikę z długimi rękawami. Jednak nawet taki skromny strój jest obecnie w kalifacie zakazany, bo jest uszyty z kolorowej satyny wysokiej klasy, chusta zaś z jedwabiu. Daria nie włożyła *hidżabu* w tradycyjny sposób, lecz zawiązała jego końce na karku, odsłaniając przy tym szyję, gdyż upał daje jej się we znaki. Liczy na to, że pozostając w czterech ścianach, może nosić takie grzeszne ciuchy, bo przecież kto ją sprawdzi?

Na kuchennej podłodze nie ma już ani śladu krwi, a środek pomieszczenia zajmują tekturowe pudła pełne zgnitych artykułów spożywczych i zniszczonych kuchennych sprzętów.

– Myślisz, że to zostało po poprzednich właścicielach? – interesuje się młoda, przeglądając całkiem niezłe produkty z wysokiej europejskiej półki. – Ciekawa jestem, kto i kiedy przydzielił Jasemowi ten domek? I czy wybrała go ta zdzira Jasmin, czy dostał z przydziału – kpi, rozzłoszczona. – Kiedy oni zdążyli wziąć ślub? Jak to możliwe? Czy pod moją niewiedzę ta wywłoka przyjechała do Palmiry, czy jego ściągnęła tutaj? A może rzeczywiście internetowo? – zarzuca matkę retorycznymi pytaniami, bo skąd ona ma o tym wiedzieć. Obie żyją w całkowitej nieświadomości, a o decyzjach dowiadują się, dopiero kiedy te wchodzą w życie.

– Nie zawracaj sobie tym gitary, córuniu. Teraz skupmy się na doprowadzeniu tego miejsca do stanu używalności. Jakoś się zagospodarujemy, ułagodzimy Jasema, zamydlimy mu oczy, a potem ostatecznie opuścimy to piekiełko.

– Tak jest! Masz rację! – Daria reaguje optymistycznie i robi dobrą minę do złej gry, ale doskonale wie, że to nie będzie takie proste. Serce jej drży na myśl o powrocie męża do domu i o tym, że ma z nim spędzić noc. Zupełnie nie wie, czego się spodziewać. W tym zapomnianym przez Boga miejscu, gdzie codziennie popełnia się zbrodnie i giną niewinni ludzie, a inni są przetrzymywani i torturowani, oni – wybrańcy losu – zajmują luksusową rezydencję, jakby zupełnie oderwaną od rzeczywistości, od biedy, nędzy, a przede wszystkim kaźni, która dokonuje się za wysokimi murami oddzielającymi je od realnego, okrutnego świata. Jednakże krew i śmierć mogą przeniknąć do ich azylu, tak jak to się stało w przypadku starej bezbronnej jazydki. To samo w każdej chwili może spotkać każdą z nich.

Kiedy wieczorem Jasem wchodzi do willi, z trudem poznaje to miejsce. Podoba mu się to, co zwykłe kobiety potrafią zrobić z zaniedbanym lokum.

Za wybranie tej rezydencji od razu pochwalił obrotną Jasmin, ale do tej pory to była tylko martwa przestrzeń, w którą ona nie potrafiła tchnąć życia. Dżihadystka jest wściekła i rozczarowana, bo nie spodziewała się, że jej ukochany dołączy do niej z matką i swoją pierwszą żoną. Sądziła, że przed przybyciem do kalifatu rozwiąże ten problem. Sprawił jej tym bolesny zawód. Jedyne uczucie, jakie tli się w tej nieczułej, bezwzględnej kobiecie, jest skierowane do podobnego jej, psychicznie niezrównoważonego zbrodniarza. Można by powiedzieć, że są dwoma rozbitkami w morzu ludzkiego nieszczęścia i krzywdy. Idealna para, głęboko wierzący muzułmanie, dżihadyści idealiści, niezniszczalni, przebojowi, najlepsi w tym, co robią. Nie wiadomo czemu, na ich wspólnej drodze nagle pojawiła się wyblakła, bezpłciowa niewierna, bo przecież wychowanej w chrześcijańskiej rodzinie dziewczyny nie można nazwać muzułmanką. Jasem nie może się od niej uwolnić, ale Jasmin ani myśli zrezygnować z walki o pierwszeństwo, czy nawet wyłączność, w jego życiu i łożu.

– No, nie powiem… – Mężczyzna oszczędnie chwali umordowane kobiety, które ledwo żyją po wyczerpującym dniu. – Co tak pachnie?

– Prawie wszystko musiałyśmy wyrzucić, bo było zgnite, ale zostało parę warzyw, makaron i puszka tuńczyka, więc zrobiłyśmy arabską pastę – informuje go matka, po czym opuszcza kuchnię, nie chcąc się narażać. Za nią truchtem podąża Isra, której ten straszliwy pan kojarzy się jedynie z katem, który zabił jej matkę.

– W końcu wzięłyście do galopu tę starą służkę. – Jasem z aprobatą rozgląda się dookoła.

– Do galopu… – Daria przysiada przy mężu i uśmiecha się półgębkiem. – To raczej Jasmin…

– Tak, ona ma więcej siły woli i zdolności przekonujących – przerywa jej mężczyzna.

– Zdecydowanie. Rozwiązuje problemy od ręki, i to ostatecznie. Wszystkich stawia do pionu. Ja tak nie umiem. – Na chwilę zapada cisza, bo Jasem pochłania jedną miskę makaronu za drugą, tak jakby nie jadł od tygodnia. – Rozwiązała problem pomocy kuchennej w swoim stylu. – Daria postanawia delikatnie przedstawić sytuację mężowi. W końcu przechodzi do sedna: – Zabiła niewinną starą kobietę.

– Nie, wydaje ci się. Stara musiała po prostu uciec, ale zapewne niedaleko uszła – podśmiechuje się Jasem.

– Uciec z roztrzaskaną czaszką raczej nie dałaby rady.

– Jak to? – Przerywa na chwilę jedzenie i uważnie patrzy na Darię spod ściągniętych brwi.

– Jasmin rąbnęła ją tłuczkiem do mięsa w skroń. Tutaj, w kuchni.

– No i gdzie teraz jest?

– Twoja druga żona nie wiem, ale staruszka spoczywa w ogrodzie.

– Kogoś wam skombinuję do pomocy, bo ta kucharyja i tak do niczego się nie nadawała – stwierdza obojętnie, tak jakby mówił o wyrzuceniu bezużytecznego sprzętu. Jego twarz jest zupełnie wyprana z uczuć, aprobaty, dezaprobaty, zdziwienia czy złości.

On jest chory, chory psychicznie i powinien się leczyć, podsumowuje Daria i teraz jeszcze bardziej boi się zwyrodnialca, z którym przyszło jej obcować. *Powinni go zamknąć w psychiatryku.*

– Jutro pojedziemy na zakupy – decyduje nagle jak dobry mąż. – Musimy zaopatrzyć się w potrzebne artykuły. Nie będziemy przecież jeść kitu z okien – dorzuca z uśmiechem. – A teraz czas do łóżka.

Nazajutrz skoro świt wyjeżdżają na targ jak przykładna arabska rodzinka, żyjąca w ortodoksyjnym kalifacie i ciesząca się swoim codziennym szczęściem. Przynajmniej takie sprawiają wrażenie. Przed domem czeka na nich czarna toyota camry, istna limuzyna, którą Jasem dostał, zaanektował lub ukradł, bo kupić raczej nie miałby za co. Możliwe, że otrzymał w pakiecie razem z ekskluzywną rezydencją. Daria i Munira są zakryte od stóp do głów, włącznie z twarzami, nawet mała Isra jest w czerni, lecz ona jeszcze może pokazać swoją śliczną, aczkolwiek przestraszoną buzię. Doskonale pamięta wczorajsze przeżycia oraz sceny z miasta, więc po kiepsko przespanej nocy aż cała drży, spodziewając się najgorszego. Powtarza sobie w kółko: *Ja chcę do mamy, ja chcę do mamy*, jednak zdecydowanie nie chce dołączyć do tysięcy zabitych niewinnych Syryjczyków.

Towarzystwo jedzie przez zupełnie inne dzielnice miasta niż poprzedniego dnia. Jasem zrezygnował z wycieczki krajoznawczej po miejscach kaźni i ludobójstwa, bowiem widzi, że kobiety są wystarczająco zastraszone, a dziecko wręcz przerażone. Kierują się do mniej zniszczonych dzielnic, choć skutki wojny i panowania dżihadystów widać na każdym kroku – świadczą o tym zubożenie społeczeństwa, zrujnowanie budynków i infrastruktury czy choćby ubiór mieszkańców. Tutaj spotyka się więcej kobiet na ulicach, bo kiedy mężczyźni walczą lub zginęli, ktoś musi utrzymywać domy i dbać o rodzinę. Nie każda Syryjka od razu dołącza do domu dla kobiet dżihadystek, bo przecież większość z nich nie popiera ani tego ruchu, ani ich działalności. Mieszkanki Rakki przeważnie żyją ubogo, acz uczciwie – razem z rodziną uprawiają skromne ogródki lub ziemie na obrzeżach miasta, imają się drobnego handlu czy prywatnie udzielają lekcji. Zwolennicy kalifatu nie przykładają bowiem wagi do edukacji, szczególnie dziewcząt, a szkoły są zamknięte, bo czekają na nowe, prawdziwie muzułmańskie podręczniki, które robiłyby pranie mózgu dzieciom już od podstawówki. Tak więc po chodnikach przemykają czarne kopce, szczelnie zakryte grubym materiałem, pod którym drży serce i ulatuje nadzieja. Przemieszczają się, oczywiście, albo z *mahramem*, albo w żeńskich przynajmniej dwuosobowych grupach lub są zmuszone zabierać ze sobą dzieci, które nie ułatwiają im zadania.

Kobieta, która samotnie opuszcza mury domostwa, jest narażona na oskarżenia o rozpustę i prowokację seksualną, co może pociągnąć za sobą surową karę więzienia, batów czy nawet ukamienowania. Na mieście działają nie tylko *mutawwowie*, czyli policjanci religijno-obyczajowi. Dołączyły do nich dzierlatki z całego świata, w tym z chrześcijańskiej Europy – skonwertowane na islam innowierczynie, pracujące jako funkcjonariuszki, bardziej boskie od Allaha, które są nad wyraz surowe, a wręcz obłąkane w przestrzeganiu ortodoksyjnej wiary.

– Wejdźcie i zróbcie niezbędne zakupy. – Jasem najpierw zatrzymuje się przed sklepem odzieżowym, w którym już na pierwszy rzut oka widać, że wyroby są podłej jakości, lokalne lub najwyżej chińskie. – Tylko się nie guzdrajcie. Macie pięć minut. Potem nie dostaniemy już żadnych świeżych jarzyn, a i mięso będzie zgnite.

Kobiety wpadają jak po ogień do małego marketu, gdzie towary wyłożone są w wąskim przejściu – leżą na ziemi, na półkach oraz wiszą na ścianach. Większe sztuki, takie jak *abaje* czy *galabije*, zwisają z sufitu. Upał jest nie do wytrzymania, więc po chwili czarna odzież lepi się do ich ciał i brak im tchu.

– Szmelc, mydło, powidło – szepcze Daria do ucha teściowej.

– Nie narzekaj! I tak się dziwię, że zabrał nas na shopping. Musiałaś się chyba nieźle postarać. – Kobieta patrzy na nią wymownie pełnym rozbawienia wzrokiem.

– Mamo, nawet mi nie przypominaj…

– Jeśli będziesz rozsądna, to przeżyjemy. – Syryjka poważnieje. – Teraz wszystko jest w twoich rękach. Życie twoje, nienarodzonego dziecka, Isry i moje…

– Niezłe psychiczne obciążenie. – Daria jest wściekła, że los tylu ludzi zależy od niej, choć zdaje sobie sprawę, że taka jest smutna prawda. – Sama wiesz, jaki on jest niezrównoważony! Bycie z nim to ciągłe stąpanie po cienkim lodzie.

– Tym bardziej uważaj na każdy krok, kochanieńka. – Matka poklepuje ją pocieszająco, po czym niemal rzuca się na bieliznę, której tak im brakuje. – Weź większy stanik, bo za chwilę rozmiar możesz mieć i trzy razy taki, jak teraz – instruuje. – Isra, chodź tutaj. No, po domu będzie jak znalazł. – Wybiera ze stosu parę kolorowych sukieneczek ze świadomością, że na zewnątrz dziewczynka i tak nie może się w nich pokazać.

Jak średniowiecze, to średniowiecze, podsumowuje Daria. *Możliwe, że jak za dawnych czasów, w czterech ścianach też muszą wkładać długie szarobure kiecki i zasłaniać włosy. Ależ ta bezwzględna dominacja musi się podobać słabym, bezwartościowym facetom! Ależ muszą się dobrze czuć jako władcy. Bezkarni panowie życia i śmierci! Co za chamstwo!* Dziewczyna opuszcza zasłonę na oczy, bo nie chce, żeby brudny, śmierdzący sprzedawca zauważył jej nienawistny wzrok. W tym strasznym miejscu zaczęła nienawidzić wszystkich przedstawicieli płci przeciwnej. Przyrzeka sobie w duchu, że jak tylko wyrwie się z łapsk wrednego *dżihadi* Johna, to już nigdy, przenigdy nie zwiąże się z żadnym mężczyzną.

Daria cały czas musi się pilnować przy Jasemie, bo jego reakcje są zupełnie nieprzewidywalne. Jasmin w tajemniczych okolicznościach zniknęła z ich domu – nie wiadomo, czy się wyprowadziła, czy w ogóle jeszcze żyje, ale nie spędza to dziewczynie snu z powiek. Najważniejsze, że jej nie ma – jeden problem mniej, bo każda najmniejsza kłótnia z tą niebezpieczną kobietą mogłaby się skończyć dla nich tragicznie. Teraz Daria już wie, że ona jest jeszcze bardziej nieobliczalna od Jasema. Odkąd przybyli do Rakki, mężczyzna nie jest sobą. Na pewno nie tym, którego znała z Damaszku czy Palmiry – agresywnym psychicznie i fizycznie, wrzeszczącym i gwałcącym ją tyranem. Złość i nienawiść do żony jakby się wypaliły, matkę zaś omija szerokim łukiem, co nie jest trudne, bo kobieta sama stara się schodzić mu z drogi. Jasem codziennie rano wychodzi, a kiedy wraca późnym popołudniem lub wieczorem, zjada kolację i od razu udaje się do ich sypialni. Za drzwiami alkowy staje się zwykłym, spokojnym i czułym facetem. Czułym! Nigdy jeszcze taki nie był i to szczególnie niepokoi jego uwięzioną małżonkę. *Jak długo?*, pyta samą siebie. *Jak długo potrwa ta idylla? I co będzie potem? Co się stanie, kiedy urodzę dziewczynkę zamiast wymarzonego chłopca? Co on może z nami zrobić? Wszystko*, odpowiada sobie i wie, że taka jest prawda.

– Umyć ci włosy? – pyta Daria pewnego wieczoru po upojnym seksie, kiedy leżą na wielkim kolonialnym łożu, wpatrując się w opadający z sufitu tiulowy baldachim. – Chcesz się popluskać?

– Czemu nie? – Mąż spogląda na nią uważnym wzrokiem, a ona czuje się jak ofiara taksowana przez drapieżnika. – Dobry ten szampon, co ci przyniosłem?

– Tak, rewelacyjny! – Musi się zachwycać zwykłym zagranicznym mydłem, które jest dostępne w każdym kosmetycznym sklepie czy nawet kiosku na całym świecie, a w kalifacie zdobycie takiego produktu przez zwykłego człowieka graniczy z cudem.

Ich prywatna łazienka, znajdująca się bezpośrednio przy sypialni, to prawdziwy pokój kąpielowy. Liczy sobie ponad dwadzieścia metrów kwadratowych i jest wyposażona w ogromną, robioną prawdopodobnie na zamówienie wannę z hydromasażem o wymiarach dwa na dwa. Są tu też wielka umywalka, osadzona w marmurowym blacie, drewniana toaletka z dawnych czasów oraz prysznic. Za rozsuwanymi drzwiami z matowego szkła znajduje się toaleta z bidetem oraz małą umywalką w kształcie oceanicznej muszli. Kameralny kącik dumania. Daria regularnie rozkoszuje się kąpielami. Ma wielką radość z pluskania się w letniej wodzie, zwłaszcza że w mieście, znajdującym się na środku Pustyni Syryjskiej, upały są nie do zniesienia.

Małżonkowie wiele ze sobą nie rozmawiają – Daria się boi, a Jasem po prostu milczy. Kiedy się poznali, ciągle się popisywał, wymądrzał, beształ ją i notorycznie krytykował. Później, podczas ich wakacyjnej trasy, było różnie, lecz zawsze miał coś do powiedzenia, choć zwykle były to same kłamstwa. Po porwaniu dziewczyny do Damaszku przeważnie spadał na nią grad batów oraz wyzwisk. Wtedy nienawidził jej całym swoim sercem, ale nie pozwolił odejść, bo ten szalony mężczyzna ma bardzo silne poczucie własności i jeśli coś raz dorwie w swoje łapska, nigdy nie będzie chciał oddać, nawet jeśli stanie się to dla niego zbędne. W Palmirze, kiedy dowiedział się o odmiennym stanie Darii, nagle zmienił front, ale ulgi w surowym traktowaniu wprowadzał powolutku, małymi kroczkami, żeby jego krnąbrna żona się nie rozbisurmaniła. Ostatecznie jednak przeniósł ją ze strzeżonego lokum w cytadeli do całkiem niezłej willi, skradzionej lokalnym notablom. To wtedy Daria i teściowa wykorzystały okazję, żeby od niego uciec.

Znając psychikę i typowe zachowania męża, dziewczyna spodziewała się w Rakce najgorszego. Przewidywała, że jeśli po nieudanej dezercji w ogóle ujdzie z życiem, to mężczyzna zafunduje jej prawdziwą gehennę. Lecz myliła się w tym względzie. Chociaż na początku zanosiło się na to, bo Jasem się wahał i sam nie wiedział, co począć, później, gdy urządzili się w pięknym domu, a wszystkie jego uciemiężone kobiety okazywały mu szacunek i biły przed nim czołem, zaniechał zemsty. *Tylko dlaczego i na jak długo?* – to pytanie Daria powtarza jak mantrę.

– Dobrze, że na posesji jest studnia, bo inaczej nie byłoby tak różowo z wodą – mówi Jasem cicho, a żona tylko potakuje, masując mu skronie. – W całym mieście jest jej jak na lekarstwo, brakuje do mycia i gotowania, nie mówiąc o ogrodach czy uprawach. Wszystko usycha. Za chwilę za kilogram pomidorów będziemy płacić z dziesięć dolarów.

– Prądu też często nie ma – przypomina Daria. – Dobrze, że gotujemy na gazie.

– Załatwię generator… jakoś niedługo.

– Przy świecach czasami jest zabawnie. – Kobieta boi się cokolwiek skrytykować. – Romantycznie.

– Czasami, jak się komu chce. Ale z musu to niefajnie.

Może on sam jest rozczarowany tym swoim wymarzonym kalifatem?, zastanawia się dziewczyna. *Może na własnej skórze się przekonał, że to kupa zbrodniczego gówna, i teraz pluje sobie w brodę, że się do nich przyłączył? Że dał się nabrać?* Serce dziewczyny mięknie, ale zaraz jej pamięć przywołuje obraz Karima, którego głowa spadła pod mieczem jej męża zbrodniarza. *Ja już się nie nabiorę na jego dobroć i skruchę! Nigdy!*, wykrzykuje w duchu, choć uśmiecha się do oprawcy. Siada w wodzie, opierając się o umięśnioną klatkę piersiową Jasema, i w ciszy obserwuje ich w lustrze, które znajduje się po obu stronach wielkiej wanny.

– Ale jesteśmy do siebie podobni – zauważa Daria. – Jeśli idzie o typ urody – dorzuca szybko.

– Owszem – potwierdza mężczyzna. – Mówiłem ci już, że jesteś bardziej arabska, niż przypuszczasz.

– Ty też jesteś bardziej arabski, niż przypuszczałam – za późno gryzie się w język, ale mąż tylko

wybucha śmiechem. – Oboje mamy bliżej nieokreślony, brązowawy kolor włosów, ja mam proste, ale trochę mocniejsze, a ty falowane i słabe jak piórka. – Daria trochę się rozluźnia, bo chwila jest nadzwyczaj romantyczna. – Masz jaśniejszą karnację niż ja i na dokładkę piegi. Nosy mamy proste i niewielkie, nie tak jak moja siostra – wspomina Marysię, jakby zapomniała, że Jasem nienawidzi jej całym sercem. – A nasze oczy mają ten sam migdałowy kształt i kolor. Żadne czarne arabskie gorejące węgle, lecz spokojne, ciepłe i brązowe. Hm, może jesteśmy rodzeństwem?

– W innych czasach i w innym miejscu moglibyśmy być bratnimi duszami, ale żyjemy tu i teraz… Nasz świat jest taki, a nie inny – odpowiada ogólnikowo Jasem, a Daria już wie, że jego ideały sięgnęły bruku. *Może był dobrym fundamentalistą teoretykiem i pierwotnie lubował się tylko w planowaniu mordów, a nie osobistym ludobójstwie, które go przerosło…* Kobieta znowu spina się w sobie i odzyskuje pełną kontrolę. – Pięknie wyglądałaś na naszym ślubie, Darin. – Czyniąc jej tak nietypowy dla siebie komplement, mąż obejmuje ją od tyłu za coraz większy brzuszek i mocno tuli. – Nie uciekaj ode mnie więcej, bo będę musiał cię zabić. – Kończy wyznania, obraca twarzą do siebie i patrzy jej głęboko w oczy.

– Pojutrze będziemy mieć na kolacji znakomitych gości, więc się postarajcie. – Jasem informuje w środowy poranek, przy śniadaniu, które spożywa z żoną, podczas gdy matka i Isra czekają za winklem na wezwanie.

– Ile osób?

– Trzeba się przygotować na dziesięć lub piętnaście, bo różnie to bywa.

– Proszę? Jasem, kochanie, jak dwie kobiety, w tym jedna brzemienna, i dziecko do pomocy mają wyprodukować tonę smacznego jedzenia?! – Oburza się Daria, zupełnie zapominając, że ma być miła, uprzejma i pokorna.

– Podrzucę wam jakąś dziewuchę do pomocy. Jak się nada, to będzie mogła zostać.

Mężczyzna bez złości wstaje i wychodzi, a spanikowana Munira dopiero teraz wypuszcza powietrze z płuc, bo już się spodziewała razów i wrzasków na synową.

– Ty głupia dziewucho! – Teraz ona podnosi głos. – Panuj nad sobą! Licz się ze słowami! *Wallahi*50! Jak ja się przestraszyłam! – Drży na całym ciele i cicho pochlipując, przytula się do ramienia Darii. Isra, jak zawsze bez słowa, wisi im u ramion.

– Jak to dobrze, matko, że jesteś tu ze mną – szczerze wyznaje pół-Polka. – Bez ciebie przepadłabym z kretesem.

Przez dobre pół godziny tulą się do siebie trzy śmiertelnie przestraszone istoty w piekle, które zgotował im człowiek. Za oknami słychać to przybliżającą się, to oddalającą kanonadę, ale to bynajmniej ich nie pociesza. Bo czy wiadomo, że wyzwoliciele zostawią kamień na kamieniu w tym okropnym miejscu? Może uznają, że w stolicy Daesz żyją sami szaleni dżihadyści i zbrodniarze i lepiej zrównać to miasto z ziemią?

Po południu rozlega się łomotanie do metalowej furty. Munira, najszybciej jak potrafi, idzie otworzyć, spodziewając się dostawców żywności, z którymi od razu nawiązała kontakt. Tak jest kobietom wygodniej, bowiem nie muszą się tłuc autem przez zatłoczone miasto, targować z każdym kupczykiem, a na dokładkę gotować się w *abajach* pod rozżarzonym niebem. Takie wyjazdy z Jasemem nic im nie dają, nie umożliwiają ucieczki czy kontaktu z kimś, kto mógłby im pomóc, więc postanowiły z nich zrezygnować i ułatwić sobie życie. Na pewno nie uda im się stąd wydostać w biały dzień, autem i pod eskortą ich ciemiężyciela. Zaraz pierwszego dnia matka wyłowiła na arabskim suku najlepszych handlarzy – od cytrusów, od zieleniny, od ziemniaków i pomidorów. Najtrudniej było z uczciwym i solidnym rzeźnikiem – mięsa w okolicy jest coraz mniej, bo hodowcy bydła zostali albo zabici, albo zmuszeni chwycić za broń. Poza tym w tej części świata jeszcze nikt nie przestrzega podstawowych zasad higieny, więc nieliczne tusze zwierzęce wiszą na hakach w witrynach sklepów, oblezione przez muchy i wystawione na działanie temperatury wynoszącej ponad czterdzieści stopni. Dlatego też lepiej płacić wyższą cenę, ale dostawać świeże mięso prosto pod drzwi.

– Ktoś ty? – sonduje Munira, zaskoczona widokiem kobiety zakrytej czarną materią od stóp do głów. Widać jej tylko rozbiegane, przerażone oczy.

– Ja do pani Darin. Na służbę – szepcze trzęsącym się młodym głosem, oglądając się dookoła i śledząc wzrokiem odjeżdżający samochód, który najprawdopodobniej ją przywiózł.

– Do was czy nie? – pyta młokos, który pełni straż przed ich willą, a Syryjka dochodzi do wniosku, że powaliłaby tego gówniarza pstryczkiem w nos. – Odpowiadać, bo jak nie, to wołam policję! – Gołowąs podnosi głos i kieruje zdezelowanego kałacha prosto w brzuch przybyłej.

– Opanuj się, dzieciaku! – Munira, poprawiając *nikab*, robi krok do przodu i naciera na młodziana swoim przysadzistym ciałem. – Wiesz, z kim masz do czynienia?! – krzyczy, a on tylko potakuje. – To trochę szacunku, proszę! Nie straszyć nas policją, bo my się policji nie boimy, zrozumiano?!

Szczeniak mityguje się, opuszcza broń i niepewnie przestępuje z nogi na nogę. Kobieta dochodzi do wniosku, że ten smarkacz ze strachu mógłby wystrzelać pół wioski. *Takich ludzi mają w kalifacie. Wszyscy przy zdrowym rozsądku już dawno stąd uciekli*, podsumowuje, co zdecydowanie poprawia jej humor i daje nadzieję na rychłe zakończenie tej bezsensownej bratobójczej walki.

– Chodź, dziewczyno. – Bierze młodą za rękę i wciąga do domu. – Jak masz na imię?

– Xate… – Dziewczyna zatyka usta dłonią. – Wafa, mam na imię Wafa, pani.

– Teraz Wafa, tak? Kiedy kazali ci zmienić wiarę? – indaguje starsza.

– Jakiego byłaś wyznania? – dołącza Daria, która już od progu słyszy rozmowę.

– Innego… niedobrego… – Obie widzą, że ich gość coraz mocniej drży.

– Ściągaj zatem *abaję* i chodź do kuchni. W końcu przysłano cię do pomocy, a nie na pogaduszki. – Munira staje się oschła, bo nie podoba jej się, że przybyła jest taka tajemnicza. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla niej ona i Daria są takimi samymi ciemiężycielkami jak ci, którzy kazali jej zmienić wiarę. W jej oczach kobiety mieszkające w eleganckiej rezydencji zaliczają się do szczęśliwych notabli kalifatu.

– Matko, nie bądź dla niej zbyt ostra – prosi cicho Daria, gdy wraz z teściową zmierza do kuchni. – Ona się boi. Nie wie, że my też jesteśmy internowanymi więźniarkami, i odbiera nas jako reprezentantki reżimu – tłumaczy, a starsza tylko potakuje.

Mija z pół godziny, a dziewczyny nadal nie ma. Kiedy kobiety wracają do przedpokoju, zastają ją siedzącą na ziemi, skuloną i obejmującą ramionami kolana. Nadal jest w pełni ubrana, a twarz skryła w fałdach czarnego materiału.

– Mówiłam ci: zrzucaj *abaję* i do roboty! – Munira traci cierpliwość. – Co za uparta mulica z ciebie!

Na te słowa rozlega się tylko stłumiony szloch. Młoda staje na chwiejnych nogach i powoli rozpina czarny płaszcz, a następnie ściąga *nikab*. Oczom kobiet ukazuje się wychudzone ciało w potarganej brudnej sukienczynie. Wygląda jak szkielet z licznymi obrażeniami, sińcami, krwawymi wylewami i nacięciami skóry. Twarz Xate jest zdeformowana od licznych razów, a wargi wyschnięte i popękane. Na nadgarstkach widać otarcia, głębokie do żywego mięsa, najprawdopodobniej od więzów, a jedna kostka u nogi jest spuchnięta i przypuszczalnie skręcona. Ofiara na dokładkę straszliwie śmierdzi – ekskrementami, ejakulatem i potem.

– Gdzieżeś ty była? Gdzie cię przetrzymywali? Co z tobą wyprawiali? Kto ci to zrobił? – Gospodynie, prowadząc ją pod ręce, zarzucają pytaniami, a młoda płacze coraz bardziej rozpaczliwie.

– Tutaj jest takie miejsce… – szepcze. – Nazywają je haremem… – wyznaje z trwogą w oczach, bo przecież nadal nie wie, czego może się spodziewać po bogatych paniach. Słyszała o kobietach w kalifacie najgorsze rzeczy, że są nawet okrutniejsze od dżihadystów, a z paroma tego typu kapo spotkała się osobiście.

– Harem! Co za skurwysyńscy kozojebcy! – wybucha Munira i teraz Xate już wie, że dobrze trafiła.

– Jak to harem? – Daria nie może uwierzyć własnym uszom.

– Burdel zapewne, usankcjonowany starodawną tradycją! – Matka z oburzenia trzęsie się bardziej od ofiary. – Oni znajdują wytłumaczenie i usprawiedliwienie dla najgorszych czynów! Niech ich piekło pochłonie na wieki! – krzyczy, rwąc włosy z głowy. – Niech ich szlag trafi!

– Matko, spokojnie. – Daria usiłuje zapanować nad jej nerwami. – Módlmy się, żebyśmy tam nie

wylądowały.

– My? Ty jeszcze miałabyś szansę na taką robotę, ale to i tak dopiero za trzy miesiące. – Munira wskazuje na ciążowy brzuszek synowej. – Ale ja to chyba jako burdelmama – ironizuje. – Myślę jednak, że Jasem, jeśli czymś byśmy się mu naraziły, takiej dobrej pracy by nam nie dał.

– Kto to jest Jasem? – pyta Xate.

– Mój syn, a jej mąż. Dżihadysta pierwszej wody, więc lepiej w ogóle mu się nie pokazuj.

– Dziękuję, że mi to mówisz, matko. – Konwertytka pochyla się i całuje zaskoczoną kobietę w rękę. – Będę uważać, bo ja już tam wrócić nie chcę. Za żadne skarby świata nie dam się tam ponownie zamknąć.

– Naprawdę nie ma czasu na pogaduszki, moje dzierlatki. – Kiedy tylko studzi gniew, twardo stąpająca po ziemi Munira zdaje sobie sprawę, że muszą powrócić do swojego kieratu. – Darin, przynieś jej jakieś czyste ubrania, a ty, dziewczyno, umyj się porządnie.

Matka szybko zmierza do kuchni, a młode wychodzą do ogrodu. W kącie są szlauch z nagrzaną od słońca wodą oraz mydło; nieraz wieczorami Munira i Isra korzystają z tego prymitywnego prysznica, gdyż nad małą umywalką w pokoju nie mogą się dokładnie odświeżyć. Własnym sumptem zrobiły parawan z uschniętych gałęzi i znalezionych desek, więc miejsce kąpielowe jest ukryte przed okiem ciekawskich. Kiedy Xate zrzuca z siebie śmierdzącą sukienkę, oczom Darii ukazują się kolejne niewyobrażalne rany. W milczeniu, z zaciśniętymi ustami, polewa jej zmaltretowane ciało wodą, lecz kiedy widzi ślady zębów na jej pośladkach i naderwany sutek, nie wytrzymuje:

– Jezus Maria! Co za zwierzęta!

– Cicho, madam… – Przerażona dziewczyna zatyka jej usta mokrą ręką. – Jakby to ktoś usłyszał, to nie patrzyliby nawet na twoją ciążę. Widziałam ciężarne jazydki, którym Arabowie rozpruwali brzuchy kozikiem i wyrywali z ich trzewi nienarodzone dzieci.

– Nie mów mi tego teraz, dobrze? – Daria jest równie wystraszona. – A ja nie będę cię już też o nic więcej pytać.

– Dziękuję. Madam jest bardzo dobra.

– Mów mi po imieniu. Wrócimy do tego tematu, kiedy już urodzę syna. A jeśli będzie to córka, zobaczymy, czy jeszcze będę chodzić po tym świecie.

– Proszę tak nie mówić! Na pierwszy rzut oka widzę, że będzie chłopak. Córka odbiera matce urodę i wdzięk, a *saida*51 Darin pięknie wygląda. – Uśmiecha się serdecznie, ukazując wybite i połamane zęby.

Na święty piątek kobiety, przy aktywnej pomocy małej Isry, przygotowały nadzwyczaj wystawne przyjęcie. Nie mają pojęcia, kto został na nie zaproszony, lecz po dostarczonych im artykułach spożywczych i poleceniach Jasema spodziewają się samej wierchuszki dżihadystów.

– Ale auta zajeżdżają! – Isra przybiega do kuchni z wieściami z pierwszej ręki, bowiem została wystawiona na czaty na dachu. – Pierwszy taki grubaśny pan w białej jak śnieg *galabii* i turbanie z kierowcą i trzema paniami. Czarną limuzyną! – wykrzykuje podniecona. Munira, Darin i Xate wcale nie są zadowolone, bo wiedzą, że obcowanie z kierownictwem Państwa Islamskiego nawet przez grubą ścianę nie jest bezpieczne. – Dwie baby są jak wielkie czarne góry, a jedna normalna – chichocze dziewczynka, która już trochę się pozbierała po utracie rodziców i poczuła bezpiecznie w otoczeniu sprzyjających jej kobiet.

– Ciekawa jestem, czy będą siedziały razem z facetami… – odzywa się Daria.

Tuż po tych słowach drzwi do kuchni się otwierają i do środka wparowuje Jasmin, a za nią trzy zakwefione Arabki. Kobieta lustruje pomieszczenie i gospodynie pogardliwym wzrokiem, na jej ustach wykwita lekceważący uśmieszek, a następnie obraca się na pięcie i udaje do jadalni, gdzie będą biesiadować ważni goście.

– Jak ona jest ubrana? – szepcze Munira, sadzając przybyłe przy dużym okrągłym stole. – Kto jej na to pozwala? Albo są reguły, i to dla wszystkich, albo ich nie ma!

– Toż to nasza najznamienitsza bojowniczka w imię dżihadu i Allaha, agitatorka znana na całym świecie! – Jedna z bab niestety usłyszała słowa gospodyni. – Jej się należy!

– Ubiera się jak chłopczyca i to jest normalne? – Matka podnosi głos. – Widział tu ktoś kobietę w czarnej tunice, pantalonach, w turbanie i z odsłoniętą twarzą? Za kosmyk włosów można zostać ukamienowanym, a co dopiero za pokazywanie całej gęby!

– Matko, serwujemy posiłek. – Daria odciąga dyskutantkę, bowiem boi się, że ta jeszcze coś chlapnie i całe ich w miarę bezpieczne życie diabli wezmą.

– Dobrze, już dobrze. – Munira pozornie się zgadza, choć widać, że krew w niej wrze.

Przybyłe wielkie panie, w dosłownym tego słowa znaczeniu, rozsiadają się przy stole. Ściągają tylko zasłony z twarzy i rozpinają obszerne *abaje*. Jedna z nich wygląda na starą, choć może tylko jest taka zapuszczona i brzydka. Waży chyba ponad sto kilo, gdy siada na krześle, poduszka ginie w fałdach jej tłuszczu, a półdupki spływają po obu stronach siedziska, przepychając się nawet przez stelaż oparcia. Widać jest najważniejsza z całego grona, bo dumnie wygina oślinione, nadęte wargi i taksuje wszystkich pogardliwym wzrokiem. Druga, trochę młodsza i chudsza, ginie w jej cieniu i w ogóle nie zabiera głosu, najmłodsza zaś – ładna, na oko trzydziestoletnia kobieta – strzela oczami i najwyraźniej jest zaszczuta przez dwie pozostałe.

– Mamy tak siedzieć o suchym pysku?! – gburowato wykrzykuje grubaska. – Postawcie coś na stole! Co z was za gospodynie?!

– Droga pani, tutaj obowiązują pewne zasady: najpierw jedzą mężczyźni, a potem kobiety. Tak jest w kalifacie i u prawowiernych muzułmanów. – Spocona z wysiłku i pośpiechu Munira cedzi słowa przez zęby. – Czy może to też zmieniamy? Najpierw napchacie brzuchy wy, a potem goście w salonie? – Tym stwierdzeniem zatyka babie usta.

Przezorna Daria jednak szybko stawia na stole tacę z arabskimi ciastkami i migdałowy napój, na co przybyła rzuca się, jakby nie jadła od tygodnia.

Isra, oddelegowana do noszenia półmisków i usługiwania przy stole, biega w kółko, Daria zaś, chcąc ją trochę odciążyć, stawia potrawy na małym stoliczku za drzwiami jadalni, bo przecież nie ma prawa pokazać się obcym mężczyznom bez zakrycia. Czuje się jak w Damaszku – tam, w domu Jasema, harowały tak z matką co wieczór, wydając wystawne kolacje dla jego kolesiów, dżihadystów. Jednak dziś główne danie – pieczone jagnię w pomarańczach, nadziane orientalnym ryżem z rodzynkami, migdałami, cynamonem i miodem – waży chyba z dziesięć kilo. Tego kobiety już nie podniosą. Rozglądają się po sobie bezradnie, nie wiedząc, co robić.

– Proszę się zakryć, bo zaraz wejdą mężczyźni. Muszą nam pomóc z półmiskiem – ostrzega Munira, wkładając szybko *abaję* i *nikab*.

– Co to ma znaczyć?! To nie do pomyślenia! Jak nas się traktuje w tym domu?! – wykrzykuje wściekle liderka żeńskiej grupy.

– Może zechcą panie na chwilę wyjść do ogrodu? – proponuje Daria z wymuszonym uśmiechem. – My to błyskawicznie załatwimy i zaraz zaserwujemy wam jedzenie.

– Niech tak będzie – nieoczekiwanie odzywa się druga żona, po czym wstaje i podąża za Darią.

– Może wam pomóc, kochane? – uprzejmie proponuje najmłodsza, spoglądając na spocone kobiety. – Ty w twoim stanie powinnaś odpoczywać, a nie harować jak niewolnica.

– Dziękuję za dobre słowo. Nakryj dla tych głodomorów, bo jak wrócą z uciążliwego przymusowego spaceru, to popadają nam z głodu.

– Oczywiście. Jestem Dulaimi, najmłodsza żona kalifa. A tamta gruba to matka jego pierworodnego, stąd taka zadufana w sobie.

– Jak ty z nimi wytrzymujesz, kobieto? – Munira patrzy z politowaniem na delikatną Arabkę o ładnej buzi i dobrych manierach.

– Nawet nie pytaj. Żyję z dnia na dzień, ale jak nie urodzę mu syna, to już po mnie. Ja też jestem w ciąży, ale dopiero w czwartym miesiącu.

– Chłopcy idą, zakryć się! – informuje zza drzwi Munira, która ściągnęła chłystków z ochrony, by pomogli przenieść wielki i ciężki półmisek.

Po wydaniu ostatniego dania matka ciężko opada na krzesło przy kuchennym stole i ociera pot z czoła.

– Teraz można chwilę dychnąć. Isra, idź po panie – dyryguje dziewczynką, która męskim gościom i Jasmin nie jest już do niczego potrzebna.

– Ale nam się trafił znamienity gość – Daria szepcze matce do ucha. – Błagam cię, panuj nad językiem, bo chciałabym jeszcze trochę pożyć, a jak się narazimy tej rodzince, to trzeba się będzie pożegnać ze światem.

– Przepraszam, kochana, ale ta gruba świnia tak mi działa na nerwy, że nie jestem w stanie się powstrzymać – wyznaje ze smutkiem. – Może lepiej pójdę do siebie, a ty z Israą i Dulaimi spełnisz honory pani domu?

Decyzja zostaje jednak podjęta zbyt późno, bo spocone, rozwścieczone babskie towarzystwo właśnie wchodzi do kuchni. Teraz już Munirze nie wypada się wycofać.

– Cóż za gościnność! – stara od razu zrzędzi. – Wyjdziemy stąd z pustymi brzuchami!

Kobietom chce się śmiać, gdyż od razu kierują wzrok na wielki kałdun babsztyla, ale zachowują powagę i nie odzywają się. Isra stawia parujące półmiski, które żarłoczna grubaska przysuwa do siebie i opróżnia, nie używając do tego ani łyżki, ani widelca – po prostu pakuje wielkie kęsy tłustymi paluchami prosto do wielkiej gęby. Wszystkim przeszedł apetyt i tylko druga, równie łakoma żona kalifa uściubi jakiś kawałek z półmiska.

Munira z czystej złośliwości stawia na stole kociołek z wrzącą potrawką z kurczaka i bakłażanów w gęstym pomidorowym sosie. Pierwsza żona kalifa od razu przyciąga go do siebie, odsuwając uprzednio wyczyszczone talerze. Wszystkie patrzą z zainteresowaniem, jak łakomczuch poradzi sobie bez sztućców z tą potrawą, ale widać baba ma wieloletnią wprawę i przystępuje do rzeczy, z zapałem oblizując wargi, po których ścieka jej ślina. Zgrabnie chwyta skrzydełko długimi, połamanymi i brudnymi pazurami, energicznie na nie dmucha, a następnie całe wrzuca do otwartej na oścież paszczy i dysząc przez usta, zaczyna zachłannie gryźć i ssać mięso. Po chwili pomiędzy otłuszczonymi wargami pojawia się pierwsza cienka kosteczka, a zaraz po niej następna, które babsko wypluwa na stół. Z zapałem chrupie chrząstki i miększe kości, nabierając cienką pitą gorące warzywa z sosem. Jeszcze nie przeżuła tego, co ma w ustach, a już wpycha w siebie następną porcję. Daria stara się nie krzywić w grymasie obrzydzenia, ale Munira nie potrafi pohamować wzgardy w oku. Kolacja przypomina teatr jednego aktora – Munira, Daria, Xate, Isra, Dulaimi i druga żona kalifa jak widzowie nie spuszczają wzroku z głodomora, który żre bez umiaru.

Nagle staje się to, czego wszystkie się obawiały. Grubaska podnosi ramiona, chrząka, a następnie wydaje z siebie głuchy świst. Otwiera szeroko usta i zachowuje się zupełnie jak pies, który dławi się kością. Po chwili z jej gardła wydobywa się charkot, a z gęby wypadają na stół resztki nieprzeżutego jedzenia. Komedia zamienia się w tragedię. W kuchni rozlegają się wrzaski, zawodzenie, tupot nóg. Munira staje za wielkim babsztylem i nie bez przyjemności z całej siły wali ją pięścią w plecy. Na nic się to zdaje. W końcu Xate z obrzydzeniem wsadza szczupłą dłoń do ust dławiącej się nieszczęśnicy i po krótkiej chwili na stole ląduje cała zawartość pojemnych trzewi Arabki. Baba ze świstem bierze głęboki wdech i zaczyna kaszleć, rozbryzgując w powietrze swoje własne rzygi.

– Co za syf! Co za chlew! Co za *chanzira*52! – Munira wyraża opinię wszystkich zebranych, które ledwie powstrzymują torsje. – Oto dumna reprezentantka wspaniałego kalifatu! – Marszczy nos i z dezaprobatą krzywi usta.

W całym tym zamieszaniu kobiety nie zauważyły, że hałas zwabił do kuchni pozostałych biesiadników, którzy teraz, przepychając się w przejściu, z niesmakiem obserwują obrzydliwą scenkę. Jasmin zimnym wzrokiem lustruje kobiety i knuje, jak może to zdarzenie wykorzystać do własnych celów.

– Niezły gnój, nie ma co! – Kalif Bagdadi śmieje się dobrodusznie. – Patrz, Chalid, jak twoja matka znów narozrabiała.

– Cóż, ojcze… – Przystojny młody mężczyzna ze wstydu zaciska wargi i spuszcza wzrok.

– Trzeba by was, niewiasty, wychłostać, bo nie zakryłyście się skromnie przed niespokrewnionymi z wami mężczyznami, ale tym razem chyba wam darujemy – dowcipkuje kalif i już chce opuścić niezbyt przyjemne miejsce, kiedy jego najważniejsza żona dochodzi do siebie, ociera usta

rąbkiem *abai* i parę razy głośno chrząka.

– Zwracaj się do mnie z szacunkiem, ty łachudro! – Babsko odzyskuje głos i pokazuje palcem na Munirę. – Nie wiesz chyba, do kogo mówisz! Jestem żoną kalifa!

– Ocenia się ludzi po ich zachowaniu…

– Żona kalifa nie musi się krygować! Ma prawo do wszystkiego! – wrzeszczy już na całe gardło.

– Kalif jest kalifem, taka funkcja, choć nie sądzę, żeby ten był prawowierny. Jest tylko człowiekiem, a nie bogiem. Nie mówiąc już o jego żonach. Nie dajmy się zwariować! – Munira, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę, mówi to, co myśli. Zebrane w kuchni kobiety wstrzymują oddech, mała Isra zaś wytrzeszcza na nią swoje wielkie czarne oczy. Twarz Jasmin rozjaśnia błogi uśmiech, bo wreszcie się doczekała – ma je w garści, a przynajmniej bezczelną matkę Jasema.

* * *

Dorota już dłużej nie da się oszukiwać. Postanawia wyłożyć karty i oznajmia Marysi na Skypie, że jej córki nie tylko ją porzuciły, ale też zdradziły.

– Czy wy myślicie, że ja jestem głupia?! – drze się, a z jej oczu bije wściekłość. – Że ja internetu nie przeglądam?!

– Nie, mamuś, skądże…

– I czego się dowiaduję? – Matka robi teatralną minę, przybliżając twarz do ekranu. Marysia milczy, bo przecież nie wie, na co trafiła jej rodzicielka. Czy na te najgorsze wieści, czy może jeszcze na te optymistyczne i umiarkowane newsy. Serce bije jej jak młotem, a strach chwyta za gardło. Zdaje sobie jednak sprawę, że tym razem się nie wykręci od odpowiedzi. – Co tak na mnie wybałuszasz te swoje czarne arabskie gały? – Dorota gryzie, gdzie popadnie, bo jest urażona do żywego. – Traktujecie mnie nie jak członka rodziny, nie jak matkę, tylko jak obcego! A może już postawiłyście na mnie krzyżyk, gówniary, co?! – Kobieta jest tak wzburzona, że aż traci oddech. Rzuca oczami na boki, a ich błękit w złości przechodzi w głęboki granat. Widać, że czuje się zdecydowanie lepiej i kuracja daje efekty. Dlatego też Marysia ma nadzieję, że prawda matki nie zabije. – Dawaj mi tu tę nieusłuchaną gówniarę! – nakazuje Dorota. – Gdzie jest Daria, do cholery?! I ten jej mężuś!

Marysia oddycha z ulgą, bo już wie, jaki materiał trafił w ręce matki. Ten z Hurghady, jeszcze całkiem zabawny. Gdyby zobaczyła nagranie z Palmiry, to nie kpiłaby teraz, lecz wyrywała włosy i płakała rzewnymi łzami.

– Mamuś, wiesz, jaka ona jest… – szepcze córka. – Nie do ujarzmienia. A jak sobie coś do tego swojego upartego łebka wbije, to nikt i nic nie jest w stanie jej odwieść od realizacji nawet najgłupszego pomysłu.

– Są w Saudi?

– Pojechali w podróż poślubną… On ma wolny zawód, więc nigdzie nie musi zagrzewać miejsca – kłamie jak z nut.

– Ileż taka podróż może trwać? Pół roku? Rok? Kiedy wracają?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że niedługo.

– Jesteś z nią w kontakcie?

– Oczywiście! O nic się nie martw.

– Jak mam się nie martwić, skoro mam dwie głupie kozy zamiast córek – ciężko wzdycha Dorota. – A tak w ogóle to co słychać? Jak ci się układa z Hamidem? Szczęśliwa? – uspokojona, całkiem zmienia ton.

– Tak, mamuś, bardzo. W końcu dokonałam słusznego wyboru. W moim krótkim życiu są ciągłe zawirowania, ale teraz przynajmniej mogę się wesprzeć na jednej solidnej opoce. To już nigdy się nie zmieni, bo my z Hamidem jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Jakże miło mi to słyszeć, córeczko. – Matka się cieszy, bo Hamida zawsze darzyła dużą sympatią. – Byliście sobie pisani od zawsze, tylko wasze drogi trochę się poplątały. Dobrze, że już wyszliście na prostą.

– Zdecydowanie. Ale powiem ci, że nigdy nie doceniłabym rodziny i udanego związku, gdybym

tego nie straciła.

– To samo mogę powiedzieć o mnie i Łukaszu. Narzekałam na nudę i codzienność, pragnęłam kwadratowych jaj… – Chichoczą każda przed swoim monitorem, oddalone od siebie o ponad siedem tysięcy kilometrów, ale duchowo tak bliskie. – A teraz monotonia jest jak miód na moje skołatane serce, a czułość i opieka męża dodają mi sił i sprawiają ogromną radość.

– Hej, hej! Męża? – pyta Marysia z figlarnym uśmiechem. – Z tego, co pamiętam, to jesteś rozwódką.

– Przecież szykujemy się na wyjazd do najbardziej ortodoksyjnego wahabickiego kraju muzułmańskiego na świecie, do Królestwa Arabii Saudyjskiej, nieprawdaż?

– Prawdaż – zabawnie ripostuje młoda.

– Więc niby jak miałabym tam przyjechać, jako partnerka Łukasza? Sama wiesz, że nie ma takiej możliwości. Ale z drugiej strony z wielką chęcią wznowiliśmy nasz związek. Teraz jesteśmy pewni na sto dziesięć procent, że chcemy być razem do grobowej deski. I już nic tego nie zmieni.

– Czasami trzeba bardzo nisko upaść, żeby się podźwignąć. Dobrze się stało, mamusiu, i nie ma czego żałować. – Marysia cieszy się, że matka jest szczęśliwa, bo wie, że dobre samopoczucie jest podstawą zdrowia i pomyślności. Bez tego ani rusz.

– To kiedy się znów zdzwonimy? – pyta na pożegnanie Dorota, podbudowana i zadowolona z kontaktu z najstarszą córką.

– A kiedy ci pasuje? Ja siedzę w domu, więc nie mam żadnych limitów czasowych.

Dorota nie indaguje, czemu jej córka rzuciła studia, co robi w domu, skoro ma od groma służby, i jakie są jej plany na przyszłość. Postanawia odłożyć tę rozmowę na później, kiedy będą mogły porozmawiać w cztery oczy, trzymając się za ręce.

– Może w przyszłym tygodniu, przed naszym przyjazdem do Rijadu? – proponuje. – Omówimy listę zakupów, które zrobię w Polsce. Pomyśl, jakie smakołyki sprawiłyby ci przyjemność.

– Dobrze, kochana. Tylko już się nie martw. – Marysia z miłością patrzy w matczyne oczy.

– Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam za Darię. Zawsze tak jest, że dostaje się za niewinność. Nie gniewaj się na mnie, proszę.

– Ależ skąd! Co ci przyszło do głowy? Do usłyszenia, mamo. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, córuniu.

15 *Ustaza* (arabski) – profesorka, nauczycielka; w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego.

16 *Allahu akbar!* – Allah jest największy! Bóg jest wielki!; zwrot ten stanowi *takbir* – muzułmańskie wyznanie wiary; często powtarzany w wielu codziennych sytuacjach życiowych, a przez dżihadystów i wszelkiej maści fundamentalistów uznany za okrzyk/hasło przy wszystkich niegodnych zbrodniczych czynach.

17 *Chobza* (arabski) – chleb w formie paluszków lub puszystej -bagietki.

18 *Chobza misrija* (arabski) – egipski chleb przypominający pitę, lecz przeważnie dużo cieńszy.

19 *Humus* (arabski) – dip lub pasta z gotowanej, zmiksowanej ciecierzycy z dodatkiem pasty tahina (z nasion sezamu) z czosnkiem i cytryną.

20 *Za'atar* (arabski) – mieszanka ziół na bazie tymianku.

21 *Szirk* (arabski) – oddawanie czci innym niż Bogu.

22 *Sura* (arabski) – rozdział w Koranie.

23 Muhammad al-Buchari (IX w. n.e.) – perski uczony muzułmański, który zebrał hadisy (opowieści z życia proroka Muhammada) w zbiorze 6 ksiąg, które uważa się za drugie najbardziej wiarygodne źródło islamu po Koranie.

24 *Sunna* (arabski) – dosł. droga, ścieżka; w kontekście islamu sunnickiego jest to zbiór opowieści (hadisów) z życia proroka Muhammada, jego opinie dotyczące wiary oraz prowadzenia życia.

25 *Hadis* (arabski) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy hadis składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli. Hadisy tworzą sunnę (Tradycję). Jest to najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu.

26 *Mudżahedin* (arabski) – dosł. święty wojownik (bojownik); uczestnik ruchu religijnego, społecznego lub wyzwoleńczego w krajach muzułmańskich lub zamieszkanych przez muzułmanów.

27 *Haram* (arabski) – zakazane, grzeszne.

28 *Batik* – technika barwienia kuponu materiału bawełnianego, polegająca na kolejnym nakładaniu wosku i kąpieli tkaniny w barwniku, który farbuje jedynie miejsca niezakryte warstwą wosku. Dla uzyskania specjalnych efektów proces woskowania i farbowania można powtarzać wielokrotnie.

29 *Imam* (arabski) – w tradycyjnym znaczeniu słowem tym jest określana osoba, która przewodniczy rytualnej modlitwie muzułmańskiej, czyli salatowi. W ogólności może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu.

30 *Jazydyzm, jezydyzm* (perski) – bóg. To religia synkretyczna, utworzona w XII w. przez Szejach Adiego, wyznawana głównie przez Kurdów, mieszkających na pograniczu Iraku (okolice Mosulu są ich największym skupiskiem), Iranu, Turcji, Syrii, Armenii, Gruzji oraz na emigracji (gł. Niemcy). Według części religioznawców religia ta wywodzi się z nałożenia się powierzchownego szyizmu na zaratusztrianizm. Jazydyzm łączy elementy islamu, chrześcijaństwa nestoriańskiego, pierwotnych wierzeń indoirańskich, kurdyjskich oraz judaistycznych.

31 *Iqama* (arabski) – dowód osobisty, ID.

32 *Hidżab* (arabski) – noszona przez kobiety muzułmańskie kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję, jednak nie ramiona i twarz; może być kolorowa.

33 *Ghutra* (arabski) – biała, w biało-czerwoną lub czarną kratę chusta na głowę dla mężczyzn.

34 *Ulem* (arabski) – muzułmański teolog i uczony, zwany muftim lub imamem. Ulemów określa się również mianem znawców szariatu. Ich główną siedzibą były meczety. Są strażnikami muzułmańskiej tradycji oraz nauczycielami. Stanowią konserwatywną część muzułmańskiej ludności państw arabskich.

35 *Halal* (arabski) – dosł. to, co nakazane; dozwolone według muzułmańskiego prawa szariatu.

36 *Al-Kaida* (arabski) – dosłownie baza; sunnicka organizacja posługująca się metodami partyzanckimi czy terrorystycznymi, początkowo miała się przeciwstawiać radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego głównym celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i szeroko pojętego Zachodu w krajach muzułmańskich.

37 Szyici (arabski *szi'a* – partia, sekta) – polityczno-religijny odłam islamu. Jego powstanie wiąże się z osobą Alego ibn Abi Taliba, czwartego kalifa. Szyici uznają go za jedynego prawowitego spadkobiercę proroka Muhammada i uważają, że godność kalifa należy się członkom jego rodziny.

38 *Kwef* (francuski – *coiffe*, oznacza czepek, nakrycie głowy) – zasłona na twarz noszona przez muzułmanki.

39 Sunnici – ortodoksyjni zwolennicy sunny (zbioru hadisów z życia proroka Muhammada). To siebie, a nie szyitów, uważają za prawowiernych kontynuatorów tradycji proroka. Sunnici twierdzą, że urząd kalifa jest obieralny, a nie dziedziczny.

40 *Ab ovo* (łacina) – od jajka, przenośnie: od początku.

41 *Szariat* (arabski) – dosł. droga prowadząca do wodopoju; prawo kierujące życiem wyznawców sunnickiej i szyickiej odmiany islamu. Islam nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, organizację władzy religijnej, jak i codzienne życie muzułmanina. Szariat opiera się na założeniu, że prawo musi dostarczać wszystkiego, co potrzebne dla duchowego i fizycznego rozwoju jednostki. Wszystkie czyny muzułmanina są podzielone na pięć kategorii – konieczne, chwalebne, dozwolone, naganne oraz zakazane. Podstawą określenia czynów koniecznych jest pięć filarów islamu.

42 *Shut up* (angielski) – Zamknij się.

43 *Szahid* (arabski) – muzułmański męczennik; obecnie zamachowiec samobójca.

44 *Alias* (łacina) – inaczej zwany, znany jako.

45 *Daesh* (daesz) (arabski) – akronim od skrótu ISIS, czyli Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii) ma szersze znaczenie. Jest określeniem pejoratywnym i obraźliwym, bowiem oznacza kogoś nieudolnego, ale też szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy Daesz to: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród. Daesz weszło do międzynarodowego nazewnictwa i jest używane przez polityków, np. François Hollande'a, Baracka Obamę czy Johna Kerry'ego, którzy wolą omijać połączenie Państwo Islamskie i nie używać słowa islam w stosunku do terrorystycznego quasi-państwa.

46 *Wahabizm* (arabski) – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII w. na terenie Arabii. Opiera się na fundamentalizmie – głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Za podstawy wiary wahabici uznają Koran i hadisy, interpretowane dosłownie. Nazwa *wahabizm* pochodzi od imienia twórcy tego ruchu, muzułmańskiego teologa Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Wahabizm jest szczególnie popularny w Arabii Saudyjskiej, gdzie w XVIII w. wahabici zawarli sojusz z dynastią Saudów, co wywarło znaczny wpływ na późniejszy kształt tego najbardziej konserwatywnego z państw muzułmańskich. Ponieważ wahabici zazwyczaj sprzeciwiali się wprowadzaniu innowacji technologicznych i modernizacji, od dziesięcioleci trwa w tym państwie spór między ortodoksyjną i reformatorską frakcją elit saudyjskich. Wahabizm uznaje wyższość islamu nad wszystkimi religiami oraz potrzebę uzyskania dominacji nad nimi.

47 *Zawadż misdżar* (arabski) – małżeństwo na przychodne; typ związku, w którym małżonkowie nie mają wspólnego gospodarstwa, mąż odwiedza żonę w domu jej rodziców lub jej własnym.

48 *Dżambija* (arabski) – zakrzywiony nóż, tradycyjnie noszony za pasem głównie w Jemenie, ale również w innych krajach arabskich.

49 Alawizm – synkretyczny szyicki prąd religijny, ostatni żywy odłam wczesnego radykalnego szyizmu, którego centralną ideą jest deifikacja kalifa Alego. Sami alawici uważają się za muzułmanów, szyitów.

50 *Wallahi* (arabski) – Na Boga! Na Allaha!

51 *Saida* (arabski) – pani.

52 *Chanzira* (arabski) – świnia.

Największa strata

Po wystawnym przyjęciu, w które kobiety włożyły tyle pracy i serca, sfrustrowani goście opuszczają rezydencję w pośpiechu. Nikt się nie żegna, nikt nikomu nie podaje ręki, a jedynie Dulaimi w przelocie ściska dłoń Darii, patrząc jej wymownie w oczy.

W kuchni zapada martwa cisza. Z jednej strony tkwią Daria i Xate, za którymi chowa się przerażona Isra, o stół dwoma rękami opiera się Munira, a Jasem i Jasmin stoją naprzeciwko, jakby byli oskarżycielem i ławą przysięgłych w jednej osobie. Mężczyzna taksuje matkę wściekłym wzrokiem, a bojowniczka patrzy na nią z zadowoleniem, jak lis, któremu podano smaczny kąsek na srebrnej tacy.

– Że też pozwalasz tej suce na takie zachowanie! – zaczyna dżihadystka. – W ten sposób zwracać się do kalifa! To niewybaczalne!

– Matka nie miała nic złego na myśli. Zresztą *said*53 Bagdadi nie wyglądał na obrażonego. – Daria natychmiast staje w obronie swojej jedynej poplecznicz ki.

– Zamknij się, głupia! – Jasmin przystępuje do frontalnego ataku. – Takich rzeczy się nie zapomina. Taka obelga! – wykrzykuje teatralnym, łamiącym się głosem. Jasem milczy, lecz widać, że głęboko nad czymś rozmyśla. – Jeśli nie potrafi się zapanować nad własną rodziną, to jakim się jest bojownikiem? – podjudza go kochanica. – Jak będą cię oceniali? W najlepszym przypadku będą tobą pogardzali i pluli ci w twarz! Ale kiedy takiemu czynowi przyklaskujesz, mogą cię jeszcze oskarżyć o bluźnierstwo. Skończ z tym, człowieku! – używa ostatecznych argumentów.

Jasem jakby tylko czekał na taką zachętę. Składa usta w ciup, sięga do kieszeni *galabii* i wyciąga z niej telefon komórkowy. Wybiera jakiś numer, po czym wychodzi z kuchni i dopiero za drzwiami szeptem wydaje rozkazy. Po chwili wraca i wskazuje matkę palcem, patrząc na nią lodowatym wzrokiem.

– Ubieraj się – mówi głosem cichym, ale zdecydowanym. – Sama sobie zgotowałaś taki los. Możesz mieć pretensje tylko i wyłącznie do siebie.

Na zewnątrz słychać pisk hamulców. Jakieś auto zatrzymuje się przed domem.

– Jasem, proszę cię! – Daria przyskakuje do męża. – To twoja matka! Miej dla niej litość! Zadaj jakąś karę! Ona się poprawi… Może kupimy prezent dla kalifa, a ona uroczyście przeprosi jego i jego tłustą żonę.

– Tutaj to tak nie funkcjonuje! – Mąż ogania się od niej, odsuwając szorstko na bok. – Jeszcze tego nie zauważyłaś? – kpi, patrząc jej w oczy, a Daria widzi malujące się na jego twarzy pogardę, oziębłość i złość, takie same, jakie żywił do niej w Damaszku.

– Błagam cię w imieniu naszego syna! – uderza w czułą strunę. – Nie krzywdź jej, nie odsyłaj. Skaż ją na domowe więzienie, na ciężkie roboty… Nie wiem już… – Rozpaczliwie szlocha, a łzy niekontrolowanym strumieniem płyną z jej oczu.

– Za późno. Mogła myśleć o rezultatach, zanim zaczęła ubliżać ludziom i wypowiadać obrazoburcze słowa.

– Ona zbluźniła! – Jasmin dolewa oliwy do ognia. – Nie tylko przeciwko kalifowi, kalifatowi, ale przeciwko naszej świętej religii.

Jasem bierze matkę pod ramię, a ona, nie opierając się, idzie ku swemu przeznaczeniu krok za krokiem. Nie ogląda się za siebie, nie żegna, choć wie, że nie zobaczy już ani tego miejsca, ani tych ludzi.

Odkąd wóz policyjny zabrał Munirę, w domu panuje martwa cisza. Jasmin wróciła na swoje stare śmieci i szarogęsi się jak pani na włościach. Daria większość czasu spędza w swoim pokoju, a Isra przykleiła się do Xate, której pomaga we wszystkich pracach domowych. Skończyła się ich krótko-trwała sielanka, pogawędki z matką, niby udane pożycie Darii z Jasemem, którego serce jakby już zaczynało topnieć. Teraz mężczyzna nawet nie wchodzi do części zamieszkanej przez żonę, a dnie i noce spędza w towarzystwie Jasmin. Można powiedzieć, że dżihadystka wygrała i jest tylko kwestią czasu, kiedy definitywnie pozbędzie się swej rywalki.

– Szykować się do wyjazdu – w piątkowy poranek Jasem informuje Darię. – Masz zabrać Isrę i służącą. Samochód podstawię po modlitwie o dwunastej.

Kobieta spodziewa się, że to właśnie dziś zostanie wymierzona Munirze publiczna kara. Zastanawia się, ile batów jej zasądzono. *Może ze względu na podeszły wiek okazali litość?*, myśli z nadzieją. *Może tylko dwadzieścia?*

Samochód podjeżdża na parking przy rozległym parku obok głównego meczetu w mieście. Aktualnie trudno nazwać to miejsce choćby ogrodem, bo drzewa w większości są uschnięte lub połamane, a trawy, krzewów czy kwiatów w ogóle brak. Ławki mają połamane nogi, a zdewastowane drewniane stoły leżą obok nich. Widać jeszcze, którędy wiodły ścieżki i gdzie znajdowały się klomby, lecz obecne władze nie zajmują się takimi drobnostkami.

Strażnik prowadzi zakwefione kobiety i dziewczynkę na duży plac pośrodku wydeptanego klepiska. Przepycha się przez licznie zebraną ciżbę na sam przód, do pierwszego rzędu, gdzie stoją już Jasem, Jasmin, a na specjalnych krzesłach rozsiadł się kalif wraz z rodziną. Daria już się nie dziwi, że zebrało się tyle ludzi, skoro władca brata się z narodem. Szybko lustruje teren i widzi, że ochrony jest jeszcze więcej niż gapiów. Z niekłamaną radością podsumowuje, że chyba jednak nie wszyscy kochają Bagdadiego, jeśli musi wychodzić do swoich podwładnych pod eskortą uzbrojoną po zęby. Na placu nie widzi łóżka, deski czy stołu, na którym miano by wychłostać Munirę, lecz w oczy rzuca się jej świeżo wykopana dziura w ziemi, a zaraz przy widowni – spora hałda szutru z większymi i mniejszymi kamykami.

Po chwili na plac podjeżdża pikap, z którego dwie postawne funkcjonariuszki wyciągają słaniającą się na nogach, całą w czerni arabską kobietę. Xate mocno podtrzymuje za ramię Darię, a ta wstrzymuje oddech. *To niemożliwe!*, krzyczy w duchu. *To się nie dzieje naprawdę! Jak można za obelżywe słowo wymierzyć taką karę! Poza tym w kamienowaniu zazwyczaj biorą udział tylko mężczyźni, a nie kobiety. To nie to…* Drży jak osika i nie jest w stanie nad sobą zapanować. Po chwili zaczyna szczękać zębami i nogi się pod nią uginają. W dole brzucha czuje mrowienie, jakby ktoś wbijał jej tysiące cienkich szpilek. Nienarodzone dziecko, wyczuwając zdenerwowanie matki, wykonuje gwałtowne ruchy, a ona przeklina w duchu swój stan. *Niech mnie też tam wezmą!*, błaga w myślach. *Już dłużej tego nie wytrzymam. Niech mnie też zabiją!* Szlocha bezgłośnie i zaciska zęby tak mocno, że aż boli ją szczęka.

Z Muniry zostają zerwane *abaja* i *nikab*, by jeszcze bardziej ją upokorzyć. Kiedyś szykowną domową długą suknię w orientalne wzory teraz pokrywają plamy zaschniętej krwi. Materiał jest postrzępiony i ponadrywany, przez co odsłania ramiona, na których wykwitają czarne sińce. Twarz kobiety wygląda jak obite jabłko – opuchlizna i wylewy pokrywają jej policzki, nos zaś, widać złamany, wygląda jak miazga. *Cóż oni zrobili z mojej pięknej teściowej? Za co? Dlaczego? Jakże ja ich nienawidzę! Jakże nienawidzę jego!*, wrzeszczy w duchu Daria, Xate zaś, już zaprawiona w takich widokach i jeszcze gorszych czynach, z pozornie stoickim spokojem obserwuje zdarzenie.

Munira, z rękami skrępowanymi na plecach, zostaje zakopana w dole po pas, tak że nie może się ruszyć ani zasłonić. Jest całkowicie bezbronna, ale też nieziemsko opanowana – widocznie pogodziła się ze swoim losem i uważa śmierć za wybawienie od cierpień.

– *Allahu akbar!* – pada pierwsze hasło.

– *Allahu akbar!* – dołączają kolejne głosy. Znane od wieków wezwanie do modlitwy jakby elektryzuje zebranych, ale bynajmniej nie nakłania ich do zwrócenia serc ku Bogu.

Pierwsi ochotnicy podbiegają do góry kamieni i wybierają największe sztuki. Usłużnie podają po jednym kalifowi i jego żonom. Al Bagdadi daje znak, na co funkcjonariuszka zarzuca na twarz Muniry białą chustę. Wtedy przywódca rzuca pierwszy kamień, chybiając celu.

– *Allahu akbar!* – wiwatują jego poplecznicy, bo już nie chodzi o to, czy trafił, ale o żądzę krwi, która ogarnęła zebrany tłum, mogący bezkarnie zabijać w imię Państwa Islamskiego i głoszonych przez niego chorych idei.

Potem do hałdy podchodzi Jasem i wybiera kawałek cegłówki. Trafia celnie. Słychać jęk Muniry, a biała chusta błyskawicznie barwi się na czerwono. Gawiedź krzyczy i wyje jak dzicz, bo trudno im

utrzymać na wodzy zwierzęce instynkty. Teraz, po zainicjowaniu i usankcjonowaniu mordu przez przywódców, każdy może oddać rzut. Gruba żona kalifa rusza z krzesła swój wielki zad i sapiąc, rzuca raz za razem, rzadko kiedy trafiając. Jęki, kwilenie i rzężenie mordowanej giną we wrzawie tłumu. Po chwili głowa kobiety opada i wisi bezwładnie na piersi. *Jak długo będą ją katować? Przecież ona już nie żyje!* Daria ma wrażenie, że lunatykuje, że nie ma już własnego ciała, nie czuje gruntu pod stopami. Harmider cichnie, a obraz zaczyna się zamazywać. Jej czaszkę wypełnia coraz to głośniejszy szum, a uszy rozdziera pisk.

– Zostawcie ją! – nagle wrzeszczy na całe gardło, bo rozsądek i instynkt samozachowawczy nie zwycięża w duszy dziewczyny, gdyż jej czyste serce nie chce pogodzić się ze zbiorowym mordem na najbliższej jej obecnie osobie. – Jasem, do cholery, zrób coś! – Wyrywa się z uścisku jazydki i podbiega do męża. – To twoja matka!

– Wracaj na miejsce! – warczy mężczyzna. – I to już!

– To twoja matka. Nosiła cię pod sercem przez długie dziewięć miesięcy i rodziła w bólach! – wyłuszcza mu po angielsku, nie chcąc, by ktoś jeszcze ją zrozumiał. – Jak z tym widokiem, z tą zbrodnią i krwią na swoich rękach będziesz dalej żył? Do końca swoich dni będziesz widział jej twarz, obiecuję ci! – Pokazuje palcem w stronę Muniry, której chusta zsunęła się z włosów, a jej niegdyś piękne lico teraz ścieka krwawą posoką. Oczy ma wybite, z policzków zaś sterczą pokruszone kości.

Jasem odwraca się w stronę żony i chwyta ją za gardło. Patrzy na nią z bezbrzeżną złością i głęboką nienawiścią, tak jakby i ją chciał zabić.

– Mówię ci, kobieto, odpierdol się! – bluzga po angielsku.

– Uszanuj przynajmniej jej pamięć i jej szczątki! – charczy brzemienna, a mężczyzna odpycha ją od siebie z pogardą. – Nie pozwolę jej tak upokarzać!

Daria bez zastanowienia biegnie w stronę teściowej, bo pomimo że Syryjka już nie żyje, rozjuszony tłum nadal wali w nią kamieniami, chcąc zrobić z jej ciała miazgę. Wściekły Jasem dogania krnąbrną żonę, łapie ją przez *nikab* za włosy, bije, gdzie popadnie, a następnie z całej siły chwyta jej brzemienny brzuszek. Ból, który ją ogarnia, jest niewy-obrażalny. Dżihadysta popycha ją w stronę rozwrzeszczanej gawiedzi, ale Xate i Isra, obserwujące z przerażeniem całą sytuację, chwytają ją pod ramiona i odciągają na bok, by po chwili zawlec do auta i odwieźć do domu. Domu, który teraz stał się dla nich przejściowym miejscem internowania: pomiędzy kruchym życiem a pewną śmiercią.

– Zawieź mnie do szpitala – Daria poleca kierowcy, który wysadza ją pod willą. – Natychmiast!

– Nie będzie mi rozkazywać! – Mężczyzna z chęcią spoliczkowałby ją za taką impertynencję, jednak nie może sobie na to pozwolić. W końcu to żona wielkiego bojownika, *dżihadiego* Johna. – Kazali jechać dom, centrum, dom, to tak robię.

– Ja rodzę, idioto! – Brzemienna, ledwo stojąca przy aucie przed rezydencją, podnosi *abaję* i ukazuje nogi umazane wypływającym z niej podbarwionym na czerwono płynem.

Mężczyzna tylko lekceważąco wzrusza ramionami, odwraca się i wsiada do samochodu.

– *Saida* Darin musi do szpitala. – Nawet mała Isra o tym wie. – Moja mamusia zawsze rodziła w szpitalu.

– Ale o mnie i mojego dzidziusia nikt nie dba – wzdycha zbolała Daria, po czym zgięta wpół wchodzi do domu. – Byłaś kiedyś przy porodzie? – pyta Xate.

Dziewczyna ze smutkiem zaprzecza.

– Byłam za mała, żeby w tym uczestniczyć, a potem zaczęła się wojna i sama wiesz, co z nami wyprawiano. – Nie wdaje się w szczegóły i nie opowiada, że brzemienne jazydki były mordowane jako pierwsze, bo nieprzydatne do niczego.

– Chyba potrzebne będą jakieś ręczniki, prześcieradła i ciepła woda. – Daria trochę studiowała medycynę i wie tyle, co z książek. W nich jednak pisano o cywilizowanym świecie i pomocy lekarskiej czy wykwalifikowanych położnych, a nie o domowych, prymitywnych metodach.

– Damy radę, kochana. – Xate pomaga jej iść, bo każdy krok jest dla rodzącej wysiłkiem. – Nie macie telefonu komórkowego? Można by zadzwonić…

– Miałyśmy, ale się rozładował, a bez ładowarki jest bezużyteczny. Jesteśmy skazane na siebie.

– A dziecko na ciebie. Musisz być dzielna. Teraz od ciebie zależy wasze życie.

– Co ty gadasz? Jestem w szóstym miesiącu! Nawet jeśli dziecko będzie zdrowe jak rydz, bez inkubatora nie ma szans przeżycia – mówi Daria przez ściśnięte gardło. – Dzisiaj ten morderca zabił swoją matkę i swojego syna. Nienawidzę go! – jęczy, słaniając się z bólu.

Pomimo że jest to wczesna ciąża i noworodek powinien być niewielki, przyjście na świat maleństwa jest bardzo ciężkie i trwa wiele godzin. Obrażony Jasem i zadowolona z siebie Jasmin nie pojawiają się w domu, więc Daria nie ma skąd oczekiwać pomocy. Isra siedzi przy wezgłowiu łóżka i wyciera pot perlący się na czole młodej kobiety, Xate zaś masuje jej krzyż i brzuch oraz robi ciepłe okłady, jednak nie ma pojęcia, jak przyspieszyć akcję porodową. Kiedy cała pościel jest już czerwona od krwi, jazydka definitywnie stwierdza, że jej pani tego nie przeżyje. Asystując przy niej długie godziny, zastanawia się nad swoim losem i nad tym, co przyniesie jej przyszłość. Zapewne Jasem po prostu ją zabije. A może uzna, że mu się przyda do prowadzenia gospodarstwa? Pociesza się, przechodząc do bardziej optymistycznego scenariusza.

Około północy przychodzą silne porodowe skurcze. Walcząc o życie, bo instynkt przetrwania jest silniejszy od depresji i załamania, Daria zwleka się z łóżka, przykuca w kącie i mocno trzymając się nóg służącej, wypycha na świat całkiem dużego chłopczyka. Błyskawicznie kuchennym nożem odcinają pępowinę, wycierają dziecko z krwi i śluzu i zawijają w miękkie ręczniki. Malec porusza się, energicznie macha rączkami, otwiera maleńkie ustecz-ka, ale nie wydobywa się z nich żaden, nawet najsłabszy głos. Daria moczy białą szmatkę w wodzie i usiłuje udrożnić drogi oddechowe noworodka, ale zupełnie nie wie, jak to zrobić.

Po minucie lub dwóch chłopczyk wypręża delikatne ciałko, trzepie małymi stópkami i zamiera na zawsze.

– Usuńmy ciało, Darin. Wyrzućmy pościel, zatrzyjmy wszelkie ślady – doradza umordowana i przerażona Xate. – Będziesz mogła jeszcze przez parę miesięcy udawać, że jesteś w ciąży. To zagwarantuje ci względne bezpieczeństwo. A potem się zobaczy.

– W życiu! Po moim trupie! Nic już nie będę udawała! – decyduje niedoszła matka. – Skończyło się! Raz na zawsze!

– Ale…

– Idźcie już do siebie – rozkazuje oschłym tonem. – Dziękuję za wasze starania i pomoc.

Daria, wciąż jeszcze ociekająca krwią, kładzie się do łóżka ze swoim nieżywym syneczkiem. Trzyma go w ramionach i kołysze jak do snu. Po chwili z jej ust dobywa się cicha melodia kołysanki, którą śpiewała jej matka. Z oczu kobiety nie spływa ani jedna łza. Chłoną one obraz, starając się zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół. Daria nie przejmuje się bólem rodzonego łożyska, a jedynie urywa kawał prześcieradła i zakłada go jak podpaskę. Kochająca młoda matka zastyga w jednej pozycji jak Pietà i nawet nie drgnie ze swoim nieruchomym maleństwem przy nabrzmiałej piersi. Jej dusza wraz z pierworodnym właśnie umarła. Tak czuje się kobieta po największej dla niej stracie – stracie własnego dziecka.

– Kochany mój… Mój skarbeczku… – Wpatruje się w rysy miniaturowego, bezbronnego człowieczka, który leży bez ruchu. – Mamusia cię kocha… – Delikatnie dotyka noska, policzków i pięknego wysokiego czółka. – Tak bardzo cię kocham… – Bierze przerywany bólem oddech. – I nigdy nie przestanę, mój ty chłopczyku. Dopóki będzie biło moje serce, ty będziesz żył. Będziesz żył w nim, we mnie i we wspomnieniach tej krótkiej, ale cudownej chwili.

Parę godzin wystarczyło, by kobieta zmieniła się nie do poznania. Daria przestaje być słabą, delikatną i strachliwą dziewczyną, a staje się twardą skałą. Teraz nie pragnie jedynie uciec z niewoli – marzy o zabiciu potwornego dżihadysty, swojego męża. Życzy mu, by długo umierał, wystarczająco długo, by mógł wrócić myślami do wszystkich haniebnych czynów, które popełnił.

– Xate! – W końcu wchodzi do małej komórki, którą zajmuje służka razem z Israą. – Wykop płytki grób. Czas pochować mojego syna.

Po cichej ceremonii przy świecach w ogrodzie gospodyni nie pozwala posprzątać śladów po porodzie ani nawet wymienić pościeli. *Niech ten drań widzi, do czego doprowadził*, stwierdza. *Niech mu*

będzie żal, o ile to uczucie w ogóle może się pojawić w jego zatwardziałym, bezwzględnym sercu. Po raz ostatni kobieta wchodzi do wielkiej luksusowej wanny, w której spędziła tyle czasu z Jasemem lub raczej z jego powłoką, pod którą zachowały się resztki człowieczeństwa. Po zmyciu krwi i potu ze swojego obolałego ciała próbuje zatamować krwawienie. Wkłada wygodne, obszerne ubranie, ściska na pożegnanie Xate i płaczącą Isrę i na palcach kieruje się do kuchni. Na jej szczęście wyłączono prąd, więc jest ciemno, że oko wykol. Ona jednak wie, gdzie ma iść. Na jednej z kuchennych półek, w starym dzbanie znajduje się ukryty przez Munirę wielki, zardzewiały klucz od ogrodowej furty. Po drugiej stronie czekają na Darię nieskończone piaski pustyni, ale też wolność.

– Nie chcesz iść ze mną? – pyta jazydkę, ale ta zaprzecza, bowiem dla niej bezpieczniej jest pozostać w paszczy lwa. Tutaj jest przydatna i dlatego może uchowa się przy życiu. A poza tym domem jest tylko ciałem do gwałcenia lub zabicia.

Daria nie zważa na nic – na ból, krwawienie i słabość. Obserwuje przez okno odległe światła osady na horyzoncie. To tam zamierza dotrzeć. Cichaczem wymyka się z domu i biegnie przed siebie. Nie zna drogi i nie wie, czy ktoś z mieszkańców zechce jej pomóc, czy czasami nie mieszkają tam sami dżihadyści albo poplecznicy Państwa Islamskiego, ale czuje, że musi spróbować. Już ani chwili dłużej nie może pozostać w Rakce, już nigdy nie chce widzieć znienawidzonej twarzy okrutnego mordercy, którego poślubiła.

Brnie przez chaszcze i bezdroża, co chwilę pada i się podnosi, walczy z pragnieniem i niemocą. Po dwóch godzinach, kiedy całkowicie traci orientację, już nie ma siły walczyć. Leży na ciepłym piasku i szlocha. Nagle dochodzi do niej coraz głośniejszy tętent kopyt. Zrywa się, ale pod wpływem osłabienia, spowodowanego wysiłkiem i utratą dużej ilości krwi, znów się wywraca. Wie, że jej walka się zakończyła. Po raz ostatni dźwiga się na łokciu i widzi nad sobą nieznanych jeźdźców o rozwścieczonych twarzach.

Wie, że jest zgubiona.

* * *

Marysia, chcąc wiedzieć, w jakim świecie żyje Daria, codziennie śledzi w mediach wieści o Rakce i kalifacie. Pewnego poranka trafia na kolejny straszny filmik opisany słowami: „Wierny dżihadysta kamienuje swoją matkę, która chciała zbrukać szczytne idee rządzące w prawowiernym kalifacie. Wszyscy powinni iść za jego przykładem!". Na nagraniu widać cały proces ukamienowania starszej kobiety, zainicjowany przez jej wściekłego syna i z ekstazą kontynuowany przez zebrany motłoch. Marysia od razu rozpoznaje tego człowieka – poznałaby go na końcu świata, i to w każdym przebraniu. Teraz ma dłuższe kędzierzawe włosy, które wychodzą spod niechlujnie zawiniętego turbanu, jest ubrany w beżową *galabiję* i klapki, ma brązowe, a nie błękitne oczy, lecz to na pewno on. *Dżihadi* John vel Jasem Alzani.

Kobieta wstrzymuje oddech i chłonie całą sobą to, co się dzieje na ekranie. Rejestruje, kiedy Jasem podnosi kolejny kamień, kiedy zamierza się kawałkiem cegłówki; śledzi rysy jego twarzy, jego mimikę i odnotowuje, że nawet jeden mięsień nie drgnie mu w policzku. *Twarz tego mężczyzny jest martwa, jakby nosił maskę. I taki zbrodniarz sypia z moją siostrą!* Marysia cicho szlocha. *Taki typ jest panem jej życia i śmierci. Jakże ona musi się bać! Balansuje na granicy życia, a każda, najbardziej błaha, sprawa może się stać przyczyną skazującego wyroku. Co za drań zabija własną matkę?! Co za człowiek?! Nie, to nie człowiek, to zwierzę, dzika bestia!* Marysia jeszcze bardziej wytęża wzrok. W kadrze przez krótką chwilę pojawia się wielka baba, z rozmachem rzucająca kamień za kamieniem; obok niej stoi znany wszem wobec Arab, wielki i wspaniały kalif al Bagdadi – uśmiecha się z aprobatą i pozdrawia tłum. Nagle z licznej publiki wyskakuje na środek inna zakwefiona kobieta. Wygląda jak czarny kopiec, bo jest szczelnie zakryta *abają* i *nikabem*, ale siostra od razu rozpoznaje znajome ruchy. Pomimo że ma zasłonięte włosy, co chwilę wykonuje nerwowy ruch, jakby chciała założyć kosmyk za ucho.

– Daria! *Wallahi!* Daria! – Marysia wali pięściami w komputerowy stolik i zawodzi. – *Wallahi!* Jak cię stamtąd wyciągnąć?!

– Muszą ją odbić komandosi – oświadcza Hamid, który przez cały czas w milczeniu stał za żoną.

– Nie widzę innej możliwości.

– Jacy komandosi? – indaguje roztrzęsiona kobieta. – Saudyjscy?

– Nie, tacy, którzy znają teren, mają rewelacyjny sprzęt najnowszej generacji i mogą się tam poruszać niemalże po omacku. Jedynymi takimi ludźmi są Kurdowie. Cały czas próbowałem znaleźć do nich dojście, mam już wszystko nagrane, lecz chciałem jeszcze poczekać i dopiąć parę szczegółów. Teraz jednak nie ma chwili do stracenia. Trzeba działać natychmiast.

– Nie damy jej zginąć, prawda? – Marysia czuje, że ma wsparcie w mężu, i wie, że może na niego liczyć pod każdym względem. Jest jedyną osobą, która ją wesprze we wszystkim.

Turecka baza Incirlik. Aż tam dotarł Hamid, współpracujący z wywiadem amerykańskim, który współdziała z kurdyjskimi bojownikami peszmerga54, walczącymi o powstanie niezawisłego Kurdystanu. Jest głucha noc i tylko poświata księżyca oświetla odludny krajobraz. Helikopter leci w kierunku Syrii tak nisko, że widać gałęzie drzew palmowych, małe połyskujące jeziorka i namioty koczowników na pustyni, którzy pomimo wojny nie zmienili swoich przyzwyczajeń. Są chyba jedynymi wciąż szczęśliwymi ludźmi w tym biednym, targanym wojną kraju. Silnik helikoptera pracuje na wolnych obrotach i maszyna, przez nikogo niezauważona, zbliża się do celu.

W Rakce znów nie ma prądu, więc miasto spowijają egipskie ciemności. Hamid cieszy się, że dom Jasema znajduje się w dzielnicy oddalonej od centrum. Tutaj ulice są szerokie, a za nielicznymi willami rozpościerają się ogrody, które graniczą z odludnymi, bezkresnymi, wyschniętymi ziemiami. Helikopter najpierw zrzuca zamaskowanych komandosów na teren posesji, by po chwili miękko osiąść na obrzeżnych piaskach. Silnika prawie nie słychać. Mężczyźni i jedna kobieta wchodzą bezszelestnie do domu, przemykają cicho po korytarzach. Każdy ma noktowizor, każdy jest uzbrojony po zęby. Idą jak po sznurku, bo od paru dni tak na miejscu, jak i przez satelitę, domostwo było obserwowane dzień i noc. Znają rozkład pokoi, wiedzą, kto w którym śpi, gdzie są toalety, o której godzinie mieszkańcy biorą prysznic. A przede wszystkim – kiedy do domu wracają gospodarz i jego nałożnica, podła dżihadystka Jasmin. Przed startem satelita pokazuje trzy miejsca, w których podczerwień wykrywa źródło ciepła, co oznacza, że w willi są trzy osoby. Powinno być więcej, ale brygada nie ma czasu na dywagacje i domysły, kto nie wrócił na noc. Widzieli zarys postaci w sypialni, którą od ponad tygodnia Daria zajmuje sama, i to im wystarczy.

Postawny Hamid, który ma na sobie strój komandosa, kuloodporną kamizelkę i zasłoniętą kominiarką twarz, na migi przywołuje Marysię. Otwiera drzwi sypialni, w której spodziewa się zastać Darię. Mają potwierdzoną informację z ostatniej chwili, że Jasema i Jasmin nadal nie ma w domu, więc muszą się spieszyć, by nie komplikować sobie zadania. Wprawdzie chciałby ich schwytać, szczególnie podłego dżihadystę, ale w tej chwili priorytetem jest dla niego szwagierka. Zemstę na zbrodniarzu pozostawia innym.

– Daria! – Marysia nie wytrzymuje i wychodzi przed szereg, na co zawodowcy tylko błyskają rozwścieczonym wzrokiem. – Siostrzyczko!

Dotyka łóżka, które zostało uformowane tak, by wyglądało, że ktoś w nim śpi. Pościel jest jeszcze ciepła, jednak nikogo pod nią nie ma. Marysia odsuwa kołdrę na bok i widzi zakrwawione prześcieradło. Zatyka usta, żeby nie wrzeszczeć na całe gardło, i słychać tylko cichy, żałosny pisk. Hamid przyświeca latarką, szybko rzuca okiem i już wie: leżała tu kobieta w połogu. Teraz nasuwa się tylko pytanie: czy uciekła razem z noworodkiem, co nie wróży nic dobrego, bo dziecko zapewne nie przeżyje na pustyni, czy może dziecko już nie żyje, a umrze tylko matka, która stanowczo straciła za dużo krwi.

Pokazują sobie na migi, że trzeba się błyskawicznie ewakuować. Biegną jeszcze do małej służbówki, bo wiedzą, że mieszka tam służąca jazydka z małą dziewczynką. Xate i Isra mają czujny sen, tego nauczyła je wojna, i już stoją w drzwiach. Obserwują przybyszy z przerażeniem, ale i z ogromną nadzieją.

– Gdzie Daria? – Marysia znów nabiera wigoru. – Gdzie jest moja siostra?! – Niebezpiecznie podnosi głos, na co dostaje od jednego z komandosów mocnego kuksańca pod żebro.

– Uciekła, pani. Po tym, jak pan ją uderzył, poroniła i już nie mogła tu dłużej zostać.

– Co z dzieckiem?

– Nie wzięło pierwszego oddechu… Śliczny chłopczyna… Pochowany w ogrodzie.

– Przecież ona się wykrwawi! – Marysia ma wrażenie, że ktoś zaciska jej pętlę na szyi.

– Też tak mówiłam. Ale nie słuchała.

– Poszła do najbliższej osady. Ponoć tam dobrzy ludzie mieszkają – do rozmowy włącza się Isra, która chce się pokazać z jak najlepszej strony. – Zabierzcie mnie ze sobą – błaga. – Jestem sierotą. On zastrzelił moją mamusię, tatusia i braciszka. Teraz jak nie ma *ummi*55 Muniry i *chalati*56 Darin, to ja będę następna do zabicia – żebrze o litość, ale oni, choć z ciężkim sercem, nie mogą spełnić jej prośby, żeby się nie zdekonspirować.

– Weźcie ją, dobrzy ludzie! – Xate składa ręce jak do chrześcijańskiej modlitwy. – Mnie zostawcie, ale ona jest jeszcze taka mała… Nie wiecie, co może ją w tym straszliwym miejscu spotkać… Śmierć wcale nie jest najgorsza…

– Sorry, dziewczyno, ale nie możemy.

– Ja mam jeszcze młodszego brata, którego muszę odnaleźć, a ona już nikogo. Błagam was!

– Nas tu nie było, rozumiesz? Musicie jeszcze tylko trochę wytrzymać. Niedługo was wyzwolimy – przekonuje Hamid, po czym daje brygadzie znak do odwrotu.

Marysia milczy, bo jest z nimi na doczepkę i jeśli zacznie się szarogęsić, to o następnej wspólnej akcji może zapomnieć. Jednak serce jej krwawi. Wie, że tych dwóch nieszczęśnic już nigdy nie zobaczy i zostawia je na pewną śmierć. Do końca życia będzie pamiętać ich wzrok – zrozpaczony wzrok zaszczutej zwierzyny, pięknego, niewinnego ptaka zamkniętego w klatce.

53 *Said* (arabski) – pan.

54 *Peszmerga* (kurdyjski) – słynne z waleczności siły zbrojne Kurdystanu; dosłownie oznacza: „Ci, którzy patrzą na śmierć”. Wojska te liczą ok. 170 tys. wojowników, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Są nieźle wyposażone, a w przeszłości korzystały z pomocy szkoleniowej Amerykanów. W szeregach peszmerga walczą m.in. weterani partyzantki w Iraku.

55 *Ummi* (arabski) – moja matka.

56 *Chalati* (arabski) – moja ciotka.

II

NAJLEPSZĄ BRONIĄ – ATAK

Na pohybel kalifatowi

Załamana nieudanym wypadem do Rakki, Marysia namawia Hamida do ponownego wyjazdu do Dubaju, zakładając, że tym razem będzie to prywatna wycieczka.

– Dobrze nam zrobi świeży wiatr we włosach – tłumaczy swój ekscentryczny pomysł, któremu kiedyś była tak przeciwna, bo przecież nie lubi szastać pieniędzmi. – Mówiłeś, że dla ciebie to żaden wydatek, więc pomyślałam, że tak my, jak i dzieci możemy mieć ogromną frajdę z pobytu w tym bajkowym mieście.

– Świetny pomysł, kochanie! – Hamidowi aż oczy się śmieją, bo głupio mu trzymać na bankowym koncie setki tysięcy dolarów i nie móc rozpieszczać swojej rodziny, której na co dzień tak niewiele potrzeba do szczęścia. – Wiesz, jak bardzo chciałbym wam sprawić radość!

– Z tego, co kiedyś mówiłeś, Burdż al-Arab to miejsce warte grzechu, a my byliśmy tam tylko przelotem i nie mieliśmy czasu, żeby skorzystać z uroków tego niezwykłego hotelu.

– Oj, tak…

– Ale właściwie co tam jest takiego rewelacyjnego poza siedmioma gwiazdkami? Już prawie nic nie pamiętam… Może z nerwów i ze stresu, w jakim wtedy byłam? Mam dobrą pamięć, ale krótką. – Marysia śmieje się, przytulając do męża, a Hamid otacza ją ramieniem i zaczyna opowieść:

– Burdż al-Arab, jak sama nazwa wskazuje, jest wieżą, ale zbudowaną w kształcie żagla. Został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa jako najwyższy i najbardziej luksusowy hotel na świecie, bo ma przyznanych, jak dobrze pamiętasz, aż siedem gwiazdek! I naprawdę mu się należą, już choćby za dwa tysiące metrów kwadratowych powierzchni, które są pozłocone dwudziestodwukaratowym złotem. Sala balowa, zwana Al Falak, jest praktycznie w całości pokryta tym drogocennym kruszcem.

– Będziemy mogli tam wejść czy trzymają ją zamkniętą jako przykład przepychu i wyrafinowania? – indaguje Marysia.

– Nie mam pojęcia, ale mogę się dowiedzieć. W hotelu są liczne wielokolorowe, ręcznie tkane dywany, które zostały specjalnie wyselekcjonowane i przywiezione z Indii, Republiki Południowej Afryki i Anglii, a granit użyty do wykończenia został wydobyty w Brazylii. Posadzki i ściany pokrywa włoski marmur i jest to ten sam materiał, którego Michał Anioł używał do swoich rzeźb. Płytki do wykładania różnokolorowych mozaik zawierają rzadkie szkło sicis, które można dostać w jedynym na świecie źródle w północnych Włoszech. Panele ścienne w apartamentach specjalnych zostały ręcznie zdobione malowidłami, podczas gdy wszystkie drewniane drzwi, okna i witraże zrobiono na zamówienie.

– Myślisz, że nasze dzieci tego nie poniszczą? – niepokoi się matka. – A jak zniszczą, to ile będzie wynosiło odszkodowanie?

– Po prostu nie weźmiemy kredek, pisaków i markerów, bo tam już są liczne malunki. – Hamid śmieje się dobrodusznie z obaw swojej troskliwej kobiety. – Obrazy i rzeźby, które oddają arabski styl hotelu, począwszy od przyrody, po różnego rodzaju arabeski i abstrakcje, zostały zaprojektowane i wyprodukowane specjalnie dla Burdż al-Arab przez artystów z różnych zakątków świata. A żeby było nie tylko luksusowo, ale i bezpiecznie, konstrukcja hotelu chroni go na wypadek trzęsienia ziemi, huraganów i innych zjawisk mogących wywołać chwianie się budynku.

– Ale nie rezerwuj pokoi za wysoko, dobrze? – prosi Marysia, robiąc przestraszoną minkę.

– Nie ma sprawy. Zobaczysz jednak, że jeszcze sama będziesz tam robiła ekstremalne rzeczy.

– Ja? Taki tchórz? A niby jakie? – żartuje Marysia, a mężczyzna stwierdza, że w jego kobiecie drzemią dwie natury: jedna bojownicza i ryzykancka, kiedy idzie o obronę bliskich czy walkę o rodzinę, a druga asekurancka, która dominuje jej zachowanie na co dzień. *Pani mojego serca jest niezwykła*, podsumowuje, przygarniając żonę i namiętnie całując. – Żebyś zdążył mi do końca opowiedzieć o tym hotelu, bo coś czuję, że nie dobrniemy do finiszu. – Marysia zarzuca mu ręce na szyję i głęboko, zachęcająco patrzy w oczy.

– Opowiem w skrócie… – mężczyzna wydusza słowa przez ściśnięte podnieceniem gardło. –

W hotelu są także akwaria, które gromadzą ponad pięćset gatunków tropikalnych ryb.

– Można złowić sobie rybkę na kolację? – ironizuje z przepychu Marysia.

– Nie za bardzo. To są niezwykłe okazy, często bardzo niebezpieczne lub trujące, więc lepiej rybkę zamówić w restauracji.

– Dobrze, już dobrze! – Wybucha perlistym śmiechem, a dołeczki w jej policzkach jeszcze bardziej czarują jej męża.

– Dla miłośników sportów też coś się znajdzie – podejmuje Hamid. – Korty tenisowe umiejscowiono na dwudziestym pierwszym piętrze, na specjalnym bocznym tarasie. Boisko wygląda, jakby nie miało ogrodzenia! Biegasz za piłką w chmurach! To samo z basenem. Woda przelewa się przez jego ściany i ma się wrażenie, że ludzie za chwilę wypłyną razem z nią i polecą w dół na złamanie karku. Inny akwen umieszczono również na wysokości; jego dno i ściany zrobiono z grubego, hartowanego szkła. Można w nim nurkować i przez pryzmat wody podziwiać panoramę Dubaju.

– Przerażające! W życiu nie weszłabym do takiego czegoś! – Marysia aż się otrzepuje. – Nie potrzeba mi aż tyle adrenaliny. Życie dostarcza mi jej w nadmiarze.

– To fakt, nie nudzimy się. – Mąż na chwilę się zamyśla nad ich niezwykłym losem. – Ale jest tam też dużo piękna dla znawców i snobów. – Wraca do tematu. – Muszę z czystym sumieniem przyznać, że centralna fontanna hotelu, nazwana wulkanem, jest sceną zadziwiających pokazów. Kaskady wody spadają po jej stopniach i są wyrzucane w niebo w różnorodnych układach choreograficznych. W samym centrum woda z gracją wybijana jest w górę, by spaść do labiryntów o rozmaitych kształtach. Wieczorem dodatkowo wszystko jest oświetlone ogniem wydostającym się z wnętrza krateru, podczas gdy jaśniejące płonące kule wylatują z czterech wież przy wejściu do hotelu.

– Tak, pamiętam to cudo! Dosłownie mignęło mi przed oczami, bo ostatnio tak goniliśmy za Darią i *dżihadi* Johnem, że nawet nie miałam czasu się zatrzymać, by to wszystko podziwiać – narzeka Marysia, wspominając początek ich poszukiwań. – Zdaje się, że mają tam gwardię ludzi do obsługi, prawda?

– Zgadza się. Proporcja liczby pracowników Burdż al-Arab do liczby gości wynosi sześć do jednego – informuje rzeczowo Hamid. – Sześciu wyrobników na jednego bogacza! Hotel oferuje obsługę w kilkunastu językach, w tym w japońskim, niemieckim i rosyjskim. Może teraz, już na spokojnie, uda nam się znaleźć kogoś, kto mówi po polsku?

– Tym razem nie będę cię pytała, ile kosztuje ta przyjemność – decyduje kobieta, bo doskonale pamięta, że ceny za nocleg rozpoczynają się od dwóch, a w piętrowych apartamentach dochodzą do trzydziestu pięciu tysięcy dolarów amerykańskich za dobę. Chce, by choć na chwilę powróciło do niej dawne, dobre bogate życie, bo przecież szczęście jest tak kruche i nie ma co wszystkiego odkładać na jutro. Jutro może się skończyć wojną, pożogą, porwaniem, stratą albo śmiercią. – *Carpe diem*57 – mówi, po czym bierze męża za rękę i prowadzi do sypialni.

* * *

– Aruba, jak fajnie, że znów złapałyśmy kontakt! – Marysia z zainteresowaniem wyczekuje na moment, kiedy na ekranie pojawi się twarz koleżanki, której nie zdążyła lepiej poznać i zawsze tego żałowała.

– Niech żyją Facebook i Skype! Dzięki internetowi świat jest coraz mniejszy, a ludzie potrafią się odnaleźć i pogadać na odległość tysięcy kilometrów – słyszy radosny głos Emiratki.

– Niesamowite, prawda? – Marysia obserwuje postarzałą i wychudzoną twarz Aruby. *Ileż ona, biedna, musiała wycierpieć*, myśli. *Straciła tego, kogo najbardziej kochała. Mój Boże! Jakże ona uwielbiała Farida, swojego księcia z bajki*. Bardzo dobrze pamięta jej historię, bo ludzkich losów tak łatwo nie zapomina.

Życie Aruby to klasyczna arabska baśń o Kopciuszku, marzenie wielu kobiet. Urodziła się w Emiracie, w małej oazie blisko granicy z Katarem, gdzie były same piaski, mała głębinowa studnia, mikroskopijne jeziorko i kilka palm. Jej koczownicze plemię zajmowało się wypasem wielbłądów oraz kóz i baranów. Kiedy miała sześć lat, bogaty Emirat przypomniał sobie, że oprócz metropolii typu Dubaj

czy Abu Zabi są jeszcze inne miejsca, gdzie żyją ich obywatele. Postawiono u nich szkołę, ośrodek zdrowia, parę porządnych domów ze stajniami i gospodarczym obejściem. Kazano im zrezygnować z namiotów, dano prąd, kaganek oświaty i deko zdrowia. Najpierw na wszelkie możliwe choroby zaszczepiono dzieci w oazie. Niektóre takiej końskiej dawki nie przetrzymały i umierały, co spowodowało, że pobratymcy Aruby przez długie lata nie korzystali z centrum medycznego. Pozostał jedynie budynek, pusty i coraz bardziej zaniedbany, aż w końcu, podczas jakiejś piaskowej burzy zawalił się dach i problem sam się rozwiązał. Dalej leczyły ich znachorki, stosujące prymitywne tradycyjne metody. Porody odbierały niewykwalifikowane akuszerki. Matka Aruby po wydaniu na świat dziesiątego dziecka zmarła w wyniku zakażenia narządów rodnych. Wiele młodych kobiet z powodu braku fachowej opieki medycznej albo umierało, albo miało straszliwe problemy. Śmiertelność dzieci też była duża. Z rodzeństwa Aruby przeżyło tylko pięcioro. Będąc małą dziewczynką, poszła do szkoły bez zgody ojca, jednak kiedy przyniosła pierwsze świadectwo z wyróżnieniem, a jej bracia ledwo co przeszli z klasy do klasy, dostała pozwolenie na edukację, ale pod warunkiem wypełniania wszystkich swoich obowiązków. Tak więc do południa zajmowała się nauką, a później, aż do zmierzchu harowała w gospodarstwie. Wyrwała się z tej matni przez czyste zrządzenie losu. Z państwowych funduszy znów zainwestowano w ich osadę, tym razem montując na dachu szkoły antenę satelitarną i kupując telewizor, więc wieczorami można było obejrzeć jakiś film. Oczywiście kobiety i dzieci mogły tylko podglądać przez okno. Beduini niczego nie rozumieli, bo większość programów była po angielsku, a jedynie z arabskimi napisami. Ale przecież nie umieli nawet czytać w swoim ojczystym języku. Wtedy Aruba jak szalona zaczęła się uczyć angielskiego. Kupiła mały używany słowniczek i błyskawicznie wkuła go na pamięć. Pewnego razu puszczono w telewizji film *Wejście smoka* z Bruce'em Lee i to ostatecznie przesądziło o dalszych jej losach. Już nie chciała być lekarką czy nauczycielką, tylko sportowcem. Dzięki wrodzonym zdolnościom i zapałowi władze regionu, jako jedyną stypendystkę z osady, skierowały ją do liceum w mieście, gdzie mogła w pełni oddać się swojej pasji. To doprowadziło ją na sam szczyt. Była mistrzynią karate na Bliskim Wschodzie i zdobyła złoto w mistrzostwach Azji i Afryki. Jednak nie poświęciła zawodowego życia wyłącznie na sport – przede wszystkim chciała się zająć wymierzaniem sprawiedliwości, której zasady w krajach arabskich w stosunku do kobiet są tak rzadko przestrzegane. Zrobiła kursy policyjne, a potem zaczęła pracować na najniższym szczeblu – jako cieć w żeńskim więzieniu, a następnie klawisz w poprawczaku. Sama będąc kobietą, mogła się zajmować tylko sprawami kobiet, pozornie mało ważnymi. Kiedy jednak Marysia spotkała ją po raz pierwszy, Aruba była starszym śledczym do walki ze zorganizowaną przestępczością i terroryzmem. Przez to, że czasy się zmieniają i do Państwa Islamskiego dołączają kobiety, wysadzają siebie lub swoje dzieci w akcie zemsty czy zwykłej chęci mordu, Aruba w ekspresowym tempie awansowała. Na swojej drodze życia od koczownika do funkcjonariusza służb specjalnych spotkała swoją miłość, Dubajczyka z krwi i kości, Farida, który pochodził z obrzydliwie bogatej rodziny i był rozpuszczonym lowelasem. Wojsko próbowało go zmienić, ale nie udało się. Dokonała tego dopiero Aruba. Szczęście nie trwało jednak zbyt długo, bowiem na ich drodze, przez współpracę z Hamidem i Marysią, stanął *dżihadi* John. W Paryżu, gdzie wyśledzili go, usiłując odnaleźć Darię, cała czwórka wpadła w ręce zbrodniarza podczas zamachu terrorystycznego w klubie Brasiliana. Farid tego nie przeżył, ale reszcie udało się ujść z życiem. Arubie po śmierci ukochanego męża pękło serce. Ale jak potoczyły się jej dalsze losy, tego Marysia nie wie.

– Powiedz mi, co się z tobą działo po naszej nieudanej akcji? – pyta teraz, bo przecież chcąc się przyjaźnić, muszą być ze sobą szczere.

– Kochana, jeden moment całkowicie odmienił moje życie… Ale nie martw się, nie zrezygnowałam z aktywności na długo. Owszem, na początku się poddałam, załamałam, wpadłam w depresję i chciałam zrezygnować z wszystkiego, do czego z tak wielkim trudem doszłam. Wykonałam nieprzemyślany krok w tył i wróciłam do źródeł, gdyż sądziłam, że na pustyni odnajdę spokój i Boga. Zapomniałam, jak tam jest! – Aruba śmieje się gorzko. – I nie mówię tylko o ciężkich warunkach, ale o mentalności ludzi.

– O złych rzeczach się zapomina, choć w sumie nie tak łatwo – komentuje Marysia, bo sama jest pamiętliwa i niecnych czynów nigdy nie wybacza. Tak sobie, jak i innym.

– Cóż… Więc wylądowałam w szambie, w którym się urodziłam – smutno podsumowuje Aruba. – Moja osada teraz już mogłaby nosić nazwę wiochy, ale dalej zabitej dechami, choć zrobili do niej asfaltową drogę, uruchomili na stałe ośrodek zdrowia i punkt medyczny na miarę małego szpitala. Nawet dentysta przyjeżdża raz w miesiącu i wszystkie dzieci mają obowiązek chodzić do szkoły. Jednak wiesz, jak jest. Moi ziomkowie koczownicy, którymi z wygody już w większości przestali być, dalej mają taki sam stosunek do dziewczynek, więc jak tylko się da, ograniczają im dostęp do edukacji.

– Jak to możliwe? To wbrew prawu! Powinni na nich nakładać wysokie pieniężne kary, to szybko ukróciliby ten proceder – doradza Marysia. – Przecież wszystko musi być pod odgórną kontrolą, szczególnie w takiej małej tradycyjnej społeczności.

– Pewnie, pewnie… – Aruba ironicznie wydyma wargi. – Najpierw ojcowie zwalają winę na różnego rodzaju dziecięce choroby, potem na ciężki okres dojrzewania i menstruację, które jakoś nie przeszkadzają dziewczętom harować jak woły w gospodarstwie, ale ponoć utrudniają naukę. Zanim się taka nastolatka obejrzy, tatulek wyda ją za mąż i po kłopocie.

– Co za koszmar! Kiedy to się skończy?! – oburza się rozmówczyni, którą libijska babcia za wszelką cenę pragnęła wykształcić i odmawiając sobie wszystkiego, spowodowała, że ukochana wnuczka skończyła nawet brytyjskie liceum w Jemenie.

– Nigdy nie będzie u nas normalnie, jeśli społeczeństwo będzie się kierować średniowieczną tradycją i równie starym prawem szariatu. Zwłaszcza kiedy interpretują je ortodoksyjni mężczyźni. Wyobraź sobie, że mój tatuś wziął sobie młodszą ode mnie żonę!

– A ile on ma lat?

– Ponad sześćdziesiąt. Stary cap! – Aruba sypie iskry ze swych pięknych czarnych oczu.

– To można już nazwać pedofilią!

– Zgadzam się. Zwłaszcza że kiedy się z nią ożenił, dziewczynka miała ledwie szesnaście wiosen.

– Jasna cholera!

Kobiety, oddalone od siebie o tysiące kilometrów, opowiadają sobie straszne i smutne historie. Czują pogłębiającą się między nimi niesamowitą więź, nawet milczenie im nie ciąży. Wystarczy, że spojrzą sobie głęboko w oczy i już wszystko rozumieją.

– A co zdziałałaś w swojej wiosce na końcu świata, gdzie diabeł mówi dobranoc? – zagaja po chwili Marysia.

– Coś w tym jest. Prędzej spotka się tam *szejtana*58 niż Boga – przyznaje Aruba. – A najczęściej demona pod ludzką postacią. Jak już trochę się pozbierałam, zaczęłam, jak to ja, aktywizować ludzi. W takich miejscach można tyle zrobić! Kobieto! Nie wyobrażasz sobie!

– Domyślam się. Opowiadaj zatem! Czas na coś optymistycznego.

– Nie jestem całkiem zwariowaną feministką. – Na to oświadczenie najpierw Marysia, a potem Aruba robią kpiarskie miny, a następnie wybuchają niepohamowanym śmiechem. – No dobra, może trochę jestem. Więc mnie interesował tylko los dziewczynek, nastolatek i kobiet, bo faceci w krajach arabskich mają się dobrze, a przynajmniej lepiej od płci pięknej. Tak więc zaczęłam uczyć angielskiego w szkole, wprowadziłam zajęcia sportowe dla białogłów, choć musiałam się z tym nieźle nagimnastykować, bo przecież one muszą być mniej więcej zasłonięte, a jak tu grać w piłkę czy biegać w długiej do ziemi spódnicy. Sama kupiłam im dresy i chusteczki zakrywające włosy i taki strój przeszedł. Wieczorami po cichu prowadziłam kursy samoobrony dla pań; zaczęłam od nauki przyjmowania i unikania ciosów. To jest im najbardziej potrzebne. Dawałam też prywatne bezpłatne lekcje dla starszych babek, które nie potrafią czytać ani pisać. W dwudziestym pierwszym wieku! Wyobrażasz to sobie? – wykrzykuje podminowana. – Uczęszczały na nie też nastolatki wcześnie wydane za mąż.

– Sporo tego – przyznaje Marysia, która z całego serca podziwia przebojową kobietę.

– Ale niedługo trwała ta idylla, bo przecież jestem kobietą, na dokładkę wdową, i absolutnie nie przystoi mi pozostawać w stanie wolnym, nawet pod opieką ojca czy braci. Tak więc tatuńcio bardzo intensywnie zaczął szukać dla mnie męża. Ale nie była to łatwa sprawa – chichocze zabawnie. – W naszej wiosce każdy wie, że jestem babą, która się biła i zapewne jeszcze nieźle umie przywalić, więc wszystkie

chłopy, nawet głupie czy odważne, takiej żony nie chciały. Z jednej strony jestem dla mieszkańców mojego sioła powodem do dumy, jednak panowie doszli do słusznego wniosku, że za próg domu lepiej mnie nie wpuszczać. Bo żonka w naszych regionach, owszem, może coś nagadać czy nawet nawrzeszczeć, ale nie ma mowy o tym, żeby mężowi przetrzepać skórę. Ciągła i ustawiczna kara należy się jedynie niewiastom. Bo one z natury rzeczy są grzeszne, występne i rozpustne.

– Smutno tego słuchać – wzdycha Marysia. – Ja taką szowinistyczną męską hegemonię mam już za sobą, a doświadczyłam tego tylko od ojca rzezimieszka, który najpierw zdominował moją biedną mamę, a potem zabrał się za mnie – wyznaje otwarcie, bo skoro Aruba jest z nią całkowicie szczera, chce jej odpłacić tym samym. – Przez tego drania musiałyśmy z babcią Nadią, jego matką, uciekać aż do Jemenu, by schronić się u dalekiej biednej rodziny, gdzie już nie mógł nas dosięgnąć.

– Tak że wiesz, o czym mówię.

– Doskonale, kochana.

– Ja też uciekłam, a w zasadzie wyjechałam, bezdyskusyjnie oznajmiając mojemu *mahramowi,* że kandydata na męża, którego mi znalazł w odległej koczowniczej osadzie, zresztą swojego kolesia czy kuzyna, może sobie poślubić sam.

– Zuch dziewczyna! – Marysia z radości aż podskakuje na krześle.

– Nie było to bynajmniej łatwe, miłe czy bezpieczne, bo mój ojciec jest stary i zgrzybiały, ale to nadal krewki i silny chłop. Musiałam mu jednak na pożegnanie przyłożyć i powiem ci, że nie czuję się z tym najlepiej.

– Cóż, siła wyższa. Zatem gdzie teraz jesteś i co porabiasz?

– A cóż ja, słaba kobietka, mogę robić? – Aruba żartuje sama z siebie. – Siedzę w Dubaju, w naszym wydziale do walki z terroryzmem, współpracuję w dziewięćdziesięciu procentach z facetami, którym jakoś nie przeszkadza, że ich partnerką jest baba. Mają do mnie pełen szacunek, bo jako jedna z nielicznych brałam udział w ogromnie niebezpiecznej operacji i straciłam w niej męża, sama zaś, nie zważając na prywatne nieszczęście, wyprowadziłam z tego piekła ponad dwadzieścia osób. Teraz każdy z moich kolegów chciałby mieć mnie u boku, kiedy idzie na ryzykowną akcję. Jednak tydzień temu podjęłam kolejną szaleńczą decyzję. Brawurową, ale mam nadzieję, że nie samobójczą.

– Co ty znów kombinujesz? Mów prędko, bo ze skóry wyskoczę z ciekawości! – Marysia bierze głęboki wdech. – No, chyba że to ściśle tajne, to nie będę naciskać.

– Dobrze cię ten twój stary wyszkolił. Widzę, że jesteś dużo lepiej wdrożona, niż kiedy się poznałyśmy. – Aruba uśmiecha się, zadowolona.

– Tak, ostatnio znów podejmowaliśmy próbę odbicia Darii, i to w sercu kalifatu, więc wiesz… Wszystko jest kwestią wprawy.

– A czemu ty bezpośrednio się w to angażujesz? Dołączyłaś do nas?

– Jeszcze nie, ale jestem blisko – Marysia wyznaje coś, o czym nawet Hamid jeszcze nie wie. – Są rzeczy, których nikt za ciebie nie zrobi, a jak sama stwierdziłaś, coraz bardziej się do tego nadaję.

– Ja mogę ci powiedzieć, jaką podjęłam decyzję, bo po co robić tajemnicę z czegoś, co zapewne będziesz mogła znaleźć w necie. – Aruba kpi ze współczesnych zabezpieczeń i *secret service*, które nie jest warte już nawet funta kłaków. – Jak już wspomniałyśmy, troszkę jednak jestem feministką i zajmuję się przeważnie sprawami kobiet. Tych pokrzywdzonych przez mężów, synów czy braci, ale przede wszystkim tych, które zbłądziły w naszym zwariowanym świecie lub wręcz odwrotnie – chcą o ten świat walczyć. Wcześniej wyłapywałam agitatorki do Państwa Islamskiego, kobiety pokroju Jasmin, o której też słyszałaś, oraz usiłowałam odwieść naiwne zwerbowane kretynki, chcące dołączyć do zbrodniarzy w kalifacie. Jak się nie dało perswazją, to niestety używało się trochę siły i terapii szokowej, pokazując głupim dziewczynom filmy i zdjęcia obrazujące idealny kraj, do którego się wybierały. Teraz jednak na arenie politycznej pojawiły się zupełnie nowe, zwyczajne kobiety; nie tak dawno były jeszcze gospodyniami domowymi, matkami, uczennicami czy studentkami, a teraz chcą chwycić za broń, żeby pomścić swój naród i przywrócić ład i porządek w części świata, w której się urodziły i której za żadne skarby nie chcą opuścić.

– Słoneczne Dziewczyny? – pyta Marysia, która stała się znawczynią regionu będącego

zarzewiem największej i najokrutniejszej ze współczesnych wojen, regionu, w którym przyszło żyć jej siostrze. – Masz na myśli batalion złożony z jazydzkich dziewcząt? Rzeczywiście głośno o nim w internecie.

– Ty nigdy się nie poddajesz, prawda? Nie zostawisz na pastwę losu swojej siostry, choćby jej odbicie wydawało się niemożliwe! – Aruba patrzy z podziwem na młodszą koleżankę. – Będziesz tak długo drążyć i wszystkim wiercić dziurę w brzuchu, aż osiągniesz swój cel.

– Jeśli idzie o moją rodzinę, to przenigdy nie rezygnuję.

– Ja na razie wybieram się do Kobane, gdzie już działają Lwice z Kobane, a potem wspólnie z nimi zajmę się batalionem.

– Te lwice to prawie tygrysice. To już nie są delikatne kobietki, ale maszyny do zabijania – przyznaje Marysia, która również czytała o tej grupie bojowniczek.

– Cóż, są bezwzględne i trochę wypaczone przez wojnę, ale to nie ich wina, tylko ekstremalnych okoliczności. Powiem ci, że ja przy nich jestem łagodną owieczką. – Aruba nie owija w bawełnę, znając mordy i zbrodnie, których dopuszczają się kobiety, ale na wojnie tak już jest. Albo ty zabijesz, albo ciebie zabiją.

– W przyszłym tygodniu wybieramy się z Hamidem i dzieciakami do Dubaju. Co byś powiedziała na spotkanie?

– Będę na miejscu w centrali, bo zlecono mi przed wyjazdem opiekę nad jazydzką pieśniarką, która będzie występowała w Burdż al-Arab, zbierając pieniążki na tworzący się batalion. Jest jego założycielką.

– Musimy się umówić jeszcze przed koncertem. Trzeba pogadać.

– W takim razie do zobaczenia. Tak się cieszę na nasz ponowny zlot!

Marysia ma już gotowy plan. Zrodził się w jednej sekundzie, ale nic jej od niego nie odwiedzie. Nie jest wprawdzie mistrzynią karate ani maszyną do zabijania, ale przecież każdego można podszkolić. Zresztą wcale nie musi być od tego. Postanawia osobiście dostać się do Rakki i przy pomocy zakamuflowanych bojowniczek odnaleźć swoją siostrę. Musi jej pomóc ktoś z tego miasta, bo inaczej stale będzie jeden krok do tyłu. Jest przekonana, że Daria żyje, tak podpowiada jej serce. Odnajdzie ją i bezpiecznie przywiezie do domu.

* * *

– Chciałabym skromnie zauważyć, że zupełnie nie mam co na siebie włożyć, by poruszać się w eleganckim miejscu z najwyższej światowej półki. – Marysia na trzy dni przed wyjazdem przegląda swoją szafę. – Totalna tragedia!

– Też o tym myślałem, ale nie chciałem cię urazić, bo może aktualnie masz taki azjatycki styl, kochanie. – Hamid uśmiecha się figlarnie, a ona rozbawiona ściska usta i siada, czekając na pomysły.

– Azjatycki czy dziadowski…

– Luzacki i nonszalancki – mężczyzna szuka kompromisu. – W Azji można się zawinąć w kawał nieobszytego materiału i mówić, że to najmodniejszy sarong59, ale w świecie…

– W eleganckim świecie – dodaje żona.

– W hotelach pięcio- czy sześcio-, nie wspominając już o siedmiogwiazdkowych taki strój po prostu nie przejdzie.

– Więc co mam zrobić? – Jak typowa kobieta Marysia wpada w panikę. Zrywa się na równe nogi, ponownie doskakuje do szaf i komód i z obłędem w oku zaczyna wyrzucać wszystkie swoje łaszki. – Mam tylko jeden ciuch godny tego miejsca – stwierdza z przekąsem. – Tę zabójczo drogą *abaję*, którą mi kupiłeś za ponad dwadzieścia tysięcy dolarów, a przed którą tak się broniłam. Będę jak dobra saudyjska żona chodzić wszędzie w czarnej szmacie! – wykrzykuje rozgniewana.

– Kochanie, przecież nie ma najmniejszego problemu, żebyś wzięła swoją kartę, przypisaną do mojego konta, i poszła na zakupy. Ale nigdy tego nie lubiłaś.

– Bo to strata czasu i pieniędzy. Zresztą w Rijadzie i tak żadnego stroju nie będę mogła pokazać, bo wychodząc z domu, zakrywam się *abają*. Babskie spotkania w twojej rodzinie już przerabiałam

i ostatecznie się z nich wypisałam, a do Polaków mogę chodzić w moich łachach, bo im się całkiem podobają i nie uważają ich za dziadowskie.

– No ale teraz masz problem – podsumowuje cierpliwy Hamid. – Poza tym nie możesz cały czas siedzieć zamknięta w czterech ścianach, z nosem przyklejonym do monitora. Na dłuższą metę zwariujesz. Miałaś zacząć wychodzić z domu i spotykać się z ludźmi, obojętnie z jakim towarzystwem. Jest tu dość ekspatriantów z całego świata, więc nie jesteś skazana ani na Saudyjki, ani na Polki.

– Jak mam się ekscytować ich opowieściami o modzie, manikiurze i pedikiurze, masażach i SPA, pampersach i zasypkach dla dzieci, skoro moja siostra jest uwięziona w Rakce i cierpi katusze? – W oczach Marysi szklą się łzy. – Z Kingą już raz się widziałam i powiem ci, że nie było to relaksujące spotkanie. Ona przeżywa prawdziwą gehennę, tak ze swoim mężem, jak i z córką.

Marysia pokrótce opowiada historię przyjaciółki, a Hamid aż wytrzeszcza oczy ze zdziwienia.

– Że też ludzie potrafią się tak zmienić! – Jest znie-smaczony postawą Amira. – I to na gorsze, bo niestety rzadko na lepsze. – Wzdycha ciężko, wspominając swoich przyjaciół i znajomych, na których sam się zawiódł. – Uważam jednak, że jeśli Kinga tak szczerze ci się zwierzyła, otworzyła przed tobą serce i wyjawiła największe, i to niechlubne, sekrety, nie powinnaś się od niej odwracać.

– Nie odwracam się, ale czyż nie mam dość swoich problemów?

– To troszkę egoistyczne podejście. Przemyśl to. Tak jej, jak i tobie dobrze by zrobił wspólny lunch czy wyjście na zakupy. Uwierz mi.

– Masz rację. Jestem samolubną świnią! – Marysia jak zawsze reaguje impulsywnie. – Zadzwonię do niej, obiecuję.

– Tak się cieszę, że się odezwałaś! – Przed Kingdom Mall Kinga wpada Marysi w objęcia. – Myślałam, że masz mnie już dość po ostatnim spotkaniu, i wcale bym ci się nie dziwiła. – Czyta w myślach koleżanki, a ta dziękuje Bogu, że Hamid namówił ją na to wyjście.

– Nawet tak nie myśl! – obrusza się. – Obie jesteśmy siebie warte, ja też za bardzo nurzam się w swoim cierpieniu. I dlatego postanowiliśmy z Hamidem zrobić sobie wakacje. Wcześniej jednak muszę się trochę obkupić, a to dobra okazja, żeby dwie kobitki wyruszyły w miasto!

– Pewnie, że tak! Nie będziemy gadać o żadnych przykrych rzeczach, tylko miło spędzimy czas – obiecuje Kinga, pomimo że jej smutne oczy są jeszcze bardziej podkrążone i zapuchnięte niż ostatnio. – Co musisz sobie kupić? – pyta z wymuszonym uśmiechem.

– Wszystko! Nie mam nic godnego żony bogacza z Arabii Saudyjskiej, która chce się zatrzymać w siedmiogwiazdkowym hotelu w Dubaju.

– Masz całkiem szykowną *abaję* – wygłupia się Kinga, pokazując na czarny płaszcz koleżanki.

– No właśnie. I nic poza nią.

– A jakieś limity finansowe? – pyta niemądrze, na co Marysia patrzy na nią z diablikiem w oku.

– Żona Binladena i limity na karcie? – prycha. – Toż to abstrakcja!

Ze śmiechem ruszają na pierwsze piętro centrum handlowego, gdzie znajduje się część wydzielona dla kobiet, do której dostępu broni ochroniarz taksujący groźnym wzrokiem wszystkich, którzy wjeżdżają ruchomymi schodami. Tam żaden facet się nie prześlizgnie – obojętnie, czy byłby w towarzystwie żony, siostry czy córki – bowiem w tym dziale na całym wielkim poziomie piękne panie nie potrzebują *mahrama*, tylko opasłego portfela lub platynowej karty kredytowej. Przybyłe rozglądają się z zaciekawieniem i widzą, że w sklepach pracują wyłącznie kobiety, które z marnym skutkiem walczą o zatrudnienie w koedukacyjnych częściach centrum. Wybrane uprzywilejowane pracownice nie noszą *abai* i nie zasłaniają włosów ani twarzy, lecz mają typowe uniformy sprzedawców z logo firmy, którą reprezentują. Niezwykłe jest też, że nie są to Azjatki, lecz Saudyjki lub Arabki z innych krajów. Zazwyczaj we wszystkich punktach usługowych, sklepach, kawiarniach i restauracjach niższe funkcje pełnią Filipińczycy, Pakistańczycy lub Hindusi, zaś menedżerami czy właścicielami są rodowici mieszkańcy królestwa – a tu taka niespodzianka.

– Czym mogę służyć? – pyta piękność na miarę bohaterek z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. – Czego panie poszukują? Proszę wejść, odpocząć, zastanowić się, a ja zaraz przyniosę świeżo zaparzony *szaj*60. – Wskazuje Marysi i Kindze skórzaną sofę w kolorze écru w nowoczesnym, udziwnionym stylu przy

drewnianym niskim kawowym stoliku, zastawionym srebrnymi tacami z najwyższej jakości daktylami oraz pudełkami pełnymi pralin od najlepszych światowych producentów. – Proszę się częstować.

– Jak myślisz, po ile sprzedają to snobistyczne badziewie? – pyta Kinga, wcinając łapczywie swoje ulubione belgijskie trufle. – Jak obstawiasz?

– Najtańszy fatałaszek za tysiaka – odpowiada Marysia bez namysłu.

– Jakiego tysiaka? Euro czy dolarów?

– Dolarów. Za gatki czy biustonosz, bo już za tę bluzeczkę w kwiatki, której w życiu bym nie włożyła, pewnie trzeba dać trójkę.

– Wiesz co? Jeśli miałybyśmy zostawić taką kasę, to powinni nas trochę podlać najlepszym szampanem, i to francuskim, a nie saudyjskim61.

Kobiety rozglądają się po sklepie i stwierdzają, że wiele się nie myliły. Ceny są horrendalne, a one nie należą do tych, które kupują markowe rzeczy dla samej metki, której i tak nie widać. Nie lubią szpanować, chcą jedynie dobrze się czuć we własnej skórze.

– Spadamy? – rzuca w końcu Kinga, a Marysia bez wahania przystaje na propozycję.

Jedyne, co na piętrze dla kobiet jest atrakcyjne, to fakt, że koleżanki bez potrzeby zasłaniania, denerwowania się czy asysty mężczyzny mogą pójść do kawiarni lub restauracji i spokojnie pogadać.

– I jak tam na froncie? – zagaja Polka.

– Nic z tego – wzdycha Marysia. – Daria zniknęła z domu w Rakce. Nie mamy pojęcia, gdzie się znajduje.

– Skąd wiedzieliście, gdzie mieszkała?

– Tak się złożyło… – Marysia zawiesza głos, a przyjaciółka nie docieka, bo wie, że takich spraw nie należy drążyć. *Mają dość szmalu, żeby zapłacić za wyciągnięcie jej nawet z samego piekła*, podsumowuje w duchu. – A jak tam Sara i Amir?

– Są w Dubaju. Oboje.

– Co ty mówisz?! Jak mogłaś mu pozwolić zabrać dziecko?!

– Nie miałam nic do gadania. Wziął córkę na wakacje, a przecież nie mogłam odmówić Sarze kontaktu z ojcem, nieprawdaż?

– Ale wakacje już się skończyły.

– No i nie wróciła. – Kindze drżą usta i wygląda, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem, ale jakoś nad sobą zapanowuje. – Nie wiem, czy czekanie na nią w Rijadzie w ogóle ma sens. Czy nie powinnam wrócić do Polski. Nie mam do czego ani do kogo, ale siedzenie na zmysłach tutaj mnie dobija.

– Na twoim miejscu poleciałabym do Dubaju i rozmówiła się z nimi! – Marysia o swoją rodzinę nigdy nie przestałaby walczyć, a jakby ktoś chciał jej zabrać dziecko, to wydrapałaby mu oczy. – Musisz wiedzieć, na czym stoisz!

– Będziemy jeszcze z Amirem rozmawiać, bo mam wrażenie, że zmiękł. Jednak Sara nawet nie podchodzi do komputera. Nie widziałam jej na Skypie od dobrych dwóch tygodni.

– Jeśli mąż będzie cię zwodził i nie dopuści do ciebie dziewczyny, to bierz dupę w troki i zwal im się na kark. Kobieto, musisz działać!

– Tak zrobię, obiecuję.

Przez następne kilka godzin nie wracają już do drażliwego tematu. Robią zakupy w zwykłych sieciówkach, gdzie Marysia wybiera całkiem eleganckie stroje, ale we własnym stylu, nie wyrzucając przy tej okazji w błoto tysięcy dolarów.

* * *

– Witaj, Dubaju! – wykrzykuje szczęśliwa Marysia, bo postanowiła przynajmniej na chwilę zapomnieć o wszystkim, zrelaksować się, oddać przyjemnościom i rodzinie. – Już czuję, że będzie wspaniale!

Po locie luksusowymi emirackimi liniami, które w pierwszej klasie oferują niewyobrażalny luksus, wygodę i podlewają swoich pełnoletnich pasażerów szampanem Veuve Clicqot i najlepszymi francuskimi winami, Marysia, Hamid, ich dzieci i dwie nianie nie czują najmniejszego zmęczenia.

W samolocie mieli do własnej dyspozycji miniapartamenty – obszerne kapsuły z telewizorem, stoliczkiem i wygodnymi leżankami z białą pachnącą pościelą. Rodzicom jedynie lekko szumi w głowie po wypitym alkoholu, ale jeszcze czują na języku wytworny smak najlepszych dań francuskiej kuchni.

Przed lotniskiem czeka już na nich wysłany z hotelu Burdż al-Arab rolls-royce z prywatnym kierowcą. Jadą nim Hamid i Marysia, a reszta wsiada do limuzyny zagwarantowanej przez linie lotnicze. Emirates za przelot w pierwszej klasie oferuje jedną noc w Armani Hotel Dubai, ale że Binladenowie mieli już zarezerwowany najlepszy hotel na Bliskim Wschodzie, linie zaproponowały im darmowy całodobowy transport luksusowymi pojazdami na terenie miasta przez tydzień. O burżujów należy dbać, żeby następnym razem znów zostawili fortunę w tej, a nie w innej firmie.

Kiedy wchodzą do piętrowego apartamentu na dziewiętnastym piętrze, Marysia aż gryzie się w język, żeby nie zapytać, czy to ten za trzydzieści pięć tysięcy dolarów za dobę. Z zachwytu przez chwilę nie może wydobyć z siebie głosu.

– Po co nam tyle kołder i poduszek? – pyta w końcu, zupełnie oszołomiona. – Na każdą noc inna?

– Kochanie, możesz dobrać sobie najbardziej odpowiednią pościel – tłumaczy Hamid, rozbawiony zagubieniem przebojowej żony. – Jak się zdecydujesz na któryś komplet, to wołasz osobistego kamerdynera, który postara się spełnić twoje najbardziej zblazowane oczekiwania. Na przykład podłoży ci pod plecy pięć poduszek i siedem jasieczków. – Wybucha śmiechem. – Zamówiłem dla ciebie i dzieci służbę mówiącą po polsku.

– Służbę czy niewolników?

– Jak zwał, tak zwał. Masz ją dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc…

– Mój Boże! Czy ty widziałeś tę łazienkę? – Marysia jest podekscytowana jak dziewczynka, aż wykwitły jej wypieki na twarzy.

Saudyjczyk staje w drzwiach i stwierdza, że hotel mógł-by mieć i osiem gwiazdek. Salon kąpielowy jest na miarę królewskiego pałacu – wyłożony od podłogi aż po sufit najwyższej klasy marmurem, z którego zrobiono nawet filary i baldachim nad wielką, okrągłą wanną. Kosmetyki do dyspozycji gości są od Hermesa, a ręczniki i szlafroki, znów w niezliczonej ilości, można wybierać spośród bawełnianych, frotowych i jedwabnych. Dla każdego według życzenia. Zamontowano tu też jacuzzi, toaletkę oraz wyścielane atłasem ławy do odpoczynku.

– Mamuś! Tatuś! Coś przycisnęłam! – Z bajkowego snu wyrywa ich przerażony głos Nadii. – Zaraz ten skośnooki pan mnie skrzyczy!

Przerażona córeczka ściska w małych dłoniach pokrytego dwudziestoczterokaratowym złotem iPoda.

– Nic się nie bój. – Hamid bierze od niej urządzenie i wyłącza je. – Przed wynajęciem apartamentu dostałem dokładną instrukcję, dotyczącą nie tylko ubioru i zachowania, ale też sprzętów, które znajdują się w apartamencie.

– Co to takiego, tatku? – Mała, trochę już uspokojona, z wielkim zainteresowaniem patrzy na złote cacko i przestrzeń przed sobą, z której nagle zniknęła niesamowita zjawa.

– Wirtualny konsjerż, kotku – wyjaśnia Hamid, ale rodzina dalej nic nie pojmuje. – Przy użyciu jednego przycisku to magiczne, drogocenne pudełeczko daje nam pełny dostęp do informacji na temat oferty hotelu i usług, którymi możemy się rozkoszować. Ten pan to hologram, najnowszy krzyk techniki.

Po ponownym przyciśnięciu guziczka pojawia się obraz perfekcyjnego mężczyzny o miłym głosie, którego można ustawić na każdy możliwy język świata, a wtedy jego wygląd zmienia się zgodnie z narodowością turystów, do których się zwraca. Mówi on z wielką powagą: „Goście mają możliwość skorzystania z jednego z dwóch znajdujących się na terenie hotelu basenów, prywatnej plaży czy zajmującego dwa poziomy luksusowego SPA, oferującego szeroką gamę zabiegów relaksacyjnych i kosmetycznych".

– To ja, ja, ja! – Marysia jak uczennica podnosi rękę, na co wszyscy wybuchają śmiechem.

„W apartamentach Burdż al-Arab znajduje się wszystko, co tylko można sobie wymarzyć. Telefon, faks, niecenzurowany internet, DVD, dwudziestojednocalowy laptop i sześćdziesięciocalowy telewizor". Dzieci, słuchając konsjerża, biegają po apartamencie, szukając wymienionych sprzętów.

„W Burdż al-Arab do dyspozycji gości jest dziewięć restauracji i barów, serwujących nie tylko wyjątkowe dania kuchni azjatyckiej, ale też nowoczesne potrawy europejskie. Do wyboru mamy położoną przy basenie restaurację Bab al Yam, umieszczoną na dwudziestym siódmym piętrze al Muntaha, gdzie piękno panoramy Dubaju przewyższa tylko smak serwowanych potraw. Jest też oszałamiająca, otoczona akwarium z żywą rafą koralową, restauracja al Mahara. Jeśli jednak nie odpowiada państwu menu serwowane w hotelowych restauracjach, można zażyczyć sobie prywatnego kucharza. Do jego dyspozycji są świeże produkty sprowadzane z całego świata, dzięki którym spełnić może państwa każde kulinarne życzenie o każdej porze dnia i nocy".

– Jeść!

– Idziemy jeść!

– Wszyscy są już głodni! – Przekrzykują się nawzajem.

Dwie służące, które wzięli ze sobą, już rozpakowały walizki i czekają na dalsze polecenia. Ich twarze obleka powaga i spokój, ale serca chcą im wyskoczyć z piersi, bo są największymi szczęściarami, mając takich dobrych i nieziemsko bogatych pracodawców. Jedna z nich jest typową azjatycką nianią i głównie opiekuje się Adilem, z doskoku pomagając też przy Nadii. Druga to Afganka, której nikt nie posądziłby o fach piastunki, a raczej o to, że jest strażniczką najgroźniejszego przestępcy lub dzikiego zwierza. Wygląda jak żołnierz, ochroniarz czy mistrz sztuk walki, bo właśnie tym wszystkim się stała, kiedy jako zwykła policjantka we własnym kraju zaczęła walczyć z talibami, którzy zamordowali jej rodzinę i zniszczyli życie. Hamid poznał załamaną, wycieńczoną torturami kobietę podczas jednej ze swoich antyterrorystycznych misji i od razu wpadł na genialny pomysł. Nauczeni doświadczeniem, kiedy ich najukochańsza córeczka została porwana w Tajlandii przez zaniedbanie opiekunki, postanowili chronić swoje skarby i zagwarantować im stałą, dobrą i sprawdzoną opiekę, zarówno kobiety od przytulania, jak i baby od bicia.

Azjatka Nona ma na sobie specjalnie uszyty na ten wyjazd biały kostium piastunki i mały czepek na włosach, a Zubajda – czarny męski garnitur od Armaniego, markujący jej umięśnioną sylwetkę. Będąc wierzącą muzułmanką, krótko ostrzyżoną fryzurę ukrywa pod małą płócienną chustką w stylu bandamki.

Typowa saudyjska rodzina, rodzice, dzieci i służące, udaje się do restauracji widokowej al Muntaha, skąd można obserwować panoramę Dubaju i sztuczną wyspę w kształcie palmy. Nadia siedzi z rodzicami, bo świetnie posługuje się już sztućcami, używa serwetki, którą co chwilę wyciera usta, i w ogóle jest już dobrze ułożoną panienką, Adil zaś szaleje na kolanach niani przy oddzielnym stole. Kiedy tylko Nadia odchodzi od jedzenia i podbiega do wysokiego na całą ścianę okna, Zubajda jest już za nią i obserwuje każdy jej ruch.

Kiedy Binladenowie ustalają program na najbliższy tydzień, dochodzą do wniosku, że nie na wszystko starczy im czasu. Hamid jeszcze nie wie, że na piątek jego żona szykuje dla niego niespodziankę. Spotkanie z niezwykłą jazydzką kobietą, która może im pomóc i odmienić los ich rodziny. Bo kiedy w końcu odnajdą Darię i przywiozą ją bezpiecznie do domu, będą mogli w pełni korzystać z uroków życia. Wtedy cały świat będzie stał przed nimi otworem i może w końcu opuszczą ten wahabicki wądołek, jak określa Saudię Kinga, polska przyjaciółka Marysi.

W królewskiej sypialni utrzymanej w odcieniach wyzywającego fioletu, wśród puchowych poduszek i poduszeczek, nakryci leciutką kołdrą w satynowej poszwie, małżonkowie czują się speszeni nadmiarem przepychu. Stelaż baldachimu nad łożem jest ciężki i drewniany, a opadający z niego tiul ma opalizującą barwę. Umieszczono tam podwieszone lustro, w którym bardziej lubieżni goście mogą się obserwować podczas miłosnego aktu. Marysia ma na sobie cieniutką jedwabną koszulkę w kolorze kwitnącego wrzosu, wykończoną czarną koronką. Otula ją aż do stóp, stwarzając pozory tajemnicy, choć jej zgrabne ciało przeświturje przez materiał, dając obietnicę niewyobrażalnej rozkoszy. Długie falowane włosy w odcieniu oberżyny przeplatanej złotem rozpuściła, tak że swobodnie opadają na plecy. Jej gołe ramiona, dekolt i szyja kuszą piękną jedwabistą, miodową skórą. Na szyi ma delikatny wisiorek w kształcie serca, z niebieskiego szafiru okolonego małymi diamencikami. Nie wiadomo, czy bardziej lśni biżuteria, czy może oczy kobiety. Hamid przybliża się do swojej zjawiskowej żony i delikatnie kładzie rękę na jej talii.

– Nie chcę nic mówić, żeby nie spłoszyć szczęścia, które zalewa moje serce – wyznaje cicho. – W najśmielszych snach o tym nie marzyłem. Nie wierzyłem, że może mi być jeszcze raz pisane.

– Ja też – szepcze Marysia, obejmując go za szyję. – Cieszmy się sobą do końca naszych dni, mój ukochany.

Mężczyzna przymyka oczy i firana długich czarnych rzęs kładzie miękki cień na jego policzki. Jego rasowa, arabska twarz z wiekiem stała się jeszcze piękniejsza, a delikatna siwizna, która przyprószyła jego skronie, dodaje mu uroku i atrakcyjności. Całuje żonę w usta, długo i namiętnie, a ich ciała zalewa fala namiętności. Nie spieszą się, celebrują każdą chwilę, smakują każdą część swojego ciała, każdy dotyk jest jakby pierwszym w ich życiu. W końcu jednak pasja i dziki temperament zwyciężają nad delikatnym wysublimowaniem. Zrywają z siebie ubrania i rzucają się w ocean szalonych uczuć. Spełnienie przychodzi wielokrotnie; Marysia krzyczy raz za razem w niepohamowanym uniesieniu, ich ciała pokrywa warstwa potu, a włosy lepią się do skóry. Wtapiają się jedno w drugie, obejmują ramionami, splatają nogami. Szepczą czułe słówka, śmieją i płaczą na przemian. Nad ranem, kiedy ich nieposkromione zmysły zostają ukojone, do snu kołysze ich wezwanie muezzina do modlitwy słowami *Allahu akbar, Allahu akbar*.

– Dzisiaj to ja mam dla ciebie niespodziankę – oznajmia Marysia w piątkowy ranek przy obfitym, wręcz ekstrawagancko wystawnym śniadaniu, na które zeszli do restauracji.

– Dokąd chcesz mnie zabrać? – pyta Hamid, a żona wybucha śmiechem.

– Gdybym ci powiedziała, to przestałaby być niespodzianka, kochanie! Do wieczora musisz uzbroić się w cierpliwość.

– A przeszkadzałoby ci, gdybym z Adilem poszedł dziś do meczetu? Mamy święty piątek… – Mężczyzna zawiesza głos.

– A czemu miałoby mi przeszkadzać? – dziwi się Marysia. – Przecież nigdy nie miałam nic przeciwko. Bóg jest jeden i może nawet ten sam dla muzułmanów i chrześcijan. Kto wie?

– Dziękuję. – Hamid szarmancko całuje ją w rękę.

– Naprawdę nie ma za co! – śmieje się rozbawiona takim zachowaniem kobieta.

– Jestem ciekawy tego największego i oczywiście najbardziej bogato zdobionego, jak i najdrożej wykończonego meczetu na Bliskim Wschodzie. Jak znam życie i mentalność Emiratczyków, to będzie jakiś kosmos lub obrazek jak z bajki. Oni wszystko muszą mieć naj.

– Nie bądź zazdrośnikiem. Przecież to twoja rodzinna firma buduje im takie cuda i to Binladen Group postawiła w Dubaju Burdż al-Chalifa, najwyższy budynek na świecie.

– No tak, ale…

Marysia pochyla się w stronę męża i bez najmniejszego skrępowania całuje go w policzek. Siedzące nieopodal arabskie rodziny patrzą na nich z wyraźną dezaprobatą, choć bez oburzenia, i zaraz odwracają wzrok, by zająć się swoimi sprawami. W końcu bogacze z arabskiego świata, którzy zatrzymują się w Burdż al-Arab, nie są ludźmi zaściankowymi i potrafią się zachować. Nie ma w restauracji mężczyzn w *galabijach*, a jedynie paru tradycjonalistów w eleganckich *tobach* od Armaniego, z brylantowymi spinkami przy manszetach. Kobiety w *abajach* też są może ze dwie, a swe czarne płaszcze mogłyby w każdej chwili wymienić na gotówkę i nie byłoby to mniej niż kilkanaście tysięcy dolarów. Reszta towarzystwa jest ubrana elegancko i skromnie, na europejską modłę, bo takie są zasady tego nad wyraz ekskluzywnego hotelu.

Tak jak Marysia zaplanowała, wieczorem Binladenowie zostawiają dzieci pod opieką niańki i bodyguarda62 w spódnicy i wybierają się do Mediny Dżumaira – do tej samej restauracji, w której kiedyś spotkali się z Arubą i Faridem, ich poplecznikami w ściganiu farbowanego Brytyjczyka *dżihadiego* Johna. Marysia, chcąc zaskoczyć męża, oczywiście nie powiedziała mu, że umówiła się tam z Arubą.

– Co za niespodzianka! – Hamid cieszy się, widząc dawną współpracownicę. – Jaki zbieg okoliczności!

Emiratka uśmiecha się niepewnie i patrzy pytająco na Marysię, a ta, niczym się nie przejmując, obcałowuje koleżankę.

– Niespodzianka to i owszem, ale zbiegów okoliczności nie było żadnych – wyjaśnia i teraz już wszyscy radośnie chichoczą, zarzucając siebie jednym pytaniem przez drugie.

– A oto Hana, moja obecna podopieczna i przyszła współpracownica – Aruba przedstawia młodą kobietę, która usunęła się w cień podczas burzliwego przywitania przyjaciół.

– Miło mi – mówi Marysia. – Wiele o tobie słyszałam.

– A ja nic, więc spokojnie możesz opowiadać – stwierdza Hamid, nie czując najmniejszej urazy do żony, że ma swoje sprawy i nie zdaje mu z wszystkiego relacji. Ufa jej bezgranicznie i codzienne raporty nie są mu wcale do szczęścia potrzebne.

– Jestem Syryjką, ale tej drugiej kategorii, bowiem nie muzułmanką, lecz jazydką…

– Nie bądź taka skromna – Aruba wchodzi jej w słowo. – Jakbyście nie wiedzieli, macie przed sobą znaną jazydzką piosenkarkę i bojowniczkę z Państwem Islamskim.

Hana, widząc życzliwość i szczerość rozmówców, zaczyna zdawać relację ze zdarzeń w okupowanym kraju, w których brała udział:

– Nie wyobrażacie sobie bezwzględności dżihadystów i tego, co oni wyprawiają w licznych miejscowościach zamieszkanych przez chrześcijan i jazydów. Jak można własnoręcznie wymordować osiemset osób?! Nie z broni maszynowej, nie przez ostrzał artyleryjski, ale własnoręcznie! Do tej pory nie udało się ustalić, ilu jazydów straciło życie z rąk islamskich terrorystów. – Słuchacze siedzą w milczeniu jak zamurowani, bo po raz pierwszy dowiadują się o ludobójstwie nie z internetu czy innych mediów, lecz od bezpośredniego świadka. – Mój ojciec i brat zostali skróceni o głowę i dołączyli do setek zabitych, którzy leżeli na ulicach naszego miasteczka. Potoki krwi płynęły drogą. Ci zboczeni sadyści gonili kobiety i dziewczynki, wyławiali je spośród zabudowań i chaszczy, gwałcili i mordowali jak kurczaki. Widziałam, co zrobili z moją matką… Do końca życia zapamiętam tę scenę. – Hana zasłania oczy ręką, tak jakby stanęła przed nią straszliwa mara. – Nie interweniowałam, bo zdawałam sobie sprawę, że mnie też zabiją, a instynkt przetrwania jest w człowieku najsilniejszy. Siedziałam pod rumowiskiem i tylko patrzyłam. Kiedy odeszli, zadowoleni, zostawiając jej zmasakrowane zwłoki, koleżanka wyciągnęła mnie stamtąd i otumanioną na siłę powlekła za sobą. Uciekłam z dwiema dziewczynami, kłaniając się kulom po drodze.

– Dobrze zrobiłaś… – szepcze Marysia przez ściśnięte gardło. – Twoja śmierć nikomu by się nie przysłużyła, a twoja mama na pewno chciałaby, żebyś żyła i dawała ludziom świadectwo zbrodni, tak jak nam teraz.

– Tak najlepiej przysłużysz się waszej sprawie i ostatecznie wymierzeniu kary tym mordercom – Hamid też popiera decyzję jazydki.

– Wiem, że może taką powinnam obrać drogę, pacyfistycznego orędownika pokoju i świadka ludobójstwa. Jednak teraz dam w Dubaju ostatni koncert, by dzięki zebranym funduszom pomóc moim rodakom, a później postanowiłam pójść inną drogą. Nie mogę inaczej. – Jazydka jest zdecydowana, ale ze wzruszenia ledwo panuje nad łzami.

– Najmłodszą siostrę Hany również zabito na jej oczach. Sadyści odpiłowali jej głowę kuchennym nożem. – Aruba, jak to wojskowy, nie przebiera w słowach.

– *Wallahi*, nie! – wykrzykuje Marysia, lecz zaraz zatyka sobie usta, bo pozostali goście lokalu zwracają w jej stronę karcący wzrok.

– W domu było nas pięć dziewczyn – podejmuje opowieść Hana. – Wszyscy mówili, że to nieszczęście dla mojego ojca, ale tragedia zaczęła się dopiero teraz, podczas tej strasznej, bratobójczej wojny. Dwie z sióstr najprawdopodobniej są w Rakce, bo tam je ostatnio widziano, a o najstarszej słyszałam, że popełniła samobójstwo, ale nie mogę w to uwierzyć… – mówi zupełnie bezbarwnym głosem i całkiem spokojnie, lecz jest blada jak ściana, a jej błękitne oczy pociemniały i błyszczą jak w gorączce.

– Z pragnienia zemsty i chęci ochronienia reszty rodziny i przyjaciół Hana postanowiła stworzyć grupę militarną o nazwie Słoneczne Dziewczyny – Aruba przechodzi do meritum sprawy.

– Teraz jestem tak pochłonięta nowym zadaniem, że muszę zawiesić moją karierę muzyczną – wyznaje artystka. – Wciąż śpiewam i jeśli przeżyję, to śpiewać będę, ale obecnie chcę być przede

wszystkim bojownikiem. Nasz batalion nie bez powodu będzie nosił nazwę Słoneczne Dziewczyny. My, jazydki, wierzymy, że słońce nas obroni, bo jest ono w naszej religii czymś świętym.

– Oby tak się stało – życzy Marysia, zachwycona osobowością kobiety.

– Marzę o tym, żeby wejść do Rakki jako anioł śmierci i zemsty w jednej osobie. Może będę ósmym aniołem, do którego będą się modlić jazydzi? – Hana pogodnieje, a na jej twarzy zakwita rumieniec podniecenia. Widać, że już sama myśl o działaniu przywraca ją do życia i wyrywa ją ze szponów rozpaczy.

– I tu się zaczyna moja rola – znów wpada w słowo Aruba. – Jako że nasze dwa narody – czyni ukłon w stronę Hamida – Arabia Saudyjska i Emiraty Arabskie są sojusznikami i walczą ramię w ramię w antyislamskiej koalicji, przy pełnym wsparciu tych dwóch rządów umożliwiono mi moje zadanie. Postanowiłam pomóc w werbunku i szkoleniu kobiet walczących z dżihadystami.

– Nieźle! Jesteś stworzona do tego zadania! – Hamid aprobuje jej czyny całym sercem, a Marysia patrzy na niego z błyskiem w oku, bo jej własny, szalony i niebezpieczny plan jest coraz bliższy realizacji. Jej mąż, co prawda, jeszcze o niczym nie wie, ale jest pewna, że jak zawsze ją wesprze.

– Właśnie – wzdycha zadowolona Aruba. – Więc jak tylko Hana da koncert w Burdż al-Arab w tę sobotę i zbierze, mam nadzieję, ogromne pieniądze dla naszej brygady, wyruszamy przez Turcję i bazę w Incirlik do Syrii.

– Tak, znam tę bazę bardzo dobrze – przyznaje saudyjski bojownik. – Teraz jest to istna wieża Babel, bo stacjonują w niej wszystkie siły zjednoczone. Amerykanie już wyłożyli niesamowitą kasę na jej unowocześnienie i rozbudowę, a teraz Niemcy inwestują setki tysięcy euro w kwatery dla swoich oddziałów i nowe lądowiska.

– To rewelacyjny punkt wypadowy. Stamtąd przyjdzie wyzwolenie, ale musi znaleźć wsparcie na miejscu.

– Załatwimy ich, drogie dziewczyny! – Binladen patrzy z powagą na twarze trzech słuchających go kobiet. – Przy takim zdeterminowaniu dni dżihadystów są policzone.

Koncert Hany, jazydzkiej pieśniarki, wzbudza w Emiratach Arabskich ogromne zainteresowanie. Po pierwsze nigdy nikt z tej nacji, żaden wyznawca religii, którą niektórzy okrzyknęli herezją i wiarą w szatana, nie udzielał się publicznie. Nigdy też na taką skalę nie reklamowano wydarzenia, podczas którego mają być zbierane fundusze na sfinansowanie walki z Państwem Islamskim oraz uzbrojenie kobiecego batalionu. Kobiety w mentalności arabskiej to nadal żony i matki, a teraz te niewiasty pragną walczyć i zabijać mężczyzn. Wydawałoby się, że taka impreza powinna być zignorowana czy wręcz potępiona przez bliskowschodnią opinię publiczną, ale dzieje się inaczej. Nie dość, że głównym sponsorem jest najbardziej ekskluzywny na świecie, siedmiogwiazdkowy hotel Burdż al-Arab, gdzie ma się odbyć koncert, to imprezę wspiera rodzina emira – jej przedstawiciel ma być honorowym gościem. Zaproszenia na ten wieczór rozesłano w tysiącach egzemplarzy, co więcej – zamieszczono je też na portalach społecznościowych, które czytają miliony internautów. Jednak oprócz ludzi dobrej woli i przeciwników kalifatu studiują je również dżihadyści, bo przecież agitacja ochotników do Państwa Islamskiego i zastraszanie międzynarodowego środowiska najczęściej odbywa się on-line.

Przed hotelem, zawsze tak ściśle strzeżonym, że mysz by się nie prześlizgnęła, stoi największe w jego historii zadanie: zapewnić bezpieczeństwo przybyłym gościom z najwyższej światowej elity towarzyskiej. Wydaje się to wręcz niemożliwe, ale emirackie służby specjalne są świetnie wyszkolone, bo cały czas z powodzeniem strzegą swoich pól naftowych oraz skupisk ludzkich w ogromnych centrach handlowych, które są najczęstszym celem ataku terrorystów, pragnących w ten sposób zdestabilizować każdy kraj.

– Jak ja się denerwuję! – Spanikowana Hana od rana nie może znaleźć sobie miejsca. Nie korzysta nawet z atrakcji gwarantowanych przez hotel. – Nie będę w stanie wydusić z siebie ani słowa!

– Kochana, wiem, jak to jest – Marysia mówi jak stała bywalczyni takich imprez. – Staniesz na podium i cała trema minie.

– Już tak dawno nie występowałam! Nie wiem, czy w ogóle jeszcze potrafię! Nigdy nie śpiewałam przed takim audytorium!

– Wszystko będzie dobrze.

Marysia nie wie, co ma powiedzieć, więc wygłasza oklepane slogany. Sama boi się głównie tego, czego jej mąż: terrorystów, którzy mogą zechcieć storpedować dzisiejszy występ. Będą mieli jak na tacy całą wierchuszkę rządową, intelektualną i artystyczną Emiratu. Zapowiedzieli się również przedstawiciele innych ościennych krajów, które wspólnie walczą przeciwko Państwu Islamskiemu. Mają być przedstawiciele Kataru, Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu, Turcji, Jordanii i Libanu. Nie wiadomo jedynie, czy zjawi się reprezentacja z ambasady czy wysłannik rządu. Chodzą słuchy, że to nie wszystko, bo przecież z dżihadystami walczą teraz też Francja, Australia, Niemcy, Wielka Brytania, Rosja i Stany Zjednoczone, więc może pojawić się taka elita, o jakiej jeszcze nikomu się nie śniło. Wszyscy przeciwnicy kalifatu w jednym miejscu i w jednym czasie!

– Miriam, to jest bez sensu! *Wallahi!* – W hotelowym apartamencie Hamid szaleje z niepokoju, bo wie, że nie mogą się już wykpić i muszą wziąć udział w tym niebezpiecznym przedsięwzięciu. – Może ja załatwię z Binladen Group, żebyśmy jej dali ze sto tysięcy dolarów i ona sobie pojedzie z tymi pieniążkami do Syrii bez konieczności śpiewania?

– Mężu mój! Jak możesz! – oburza się Marysia. – Przecież tu chodzi głównie o manifestację siły. O symbolikę i potężny prztyczek w nos dla terrorystów. Nic się nie przejmuj! Nie twoja sprawa, żeby zapewnić uczestnikom bezpieczeństwo, ale jestem pewna, że pracuje nad tym parę setek mądrych łebków – usiłuje go trochę rozbawić, lecz bez powodzenia.

– Tak czy siak dzieci przenosimy do hotelu Atlantis – oznajmia Binladen. – Nie będę ryzykował ich życia. A z tobą i tak nie mam co walczyć. Wiem, że jak się na coś uprzesz, to nie odpuścisz. – Smutno się uśmiecha.

– Dobrze, przenieśmy się. Ja też chętnie zmienię lokum, bo już mi trochę nudno w tych luksusach. Chodź no tutaj. – Wyciąga ramiona, obejmuje Hamida i mocno tuli do siebie. – Cieszę się, że na co dzień jesteśmy normalnymi ludźmi i nie opływamy w takie bogactwa, bo przyszłoby zwariować. Uważam jednak, że dzisiejsza akcja jest wspaniała i każdy, kto tylko może, powinien brać w niej udział i partycypować w datkach. – Patrzy na niego czule, ale z figlikiem w oku, a mąż stwierdza, że jego żona jest cudowna, ale nie ma deka odpowiedzialności i instynktu samozachowawczego. Wybiera ryzyko i przygodę zamiast spokoju i bezpieczeństwa. Poza tym szuka guza tam, gdzie wcale nie jest to konieczne. Dla niego, ciągle narażonego na niebezpieczeństwo, jest to niewyobrażalne. *Muszę jej pilnie strzec, ale jak tego dokonać? Ta wariatka jak nic będzie chciała polecieć do Syrii, gdzie będzie skazana na samą siebie i własny rozsądek!,* rozmyśla z niepokojem. *Spotkanie z Haną i Arubą zainscenizowała nie bez kozery. Muszę liczyć na profesjonalizm Aruby i szczęście mojej zwariowanej połowicy. Nic innego mi nie pozostaje.* Ciężko wzdycha i mocno całuje w usta wybrankę swojego serca, kobietę, która czyni jego życie szalonym, ale jednocześnie nadaje mu wartość i sens.

Fontanny przed wejściem do hotelu Burdż al-Arab jak zawsze wzbudzają niesamowitą sensację, szczególnie wieczorem, więc każdy z przybyłych gości najpierw zatrzymuje się przy nich, aby podziwiać feerię barw i grę świateł. Przez to robi się tłok, który nie ułatwia pracy służbom specjalnym. Funkcjonariuszy jest chyba więcej niż zaproszonych gości. Wyróżniają się poważnymi minami, strojem, który przypomina uniform karawaniarza, oraz słuchawką w uchu. Są to przeważnie ludzie dobrze zbudowani, tak kobiety, jak i mężczyźni, którzy liczą nie tylko na broń za pazuchą, ale też na swoje mięśnie i znajomość sztuk walki. Gros gości z najwyższych sfer przylatuje służbowymi lub prywatnymi helikopterami, które lądują na specjalnej platformie na dwudziestym ósmym piętrze. Maszyny, jedna za drugą, zniżają lot, przysiadają na minutę, by za chwilę poderwać się w powietrze.

Koncert ma się odbyć w sali balowej al Falak, do której Marysia koniecznie chciała chociażby zajrzeć. Jest to sławna złota komnata. Na środku zostały ustawione okrągłe stoliki, a na podwyższeniu stanie za chwilę nikomu do tej pory nieznana jazydzka pieśniarka, którą rozsławiły wojna i zbrodnicze działania dżihadystów. Zespół akompaniujący jest nieliczny, gdyż Hana przeważnie sama przygrywa sobie na arabskich tradycyjnych skrzypcach, zwanych rebab.

– Czemu nie ma Aruby? – niepokoi się za kulisami śpiewaczka. – Przecież jest moją ochroniarką! Co ja teraz mam zrobić?! Zabiją mnie tutaj!

– Dziewczyno, co ty wygadujesz?! – Marysia uchyla kurtynę i dyskretnie rozgląda się po sali. – Dlaczego mieliby zamordować akurat ciebie? – podśmiewa się. – W samej biżuterii jest co najmniej milion dolców, a za tych prominentów ktoś mógłby zażądać parę razy tyle okupu.

– Tym bardziej! Mają nas jak na dłoni! To był głupi pomysł! – Hana cała się trzęsie i jest bliska płaczu.

– Podejdź i spójrz tylko! – Koleżanka ciągnie ją za rękę. – Widzisz tych ludzi w czarnych garniturach? Czy jesteś w stanie ich policzyć?

– Dwa, cztery, dziesięć… Nie za bardzo. – Niepewnie, ale już z ulgą na twarzy uśmiecha się jazydka.

– Spójrz na narożniki tej sali i wszystkie wejścia. Nie sposób nie zauważyć kamer, które nagrywają każdy ruch. Nawet jak ktoś sobie bąka puści, to jest zarejestrowane – Marysia dowcipkuje, chcąc zrelaksować Hanę. – Mój mąż też się niepokoił i jak go znam, maczał w tym zabezpieczeniu palce. Nie pozwoliłby nam zginąć.

– Masz rację. – Kobieta niespodziewanie całuje Marysię w policzek. – Zaniepokoiła mnie tylko nieobecność Aruby… – milknie, bo w tej samej chwili zauważa swoją ochroniarkę, która wraz z umundurowaną żeńską obstawą prowadzi do jednego z pierwszych stolików ukochaną córkę emira Zjednoczonych Emiratów. Hana głęboko wzdycha, bo teraz wie już na sto procent, że jej koncert będzie spektakularnym sukcesem, zarówno artystycznym, jak i finansowym.

Kiedy zostają przygaszone światła setek świecowych lamp w kryształowych żyrandolach i kinkietach, Marysia zajmuje miejsce na widowni, u boku męża. Ostatni raz rzuca okiem na skupioną publikę, elegancko sączącą z kieliszków szampana, a potem już całkowicie oddaje się muzyce.

Żałosna pieśń sączy się z ust Hany. Jazydka wygląda jak z sakralnego portretu i w swoim tradycyjnym stroju – długiej do ziemi szacie i szalu, luźno nakrywającym opadające jej na plecy włosy – do złudzenia przypomina świętą Madonnę. Jej jasne oczy smutno spoglądają na przybyłych, a pociągła twarz wyraża wstrząsającą boleść. Hana śpiewa nie tylko po jazydzku czy kurdyjsku, sporo pieśni jest też po arabsku, więc bliskowschodnia publika żywo reaguje, szczególnie kiedy pieśniarka wspomina o arabskim dobrym sąsiedzie, który pod wpływem złej idei stał się zabójcą jazydzkich dzieci i kobiet.

Koncert kończy się owacją na stojąco. Teraz nastaje najważniejsza chwila dla pomysłodawców i organizatorów przedsięwzięcia. Jakie fundusze uda się zebrać? Czy wystarczą tylko na jedzenie i odzież dla jazydzkich uchodźców, czy również na mundury i broń dla członkiń Batalionu Słońca, zwanych Słonecznymi Dziewczynami. One tak wiele ryzykują – bo nie tylko własne życie, lecz również tortury i seksualne zniewolenie, które jest dla nich gorsze od śmierci. W zamian otrzymają zaś jedynie szansę zemszczenia się na mordercach swoich rodzin, sąsiadów, bliskich sercu przyjaciół, a przede wszystkim niewinnych współwyznawców perfidnie szkalowanych i posądzanych o niewiarę i herezję.

– Księżna Aisza, córka Jego Wysokości Emira Dubaju, premiera i wiceprezydenta Emiratów Arabskich, Jego Ekscelencji Muhammada ibn Raszida al-Maktuma i księżniczki Alii, córki króla Jordanii Husajna ibn Talala. Jako pierwsza ofiarowuje czek… – Konferansjer zawiesza głos. W tym momencie reszta przybyłych zastanawia się, czy nie dopisać jeszcze jednego zera do zadeklarowanej przez siebie kwoty, choć tej darowizny na pewno nikt nie przebije. – Czek jest na sumę stu tysięcy dolarów.

Rozlegają się huczne oklaski, a Hana kłania się z rękami złożonymi na piersiach i przysiada w wielkim fotelu, by nie zemdleć z radości i szoku. Później tylko chętni wręczają czeki prowadzącemu, by ten podał ofiarowane kwoty do publicznej wiadomości, a drugie tyle osób po prostu podchodzi do wielkiej urny stojącej na środku i wrzuca koperty, gotówkę lub druki z zadeklarowanymi funduszami.

W końcu towarzystwo rozchodzi się po sali, żeby zamienić parę kurtuazyjnych słów z innymi oficjelami. Ambasador Rosji stoi pod rękę ze swoim odpowiednikiem z Ambasady Stanów Zjednoczonych, a turecki przedstawiciel ostro dyskutuje z kanclerz Niemiec, zapewne o wejściu swojego kraju do Unii Europejskiej. Takie przyjęcie to wspaniała okazja, aby w dyplomatycznych kuluarach załatwić wiele drażliwych spraw i zadecydować o przyszłych losach świata.

– Jaśnie pani. – Aruba chce zrobić przyjemność swoim przyjaciołom i przedstawić im wysoko

postawioną księżniczkę, która angażuje się w pomoc uchodźcom z Syrii i Iraku i osobiście sprawdza kondycję obozów w regionie, ciągle je dofinansowując, ale już z własnej kiesy. – Oto Saudyjczyk Hamid Binladen oraz jego żona pół Polka, pół Libijka Miriam Ahmed Salimi Binladen.

– Bardzo mi miło, wasza wysokość. – Marysia nie ma pojęcia o protokole i nie wie, czy takiej osobie w ogóle wypada podać rękę, ale kiedy księżniczka słodko się uśmiecha i wyciąga do niej dłoń, przestaje drżeć z podekscytowania i wyrównuje oddech.

– Pan z tych Binladenów? – pada zwyczajowe pytanie, do którego Hamid jest przyzwyczajony od dziecka.

– Z tych, ale robię w innej branży niż Osama – żartuje przystojniak, który w czarnym smokingu przypomina Jamesa Bonda. – Ja buduję, a wuj burzył.

– Hamid działa też na tym samym poletku co ja… – Aruba wymownie zawiesza głos, a Saudyjczyk stwierdza z irytacją, że nie ma to jak baby i tajemnice służbowe.

– Chwali się to panu. Mój ojciec przeznacza gigantyczne sumy na bezpieczeństwo narodowe i walkę z terroryzmem. – Aisza poważnieje. – Nie pozwolimy dłużej hańbić naszej świętej księgi i starej religii. – Ze złości oczy robią jej się czarne jak węgle. – Mam dość tego, że my, Arabowie, wszyscy jesteśmy utożsamiani z każdym jednym ludobójcą i złoczyńcą na całym świecie.

– Terroryzm to rak islamu. – Marysia koniecznie chce powiedzieć coś mądrego i udaje jej się, bo jaśnie pani patrzy na nią z głębokim zrozumieniem i pochwałą.

– I my go wyplenimy! A jak trzeba będzie, to wypalimy do zdrowej tkanki. – Po tych słowach księżniczka elegancko się uśmiecha i delikatnie kłania, dając znak, że audiencja jest skończona.

– Och! Rozmawiałam z córką emira! – Zachwycona Marysia bierze męża pod ramię i oddalają się, by złapać oddech. – Ależ ona jest dystyngowana… – Robi zabawną głupią minkę, która całkiem nie pasuje do tego wytwornego towarzystwa, ale kiedy się już w nim jest i ma się forsy jak lodu, to na wszystko można sobie pozwolić.

– Hej, spójrz na Hanę! – Hamid ściska żonę za rękę i wskazuje pieśniarkę, całą w rumieńcach, która żywo rozprawia z przystojnym Słowianinem. Mężczyzna ma blond włosy i niebieskie oczy, lecz bardzo kiepską aparycję. – Żeby tylko nie rzuciła teraz wszystkiego w kąt i nie oddała się romansowaniu.

– Co za bzdury opowiadasz?! To niemożliwe! – Marysia marszczy czoło i od razu kieruje się w stronę pogrążonej w rozmowie pary. – Ja z nią wiążę bardzo poważne plany. – Wymownie patrzy na Hamida, a on rozumie wszystko bez słów, bo właśnie tego się spodziewał. – Tylko nie neguj…

– Czy ja coś mówię?

– To dobrze! – szybko ripostuje żona.

Gdy Binladenowie stają obok, dyskutujący od razu milkną, jakby poruszali kwestię jakiejś wielkiej tajemnicy albo byli sekretnymi kochankami.

– Cześć, Hana! – zagaja Marysia. – A nie mówiłam, że pójdzie ci znakomicie?

– Nawet lepiej! W życiu nie spodziewałam się takiego sukcesu! – Pieśniarka jest rozpromieniona. – Przedstawiam wam Petera Nowaka z amerykańskiej ambasady.

– Bardzo mi miło. – Marysia od razu przechodzi na język kraju, w którym dawno temu się urodziła, a Peter robi głupią minę, widząc kobietę o typowo arabskiej urodzie, wysławiającą się jak dziewczę znad Wisły. – Skąd pan pochodzi? Z którego miasta? Dawno pan wyemigrował? – Pół-Polka zarzuca go pytaniami.

– Ja juś tak dobzie nie mówić – mężczyzna kaleczy polszczyznę, a Hamid dochodzi do wniosku, że tylko wyjątkowy prymityw nie zna języka swoich przodków i wypiera się własnego pochodzenia. – Ja wyjechać jako dziecka i zapomnieć języka.

– Rodzice nie rozmawiali z panem po polsku? – dziwi się Marysia. – Moja siostra od urodzenia mieszkała w krajach arabskich, z nielicznymi przerwami na krótkoterminowy pobyt w Polsce, kończyła tylko brytyjskie szkoły, ale nadal wysławia się bezbłędnie. Ja zaś wyjechałam z ojczyzny mojej mamy jako dziecko i później już w ogóle tam nie przebywałam… Cóż…

– Ja nie rozumieć pani… – Peter spieka raka i opuszcza wzrok, lecz po wyrazie jego twarzy widać, że jest bardziej wściekły niż zawstydzony.

– Nie będziemy wam zatem przeszkadzać – mówi Marysia, bo Binladenowie nie mają ochoty zawierać znajomości z tym facetem, skoro już sama prezentacja nastręcza tyle kłopotów. – Dorzucimy ci trochę do skarbonki, Hano, i polecimy do dzieci – oznajmia Marysia. – Spotkamy się jeszcze przed twoim wyjazdem, prawda?

– Oczywiście! Bardzo wam dziękuję! Nie tyle za pieniądze, ile za duchowe wsparcie! – Jazydka jest uroczą, ciepłą, choć doświadczoną przez los kobietą i Binladenowie nie rozumieją, czemu tak adoruje tego chłystka w pomiętym starym garniturze, schodzonych butach i o lisim spojrzeniu. To w ogóle do niej niepodobne.

* * *

Gdyby Binladenowie znali szalony plan, który narodził się w głowie naiwnej pieśniarki, to odwodziliby ją od niego z całych sił. Jednak Hana nikomu się nie zwierza, bo obcemu mężczyźnie obiecała dochować tajemnicy. Uznała jednak, że gra jest warta świeczki. Jeśliby mieszkała w nowoczesnym, cywilizowanym kraju i miała łatwy dostęp do internetu, to na pewno odkryłaby w mig, co się szykuje. Lecz w jej ojczyźnie, w małej miejscowości kontakt z wiadomościami on-line miała rzadki i możliwy jedynie w szkole, gdzie jakiś szczodrobliwy kraj zrealizował grant, fundując antenę satelitarną i wyposażając jedną salę w stanowiska komputerowe. Po paru latach wszystko się zepsuło, za dostawę internetu nie miał kto płacić, a podczas jednej z wielkich burz piaskowych wiatr porwał antenę. Dlatego też jazydka o gołębim sercu ufa Peterowi Nowakowi, który ma jasne, czyste błękitne oczy, szczerą twarz, a na dokładkę amerykańskie obywatelstwo i dyplomatyczny paszport. Czy ktoś taki mógłby kłamać? Czy taki człowiek mógłby ją oszukać? Skądże!

– Przyjdź jutro o piątej po południu na Deirę do Gulf Hotel. Możesz przyjechać taksówką albo metrem i kawałek się przejść – mówi przez telefon polski Amerykanin. – Pokażę ci, jak możesz pomnożyć swoje pieniądze.

– A nie lepiej spotkać się w ambasadzie? – pyta Hana. – Przecież to darowizna od rządu i na pewno trzeba podpisać mnóstwo papierów.

– Chce ci się jechać do Abu Zabi? Przecież w Dubaju nie mamy placówki.

– Ale jest konsulat generalny. – Hana, jak na osobę, która urodziła się na końcu świata, jest niezwykle inteligentna i bardzo szybko się uczy.

– Słuchaj, takie mamy zasady! Nie chcemy oficjalnie przekazywać darmowej forsy na zbrojenia. – Mężczyzna staje się oschły. – Zrobisz, jak zechcesz. I pamiętaj, że masz być sama.

– Nie wiem, jak to rozegrać. – Kobieta waha się przez chwilę. – Mam przydzieloną ochronę i bez niej nie powinnam nigdzie chodzić, a już szczególnie na niebezpieczną Deirę.

– Cóż… Chyba więc będę musiał zrezygnować z tego pomysłu. – Peter stawia ją pod ścianą.

– Dobrze, już dobrze. Będę sama. Mam nadzieję, że nikt w tej dzielnicy gardła mi nie poderżnie. – Ostatecznie Hana decyduje się na podjęcie ryzyka. – Jakby ktoś wiedział, że będę miała czek na sto tysięcy dolarów, to ustawiłaby się kolejka, żeby mnie sprzątnąć – żartuje z zaciśniętym ze strachu gardłem.

– Wierz mi, nie wyglądasz na bogaczkę. Wszystko będzie dobrze. Pomnożysz pieniądze na swoje cele w niewy-obrażalny sposób.

Hana wymyka się Arubie, kłamiąc, że chciałaby spędzić trochę czasu w samotności i przemyśleć plan działania. Oznajmia, że będzie na plaży Dżumeira, gdzie zawsze jest pełno turystów, plażowiczów i ochroniarzy. Aruba, niczego nie podejrzewając, doskonale rozumie kobietę, bo to jej ostatnie dni w normalnym kraju, gdzie ludzie żyją spokojnie, bezpiecznie chodzą po ulicach i cieszą się z codziennych, zwykłych przyjemności. Za chwilę czeka ją powrót do piekła, ciągłego zagrożenia, notorycznych mordów, gwałtów, przemocy, walki i śmierci.

Jazydka najpierw rzeczywiście jedzie nad zatokę, żeby wiedzieć coś o miejscu, w którym niby ma spędzić całe popołudnie. Rozgląda się, podziwia widoki, a szczególnie hotel Burdż al-Arab z perspektywy miasta. Zazdrości ludziom ich radości i swobody. Dopiero potem – ze złamanym sercem, ale pełna nadziei – udaje się w umówione miejsce.

Hotel Gulf znajduje się w obskurnym otoczeniu i przypomina blok z płyty w pistacjowym, brzydkim odcieniu, z odpadającymi tynkami i brudnymi narożnikami. Hanie jednak się podoba, bo w Syrii nawet takich paskudnych, ale niezdewastowanych miejsc już się nie uświadczy. Po tym pięknym kraju pozostały same ruiny i zgliszcza.

Na recepcji podaje numer pokoju, a pracujący tam Pakistańczyk lustruje ją z pogardą, ściąga usta i bez dociekania, w jakim celu przyszła, wskazuje drogę do windy. Kiedy drzwi się rozsuwają, ze środka wychodzi objęta para – wyzywająco wymalowana Arabka w skąpym stroju i na obłędnie wysokich obcasach oraz Azjata w marnym garniturku. Na ich twarzach widać jeszcze rumieniec podniecenia, szminka znajduje się nie tylko na ustach kobiety, ale też na odzieży i szyi mężczyzny, a ich ciała śmierdzą potem, tanimi perfumami i ejakulatem. Ze strachu i odrazy Hana przygryza wargi, ale postanawia, że nie stchórzy. *Gorsze rzeczy widziałam, przeżyłam i w gorszych miejscach byłam*, podsumowuje. *Nawet gdyby w tym hotelu był dom schadzek, muszę zdobyć te ekstra dwa miliony dolarów, żeby dopomóc w zakończeniu tej przeklętej wojny i żeby moja siostra i przyjaciółki uszły z życiem z najgorszego burdelu na świecie, z kalifackiego haremu. Tam kobiety nie handlują własnym ciałem jak tutaj, tam są towarem do użycia lub na sprzedaż, są traktowane nie jak istoty ludzkie, lecz jak rzecz, którą można poniżyć, torturować i ostatecznie zabić*.

Wjeżdża na czwarte piętro, idzie wąskim, ciemnym korytarzykiem, patrząc na obskurne czerwone ściany i brudną wykładzinę. Zza zamkniętych drzwi, które mija, dochodzą odgłosy ekstazy niczym z filmu porno. Puka do pokoju numer czterysta dziesięć. Cisza. Próbuje jeszcze raz. Spoziera na zegarek – jest punkt piąta. W pewnym sensie czuje ulgę, bo jednak to ryzykowna akcja, oparta jedynie na głębokim zaufaniu i wierze w ludzi. Już zamierza opuścić ten przybytek, kiedy czuje rękę na ramieniu.

– Perfekcjonistka! – Peter uśmiecha się słodko. – Punktualna co do minuty. – Mężczyzna otwiera drzwi wielkim staromodnym kluczem i wpuszcza Hanę do środka.

Pokój jest mały, zatęchły i wypełniony smrodem papierosów i niemytych ciał. Polak, zamiast odsłonić ciężkie zasłony, by wpuścić trochę dziennego światła, zapala lampy, które spowijają pomieszczenie w półmroku. Hana rozgląda się wokół. Zastanawia ją to, że w pokoju nie widać żadnych śladów bytności lokatora. Nie ma ubrań, rozrzuconych butów czy nawet grzebienia na toaletce. Brakuje używanych szklanek czy pomiętych ręczników. Pokój prezentuje się tak, jakby Peter razem z nią wszedł tu po raz pierwszy.

– Więc wygląda to tak… – Polak rzuca na wielkie małżeńskie łoże czarną walizkę. – Pieniądze są do ofiarowania, ale klient musi ponieść koszty manipulacyjne. Dlatego prosiłem cię o przetransferowanie tych stu tysięcy dolarów.

– Tak, pamiętam. Ale czemu przelew? Na jakie konto? – Kobieta jest w wielkim stresie, bo pomimo że osobiście zapracowała na te pieniądze, robiła to w imieniu organizacji, a nie swoim własnym. – Przecież mogę wpłacić gotówkę do kasy amerykańskiej ambasady lub, jeśli taka jest procedura, dać ci do rąk własnych i dostać na to pokwitowanie.

– I tak będę musiał przelać forsę, bo substancja, której będziemy potrzebować, jest przysyłana z zagranicy.

– Jaka substancja? Nic nie rozumiem! – Jazydka marszczy czoło i robi krok w stronę drzwi.

Niepotrzebnie mu powiedziałam, że mam przy sobie czek! Serce wali jej jak młotem. *Teraz może mi poderżnąć gardło i zwiać z drogocennym drukiem.* Nie ma pojęcia, że czek imienny może ona i tylko ona zrealizować i że jest do tej transakcji niezbędna, poza tym nikt przy zdrowych zmysłach nie zapisałby takiej kwoty na okaziciela. *Co ja właściwie o nim wiem?*, zaczyna się zastanawiać i strach chwyta ją za gardło.

– Daj mi chwileczkę. – Peter widzi, że musi zapanować nad roztrzęsioną kobietą, bo inaczej mu zwieje razem ze swoimi ogromnymi pieniędzmi. – Zaraz zaprezentuję, o co w tym wszystkim chodzi. – Delikatnie poklepuje ją po plecach i patrzy łagodnie w oczy.

Podchodzi do łóżka i otwiera walizkę z zamka szyfrowego. Oczom jazydki ukazują się arkusze papieru zadrukowane wzorem studolarowych banknotów. Na każdym będzie z tysiąc lub więcej zielonych.

– Nie są pocięte? I co ja z tym zrobię? – pyta, zupełnie ogłupiała. – Chyba lepiej już pójdę…

– Zaczekaj! Nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana! – Facet łapie ją za rękę i siłą sadza na fotelu. Potem przysuwa okrągły stolik i rzuca na niego jedną kartę. – Teraz trzeba to tylko rozdzielić.

– Raczej pociąć gilotyną, i to profesjonalną. Milimetr różnicy i banknot będzie nieważny. – Hana już wie, że ma przed sobą hochsztaplera.

– Wystarczy ten płyn i w ciągu sekundy wszystko jest gotowe.

Peter wyciąga z bocznej kieszeni aktówki małą buteleczkę, wstrząsa nią, a następnie skrapia arkusz. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, banknoty oddzielają się od siebie. Mężczyzna przynosi z łazienki biały ręcznik, osusza je i z namaszczeniem kładzie na kolanach zdumionej kobiety.

– Jak to? Jak to możliwe? – Jazydka nie może się nadziwić. – To jakaś czarna magia!

– Żadna magia, tylko profesjonalny roztwór. Właśnie on tyle kosztuje, ale jest wart swej ceny.

– Nie! Niemożliwe! To na pewno same fałszywki! Albo karty do gry w Monopol dla dzieci. – Hana niepewnie bierze w dwa palce studolarowy banknot. Na awersie widnieje wizerunek Benjamina Franklina, a na rewersie duża liczba sto w kolorze złotym oraz wizerunek Independence Hall w Filadelfii. – Jest zbyt kolorowy… To nie jest oryginalny banknot!

– To nowa setka. Ale krytycy mówią to samo co ty. Że za kolorowy, że zbyt przypomina euro, walutę Unii Europejskiej…

– Nie znam euro, ale dolary już nieraz widziałam. I nie były takie jak ten!

– Spodziewałem się, że możesz wątpić w moją uczciwość, więc mam propozycję. Możemy od razu pójść do kantoru i wymienić to, co już mamy, na dirhamy63. Biuro jest na sąsiedniej ulicy.

– Zgłupiałeś! A jak nas aresztują za posiadanie podrobionej forsy? Nie chciałabym trafić do emirackiego więzienia. – Hana nie wierzy już ani własnym oczom, ani temu mężczyźnie. – Odpuśćmy sobie. To był błąd. Zupełnie inaczej sobie wyobrażałam tę transakcję.

– Wiele nie stracisz, jeśli poświęcisz tej sprawie jeszcze pięć minut. A jak ty nie chcesz dokonać wymiany, to ja to zrobię. Możesz stać z boku i obserwować.

– Dobrze – poddaje się kobieta. – Ale zaraz potem się zmywam.

Udają się do małego, oddalonego o sto metrów od hotelu kantoru, z którego właśnie wychodzą klienci – azjatyccy robotnicy, chudzi, jakby byli zagłodzeni, i ubrani w firmowe brudne i śmierdzące uniformy. Na buty pracodawcę już chyba nie było stać, bo na stopach mają plastikowe klapki, a w rękach hełmy z logo firmy budowlanej. Będąc na sponsoringu Arabów, nie tyle stanowią tanią siłę roboczą, ile są pracownikami wykorzystywanymi do niewolniczo ciężkiej pracy. Ich twarze nie wyrażają jednak gniewu czy rozpaczy – są uśmiechnięte i szczęśliwe, więc widać miesięczna pensja w wysokości stu czy stu pięćdziesięciu dolarów całkowicie ich satysfakcjonuje i daje możliwość przetrwania ich rodzinom w dalekim Afganistanie, Pakistanie czy na Filipinach.

– Wchodzisz ze mną? – pyta Peter. Jego jasna twarz i prostolinijne spojrzenie naprawdę mogą wzbudzać zaufanie.

– Zaczekam przy witrynie. – Hana jednak się boi. – Stąd też wszystko będę świetnie widzieć.

– Okej. Jak ci pasuje. A potem od razu pójdziemy do banku – mówi ze śmiechem Polak, całkowicie pewny swego. – Nie jesteś pierwszą osobą, której moja placówka w ten sposób przekazuje pieniądze z Funduszu Rezerw Federalnych USA – próbuje odzyskać zaufanie kobiety, lecz nie za bardzo mu się to udaje. – Teraz już nie trzyma się gotówki, tylko właśnie takie arkusze, z którymi złodziej nie będzie miał co zrobić. To rodzaj zabezpieczenia.

Traktuje mnie jak głupią! Jak jakieś dziecko!, złości się w duchu Hana. *Widać uważa mnie za prymitywa z syryjskiej prowincji, który na wszystko się nabierze. Zaraz zadzwonią po policję, a ja biorę nogi za pas*. Planuje ucieczkę, bo jest przekonana, że to musi być przekręt.

Wbija jednak wzrok w brudne okno i nie może uwierzyć własnym oczom. Pracownik kantoru z uśmiechem na twarzy wręcza Peterowi plik lokalnej waluty. Daje mu jeszcze kopertę do zapakowania pieniędzy i kłania się nisko. *Studolarówki jednak są prawdziwe! Coś niesamowitego!* Aż brak jej tchu. *Technika w zawrotnym tempie idzie do przodu, a my w Syrii jesteśmy po prostu zacofani*, stwierdza już z lekkim sercem, pełnym całkowitej ufności do szczodrobliwego naturalizowanego Amerykanina.

– I jak, pani Hano? – Polak robi wymowną minę. – Chce pani w ciągu jednego tygodnia pomnożyć swoje fundusze o dwa miliony dolarów, inwestując jedynie sto tysięcy? To chyba niezła oferta?

Hana bez mrugnięcia okiem realizuje czek rozrachunkowy i kwota stu tysięcy dolarów ląduje na koncie syryjskiej fundacji. Jako że jest jedną z jej założycielek i zbiera pieniądze na zbożny cel, ma pełne upoważnienia do dysponowania gotówką na rachunku, włącznie z realizacją wpłat, wypłat i transferów. Polak podał jej numer rachunku bankowego, na który teraz ma trafić jej dochód, a ona przekazała kartkę bankierowi, składając całą operację w jego ręce. Emiratczyk, kiedy zobaczył czek ze złotymi pieczęciami emira, najpierw wstrzymał oddech i patrzył jak sroka w gnat to na dokument, który obracał na dziesiątą stronę, to na skromnie ubraną kobietę. Następnie sprawdził środek płatniczy z prezesem i specjalistami od druków ścisłego zarachowania oraz fałszerstw, a kiedy potwierdzono podpisy i stwierdzono ich bezwzględną autentyczność, uznano, że pisemne zlecenie panującego władcy jest święte i choćby nie wiadomo komu rozdysponował swoje fundusze, bank musi wykonać jego polecenie. Po transferze stu tysięcy dolarów do banku syryjskiego bankier skupia wzrok na podanym przez Petera numerze rachunku. *Republika Południowej Afryki?*, zastanawia się. Spoziera jeszcze przelotnie na piękną, ale ubogą kobietę, potem na towarzyszącego jej białego mężczyznę i dochodzi do wniosku, że wyglądają jak najbardziej w porządku. Profesjonalizm jednak przeważa i błyskawicznie sprawdza, kto jest właścicielem konta. Ngume Nbawa, Nigeryjczyk. *Czyżby przekręt? Czyżby ktoś nabierał naszego emira i za pośrednictwem tej niczego nieświadomej Syryjki próbował dobrać się do naszej emirackiej kasy? Jednak wszystko gra, nie mam się czego doczepić. Bank w RPA istnieje, rachunek jest, jakieś pieniądze na nim są…* Emiratczyk powtórnie zerka na klientów, którzy absolutnie nie wyglądają na oszustów. W końcu klika na swoim komputerze polecenie „wykonaj".

– Przelew został zrealizowany – oświadcza stojącej przed nim parze, a na twarzy jednego i drugiego wykwita rumieniec i spowija je aura szczęścia.

Hana, która po sąsiedzku z Arubą zamieszkała już w ośrodku szkoleniowym służb specjalnych, z niecierpliwością czeka na telefon od Polaka. Mijają jednak kolejne dni, a Peter nie dzwoni. Piątego dnia jazydka sama próbuje się z nim skontaktować, ale jego telefon jest nieaktywny. *Może jest poza zasięgiem?*, zastanawia się, nabierając coraz większych podejrzeń, chociaż pieniądze, które jej pokazał, były prawdziwe, a konto, na które je przelała, na pewno zostało sprawdzone przez emiracki bank. Podejmuje jednak kolejne kroki, by poniewczasie sprawdzić szczodrobliwego darczyńcę.

– Jutro wylatujemy. – Aruba z niepokojem obserwuje koleżankę. Martwią ją jej smutek i nerwowy grymas, bo zawsze była uśmiechnięta, a na jej pięknym liczku malowały się spokój i łagodność. – Nie chce ci się tam wracać, co? – pyta w końcu. – Doskonale cię rozumiem. Ale ktoś musi zakończyć tę wojnę. Już niedługo wszystko wróci do normy.

– Poniekąd masz rację. Dubaj jest magicznym miejscem. Nigdy w życiu nie widziałam tylu wspaniałości. Istna bajka. Ale nie o to chodzi…

– Więc co się dzieje? Organizator przelał zebrane pieniądze na konto waszej fundacji, uzbierałaś prawie pół miliona dolarów, a to spora sumka…

– Czek od księżniczki wzięłam, bo sama chciałam dostąpić tego zaszczytu, żeby go zrealizować – mówi Hana słabym głosem, nie wiedząc, jak ma oznajmić tej uczciwej kobiecie, że zdefraudowała fundusze przeznaczone na szczytny cel. *Jednak pójdę siedzieć do emirackiego więzienia*, podsumowuje. *Tak będzie sprawiedliwie i może nawet lepiej dla mnie, bo w Syrii zapewne czekałaby mnie tylko śmierć.*

– Dokument był wystawiony imiennie na ciebie. Nikt inny nie mógł z nim nic zrobić. – Aruba jeszcze nie żywi żadnych podejrzeń. – Dobrze, że się nim zajęłaś, choć szkoda, że nie poszłaś do banku z ochroną. W końcu po to tu jestem. – Uśmiecha się życzliwie, lecz zaraz szybko poważnieje, bo widzi łzy wzbierające w pięknych oczach Hany. – Co jest grane?

– Głupio postąpiłam… – cicho szlocha kobieta. – Miałam nadzieję, że wszystko jeszcze da się jakoś wyjaśnić, ale po tym, jak zadzwoniłam do amerykańskiego konsulatu i zapytałam o Petera, czy w ogóle pracuje taki u nich lub w ambasadzie w Abu Zabi, już nie oczekuję, że ta historia zakończy się pomyślnie.

– Jaka historia? Jaki Peter?! – Aruba podnosi głos, bo podejrzewa, że łatwowierna kobieta straciła pieniądze, i to na dokładkę ofiarowane przez emira. – Cóżeś ty zrobiła?!

– Nie chciałam… Myślałam… Uwierzyłam…

W końcu Hana z detalami opowiada, jak dała się nabić w butelkę. Arubie najpierw szkoda naiwniaczki, lecz na koniec opanowuje ją taka wściekłość, że aż gotuje się w niej krew.

– Toż to klasyczny przekręt nigeryjski! – wykrzykuje. – Na jakim świecie ty żyjesz, kretynko?!

– W Syrii – cicho wyznaje oszukana. – Tam bardziej martwimy się o to, jak przeżyć, niż jak kogoś okraść. Zresztą nie ma z czego.

– Przepraszam cię za ostre słowa. – Emiratka trochę się uspokaja, lecz nadal serce bije jej jak młotem i jest niewyobrażalnie poirytowana. – Nie powinnam była tak na ciebie naskakiwać. Ale jak mogłaś uwierzyć w jakiś magiczny płyn? Toż to gigantyczna głupota!

– Widziałam na własne oczy… A kiedy wymienił pieniądze w kantorze, nie miałam już żadnych wątpliwości.

– Nie pomyślałaś, że albo facet z kantoru był ustawiony, albo ten cały Peter dał mu prawdziwe banknoty, a fałszywki schował do kieszeni?

– Cóż, poniosę odpowiedzialność za mój czyn. – Hana jest uczciwą kobietą i zdaje sobie sprawę, że jest współwinna, bo sprzeniewierzyła powierzone jej fundusze.

– Nie gadaj głupot! Jakoś cię z tego wyciągniemy, może nawet uda się odzyskać pieniądze. Ale teraz nie ma czasu do stracenia! Trzeba namierzyć tego ptaszka i wsadzić go do więzienia. I to o zaostrzonym rygorze!

Emiraty to niewielki kraj, a Dubaj, pomimo że wydaje się metropolią, przy obecnym systemie monitoringu i inwigilacji jest niczym mała wioska. Zdjęcia z kamer przemysłowych w hotelu Burdż al-Arab błyskawicznie zostają przesłane do jednostki śledczej, która działa na podwyższonych obrotach ze względu na to, że ma współpracować ze służbami specjalnymi, które są jedną z najważniejszych instytucji w państwie. Śledztwo rusza z kopyta i już po dwunastu godzinach Peter Nowak zostaje zlokalizowany. Zaproszenie na koncert jazydki Hany otrzymał drogą mailową, ale wcześniej przesłał organizatorowi skan paszportu i zaświadczenie z firmy, w której pracuje. Tutaj ochrona niestety dopuściła się niewybaczalnego niedopatrzenia, bo zaakceptowała mało czytelny skan, nie przejmując się tym, że z wyjątkiem imienia i nazwiska dane były mało wyraźne. Paszport okazał się polski i od pół roku nieważny, zresztą tak jak emiracka wiza, a zaświadczenie o pracę – nieudolnie sfałszowane, bo prezes korporacji osobiście oświadcza, że Polak sześć miesięcy temu został zwolniony za liczne niedopatrzenia i przekręty, których się dopuszczał. Jednym z nich było drukowanie na służbowej drukarce zaproszeń i wizytówek. Domyślono się, że facet ma firmę w firmie i realizuje zamówienia, które sam od kogoś otrzymuje. Po upomnieniu ustnym i dwóch naganach pisemnych Peter, czując już nadchodzące zwolnienie, wydrukował ze sto kartek A4 ze studolarowymi banknotami. Jego szef myślał, że tym razem gość będzie chciał sprzedać jakąś grę typu Monopol. Stwierdził wtedy ostatecznie, że dłużej takiego pracownika nie potrzebuje. Adres Petera też okazał się prosty do wyśledzenia. Wystarczyło wprowadzić jego fotografię w wyszukiwarkę kamer satelitarnych i po chwili śledczy go mieli. Okazało się, że wynajmuje podłe lokum na Deirze, niedaleko hotelu Gulf, w którym umówił się z Haną.

O godzinie dwudziestej funkcjonariusze pukają do drzwi Polaka. Niczego niespodziewający się mężczyzna otwiera i już po dwóch sekundach leży skuty na ziemi. W pokoju jest walizka z zadrukowanymi kartkami, na których widnieją banknoty studolarowe. Magicznego płynu jednak nigdzie nie ma – zapewne była to zwykła woda, a mężczyzna jest specem od magicznych sztuczek, których teraz można się nauczyć nawet przez internet.

W areszcie śledczym Nowakowi zostaje przedstawiony ciężki zarzut, za który w tym kraju karą może być nawet pozbawienie życia:

– Jest pan oskarżony o przywłaszczenie mienia nie tylko cudzoziemki, która panu zaufała, ale przede wszystkim stu tysięcy dolarów należących do jaśnie nam panującego emira Muhammada ibn Raszida al-Maktuma.

– Nie znam żadnego emira! Żadnych jego pieniędzy nie sprzeniewierzyłem! – wykrzykuje

spanikowany Polak. – Ta kobieta kretyńsko się we mnie zakochała, molestowała mnie, nagabywała, namawiała do spotkań…

– Tak? – Funkcjonariusz zastanawia się głęboko, bo przecież istnieje taka ewentualność.

– Kiedy powiedziałem jej, że nic z tego, że mam żonę i dzieci, postanowiła mnie wrobić. Takie są baby! – Peter kłamie jak z nut, bo widzi błysk zrozumienia w oku policjanta.

– Co za świnia! – Hana, stojąc za lustrem weneckim, nie może uwierzyć własnym uszom. – Ja miałabym się zakochać w takim gnojku?!

– Spokojnie, kłamstwo wyjdzie na jaw, tylko trzeba zmienić przesłuchującego, bo męska solidarność może zamazać obraz śledztwa – oświadcza groźnie Aruba, po czym obciąga idealnie na niej leżący mundur i wparowuje do środka.

– Nie był pan w Narodowym Banku Dubaju w dzielnicy Deira z panią Haną? – Nowak z wyrazem niepewności na twarzy milczy jak zaklęty. – Bo tak się składa, że został pan rozpoznany przez trzech pracowników tegoż banku, w tym prezesa. Wszystko zostało też zarejestrowane przez kamery, więc pana głupie kłamstwa mają naprawdę krótkie nogi. – Funkcjonariuszka jest konkretna do bólu, a pod jej poważnym, oskarżycielskim wzrokiem Peter od razu topnieje.

– Byłem tam… Ale ona sama chciała podarować mi trochę swoich pieniędzy – szepcze ledwo słyszalnym głosem. – Żadnych funduszy waszego emira nie tykałem! – Oszust zdaje sobie sprawę, że za przekręt na zwykłym obywatelu dostanie od pięciu do dziesięciu lat, ale oskarżenie o ograbienie władcy grozi karą śmierci. – Nie znam emira, nie widziałem emira, nie dotykałem jego pieniędzy! – Nagle wybucha histerycznym płaczem. Trzęsie się, siedząc na metalowym krześle, a wielkie jak groch łzy rozbijają się o blat stołu.

Ależ gnojek!, podsumowuje w duchu Hana. Nie ma ochoty dłużej go oglądać, nawet przez grubą szybę, jednak zostaje, bo przecież musi wiedzieć, jak zakończy się sprawa, która żywo jej dotyczy.

– Hana jednak nie wytransferowała pieniędzy na pana rachunek bankowy, bo ten zieje pustkami – Aruba kuje żelazo póki gorące. – Podał pan konto w Republice Południowej Afryki, którego właścicielem jest Nigeryjczyk.

– Nic nie podawałem – Polak znów łże.

– Czy widzi pan, kto podaje kartkę z numerem rachunku? – Policjant włącza się do przesłuchania, bo nie chce oddać swojego śledztwa innym służbom, a już zwłaszcza kobiecie. – Niech pan spojrzy na ekran. – Uruchamia nagranie z kamer w banku.

– Tak…

– Co „tak”?

– Dałem kartkę…

– Nie ma już ani tego rachunku, ani tych pieniędzy. Poszły w świat, podzielone na mniejsze kwoty, część transferem, część Western Union, część kurierem.

– Ja nic nie wiem…

– Jak będzie pan dalej szedł w zaparte i odmawiał współpracy, to w najlepszym razie dostanie pan dziesięć lat ciężkich robót, bo u nas w więzieniach się nie leży, nie odpoczywa i nie robi matury czy studiów. Więźniowie muszą na swój marny byt zapracować. – Funkcjonariusz nie chce nastraszyć oskarżonego, po prostu mówi szczerą prawdę. – Taki biały mięczak przeżyje tam góra pół roku.

– Co mam zrobić?! Ten Nigeryjczyk mnie również oszukał! – Peter w końcu przyznaje się do winy, lecz to ani nie zmniejszy wymiaru jego kary, ani nie zwróci Hanie pieniędzy.

Kobietę po drugiej stronie szyby ogarnia czarna rozpacz. W głębi duszy liczyła, że uda się jej odzyskać choć część funduszy, a teraz zdaje sobie sprawę, że nie ma takiej możliwości. Czuje się tak, jakby własnoręcznie odejmowała chleb od ust jazydzkim ofiarom, starcom, kobietom i dzieciom. Jakby ona sama zabrała znad ich głów płachty namiotów, które mogły ich chronić przed słońcem, burzami piaskowymi i ulewnym deszczem. Krok za krokiem kieruje się do wyjścia. Na korytarzu wpada na Hamida i Marysię, którzy na nią czekali. Wszyscy mają bardzo poważne miny, a Hana opuszcza wzrok, nie mogąc spojrzeć przyjaciołom w oczy.

– Przepraszam… – mamrocze. – Zawiodłam wszystkich.

– Zbłądziłaś przez niewiedzę i zbyt silną wiarę w uczciwość ludzi – oświadcza Hamid. – To nie jest twoja wina.

– Chciałaś dobrze – Marysia też ją tłumaczy.

Krępującą ciszę przerywa przyjście Aruby.

– Peter Nowak już nawet się nie wypiera, ale pieniądze się rozpłynęły – informuje, zaciskając usta. – W życiu ich nie odzyskamy. – Widać, że ledwo panuje nad gniewem.

– Każdy problem da się rozwiązać, koleżanko. Trzeba tylko dobrych chęci. – Binladen sięga po małą czarną aktówkę, stojącą pod krzesłem. Podnosi ją, a potem bierze za rękę funkcjonariuszkę i zatrzaskuje jedną z obręczy kajdanek na jej nadgarstku. Druga jest dopięta do ucha walizeczki. – Tym razem obie pójdziecie do banku i wpłacicie na konto fundacji sto tysięcy dolarów od emira, które się odnalazły – oznajmia gładko.

– Jak to?! – Aruba nie wierzy w to, co słyszy. – Gdzie się odnalazły?!

– Na moim koncie – uśmiecha się Hamid.

– Panie! Jakże ja się odwdzięczę! – Hana wybucha rzewnym płaczem. – Ja nie mogę…

– Pieniądze szczęścia nie dają jedynie tym, którzy nie myślą o potrzebujących i chcą je wykorzystać tylko dla siebie. Radość posiadania jest tym większa, z im większą liczbą osób można podzielić się swoimi dobrami. – Hamid jest człowiekiem o gołębim sercu, wrażliwym na krzywdy innych i wszelką niesprawiedliwość.

– Nie ma więc sprzeniewierzenia – podsumowuje Aruba, łapiąc w mig plan Saudyjczyka. – Hana jest niewinna.

– I wycofa oskarżenie przeciwko Polakowi. Pan Piotr Nowak ma już wykupiony bilet do Warszawy. Lot dziś w nocy. Wyleci stąd jako persona non grata64, ale tylko ze względu na nielegalny pobyt w Emiratach bez ważnej wizy. Dlatego też nigdy już tu nie wróci. W Polsce i na całym świecie od tej chwili będzie obserwowany przez Interpol, który już otrzymał od nas poufne informacje o jego poczynaniach. Wcześniej czy później ten nikczemny oszust wpadnie. Sprawiedliwości na pewno stanie się zadość.

– Moi kochani, mam u was dozgonny dług wdzięczności. – Jazydka mocno przytula się do Marysi i całuje ją w oba policzki. – Żegnaj, mój wybawco i dobroczyńco mojego narodu. – Wyciąga dłoń do Hamida. – Nigdy nie zapomnę dobra, które mnie od ciebie spotkało.

– Nie żegnamy się, Hano. Do zobaczenia niedługo w Syrii. – Hamid mówi już otwarcie o tajemnym planie Marysi. – Tam spłacisz swój dług.

– *Ila liqa'*65 – mówią, gdyż wiedzą, że ich drogi jeszcze się przetną, bo ich losy są ze sobą nierozerwalnie złączone.

57 *Carpe diem* (łacina) – Chwytaj dzień, ciesz się chwilą.

58 *Szejtan* (arabski) – diabeł.

59 *Sarong* (indonezyjski) – rodzaj spódnicy upiętej z jednego płata tkaniny; noszony przez kobiety i mężczyzn na Malajach.

60 *Szaj* (arabski) – herbata.

61 Szampan saudyjski – serwowany na terenie Królestwa sok jabłkowy z wodą sodową, miętą i limonką. Orzeźwiający, ale bezalkoholowy (w Arabii Saudyjskiej obowiązuje stuprocentowa prohibicja).

62 Bodyguard (angielski) – ochroniarz.

63 Dirham (AED) – jednostka monetarna Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

64 *Persona non grata* (łacina) – intruz, osoba niepożądana; w dyplomacji termin oznaczający członka personelu dyplomatycznego lub konsularnego, który otrzymał nakaz opuszczenia terytorium kraju, w którym przebywa.

65 *Ila liqa'* (arabski) – Do zobaczenia.

Więzienie dla kobiet

Daria leży bez tchu. Kątem oka zauważa, że różowy świt zaczyna otulać pustynię, a biała aura okrywająca świat jak puchem rozmywa się całymi płatami, by ustąpić miejsca czystemu jak kryształ, przejrzystemu światłu, które wraz z ciepłem sączy się z nieba. Wycieńczona, słyszy tętent kopyt, który zbliża się do niej z oddali. I nagle wszystko cichnie. Zamyka oczy. Czuje pod policzkiem ciepły, miękki jak poduszka piasek. *Niech się dzieje, co chce*, stwierdza. *Już mi wszystko jedno. Mam tylko nadzieję, że ktoś kiedyś pociągnie do odpowiedzialności tego potwora, Jasema.*

– *Jalla*66*! Jalla!* Tutaj jest ta wywłoka, cośmy ją widzieli z oddali! – rozlegają się męskie krzyki. – Ma odsłoniętą twarz i włosy! Co za grzech! Co za rozpustnica! Wychłostać ją!

– Ukamienować! – dołącza inny tubalny głos.

– Taka grzesznica powinna się smażyć w piekle! Nie dla niej zbawienie! Nie dla niej raj!

Z siedemdziesięcioma dwoma hurysami, przebiega przez myśl Darii. *Dziękuję, postoję. Nie jestem lesbijką*. Uśmiecha się ostatkiem sił.

– Taką bezwstydnicę można by jeszcze wykorzystać – słyszy już całkiem z bliska, a potem czuje na twarzy śmierdzący zgnitymi zębami i tytoniem oddech.

– Czemu nie? Upokorzenie niewiernej Allah tylko pochwali – tłumaczą haniebne zamiary fałszywą interpretacją swojej religii. – Potem się ją zawiezie do miasta albo lepiej zostawi – planują przestępstwo i zatarcie śladów, choć w obecnych wojennych czasach takim opryszkom uchodzi każda zbrodnia.

Jeden z mężczyzn rozchyla *abaję* Darii i oczom napastników ukazuje się zakrzepła krew i świeża posoka, sącząca się z jej krocza i oblepiająca nogi aż po kostki.

– Ech! Obrzydlistwo! Ktoś był przed nami – dochodzą do jedynego wniosku, jaki rodzi się w ich chorych prymitywnych mózgach.

– Zabić szmatę! Rozpustnica wałęsa się po pustyni i kusi porządnych, prawowitych muzułmanów. – Winę zawsze potrafią zrzucić na kobietę.

– Może to jazydka? Wyznawczyni szatana!

– A może chrześcijanka?

– Na pewno zaraża niebezpieczną chorobą. Ma syfilis! AIDS! – zagrzewają się w nienawiści, by łatwiej im było zabić nieznajomą, która już i tak ledwo żyje.

Z oddali słychać coraz głośniejszy warkot silnika terenowego samochodu. Beduini patrzą po sobie niepewnie, bo nie wiedzą, co teraz począć. Żeby tylko ktoś nie pomyślał, że to ich sprawka! Żeby nie padło na nich oskarżenie! Mają spłoszony wzrok, kurczą się w sobie i pochylają brudne kędzierzawe głowy. Jeden z nich chce szybko zasłonić leżącą kobietę, ale nie nadąża.

– Co wy, chamy, wyprawiacie?! Co to ma znaczyć?! Wy syny osła z matki świni! – Jasem drze się wniebogłosy.

Wtedy Daria ostatkiem trzeźwości umysłu konstatuje, że jednak ją dopadł. Jednak nie zdołała mu uciec. *Już lepiej by było umrzeć*, przebiega jej przez myśl, a potem traci przytomność.

– Panie, my nic nie zrobili… Znaleźli tę grzesznicę… Ona już taka była, widać inni toto zdziałali, ale nie my!

– My chcieli ją do miasta zawieźć, aby wymierzono jej karę. – Najstarszy ma na tyle odwagi, by spojrzeć dżihadyście w oczy, choć kolana mu miękną na widok maszynowej broni, której lufa wymierzona jest prosto w jego brzuch.

– Jaką karę? Za co? Co wy wiecie o jej grzechach? – indaguje Jasem, całą siłą woli panując nad sobą, by od razu ich nie zastrzelić.

– Toż widać, że to bezbożnica. Uczciwa kobieta w domu siedzi i dzieci pilnuje, a nie wałęsa się po pustyni.

– I to jeszcze w pojedynkę! Ona żadna Beduinka, żeby w tym miejscu mieć coś do roboty.

– A co robiła, że tak krwawi? Musowo schadzkę miała – głupio tłumaczy poplecznik starego.

– Co ty powiesz?! A może to wy ją zgwałciliście? – Jasem czuje, że musi ich zastraszyć, bo jeszcze, nie daj Bóg, zabiorą się za wymierzanie kary jego Darin. – Zniewoliliście moją żonę?! – wrzeszczy oskarżycielskim tonem, choć doskonale zdaje sobie sprawę, czemu Daria jest w takim stanie. Widział ich łóżko, a od roztrzęsionej Xate otrzymał błyskawiczną odpowiedź na swoje pytania.

– My jej nie tknęli, panie… – Stary pokornieje. – Kiedy my znaleźli, taka już była. Przysięgam!

– Ale pokuta musi być. – Młody głupek nie odpuszcza. – Słyszałem, że wczoraj jeden wzorowy dżihadysta ukamienował matkę, bo nasze nowe kalifackie prawo jest przestrzegane przez wszystkich. Oto jaki przykład! Matka nie matka, żona nie żona! – ekscytuje się.

– Tym waszym idolem byłem ja! Jak ukarałem matkę, to żonę też potrafię ukarać. – Jasem zaciska szczęki. – I to przykładnie. Pójdzie do więzienia, nie miejcie najmniejszych wątpliwości.

Bierze nieprzytomną, lecącą mu przez ręce Darię, wrzuca na pakę pikapa, nakrywa razem z twarzą *abają* i brudnymi szmatami, a następnie siada za kierownicą. Widzi jeszcze otwarte ze zdziwienia gęby opryszków i niedowierzanie w ich oczach, lecz nie zważając na to, rusza w stronę Rakki. Chwilę się zastanawia, czy jednak nie zawieźć kobiety do szpitala, ale ostatecznie stwierdza, że jej się nie należy. Głowi się nad karą, jaką jej wymierzyć, bo to ewidentnie jej wina, że przedwcześnie urodziła syna. Gdyby go nie poniżała na oczach wszystkich, gdyby siedziała cicho, jak typowa arabska żona, której on chce i którą w końcu powinna się stać, to nic by się nie stało. A tak pozbawiła go dziedzica, zabiła go! Mężczyzna na swój chory sposób interpretuje fakty i w ogóle nie widzi swojego przewinienia. W końcu podejmuje decyzję – zawozi swoją krnąbrną żonę do więzienia dla kobiet.

Budynek pęka w szwach od tłumu takich nieposłusznych i grzesznych niewiast.

– Panie, co z nią zrobić? – pyta naczelna kapo. – Przecież ona nam tu umrze.

– A co ty się mnie pytasz?! Postaraj się, żeby nie umarła – poleca Jasem, patrząc groźnie spod ściągniętych brwi.

– Czy ona jest w połogu? – indaguje dociekliwa baba.

– A co? Nie widać?

– Rodziła w szpitalu?

– Co cię to obchodzi, na Allaha?!

– Muszę wezwać do niej lekarkę, panie. Jeśli ma przeżyć…

– Rób, co chcesz! – Po tych słowach Jasem wciska jej w garść parę groszy i obraca się na pięcie, żeby jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Będzie jej zasądzona jakaś kara? – Tłusta kobieta truchta za mężczyzną, który ostatnimi czasy jest częstym gościem w jej progach.

– Na razie nie… – Jasem namyśla się, ale jednak stwierdza, że chce dać Darii jedynie surową nauczkę. – Nie! Przydziel jej samodzielną celę, nie wrzucaj do zbiorówki.

– Nie mam już takich eleganckich miejsc. Jest komplet – mówi o swoim penitencjarnym przybytku jak o hotelu.

– A co z izolatką? – Mężczyzna dobrze zna rozkład więzienia, bo przecież nieraz wrzucał do lochów niewierne lub grzeszne ladacznice, a w końcu nawet własną matkę. – Ta cela po mojej… – Gryzie się w język, choć przecież wszędzie aż huczy na ten temat; wszyscy uważają jego zbrodniczy czyn za powód do dumy. – Izba po Munirze. Da się to załatwić?

– Dobrze, panie. Poprzenoszę parę osób.

– Za jakiś czas sprawdzę, czy mnie posłuchałaś. I radzę ci, żeby ona żyła.

Po nieprzespanej nocy Jasem Alzani pada z nóg. Cieszy się, że Jasmin została tego wieczoru w domu dla kobiet, bo gdyby była z nim, to na pewno bez pytania i pardonu poderżnęłaby Darii gardło. Mężczyzna początkowo był wściekły na swoją żonę, lecz kiedy zobaczył jej kruche ciało broczące krwią na pustyni, zrobiło mu się jej żal. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie zrobiła mu tego na złość, ale z czystej głupoty. Jednak tak jak mówili prości Beduini – Daria musi zostać ukarana, a najlepszą pokutą dla upartej baby będzie pobyt w więzieniu. Nikt tam nie będzie jej przesłuchiwał, torturował czy gwałcił, bo przecież wszyscy boją się Jasema jak ognia. Chodzi mu jedynie o to, aby warunki panujące w arabskim zakładzie penitencjarnym i obraz katowanych, wykorzystywanych seksualnie i zabijanych

kobiet złamały twardy charakterek jego żony.

W domu odczuwa bezbrzeżną pustkę. W ciągu jednego tygodnia miejsce, które tętniło życiem, stało się całkowicie wymarłe. Tę rodzinną atmosferę tworzyły matka i Daria, ale teraz już ich nie ma.

Druga żona dżihadysty w zasadzie mogłaby dla niego nie istnieć. Jasmin działa na mieście w kafejkach internetowych, bezustannie agitując kobiety do Państwa Islamskiego, i wychodzi jej to znakomicie. Nie musi przebywać w Europie czy w Ameryce, a nawet w Afryce, nie wspominając o krajach arabskich, by namówić sfrustrowane i zniechęcone do skomercjalizowanego społeczeństwa młode i starsze spódniczki, które z entuzjazmem przywdzieją *abaje* i *nikaby*, byle tylko złapać przystojnego Araba za męża i móc się, według panującej opinii, wylegiwać w domu. Spodziewają się totalnego lenistwa i dużo dobrego seksu, lecz po przyjeździe rzeczywistość uderza je jak obuchem. Droga powrotna jest jednak dla większości z nich zamknięta – to dlatego tak wiele rozczarowanych pań ląduje w tutejszym więzieniu.

Pomimo że z kuchni dochodzą całkiem smakowite zapachy, bo Xate i Isra z zapałem wypełniają swoje obowiązki, Jasem kieruje swe kroki do części rezydencji, którą do tej pory zajmował z pierwszą żoną. Wchodzi do jej pokoju i zastaje go takim, jakim opuściła go Daria, bowiem surowo zakazał służącej czegokolwiek dotykać. Przysiada na skraju łóżka, wbija wzrok w skotłowaną, wymiętą i zakrwawioną pościel i robi mu się straszliwie przykro. W głowie ma pustkę. Nie czuje złości ani nie obciąża już Darii winą za śmierć ich syna. Po prostu jest wyprany z uczuć, myśli i sił – jak pusty balon, z którego uszło powietrze. Przyciska kołdrę do twarzy i wdycha wciąż intensywny zapach swojej wybranki. Jego serce trawi żywy ogień. Nagle zrywa się, obchodzi pokój, staje nad kałużą zakrzepniętej już prawie czarnej krwi i wbija w nią tępy wzrok. Nie zastanawia się, jakże straszne było to przeżycie dla kobiety, kiedy sama, bez fachowej pomocy musiała urodzić dziecko. Słyszy coraz głośniejszy szum i bicie pulsu w uszach.

Potem wchodzi do łazienki, w której spędzili razem tyle wspólnych chwil, rozbiera się, rzucając brudne ubrania na podłogę i wchodzi do wanny. Puszcza letnią wodę i siada w swojej ulubionej pozycji. Brakuje mu jednak czegoś. Brakuje mu kogoś. Namacalnie i boleśnie odczuwa nieobecność drobnej, kruchej i bezbronnej istoty. Spoziera na sitko odpływu wody i znajduje tam krwawy skrzep. Bierze go w dwa palce i rozciera. Następnie pochyla się, podkurcza nogi, obejmuje kolana silnymi ramionami i kuli się jak dziecko.

– Darin! Darin! Coś ty najlepszego zrobiła?! – wrzeszczy na całe gardło. – Darin, co ja robię? – przechodzi do szeptu i płacze rzewnymi łzami. – Darin… Nie ma już odwrotu… Och, Darin!

– Musisz wytrzymać. Bo bez zgody na piśmie nie mogę cię stąd zabrać do szpitala – tłumaczy Darii wezwana do więzienia lekarka, spanikowanym wzrokiem rozglądając się po celi. – Co ty tu robisz, dziewczyno? Co przeskrobałaś? Dlaczego nie rodziłaś w klinice? Gdzie twoje dziecko? – zarzuca ją pytaniami, ale nie doczekuje się na nie odpowiedzi.

Daria nieprzytomnym wzrokiem obserwuje kobietę w białym kitlu i zastanawia się, czego od niej chce. Przetrzyma wszystko, więc niech ta felczerka robi, co do niej należy, i tyle nie gada.

– Będzie bolało, ale trzeba cię wyczyścić, bo najprawdopodobniej nie urodziłaś całego łożyska – informuje rzeczowo i zabiera się do pracy. – W życiu nie wykonywałam takiego poważnego zabiegu w tak opłakanych warunkach, ale teraz już ani ja, ani ty nie mamy wyjścia. Takie czasy nastały… – usprawiedliwia się, bo chyba boi się bardziej niż Daria, która leży, zamroczona wysiłkiem i wycieńczona upływem krwi i odwodnieniem. – Na Boga! Jak ja mam tutaj przeprowadzić zabieg?! To niemożliwe! – Lekarka prawie płacze. – Jeśli chcą ją zabić, to mają na podorędziu dużo łatwiejsze metody. Czemu wyręczają się mną?

Z dużej torby lekarskiej wyciąga metalową skrzyneczkę z wysterylizowanymi narzędziami i kładzie ją na starym, rozchwierutanym taborecie. Następnie przyciska włącznik prądu, lecz pod sufitem dynda na kablu tylko jedna żarówka, która prawie w ogóle nie daje światła.

– Nie ma co! Muszę zaryzykować i postawić się tej kapo. Nie dam się wrobić w śmierć tej ledwo żywej dziewczyny. – Mocno tłucze w metalowe drzwi. – Proszę otworzyć! Natychmiast! – krzyczy drżącym głosem.

– Czego chce? – Uchyla się tylko mały judasz, przez który widać ospowatą, brzydką twarz strażniczki.

– Albo udostępnisz mi jakieś widne pomieszczenie, albo od razu strzel tej młodej w łeb – oznajmia twardo doktorka. – Ja tego w takiej ciemnicy, brudzie i syfie robić nie będę! To poważna operacja czyszczenia macicy! Poza tym muszę podłączyć pacjentkę do kroplówki, którą powinna dostawać co najmniej dwie doby. Więc decyduj sama!

– *Wallahi!* Na co mi to było? – burczy stara. – Po co mi ta praca? Cały czas igram z własnym losem, a przecież ja jestem niewinna, a one winowajczyniami – skarży się, otwierając celę wielkim metalowym kluczem. – Umrze taka czy nie umrze, to loteria, a mnie się nie informuje, czy może umrzeć czy nie. Cały czas nic nie wiadomo. Osadzona u mnie dostaje skazujący wyrok, ale potem ni z tego, ni z owego go łagodzą! A kiedy się pospieszę i natychmiast wydam taką na wykonanie kary, to znów moja wina. Nie wolno ich wypuszczać, ale czasem należy wydać kobietę na parę godzin, bo zawożą ją gdzieś tam… Potem wraca i przeważnie jest bliska śmierci, ale ja mam rozkaz, że jeszcze przez jakiś czas ma pożyć, i co w takim wypadku zrobić? To jakiś obłęd! Kiedyś człowiek wiedział, na czym stoi! – Nie zdaje sobie sprawy, że gdyby jej słowa usłyszał któryś z dżihadystów, to błyskawicznie dołączyłaby do grona uwięzionych albo od razu straciła życie. – To, co teraz zobaczysz, pani doktorko, masz od razu zapomnieć. Absolutnie nikomu nie możesz o tym opowiadać. Zrozumiano? – rzuca wściekle, a lekarka tylko potakuje, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Idąc ciemnym korytarzem, mijają uchylone drzwi z pilśni z małym okienkiem u góry. Za nimi jest całkiem ładny, widny pokój z oknem, przysłoniętym firankami i kolorowymi zasłonkami, łóżkiem oraz biurkiem. Prawdopodobnie to królestwo rządzącej tutaj kapo. Mijają go i podążają dalej. Dochodzą do ciężkiej kraty, którą strażniczka otwiera, następnie odryglowuje blaszaną furtę i wprowadza przerażoną lekarkę do środka. Oczom doktorki ukazuje się wielkie, może trzydziestometrowe pomieszczenie. Od razu wie, jakie jest jego przeznaczenie – to sala tortur, kaźni i zbrodni, których dopuszczają się chorzy przedstawiciele obecnego rządu. Jest tu wszystko, co niezbędne do takiej działalności – począwszy od ławy, na której wymierza się karę chłosty, bo leży na niej rózga wykonana ze skórzanych rzemieni zakończonych metalowymi kulkami. Stoi też madejowe metalowe łoże, z rowkami po obu stronach, którymi zapewne spływają krew i ekskrementy, oraz biurko z dwoma krzesłami naprzeciwko siebie i lampą, świecącą przesłuchiwanym w oczy. W kącie znajduje się stary, wymazany krwią fotel ginekologiczny. Lekarka nie chce nawet myśleć o tym, co robią na nim sadyści, ale jest pewna, że nie przeprowadzają zabiegów medycznych. Obok na szklanym, wysokim stoliku o metalowych nóżkach rozłożone są brudne narzędzia: wzierniki, szczypce, skalpel, nożyczki, długie igły i mały podręczny laser do wypalania torbieli czy małych cyst. Dookoła pod ścianami poustawiano inne przedmioty, które w czasach pokoju służyłyby codziennym sprawom, ale w tym karcerze stosuje się je do zadawania bólu i śmierci. Są tam wiadra z brudną wodą, szlauch, miednica z lejkiem w środku, duży akumulator, wymontowany z jakiegoś pojazdu, oraz kable zakończone szczypcami, które pomagają uruchomić stary silnik.

– Tutaj możesz to zrobić po cichu. Jak zamkniesz drzwi, to nikt niczego nie usłyszy. – Kapo doskonale zna udogodnienia tej sali.

– Daj mi kogoś do pomocy – prosi doktorka. – Pacjentkę trzeba przenieść, bo nie jest w stanie dojść o własnych siłach.

– Nikogo nie trzeba nosić. – Zadowolona baba jest widać przygotowana na taką ewentualność i spod wojskowej plandeki w kącie pokoju wyciąga złożony wózek inwalidzki.

– Nadal jednak potrzebuję asystentki, a ty chyba za bardzo się nie nadajesz.

– Co za komplikacje! Niech to szlag trafi! – Rozeźlona strażniczka ma tego dość. – Mam taką jedną… Wielgachna i nadal silna, to może się nada.

Ginekolożka wraca do celi Darii, pchając przed sobą poplamiony krwią fotel na kółkach. Przysiada na pryczy położnicy i ponownie sprawdza temperaturę jej ciała. Gorączka wynosi już prawie trzydzieści dziewięć stopni Celsjusza i lekarka dochodzi do wniosku, że łożysko zaczęło gnić i infekować organizm. Szybko sięga do swojej torby, sprawdza ampułki i decyduje się na najmocniejszy

antybiotyk. Zakłada nieprzytomnej wenflon, wstrzykuje przez niego lekarstwo, a następnie podłącza kroplówkę z przeciwgorączkowym paracetamolem.

Nagle gwałtownie się odwraca, bo czuje za plecami czyjąś obecność.

– Kto ty jesteś? – pyta po arabsku. Nie widzi dokładnie twarzy dziewczyny, a jedynie zarys chudego ciała, obleczonego w szeroką *abaję*. – Jak masz na imię? Pomożesz mi?

– *Ana*67 Judith. *Amrikija*68 – szepcze przybyła. – *Ana misz atakallam lughra arabija dżejid*69 – duka po arabsku. – A pani mówi po angielsku?

– Trochę. Dawno temu miałam jechać na stypendium do Stanów, ale ostatecznie doktorat robiłam w Londynie. – Lekarka uśmiecha się, wypowiadając słowa z czystym brytyjskim akcentem. – Pomóż mi, dobrze?

– Oczywiście. – Amerykanka bacznie obserwuje współwięźniarkę. – Co jej zrobili? Pastwili się nad jej narządami rodnymi czy to po prostu zwykły gwałt?

– Jest w połogu – odpowiada spokojnie lekarka, ale jej gardło strach ściska. – Nie wiem, czemu akurat mnie wytypowano do tej więziennej roboty! – załamana, podnosi głos. – Ja nie chcę o tym wszystkim wiedzieć! Chcę stąd wyjść, wyjechać z tego kraju i wypiąć się na to wszystko!

Judith, która doskonale rozumie kobietę, nie odzywa się już ani słowem. Wspólnymi siłami sprawnie sadzają Darię na wózku. Chora powoli podnosi powieki i wydaje z siebie cichy jęk. Kobiety szybko ruszają do sali tortur, która dziś na chwilę zamieni się w gabinet zabiegowy.

– Ściągnij tę szmatę, będzie ci wygodniej – proponuje lekarka swojej przypadkowej asystentce. – Mam zapasowy fartuch, mogę ci pożyczyć. Umyj też ręce i zdezynfekuj. Umywalka jest, a to najważniejsze – wydaje oschłe konkretne polecenia.

Nie widząc żadnej reakcji, patrzy wymownie na dziewczynę, bo naprawdę jak najszybciej chciałaby skończyć zabieg i stąd uciec. Judith pod wpływem jej ponaglającego tonu i surowego wzroku ściąga czarną *abaję* i zostaje w dżinsach, zakrwawionych w kroczu, i potarganej bawełnianej bluzeczce. Spod cienkiego materiału wyzierają jej obite i poranione do żywego ciała plecy. W niektórych miejscach sińce są krwawe, w innych zaś czarne lub zielone, co świadczy o tym, że już od dłuższego czasu jest torturowana. Pęknięcia skóry i zadrapania są zaognione i czerwone dookoła, a niektóre zaczęły już się jątrzyć i podeszły ropą.

– Włóż chałat. – Teraz głos lekarki jest cichy i skruszony. Ze wstydu kobieta nie wie, gdzie ma podziać oczy. – Najpierw naprawię ją, a potem zajmę się tobą, jeśli pozwolisz – usiłuje żartować.

– Pozwolę – mówi Judith, a potem już bez skrępowania staje ręka w rękę z medyczką, słuchając każdego jej słowa i postępując zgodnie z instruktażem.

Pomoc została udzielona Darii w ostatniej chwili. W upalnym klimacie uszkodzone narządy bardzo szybko ulegają destrukcji i procesowi gnilnemu, a osłabienie organizmu tylko to przyspiesza. Strażniczka może i jest nieprzyjemną babą, ale wiedziała, co robi, wzywając na pomoc tę konkretnie doktorkę. Słyszała o niej i o jej mężu, również medyku, że pomagają wszystkim potrzebującym i nie dają się zastraszyć. Jednak to, co ginekolożka zastała w tym ośrodku, przerosło jej najgorsze obawy.

– A teraz opatrzymy ciebie. Może przejdźmy do celi, bo to miejsce wpływa na człowieka deprymująco.

Kiedy Daria, otumaniona środkami uśmierzającymi ból i zbijającymi gorączkę, śpi po zabiegu, doktorka postanawia w miarę swoich możliwości pomóc przetrzymywanym i katowanym więźniarkom. Nie może ich zostawić na pastwę losu, choć zdaje sobie sprawę, że większość z nich i tak nie przeżyje więzienia i ma już zasądzoną ostateczną karę. Z tego miejsca tak łatwo się nie wychodzi. Przysięga Hipokratesa jednak do czegoś zobowiązuje, a lekarka jest pasjonatką i wykonuje swój ciężki zawód z powołaniem.

– Kto ci to zrobił i dlaczego? – indaguje młodą Amerykankę, która patrzy na nią szczerymi błękitnymi oczami.

– Zgadnij – odpowiada enigmatycznie.

– Dlaczego, do cholery?! Jakim prawem?

– Prawem kaduka – ironizuje Judith, posykując przy dezynfekcji ran na plecach. – Jako

wolontariuszka chciałam pomóc w obozach dla uchodźców, opiekując się sierotami i pokrzywdzonymi syryjskimi kobietami. Zaczęłam od Jordanii, ale pragnęłam zdziałać więcej i ostatecznie wylądowałam w Aleppo, centrum walk i bezprawia. Tam spodobałam się takiemu jednemu rzezimieszkowi, który udawał rebelianta rewolucjonistę i głosił wszem wobec, że pragnie jedynie wyzwolenia spod tyranii Asada i wprowadzenia demokracji w Syrii. Ostatecznie jednak okazał się dżihadystą i razem ze swoimi kolesiami porwał mnie prosto z ulicy, wrzucił do samochodu i przywiózł tutaj.

– I jak odróżnić dobro od zła? – Lekarka zadaje retoryczne w obecnych czasach pytanie. – Teraz tak się wszystko zatarło. Człowiek jest mocno wierzący, to dobrze. Potem staje się ortodoksem – już mniej dobrze. A następnie ktoś mu w głowie namiesza i już dzieli go jeden krok od zostania fundamentalistą i poplecznikiem kalifatu. Co się na tym świecie dzieje? – Głos coraz bardziej jej drży. – Przecież jeszcze nie tak dawno Syria była tolerancyjnym narodem! Patrz, ilu chrześcijan, a nawet Żydów tu mieszkało! Od wieków żyli w dobrosąsiedzkich stosunkach z muzułmanami. Od wieków! – wykrzykuje, lecz zaraz przygryza usta, bojąc się, że ktoś może usłyszeć jej bluźniercze słowa.

– Cóż, cały świat się zmienia, ale niestety, nie na lepsze. – Judith jest sfrustrowana rzeczywistością, ale nie tylko tą kalifacką, lecz również w skomercjalizowanych, wolnych krajach.

– O co cię oskarżyli? Jaki powód, wyssany z palca, podali, żeby cię osadzić?

– Najczęstszy zarzut, który wysuwają pod adresem cudzoziemców, to szpiegostwo. Ponoć wypytywałam dzieci, jak się żyje w kalifacie.

– Co za nonsens! Przecież sami się chwalą tym, co tu wyprawiają, umieszczając drastyczne zdjęcia na stronach internetowych. Każdy wie, jakich zbrodni przeciwko ludzkości się dopuszczają, a oni, idioci, kretyni, debile… na dokładkę są z tego dumni. Zwyrodnialcy! – Pani doktor aż dyszy ze zdenerwowania. Nie może w to wszystko, co dookoła niej się dzieje, uwierzyć i znów sobie powtarza, że trzeba było wyjechać, kiedy był ku temu czas. Ale jak zostawić pacjentów? Jak zostawić pokrzywdzonych ludzi na pastwę tych zbrodniarzy? Ona i jej mąż nie potrafią tego zrobić. – A kto cię zgwałcił? – pyta na koniec, czerwieniąc się po same uszy, bo dla Arabki taki temat jest całkowitym tabu.

– Najpierw pięciu chłopów, którzy mnie wieźli – mówi ze smutkiem więźniarka. – W drodze do Rakki zatrzymali się na pustyni i zaliczyli mnie, jeden po drugim. A potem, kiedy kalif się dowiedział, że ma u siebie w więzieniu jasnowłosą i niebieskooką Amerykankę, sam też postanowił się zabawić, ale już elegancko, w swoim haremie. Ponoć to jedna z metod taktyki wojennej – zhańbienie płci pięknej przeciwników. Teraz siedzę w celi z siedmioma kobietami. Wszystkie są ledwo żywe, czekają jedynie na śmierć. Dla nich gwałt jest takim wstydem i niesławą, że jeżeli oprawcy ich nie zabiją, to zrobią to same lub ich rodziny w ramach zbrodni honorowej.

– Tak to już u nas jest. Starej tradycji i mentalności ludzi tak łatwo nie wyplenisz – smuci się wykształcona Arabka. – Postaram się załatwić ci przeniesienie do izolatki, bo będziesz potrzebna tej biednej dziewczynie. – Pokazuje na leżącą w malignie Darię. – Na pewno będzie majaczyć w gorączce i ktoś musi podawać jej wodę, antybiotyk i płyny fizjologiczne.

– Zgodzą się na to? Tutaj są waruneczki jak w pierwszej klasie. – Amerykanka śmieje się kpiarsko.

– Postaram się. Dostarczę wam też jakieś ubrania, bo nie możecie przecież siedzieć w takich brudnych, śmierdzących i zakrwawionych łachach!

– Nie trzeba. Wezmą nas na tortury albo znów któryś zechce się z nami zabawić, to i tak się poniszczą i potargają – logicznie stwierdza Judith. – Szkoda pani zachodu i pieniędzy.

– Nie szkoda! Tak przecież być nie może!

– Niech pani się nie naraża, proszę. Szkoda pani życia, a to niczego nie zmieni. My, wszystkie tu zebrane, idziemy na pewną śmierć – stwierdza spokojnym głosem, z czego widać, że już się z tym faktem pogodziła.

– Nie ma mowy! – krzyczy lekarka, wyrzucając w górę zaciśnięte w pięści ręce. – Nie zgadzam się!

– Dziękuję za dobroć. Jak pani się nazywa, jeśli mogę spytać? Chciałabym znać imię jednego dobrego człowieka w tym mieście.

– Samira Salimi. – Medyczka spuszcza wzrok, bo kontekst komplementu tragicznie ją zasmuca. Potem z całej siły wali w metalowe drzwi. – Otwórz celę! – krzyczy.

– Powoli! To ja powinnam cię poganiać, a nie ty mnie – gdera strażniczka, człapiąc głośno w ich kierunku. – Zaraz będzie obchód, więc zmykaj stąd. Mogę mieć z twojego powodu grube kłopoty.

– Musisz trochę zadbać o swoje pensjonariuszki – namawia lekarka, a baba patrzy na nią jak na głupią. – Trzeba wymyć i zdezynfekować cele, wyprać ich ubrania i dać im coś świeżego. Nie chcę nawet myśleć, w jakim stanie są materace czy sienniki, ale na pewno już zalęgły się w nich wszy i pchły.

– Paniusiu, wynocha mi stąd, bo to się źle skończy! Poprosiłam o pomoc, bo ta dziewucha ma przeżyć. Pomogłaś jej, ale to jest wyjątek, który potwierdza regułę. Raz złamałam zasady i basta! Nie jesteś i nie będziesz lekarką więzienną, bo takich luksusów my nie potrzebujemy.

– Ale dlaczego? Na całym świecie w zakładach penitencjarnych dba się o zdrowie i życie więźniów, bo skazanie nie oznacza od razu wyroku śmierci. Popełnili przestępstwo, odsiedzą swoje, odpokutują i wychodzą…

– Gdzież ty żyjesz, kobieto?! – Strażniczka drze się już na całe gardło. – Takie demokratyczne jaja to nie u nas! Tu się wchodzi i nie wychodzi, przynajmniej nie na własnych nogach. I uważaj, żebyś czasem nie dołączyła do mojego stadka! – ostrzega złowrogo.

Lekarce oczy wychodzą z orbit na taką groźbę. Musi wziąć kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Wkłada powoli *abaję* i *nikab*, dając sobie czas na ochłonięcie.

– Jutro przyjdę z wizytą kontrolną do chorej – mówi cicho, ale bardzo wyraźnie. – To rutynowe czynności, a nie żadne widzimisię. Zostawiam lekarstwa i chcę, żeby Judith je aplikowała, dlatego przenieś Amerykankę do celi mojej pacjentki.

– Nie będziesz mi wydawać poleceń!

– Kobieta ma przeżyć, tak? Jeśli się nie zastosujesz do moich rad, bo to nie są polecenia, to do jutra będzie sztywna. – Kapo marszczy brwi i nie wie, co gorsze, bo tak źle i tak niedobrze. – A jak nie weźmiesz sobie do serca tego, co mówiłam o higienie, to niedługo zapanuje tu zaraza, która może wyjść z tego przybytku i zaatakować miasto. Wszy przenoszą takie choroby, jak dur, tyfus plamisty, gorączka czy dżuma, która potrafi zabić tysiące ludzi. Ale to twój wybór. Zrobisz, co zechcesz.

Doktor Salimi zostawia skonfundowaną babę, która zupełnie nie wie, co ma teraz począć. Słyszała o wszystkich tych infekcjach i wie, że ma poważny kłopot. *Najlepiej zlikwidować zakażone więźniarki, przelać pomieszczenia chlorem i zacząć od nowa*, przebiega jej przez myśl najprostsze rozwiązanie. *Wallahi, tej jednej się nie da*, myśli o Darii, bo *dżihadiego* Johna boi się bardziej niż dżumy.

– Co to ma znaczyć? Gdzie Amerykanka? Przyprowadzić mi ją, i to już! – Nienasycony rzezimieszek znów pragnie zgwałcić swoją ofiarę i nie przeszkadza mu, że zaliczyło ją już tylu mężczyzn, łącznie z samym kalifem. On sobie ją wynalazł, on ją przywiódł do Rakki i dlatego to jemu się należy. – Gdzie ona? U kalifa? – pyta już łagodniej, bo jednak przywódca ma pierwszeństwo, a na dokładkę był z niego bardzo zadowolony, że prosto z Aleppo przywiózł do Rakki taką piękną zdobycz.

– Mieszka teraz w innej celi. – Naczelna kapo czuje dreszcz na plecach, bo tak jak przewidywała, zaczynają się kłopoty. – Opiekuje się inną więźniarką.

– Co?! – drze się mężczyzna. – Niby z jakiej racji?!

– Kobietą *dżihadiego* Johna, naszego najznamienitszego bojownika…

– To niech sobie do niej zatrudni pielęgniarkę!

W złoczyńcy wściekłość zabija zdrowy rozsądek. Wchodzi do celi Darii i widząc Judith, siedzącą przy jej łóżku, chwyta Amerykankę za włosy i wyciąga na korytarz.

– W lekarkę się bawisz?! – Groźnie szczerzy zęby w szalonym uśmiechu. – No to zobaczymy, czy ci to wyjdzie na zdrowie!

Wlecze dziewczynę ciemnym przejściem, a następnie wrzuca do sali tortur, która jest też wykorzystywana przez szeregowych, ale wzorowych bojowników Allaha jako pokój gwałtów. Ciska ją na łoże do wymierzania batów i unieruchamia grubymi skórzanymi pasami. Później zdziera z niej potarganą bluzkę, a kiedy widzi medykamenty na zaleczonych okaleczeniach, bije ją skórzaną rózgą,

wkładając w to całą siłę i energię. W okamgnieniu masakruje plecy dziewczyny, które zaczynają broczyć krwią.

Judith już nawet nie krzyczy. Leży, bezwolna, na twardym łożu, a mężczyzna rzuca na świeże rany brudną szmatę i zabiera się za to, po co tu przyszedł. Zsuwa spodnie z bioder dziewczyny i odbywa z nią brutalny stosunek analny. Po drastycznym akcie po nogach ofiary spływa sperma oprawcy zmieszana z żywą krwią. Judith to traci przytomność, to ją odzyskuje, szczególnie pod wpływem gwałtownego bólu. Cichutko jęczy, a z jej niebieskich oczu płyną łzy.

– Zostaw mnie, człowieku… – prosi słabym głosem, kiedy zadowolony mężczyzna siada na metalowym krześle i odpala papierosa, obserwując ją spod oka. – Błagam… Moja rodzina zapłaci ci wielkie pieniądze, jeśli pomożesz mi się stąd wydostać – usiłuje go przekupić, bo widzi, że facet nie śmierdzi groszem. Zapewne zalicza się do tych biedaków, którzy dali się nabrać agitatorom propagującym Państwo Islamskie na bogactwa zarówno doczesne, jak i pozaziemskie, wliczając w to tłum hurys, które czekają na nich w raju, żeby całymi dniami i nocami zaspokajać ich chore żądze. – Dostaniesz tysiące dolarów…

– Myślisz, że ja jestem jakimś sprzedawczykiem?! – Facet podrywa się z krzesła i chwyta ją pełną garścią za piękne długie włosy w kolorze dojrzałego zboża, co za każdym razem podnieca go do szaleństwa. – Ja jestem karzącą ręką Allaha! Takie niewierne *szarmuty*70 jak ty należy wyplenić z naszej planety! Jesteś szpiegiem i na dokładkę chciałaś przerobić muzułmanów na chrześcijan. Jesteś chodzącym grzechem, a za grzechy trzeba pokutować!

– Proszę… – Judith nie poddaje się i jeszcze ma nadzieję, że coś wskóra. Wie, że jeśli nie uda się jej przemówić złoczyńcy do kieszeni, to jej koniec jest blisko.

– Chciałaś być lekarką czy pielęgniarką? – pyta nagle rzezimieszek dobrodusznym głosem.

– Jestem pielęgniarką – nieopatrznie wyznaje dziewczyna.

– Och, to świetnie! – cieszy się, chichrając głupkowato. – Pomagasz, dobra duszko, swojej koleżance, takiej samej grzesznicy jak ty, to będziesz mogła pomóc też sobie. Ale fajnie! – Odpina skórzane pasy i jednym ruchem zrzuca dziewczynę z łoża na kamienną brudną podłogę.

Poraniona Judith ledwie łapie oddech, lecz i tak ze wstydu próbuje naciągnąć dżinsy na poranioną pupę. Mężczyzna rozgląda się, a następnie przerzuca szuflady metalowej szafki stojącej w kącie. W końcu znajduje to, czego szukał, i na jego twarzy wykwita okrutny, obłąkańczy uśmiech. Podchodzi do pobitej i zgwałconej Amerykanki, butem przyciska jej dłoń do posadzki, na siłę rozprostowuje długie, zgrabne palce, a następnie w jeden po drugim z całej siły uderza młotkiem. Cienkie kości trzaskają jak zapałki, krew leje się strumieniami. Zanim torturowana na dobre traci świadomość, myśli o tym, że jest ostatecznie zgubiona.

Daria zrywa się na równe nogi. Obudził ją rozpaczliwy, żałosny jęk i szloch, który echem odbija się od ścian małej celi. Nie wie, gdzie się znajduje, jest słaba jak mucha i obolała, ale nie przejmuje się swoim stanem, widząc cierpienie nieznajomej. Nie przypomina sobie tej dziewczyny, bo prawie nic nie pamięta z ostatnich dni, gdyż była zamroczona gorączką i medykamentami. Jak przez mgłę wspomina arabską lekarkę, która chyba uratowała jej życie, oraz blondynkę, którą w malignie brała za swoją mamę. Teraz ta jasnowłosa dziewczyna leży na brzuchu na sienniku, z rękami rozrzuconymi po obu stronach ciała. Daria wytęża wzrok, bo nie może uwierzyć własnym oczom. Ciało młodej białej kobiety jest niesamowicie zmaltretowane. Począwszy od pleców, które wyglądają, jakby zostały pocięte nożem, przez pupę, z której wycieka sperma z krwią i kałem, aż po same dłonie. Ręce są w najgorszym stanie. Daria czegoś takiego jeszcze w życiu nie widziała.

– Otworzyć! Proszę natychmiast otworzyć! – Ze ściśniętymi kolanami, zwalczając poporodowy ból pękniętego, a następnie zszytego krocza, truchta do metalowych drzwi i zaczyna z całej siły w nie walić. – Otworzyć! Proszę!

– Czego się wydziera? – Strażniczka uchyla jedynie judasz. – Jak się lepiej poczuła, to może się koleżanką zająć.

– Jaką koleżanką? Ja jej nie znam! Nawet nie wiem, gdzie jestem. Mogę się tylko domyślać – tłumaczy babie, która patrzy na nią tępym, obojętnym wzrokiem.

– To przez ciebie tak wygląda – oskarża ją za niewinność, bo tak sobie tłumaczy wyjątkową wściekłość i brutalność gwałciciela.

– Nie rozumiem, co mówisz, ale proszę cię, żebyś wezwała do niej lekarkę, by opatrzyła jej rany.

– Jaką lekarkę? Coś ci się we łbie pomieszało! Tutaj serwisu medycznego nie świadczymy – śmieje się ironicznie i już chce zamknąć okienko, gdy Daria krzyczy:

– Ale mną się zajęła!

To doprowadza kapo do prawdziwej furii.

– I właśnie! Przez ciebie to wszystko! Nie ma równych i równiejszych, a więzienie ma być takie samo dla wszystkich. Nie ma żadnych przywilejów, bo potem wszystko się komplikuje i cały system się wali.

– Jakie przywileje? W ośrodku penitencjarnym powinien być punkt medyczny!

– Gdzieś już to słyszałam! Pierdol się! – Zatrzaskuje lufcik i tym samym kończy jałową dyskusję.

Daria podchodzi na palcach do leżącej, przysiada koło niej na brudnym sienniku i wbija przerażony wzrok w jej zmasakrowane ciało. *Co ja tutaj robię? Jasem mnie tu wrzucił, pamiętam jak przez mgłę, ale dlaczego? Czy mnie też będą tak gwałcić i katować?*, zadaje sobie pytania, od których aż skóra jej cierpnie. *Pozwoliłby na to? Przecież uważa mnie za swoją własność, której nikomu na świecie by nie oddał.* Stara się opanować gwałtowne bicie serca i uspokoić krótki, spazmatyczny oddech, od którego jeszcze bardziej kręci się jej w głowie. *Jak ja mam pomóc tej dziewczynie? Co zrobić? Nawet nie skończyłam pierwszego roku pielęgniarstwa, a podczas studiów niewiele się uczyłam, bo bardziej zajmowało mnie romansowanie z Johnem niż nauka. Co za debilka ze mnie! Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy zdobyta wiedza może się przydać, a każda umiejętność może się okazać na wagę złota*. Daria wypina wenflon ze swojej ręki, stwierdzając, że teraz bardziej przyda się nieznajomej blondynce. Ciężko dźwiga się z podłogi i trzymając się ścian, podchodzi do prowizorycznego punktu sanitarnego, gdzie znajdują się pęknięta muszla i mała obszczerbiona umywalka oraz szlauch z zimną wodą. Rozgląda się, szukając jakiegoś ręcznika czy choćby kawałka materiału, lecz widzi tylko brudne, czarne, zapleśniałe szmaty. *Tym to mogę ją tylko zainfekować*, stwierdza. *Skąd wziąć jakieś środki dezynfekujące, skąd antybiotyki?*

W końcu za wezgłowiem swojego łóżka znajduje pudełko, w którym dobra lekarka zostawiła leki dla Darii, nie spodziewając się, że będą potrzebne też drugiej pacjentce. Jednak zanim dziewczyna cokolwiek zaaplikuje poszkodowanej, musi ją umyć. Nie zrobi tego wacikami z gazy, których jest jak na lekarstwo…

Wtem za jej plecami słychać jakiś ruch. Następnie rozlega się zgrzyt klucza w zamku i do celi wchodzi opas-łe, brzydkie babsko, patrząc na dziewczyny spode łba. W ręce trzyma czarny worek, jak na śmieci.

– Macie, to dla was. – Rzuca torbę na ziemię. – Może się przydać. Lekarka przyniosła, ale wejść już nie chciała – burczy przez zaciśnięte usta. – Delikatna lilijka nie może patrzeć na warunki w tym miejscu – prycha kpiarsko.

– Dziękuję pani. – Daria z wdzięczności aż składa ręce na piersi.

– A inni muszą w tym miejscu pracować – skarży się jeszcze. – Potem przyniosę coś do żarcia. Twój chłop dał forsę – rzuca na odchodnym.

Darii aż serce rośnie. Wracają siły i energia, pojawia się też nadzieja, że jednak Jasem nie zostawił jej na pastwę losu. Na pewno też nie spodziewał się, że efekt internowania i pobytu Darii w więzieniu może być zupełnie odwrotny do oczekiwanego. *Co nas nie zabije, to nas wzmocni*, w kółko powtarza sobie pół-Polka, wspominając swoją dzielną mamę oraz upartą i przebojową Marysię. *Ja też dam radę! Dam radę! A jak to wszystko się skończy, znajdę tego skurwysyna i tępym kozikiem urżnę mu jaja!* Uśmiecha się radośnie i cicho chichocze, nie zdając sobie sprawy, że zaczyna popadać w obłęd.

Czekająca ją praca i chęć pomocy biednej dziewczynie stawiają ją na nogi i doprowadzają do porządku, przywracając trzeźwość umysłu. W końcu sięga do worka i wyciąga z niego jedną rzecz za drugą. Są to skromne ubrania – legginsy i bluzki, trochę majtek w różnych rozmiarach, bawełniane staniki, podpaski i cała reklamówka medykamentów. Znajduje środki do dezynfekcji i antybiotyki, czyli

to, co jest jej w tej chwili niezbędne. Jest tam też płyn do higieny intymnej oraz drugi – do odkażania narządów rodnych przez irygacje lub nasiadówki, który zapewne ginekolożka zapakowała z myślą o niej, nie zdając sobie sprawy z tego, że minimum co druga osadzona potrzebuje tego specyfiku po odbywających się tutaj na nich gwałtach. Nagle, jak grom z jasnego nieba, spada na Darię pytanie, które wstrząsa nią do żywego: *Czy Munirę przed ukamienowaniem też zgwałcono?! Przecież mają ten swój burdel harem, to czemu znęcają się jeszcze nad więźniarkami?* Znów zaprząta myśli sprawami, które całkowicie wytrącają ją z równowagi, czyniąc słabą i bezużyteczną. *Dość tego!*, krzyczy w duchu na siebie. *Dość, do cholery! Nie mazgaić się! Nie opierdalać! Co ma być, to będzie. Teraz muszę uratować kobietę, która mi pomagała. I przestać zawracać sobie dupę pierdołami!*

– Co ma być, to będzie! Do roboty! – powtarza już na głos.

Chcąc otrząsnąć się z załamania, parokrotnie przejeżdża dłonią po włosach, pociera oczy i czoło, a następnie spina splątane tłuste kosmyki gumką recepturką i bierze do rąk opakowanie z gazami.

– Najważniejsze to zabezpieczyć dłonie, żeby się nie zainfekowały – dla kurażu mówi sama do siebie, bo boi się dotknąć połamanych i zmiażdżonych palców dziewczyny, wiedząc, że sprawi jej tym niewyobrażalny ból. – Jak masz na imię? – szepcze, pochylając się nad nią. – Teraz zdezynfekuję i zabandażuję twoje dłonie. Będzie bolało, ale trzeba to zrobić.

– Nie… Nie chcę… Nie dotykaj… – Judith broni się jak dziecko. – Nie chcę! Zostaw! – Odpycha Darię ramieniem.

– Dziewczyno, za parę godzin będziesz miała stan zapalny, za dwa, trzy dni wda się infekcja, a następnie gangrena i trzeba będzie dłonie uciąć! Chyba więc lepiej chwilę pocierpieć, niż stracić tak istotną część ciała – tłumaczy niedoszła pielęgniarka, nie pieszcząc się ze swoją pacjentką.

– Ja już straciłam wszystko, co najważniejsze w życiu – cicho pochlipuje Amerykanka. – Wolność, honor i duszę… Co jeszcze mogą mi zabrać?

– Życie! – odpowiada szybko Daria, dobitnie modelując głos. – A to dar od Boga! Dar, którego nie wolno nam głupio zaprzepaścić. Nawet nie wiesz, ile człowiek jest w stanie znieść. – Patrzy na dziewczynę, która prawdopodobnie jest jej rówieśnicą, i dochodzi do wniosku, że los każdą z nich zbyt surowo doświadcza. Nie wiadomo, którą bardziej, ale bez wątpienia obie znajdują się w tragicznej sytuacji.

– Jestem Judith. Pochodzę z małej mieściny w Kentucky. Marzyłam o tym, żeby zjeździć cały świat. I prawie mi się udało… – Blondynka znów zaczyna szlochać, lecz podaje Darii okaleczoną dłoń.

– Opowiedz mi coś o twojej mamie, tacie, rodzeństwie… – Pielęgniarka usiłuje czymkolwiek zająć myśli poszkodowanej. – Jaką tam macie pogodę?

W odpowiedzi dostaje jednak tylko dziki wrzask, po czym współwięźniarka traci przytomność. Teraz Daria może już skupić się wyłącznie na opatrzeniu ran. Nie ma pojęcia, co ma zrobić ze sterczącymi przez skórę złamanymi paliczkami, które absolutnie nie nadają się do nastawienia domowym sposobem, ale wymagają skomplikowanej, wielogodzinnej operacji. Zdaje sobie sprawę, że cokolwiek by zrobiła w tych warunkach, Judith i tak dostanie zakażenia. Jeśli ktoś wcześniej jej nie zabije, to na pewno bez wykwalifikowanej pomocy medycznej umrze.

Po kilku godzinach pracy ponad siły rekonwalescentki w połogu, która nieoczekiwanie staje się domorosłą felczerką, Amerykanka leży bez czucia na sienniku, uprzednio przemyta gazą i środkami dezynfekującymi, a jej liczne rany są zabezpieczone. Ma na sobie czyste ubranie, a po dożylnym antybiotyku i środku przeciwbólowym, które Daria jakimś cudem jej zaaplikowała, wielokrotnie próbując wbić się do żyły, śpi, dręczona koszmarami.

Położnica też jest wykończona, bo przecież sama nadal wymaga medycznej opieki i wypoczynku po ciężkim porodzie i wielogodzinnym intensywnym krwawieniu. Postanawia zadbać też o siebie – zażywa doustny antybiotyk, dezynfekuje krocze i przemywa całe ciało, polewając się chłodną wodą ze szlaucha, bo sama nie może już wytrzymać z odorem, który roztacza się wokół niej. Na koniec przebiera się w świeżą odzież i zmęczona pada na pryczę. Jeszcze przelatuje jej przez myśl, że nic nie wie o tutejszym przybytku, o tym, jakie panują w nim zwyczaje i na czym polega jego działalność. Czy więzi się jedynie niesłusznie oskarżone i niewinne kobiety, by wykorzystać je do cna, a potem zabić, czy są

też prawdziwe przestępczynie, zbrodniarki i złodziejki. Czy ośrodek ma jakiś cel resocjalizacyjny? *Ale jestem głupia*, podsumowuje, znajdując się już na granicy snu. *Oni nie chcą przystosować krnąbrnych kobiet do życia w swoim chorym społeczeństwie czy przeciągnąć na swoją stronę tych, które się przeciwko nim buntują. Chcą jedynie unicestwić wszystkich antagonistów.*

– Dość tych luksusów! – Po tygodniu pobytu Darii w więzieniu szefowa strażniczek wparowuje do celi, ciągnąc za sobą brudny siennik. – Nie mam już gdzie was upchnąć! Nie może być tak, że jedna izba jest prawie pusta, a w innej gnieździ się dziesięć facetek.

Daria i Judith siedzą na jedynym łóżku w maleńkim pomieszczeniu i milczą. Pół-Polka, nie licząc osłabienia, już prawie całkiem doszła do siebie, lecz Amerykankę wciąż trawi gorączka i dokucza jej ból, szczególnie w dłoniach.

– Macie do towarzystwa *adżnabiję*71, taką jak wy niewierną, to się będziecie dobrze dogadywać.

– Jaka ja niewierna, do diaska?! – Zza drzwi słychać kobiecy nieprzyjemny głos, którego właścicielka na potęgę kaleczy język arabski. – Jestem Lejla i oficjalnie przyjęłam islam!

– Z farbowanymi lisami zawsze tak jest. Długo w fałszu nie wytrzymują – podsumowuje ją przebiegła kapo. – Dlatego lepiej takie od razu załatwiać, a nie bawić się w ceregiele i jeszcze na dokładkę dopuszczać do naszego czystego, bogobojnego społeczeństwa.

Uwięzione patrzą tylko sobie w oczy, bo właśnie poznały szczere zdanie strażniczki. W tej chwili ujawniła, że z wielką przyjemnością pozbyłaby się kłopotu i bez mrugnięcia okiem wszystkie je zlikwidowała.

– Mam na imię Lejla – przedstawia się korpulentna, niezbyt wysoka blondyna o pospolitych rysach twarzy i kaprawych zielonkawych oczach. – I Lejlą zostanę, zrozumiano? – pyta natarczywym głosem, w którym słychać pogróżkę.

– A ja mam to w dupie, pańciusiu! – odpowiada Daria perfekcyjnym brytyjskim. – Nie podskakuj nam, bo jesteś gościem w naszej celi i potrafimy cię usadzić! Wierz mi, że będzie mi obojętne, czy obiję gębę Lejli czy Mary Ann! – Pół-Polka wie, że jak na początku nie zyska posłuchu, to potem będzie mogła jedynie chować się po kątach.

– A skąd wiesz, że jestem Mary Ann? – Przybyła patrzy na agresorkę zaskoczonym, ale już potulnym, wręcz wystraszonym wzrokiem.

– Strzeliłam! – śmieje się Daria. – To dość typowe imię, no nie?

– Zgadza się… A ja chciałam czegoś nietypowego w moim życiu. I tak się pięknie wrobiłam… – Nowa zupełnie zmienia ton, oczy zachodzą jej łzami, a wyraz twarzy staje się całkiem sympatyczny.

– Skąd cię zwerbowali? Anglia, Szkocja, Walia? Bo po akcencie słyszę, że raczej nie Irlandia czy Stany.

Judith potwierdza, potakując jej słowom.

– Londyn, samo serce królestwa. Możecie mnie nazywać jak chcecie, Lejlą, Mary Ann lub narzeczoną dżihadysty – proponuje, po czym wzdycha rzewnie: – Tak mi się to podobało! Kiedy siedziałam w moim biednym, ciasnym pokoiku na pięterku u rodziców, wszystko wyglądało tak romantycznie.

– Ale jesteście głupie! – Judith nie wytrzymuje. – No po prostu głupie kozy idące na rzeź.

– A ty myślisz, że ja byłam jedyna naiwna? – broni się Mary Ann. – Ponad siedemset Europejek zostało zwerbowanych przez internet. Nie są to tylko niziny społeczne, ale też dziewczyny ze średniej klasy.

– Co was ciągnie do tego pieprzonego kalifatu? Jak dobrowolnie można zamienić normalne życie w Europie na coś takiego? – Daria potępia dziewczynę, tak jakby już nie pamiętała, że sama też złapała się na haczyk dżihadysty. Chociaż jej agitator był dobrze zakamuflowany i to ją poniekąd usprawiedliwia.

– Słyszałaś o czymś takim jak wegetacja? Byłam na bezrobociu, straszliwie samotna i otoczona takimi samymi nieudacznikami jak ja, bez przyszłości, bez szans na polepszenie swojego marnego bytu.

– Pracę zawsze można znaleźć…

– Ale mnie robota wcale do szczęścia nie jest potrzebna! – przerywa Mary Ann. – Siedzenie

w domu jest super i w zupełności mi odpowiada.

– Potrzebujesz tylko sponsora, tak? – Judith patrzy porozumiewawczo na Darię, przybierając lekceważący wyraz twarzy. – Najlepiej przystojnego młodego bruneta.

– Dobra, dobra, gadaj zdrów. – Brytyjka zaciska usta, bo krytykę wyczuwa przez skórę. – Bloga prowadzi taka babka, że też dałybyście się skusić, mądrale.

– Jak ma na imię ta agitatorka? Czy czasem nie Jasmin? – indaguje Daria z wypiekami na twarzy, bo po raz pierwszy spotyka ofiarę dżihadystki. *A więc to do takich bezmózgich idiotek jest w stanie przemówić*, podsumowuje.

– Widzisz! Też ją znasz! – Nowa poklepuje po plecach towarzyszkę niedoli.

– Owszem. Jest drugą żoną mojego fundamentalistycznego kalifackiego męża. Jednego z największych zbrodniarzy w tej drużynie szaleńców. – Kiedy Daria wygłasza tyradę, Judith chichra w rękaw, a Mary Ann opada szczęka, w jej oczach zaś pojawia się wielki szacunek do współwięźniarki.

– Jasmin jest kimś! – szepcze z namaszczeniem, jakby to imię było święte. – Ma dwa tysiące sympatyków obu płci na Twitterze i jest jedną z najbardziej profesjonalnych i najsławniejszych kobiet islamu.

– Jakiego islamu? – oburza się Daria. – Bo jeśli nazywasz islamem to, co się tu wyprawia, w imię tej starej, dobrej religii, w końcu przetrzepię ci skórę. – Mówi jak najbardziej poważnie, ale głupkowata Mary Ann tylko się uśmiecha.

– Jasmin publikuje w języku angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim poradnik pod tytułem „Dziennik emigrantki". Widzisz, jaką jest inteligentką i poliglotką! – Brytyjka nadal pieje peany na cześć najbardziej znienawidzonej przez Darię kobiety.

– I co tam zamieszcza? – wtrąca zaciekawiona Judith.

– Wylicza punkt po punkcie, jak zorganizować wyjazd do kalifatu i jakie przygotowania są konieczne. Przypomina i uczy, jak na przykład uchronić się przed lokalizacją telefonu komórkowego.

– Sprytnie – przyznaje Daria. – Przez to rodzina nie jest w stanie namierzyć zaginionej osoby i ochotniczce pozostaje tylko płacz i zgrzytanie zębów.

– Mam nawet zapisane jej słowa. – Brytyjka wyciąga z kieszeni spodni pomięte, brudne karteczki, rozprostowuje je i z wielkim szacunkiem czyta, a dziewczyny robią coraz większe oczy. – „Nigdy nie będę w stanie opisać, jak cudowne uczucia budzi we mnie to miejsce". Tak napisała w jednym ze swoich tweetów. A innym razem: „Głęboka przyjaźń sióstr i braci w Państwie Islamskim jest źródłem radości".

– A nie wspomina o bombardowaniach i braku sprawnej infrastruktury we wspaniałej stolicy jeszcze wspanialszego Państwa Islamskiego? – Daria kpi w żywe oczy. – Ale co tam! Może nie być wody i prądu, byle była ropa naftowa, którą sprzedają na czarnym rynku, nadal czerpiąc z niej ogromne zyski.

– Nie do końca… – Mary Ann smutno wzdycha. – Żartowała, żebyśmy wzięły ze sobą solidne biustonosze. Nie za bardzo wiedziałam, o co jej chodzi, ale chyba o naloty.

– Przebąkuje czasem, że ci piękni bojownicy, których przyjeżdżacie poślubić, to mordercy kobiet i dzieci? – Daria naciska jeszcze mocniej.

– Bzdury gadasz! – Brytyjka wybucha. – To normalni, troszkę agresywni faceci, ale taka nacja i już.

– Jakoś jednak wylądowałaś w tym więzieniu. Domyślam się, że musi to być zasługa twojego supermena – dobitnie stwierdza Judith, stawiając dziewczynę pod ścianą.

– No tak… – Jej pospolita twarz smutnieje, a oczy wyrażają zagubienie. – Macie rację. Wkopałam się – przyznaje ostatecznie.

– Jak do tego wszystkiego doszło? – pyta Daria. – Złapałaś kontakt z Jasmin przez internet, zaagitowała cię, przyjechałaś i co dalej?

– Po przyjeździe mieszkałam w schronisku dla kobiet w siostrzanej grupie i czekałam tam na ślub z mężczyzną, którego zdjęcia Jasmin przesłała mi mailem – zaczyna opowieść Mary Ann. – Ale zanim do tego doszło, musiałam zmienić wiarę na islam. Nie było to dla mnie problemem, bo wcześniej ani nie

chodziłam do kościoła, ani się nie modliłam. Było mi wszystko jedno, gdyż myślałam, że to tylko formalność. Przyjęłam imię Lejla, które wybrał dla mnie mój przyszły mąż. Mnie też się spodobało i nadal podoba – dodaje z żałosnym uśmiechem. – Potem był ślub i po ceremonii przeniosłam się do mojego bohatera. Okazało się, że zajmuje on podłą, przydzieloną mu kwaterę, gdzie nie było żadnego komfortu, a moje maleńkie mieszkanko w Londynie w porównaniu z nią to był istny luksus. Razem z nami mieszkały jego matka i trzy siostry. Spaliśmy wszyscy pokotem w jednej izbie, a on całymi nocami usiłował zrobić mi syna. Nie kochał się ze mną, ale robił bachora! – oburza się, bo dopiero podczas szczerej rozmowy z dziewczynami spada jej zasłona z oczu.

– Najważniejszy jest syn, to się zgadza – potwierdza Daria. – U nich nie ma miłości czy czułości, u nich jest prokreacja.

– Tego też nie wiedziałam. Jak i tego, że będę musiała harować za te wszystkie baby i im usługiwać. Pewnego razu pokłóciłam się z jego matką, a to ponoć jest niedopuszczalne, bo żona nie ma prawa podskoczyć teściowej. Na dokładkę trochę ją wyszarpałam za włosy…

– Odważna jesteś! – Za to akurat Daria podziwia nową koleżankę, choć ta postąpiła w bohaterski sposób najprawdopodobniej z niewiedzy i głupoty. – Miałaś szczęście, że cię jej synalek na miejscu nie zabił!

– Szczęście w nieszczęściu. – Mary Ann nie wygląda na dumną. – I tak wszystko skończyło się jednym wielkim krachem i tragedią. – Bezradnie rozkłada ręce. – Sam się ze mną rozwiódł, coś tam bełkocząc pod nosem po arabsku, na pożegnanie mnie zgwałcił, pobił, znowu zgwałcił i wyrzucił na ulicę. Jako że miałam na sobie tylko rozchełstaną *abaję*, to błyskawicznie złapały mnie żeńskie brygady policyjne Al-Chansa72, którym przoduje wyjątkowa zdzira Fatima. Nie zapomnę jej gęby do końca życia! – wybucha, lecz po chwili znów pogrąża się w smutku. – Zasądzono mi sto batów, które mają wykonać w miejscu publicznym.

– Czemu aż tyle? To straszne! – Judith czarno to widzi.

– Kara jest tak wysoka, ponieważ się skumulowała. Tak mi oznajmiła Fatima. Pięćdziesiąt za brak zasłony na twarzy i drugie pięćdziesiąt za samotne wyjście na ulicę. Powinnam się cieszyć, że tak mało, bo ponoć mogłoby być więcej.

– Mało?! – Amerykanka już nie wytrzymuje i usiłuje rozpiąć bluzkę, by uświadomić dziewczynie, co ją czeka.

– No wiesz… Byłam już w końcu kobietą niezamężną, więc mogli mnie jeszcze posądzić o prostytucję. Wtedy byłoby gorzej. – Naiwna Brytyjka nie traci wiary.

– Zobacz, jak wyglądają plecy po około dwudziestu razach wymierzonych skórzaną rózgą.

Judith obsuwa bluzkę, obraca się tyłem do współwięźniarek i pokazuje pokaleczone i pocięte ciało z ponad-rywaną, wiszącą skórą. Mary Ann blednie i zagryza wargi. Teraz już się nie cieszy ze swojej przygody w kalifacie, a wręcz przeciwnie – przeklina dzień, w którym podjęła najgłupszą i najbardziej godną pożałowania decyzję w swoim życiu.

Cela Darii od jakiegoś czasu przestała być izolatką, przeznaczoną dla wybranej, jednej osoby, a stała się ostatnim miejscem, które jeszcze można zagęścić w ponad miarę zatłoczonym żeńskim więzieniu w Rakce. Dziewczyna tłumaczy to sobie tym, że Jasem o niej zapomniał i przestał zaglądać do zakładu penitencjarnego, by sprawdzać, jakie warunki ma jego żona i czy w ogóle jeszcze żyje. Nie wróży jej to nic dobrego, bo kiedy straci kuratelę w osobie groźnego i wysoko postawionego dżihadysty, zainteresują się nią inni bojownicy, którzy z braku pieniędzy szukają seksu u więźniarek. W haremie trzeba za taką usługę zapłacić, a po co wyrzucać forsę, kiedy można mieć za darmo i na dokładkę nie trzeba ukrywać żadnej dewiacji, bo osadzone kobiety, wcześniej czy później, czeka śmierć. Skazanych krnąbrnych niewiast jest zresztą coraz więcej, a przybywających kandydatek na narzeczone dżihadystów coraz mniej, więc głód kobiet jest ogromny. Bojownicy nie mają już też takiego pola do popisu i możliwości gwałtów w terenie, gdyż zdobyte ziemie wypalili ogniem, mieszkańców masowo wymordowali, a kobiety zniewolili lub od razu zabili. Ci Syryjczycy, którzy pozostali przy życiu, ulegli im, przeważnie udając zwolenników i ortodoksów, lecz dzięki temu ich żony i córki są pod ochroną kalifatu, a za wzięcie takiej siłą groziłaby nieprzyjemna kara.

– Następna do golenia – strażniczka stroi sobie żarty, zapełniając celę cudzoziemek do granic możliwości. – Same niewierne, ale dobrze się złożyło. Teraz macie do kompletu jazydkę, czcicielkę szatana. – Wrzucając dziewczynę do środka, rechocze, rozbawiona, choć na co dzień nie jest jej do śmiechu, gdyż sytuacja w żeńskim więzieniu zaczyna wymykać się jej spod kontroli.

Szefowa karceru ma coraz liczniejsze grono skazanych, ale cały czas te same porcje żywieniowe i nieliczne strażniczki do pomocy. Pamięta też o ostrzeżeniu lekarki o możliwości rozprzestrzenienia się zarazy, co teraz staje się całkiem realne, ponieważ słuchy się rozniosły i coraz więcej szeregowych bojowników zaczęło przychodzić do nich „w odwiedziny", a ona nie może odmówić im wykorzystania swoich podopiecznych, mało przydatnych do czegokolwiek innego. W końcu mężczyznom takie przyjemności się należą i basta! Grozi to jednak wyniesieniem chorób na zewnątrz i zakażeniem mieszkańców miasta. Jeśli tak się stanie, to na kogo wtedy zrzucą winę? Niepokoi ją także fakt, że zaprzestano wykonywania nawet zasądzonych wyroków, co zapewne jest związane z nasilającą się ofensywą sił zjednoczonych, chcących zniszczyć ich idealne państwo, i tym samym brakiem kadr do tak błahej, a jednocześnie odpowiedzialnej roboty. Teraz już prawie wszyscy mężczyźni, nastolatki, a nawet chłopcy zdolni do noszenia broni są na froncie. Chodzą też co chwilę słuchy to o zabiciu kalifa, to innego wielkiego bojownika, co powoduje, że duch w narodzie zaczyna ginąć. Nie poddają się jedynie bohaterskie funkcjonariuszki z brygady Al-Chansa. To głównie dzięki ich aktywnej działalności szefowa więzienia ma takie zatrzęsienie osadzonych. *Co za chora sytuacja!*, złości się w duchu. *Jakby powiedzieli, że mamy we własnym zakresie zlikwidować te grzesznice i bezbożnice, to jako kobiety wierne i oddane kalifatowi zrobiłybyśmy to*.

W końcu strażniczka zaprasza do siebie dawną dobrą koleżankę, z którą znają się jeszcze z czasów pokoju, a która teraz jest ważną personą i może jej doradzić. Na to liczy zmęczona obowiązkami służbistka.

– Fatima, ty wiesz, co się u nas teraz dzieje? – zagaja rozmowę nad filiżanką aromatycznej zielonej herbaty z miętą.

– Jak to co? – burczy gburowata, okrutnie brzydka baba, dla której kwef jest wybawieniem, bo inaczej straszyłaby ludzi na ulicach.

– Zasądza się wyroki, ale nikt ich nie wykonuje.

– Narzekasz?! – oburza się idealistka, która w życiu by sobie na coś takiego nie pozwoliła.

– Skądże znowu! Tylko że zakład mi w szwach pęka.

– A ty myślisz, że ktoś ma łatwo i przyjemnie? Walczymy o wyższe cele! O ideę! – Podnosi ramię, jakby chciała zacząć skandować, gdyż jest klasycznym typem twardogłowego aparatczyka.

– Tak jest! Zgadza się! – Teraz kapo pluje sobie w brodę, bo zapomniała, że ludzie się zmieniają. *Już nikomu nie można ufać,* stwierdza w duchu. *A przed rewolucją to babsko siedziało w kiblach na uniwersytecie i usłużnie podawało papier studentkom*, kpi ze starej kumpelki, którą Państwo Islamskie podźwignęło z nizin i dało jej władzę, przez co prymitywnej kobiecie całkowicie się we łbie pomieszało.

Jednakże dzień powszedni Fatimy, mówiąc oględnie, jest bardziej prozaiczny, niż mogłoby się wydawać komuś, kto jedynie obserwuje owocne rezultaty jej działalności. Kobieta wraz ze swoimi podwładnymi – stróżkami prawa i obyczajności – patroluje ulice, z bronią automatyczną przewieszoną przez ramię, i egzekwuje drakońskie kary nakładane zgodnie z obowiązującym prawem szariatu na jego mieszkanki. Może tym łatwiej im to przychodzi, bo większość brygady Al-Chansa stanowią cudzoziemki, przeważnie Czeczenki, Tunezyjki i Afganki. Aparat represji zasilają też Europejki, w tym Brytyjki i kilkadziesiąt Niemek. Ale Fatima jest stąd i czasem nie czuje się najlepiej, kiedy musi ukarać sąsiadkę albo byłą koleżankę. Jednak przestała już się tym przejmować, bo przywykła do swojej nowej roli, a szacunek i strach, które teraz wzbudza, bardzo łechcą jej ego.

Zadaniem funkcjonariuszek jest zmuszanie kobiet mieszkających w kontrolowanych przez Państwo Islamskie regionach Syrii i Iraku do ścisłego przestrzegania narzuconych zasad. Niewiasty mogą opuszczać dom tylko i wyłącznie, gdy mają ku temu ważny powód, to znaczy jeżeli są chore czy też koniecznie muszą coś kupić. Wyjście do miasta dozwolone jest wyłącznie w towarzystwie mężczyzny lub w grupach kobiecych. Dziewczynki, które ukończyły ósmy rok życia, muszą być

zasłonięte czarnymi lub granatowymi płóciennymi szatami, zaś ich matki i babki całkowicie, gdyż obowiązujący w kalifacie absurdalny kodeks nakazuje, aby zakryte były również ręce i twarz. Jeżeli kobieta odkryje je choćby na moment, grozi jej grzywna wynosząca jeden gram złota, natomiast kiedy dłuższy czas nie jest zakryta od stóp do głów lub nosi buty na wysokich obcasach, karą jest czterdzieści batów. Brutalne biczowanie to tylko jeden z wielu punktów na niekończącej się liście niewyobrażalnych okrucieństw stosowanych wobec płci pięknej w kalifacie. Już w pierwszym roku istnienia tego chorego sztucznego tworu dziesiątki kobiet zostały bez skrupułów stracone za zdradę małżeńską lub uprawianie czarów, o które oskarżyła je Al-Chansa.

Fatima nie może zrozumieć, że nagle, po tylu latach sprawnego działania jej brygady w Rakce, wszystko zaczyna szwankować, i to w ostatnim punkcie ustalonego scenariusza. Czy naprawdę nikt już nie wie, co zrobić z durnymi grzesznicami, które ona tak sprawnie wyłapuje? Jako kreatywna bojowniczka musi wziąć sprawy w swoje ręce. *Nie wolno się z nimi ceregielić! Trzeba być bezlitosnym!*, powtarza sobie w myślach. Ona nie będzie się przejmowała tym, że po nocach śnią się jej stare kobiety, które biła aż do utraty przez nie przytomności lub życia. To nieważne, że każda z nich mogłaby być jej matką. Jej matka już dawno gryzie piach i dobrze jej tak!

– Rozwiążę twój problem, koleżanko – obiecuje nieudolnej strażniczce największego żeńskiego więzienia w Rakce. – Już niedługo. – Uśmiecha się krzywo, pokazując przy tym swoje wyszczerbione żółte zęby.

Wcześnie rano uwięzione kobiety budzi kanonada wojsk. Dobiega z bardzo niedaleka i wydaje się, jakby bombardowano przedmieścia Rakki. Więźniarkom serca żwawiej biją w nadziei na wyzwolenie i ujście z życiem, choć w wielu z nich ledwo się ono tli. Cela Darii nie przypomina już apartamentu z początków jej pobytu. Nie ma gdzie szpilki wcisnąć, bo na sześciu metrach kwadratowych oprócz niej są jeszcze Amerykanka Judith, którą trawi gorączka, a jej dłonie zaczynają wydzielać duszący odór zgnilizny, Brytyjka Mary Ann, z przerażeniem czekająca na swoją porcję batów, oraz jazydka Bahar, której wdało się zakażenie jamy ustnej po tym, jak nieudolnie próbowała zakończyć swój żywot, odgryzając sobie język, w zamian za co została wielokrotnie oralnie zgwałcona.

– Dziewczyny, musimy się przygotować na wyzwolenie – namawia Daria. – Nie możemy takie zaropiałe i śmierdzące wyjść do naszych wybawicieli.

– Ale jestem głodna – narzeka Mary Ann, gdyż porcje żywieniowe ograniczono im do jednej dziennie. – Ledwo żyję. We łbie mi szumi.

– Nie zrzędź! Jesteś najzdrowsza z nas wszystkich i jeszcze nic złego cię nie spotkało! – wybucha rozgorączkowana Judith.

– Jak to nic złego?! – wykrzykuje Brytyjka. – Jestem uwięziona, a wcześniej mój mąż się ze mną rozwiódł, zgwałcił i wyrzucił na ulicę! To nic?!

– Niestety, jak na tutejsze warunki, to rajskie życie. Nikt cię nie okaleczył, nie torturował i nie zniewolił – wielokrotnie i w wyuzdany sposób. Jesteś szczęściarą, a do kalifatu sama się pchałaś. Masz, na co zasłużyłaś!

Zanosi się na to, że zrozpaczone i zdeterminowane kobiety zaraz się pobiją, bo skaczą sobie do oczu jak przekupki na placu.

– Przestańcie, do cholery! Kłótnie nam nie pomogą. – Daria usiłuje załagodzić spór. – Powinnyśmy się wspierać, a nie sobie dokuczać. Wszystkie jesteśmy na przesranej pozycji – podsumowuje, a następnie ściąga z siebie brudne, śmierdzące potem ubranie i wchodzi pod prowizoryczny prysznic, chlapiąc przy tym wodą na współwięźniarki. – Judith, ty następna. Pomogę ci – oferuje, bo przecież dziewczyna nie może zmoczyć rąk, gdyż zakażenie rozprzestrzeniłoby się jeszcze bardziej.

W końcu wszystkie przepierają liche łaszki i rozwieszają je na kratach w małym okienku, bo tylko tam jest niewielki przewiew i dzięki temu szansa, że choć trochę przeschną. Następnie Daria postanawia opatrzyć najbardziej poszkodowane – Amerykankę i jazydkę, ale za bardzo nie ma już czym. Płynów i proszków do dezynfekcji ran jest resztka, a antybiotyku zostało jedno opakowanie, które chciała na wszelki wypadek zostawić dla siebie. W końcu jednak zwalcza egoizm i otwiera pudełko.

Kiedy wyciąga pasek z tabletkami, na jej kolana wypada mała karteczka. *Wizytówka?*, dziwi się. *To od lekarki! „W razie kłopotów zadzwoń”*, napisała na odwrocie. Daria patrzy na pierwszą stronę. Czyta, coraz bardziej wytrzeszczając oczy i ledwo łapiąc oddech. *Samira Salimi… Samira Salimi… Samira Salimi…* Tego imienia i nazwiska nigdy nie zapomni, bo ta kobieta uratowała jej życie, wyciągając z łapsk wrednego ojca i pomagając matce wywieźć ją z Libii. Raczej nie ma takiej możliwości, żeby istniały dwie różne osoby o tym samym imieniu i nazwisku. Pamięta, że podczas arabskiej wiosny w Libii ciotka ewakuowała się statkiem z pomocą charytatywną, który przybył z Kataru, a następnie słuch po niej zaginął. *To musi być ona!*, krzyczy serce młódki, bo pojawia się przed nią realna szansa ratunku. *Muszę zadzwonić, jakoś zbajerować kapo i skontaktować się z tą cudowną kobietą. Jak ona wyglądała?* Usiłuje sobie przypomnieć, lecz na próżno, bo przecież kiedy lekarka opatrywała ją po przedwczesnym porodzie, Daria co chwilę traciła przytomność z bólu i wycieńczenia, by na koniec zapaść w letarg.

– Dziewczyny, macie po jednej. – Wyciąga dłoń z antybiotykiem w stronę Judith i Bahar. – Trzeba zażywać po dwie dziennie, więc wystarczy na trzy dni. Może do tego czasu nasz los się odmieni.

– To znaczy: pójdziemy w piach? – Amerykanka snuje katastroficzne wizje.

– Przestań! To nie czas ani miejsce na czarny humor! – Daria chce ją żartobliwie trzepnąć przez plecy, ale w ostatniej chwili się hamuje, bo przecież tę część ciała dziewczyna też ma okaleczoną.

Wtem słyszą gdzieś w pobliżu warkot samochodowych silników, pisk hamulców i gwar męskich głosów. Następnie rozlega się walenie do bramy i głośne, agresywne krzyki:

– Otworzyć! Natychmiast! Inspekcja!

Daria szybko chowa wizytówkę libijskiej ciotki z powrotem do pudełka z antybiotykiem, wsadza je pod materac, ściąga ubrania z krat i rzuca towarzyszkom, które z przerażenia stoją jak zamurowane. Po chwili, już całkiem z bliska, dochodzi do nich przytłumiona rozmowa, a następnie szczęk klucza w zamku krat i chrobot otwierających się metalowych drzwi.

– Wyłazić! – krzyczy kapo łamiącym się głosem. – Ruchy! Dość tego leżenia! To nie wakacje!

Niektóre z więźniarek ledwo trzymają się na nogach, słaniają się, płaczą i jęczą, wzywając pomocy Allaha. Żadna towarzyszka niedoli nie chce pomóc drugiej, bo boją się i martwią tylko o siebie. Jedynie cela Darii jest zżyta i cztery dziewczyny, wspierając się na sobie nawzajem, wychodzą na długi korytarz i stają pod ścianą. Oczom nie mogą uwierzyć, gdy widzą, kto ich odwiedził. Toż to sam kalif Bagdadi! Jego asysta składa się z samych rzezimieszków, którym źle z oczu patrzy, oraz jednej zakwefionej kobiety, lustrującej uwięzione od stóp do głów.

– To Fatima – szepcze Mary Ann. – Ta z Al-Chansy – dorzuca, a koleżanki już wiedzą, że prawdopodobnie wybiła ich godzina. Tylko cud może je uratować, ale żadna z nich w cuda nie wierzy.

– A ty co tutaj jeszcze robisz?! – Policjantka przystępuje do nich, wlepiając w Brytyjkę swoje czarne niedobre oczy. – Dlaczego kara do tej pory nie została wykonana?! – Patrzy oskarżycielsko na swoją byłą kumpelkę, a ta w mig pojmuje, że Fatimie znudziło się chodzenie po ulicach z karabinem i ściganie grzesznych kobiet. Zachłanna, sprytna baba chce więcej – chce zająć jej miejsce i zostać szefową żeńskiego więzienia, bo to dopiero jest wysoka, poważna, ale i wygodna posadka.

– Ja nie jestem od wykonywania zasądzonych wyroków, ale od utrzymania porządku w ośrodku penitencjarnym. Ona pozostawała do pełnej dyspozycji brygad wydziału sprawiedliwości – elokwentnie peroruje strażniczka, patrząc przy tym usłużnie na kalifa.

– Ale chyba nie za dobrze dawałaś sobie radę z tym porządkiem, moja kochanieńka. Masz tu dzikie tłumy jak na bazarze! – Grubas miło konwersuje, uśmiechając się dobrotliwie, ale wszyscy wiedzą, co oznacza u niego ten grymas. Bynajmniej nie wyraża sympatii czy poparcia i należy się go bać. – Wykonać! – Wskazuje palcem na Mary Ann.

Dziewczyna z przerażenia wytrzeszcza małe zielone oczy i nie jest w stanie zrobić kroku.

– Jestem cudzoziemką! Obowiązują mnie inne zasady! – Nagle odzyskuje głos. Wydziera się na całe gardło, zapierając nogami. – Łamiecie prawo międzynarodowe! – szlocha rozpaczliwie, ale nikogo to nie obchodzi. Już nawet samarytanka Daria odwraca wzrok, bo teraz musi myśleć o sobie. W panice zastanawia się, jaką obrać taktykę i co zrobić, kiedy przyjdzie jej kolej.

– Przyjęłaś islam i jako muzułmanka musisz przestrzegać prawa szariatu. Tak to już jest – Bagdadi przemawia jak dobry pan i władca, a następnie macha ręką, żeby jego żołdacy zabrali się do roboty. – Na plac kar z nią!

W więzieniu zaczyna się dzień sądu ostatecznego. Słychać wrzask, pisk, jęki i zawodzenie. Oczywiście sadystyczni bojownicy nie mogą sobie odmówić przyjemności, więc używają przemocy w stosunku do schorowanych, wycieńczonych więźniarek, ciągnąc je za włosy i bijąc, gdzie popadnie, po i tak już skatowanych, wychudzonych ciałach. Najpierw zabierają się za te z cel zbiorowych, śmierdzące odorem gnicia i kobiecego brudu, niedożywione i nikomu już niepotrzebne. Są wyprowadzane niedaleko, bo na niewielki placyk wewnątrz murów więzienia. Rozlegają się pierwsze strzały. Po chwili zadowoleni z dobrze spełnionego obowiązku i rozbawieni dżihadyści wracają do środka.

– A co z tobą? – Bagdadi staje przed Judith, dwoma palcami podnosząc jej dziecięcą buźkę. – Nie chciałaś mi powiedzieć, kiedy i dokąd zmierzają konwoje pseudo-pomocy humanitarnej, które tak naprawdę przewożą broń i działają na szkodę mojego wspaniałego państwa, to się dorobiłaś! – Na jego zboczonej twarzy maluje się żal.

– Panie, ja nic nie wiem! – Z błękitnych oczu Amerykanki łzy płyną równym ciurkiem. – Ja tylko zajmowałam się dziećmi i kobietami w ośrodkach pomocy. Nic nie wiem… – szlocha cicho.

– Znamy takich! Kara za krzywoprzysięstwo na całym świecie jest jednaka.

– Jakie krzywoprzysięstwo?! – wykrzykuje ofiara.

– Zeznawanie nieprawdy lub zatajanie prawdy to grube przestępstwo. To działanie na szkodę państwa, które tak gościnnie cię przyjęło… – Ta wypowiedź jest czystą farsą i Daria nie wie, czy ma się śmiać czy płakać, jednak obecnie postanawia nawet głębiej nie odetchnąć, żeby nie zwrócić na siebie uwagi rozjuszonego, szalonego mężczyzny. – Do tego prowokowanie mężczyzn i prostytucja. Ale ci się nazbierało, panieneczko! – Bagdadi śmieje się w typowy dla szubrawców sposób. – Kto cię tu tak pięknie opatrzył? – pyta na koniec, wskazując jej dłonie.

– Koleżanka…

– Która to? Skąd miała leki i bandaże? Co?! – teraz zwraca się do szefowej strażniczek, która stoi w kącie, osamotniona i na miękkich nogach. – Moi żołnierze, moi wierni wojacy, umierają z braku medykamentów, a takie wywłoki mają tego pod dostatkiem?! – drze się jak obłąkany.

– To jaśnie wielmożny pan Jasem Alzani kazał zawołać lekarkę, która przyniosła leki. – Kapo broni się, jak umie.

– A jemu co do tego? – Mężczyzna trochę się uspokaja, bo jest ciekaw intrygi, którą ktoś knuje za jego plecami. – Zaraz, zaraz… – Przybliża się do Darii i przewierca ją wzrokiem. – Wiedziałem, że skądś cię znam. Co tym razem przeskrobałaś? Nie wystarczy ci, że mamusia dała popis, za co zresztą została przykładnie ukarana. Mój *dżihadi* John to jest ktoś! – Podziwia mordercę za jego bezwzględność.

– Mąż mnie tu przywiózł – szepcze dziewczyna – by dać mi nauczkę, ale kazał się mną opiekować, bym była cała i zdrowa, jak już odpokutuję przewinę.

– Rozwiódł się z tobą? – Widać błysk samczego pożądania w oku zboczonego faceta, który ma trzy żony, nie wiadomo ile kochanek, a jeszcze pierwszeństwo w gwałceniu wszystkich schwytanych kobiet, nastolatek i dziewczynek.

– Nie, *ja said* Bagdadi. Nadal jestem jego żoną. Inaczej po co by się o mnie troszczył?

– A to karę ci wymyślił! On to ma łeb! Ja też muszę zacząć tak postępować z moimi krnąbrnymi żonami. – Rechocze z rozbawienia, klepiąc się po udach. – Umiesz leczyć?

– Trochę… Studiowałam pielęgniarstwo.

– Dobrze… – Facet głęboko się nad czymś zastanawia. – Tutaj już nie ma dla ciebie miejsca – oznajmia, a Darii ze strachu brakuje tchu. – Ale potrzebna nam wykwalifikowana pomoc medyczna w innym przybytku. Do haremu z nią! – decyduje bezwzględny tyran. – Posprzątać mi tu i zrobić w końcu z tego miejsca odpowiedni zakład karny, a nie wylęgarnię wszy i gnid. Pozbyć się tych insektów! – Wyciąga z kabury stojącego przy nim żołdaka pistolet i strzela strażniczce w głowę.

– Tak jest, panie! – Fatima tylko na to czekała. – Za parę godzin wszystko będzie jak należy.

Daria przechodzi obok Judith i Bahar, patrząc na nie smutno, bo tylko tak może je pożegnać. W tym życiu już na pewno się nie spotkają, bowiem ich droga właśnie się kończy, a ona rusza w nieznane. Kiedy samochód, do którego wsiada, opuszcza teren więzienia, rozlega się seria z karabinu maszynowego, a po niej pojedyncze strzały. Później zalega martwa cisza.

66 *Jalla* (arabski) – pierwotnie zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: „Chodź, wychodź, w drogę".

67 *Ana* (arabski) – ja, *Ana Judith* – Jestem Judith.

68 *Amrikija* (arabski) – Amerykanka.

69 *Ana misz atakallam lughra arabija dżejid* (arabski) – Nie mówię dobrze po arabsku.

70 *Szarmuta* (arabski) – dziwka, prostytutka.

71 *Adżnabija* (arabski) – cudzoziemka.

72 Brygada Al-Chansa – złożona wyłącznie z kobiet policja obyczajowa w kalifacie. Swoją nazwę oddział zawdzięcza poetce, która żyła w czasach rozprzestrzeniającego się islamu w VI–VII w. i jest uważana za najwybitniejszą poetkę w historii literatury arabskiej. Brygada jest zaprzeczeniem powszechnie funkcjonującego wizerunku kobiet w Państwie Islamskim, z reguły przedstawianych jako stojące w cieniu swoich poślubionych bojowników Allaha, pasywne i pozbawione ambicji politycznych. Policjantki Al-Chansy mają nawet prawo do noszenia karabinu, wcześniej przechodzą trzydziestodniowy trening obchodzenia się z bronią. Zarabiają około stu pięćdziesięciu euro miesięcznie.

Słoneczne Dziewczyny

Po ponad roku załatwiania dokumentów i przygotowań Dorota z Łukaszem i Adasiem lądują w Rijadzie. Są przeszczęśliwi, że wrócili na stare śmieci. Matka od razu chce się spotkać ze swoimi dwiema córkami. Nadszedł ostateczny moment, kiedy muszą jej powiedzieć całą prawdę.

Marysia przygotowuje wszystkie dostępne materiały, które są w internecie, chcąc odsunąć od siebie odpowiedzialność za przekazywane informacje. Liczy, że matka jakoś to przeżyje, bo przecież w końcu nie ma problemów z sercem, tylko z systemem immunologicznym. Znajduje zatem na YouTubie filmik z egipskiej Hurghady nagrany zaraz po ślubie Darii z *dżihadi* Johnem, a tuż przed zamachem na niewinnych zagranicznych turystów. Następne jest nagranie z kaźni w starożytnym teatrum w Palmirze, gdzie stracił życie Karim, oraz ostatni film – z Rakki, stolicy samozwańczego kalifatu, kiedy to została ukamienowana Munira, a Daria stanęła w jej obronie.

Oglądając nagrania, Łukasz robi się coraz bardziej blady; wygląda, jakby za chwilę miał dostać zawału. Hamid poklepuje go po plecach i dolewa do szklanki lodowatej wody, zastanawiając się, czy czasami nie wezwać ambulansu. Dorota przyjmuje makabryczne wieści spokojnie, może nawet zbyt spokojnie. Nikt jednak nie wie, co się dzieje w jej sercu. Jedynym zewnętrznym objawem zdenerwowania jest zimny pot na czole i zaciskanie zębów, lecz tak drobne symptomy nikogo nie dziwią.

Po wyłączeniu komputera nikt nie chce pierwszy zabrać głosu. Słychać jedynie muchę latającą pod sufitem i odległy perlisty śmiech Nadii, Adila i Adasia, pluskających się w ogrodowym basenie pod czujnym okiem dwóch azjatyckich opiekunek.

Łukasz czuje, jak krew pulsuje mu w skroniach, a ręce drętwieją. Gwałtownie wstaje i zaczyna spacerować po salonie. Daria to przecież jego ukochana córunia, którą zawsze traktował jak rodzoną i uwielbiał ponad życie.

Marysia wbija wzrok w szklany blat drewnianego stołu i ściska dłonie.

– I co teraz planujecie? – Dorota przerywa milczenie, kierując pytanie do swojej najstarszej latorośli i zięcia.

– Hamid już zorganizował jedną akcję, mającą na celu odbicie Darii z Rakki przez komandosów, ale ona znów zniknęła. Nie mamy pojęcia, gdzie teraz jest – tłumaczy Marysia z bardzo poważnym wyrazem twarzy. – Niestety, trzeba będzie przeniknąć w tamte regiony i wtopić się w środowisko, bo nie można w żaden sposób namówić kogokolwiek do współpracy i szpiegowania. Nie tyle dlatego, że mieszkają tam sami dżihadyści, ile ze względu na to, że wszyscy są sparaliżowani strachem. Jeśli Jasem potrafił ukamienować własną matkę, to obcego, który wejdzie mu w drogę, zabije bez mrugnięcia okiem.

– Kto niby ma się osiedlić w tym piekle na ziemi? – ironizuje matka, bo nie ma pojęcia o planach i przygotowaniach córki.

– Ja i Hamid. Wzmocniłam już kondycję, jestem po wstępnym treningu, trochę się nauczyłam samoobrony i sztuk walki, więc jestem gotowa. – Beztrosko oświadcza, tak jakby można było doszlifować formę i nauczyć się w przeciągu paru miesięcy tego, co inni szkolą przez długie lata.

Łukasz przysiada na sofie i wbija skupiony wzrok w twarz pasierbicy, z niedowierzania marszcząc brwi.

– Że jak?! – Dorota nie wytrzymuje. – Ty?! Walka! Zabijanie! Czyś ty oszalała?!

– Nie, mamuś – łagodnie odpowiada Marysia. – Nikogo nie będę zabijać, ale muszę być przygotowana na wszelką ewentualność. Jedyny problem stanowią dzieci. Nie możemy zostawić ich samych z opiekunkami, dlatego uzgodniliśmy z Hamidem, że najlepiej byłoby, gdyby zostały z tobą.

– Poszaleli! – Dorota wzrokiem szuka wsparcia u Łukasza, lecz ten tylko pociera czoło roztrzęsionymi dłońmi. Mężczyzna wie, że jak Marysia się na coś uprze, to nikt jej od tego nie odwiedzie. Zresztą podobnie jak jej matki.

– Niby jak ja, Polka, niewierna, miałabym być prawną opiekunką muzułmańskich dzieciaków noszących nazwisko Binladen?

– Ambasada polska wystawi im paszporty na nazwisko Nowicki – do rozmowy włącza się

Saudyjczyk.

– Jakim cudem?

– Ze względu na program ochrony świadków i międzynarodową walkę z terroryzmem. Jest to już uzgodnione z oficerem łącznikowym do spraw bezpieczeństwa w waszej ambasadzie, bo on ściśle współpracuje z saudyjskim wywiadem i CIA. Dogadaliśmy się też ze świetnym facetem, konsulem Zbyszkiem. Jakby coś poszło nam nie tak, czego w ogóle nie biorę pod uwagę, albo gdyby tu wybuchła rewolucja, będziecie mogli spokojnie wywieźć stąd nasze dzieci i wwieźć je do Europy jako swoje.

– Ja mam robić za matkę trzyletniego bobasa?

– Świetnie się trzymasz, Dorotko. – Hamid uśmiecha się czarująco, a Polka stwierdza, że takim tego mężczyzny jeszcze nie znała. Przez jego wieczną powagę nie zauważała nieziemskiej urody Saudyjczyka, bo jego stateczność i autorytet przesłaniały fakt, że wygląda jak model. Dochodzi do wniosku, że Marysia może nie jest przy nim zbyt bezpieczna, ale na pewno nudzić się nie będzie, bo posiadanie takiego faceta to satysfakcja gwarantowana. Pod każdym względem. *Jak on tak na kobietę spojrzy, to motyle w podbrzuszu latają*, stwierdza w duchu i spuszcza wzrok, chcąc opanować zażenowanie.

– A karnacja? To przecież są dzieci arabskie, widać to na kilometr! – indaguje.

– Nadia to skóra zdarta z ciebie, kochana babuniu, a i w Adilu znalazłbym podobieństwo. – Zięć swoimi dowcipami rozluźnia napiętą atmosferę.

– Podsumowując, jak tylko wszystko załatwimy na miejscu w Rijadzie, czyli gdzieś tak do dwóch tygodni, to w święty piątek lecimy do Stambułu – informuje Marysia, a Dorota stwierdza, że uparty charakterek córki z wiekiem nie został utemperowany, ale jeszcze bardziej się pogłębił.

– A jak dostaniecie się do kalifatu? – docieka już jedynie z ciekawości, bo widzi, że klamka zapadła.

– Zobaczymy, co los przyniesie, bo sytuacja na miejscu zmienia się z minuty na minutę i niczego nie da się zaplanować. – Saudyjczyk mówi dość oględnie, ale Nowiccy wierzą w jego zdrowy rozsądek. – W najgorszym przypadku przejdziemy lub przejedziemy przez zieloną granicę, która jest całkowicie nieszczelna, ale wolałbym tego uniknąć.

– Ja przyłączam się do kobiecej Brygady Słońca, a Hamid musi się stać niby dżihadystą. Najpierw dołączy do rebeliantów, bo to nietrudne, a potem się przebranżowi – Marysia papla jak najęta.

– Oszaleliście do reszty?! Życie to nie jest film, ani miłosny, ani sensacyjny! – Dorota jednak nie ma zamiaru zaakceptować ich szalonego planu. – Nie dość że straciłam jedną córkę, to teraz druga idzie prosto w paszczę lwa.

– Mamo, w batalionie jest bezpieczniej niż w konwoju pomocy humanitarnej. Państwo Islamskie zdobywa najbardziej poufne informacje podczas przesłuchań i tortur, przez co mnóstwo transportów wpada w ich łapska, a wolontariuszy i ochotników zabijają. Tak przecież stało się z biednym Karimem.

– Poza tym, powiedzmy sobie szczerze, wojna dobiega końca. Natarcia koalicjantów przypierają dżihadystów do muru i możliwe, że już niedługo kalifat padnie. – Hamid sam ma taką nadzieję, bo wtedy łatwiej i bezpieczniej byłoby odnaleźć Darię, choć na pewno stabilizacja w Syrii będzie wymagała jeszcze długich lat.

– Ale w jaki sposób po tym wszystkim ewakuujecie się stamtąd?

– Dziewczyny z batalionu na pewno mają plany i drogi ucieczki. To ich kraj i ich ziemie, znają je najlepiej. Co więcej, cały czas będziemy z Hamidem w kontakcie i to on będzie nad wszystkim czuwać. Nie mam zamiaru koczować z bojowniczkami i iść z nimi w bój – tłumaczy Marysia. – Chodzi mi tylko o to, żeby jakaś sprawdzona osoba wprowadziła mnie do Rakki, może do swojej rodziny, poznała, z kim trzeba. Ale żeby kobiety mi zaufały, to muszę trochę z nimi pobyć.

– Zdobywanie zaufania, szczególnie u Arabów, może potrwać latami. – Dorota ironicznie wydyma usta. – To jakaś totalna głupota!

– Mamuś, w czasie wojny wszystko toczy się dużo szybciej. Nie pamiętasz Libii? Trzeba działać teraz, zaraz, natychmiast, bo druga szansa może nam nie być dana.

– Moje dziecko… To nie jest dobry pomysł!

– A czy ten Jasem was nie zna? Przecież mieszkał w Saudi, w Rijadzie, zanim uprowadził Darię, nieprawdaż? – niespodziewanie do rozmowy włącza się Łukasz. – Nikt was nie rozpozna?

– Niestety, *dżihadi* John, zwany też Jasemem, nas zna – przyznaje Hamid, który zdaje sobie sprawę, że to najsłabszy punkt ich strategii.

– Więc jak się na niego natkniecie, to w najlepszym wypadku was zaszlachtuje. A z tego, co mówicie, ma to już nieźle przećwiczone. – Polak też jest przeciwny przyłączaniu się zwykłych ludzi do walki i wchodzeniu w szeregi specjalnych, perfekcyjnie wyszkolonych służb, bo nie zdaje sobie sprawy, że Hamid w takowych działa już od lat.

– Nie ma innej rady. Ktoś musi tam po nią pojechać, a w jakim kamuflażu, to już bez znaczenia – chłodno oświadcza Marysia. – Podczas libijskiej wojny domowej Hamid przepłynął siódme morze, żeby dotrzeć do mnie i wyciągnąć z opresji nie tylko mnie, ale i ciebie, mamo. Teraz my musimy zrobić to samo. Bo jeśli nie my, to kto?

– Jak to kto? Służby specjalne, CIA, FBI, Interpol… Wszyscy, byle nie wy! – wykrzykuje Dorota.

– Jesteś w błędzie! Teraz już nikt palcem nie kiwnie. Odbyła się jedna nieudana akcja ratunkowa w Damaszku, potem druga w samej Rakce, a Daria rozmyła się we mgle. Oni zamknęli sprawę, odfajkowali, wrzucili *ad acta* albo akta przemielili przez niszczarkę.

Na tym kończy się rodzinna narada, bo nie ma co szargać sobie nerwów i przelewać z pustego w próżne – jeśli chcą odzyskać Darię, to muszą zaangażować się osobiście. Takie są fakty.

* * *

Marysia jest jedyną kobietą w wojskowym samolocie transportowym lecącym na lotnisko Incirlik w Turcji i nie czuje się z tym najlepiej. Ekipa podróżująca z nią i Hamidem to siły zjednoczone, więc są tam żołnierze amerykańscy, saudyjscy, jordańscy, katarscy i kuwejccy, same chłopaki typowe dla swojej nacji. Jankesi bezczelnie się na nią gapią, nie okazując żadnego szacunku należnego płci pięknej, Arabowie zaś są zdegustowani, widząc krajankę w mundurze i z odkrytymi włosami, bo według nich i odwiecznej tradycji kobiety nadają się tylko do rodzenia dzieci i przebywania w domach. Pół-Polka skróciła swoją bujną czuprynę, którą teraz ma gładko zaczesaną i spiętą w kucyk na karku, nie ma też makijażu ani żadnej biżuterii, więc niczym nie prowokuje mężczyzn, jednak Amerykanie co chwilę do niej zagadują, a Beduini marszczą brwi i pogardliwie wydymają wargi. Hamid znosi to wszystko ze spokojem, ale jednak jest nieco rozdrażniony. Kobieta zupełnie nie zwraca na wojaków uwagi, jest zagłębiona we własnych myślach i ciągle wspomina swoją siostrę, lecz obraz roześmianej, wiecznie rozrabiającej Darii całkowicie przesłoniły przerażające nagrania z Syrii. Wciąż ma przed oczami scenę z Palmiry, kiedy *dżihadi* John zgładza niewinnego doktora Karima. *Jak ona musiała się tam czuć? Jakże musiała to przeżywać! Jak się bać i rozpaczać! Ale okazała się twardą babą!* Jest szczerze dumna z siostry. *Kto by się spodziewał?*

– Pierwszy raz w tej bazie? – Hamid dla zabicia czasu zagaduje typowego Toma z Teksasu. – Brałeś już udział w akcji?

– Nie, ja jestem techniczny od utrzymania ruchu – tłumaczy chłopina bełkotliwym angielskim. – Nie poleciałbym nad Syrię, nawet jakby mi worek złota dawali.

– Po tym, jak dżihadyści potraktowali jordańskiego pilota, każdy sra w gacie ze strachu – do rozmowy włącza się inny blondas.

– Tak, to było nad wyraz okrutne, a umieszczenie nagrania spalenia człowieka żywcem w internecie miało swój cel – stwierdza Saudyjczyk.

– Jaki cel? Chcieli pokazać, jakimi są skurwysynami?! – Mężczyźni nie przebierają w słowach, bo przecież to żołnierze.

– Mieli nadzieję, że nas zastraszą, i prawie im się udało. Jest jednak jeszcze sporo odważnych pilotów, którzy bez obaw zbombardują wroga, choćby chciał wzbudzić panikę i lęk.

– Na nas zupełnie inaczej ten film podziałał. – Dyskusja zaczyna się ożywiać. Pomimo huku silników w luku pasażerskim mężczyźni przekrzykują się i zbijają w grupę, bo każdy chce dorzucić coś od siebie. – Jordański król Abdullah II oświadczył, że odwet za zamordowanie Muwada

i zbezczeszczenie jego szczątków będzie zdecydowany, straszny i mocny. – Postawny Jordańczyk aż zaciska pięści.

– Tutaj chodzi już nie tylko o walkę z wrogiem. Kampania przeciwko ekstremistom z Państwa Islamskiego stała się walką wartości. – Arabowie tłumaczą swoim amerykańskim kolegom, skąd w nich takie zdeterminowanie i odwaga. – Głoszony przez nich dżihad nie jest żadnym dżihadem, bo przecież nie walczą z niewiernymi, ale mordują muzułmanów.

– A spalenie żywcem człowieka to czyn heretycki! – wybucha inny śniady mężczyzna, w którego czarnych oczach płonie ogromna złość.

– Cóż, jeśli tacy żołnierze staną na froncie w jednym szeregu przeciwko fundamentalistom, to ta wojna niedługo powinna się skończyć – podsumowuje Hamid.

– A wy jaką macie misję? – indaguje jego rodak.

– My z Miriam musimy przeniknąć aż do samej Rakki – szczerze wyznaje Binladen, bo w tym gronie nie musi robić tajemnic i obawiać się kapusia. – Już raz tam byliśmy, ale za krótko i nie udało nam się odbić tego, po kogo przylecieliśmy. Teraz trzeba będzie chwilę tam pomieszkać.

– No to powodzenia!

– Nieźle!

– Ja pierdolę! Ludzie! A jak oni się połapią, że jesteście szpiegami? To cholernie niebezpieczne!

Amerykanie nie mogą uwierzyć w takie bohaterstwo.

– Wyglądamy dość orientalnie, znamy zasady i reguły tam rządzące, a na dokładkę będziemy mieć doborowe towarzystwo – niespodziewanie wypowiada się Marysia, a mężczyźni nie patrzą już na nią ani lubieżnie, ani z pogardą. Planowaną brawurową akcją zyskuje ich szacunek.

– Niech to szlag trafi! – Nawet Hamid potrafi stracić nerwy. – Akurat teraz musiało dojść do puczu73! Erdoğ an zdymisjonował połowę armii, w tym znanych mi generałów, którzy mieli nam pomóc w dostaniu się na teren Syrii. Nie sądziłem, że to zatoczy aż tak szerokie koło.

– Myślisz, że w Turcji też dojdzie do wojny? – Marysia jest przerażona. – Wtedy to już chyba cały świat ogarnie zawierucha i kamień na kamieniu nie pozostanie!

– Pucz, zanim się zaczął, już skończył. – Kwaśno uśmiecha się Saudyjczyk. – Jednak tysiące ludzi zostało uwięzionych.

– Jak to? Tylu było uczestników zamachu stanu?

– Nie, ale prezydent wykorzystał bunt nielicznych do zrobienia czystek we własnym kraju. W następstwie pseudoprzewrotu władze państwowe rozpoczęły aresztowania pod zarzutem udziału w rewolcie lub popierania jej. W ciągu tygodnia zatrzymano prawie dziesięć tysięcy osób, w tym ponad stu generałów na około trzystu sześćdziesięciu służących w tureckich siłach zbrojnych.

– To jedna trzecia! Bardzo dużo!

– Posłuchaj dalej. – Hamid bierze głębszy oddech, żeby się uspokoić. Osobiście uważa te działania za manipulację polityczną i prowokację prezydenta Erdoğ ana, który szukał pretekstu do przeprowadzenia odsiewu niewygodnych dla siebie ludzi w armii, sądownictwie, mediach i parlamencie. – Ze stanowisk odwołano też około trzech tysięcy sędziów i prokuratorów, a ze służby zwolniono osiem tysięcy policjantów. Pracę ponoć utraciło aż siedem tysięcy żołnierzy, ponad tysiąc pracowników resortu finansów, pięciuset kaznodziejów i nauczycieli religijnych, trzystu urzędników kancelarii premiera i aż stu pracowników agencji wywiadu.

– Znaleźli się wśród nich jacyś twoi znajomi? – martwi się Marysia.

– Niestety. Uczciwi i nowocześni ludzie, którzy chcieli Turcji świeckiej, a nie zakwefionej. – Saudyjczyk ma bardzo poważną minę, bo pamięta ten kraj, kiedy jako dziecko przyjeżdżał tu z rodzicami. Jego matka zawsze zazdrościła Turczynkom swobody w stroju i zachowaniu. – Puczyści mieli zamiar przywrócić porządek konstytucyjny, prawa człowieka, wolność słowa, rządy prawa oraz bezpieczeństwo, którego poziom w tym kraju został rażąco obniżony.

– Cholercia! A co na to młodzi? To oni powinni się buntować. – Kobieta wyciąga rozsądne wnioski, bo w swoim życiu sporo już przeżyła i widziała niejedną rewolucję.

– Młodzież manifestuje, ale jak zaczną się aresztowania, to przestanie. Szkolnictwo też dostało

w kość, bo cofnięto licencję dwudziestu tysiącom nauczycieli, piętnaście tysięcy zawieszono w obowiązkach, innym zaś wypowiedziano pracę, w tym profesorom akademickim.

– To czemu pomimo tego wszystkiego przylecieliśmy tutaj? – Marysia nie może się nadziwić. – Jak widzę, jesteś świetnie zorientowany, więc chyba podjąłeś dość nieprzemyślaną decyzję! – Jest na niego wściekła, bo już sam pomysł osobistego zaangażowania w odbicie Darii w Syrii był nieziemsko ryzykowny, a w obecnej sytuacji to prawie samobójstwo.

– Nie mówiłem ci, ale w internecie znalazłem wzmiankę… – Hamid szuka czegoś w telefonie. – O, mam! W CNN pojawiła się taka informacja: „W nocy z czwartku na piątek lotnictwo USA zbombardowało okolice miejscowości Rakka w Syrii, gdzie ukrywać się miał *dżihadi* John, czyli dwudziestosiedmioletni Jasem Alzani, Brytyjczyk o syryjskich korzeniach. Uważa się, że to właśnie on pojawiał się, początkowo zamaskowany, a ostatnio nawet z odsłoniętą twarzą, na nagraniach egzekucji zakładników Państwa Islamskiego, w tym jordańskiego pilota oraz saudyjskiego doktora w Palmirze, a także sam wydał i ukamienował swoją matkę"…

– Mój ty Boże! – Marysia wyrywa mężowi telefon i już sama czyta: – „Dżihadysta publicznie wykonywał wyroki śmierci na zagranicznych jeńcach, grożąc przy tym Zachodowi. Jego zgładzenie miałoby więc przede wszystkim wymiar symboliczny. Agencje prasowe czekają na potwierdzenie informacji o jego zabiciu". *Wallahi!* – krzyczy na całe gardło.

– Powinniśmy się cieszyć, nieprawdaż? – Hamid, obserwując z niepokojem żonę, uśmiecha się jednak ironicznie.

– Może to jest kaczka dziennikarska albo jakaś nieścis-łość? – Kobiecie serce chce wyskoczyć z piersi.

– Jeśli rzeczywiście tak się stało, to dla Darii, o ile jeszcze żyje, nastały jeszcze gorsze czasy. Ten podły morderca na swój sposób chyba ją kochał.

– Obecnie może wpaść w łapska każdego dżihadysty, począwszy od zwykłego bojownika, a skończywszy na samym zboczonym kalifie Bagdadim. – Marysia już wie, czemu jej mąż ryzykował ich życie i nie opóźnił ani o dzień przyjazdu do ogarniętą wojenną pożogą Syrii.

Hamid ma licznych znajomych wśród Amerykanów i teraz w nich pokłada nadzieję na realizację niebezpiecznego zadania. Zatem Saudyjczyk wykorzystuje swoje najściślejsze i najwyższe rangą kontakty.

– Kobane jest zdobyte, ale należy sobie zdawać sprawę, że aktualnie nic nie jest przesądzone – rzeczowo informuje Binladena Dawid Vortel, amerykański generał, który jest w trakcie tajnej misji.

– Musimy się tam dostać. – Hamid zmienia ton i modulację głosu, a Marysia nie poznaje swojego męża. Przygląda mu się, lustrując od stóp do głów, i widzi przede wszystkim wysportowanego szczupłego wojskowego w mundurze khaki. – To sprawa niecierpiąca zwłoki.

– No to macie fart. – Tubalnie śmieje się zażywny mężczyzna o otwartej twarzy i twardym spojrzeniu. – Ja i kilku amerykańskich doradców wojskowych mamy w tej mieścinie umówione spotkanie z liderami Demokratycznych Sił Syrii oraz paru innych rewolucyjnych ugrupowań.

– Wspaniale. – Binladen wymownie patrzy na rozmówcę, czekając, żeby propozycja wyszła z jego strony.

– Lecę tam dziś w nocy, bo jak już wspomniałem, obecnie ta miejscowość jest w naszych rękach, a jutro znów może wrócić do dżihadystów. Mogę was podrzucić – oferuje wojak, jakby brał ich na stopa.

– Będziemy bardzo zobowiązani. – Marysia oddycha z ulgą, zadowolona, że, pomimo utrudnień związanych z puczem, pojawia się lepsza i bezpieczniejsza oferta.

– Mamy jeszcze trochę czasu, więc rozgośćcie się. – Generał ma ochotę na pogawędkę i rozsiada się wygodnie. – Muszę przyznać, że o ile rozsądne ze strony mojego rządu jest prowadzenie ataków tylko z powietrza, bo nie angażujemy się na lądzie, gdzie moglibyśmy w nieznanych nam warunkach zostać całkowicie rozgromieni, o tyle z drugiej strony właśnie tak szybciej zakończylibyśmy tę tragiczną, krwawą wojnę.

– Na ziemi są kurdyjskie oddziały, proszę się nie martwić – pociesza Hamid, doskonale znając rozkład sił w rejonie najbardziej zaciętych walk.

– Szkoda tylko, że Turcja z Kurdami ma ciągle na pieńku i liczy, że ta prawie trzydziestomilionowa nacja bez własnego miejsca na ziemi się wykrwawi. Ani to ładne, ani humanitarne. – Pomimo twardego głosu i oschłego zachowania widać, że generał przejmuje się losami świata i boli go niesprawiedliwość.

– Tym razem Kurdystan już musi powstać i nikt, nawet prezydent Erdoğan, nic na to nie poradzi. – Hamid jest dobrej myśli.

– Mój drogi – Vortel poklepuje go po plecach – jesteś zbytnim optymistą. Ogłoszenie niepodległości przez ten naród mogłoby doprowadzić do prób secesji części Turcji, a do tego ten bojowniczy kraj nigdy nie dopuści. Widziałeś, jak sobie wyczyścili przeciwników w sfingowanym puczu? – Hamid potwierdza skinieniem. – No właśnie.

– Po Turcji można się spodziewać wszystkiego. – Marysia dołącza do ciekawej dyskusji, bo szybko nadrobiła braki i teraz zbiera informacje nie tylko o kalifacie, ale również o wszystkich ich sąsiadach. – Erdoğan kilkukrotnie powtarzał, że nie dopuści do ogłoszenia niepodległości przez Kurdów i nie będzie zważał na żadne sojusze, również na sojusz z NATO i USA. – Panowie tylko potakują. – Eksperci nie wykluczają nawet tureckich nalotów na pozycje peszmergów walczących w Syrii czy Iraku!

– Piękna pani – generał uprzejmie zwraca się w jej stronę – to już jest faktem.

– Mówiłeś, Hamidzie, że ci ludzie są niezniszczalni, zwycięscy i wśród nich bezpiecznie dotrzemy do Rakki. A teraz okazuje się, że nie dość, iż walczą z dżihadystami, to jeszcze z Turkami.

– Miriam, to był jeden z wariantów naszej operacji. – Saudyjczyk jak zawsze jest spokojny i ma w zanadrzu parę wyjść awaryjnych.

– Proszę się nie niepokoić. W ciągu najbliższych trzech dni spotkam się potajemnie z dowódcami kurdyjskich oddziałów. – Generał jest przekonany, że sam rozwiąże węzeł gordyjski Bliskiego Wschodu.

– No i co to da? – Zapalczywa Marysia nie ma ochoty dłużej słuchać politycznego bełkotu, bo widzi, że ten region świata to jakaś matnia, z której cierpiące narody nigdy się nie wyzwolą. – Oni wszyscy prędzej powyrzynają się w pień, niż odpuszczą choć piędź tej piaszczystej czy kamienistej, nieurodzajnej ziemi.

– Kurdowie otrzymali nową broń z Ameryki, Niemiec, Włoch, Hiszpanii i Kanady oraz gruntowne przeszkolenie w jej używaniu. Nie można już ich traktować jak pastuchów i lekceważyć. – Vortel chyba wierzy w to, co mówi i co nałożono mu łopatami do jego żołnierskiej, łatwowiernej łepetyny, ale Marysia już nie ufa żadnym obietnicom.

– Ja to wszystko mam w dupie! – woła impulsywnie. – Niech się zawali cały Bliski Wschód, ale zanim to nastąpi, muszę wyciągnąć moją siostrę z łap dżihadystów!

Generał Dawid Vortel chyba polubił temperamentną kobietę i jej rozważnego męża, bo wcale się nie obraził za krytykę i ostre słowa, a jeszcze poczęstował ciepłą whisky, którą Marysia piła pierwszy raz w życiu. Żeby noc im się nie dłużyła i nie opanowały ich zbędne nerwy, osuszyli w trójkę flaszkę, dyskutując już ze sobą szczerze i bez żadnych tajemnic czy konwenansów. Generał podał Hamidowi namiary na ich człowieka z CIA, który z tajną misją przebywa w Rakce, oraz podarował mu mapy tuneli ciągnących się pod Kobane. Tak na wszelki wypadek, gdyby musieli stamtąd błyskawicznie się ewakuować.

Binladenowie jeszcze nigdy nie podróżowali tak bezpiecznie w tak niebezpiecznym rejonie walk. Ani w Libii podczas arabskiej wiosny, ani podczas krótkiej nieudanej akcji odbicia Darii z Rakki. Teraz mają doborowe towarzystwo – ludzi z długimi rzędami gwiazdek na pagonach. Teren przelotu patrolują F-16, amerykańskie myśliwce szturmowe znane na całym świecie, a około godziny trzeciej nad ranem, kiedy cały kraj już śpi, najważniejsi delegaci do odbycia tajnych rozmów zmierzają do celu niewykrywalnym przez radary i cichym śmigłowcem Black Hawk, takim samym, jaki brał udział w akcji schwytania Osamy bin Ladena.

– To miasto liczyło kiedyś czterdzieści tysięcy mieszkańców – szepcze Marysia do ucha swojego męża. – Niewyobrażalne, jak można zniszczyć miejsce tak pełne życia, zamienić je w ruinę…

– Niestety, taka jest wojna – podsumowuje Hamid. – Obyśmy posiedzieli tu nie dłużej, niż to będzie konieczne.

– Absolutnie – popiera go żona, a potem nagle pyta: – Myślisz, że dobrze robimy?

Hamid w ciemności usiłuje spojrzeć żonie w oczy, lecz widzi tylko zarys jej twarzy i słyszy przyspieszony, spanikowany oddech.

– Trochę późno na takie dywagacje. Ale w sumie… – Szybko myśli i już ma gotowy plan. – Możesz wrócić do Turcji razem z amerykańskimi oficjelami, a ja załatwię sprawę i niedługo do ciebie dołączę – proponuje, widząc wahanie ukochanej.

– Co to, to nie! – Kobieta podnosi głos, bo przenigdy nie zgodzi się postąpić w tak tchórzliwy sposób. – Ja tego chciałam, ja cię namawiałam, a teraz miałabym się wycofać i zostawić cię na pastwę losu w takim miejscu?! Żebyś mi zginął?!

– Ja jestem wyszkolony i przygotowany na każdą ewentualność, a ty nie. – Hamid czuje, że jednak będzie musiał postawić się żonie.

– A ja – Marysia wrzeszczy już na cały śmigłowiec, nie przejmując się tym, że inni są świadkami ich kłótni – zostanę przeszkolona przez najlepsze na świecie bojowniczki! Lwice z Kobane i moją przyjaciółkę, emiracką mistrzynię sztuk walki i agentkę wywiadu! I nie myśl sobie, że mnie strach obleciał! Nigdy!

Helikopter cichuteńko ląduje przed żeńską szkołą, kawałek od centrum miasta. Jakimś cudem budynek się ostał i jest tylko nieznacznie zniszczony. Pasażerowie, pochyleni, biegną do wejścia, w którym czeka już na nich kilka osób.

– Miriam! *Welcome!* – Aruba chwyta w ramiona swoją odważną koleżankę.

– *Ahlan wa sahlan, ja sadiqa*[74] – dołącza do pozdrowień uśmiechnięta jazydzka pieśniarka Hana, ubrana w wojskowy workowaty mundur i czapkę kepi.

– A teraz każdy do swojej kwatery. Przespać się trzy godziny i do roboty – dyryguje generał Dawid Vortel.

Potem jeszcze na chwilę odciąga Marysię od reszty grupy, mocno trzymając ją za ramię.

– Może pomysł twojego męża wcale nie był taki zły? – sugeruje. – My jesteśmy wojskowymi lub urodzonymi bojownikami i taki nasz los, ale to nie jest miejsce dla cywilów. Wszystkim już udowodniłaś swoje zdesperowanie i odwagę, a teraz czas, by rozsądek wziął górę.

– Nie ma mowy! – odburkuje pół-Polka, wyrywając się z uchwytu. – Takie jest moje przeznaczenie, *sza'a Allah* – mówi z całą stanowczością.

Generał nie nalega, tylko udaje się w swoim kierunku, podsumowując, że ten Binladen zgłupiał, pozwalając swojej żonie na takie babskie fanaberie. Nie wie jeszcze, że Miriam Ahmed Salimi Binladen nie można czegoś zabronić, bo ta kobieta jest uparta jak muł i zawsze robi to, co chce.

– Miriam, nie przejmuj się. – Aruba widzi, że Marysia jest straszliwie zestresowana. – Tutaj naprawdę jest już dużo lepiej i całkiem bezpiecznie.

– Pod jakim względem lepiej? – pyta kobieta, rozglądając się po obłupanych tynkach i wbijając wzrok w ślady po kulach.

– A pod takim, że po ośmiu miesiącach znów z kranu płynie bieżąca woda, ludzie hurmem wracają i zaczynają odbudowywać miasto. Żebyś widziała, jak oni się cieszą! Prawie całują progi swoich zburzonych domostw. – Emiratka jest wzruszona takim zachowaniem.

– Osobiście widziałam, jak jedna staruszka obejmowała framugę drzwi, których już nie było – Hana włącza się do rozmowy, bo ją również martwi wygląd Marysi, która jest blada, jakby zaraz miała zemdleć.

– Okej, wszystko będzie w porządku. – Pół-Polka stwierdza, że nie wolno jej tak panikować, bo kompromituje się w oczach koleżanek. – Po prostu za dużo whisky wypiłam z tym podstarzałym generałem – żartuje. – Muszę się wyspać.

– Dobra, zaprowadzę cię do naszej kwatery, bo żołnierki śpią w sali sportowej na ziemi, a ty raczej się do tego nie nadajesz. – Aruba nie mówi tego złośliwie, ale Marysia czuje się bardziej napiętnowana niż wyróżniona. – Trening zaczynamy o szóstej rano. I nie myśl, że ci odpuszczę, bo musisz utrzymać kondycję fizyczną, nawet jakbyś miała siedzieć w Rakce w domowych pieleszach. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie wziąć nogi za pas.

Skoro świt rozlegają się gwizdki, krzyki i tupot nóg. Marysia, po nieprzespanej nocy, poświęconej na rozmyślanie i cichy płacz, nie może zwlec się z metalowego wyra, pokrytego cienkim siennikiem. Wydaje się jej, że sprężyny okręciły się jej wokół kręgosłupa, a całe jej ciało oblazły wszy, buszujące w słomie. *Jeśli wszystko tu jest tak prymitywne, jak to miejsce, to nie wyobrażam sobie skuteczności tych brygad*, podsumowuje kobieta, która jeszcze parę dni temu tryskała optymizmem i energią. *Aruba szykuje mięso armatnie, a nie bojowniczki*. Wygląda przez brudne okno poklejone grubą taśmą, zabezpieczającą szybę przed popękaniem podczas nalotów. Widzi niechlujne i zapuszczone kobiety w mundurach albo samych kurtkach moro, narzuconych na cywilne ciuchy. Część z nich ma zasłonięte włosy, jedne mają buciory wojskowe, a inne zwykłe adidasy. Co nietypowe dla kraju arabskiego, niektóre palą papierosy, trzymając je w dwóch palcach jak mężczyźni. Wszystkie wyglądają tak, jakby spały na stojąco i były krańcowo wyczerpane. *Czym one się tak zmęczyły?*, zastanawia się Marysia. *Miasto zdobyte, koalicjanci odwalają brudną robotę, to znaczy bombardują wszystko do gołej ziemi i mordują nie tylko dżihadystów, ale też ludność cywilną, w tym kobiety i dzieci. Ostatnio zjednoczone siły przywaliły nawet w konwój pomocy charytatywnej ONZ, zabijając dwadzieścia osób*, ironizuje, bo teraz cały świat widzi w czarnych barwach, gdyż jest wściekła na samą siebie, że przyleciała w najgorszym możliwym momencie. *Nic się nie zmieniłam od czasów Libii, kiedy na siłę wyciągnęłam mamę z wizytą do rodziny, a potem utknęłyśmy tam na długie miesiące i omalże nie zginęły*śmy *podczas arabskiej wiosny! Co za idiotka ze mnie!* Ostatecznie jednak godzi się z przykrą rzeczywistością i dołącza do biednych, acz bohaterskich kobiet na szkolnym podwórku. Musi wypić piwo, którego sama nawarzyła.

Aruba nie jest amatorką – jej profesjonalizm jest wręcz bolesny, szczególnie dla tych, którzy muszą trenować pod jej okiem.

– Jeśli myślicie, że będziecie się opierdalać podczas ćwiczeń fizycznych, a ja jestem tylko po to, żeby nauczyć was strzelać, to jesteście w grubym błędzie – zaczyna groźnym, wojskowym głosem, lustrując stojące przed nią kobiety. – Wy walczycie na ziemi, jesteście piechotą, więc też najczęstszym i najłatwiejszym celem wroga. Jakbyście woziły swoje tłuste dupy samolotami, to mogłybyście kurzyć papierosy i chlać gorzałę, bo tam nie trzeba mieć żadnej kondycji, jedynie sprawny palec do przyciskania zapadki z bombami.

– Jakoś do tej pory wytrzymałam, choć brałam udział w odbiciu Kobane z rąk dżihadystycznych świń. – Kurdyjka Adiba, najbardziej butna w zespole, a jednocześnie niepisana zastępczyni Hany, patrzy na dowódczynię spod oka. – Tutaj trzeba umieć bez wahania zabijać, a nie smarkać w rękaw. Tyle!

– Udało ci się i już. – Poza tym ty jesteś Lwicą z Kobane, prawie peszmerga, a ja mam trenować Słoneczne Dziewczyny i to przy twojej pomocy, a nie torpedowaniu planu. – Aruba podchodzi do kobiety, która jest postawna i umięśniona jak mężczyzna, jednak stanowi ona wyjątek wśród reszty gospodyń domowych i matek. Te po stracie najbliższych postanowiły zemścić się na ich mordercach i dlatego dołączyły do żeńskiego batalionu, stając się tym samym bojowniczkami. – Nie mam zamiaru szkolić ich na pewną śmierć, ale chcę przyuczyć do zwycięskiego boju, którego nierozerwalną częścią jest szybkie i sprawne przemieszczanie się w terenie. Kiedy przyjdzie czas na ucieczkę, co zrobicie, mając tak beznadziejną kondycję?

– Zabijemy tylu przeciwników, ilu zdołamy, a potem siebie. – Odpowiedź jest dla nich oczywista, bo po tym, co przeszły, bez wahania zakończyłyby swoją ziemską wędrówkę.

– Nonsens! Myślicie, że tak łatwo odebrać sobie życie? Zwłaszcza jak nie ma czym? – Aruba z tego typu ludźmi nie miała jeszcze do czynienia. Wszystkie kobiety, które trenowała do tej pory, miały niezachwianą wolę walki i zwycięstwa. Teraz, tak jak Marysia, zaczyna wątpić, czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając tu i biorąc na siebie odpowiedzialność nie tylko za przeprowadzenie kursu, ale poniekąd za ich życie. – Jeśli skończenie ze sobą byłoby takie proste, to tyle waszych sióstr nie przebywałoby w kalifackich więzieniach i burdelach jako seksualne niewolnice. A może wyglądałoby to inaczej, gdyby potrafiły uciec lub się obronić?

Kobiety już pokornie słuchają, a jednej czy drugiej na wspomnienie uwięzionej, pohańbionej krewniaczki łza się kręci w oku.

– Mamy sześć tygodni na podstawowy trening i nie myślcie, że będę was oszczędzać. Jak się komuś nie podoba, to niech wypierdala! – Aruba kończy po wojskowemu. – To ma być żeńska armia, a nie brygada Matki Teresy!

Później rozpoczyna się prawdziwe piekło na ziemi. Bo jak można biedne, niedożywione Syryjki: Arabki, Kurdyjki czy jazydki, traktować jak sportowców trenujących przed olimpiadą? Zdecydowanie nie jest to najlepszy pomysł.

– Po co ja się tu pchałam? – szepcze Aruba do Marysi, kiedy podczas przerwy przysiadają na podłodze sali sportowej w żeńskiej szkole, która służy większości z ponad stu kobiet jako sypialnia, klub fitness i jadalnia w jednym. Smród jest nie do wytrzymania, gdyż już po nocy cuchnęło potem i niedomytymi ciałami, a teraz w powietrzu można by zawiesić siekierę. – Chyba ktoś miał głupi pomysł, wysyłając mnie tutaj. – Emiratka zwala błąd na innych, bo nie chce się przyznać, że sama chciała wyrwać się ze swojego nudnego kieratu i zasmakować nowych wyzwań.

– Najpierw powiedz mi, czego ja tutaj szukam. – Marysia uśmiecha się, ale jej twarz wyraża jedynie kpinę. – Na pewno był inny sposób na wydobycie Darii z tego piekła, tak jak radzili mi rozsądna mama i spolegliwy Hamid. Ale ja się uparłam! – Znów się wścieka. – Nikogo nie słucham! Jak zawsze!

– Jesteś już bliżej siostry i to powinno dodać ci sił – pociesza koleżanka. – Poza tym o ciebie to ja się akurat nie boję. Masz świetną kondycję, jedynie strach może cię sparaliżować.

– Jest tylko jeden drobny problemik: nie umiem zabijać. To ja jestem pewną ofiarą, a nie twoje podopieczne, które mają w swoich sercach morze nienawiści.

– My, jako rasa ludzka, jesteśmy urodzonymi drapieżnikami i ten instynkt tkwi w każdym z nas. Instynkt przetrwania chroni nas przed śmiercią i zagładą. Zobaczysz! Dasz radę!

– Mam nadzieję, bo już nic innego mi nie pozostaje.

– A ja mam prośbę – twarda kobieta mówi teraz miękkim głosem. – Mogłabyś mi trochę pomóc z dotarciem do tych wieśniaczek? Bo nawet Hana się ode mnie odwróciła i jest w większościowym wrogim obozie. – Aruba pokazuje na zbitą grupę kilkudziesięciu jazydek, które szepczą między sobą.

– Musisz zrobić imprezę – proponuje Marysia, na co Arabka wytrzeszcza oczy.

– Co ty gadasz? Zwariowałaś?

– Nie. To metoda mojej mamy, zresztą całkiem niezła.

– Niby co miałabym zaserwować, kiedy cały czas żremy jakąś papkę z *burgulu*75 gotowanego na śmierdzących kościach?

– Trzeba poradzić się Kurdyjek albo jeszcze lepiej – ich facetów. Na pewno na prowincji można coś dostać.

– Całkiem zgłupiałaś? Wszystko zostało wypalone żywym ogniem. Nie ma upraw, nie ma hodowli, nic nie ma!

– Zapytać można. To nie zawadzi. – Marysia już wybiera numer Hamida i przedstawia mu swój szalony pomysł.

– Jakbym słyszał Dorotę! – śmieje się Saudyjczyk. – Trzeba przygotować świąteczny obiadek, na którym wszystkie urazy pierzchną.

– Dobry plan, prawda?

– Jak najbardziej! Ale żeby zyskać pomoc tutejszych chłopów, trzeba by ich zaprosić na domowe jedzenie. Podwórze szkoły jest wielkie, zmieści z parę setek ludzi. Jak coś robić, to z rozmachem!

– No i załatwione! – Marysia obejmuje Arubę, która z niedowierzaniem ściąga brwi.

– Jeśli jesteś takim pomysłowym Dobromirem, to powiedz mi, co na chwilę obecną z nimi zrobić? Ja chyba nie mam zdolności pedagogicznych, tylko przywódcze. Rozkaz i wykonać, ale tym razem to nie przejdzie.

– Potraktuj swoje zadanie nie tyle jako trening na zabój, ile zabawę i relaks, a przy okazji rób swoje. Podziel je na grupy. Kurdyjki są zaprawione w boju, ale jazydki przypominają jagnięta. Daj im polecenia możliwe do wykonania i adekwatne do ich zdolności. Od razu jednak ci powiem, że żadna z nich nie będzie biegała sprintem przez godzinę i nie zrobi pięćdziesięciu pompek na rozgrzewkę. Nie ma szans!

– Zajmiesz się tym? – prosi Aruba, a zaskoczona Marysia widzi w jej oczach strach i zagubienie. – Jesteś o niebo lepsza ode mnie w kontaktach międzyludzkich i wystarczająco przygotowana do trenowania amatorek na średnim poziomie.

– Na niskim poziomie stanów średnich. – Kobieta śmieje się, ale docenienie jej pracy nad sobą i włożonego w to wysiłku sprawia jej przyjemność. – Dobra, chodźmy do nich. Nie izolujmy się.

– *Sach*76 – potwierdza Emiratka, ciesząc się, że ta szalona babka jest z nią.

– Hana! Zaśpiewaj nam coś pięknego na lepsze trawienie tego pysznego jedzenia, a my ci zawtórujemy albo zatańczymy! – rzuca hasło.

Na odzew zmęczonych i zniszczonych tragicznymi przejściami kobiet nie musi długo czekać.

– *Jalla, jalla!* Hana, śpiewaj! Dawajcie jakąś chustę, to pokażę wam, kto najlepiej kręci biodrami! – Pierwsza wyrywa się siedemnastoletnia Farida. Ona i jej siostra były codziennie gwałcone przez zdeprawowanego dżihadystę. Po jakimś czasie sprzedano je na tak zwanej aukcji niewolników. Podczas transportu udało się im zbiec, ale siostrę postrzelili i wykrwawiła się na śmierć. – Bawmy się! Życie jest jedno! – Ekstremalne straszliwe przeżycia pozostawiły na niej niezmywalne piętno, ale nie straciła młodzieńczej werwy i fantazji.

– Brawo! Jazydki to najlepsze śpiewaczki i tancerki! – zewsząd rozlegają się krzyki.

Kobiety dołączają do korowodu, a Marysia stwierdza w duchu, że podczas takich hulanek stracą tyle samo kalorii, jeśli nie więcej, jak podczas tradycyjnych ćwiczeń, a kondycję też wzmocnią.

– Wie pani co, pani generał? – Farida, umęczona, z błyszczącą od potu twarzą, zagaduje Arubę. – Wcześniej się bałam, ale teraz nie mogę sobie pozwolić na takie fanaberie.

– To dobrze! – Funkcjonariuszka też już jest zrelaksowana.

– W każdej chwili mogą nam powiedzieć, że rozpoczynamy walkę z Państwem Islamskim. Jestem na to gotowa! – jazydka wrzeszczy ze śmiechem i strasznym błyskiem w oku. – Mam nadzieję zabić ich wszystkich! Jeśli oni pozwalają sobie na masowe egzekucje i gwałty, my odpłacimy im tym samym!

– Kalifat nie jest jeszcze w opałach, ale już delikatnie przetrąciliśmy mu kręgosłup.

Zmęczone babeczki rozsiadają się wygodnie, bo nastał czas na pogaduszki. Hana rezygnuje ze śpiewu i przechodzi do cichego pobrzękiwania na strunach jej ulubionego instrumentu, co daje niesamowity, mistyczny podkład do strasznych opowieści.

– Dlaczego chcecie walczyć? – zagaja Marysia. – Przecież wojna to od wieków męska sprawa i takie podejście panuje nie tylko w krajach arabskich. Tak jest na całym świecie!

– Nie wiesz? – dziwi się piękna, choć zmizerowana ponadczterdziestoletnia kobieta, która straciła męża i dwóch synów podczas wybuchu samochodu pułapki w centrum Kobane. W trakcie tylko tego jednego terrorystycznego aktu zginęło ponad dwieście osób. – U nas wiadomo wszem wobec, że kobiety żołnierze mają specjalne znaczenie w walce z dżihadystami. Fanatycy boją się śmierci z ręki niewiasty, bowiem jest niehonorowa i przez to zablokuje im drzwi do raju. A tam na każdego prawowiernego muzułmanina czekają aż siedemdziesiąt dwie hurysy, odnawialne dziewice.

– Odnawialne? – Pół-Polka śmieje się w głos, bo nie jest aż tak biegła w Koranie i myśli, że to jakiś kawał.

– Tego też nie wiesz? Kobieto! Bo cię okrzyknę niewierną! – wygłupia się Farida. – Tym niebiańskim dziewkom po każdym akcie seksualnym zarasta błona dziewicza i znów są jak cnotliwe nówki.

Kobiety na całym świecie uwielbiają świntuszyć i tu nie jest inaczej, bo teraz wszystkie, nawet kurdyjskie i arabskie muzułmanki, chichoczą do łez, klepiąc się przy tym po solidnych udach i brzuchach.

– Oni nigdy nie pójdą do nieba, już my się o to postaramy – odzywa się Hana, kiedy wrzawa cichnie. – Zabijemy ich wszystkich – dodaje i rozbawienie błyskawicznie pierzcha, a kobiety niczym czarny całun spowija zaduma.

– Dżihadyści nie są ludźmi. My natomiast jesteśmy od tego, by pomścić krewnych i bronić naszej ojczyzny – oświadcza młoda dziewczyna, matka dwójki zabitych dzieci.

– Jeśli stracimy naszą ziemię, stracimy honor, a wówczas stracimy już wszystko, także prawo do mówienia o naszej historii i w naszym języku. – Zarówno Kurdyjki, jak i jazydki okazują się elokwentnymi, myślącymi i głęboko wrażliwymi kobietami, i to bynajmniej nie zależy od ich wykształcenia, bo w grupie są zarówno nauczycielki i lekarki, jak i osoby jedynie po podstawówce.

– Przedtem chciałam być dziennikarką, a teraz po prostu chcę walczyć – oświadcza Kurdyjka ze szpetną blizną biegnącą przez pół twarzy, pamiątką po walce o wyzwolenie Kobane.

Najmłodsza rekrutka, siedemnastoletnia Jane, uciekła z gór Sindżaru w Iraku wraz z bratem i siostrą, kiedy islamiści otoczyli region. Wymordowano tam setki jazydów oraz chrześcijan i Kurdów; krew lała się strumieniami, a dzieciom skręcano karki jak kurczakom. Jane dołączyła do zespołu niedawno i od razu bardzo zaangażowała się w szkolenie. Twierdzi, że jej rodzina jest z niej bardzo dumna.

– Mój ojciec był szczęśliwy, kiedy powiedziałam mu, czym będę się zajmowała. Wszystkie rodziny zaakceptowały moją decyzję. Jesteśmy szczęśliwe, że będziemy mogły chwycić za broń u boku peszmergów, kurdyjskich bojowników, którzy walczą o wolność Kurdystanu – oznajmia poważnym głosem, a Aruba i Marysia widzą, że zadanie emirackiej funkcjonariuszki nie jest na tydzień, dwa czy sześć, ale może potrwać do końca tej gehenny, do końca bratobójczej wojny, bowiem kobiety nadal będą chciały dołączać do mężczyzn i będą potrzebowały kogoś, kto je do tego przygotuje. Profesjonalistka Aruba oraz Marysia, kobieta, która potrafi je zrozumieć i do nich przemówić, to dla nich prawdziwe błogosławieństwo.

Z każdym tygodniem szkolenie przebiega coraz sprawniej. Aruba już nie usiłuje przerobić ochotniczek na swoją modłę i nie chce zrobić z nich zawodowych wojskowych albo mistrzów sportu. Zrozumiała, że to zwykłe, ale bohaterskie kobiety, byłe kury domowe, matki i żony, które podły los postawił w roli bojowniczek. Wiele by dały, żeby tak się nie stało i żeby mogły do końca swych dni trwać w zadowoleniu i spokoju przy najbliższych. Morderczy dżihadyści jednak pozbawili je rodzin, odbierając im życie z powodu chorej idei, fałszu i obłudy. Kobiety i dziewczęta nie stały się bezdusznymi maszynami do zabijania – nadal są uczuciowymi niewiastami, jednak kieruje nimi niewyobrażalne pragnienie zemsty. Dlatego są okrutne i bezwzględne, bo już do końca swoich dni będą pamiętać, kto odebrał im szczęście i w jaki sposób tego dokonał.

Co chwilę z grupy odchodzą Kurdyjki, należące do brygady nazywanej Lwice z Kobane, które przebywają z nimi czasowo, przeważnie po to, by wyleczyć rany odniesione w kolejnej bitwie. Mieszkają bądź w szkole, bądź w ruinach domów. Gdy śpią, pod głowę podkładają sobie cegłę, na której widać jeszcze ślady zaschniętej krwi ich dziecka czy męża. Te kobiety są już dobrze przeszkolone i zaprawione w boju, zaś nowy narybek pozostaje pod opieką Aruby dłużej, żeby dorównać swoim koleżankom. Wszystkie czekają tylko, by wyruszyć na front. W przeciwieństwie do muzułmańskich fanatyków kurdyjscy bojownicy mogą bić się z wrogami, mając wsparcie żeńskich oddziałów, a bojowniczki nazywają siebie również peszmergami i są dumne, że walczą jak mężczyźni i ramię w ramię z nimi.

– Kochana Miriam, poznaj swoją imienniczkę. – Pewnego dnia Hana z uśmiechem wparowuje do ich luksusowej kanciapy, którą zorganizowały sobie we trzy w byłym gabinecie chemicznym. Jest tu kran z bieżącą wodą, więc mają nawet namiastkę prywatnej łazienki. – Oto chrześcijanka z Rakki, która do czasu opanowania miasta przez fundamentalistów nosiła imię Marii Magdaleny.

– Jesteś z batalionu Słonecznych Dziewczyn! Widziałam cię na ćwiczeniach! – Pół-Polce serce żwawiej bije, bo pomimo obcowania z cudownymi, niezwykłymi kobietami chciałaby stąd jak najszybciej wyjechać. – Masz jeszcze kogoś w Rakce? – od razu przechodzi do rzeczy.

– I o to chodzi! Jak myślisz, po co ją do ciebie przyprowadziłam? – Hana jest z siebie bardzo zadowolona. – Ona się urodziła w tym mieście! Cała jej rodzina, z wyjątkiem siostry, którą zabili na samym początku okupacji, nadal tam żyje. Zmienili wiarę, chcąc przetrwać, i tak egzystują z dnia na dzień, czekając na wyzwolenie.

– Hana to potrafi przedstawić całe życie człowieka w pigułce. Nic dodać, nic ująć – śmieje się smutno dwudziestoparoletnia kobieta.

– Chciałabyś tam wrócić? Nie boisz się?

– Będę pierwszą flanką naszej brygady, bo znam miasto i ludzi oraz każdą piędź ziemi. Namierzę wszystkie punkty strategiczne, więzienia i takie żenujące instytucje, jak dom dla kobiet oraz harem, ekskluzywny burdel, miejsce handlu najlepszej klasy żywym towarem. Mój małoletni brat tam pracuje, więc już działamy. Po cichutku, z ukrycia, lecz wytrwale.

– Słyszałam, że ogrodzenia zdobią tam głowy chrześcijan, a oni sami wiszą na krzyżach, aż ich gawrony rozdziobią. – Marysia nie ma ochoty ryzykować uwięzienia czy śmierci z rąk sadystów. – Co będzie, jak ktoś cię rozpozna?

– Pojechałam na leczenie do Damaszku i wracam do domu. Ot co! Poza tym jestem skonwertowana! Muzułmanka ze mnie pełną gębą. Papier z *ummy*77 noszę przy sobie dniem i nocą. Kiedy to się skończy, to sobie nim dupę podetrę. – Wyciąga pomięty dokument, wygładza go i wskazuje palcem na pieczęcie i podpis imama Rakki. – Kochanie, ja nie jestem skończoną idiotką, żeby jak baranek iść na rzeź. To ja ich chcę wyrżnąć, co do jednego! Do nogi! – krzyczy i widać, że jest twardą, zdecydowaną osobą. – Zanim to się wszystko zaczęło, podjęłam studia prawnicze, więc głupia nie jestem.

– Dobrze, Mario – zgadza się z nią Marysia. – A kiedy planowałabyś podróż i w jaki sposób chcesz się tam dostać?

– Niedługo. Ponoć muszę trochę zaleczyć rany. – Kobieta odchyla połę munduru i bez żenady pokazuje zaczerwienioną bliznę, biegnącą przez cały bok brzucha aż do krzyży. – Chcecie zobaczyć, jak ten wierny muzułmański pies, który mi to zrobił, wyglądał po spotkaniu ze mną? – Nie czekając na odpowiedź, wyciąga z kieszeni komórkę, włącza galerię zdjęć i usilnie czegoś szuka. Marysia tymczasem dochodzi do wniosku, że wcale nie chce tego oglądać. Chrześcijanka najpierw pokazuje fotografię zmasakrowanych męskich zwłok, a później z dumą prezentuje selfie z twarzą zabitego. W ustach denata znajdują się jego genitalia. – Już żadnej niewinnej dziewicy nie zgwałci! Nawet z tymi w raju może mieć problem – oznajmia, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.

W końcu udaje się zorganizować na tyle jedzenia i picia, aby Lwice z Kobane oraz Słoneczne Dziewczyny mogły ugościć przedstawicieli Demokratycznych Sił Syrii, do których należą tak Arabowie, jak i kurdyjscy bojownicy z Ludowych Jednostek Samoobrony. Kurdów jest najwięcej, bo przecież jeszcze przed wojną stanowili osiemdziesiąt procent ludności Kobane, a Arabowie jedynie garstkę pozostałych obywateli. Lokalne dziewczyny pomagają w przygotowaniach, angażując swoje matki, babcie i ciocie. Wygląda na to, że będzie impreza dla całego Kobane, które nadal jest prawie wyludnione, bo po prawdzie nie ma tam do czego wracać.

– Mamy przyjęcie na cześć zwycięstwa. – Stęskniony Hamid obejmuje Marysię silnym ramieniem, jakby nie miał zamiaru już nigdy jej wypuścić.

– Jak ty wyglądasz? – Żona patrzy na niego z niedowierzaniem, bo nie poznaje swojego niegdyś wymuskanego i przystojnego męża. – Co z twoimi włosami? Kiedy je myłeś? Może masz już wszy?

– Daj spokój!

– I czemu zapuszczasz brodę?! W dodatku taką kalifacką! – Krzywi się z obrzydzeniem. – Nie rozumiem też, dlaczego zamieniłeś mundur na *galabiję*, i to jeszcze starą i zużytą? Ściągnąłeś ją z jakichś zwłok? – dogryza mu, choć wcale nie jest jej do śmiechu.

– Miriam, bądź cicho, dobrze? – Hamid z uśmiechem ściska ją w miażdżącym uchwycie i wciąga do szkoły, a następnie idzie jak po sznurku do jej pakamery.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? Nigdy u mnie jeszcze nie byłeś.

– Rozwiązałem w życiu trochę trudniejsze sprawy, więc nie zadawaj głupich pytań. – Lustruje całkiem przyjemne gniazdko, po czym stwierdza już łagodniejszym tonem: – Kobieta zawsze potrafi zrobić coś z niczego.

– No więc co jest grane? – Widać, że Marysia jest obrażona.

– Pamiętasz o naszym zadaniu? – Hamid zadaje retoryczne pytanie. – Jak mi się uda szybko dotrzeć do Rakki, to możliwe, że wszystko sam załatwię w try miga i twój przyjazd nie będzie konieczny. – Znowu próbuje ją chronić. – Tutaj jesteś w miarę bezpieczna, a w razie czego do granicy tureckiej

dostaniesz się nawet na piechotę.

– Co znowu? Chcesz mnie zostawić w Kobane? Na pastwę bojowników, którzy są prawie tak samo okrutni jak dżihadyści?! – krzyczy kobieta, ale zaraz chwyta się za usta, bo nie chciałaby, żeby ktoś usłyszał jej szkalujące słowa. – Nawet tutejsze kobiety zabijają bez mrugnięcia powieką.

– I o to chodzi. Musimy się stąd ewakuować. To miejsce jest jak bomba zegarowa. Nie wiadomo, jak dalej potoczą się losy tego kraju i tego narodu. Oni wszyscy, tak Syryjczycy walczący o wolność i demokrację czy Kurdowie pragnący niepodległości, jak i fundamentaliści, będą musieli zostać poddani długoterminowej resocjalizacji, by wejść do normalnego społeczeństwa i umieć w nim funkcjonować. Jedni walczą o słuszną sprawę, a inni to zwyczajni mordercy, ale śmierć jest w tym miejscu na porządku dziennym. Żądza zemsty zawładnęła ich umysłami.

– Tragedia! My w tym przeklętym miejscu jesteśmy przez chwilę, a biedna Daria nurza się w arabskim piekle już tak długo… – Cichy szloch wstrząsa wychudzonymi ramionami Marysi.

– Poznałem rebeliantów, którzy dołączyli do Państwa Islamskiego, lecz po prawie roku gehenny w Rakce zdecydowali się opuścić szeregi dżihadystów. – Saudyjczyk przechodzi do meritum. – Ktoś ich jednak rozpoznał, schwytał i uwięził. Uczestniczyłem w ich przesłuchaniu. Załatwiłem z Kurdami, oczywiście za duże pieniądze, żeby ich wypuścili.

– Dlaczego?

– Mają mnie zaprowadzić do stolicy kalifatu i wkręcić w towarzyski rurociąg – ironizuje.

– Z lubością zamordują tam nie tylko ich, ale też ciebie – martwi się kochająca żona, bo ten pomysł wydaje się jej absurdalny.

– Właśnie dlatego muszę wyglądać jak jeden z nich, a nie wymuskany Saudyjczyk z brylantowymi spinkami u manszetów. – Hamid śmieje się, dotykając z niedowierzaniem swojej lekko postrzępionej brody.

– Teraz już rozumiem tę transformację. Ale czemu dżihadyści mieliby uwierzyć twoim przewodnikom, którzy zniknęli i nagle się odnaleźli? Nikt niczego nie będzie podejrzewał? Pamiętaj, że u nich zdrajców zabija się od ręki.

– W kalifacie cały czas tak się dzieje, ciągłe przetasowania, a podczas ciężkich walk już nikt nie potrafi tego ogarnąć. Ludzie giną w akcji, ich śmierć nawet ogłasza się w necie, a potem nagle się odnajdują. Nikt im nie udowodni zdrady, bo nikt o niczym się nie dowie. Kurdowie będą milczeć jak grób.

– A jak oni sami dali się na to nabrać?

Mężczyzna uśmiecha się krzywo.

– Po pierwsze, uchroniłem ich od tortur, których najprawdopodobniej by nie przeżyli, a poza tym obiecałem im wszystko, co chcieli. Po zakończeniu operacji przeszmuglowanie przez turecką granicę i transfer na czystych papierach do Niemiec.

– Kupili to?

– Nie mieli wyjścia, bo w Kobane czekałaby ich śmierć, a tak przynajmniej na jakiś czas odwleką egzekucję. Każdy łudzi się nadzieją – prosty czy wykształcony, chrześcijanin czy muzułmanin, morderca czy człowiek czystych rąk.

Hamid Binladen, bojownik od lat walczący z terrorystami, wie, że obietnicy złożonej zabójcom chrześcijan, muzułmanów i jazydów, starców, kobiet i dzieci nie dotrzyma, bowiem gardzi tymi mężczyznami i uważa ich za zwyrodniałych rzezimieszków. Sprawiedliwość ich dosięgnie, i to najprawdopodobniej z jego ręki. Jest o tym w pełni przekonany.

Mocno do siebie przytuleni, małżonkowie wracają na szkolny dziedziniec, gdzie impreza jest już w rozkwicie. Tak jak przewidywali, zeszło się całe miasto, czyli raptem parę setek ludzi z czterdziestu tysięcy mieszkańców zamieszkujących Kobane przed wojną. Kobiety zamarynowały mięso, które teraz mężczyźni grillują na rożnach, zrobionych z metalowych beczek lub zdezelowanych grzejników na wodę. Niektóre gospodynie wygrzebały z ruin specjalne kule, na których w tym regionie od wieków wypieka się duże cienkie placki chlebowe. Inne kobiety w prowizorycznych piecach, tak zwanych gliniakach, przygotowują *safichę dżubna*78 i *safichę laham*79 – małe cienkie smakołyki, przypominające

pizzę, z których słynie okolica. Pod ścianami stoją słoje lub gliniane weki z piklami, które będą dodawane do szaworm i kebabów, by pomnożyć niewielką ilość mięsa i obdzielić nim wszystkich. Stare babki zorganizowały również produkty na *bahlawę*80, której wielkie tace, o średnicy nawet osiemdziesięciu centymetrów, krążą teraz między gośćmi. Mężczyźni popijają mocny lokalny arak, który jest ulubionym trunkiem zarówno muzułmanów, chrześcijan, jak i jazydów. Najwięcej piją Kurdowie, ale to w końcu bojownicy peszmerga, choć kiedyś może wypasali bydło, chodzili za pługiem czy wbijali wiedzę do głów uczniom i studentom. Dzisiaj wszyscy walczą, bo jeśli chcą, by dawny świat powrócił, nie mają innego wyjścia. Nie dość, że na podwórzu są ludzie wielu nacji i wyznań, to ich strój i sposób zachowania dodatkowo ich różnicują. Mężczyźni przeważnie mają mundury i przewieszone przez ramię AK-47, lecz są i tacy, którzy na zwykłą odzież, dżinsy i podkoszulek czy koszulę narzucili wojskowe kurtki moro. Paru przyodziało się tak jak Hamid – w wyświechtane *galabije* z kamizelkami czy panterkami na wierzchu. Kobiety z obu żeńskich batalionów są jak wielobarwna zbieranina. Nieliczne, jak Adiba czy Farida, nie wspominając już o Arubie, noszą się jak żołnierki i to one są typowymi bojowniczkami. Większość pań, które trafiły do grupy przez zrządzenie parszywego losu, przypomina typowe Arabki – w długich, zamaszystych spódnicach czy *galabijach*, pod które dla wygody włożyły legginsy lub kolarki z lycry. Teraz luźny materiał kreacji przewiązują z jednego boku rzemykiem, by nie przeszkadzał im w działaniu. Kobiety swoją broń odstawiły pod ściany, bo z jej noszenia nie są tak dumne, jak mężczyźni.

– Ksz, ksz… – w charakterystyczny sposób usiłują zwrócić uwagę Marysi. – Chodź do nas. Nie czas na obściskiwania – zazdrośnie żartują.

– Co takiego? – Kobieta niechętnie zostawia męża, przy którym zawsze i wszędzie czuje się bezpieczna.

– Musisz czegoś spróbować. – Adiba wręcza jej małą szklaneczkę z mętnym ciepłym napojem.

– Fuj! – Marysia wącha, a następnie krzywi się, bo odurza ją mocny zapach anyżowego destylatu. – Kobitki! Przecież to świństwo! Na pewno strasznie mocne!

– Bzdura, panieneczko. – Zgrzybiała, maleńka i zasuszona babcia popycha jej rękę w górę. – Na zdrowie! Ja to piję od siedemdziesięciu lat i zobacz, jak świetnie się trzymam! – chichocze, ukazując bezzębne dziąsła. – Nawet te szalone dżihadystyczne zbóje mnie nie wykończyły. – Podnosi swoją czarkę. – *Bi saha*81!

– *Bi saha!* – do toastu dołączają mężczyźni.

Atmosfera szybko ulega podgrzaniu. Hana zaczyna śpiewać, z początku cicho i żałośnie, ale z czasem wykonuje coraz żwawsze arabskie przyśpiewki. Zebrani mężczyźni nieśmiało ruszają w tan, wykonując narodowy taniec *dabka*, charakterystyczny dla tego regionu. Młodzi, splatając się ramionami, tworzą krąg, do środka którego co chwilę wskakuje jakiś doborowy tancerz, popisując się akrobatycznymi figurami. Panie na początku nieśmiało drepczą w miejscu, lecz po kolejnym kieliszeczku przewiązują biodra chustą lub pasem postrzępionego materiału, mocniej spinają kiecki rzemykiem, by widoczna była cała noga, i przemieszczają się na środek, poruszając się posuwiście, jak statek płynący po wzburzonych falach. Ich biodra najpierw powoli kręcą kółka, lecz im więcej instrumentów dołącza do smyczków Hany, tym bardziej dynamiczne stają się ich ruchy.

Kiedy lokalny muzyk zaczyna wybijać typowy arabski rytm na bębnie zrobionym z pustego kanistra, nawet Marysia dołącza do tłumu tancerzy, szukając wzrokiem Hamida. Kobieta wyróżnia się wśród innych. Po pierwsze, jest piękną Arabką, a Kurdyjki mają dość pospolitą urodę, a po drugie, jej skromne dżinsy i sportowa koszula są markowe i najwyższej jakości, co od razu rzuca się w oczy. Mąż podziwia ją i kocha jeszcze mocniej, lecz stwierdza, że trzeba jej zmienić garderobę, gdyż w razie wpadki od razu okrzykną ją szpiegiem ze zgnitego Zachodu.

Noc jest długa, lecz w Kobane, pomimo zmęczenia i wyczerpania oraz wyniszczenia długotrwałymi walkami, wszyscy bawią się do białego rana. Około trzeciej, kiedy głęboka czerń nieba zaczyna blaknąć, towarzystwo rozchodzi się do swoich tymczasowych kwater. Marysia i Hamid po kilku godzinach okupowania pakamery wymieniają ostatni długi pocałunek. Na zewnątrz natykają się na Hanę i Arubę, które śpią na korytarzu, wsparte jedna o drugą. Zawstydzeni, na palcach puszczają się biegiem

przez podwórze.

– Do jutra – szepcze Marysia, a mąż obejmuje ją mocno i przyciska do siebie. – Kupisz mi jakieś lokalne łachy, to się wtopię w tłum.

– Ty zawsze będziesz błyszczeć jak gwiazda. Nie szata zdobi człowieka, Miriam…

– Kochasz mnie? – figlarnie pyta, czując jednocześnie jego nabrzmiałą męskość, i mrowi ją w podbrzuszu, bo oboje pragną siebie nieustająco.

– Bardzo cię kocham, najdroższa. Jutro wyjeżdżam do Rakki. – Te parę słów kładzie się cieniem na całym dzisiejszym wieczorze.

– Już jutro? Może zrezygnujmy… – Teraz Marysia myśli już na poważnie o tym, żeby się wycofać z tej nad wyraz niebezpiecznej eskapady. *Jestem paskudną egoistką, ale chcę żyć i nie chcę stracić tego najwspanialszego, najukochańszego człowieka, który jest dla mnie wszystkim. To podłe, ale niech Darii pomoże ktoś inny!* Chce się jej płakać, zarówno dlatego że tak się potoczyły ich losy, jak i dlatego, że wie, iż na tym etapie nie mogą już zmienić planów. – Szerokiej drogi, mój mężu. *Ila liqa'*. – By nie cofnąć podjętej ostatecznej decyzji, odsuwa Hamida od siebie, odwraca się i puszcza biegiem, zalewając rzewnymi łzami.

Nie chcąc wzbudzać niczyich podejrzeń ani zadawać sobie więcej bólu, Marysia nie odprowadza męża na autobus, który po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wyrusza w trasę z Kobane do Rakki. Kobieta leży długo w łóżku i nikt jej nie przeszkadza, bo dziś jest leniwy dzień – po wczorajszym balu wszyscy są osłabieni. Większości biesiadników alkohol zaszkodził i teraz odczuwają jego skutki.

Kobieta wstaje dopiero koło południa i się odświeża. Postanawia, że musi sobie poradzić, już samodzielnie i bez wsparcia męża. Nie ma zresztą innego wyjścia. Na krześle widzi nowe ubranie, chińskiej i tureckiej produkcji czarne legginsy, szeroką, workowatą kwiecistą spódnicę oraz poliestrową bluzkę, długą za biodra. Tak, w tym na pewno nie będzie się rzucała w oczy.

– Jak się masz, piękna? – Na zewnątrz z kubkiem gorącej, słodkiej jak ulepek herbaty czekają na nią koleżanki: Aruba, Hana i Farida, a także syryjska chrześcijanka Maria i Kurdyjka Adiba. – Głowa boli?

– A może bardziej pupka? – dogaduje zbereźna, najładniejsza z nich Farida.

– Teraz jesteś słomianą wdową! Samotna jak każda z nas – podsumowuje Adiba, choć tak ona, jak i Aruba straciły swoich mężów na zawsze.

– Takiego chłopa to ja bym od siebie nie puściła na krok! – Siedemnastolatka wywraca oczami i robi wymowną minkę.

– Choćby przez miesiąc się smarował gównem, to i tak zawsze będzie pachniał saudyjskimi perfumami z drzewa sandałowego. – Kurdyjka, jak to typowa żołnierka, ma cięty język i specyficzne poczucie humoru, ale kobiece oko i zmysł nadal są w niej żywe.

– Och, to racja! – wzdycha skromna pieśniarka, a na jej bladych policzkach wykwita rumieniec. – A żebyście widziały, jak on wyglądał w smokingu! No, istny amant filmowy!

– Amant? – dorzuca cicho Maria z Rakki. – Wygląda jak model, taki z telewizji.

– Baby! O kim wy gadacie? – Marysia przerywa peany. – Lecicie na mojego chłopa, hę?! – wykrzykuje z łobuzerskim uśmiechem. – Ładne mi koleżaneczki! Męża mi chcą zbałamucić! – Trzepie każdą delikatnie to po karku, to po ramieniu, a one piszczą jak nastolatki i rozbiegają się po kątach, by po chwili usiąść w kupie na podłodze pustej szkolnej sali i chichotać jeszcze przez moment.

– A jeśli mowa o urodzie, ty nam lepiej powiedz, jak ta twoja siostra wygląda. Mogłabym już rozpuścić wici, żebyś jak najkrócej siedziała w Rakce. – Maria poważnieje, bo musi wreszcie przejść do sprawy, którą Binladenowie przyjechali załatwić. – To nie twoja wojna, kobieto, żebyś się w niej narażała.

– Nie twój cyrk i nie twoje małpy – smutno potwierdza Farida.

– Zaraz wam pokażę. – Marysia zrywa się na równe nogi, biegnie do pakamery i po chwili wraca z dwoma telefonami w garści.

– Ileż ty masz tej elektroniki? – koleżanki nie mogą się nadziwić. – Człowiek złapie jakiś stary aparat i sika ze szczęścia po nogach, a tu taki wypas.

– Jeden jest do zdjęć i mailowania, a drugi… to taki bezpieczny – tłumaczy lakonicznie pół-Polka, ale towarzystwo wszystkiego się domyśla. Po Hamidzie widać, gdzie pracuje, bo przecież zwykły człowiek z naczelnym amerykańskim generałem helikopterem by nie przyleciał. – Ona całkowicie się różni ode mnie. Nikt nie chce uwierzyć, że jesteśmy siostrami. – Pokazuje zdjęcie Darii z czasów, zanim poznała Johna, kiedy była jeszcze zadowoloną, uśmiechniętą nastolatką.

– Zupełnie niearabska.

– Nigdy bym nie powiedziała, że ma deko krwi libijskiej – potakują dziewczyny.

– A spójrz teraz. – Marysia znajduje fotkę z Rijadu, kiedy Daria zrobiła sobie zdjęcie w kwefie w biednej dzielnicy w stolicy jednego z najbogatszych krajów na świecie.

– Już lepiej! Tak, po oczach trochę widać. Choć nie ma takich węgli jak Beduini z Półwyspu Arabskiego czy północnej Afryki, a bardziej jak mieszkańcy Syrii, ciepłe, brązowe, o kształcie migdała.

– A to jak wam się podoba? – Wchodzi na internet, przesyłany z jednego z najdroższych satelitów, i odtwarza nagranie zbrodni dokonanej w antycznym teatrum w Palmirze.

Natychmiast podnoszą się okrzyki:

– *Wallahi!* Podłość! Co za straszna podłość!

– Na Boga! Jakie bestialstwo!

– Ależ skurwysyn! – Kurdyjka odważnie wyraża uczucia kobiet, które nie sformułowałyby ich tak dosadnie. – Któż to jest? – pyta, bo na zdjęciu fundamentalista ma zasłoniętą twarz i widać jedynie jego gorejące, szalone oczy.

– Mąż Darin. Jasem Alzani, zwany *dżihadi* Johnem – informuje, a Aruba z bardzo poważną miną potwierdza jej słowa.

– I ty chcesz mu zabrać babę?! – Farida nie może się nadziwić. – Nie dość że dżihadysta, porąbany psychol, to jeszcze kalifacka gwiazda.

– Prawa ręka Bagdadiego – dorzuca Emiratka.

– Jego pupilek. O tym wszyscy wiedzą. – Adiba zna legendy krążące o tym człowieku. – Wasze zadanie jest niewykonalne. Chyba że ty i ten twój przystojniak chcecie popełnić zbiorowe samobójstwo – wylewa na nią kubeł zimnej wody. – Taką akcję mogłyby przeprowadzić tylko siły koalicji, gdyby wysłały z misją specjalną komandosów – podsumowuje zaprawiona w boju Kurdyjka.

– Jednak oni – Aruba pokazuje na Marysię palcem – mają niezły plan i dużo pieniędzy, żeby go zrealizować.

– Tutaj pieniądze już się nie liczą! – wykrzykuje Maria. – Można sobie nimi tyłek podetrzeć. Dżihadyści są szaleni, mordują i niewolą dla przyjemności.

– Misja już była i spaliła na panewce – informuje niezrażona ryzykantka. – Teraz sama muszę zacząć działać, a kiedy już ją namierzymy, to wezwie się pomoc i ewakuują nas stamtąd.

– Cóż… Chciałabym mieć taką siostrę – wyznaje już spokojnie chrześcijanka.

– Ja chciałabym moją z powrotem – Farida wraca do tego, co najbardziej ją boli.

– Jedno jest pewne, moje koleżanki. Muszę się spieszyć, bo Darin zniknęła, a w necie krążą pogłoski, że jej mąż został zabity podczas bombardowania Rakki. Jeśli to jest prawdą, to ona może teraz przechodzić z rąk do rąk.

– Dawaj! Prędko prześlij mi te zdjęcia na moją zrujnowaną komórkę. Tylko w niskiej rozdzielczości, bo aparat pęknie mi w szwach – pospiesza Maria i teraz już wszystkie dumają, jak pomóc dziewczynom i doprowadzić do tego, żeby siostry się odnalazły.

– Nie puszczę cię tam samej, nawet z Marią, która przecież nie jest zawodowym żołnierzem – oświadcza nagle mistrzyni sztuk walki oraz funkcjonariuszka emirackich służb specjalnych w jednej osobie. – Na tydzień czy dwa urwę się stąd i postaram się zagwarantować ci profesjonalną ochronę.

– Naprawdę? Dziękuję! – Teraz Marysia oddycha już z ulgą, bo jej misja nabiera kolorów i ma nikłe, ale przynajmniej minimalne szanse powodzenia.

– Kto idzie ze mną w teren? – pyta zadowolona z podjętej decyzji Aruba. – Musimy dotlenić nasze mózgi i trochę wypocić wczorajszą gorzałę. Zapytajcie dziewczyn z batalionu, której się chce ruszyć dupę.

– Okej, pokażę wam, co odnaleźliśmy po przejęciu miasta z rąk dżihadystów – proponuje Adiba. – Do wykonania tego zmuszano więźniów, moich rodaków Kurdów, ale też Arabów i jazydów, a kiedy ktoś słabł i już nie mógł harować od rana do nocy, zabijali go i wymieniali na nowy model.

– Cóż to takiego? Powiedz!

– Trzeba zobaczyć na własne oczy, bo to wyjątkowo profesjonalna robota. Mam nadzieję, że nam się nie przyda, ale oni wykorzystali krwawicę mojego narodu w czasie ewakuacji z miasta i przez to wielu zbrodniarzom udało się uciec.

– Ale jesteś tajemnicza. – Kurdyjka, chcąc zainteresować towarzystwo, trzyma język za zębami, a Aruba tylko tajemniczo się uśmiecha, bo zapewne o wszystkim wie.

Żadna z Lwic z Kobane ani Słonecznych Dziewczyn nie ma ochoty na wysiłek fizyczny. Tłumaczą się koniecznością posprzątania obiektu po wczorajszym hucznym świętowaniu. Nikt ich dziś do niczego nie zmusza, więc mała grupka rusza na obrzeża miasta, prowadzona przez postawną Adibę. Każda wzięła po przydzielonym im karabinie maszynowym AK-47, wojskowym nożu w skórzanej pochwie oraz plecaku z rzeczami niezbędnymi dla żołnierza. Pomimo że miasto wyzwolono, kobiety bacznie obserwują okolicę. Szczególnie Marysia, która dotąd unikała wychodzenia poza teren szkoły, żeby niepotrzebnie nie ryzykować. Widok jest straszny – mało który gmach jest cały, a po większości została jedynie kupa gruzu. Widać, że mieszkańcy, którzy powrócili, usiłują coś z tym zrobić, ale bez specjalistycznego ciężkiego sprzętu budowlanego i pomocy z zewnątrz nie mają szans na odbudowę. Pod jednym ze zrujnowanych budynków znajduje się ciemna jama w ziemi, nad którą teraz pochyla się Adiba.

– Możemy tu wejść. Ten korytarz wyprowadzi nas za miasto – oświadcza z dumą. – Zbadałam go już wzdłuż i wszerz, więc nie musicie się bać, nie zabłądzimy.

– To jest ta wspaniałość? Taka wąska? Nie jestem przekonana, czy się tam wciśniesz. – Marysia po raz kolejny się przekonuje, że nie ma duszy odkrywcy i ryzykanta.

– To jest specjalnie zabezpieczone, żeby nam dzieciaki do dziury nie właziły. – Kurdyjka mocno zapiera się nogami i podnosi najpierw blachę falistą, a następnie kawał betonowej ściany.

– O, do diaska! – Kobiety z zainteresowaniem spoglądają do jamy.

– Zobaczycie, jakie sobie w środku wygody wyszykowali. – Kurdyjka wściekle krzywi twarz. – Mogli w tych przejściach siedzieć podczas bombardowań koalicjantów nawet parę dni, a tymczasem nasi cywile ginęli pod gradem kul.

Tunel okazuje się głęboki i całkiem szeroki – mogą się w nim minąć nawet dwie dorosłe osoby. Na rozwidleniach kobiety znajdują kilka wnęk, w których jeszcze leżą sienniki, pledy i poduszki, a tu i ówdzie dystrybutory wody. Na podłodze lub na półkach wykutych w ścianach stoją jednopalnikowe kuchenki, jakieś garnki i kubki. Kable elektryczne biegną po murach lub po klepisku, a z sufitu na drutach wiszą gołe żarówki. Tunele ciągną się kilometrami i rzeczywiście dużo potu musiało wypłynąć z nieszczęsnych więźniów, zanim wyszykowali schronienie dla swoich oprawców. Mija jakieś pół godziny, zanim kobiety, zgrzane i zapiaszczone, czują powiew świeżego powietrza. Wlatuje ono do środka przez nieszczelnie przysłonięty właz, przez który prześwieca słońce. Najpierw po stromym wyjściu wspina się Aruba; wysuwa lunetę z zakrzywioną końcówką i obserwuje okolicę, a następnie daje pozostałym znać, że teren jest bezpieczny. Drapią się do góry, pomagając sobie nawzajem, a kiedy już są na powierzchni, padają na ziemię i głęboko oddychają.

– Niech mnie licho! – Farida jest pełna uznania dla katorżniczej pracy. – Spryciarze z tych dżihadystów. Nie powiem!

– Jesteśmy co najmniej dwa, może nawet trzy kilometry od miasta! Ależ technika i pomysłowość! – Podziw i niedowierzanie malują się na twarzy Hany. – Żeby takie rzeczy robić!

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zeszłego stulecia w Wietnamie, podczas wojny z Amerykanami, kopano kilometry takich tuneli. Z tego, co pamiętam, były one jednak wąskie i byle jakie – Maria wykazuje się znajomością historii. – Po wojnie mieszkańcy Kobane powinni otworzyć muzeum, tak jak Wietnamczycy. Bo ta niewolnicza praca na pewno pochłonęła setki, jak nie tysiące ludzkich istnień. To byłby hołd złożony ich pamięci.

– Dobry pomysł – przyznaje Kurdyjka. – Bardzo dobry.

– I optymistyczny – uśmiecha się Marysia. – Trzeba już myśleć o czasach pokoju, kiedy wszyscy uchodźcy, teraz porozrzucani po całym świecie, powrócą do swoich domów.

– Pewnie! – wykrzykuje Adiba. – Nigdzie nie będzie im tak dobrze, jak u siebie. Własna ziemia, religia, klimat, mowa, swojskie mleko i jaja od kury…

Nagle wszystkie skaczą na równe nogi i przerażone spoglądają w stronę miasta. Jeszcze sekundę temu wyglądało na opuszczone, wręcz wymarłe, a teraz wykwitają nad nim kule ognia, które błyskawicznie zmieniają się w dym. Płomienie nie mają już czego objąć swoimi językami, bowiem w Kobane pozostał jedynie kamień na kamieniu.

– Nalot? – Maria z Rakki usiłuje wyśledzić jakiś samolot, ale firmament jest czysty aż po odległy horyzont.

– Atak z ziemi! Dżihadyści! – wrzeszczy Aruba. – Musimy tam wracać! Słoneczne Dziewczyny nie są jeszcze przygotowane do walki. Dżihadyści wybiją je do nogi!

– Ona nie może tam wrócić! – Adiba wskazuje na Marysię. – Absolutnie się nie zgadzam. Ma swoją misję do spełnienia.

– Ja muszę – szepcze Hana. – Zaagitowałam te kobiety, w większości jazydki, które dopiero się uczą wojny i nienawiści.

– Sporo jest tak doświadczonych, jak ja. Agresja rozsadza ich serca i kieruje każdym ich krokiem. – Farida wychodzi przed szereg i patrzy na towarzyszki płomiennym spojrzeniem swoich bławatkowych oczu.

– Hana, zostaniesz w tunelach. Jest tam całkiem niezła meta. Ktoś będzie musiał wychwalać nasze czyny w pieśniach i ty to zrobisz. – Adiba bierze dowodzenie w swoje ręce. Popycha z powrotem śpiewaczkę, która jednak stawia opór. – Nadal jesteś bardziej pieśniarką niż żołnierzem – przekonuje – symbolem walki jazydów z fundamentalistami, a nie bojownikiem z krwi i kości. Arubo, obiecałaś Miriam i Marii osobistą eskortę do Rakki. To też poważne zadanie. My – wskazuje na Faridę – Lwica z Kobane i Słoneczna Dziewczyna, wracamy na pole walki. Módlcie się za nas.

– Damy radę! – Farida nie traci ducha.

– Bóg z wami! *Sza'a Allah! Sza'a Allah!*

Żegnają się szybko, bez pocałunków i uścisków. Potem zmierzają w kierunku swego przeznaczenia – jedne w stronę śmierci, inne w stronę życia.

73 Nocą z 15 na 16 lipca 2016 r. grupa tureckich wojskowych średniego szczebla przeprowadziła nieudaną próbę wojskowego zamachu stanu, co zostało spowodowane planowanymi przez prezydenta Erdoğana zmianami tureckiej konstytucji, zwiększającymi uprawnienia prezydenta, w tym jego pełną kontrolę nad armią, i ograniczającymi rolę Sądu Konstytucyjnego. Służby wywiadu odkryły spisek. Błyskawicznie jednak Tureckie Siły Zbrojne przejęły kontrolę nad Turcją oraz nad stambulskim lotniskiem Atatürka, na skutek czego odwołano wszystkie loty. W Ankarze wojskowe helikoptery dokonały ostrzału siedziby wywiadu, starcia miały też miejsce w parlamencie, komendzie policji i w rezydencji premiera. Aresztowany, a później zabity został szef wydziału walki z terroryzmem. Prezydent Erdoğan na trzy miesiące ogłosił stan wyjątkowy, mający na celu unormowanie sytuacji w kraju po próbie puczu.

74 *Ahlan wa sahlan, ja sadiqa* (arabski) – Cześć, witaj, przyjaciółko.

75 *Burgul* (arabski) – rodzaj kaszy z ziaren pszenicy, najczęściej pszenicy twardej, sporządzony z gotowanych i następnie wysuszonych ziaren zboża, często używany w kuchni tureckiej i bliskowschodniej.

76 *Sach* (arabski) – Dobrze, tak jest.

77 *Umma* (arabski) – wspólnota muzułmańska.

78 *Saficha dżubna* (arabski) – płaski placek z serem.

79 *Saficha laham* (arabski) – płaski placek z mielonym mięsem.

80 *Bahlawa* (arabski) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

81 *Bi saha* (arabski) – Na zdrowie.

Na Rakkę

– Biegniemy do tych zarośli na horyzoncie! – Aruba dyryguje Marysią i Marią. – Mówiłam, że trening się przyda.

– A czemu nie tam? – Przekorna Marysia pokazuje palcem w drugą stronę.

– Bo musimy trzymać się kierunku na Rakkę, a nie na Aleppo. – Emiratka patrzy na nią ostro i zrywa się do biegu.

Takiego sprintu to ja w tym bliskowschodnim klimacie nie wytrzymam, panikuje pół-Polka. *Tylko czekałam, kiedy dobra passa się ode mnie odwróci. Czułam, że tak będzie.* Słyszy tylko tupot nóg i przyspieszone bicie własnego serca. *Z Kobane do Rakki jest ponad sto czterdzieści kilometrów. Więcej niż dystans maratończyka. Samochodem to jedyne dwie, dwie i pół godziny, ale na piechotę – co najmniej trzy dni. Trzy dni marszu po syryjskiej prowincji ogarniętej wojną, gdzie wszyscy szlachtują się nawzajem, a do tego bajzlu dołączają siły koalicyjne, które mają złe koordynaty i bombardują nie to, co trzeba. Ale kto by się przejmował takimi drobnymi pomyłkami? Kto dba o mieszkańców tej nieszczęsnej krainy?* Najchętniej pogrążyłaby się w rozpaczy, ale teraz na takie fanaberie nie ma czasu. Póki żaden z dżihadystów nie dotarł na tę stronę miasta i nikt ich nie obserwuje, muszą jak najszybciej się ukryć, bo na równinach wokół Kobane są widoczne jak na dłoni.

Ostatkiem sił wbiegają między kolczaste krzaki i padają na gliniastą, pomarańczową ziemię. Cień rozłożystej palmy przynosi ulgę ich spływającym potem ciałom.

– Teraz musimy się przebrać – postanawia Maria z Rakki. Ciasno zwija wojskową kurtkę, wsadza do foliowego worka i zakopuje pod drzewem. Zostaje w legginsach i kolorowej tunice. – Dalej, baby! Posnęłyście? Mamy do pokonania z dziesięć kilometrów i dobrze by było, żebyśmy dotarły na miejsce przed zmrokiem.

– Dokąd mamy jeszcze biec? – Marysia przez zaschnięte, bolące gardło z trudem wydobywa głos. – Macie jakiś plan?

– A ty nie masz? Nie rozumiem cię! – oburza się przewodniczka. – Co za brak odpowiedzialności!

– Miałam! Wsiąść do osobowego auta czy busa i dojechać do Rakki, gdzie zatrzymałabym się w bezpiecznym domu i żyła pod opieką gospodarzy, o nic się nie martwiąc. Następnie namierzylibyśmy Darin i ewakuowali ją helikopterem.

– Wygodna taktyka. – Maria ironicznie wygina usta. – A jaki byłby twój udział w tym wszystkim? Jesteś tu do dekoracji, kwiatuszku?

Nie zastanawiając się długo, Marysia skacze na równe nogi i na odlew wali dziewczynę w zęby, lecz ta, wyćwiczona w niejednej walce, odwija się i atakująca pada na ziemię ze dwa metry dalej.

– Czy wyście powariowały?! Spokój mi! – Aruba rozdziela walczące już teraz w typowo babski sposób antagonistki, które drapią, gdzie popadnie, i wyrywają sobie nawzajem kłaki. – Miriam miała nawiązać kontakt z rodziną w Rakce, co właśnie dzięki tobie robi. Darin zniknęła, nikt nie jest w stanie jej namierzyć ani przez szpiegowskiego satelitę, ani przez mieszkańców, którzy srają w gacie ze strachu i boją się do obcego puścić parę z gęby, nie wspominając o udzieleniu pomocy. Dlatego działacie w parze, w duecie! – podkreśla stanowczo. – Ty, Mario, jesteś odważną swojaczką, z kontaktami, masz oczy i uszy w całym mieście. Jednak kiedy już odnajdziemy Darin, będzie musiała zaryzykować życie, żeby się stamtąd wydostać. Jej wybawicielem musi być ktoś, komu zaufa, ktoś taki jak siostra. Myślisz, że poszłaby z kimś z Rakki? Że po tym wszystkim, co przeszła, byłaby w stanie jeszcze komuś uwierzyć? – Kobieta lustruje z powagą swoje koleżanki. – Teraz musimy się tam jak najszybciej dostać, a nie drzeć ryja jak przekupki na targu, bić się i obrażać. Dosyć tego!

Młode, zapalczywe kobiety mierzą się przez chwilę wzrokiem, po czym wybuchają niepohamowanym śmiechem. Po chwili turlają się po ziemi i klepią po udach. Emiratka najpierw patrzy na nie z niedowierzaniem i naganą, by zaraz chichrać razem z nimi.

– Jesteście wariatki – podsumowuje. – Ale dobrze, że rozładowałyście stres, bo teraz znów

będziecie mogły logicznie myśleć. Koło palmy jest małe źródełko, idźcie się opłukać i wracajcie do mnie na tempo raz-dwa.

– Mam mapę i plan działania. – Maria z Rakki znów spoziera na Marysię, ale tym razem z młodzieńczym figlikiem w oku. – Około dziesięciu kilometrów od Kobane znajduje się Gasamija, niewielka osada, zamieszkana przez może z setkę ludzi. Przyjeżdżał do nas stamtąd facet z dostawami mąki, warzyw, mięsa i jaj. Adiba znała go jeszcze sprzed wojny, więc miała z nim bliższy kontakt, ale przedstawiła nas sobie. Mam jego adres, oczywiście opisowy, bo nazw ulic tam nie uświadczysz. Pójdziemy polnym traktem, bo na drogę bym nie wychodziła. On mógłby nas podrzucić do Ain Issa, sześciotysięcznego miasteczka, które już jakiś czas temu zostało odbite przez Kurdów z rąk fundamentalistów. Bardzo byli z tego dumni. Jest to pierwszy wolny przyczółek przed Rakką, równo w połowie naszej drogi. Mieszka tam moja ciotka z rodziną, więc nie będzie problemu, by się u niej zatrzymać. Potem już oni będą się głowić, jak nas przetransportować do stolicy kalifatu. Myślę, że zrobi to wuj albo któryś z ich synów. To dobrzy ludzie, przez wszystkich szanowani i cenieni, bo on, pomimo że wywodzi się z biedoty, zrobił studia i ma tytuł magistra. W dodatku wrócił do rodzinnej dziury, żeby uczyć dzieci i młodzież.

– Godne podziwu. – Aruba już chciałaby ich poznać, szczególnie Beduina, którego zdobycie wykształcenia na pewno wiele kosztowało. Przypomina jej to własne losy.

– Widzisz, Mario, jaki masz świetny plan! – Marysia chwali dziewczynę. – Czy sądzisz, że ja, mieszkając w Rijadzie, byłabym w stanie coś takiego opracować? Nie znam tu nikogo. Nawet gdybym wyznaczyła trasę, opierając się na mapach Google, i wypisała wszystko w punktach, to mogłabym sobie pojechać jedynie palcem po kartce papieru.

– Masz rację. Sorki, że tak ci dogryzłam, ale wpadłam w panikę – przyznaje koleżanka, obejmując cudzoziemkę. – Zapomnij moje głupie słowa, powinnam sobie dobrze gębę wymyć.

– To jak się nazywa ta osada? – Aruba pogania swoje towarzyszki, bo słońce dawno minęło zenit i jak to w tych rejonach bywa, szybko zacznie się chylić ku zachodowi. – Jest na mapie? – Spoziera na swojego wojskowego satelitarnego laptopa, który nie jest większy niż tablet, ale za to grubszy i cięższy, więc musi mieć w środku mnóstwo elektroniki i kosmicznych gadżetów.

– Idziemy na Gassaniję. Na miejscu napijemy się wielbłądziego mleka. – Chrześcijanka uśmiecha się i wstaje, gotowa do dalekiej, niebezpiecznej drogi. – Oby nas Bóg prowadził.

– *Insz Allah* – wtóruje Aruba, a Marysia popiera w duchu ich prośby i całym sercem liczy na opiekę tak chrześcijańskiego, jak muzułmańskiego Boga.

Kobiety idą jak po sznurku i dopisuje im szczęście. Ta kraina zawsze była odludna – pustynna i półpustynna – ale teraz nie widać już żywej duszy. Nie ma stad wielbłądów, owiec ani kóz, od wieków wypasanych na tych ziemiach przez koczowników. Tak jakby ta część świata umarła, a wraz z nią jej nieliczni mieszkańcy. Kiedy teren staje się w miarę równy i płaski, Aruba, Marysia i Maria biegną lub idą szybkim, forsownym marszem, żeby nadrobić drogę. Nie mają ze sobą wody, bo przecież nie były przygotowane na dłuższą wycieczkę, więc w gardłach im zaschło, a słońce pali ich czaszki i spocone ciała. Nie poddają się jednak i dzielnie prą do przodu.

Po dwóch wyczerpujących godzinach docierają do osady Gassanija i bezproblemowo trafiają do domu dostawcy. Mężczyzna, który od razu rozpoznaje Marię z Rakki, okazuje się nadzwyczaj miłym i gościnnym człowiekiem. Jego rodzina nie szczędzi zachodu, żeby hojnie przyjąć gości, choć sami klepią biedę. Pani domu jednak zabija kurczaka, wyjmuje ze spiżarni smakołyki, trzymane na specjalną okazję, i urządza wystawne przyjęcie.

– Przed wojną żyliśmy wszyscy jak brat z bratem – opowiada mężczyzna. – Obok siebie chrześcijanie i muzułmanie, Arabowie i Kurdowie, czasem nawet jakiś jazyd czy Żyd się zaplątał, i nikt do nikogo nie miał pretensji, nie chciał zmieniać na swoją modłę. Najważniejsze było, by człek był uczciwy i godny zaufania. Lecz przez tę całą zawieruchę wszystko się zmieniło. Sąsiad stał się wrogiem sąsiada, bo ktoś im w głowach namieszał i odmieniło im się serce. Najsmutniejsze jest to, że Arabowie przystali do fundamentalistów, a potem przemienili się w dżihadystów i zaczęli swoje nikczemne działania. Wstyd mi za moich braci w Bogu, bo oni już teraz nie patrzą: swój nie swój, współwyznawca

czy nie, ale krzywdzą wszystkich po kolei.

– Strach się bać! – Do rozmowy włącza się jego żona, typowa Beduinka, z tatuażami na zniszczonej, ogorzałej od słońca twarzy. – Szczególnie o córki.

– Przecież my, na tym odludziu, w zabójczym upale nie będziemy w *abajach* i *kwefie* chodzić! – wyrywa się ich latorośl, ładna, młoda dziewczyna. – Nigdy tak nie było!

– W najbardziej ortodoksyjnych muzułmańskich krajach od wieków na pustyni kobiety były wolne i się nie zasłaniały – potwierdza Marysia. – Nawet w takiej Arabii Saudyjskiej.

– Dobrze, że to się powoli kończy. Niech te przeklęte psy wybiją do nogi – mężczyzna ścisza głos. – Ja bym jeszcze ich ziemię i domostwa spalił, a dzieci wyrżnął, żeby już nigdy się nie odrodzili. – Kobietę szokują te słowa, ale widzi, że cała reszta mu przytakuje, więc się nie odzywa, dziękując Bogu, że jest tylko pół-Arabką i nie ma takiej zawziętości w sercu.

– Dziękujemy za gościnę – mówi grzecznie. – Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

– Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem… Jak Bóg da.

Trzy odważne kobiety, ubrane już w *abaje* i *hidżaby*, jadą przez Pustynię Syryjską rozklekotanym pikapem. Na pace siedzą skuleni dwaj synowie Beduina – mają stanowić ich eskortę, w zamian za co Marysia zostawia rodzinie sto dolarów. Ci ludzie w życiu nie widzieli takich pieniędzy i pytają tylko, czy to dużo, czy mało.

W miejscowości Ain Issa widać zbliżający się upadek dżihadystów. Po ulicach tłumnie chodzą kobiety – w dodatku same, bez męskiego opiekuna czy gromadki dzieci, z odsłoniętymi twarzami, choć *abai* czy *galabii* jeszcze boją się zdjąć.

– Myślicie, że tak im już zostanie? – pyta Marysia, pokazując na suknie spowijające ciała Syryjek.

– Miejmy nadzieję, że nie – odpowiada Maria z Rakki. – Ja i moje siostry nosiłyśmy do szkoły mundurki ze spódnicami tuż za kolano, a popołudniami normalnie portki, dżinsy czy legginsy, i podkoszulki. Z szacunku dla muzułmańskich sąsiadów mama luźno zasłaniała włosy, ale zawsze kolorowymi chustami i kokieteryjnie wypuszczając jakiś kosmyk. Malowała się też każdego dnia. Jej koleżanki były różnego wyznania i wszystkie tak się ubierały, a niektóre nawet bardziej nowocześnie, całkiem po europejsku.

– To ile masz sióstr?

– Pozostała mi jedna. Jej bliźniaczka nie żyje. – Dziewczyna zaciska usta i widać, że nie chce o tym mówić, a towarzyszki nie naciskają.

Rodzina Marii mieszka w Ain Issa skromnie. Po sześciu latach wojny wielu ich się nie ostało. Ciotka zmarła na nowotwór w ciągu pół roku, bo nie miał jej kto i czym leczyć. Dwóch synów zginęło w walkach z dżihadystami o rodzinne miasteczko, a trzy córki wuj wysłał dla bezpieczeństwa do dużego Aleppo – do najstarszej latorośli, która jeszcze przed wojną zamieszkała w tym pięknym miejscu z mężem i synkiem. Kiedy starożytne miasto zostało uznane za siedzibę rebeliantów, syryjska armia rządowa postanowiła zrównać je z ziemią, a gdy ostatecznie uznano Aleppo za przyczółek fundamentalistów, do nalotów i eksterminacji ludności, w tym cywilnej, dołączyły siły koalicyjne. Mężczyzna czuje, że jego ukochane córeczki nie mają szans przeżycia.

– *Ja saida Aruba*82 – wuj poważnie zwraca się do emirackiej funkcjonariuszki. – Czy mogę coś powiedzieć?

– Proszę bardzo… Ale w jakiej kwestii?

– W kwestii bezpieczeństwa. – Mężczyzna, który pomimo zaawansowanego wieku, wiejskiego pochodzenia i prowincjonalnego stroju może uchodzić za bardzo przystojnego, robi się nagle poważny. – Jestem wdowcem… – zaczyna, a trzy przybyłe kobiety wytrzeszczają na niego oczy. Po chwili na ustach obu Marii pojawia się kpiarski uśmieszek, zaś twarz Aruby pokrywa się rumieńcem.

– Czy ma pan zamiar mi się teraz oświadczyć? – ironizuje twarda niewiasta, bo po wielogodzinnej pasjonującej rozmowie z tym uroczym człowiekiem w sumie nie miałaby nic przeciwko temu. Tak wiele ich łączy, że aż nie może się temu nadziwić.

– Może, ale nie dzisiaj i nie tutaj, bowiem aktualnie mamy poważniejszy problem do rozwiązania.

– Absztyfikant uśmiecha się zalotnie, a młode kobietki chichrają cicho. – Chodzi o to, że nie powinna pani jechać do Rakki.

– Dlaczego? Obiecałam Miriam osobistą ochronę i dotrzymam słowa. – Aruba oburza się, bo nie znosi, kiedy ktoś wtrąca się w jej życie i próbuje zmienić podjęte przez nią decyzje.

– Ale tam będzie pani stanowiła dla niej jedynie zagrożenie.

– Nie rozumiem?

– Dżihadyści mordują ludzi na potęgę, nam się wydaje, że bez składu i ładu, że sami nie wiedzą, co czynią, ale te sprytne mordercze łby wszystko konotują. Może im umknąć obecność czy zniknięcie jednej osoby, ale na pewno zauważą, że w maleńkim domu przybyły aż trzy. – Kobiety poważnieją, bo tego nie brały pod uwagę. – Maria stamtąd pochodzi, ją rozpoznają i zaakceptują – tłumaczy dalej. – Miriam może uchodzić za jej potajemnie i haniebnie zamordowaną siostrę, która się nagle odnalazła, bo akurat wygląda na siedemnastolatkę…

– Ależ pan miły. – Komplement łechce próżność Marysi.

– Ale pani za kogo miałaby robić? Ze swoim wojskowym krokiem, podniesionym czołem i butnym spojrzeniem? – pyta w końcu z figlarnym wyrazem twarzy.

– Będę opuszczać wzrok – obiecuje urodzona bojowniczka.

– To nic nie da. Pani już taka jest i basta. Moja propozycja brzmi następująco: u mnie jest jedno wolne miejsce… – przerywa, bo zdaje sobie sprawę z tego, że te słowa brzmią dwuznacznie. – Żona zmarła rok temu, Bogu dzięki, śmiercią naturalną. – Zagryza ze zdenerwowania wargi. Widać zależy mu na przekonaniu kobiet, bowiem jeśli mu się to nie uda, narażą na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i całą rodzinę w Rakce. – Teraz u nas, w Syrii, trzeba się cieszyć, kiedy ktoś umiera na raka w wieku czterdziestu lat, a nie z rąk zbrodniarzy przez ścięcie, wychłostanie czy ukamienowanie. Jakaś paranoja! – Smutno patrzy na swoje rozmówczynie, a one milczą, czekając na ciąg dalszy. – Przy pochówku nieboszczki byłem tylko z synem; żaden z sąsiadów nic nie wie, bo nikt nie interesował się jej chorobą, nie przyszedł z ofertą pomocy, gdyż jako byli chrześcijanie nie jesteśmy warci nawet funta kłaków – ani żywi, ani umarli. Mogłaby pani zatem wskoczyć na jej miejsce, przeczekać u mnie jakiś czas i zobaczyć, jak się rozwinie sytuacja. Potem albo dołączy pani do batalionu w Kobane, albo ruszy na Aleppo. Albo wypnie się pani na to wszystko i zostanie w małej mieścinie na stałe – ostatnie słowa stanowią już wręcz oficjalną propozycję.

– Wuj ma rację – Maria popiera krewniaka.

– Takie czasy, Arubo. – Marysia wyciąga do przyjaciółki ręce na pożegnanie. – Za dużo by nas było. Jakby ktoś się połapał, to mogłoby się to tragicznie skończyć.

– Ale ja dałam ci słowo! – Charakter Aruby nie pozwala jej zrezygnować, choć rozsądek i serce podpowiadają inaczej.

– Będziemy w kontakcie. Dam znać, co i jak, z mojego szyfrowanego telefonu na twojego jeszcze bardziej zaszyfrowanego notebooka. – Marysia próbuje rozluźnić napiętą atmosferę.

– Musimy ruszać, moje panie. – Mężczyzna popycha dwie swoje pasażerki w stronę samochodu. – Czas nas goni.

– Żegnaj, kochana! I uważaj na siebie! Dziękuję ci za wszystko! – krzyczy rozdygotana Marysia, bo dopiero teraz zaczyna się naprawdę bać, gdyż Aruba w ekstremalnie ryzykownych warunkach dawała jej pełne poczucie bezpieczeństwa.

– Jeszcze się zobaczymy! Oby Bóg poprowadził cię do celu prostą ścieżką.

Towarzystwo postanowiło wyjechać za dnia, by najpóźniej o zmierzchu dotrzeć do Rakki. W tych czasach podróżowanie z zasady nie jest bezpieczne, ale w nocy jest jeszcze gorzej, gdyż oprócz dżihadystów w odludnym pustynnym terenie grasują bandy zwykłych rzezimieszków, rabusiów i przemytników.

– Rakka *by night*83 – śmieje się smutno wykształcony wuj Marii, wjeżdżając do ciemnego jak oko wykol miasta. – Zniszczyli wszystko, całą infrastrukturę, praworządność i ład. W ich miejsce wprowadzili prawo terroru. Myślę, Mario, że jak już pomożecie Miriam odnaleźć siostrę, to powinniście wszyscy, przynajmniej tymczasowo, przenieść się do nas. Wyzwolenie tego siedliska zbrodni i występku

pociągnie za sobą wiele niewinnych ofiar. Przemów swoim rodzicom do rozsądku, kochanie, bo wydaje mi się, że oni z wyjazdem czekali tylko na ciebie – prosi krewniaczkę. – Nie ma co liczyć, że coś z dobytku uda się uratować, bo przy okazji można stracić to, co najważniejsze: własne życie.

– Masz rację, wujku – przyznaje dziewczyna. – Nakłonię ich do tego.

– I to najszybciej, jak się da, bo pętla na szyi dżihadystów zaczyna się zaciskać. A oni nie odpuszczą, będą gryźli aż do końca i to jeszcze bardziej dotkliwie, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że prawo łaski nie będzie ich dotyczyć.

Samochód podjeżdża pod niewielki barak z blachy falistej, który Marysi do złudzenia przypomina takie budynki gospodarcze w Libii. Nie widać żadnych świateł i wydaje się, że miejsce jest opuszczone, ale możliwe, że kiedy wyłączono prąd, gospodarze po prostu poszli spać.

– Mamo! Tato! – Maria puszcza się biegiem, potykając się co krok o materiał za długiej *abai*. – Wróciłam do domu!

Rodzina, która czekała na nią dniami i nocami, już stoi w progu.

– Córeczko nasza kochana! Chwalić Pana! Nasz Wybawiciel jednak nad nami czuwa! – Syryjka mocno tuli do siebie swoje ukochane, najstarsze dziecko, a ojciec ma w oczach łzy.

W końcu Marysia zostaje wprowadzona do syryjskiego domu w Rakce. Taki był jej plan i pomimo pewnych komplikacji, które pojawiły się po drodze, realizuje go co do joty. Uczciwa i porządna rodzina syryjskiej chrześcijanki Marii musiała przejść na islam, ale zrobiła to na tyle szybko, że nikt nie miał prawa ich prześladować ze względów religijnych, zarzucając innowierstwo lub wręcz niewiarę. Jednak już na samym początku istnienia kalifatu zostali oni boleśnie skrzywdzeni przez dżihadystów. Ich córka, piętnastoletnia Anna, została schwytana na ulicy przez żeńską policję Al-Chansa, bo nieszczelnie zasłoniła włosy i miała kolorowe buty na koturnie, za co jako grzesznicę oddano ją w łapy bojowników, którzy wielokrotnie ją zgwałcili i okaleczyli jej młode ciało. Kiedy już ledwo żyła, by zatuszować własne przestępstwo, zabili ją przez ukamienowanie.

– Mamy tylko dwie sypialnie, tyci salonik i prowizoryczną kuchnię, ale jakoś się pomieścimy. – Matka, Julia, jest czuła i bardzo życzliwa. – Te pomieszczenia kiedyś służyły za biuro, więc nie musiały być zbyt przestronne, dlatego pewnie będzie wam trochę ciasno – usprawiedliwia się przed gościem.

– Dom nam zabrali, a my nie sprzeciwialiśmy się zbytnio, nie chcąc, by nasze czerepy zdobiły jego ogrodzenie – dorzuca Józef, ojciec Marii.

– I dobrze się stało, bo w dawnej willowej dzielnicy teraz sami dżihadyści mieszkają – denerwuje się Maria. – Nie mogłabym spokojnie spać w takim towarzystwie.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku, proszę państwa. – Marysi aż głupio, że zabiera tym ludziom strawę i przestrzeń do życia, a oni jeszcze się przed nią tłumaczą.

– Chodź, rozlokujemy się, odświeżymy, a w międzyczasie mama przygotuje kolację. – Maria ciągnie koleżankę za rękę.

Zmęczone niebezpieczną i przeciągającą się w nieskończoność drogą, pragną choć na chwilę rozprostować kości i przynajmniej ochlapać twarz. Wchodzą do małej, ciemnej klitki, gdzie panuje zatęchły zaduch i nie ma gdzie nogi postawić. Stoją tam trzy małe metalowe, jakby szpitalne, łóżka, a na jednym z nich ktoś leży.

– Ewa! Nawet nie wyszłaś się przywitać? – z pretensją w głosie woła Maria. – Dałabyś już spokój i zaczęła żyć! – irytuje się. – To paskudny egoizm z twojej strony, kiedy starzy rodzice i dziesięcioletni brat harują od rana do nocy, żeby zarobić na chleb, a ty wylegujesz się w łóżku, do którego nawet ci posiłki przynoszą. Czy coś ci się we łbie nie pomieszało?!

Marysia nie chce być świadkiem siostrzanej kłótni, więc obraca się na pięcie i wykonuje dwa kroki w stronę drzwi.

– Zostań! – Podenerwowana koleżanka popycha ją na pryczę, którą ozdobiono na miarę obiektu w sanktuarium. Jest przykryta kwiecistym puszystym pledem, na którym ktoś pieczołowicie poukładał lalki i pluszowe misie. Pośrodku położono zdjęcie w srebrnej ramce przepasanej czarną wstążką. Na fotografii widnieje twarz roześmianej nastolatki. – Siadaj, Miriam! Będziesz spała tutaj. To nie jest rodzinny grobowiec, ale nasz dom, dom dla żywych ludzi!

Ewa zwija się w kłębek, gryzie palce aż do krwi i wyje jak udręczone zwierzątko.

– Uspokój się, do cholery! – wrzeszczy na nią siostra. – Wszyscy cierpimy po stracie Anny, nie tylko ty! Śmiem sądzić, że znalazłaś sobie świetne wytłumaczenie na to, żeby dupy stąd nie ruszyć! Z tchórzostwa zbudowałaś sobie swój mały światek, daleko od wojny, krwi i uciemiężenia!

Nagle drzwi do pokoju uchylają się i w progu stają rodzice. Zza ich pleców zagląda drobny przerażony chłopiec o wielkich czarnych oczach, uczepiony maminego fartucha. Wszyscy pobledli, a oblicze pana domu wyraża głęboki smutek i dezaprobatę dla starszej córki.

– Daj jej spokój, Mario – prosi Julia. – Jej cierpienia są niezrozumiałe dla zwykłego człowieka i na pewno o niebo gorsze od naszych.

– Tak? A niby dlaczego? Pamiętam, jak ciągle się kłóciły, tłukły, o wszystko rywalizowały, nawet o waszą miłość. To ja byłam powierniczką Anny – ogłasza Maria drżącym głosem.

– Ale to nie ty byłaś jej bliźniaczką! – Ewa siada na łóżku. Marysia zauważa w jednym oku dziewczyny krwiaka; druga tęczówka jakby się rozlała i całkiem zasłania białko, co wygląda upiornie. – To nie ty z nią umarłaś, nie ciebie torturowano i gwałcono!

– Ciebie też nie! Przestań bzdurzyć! Zwariowałaś chyba! Sama sobie robisz krzywdę!

– Mario, nie wszystko można wytłumaczyć w sposób materialny i realny – stwierdza głucho Józef. – Chociaż jako mężczyzna byłbym ostatnim, który uwierzy w sprawy nadprzyrodzone, wyłączając oczywiście głęboką chrześcijańską wiarę, która jest moim jedynym duchowym doznaniem.

– Wyście wszyscy poszaleli! – Wściekła Maria kieruje się do drzwi, nie chcąc już dłużej z nimi dyskutować, bo widzi, że jest na przegranej pozycji.

– Tak sądzisz?! – Bliźniaczka rzuca się w jej kierunku i chwyta ją za rękę. – To są wymysły?! – Zrywa z siebie bluzkę i odsłania młodzieńczy tors. – Mogłam wymyślić ból, który rozrywał moje ciało, kiedy ją gwałcili, kiedy obcięli jej pierś, a potem ukamienowali! Ale czy to też zrobiłam sobie sama?!

Jej ciało od pasa w górę pokryte jest pożółkłymi już sińcami, jakby od uderzeń kamieni, którymi ponad dwa lata temu w jej siostrę rzucali obłąkani dżihadyści. Na wątłych ramionach i plecach malują się ewidentne ślady po razach zadanych rózgą, a kiedy nastolatka zrywa biustonosz, na jej lewej piersi widać krwawą bliznę jak po cięciu. Ojciec zasłania oczy, a matka chwyta się za usta i cicho szlocha.

– Chcesz zobaczyć też moje rozerwane krocze? Nie błonę dziewiczą, której pozbawiono jednocześnie Annę i mnie. Krocze i odbyt. Nie chcą się zagoić! Nie chcą! Pomimo antybiotyków, maści i ludowych metod… – Ewa osuwa się na ziemię, a Maria stoi jak wryta. Nie wiedziała o tym wszystkim, ponieważ wyjechała, by pomścić zabitą siostrę, zaraz po jej śmierci.

– Ewo, chodź, połóż się. Poleżę przy tobie. – Marysia pomaga nastolatce wrócić na łóżko, bo cała rodzina zamarła i jest jak sparaliżowana z bólu i nieszczęścia, które na nich spadło, a szczególnie na ich delikatną córkę i siostrę. – Każdy nosi swój krzyż – szepcze kojąco. – Moja siostra, Darin, nadal jest w łapskach dżihadystów. Sama już nie wiem, czy w ogóle jeszcze żyje, ale kiedy słyszę o tych okropieństwach zadawanych dziewczynkom i kobietom przez fundamentalistów, to myślę sobie, że może lepiej, żeby umarła… – Maria przysiada obok i obejmuje je mocno. Potem już wszystkie trzy wylewają łzy nad złym losem i bestialstwem, które człowiek może uczynić człowiekowi.

– Przyjdźcie dziewczynki na kolację, dobrze? – Matka nie może dłużej znieść tego obrazu rozpaczy. Serce jej się kraje i zastanawia się, ile jeszcze przyjdzie im wycierpieć. Ile niegodziwości dadzą radę zdzierżyć?

Ewa po raz pierwszy od dwóch lat, trzymana pod ramiona z jednej strony przez swoją siostrę Marię, a z drugiej przez nową przyjaciółkę Marysię, przekracza próg swojego pokoju. Idzie na trzęsących się nogach, ze zgarbionymi plecami, ale radością w oku. Od zamordowania Anny nigdzie nie wychodziła, nie widziała świata. Dziewczyny ogarnęły już pokój i otworzyły na oścież okno, by w końcu wpuścić do środka świeże powietrze. Zebrały pamiątki po zabitej, zdjęcie postawiły na nocnej szafce, zaś jej pled wsadziły do worka i wsunęły pod łóżko, bo zbyt kojarzy się całej rodzinie z Anną, która dostała go na święta Bożego Narodzenia, mając siedem lat, i od tego czasu zawsze pod nim sypiała.

– Siadajcie, kochanieńkie. – Rodzice cieszą się z przyjazdu najstarszej latorośli, która może nie wykazała się delikatnością, ale postawiła młodszą na nogi. Widać należało to zrobić metodą szokową. –

Na pierwsze zjemy świeży nabiał z *chobzą*, a na ciepło będzie kurczaczek – informuje dumna z siebie matka, bo mięsa rodzina na co dzień nie widuje.

– Ojej, ile wspaniałości! – Marysia już wyciąga rękę, ale gospodarz nieoczekiwanie ją wstrzymuje.

– Najpierw modlitwa. – Pochyla czoło i żegna się znakiem Krzyża Świętego, z zaciekawieniem i niepokojem obserwując przybyłą z Arabii Saudyjskiej kobietę, którą uważa za Arabkę i stuprocentową muzułmankę. – Ojcze nasz… – rozpoczyna szeptem, a wszyscy przy stole mu wtórują. Marysia nie zna pacierza po arabsku, więc dołącza po polsku. – …Na wieki wieków amen.

– Amen – kończą jednym głosem.

– To, co mówiłaś, brzmiało podobnie, ale nie znam tego języka – zagaja Józef, bo ciekawość nie daje mu spokoju.

– Moja mama jest Polką, chrześcijanką, zawsze modliłam się po polsku – tłumaczy Marysia, dziękując w duchu Darii, bo ona pierwsza, z ogromną cierpliwością, uczyła ją matczynego języka i pacierza.

– Mieliście wielkiego papieża, Jana Pawła II! – ekscytuje się Józef, a cała rodzina potakuje gorliwie. – Wiesz, moje dziecko, że w dwa tysiące pierwszym roku odbył on pielgrzymkę do Syrii?

– Tego akurat nie wiedziałam, choć postać Karola Wojtyły jest znana na całym świecie, więc i ja podziwiałam i podziwiam jego działalność jako pielgrzyma narodów – mówi z dumą Marysia.

– Nikomu nie chciało się to pomieścić w głowie: chrześcijański religijny przywódca w muzułmańskim kraju! Wielu ludziom, zarówno chrześcijanom, jak i muzułmanom, wydawało się to wprost nierealne! – Mężczyzna rozpromienia się i wszyscy, choć wielce głodni, zapominają o jedzeniu. – W mediach pojawiły się dziesiątki felietonów, reportaży, rozmów i wywiadów z różnymi osobistościami reprezentującymi obie religie, politykę i kulturę. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziano, nie tylko w Syrii, ale w jakimkolwiek innym państwie arabskim! No, z wyjątkiem Libanu. Tam liczba chrześcijan jest znacznie wyższa i mają oni konstytucyjnie zagwarantowany istotny udział w rządzeniu krajem. Kampania była przychylna chrześcijaństwu, a obie społeczności religijne wzywano do solidarności i współdziałania.

– Opublikowanie komunikatu rządowego rozwiało wszelkie wątpliwości i położyło kres spekulacjom na temat wizyty papieża. – Julia też chce dorzucić coś od siebie, bo przecież i ona aktywnie uczestniczyła w organizacji wyjazdu pielgrzymów z Rakki na spotkanie z Ojcem Świętym w Damaszku. – Nastał czas gorączkowych przygotowań. Włączyły się w nie aktywnie władze państwowe, które zajęły się odnową miejsc kultu, porządkowaniem otoczenia, naprawą i budową dróg dojazdowych do rozmaitych obiektów religijnych. Z formalnego punktu widzenia Jan Paweł II był zaproszony nie tylko przez rząd państwa syryjskiego i nie tylko przez Kościół katolicki, ale również przez patriarchę Kościoła greckoprawosławnego i syryjskoprawosławnego. Entuzjazm i zaangażowanie w organizację przekraczały najśmielsze wyobrażenia.

– Ależ to było niesamowite przeżycie! Nawet jak po tylu latach o tym opowiadam, czuję dreszcz emocji. – Twarz Józefa jaśnieje i wygląda, jakby odmłodniała o te piętnaście lat, które minęły od wizyty papieża Polaka. – W imieniu wszystkich Syryjczyków prezydent Baszar Asad oficjalnie powitał Jana Pawła II w hali recepcyjnej lotniska. Na lotnisku w Damaszku, a potem w pałacu prezydenta, obecni byli wszyscy czołowi przedstawiciele władz państwowych i cały Kościół antiocheński, zjednoczony podczas tej wizyty: patriarchowie greckokatolicki, greckoprawosławny i syryjskoprawosławny oraz liczni biskupi, reprezentujący wszystkie Kościoły istniejące w Syrii. Atmosfera była bardzo podniosła, wyrażała świadomość historycznej wagi pielgrzymki papieskiej, co zresztą wielokrotnie podkreślano w oficjalnych wystąpieniach. Mieliśmy wycinki prasowe relacji z tej wizyty, ale wszystkie musieliśmy zniszczyć, dlatego nauczyłem się ich na pamięć. – Mężczyzna śmieje się z dumą.

– Na trasie przejazdu Ojca Świętego obok chrześcijan byli też muzułmanie – Julia przejmuje pałeczkę. – Policja, w jasnozielonych mundurach, towarzyszyła każdemu przejazdowi papamobile przez miasto. Porządek był idealny. Na ważnej arterii Damaszku wstrzymano na parę godzin ruch, aby Jan Paweł II mógł przejechać bez zakłóceń. Szkoły, które znajdowały się na trasie przejazdu, zostały

zamknięte. Uczestnicy wszystkich spotkań i ludzie na ulicach witali Jana Pawła II z radością, klaskali, wiwatowali, krzyczeli, pełni ogromnego uniesienia. – Uduchowiona Syryjka uśmiecha się łagodnie, jakby znajdowała się na mszy koncelebrowanej przez Ojca Świętego, a nie w okupowanej przez dżihadystów Rakce.

– Jego przejazd ulicami cieszył i wyzwalał wiele pozytywnej energii, gdyż wyczuwało się, że on szuka kontaktu z wiernymi spojrzeniem, życzliwym gestem ręki, uśmiechem – mówi z namaszczeniem Józef. – Ten wielki człowiek przyciągał i przekonywał swoim trudem pielgrzymowania po naszych Kościołach, nauczaniem o tym, co jest najważniejsze w jego życiu i w życiu człowieka w ogóle, głoszeniem słowa Jezusa Chrystusa, poza którym nie ma zbawienia, nie ma prawdziwego pokoju i spełnienia.

Julia wstaje i widać, że ma zamiar powiedzieć coś bar--dzo ważnego:

– Podbiegłam do papieża, a on pogładził mnie po policzku i dał pocałować swój pierścień. Wiecie, dziewczynki, że we mszy świętej na Stadionie Abbasydów uczestniczyło ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi? Nie tylko wiernych, ale również muzułmanów, którzy przyszli tam dla tego niezwykłego człowieka, dla dialogu międzywyznaniowego, który tak pięknie głosił. – Marysia, oszołomiona, patrzy na odmienioną chrześcijańską rodzinę. Nagle wszyscy pojaśnieli, jakby w pomieszczeniu ktoś zaświecił magiczną lampę.

– Na pewno wiecie – podejmuje Józef – bo to milowy krok historyczny, że podczas tamtej pamiętnej pielgrzymki doszło w meczecie Omajjadów do spotkania Jana Pawła II z religijnymi przywódcami islamu. Jako wierzący muzułmanie przyjęli go bardzo życzliwie.

– Niesamowite! – Pół-Polka nie może w to uwierzyć, zwłaszcza teraz, kiedy fundamentaliści tępią każdą religię inną niż islam, a jej wyznawców uważają za wrogów, których należy zabić.

– Ojciec Święty wszedł do meczetu pełen pokory, ale żeby nikogo nie obrazić, modlił się w milczeniu przy mauzoleum Świętego Jana Chrzciciela, czczonego nie tylko przez chrześcijan, ale i przez muzułmanów. – Józef z wielką powagą i czcią opowiada o czymś, co dziś wydaje się nierealne.

– Homilia na Stadionie Abbasydów w Damaszku również była cudowna. – Gospodyni bierze głębszy oddech, zdejmuje fartuch i wygładza długą zniszczoną suknię. – Nauczyłam się jej fragmentów. Papież powiedział do zebranych: „Wraz z waszymi współobywatelami, bez względu na przynależność do innych wspólnot, kontynuujcie nieustannie swe wysiłki, mając na uwadze budowanie społeczeństwa braterskiego, sprawiedliwego i solidarnego, gdzie każdy byłby w pełni uznany w swej ludzkiej godności i podstawowych prawach. Na tej świętej ziemi chrześcijanie, muzułmanie i Żydzi są wezwani do współpracy z ufnością i odwagą i doprowadzenia do tego, by wkrótce nastał dzień, w którym każdy naród doczeka się poszanowania swoich zasadniczych praw i będzie mógł żyć w pokoju i wzajemnej zgodzie”84.

Wszyscy milkną, zagłębiając się we własnych myślach lub oddając wspomnieniom. Jedzenie na stole stygnie, ale oni są tak uduchowieni, że zupełnie zapominają o strawie dla ciała. Małżeństwo rozpamiętuje, jak bardzo byli zaangażowani i radośni w dniach pielgrzymki polskiego papieża, jak codziennie chodzili do kościoła, który gromadził dwa razy tyle wiernych, co zazwyczaj, jak czuli się pewni i silni podczas wyjazdu do Damaszku, szczególnie w trakcie mszy na stadionie, kiedy widzieli, jaka bezbrzeżna jest masa współwyznawców, a syryjska władza i muzułmanie ich popierają i traktują Jana Pawła II, zwierzchnika ich Kościoła, z ogromnym szacunkiem. Co się z tym wszystkim stało? Gdzie pierzchł dialog między-religijny? Kiedy ich rodacy, bracia, sąsiedzi, koledzy z pracy i przyjaciele zaczęli ich nienawidzić? I dlaczego? Jakież uczucia powinni teraz żywić oni, chrześcijanie? Po tym, jak ich krzywdzą, mordują, szkalują ich imię i niszczą ich świat. Chrześcijaństwo nakazuje miłosierdzie i wybaczenie, lecz czy ich serca będą jeszcze na tyle wspaniałomyślne, by móc okazać wyrozumiałość mordercom ich córek, żon i mężów, by nie odpłacić im pięknym za nadobne? Tak w Biblii, jak i w Koranie są słowa: „Oko za oko, ząb za ząb”85, a obecnie, niestety, ich treść znów nabiera realnego znaczenia.

– Wydaje mi się, że u nas w haremie jest pani siostra – ni z tego, ni z owego wypala mały Julian, który aktualnie nosi imię Abdul Rahman.

– Gdzie? Nie! Tylko nie tam! – Marysia czuje się, jakby wylano na nią kubeł nie tyle zimnej wody, ile pomyj.

– To taki przybytek, w którym Julek pracuje, zawożąc uwięzionym kobietom nasze mleczarskie produkty – tłumaczy spokojnie ojciec. – Oprawcy dbają o swój towar – podsumowuje bezmyślnie, wbijając kobiecie sztylet prosto w serce.

– Wiem, co to za miejsce! Głośno o nim na całym świecie i wszystko można przeczytać w internecie. – Marysia obejmuje głowę rękami. – Co za nieszczęście!

– Ona nie jest na dole, tylko na górze, to znaczy na pokojach, nie w piwnicach – pociesza chłopiec. – Całkiem dobrze się z nią obchodzą.

Kobieta wbija wzrok w twarz dziesięciolatka i myśli o tym, jak zdemoralizowane zostało to społeczeństwo. *Czy kiedykolwiek będzie szansa, by zresocjalizować przynajmniej dzieci, które w swoim krótkim życiu zbyt wiele widziały zła, przemocy i okrucieństwa? Wojna zabrała im nie tylko dzieciństwo – zabrała im czyste dusze.*

82 *Ja saida Aruba* (arabski) – Pani Arubo (wołacz).

83 *By night* (angielski) – w nocy.

84 Homilia Jana Pawła II podczas mszy na Stadionie Abbasydów w Damaszku w 2001 r.

85 „Oko za oko, nos za nos, ząb za ząb; a za rany obowiązuje prawo talionu" – Koran, sura 5, wers 45, PIW 1986, tłumaczenie J. Bielawski; Prawo talionu (*talio* – łac. odwet) – historyczna zasada odpłacenia się tym samym; prawo wendety.

III

DLA ŻOŁNIERZY ALLAHA

Seksniewolnice

Daria niespodziewanie zostaje zwolniona z więzienia i ułaskawiona przez samego kalifa Bagdadiego. Jej koleżanki współwięźniarki nie dostąpiły takiej łaski i wszystkie zostały zabite – czy przez rozstrzelanie, ukamienowanie, czy zachłostanie na śmierć, tak jak Brytyjka Mary Ann.

Szczelnie okryta pół-Polka wsiada do dżipa, który wiezie ją na peryferia miasta, do kolejnego miejsca jej internowania. Okazuje się, że osławiony harem znajduje się w całkiem dobrze zachowanym dwupiętrowym budynku. Prawdopodobnie przed wojną był tu jakiś urząd miejski lub bank. Do gmachu wchodzi się przez wielkie drewniane odrzwia, na które założono żelazną kratę, co wyraźnie sugeruje, że nieupoważnionym wstęp jest wzbroniony. Dookoła kręcą się obdarci i śmierdzący dżihadyści pod bronią, więc widać uznano, że obiekt stanowi dla Państwa Islamskiego ważny strategicznie punkt. Twarze mężczyzn nie są jednak, jak zazwyczaj, śmiertelnie poważne, lecz zadowolone, niejednokrotnie nawet uśmiechnięte. *Czy wolno im się uśmiechać?*, zastanawia się Daria. *Czy ich chora interpretacja Koranu im tego nie zabrania?*

Z lękiem w duszy i sercu wysiada z auta. Nie ma pojęcia, co tym razem gotuje dla niej parszywy los i czym tak naprawdę będzie się zajmować, bo słowa jednego dżihadysty to jedno, a czyny innego to drugie. Modli się, żeby tylko nie została zmuszona do wykonywania najstarszego zawodu świata, bo tego chybaby nie wytrzymała. Brama otwiera się i wchodzą do środka. Parter budynku to duża recepcyjna sala z kryształowym żyrandolem i licznymi drzwiami. O dziwo, panuje tu porządek, a sprzęty i meble są drogie i najwyższej klasy. Na środku pomieszczenia znajduje się lada z marmurowym blatem, ni to barowa, ni bankowa, dookoła której ustawiono skórzane sofy i fotele, a przy nich kawowe drewniane ławy na niskich nóżkach. Podłoga aż błyszczy od czystości, w oknach wiszą grube zasłony i haftowane jedwabne firany. *Coś niesamowitego!*, dziwi się Daria, ale jest sceptyczna, bo po dżihadystach już niczego dobrego się nie spodziewa. *Co tym razem mnie spotka*?, pyta samą siebie. Gdy w kącie sali zauważa szereg pięknie wykonanych fajek wodnych szisza oraz bary na kółkach z licznym szkłem, zastanawia się, czy czasem elita kalifacka wieczorami nie zbiera się w tym lokalu dla rozrywki, której sami surowo zakazują.

Żołnierz, patrząc na nią spode łba, otwiera jedne z małych bocznych drzwiczek. Od razu uderza ich specyficzny odurzający smród potu, odchodów i gnijących ciał, który wisi w rozgrzanym do granic możliwości powietrzu. Daria staje jak wryta, a dżihadysta uśmiecha się tylko szelmowsko.

– Jeśli będziesz krnąbrna lub spróbujesz uciec, jeśli nie poddasz się z radością swojemu losowi, wcześniej czy później trafisz tutaj – oznajmia z groźnym błyskiem w oku, wykrzywiając przy tym lubieżnie usta.

Prędzej ze sobą skończę, niż dostanę się w łapska takiego zbrodniarza, postanawia młoda kobieta. *Jasem chyba na swój sposób czuje do mnie miętę, a ten chłop to zwykły rozpłodowy zwierz i zapewne zboczeniec seksualny*.

Dżihadysta chwyta Darię za spoconą z nerwów dłoń i ciągnie do środka. Daria wytrzeszcza oczy, bo nie może uwierzyć w to, co widzi. Więzienie, w którym do tej pory przebywała, w porównaniu z tym przybytkiem było jak pięciogwiazdkowy hotel. Długi korytarz jest słabo oświetlony jedną gołą żarówką wiszącą na kablu z sufitu; więcej światła daje zakratowane okno z brudną szybą na końcu przejścia. Po obu stronach wąskiego holu ciągną się cele, ale nie wieloosobowe, lecz maleńkie, zamknięte na kłódki izolatki, do których prowadzą zakratowane odrzwia. Można przez nie zobaczyć, co się dzieje w środku. A tam kobiety leżą na barłogach rzuconych na posadzkę, siedzą w kątach z nieprzytomnym czy dzikim wzrokiem – młode i starsze, nawet nastolatki. Daria nie ma pojęcia, co tak naprawdę uwięzione robią lub co się z nimi wyprawia. Czy wszystkie są przeznaczone na nałożnice dżihadystów? Czy część idzie na sprzedaż, o której tak głośno na całym świecie? Teraz bynajmniej nie ma ochoty pytać o to swego przewodnika, bo bardzo, ale to bardzo pragnie się stąd wydostać. *Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją*, przelatuje jej przez myśl fragment *Boskiej komedii* Dantego.

– Dziewczyno… Uciekaj… – słyszy szept tuż za swoimi plecami.

– *Wallahi!* Następną przywieźli! To którą z nas tym razem zabiją? – rozlega się zaniepokojony głos.

– Proszę pani! *Ja saida!* – Piękna czarnooka dziewczyna o długich falowanych, lecz okrutnie skołtunionych włosach i zalotnym pieprzyku nad górną wargą chwyta oburącz kraty i przyciska do nich zmaltretowaną twarz. – Niech mi pani pomoże! Błagam! Ja już dłużej tego nie wytrzymam! – szlocha rozpaczliwie.

– Głupiaś! Ona do nas dołączy! – odzywa się inna, tym razem bojownicza więźniarka. – Kolejna niewolnica dla tych niezaspokojonych skurwysynów!

Żołdak widzi, że już wystarczająco nastraszył swoją podopieczną, bo pomimo upału zaczyna ona drżeć na całym ciele i szczękać zębami. Kobieta ledwo trzyma się na nogach. Do tej pory jedynie słyszała o podobnych przybytkach, a teraz sama wkroczyła do takiego miejsca. Więzienie, w którym przebywała, jednak tylko sporadycznie służyło do seksualnych ekscesów, a w tej instytucji to zadanie naczelne. *Ten Bagdadi to przecież również kanalia i ścierwo*, podsumowuje swojego pseudowybawiciela, który uchronił ją przed śmiercią, ale nie wiadomo, czy nie skazał na dłuższe i bardziej upokarzające cierpienie. *Ale nie zrobi tego swojemu pupilkowi dżihadiemu Johnowi, bo przecież swój swego nie skrzywdzi. Póki jestem żoną Jasema, nie powinnam dołączyć do tych nieszczęśniczek.* Darię zalewają przerażające, czarne myśli, bo boi się, że grzęźnie w coraz głębszym bagnie. *Bardzo chcę żyć i jestem twardą babą, ale nawet dla mnie to za wiele. Niczyją seksualną niewolnicą nie będę! Nie!* Krok za krokiem wycofuje się do wyjścia. Dopiero w chłodnym, jasnym holu łapczywie łapie powietrze.

Rozbawiony żołdak z uśmiechem zadowolenia popycha ją w stronę kręconych marmurowych schodów, które prowadzą na pierwsze piętro, gdzie jest zupełnie inny świat. Dębowe wejściowe drzwi również osłania krata, ale jest ona otwarta, klimatyzacja działa, jest czysto, przestronnie i jasno. *A to co za miejsce?*, zastanawia się Daria. *Pierwsza klasa dla dziwek z górnej półki?* Nie ma czasu sobie odpowiedzieć, bo widać jest oczekiwanym gościem, gdyż w progu staje postawna strażniczka, która z wrednym wyrazem twarzy macha do niej zapraszająco ręką.

– No, pilnie potrzebowaliśmy felczerki! – Uśmiecha się, a Daria stwierdza, że wszystkie kapo, czy to w więzieniu, czy w burdelu, są takie same: brzydkie, odrażające i okrutne.

Tę babę ciężko będzie złamać i przekabacić na moją stronę, podsumowuje. *Ale jak inaczej stąd uciec?*, zastanawia się. *Zobaczymy*. Jest pełna dobrych myśli, bo jednak awansowała z roli więźnia do funkcji pomagierki. *Najważniejsze, że nie będę niczyją nałożnicą*, oddycha z ulgą.

– Wszystkie kobity chorują, taka to już słaba płeć, więc będziesz miała co robić. To twoja kwatera. – Burdelmama wprowadza ją do całkiem ładnego i sporego pokoju z balkonem zamkniętym jednak na klucz.

I tak Daria ląduje we współczesnym haremie, bardziej kalifackim burdelu, który użycza swoich pomieszczeń również dla ekskluzywnego domu aukcyjnego, w którym handluje się najwyższego sortu żywym towarem. Tutaj na licytacji nie sprzedaje się hurtowo niewiernych jazydek, lecz piękne młode muzułmańskie kobiety i niewinne dziewczynki oraz atrakcyjne konwertytki. Ma się zajmować głównie nimi, bowiem ten haniebny proceder nadal kwitnie i przynosi Państwu Islamskiemu niezłe dochody. Te nieszczęśniczki nie są gwałcone przez zwykłych śmiertelników, bojowników czy szeregowych żołdaków – żyją pod kloszem, pielęgnowane i dobrze karmione. O ile bowiem zwykłą dziewczynę, niezbyt atrakcyjną i już nie dziewiczą, można w kalifacie kupić jako prywatną seksniewolnicę za parę setek zielonych, o tyle cena wybranek przetrzymywanych w luksusowych warunkach sięga kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Takie zawrotne pieniądze płacą zawsze chętni do rozpusty, obrzydliwie bogaci, fałszywi dewoci znad Zatoki Perskiej czy lubieżnicy z Azji. Najbardziej drogocenne są małoletnie dziewice, nieraz nawet ośmio- czy dziewięciolatki, oraz błękitnookie jazydki o alabastrowej karnacji. Zaraz po nich idą pod młotek piękne, czarnookie i czarnowłose Arabki czystej krwi, najlepiej żeby były wykształcone i obyte w towarzystwie oraz koniecznie z dobrych muzułmańskich rodów. Do takich właśnie korzeni sięgnął w swej islamskiej pseudoprawowierności współczesny kalifat – cofnął się do średniowiecznych czasów notorycznego łamania prawa, pogwałcenia praw kobiet i dzieci, instytucji niewolnictwa, przy czym na światło dzienne wyszły wszystkie najgorsze ludzkie cechy i instynkty,

wszelkie zboczenia i dewiacje.

W pierwszym dniu po pokojach Daria chodzi z kapo, swoją przewodniczką, która jest dla niej miła i słodka jak cukiereczek. Dziewczyna jednak jej nie dowierza, bo ta postawa wynika pewnie z faktu, że kobieta bardzo potrzebuje felczerki, a do tego boi się sponsorów Darii – kalifa i *dżihadiego* Johna. Młoda nie wierzy już w bezinteresowną życzliwość, bo coś takiego w kalifacie nie istnieje. Umarło, tak jak honor i uczciwość. Harem składa się z pięciu wielkich, ponaddwudziestometrowych sypialni, każda z oddzielną łazienką, w których mieszka po kilka niewolnic, posegregowanych według użyteczności lub rodzaju. Daria od razu zauważa, że pokoje zieją pustką – przynajmniej połowa łóżek jest wolna. Sytuacja z nowym towarem najwyraźniej pogarsza się z dnia na dzień, bo ofensywa wojsk koalicyjnych jest coraz bardziej skuteczna i pętla wokół dżihadystów się zaciska. Środek piętra zajmuje wielki pokój gościnny, lecz zgodnie z ortodoksyjnym prawem szariatu nie ma w nim ani telewizora, ani radia, ani żadnych innych urządzeń służących rozrywce. Kobiety mogą w nim wspólnie spędzać popołudnia, ale obecnie żadnej tam nie widać. Salon piękności również jest pusty. Daria stwierdza, że przybytek bynajmniej nie tętni życiem, i ma nadzieję, że niedługo zostanie zamknięty. Zastanawia się także, co się wtedy z nią stanie, ale postanawia się nie zadręczać i wierzyć w to, że wcześniej przyjdzie wyzwolenie.

– *Chalati* Darin! – Kiedy tylko otwierają się drzwi ostatniego pomieszczenia, w objęcia domorosłej felczerki wpada mała Isra. – Myślałam, że udało ci się uciec! – szlocha dziewczynka, a Daria bezwzględnie zamyka jej usta dłonią, lecz zauważa przebiegły wzrok strażniczki, która od razu orientuje się, że ma do czynienia ze zbiegiem. Teraz to już na pewno oka z niej nie spuści.

– Przyjdę do ciebie później – obiecuje przyszywana ciotka, bo cała drży, że mała jeszcze coś chlapnie.

– No nie wiem… – Kapo zaciska usta i patrzy na Darię złowrogo. – Jeśli wytniesz mi jakiś numer, to zabiję cię gołymi rękami – ostrzega, a Daria wierzy jej na słowo.

– Kiedy ją sprzedadzą? – pyta, gdy pokój dziewięciolatki zostaje zamknięty.

– Niedługo. Nie twoja sprawa.

Najprawdopodobniej Jasem umieścił tu małą po osadzeniu swojej żony w więzieniu. Od początku chciał to zrobić, ale na moment okazał im miłosierdzie. Na bardzo krótki moment. Dziewczynka, ze względu na swój wiek, jest poszukiwanym i drogocennym towarem, stanowi smakowity kąsek dla pedofilów z całego arabskiego świata. Każdy muzułmański zboczeniec widzi w takim dziecku Aiszę – ukochaną żonę proroka Muhammada – i chce się dowartościować, popełniając czyn, który we współczesnym praworządnym świecie uważany jest za przestępstwo. Ci seksualni dewianci nie pamiętają, że prorok skonsumował małżeństwo, kiedy jego młoda żona skończyła czternaście lat, czyli osiągnęła wiek, na tamte czasy, stosowny do zamążpójścia i rodzenia dzieci.

– Widzisz to tutaj? – Babsko wskazuje Darii kamery rozmieszczone wokół salonu. – Były już takie, które próbowały stąd uciec. Żadnej się nie udało, ale z powodzeniem odmieniły swój dobry los. Trafiły albo na plac skazańców, albo na parter. Nie wiem co gorsze. – Babsko straszy i znakomicie jej się to udaje, bo Daria zna jedno i drugie miejsce.

W końcu jednak nowa pomagierka dostaje klucze, bo przecież przebywa w zamkniętym na cztery spusty lokalu, a na dokładkę jest obserwowana przez monitoring, więc osobista asysta w jej wypadku nie jest konieczna. Rozpoczyna swoją codzienną rutynę, ale jako że nie jest pielęgniarką, lekarką czy nawet felczerką lub weterynarzem, nie ma pojęcia, co robić i jak zabrać się za swoje obowiązki.

– *As-salamu alejkum*86 – wita się z pierwszymi internowanymi, które odwiedza.

– *Wa alejkum as-salam*87 – odpowiadają trzy piękne arabskie kobiety, które z wrogością patrzą na przybyłą, bo nie wiedzą, czego mają się po niej spodziewać. Po wczorajszym obchodzie przypuszczają, że jest prawą ręką wrednej kapo i nikim innym.

– Niech Bóg obdarzy was swoim miłosierdziem i błogosławieństwem – w tradycyjny sposób Daria życzy im jak najlepiej. – Mam wam pomóc w utrzymaniu dobrego stanu zdrowia – informuje, ale na ich twarzach widzi tylko kpinę i głęboką pogardę.

– Panowie, którzy mnie zechcą kupić, są wyrafinowanymi estetami? – pyta jedna z nich, a reszta ostentacyjnie odwraca się od Darii. – A może zależy im, żebym żyła długie lata?

Przebywające w haremie Arabki są typowymi pięknościami, choć, o dziwo, nie są zbyt młode, bo mają na oko dwadzieścia parę lat. Jedynym ich widocznym mankamentem są ślady po razach na twarzy, ramionach czy plecach, a jedna ma szramę przez całą szerokość szyi, tak jakby ktoś ją dusił lub jakby w ostatniej chwili urwała się ze stryczka.

– Nie sądzę, żeby kupującym na tym szczególnie zależało, ale będą zbijać cenę ze względu na widoczne defekty. – Daria postanawia drastycznie uświadomić im, jakie są realia. – Jeśli kalifacki koordynator aukcji uzna, że nie opłaca mu się sprzedać was za marne grosze, to zostaniecie na starych śmieciach. Słyszałam, że w drugiej turze licytacji mogą was kupić chętni przywódcy i znamienitsi dżihadyści za marne sto pięćdziesiąt dolców, a jeśli takich nie ma, to zwykli żołdacy składają się na jedną seksniewolnicę i używają jej aż do wyczerpania. Jak im się znudzicie i o ile przeżyjecie, wrzucą was na parter tego budynku, gdzie kalifaccy zasłużeni biedacy za darmo będą was mogli gwałcić aż do upadłego.

– Dobrze się bawisz, opowiadając o tych okropieństwach? – pyta zjawiskowa kobieta o klasycznych, beduińskich rysach.

– Nieszczególnie, ale lepiej, żebyście wiedziały, na jakim świecie żyjecie. Albo zabijcie się same, byle nie przy mnie, albo róbcie, co w waszej mocy, żeby kupił was nadziany szejk czy emir, bo od takiego i tak łatwiej wam będzie uciec niż z tego pieprzonego haremu. – Kobiety obracają się z powrotem w jej stronę, bo po tych słowach zmieniają zdanie na jej temat. Strażniczka nigdy w życiu nie doradzałaby im samobójstwa czy ucieczki. Przez chwilę milczą, lustrując się nawzajem. – Ja też nie siedzę w tym bajzlu z własnej woli – podejmuje Daria. – Poślubiłam mężczyznę, szarmanckiego Europejczyka, którego poznałam jako Johna Smitha, a okazał się *dżihadi* Johnem *vel* Jasemem Alzanim. – Ironicznie wygina usta. – Człowiek ten otumanił mnie narkotykami, porwał najpierw do Damaszku, a potem do Palmiry…

– Wiedziałam! – przerywa jej najpiękniejsza z kobiet, ta z blizną na szyi. – Byłam pewna, że gdzieś już cię widziałam.

– Ja też odniosłam takie wrażenie. – Daria uśmiecha się smutno, bo nagle jak żywy staje jej przed oczami obraz ich ostatniego spotkania. – Palmira. Starożytne teatrum – rzuca pojedyncze słowa, bo nie ma co się rozgadywać o tym, o czym obie wiedzą. – To tam mój szalony mąż ściął głowę najporządniejszemu człowiekowi pod słońcem, lekarzowi z powołania, mojemu szwagrowi Karimowi.

– Karimowi al-Nadżdiemu – potwierdza cicho kobieta. – Twojemu byłemu szwagrowi, a mojemu ówczesnemu mężowi.

– Jesteś tą saudyjską lekarką! – woła Daria. – Mój Boże! Dżihadyści porwali wtedy konwój z pomocą humanitarną. Afra? – Przypomina sobie jej imię. – Przyjaźniłaś się z naszymi rodakami mieszkającymi w Rijadzie, Krysią i Andrzejem.

– Tak. Miałam jechać na stypendium do Polski – odpowiada łamaną polszczyzną, a jej towarzyszki niedoli dziwią się takiemu zbiegowi okoliczności. – O ile pamiętam – znów przechodzi na arabski, żeby była przez wszystkich zrozumiana – to ty stałaś na widowni teatru w Palmirze i skandowałaś: „Allahu akbar", kiedy ten zabójca zamordował mojego ukochanego – rzuca oskarżenie, patrząc twardo na rozmówczynię.

– Gówno prawda! – Daria wścieka się na takie pomówienie. – Wyzywałam go, a tłum zagłuszył moje słowa. Gdybym go popierała, to nie pobiłby mnie później do nieprzytomności. Prawie wtedy straciłam dziecko, ale mój silny chłopczyk pazurami trzymał się życia.

– Cóż, tak to wyglądało.

– Wyobrażam sobie… – Załamana, zwiesza nos na kwintę i zastanawia się, co pomyśli jej rodzina, szczególnie Marysia, kiedy trafią w sieci na to nagranie. – Tak to miało wyglądać! Przecież wszystko nagrywali profesjonaliści! Zapewne krąży to teraz po internecie, żeby cały świat widział, jak biała konwertytka wspiera wspaniałą ideę dżihadystów.

– Ja właśnie tak to odebrałam – potwierdza druga kobieta. – Widziałam na YouTubie.

– Cóż… – Daria wzdycha z boleścią. – Mojemu cudownemu mężowi w końcu się udało…

– Co mu się udało? Zabić w bestialski sposób jeszcze więcej ludzi? – oburza się Afra.

– Nie. Udało mu się zabić naszego syna. Kiedy przeciwstawiłam się ukamienowaniu przez Jasema i rozwścieczony tłum jego własnej matki, skatował mnie do tego stopnia, że przedwcześnie

wydałam na świat mojego pięknego chłopczyka. – Kobiety milczą, żadna już jej nie przerywa, bo Daria jest blada jak śmierć, a jej czoło pokrywa perlisty pot. – Nie miałam jak pojechać do szpitala, więc sama, bez fachowej pomocy, powiłam w domu nasze dziecko – kontynuuje, bo chce wyrzucić z siebie ból, który trawi jej serce i duszę. – Pochowałam syneczka w ogrodzie i uciekłam. Jednak ten szubrawiec odnalazł mnie na pustyni i osadził na specjalnych warunkach w więzieniu. Zostałam internowana i miałam jedynie obserwować, co może mnie spotkać, kiedy nadal będę taką krnąbrną idiotką.

– Syn osła! Z matki świni! Kundel zawszony! Niech go piekło pochłonie! – słuchaczki wyzywają dżihadystę najgorszymi z arabskich przekleństw.

– Skurwiel i skurczybyk! – wykrzykuje po angielsku Daria, bo w tym języku zna dosadniejsze określenia na swojego męża. – Palant, patafian i złamany chuj!

Zawstydzone kobiety oblewa bordowy rumieniec, ale żadna nie protestuje i arabskim zwyczajem nie każe jej umyć ust po wypowiedzeniu tylu wyzwisk. Widać stwierdzają, że ma do tego pełne prawo.

– I co? Jak ci się udało przeżyć w karcerze? Jakim cudem trafiłaś do nas? – zarzucają ją pytaniami.

– Kiedyś osobiście poznałam jaśnie nam panującego kalifa Abu Bakra al-Bagdadiego – Daria kpi z samozwańczego władcy. – Jasem wydawał dla niego i jego wrednych żon oraz przydupasów kolację w naszym domu. Oczywiście rękami moimi, jego matki, służącej jazydki Xate oraz dziewięcioletniej Isry, która obecnie mieszka obok was, w sąsiednim pokoju. Zgadnijcie, kto ją tu osadził? – zadaje retoryczne pytanie, a kobiety tylko z dezaprobatą wykrzywiają usta. – Miałam szczęście w nieszczęściu, że pod nadzorem Bagdadiego przeprowadzano eksterminację więźniarek. Kalif oczywiście mnie rozpoznał i zgodził się z tym, że mój wspaniały mąż chce jedynie dać mi nauczkę, a nie zabić, więc osobiście i wielce łaskawie skierował mnie do tego haremu. Ot i całe moje cudowne życie. Jasema nie widziałam od czasu śmierci jego matki, bo kiedy mnie schwytał, po wielogodzinnym porodzie i trudach ucieczki przez pustynię, byłam ledwie przytomna.

– A co niby miałabyś u nas robić? – indaguje Afra, chcąc pomóc nieszczęsnej dziewczynie ocalić życie.

– Jako że miałam trochę farmaceutyków, które dostarczyła nam do więzienia cudowna lokalna doktorka, pomagałam ulżyć cierpieniom internowanych kobiet. Kalif zobaczył efekty mojego leczenia i wymyślił, że taki drogocenny towar jak wy jest wart opieki medycznej. W sumie nadal jestem więźniem, tylko w innym miejscu.

– Ja i Safra nie jesteśmy przeznaczone na sprzedaż, bo za stare z nas baby – wyznaje jedna z kobiet głosem pełnym ironii. – Przetrzymują nas dla uciechy kalifac-kiej wierchuszki, która w domu ma brzydkie, upasione i bogobojne żoneczki, a w haremie realizuje swoje erotyczne marzenia i dewiacje z niezłymi ślicznotkami, które przed wojną nawet by na nich nie spojrzały.

– Mnie niestety wiek i brak dziewictwa nie dyskwalifikują. – Afra wcale się nie cieszy z tego powodu. – Jestem Saudyjką, więc wszyscy seksualni maniacy z Zatoki Perskiej będą się o mnie bili. Mieć kobietę z wahabickiego ortodoksyjnego kraju, z dobrego domu, wykształconą i piękną – nieskromnie dorzuca – to jest dopiero podnieta! I móc z taką niewolnicą robić wszystko, czego dusza zapragnie, najbardziej niegodziwe i zboczone rzeczy, by na koniec ją zabić! Bezkarnie, oczywiście, bo przecież mnie już nie ma, zostałam wykreślona z mojego społeczeństwa, a może nawet z tego świata.

– Straszne! – oburza się Daria. – A co ich powstrzymuje, że tyle czasu cię trzymają?

– Częstotliwość licytacji ostatnio znacznie się zmniejszyła, bo przecież dookoła toczą się zacięte walki i tylko wariat by się pchał na front. Zaś sami dżihadyści trochę się boją korzystać z moich wdzięków, bo w końcu jestem bogobojną wahabitką. Będąc w większości prymitywnymi ludźmi, są ogromnie przesądni i nadal wierzą w klątwy i złe oko. Poza tym atrakcyjności pozbawia mnie ta niegojąca się blizna na szyi. W Palmirze chcieli mnie udusić, ciągnąc za samochodem na grubej linie, ale jakoś życie nie chciało ze mnie ujść, więc ktoś wpadł na superpomysł zarobienia na mnie niezłego grosza.

– Tak więc, jeśli macie przeżyć tę gehennę, musimy się zająć utrzymaniem waszego powabu – Daria wskazuje na dwie towarzyszki – i doprowadzeniem ciebie, Afro, do porządku. Bo jak sobie o tobie

przypomną, nie pozwolą ci żyć w haremie jako rezydentce.

– Wolę umrzeć! – wykrzykuje Afra.

– Świetnie cię rozumiem. Jeśli zmieni się moja rola i z felczerki przeistoczę się w niewolnicę, sama ze sobą skończę – poważnie oświadcza pół-Polka.

– To nie jest takie proste! Lepiej pomyśleć o czymś innym…

Kobiety, bojąc się, że nie tylko w salonie są nagrywane, wchodzą pod pled i szepczą między sobą, planując ucieczkę. Wiedzą, że ich życie wisi na włosku i nie mogą być pewne dnia ani godziny.

– Kto mieszka na górze? – Daria pamięta, że budynek ma dwa piętra i na wyższą kondygnację też prowadzą marmurowe, piękne schody. – Czy tam nie trzeba się kimś zająć?

– Nie mam takiego polecenia – burczy w odpowiedzi strażniczka. – Nie interesuj się!

– Może jednak? Wiesz, że rynek kobiet się zawęża. Wcześniej czy później przestaną przychodzić świeże dostawy, a wtedy twoi szanowni goście nie będą zadowoleni.

Burdelmama głęboko duma, robi poważną, śmieszną dla Darii minę i walczy ze sobą, bo nie wie, jak postąpić. Rozwiązania nie podpowiada jej serce, bo ma je twarde jak głaz.

– Dobra, niech ci będzie, ale jak puścisz parę z gęby, to dołączysz do nich i już stamtąd nie wyjdziesz. Wyniosą cię w czarnym worku – oznajmia, a Daria pluje sobie w brodę, że się wypycha przed orkiestrę.

– Mogę wziąć kogoś do pomocy? – jeszcze głupio sonduje, ale widząc groźną minę strażniczki, spuszcza wzrok.

Idą razem po schodach. Na miejscu kapo otwiera wielkie wejściowe podwoje i wręcza Darii dwa klucze.

– Te i tamte drzwi. Do innych nie waż się zbliżać! – Pokazuje brudnym, tłustym paluchem na pięknie rzeźbione odrzwia. – Przyjdę za godzinę.

Przestraszona Daria idzie we wskazanym kierunku. Nasłuchuje, ale żaden dźwięk nie przechodzi przez grube ściany i lite drewno.

– *Ahlan wa sahlan* – pozdrawia, stojąc w drzwiach i wbijając wzrok w obraz nędzy i rozpaczy.

W przestronnym pokoju, na materacach, rzuconych na ziemię, leżą niebrzydkie, ale też nie zjawiskowe dziewczyny i kobiety. Jest ich kilkanaście, więc nie ma gdzie szpilki wetknąć. Po ich rysach i karnacji widać, że różnią się pochodzeniem. Daria już odróżnia śniade Arabki o pociągłych twarzach i dużych, orlich nosach od jaśniejszych lub też smagłych Kurdyjek, które w większości mają krótkie, okrągłe noski i pyzate buzie. Jazydki zaś przeważnie mają świetlistą karnację, niebieskie lub zielone oczy i jasne włosy. Dlatego są tak cennym towarem, bo dżihadyści wprawdzie szanują tylko ciemnolice niewiasty, ale pożądają jasnoskórych blondynek.

– Witaj – odzywa się pierwsza z brzegu i z zaciekawieniem obserwuje przybyłą. – Ty nowa? Z własnym kluczem? Czego chcesz? – Coś jej nie pasuje w pojawieniu się gościa, bo świeży narybek przeważnie wrzucany jest siłą.

– Przyszłam zapytać, czy któraś z was nie potrzebuje pomocy medycznej – mówi Daria.

– Co? Będą nas leczyć? Dranie! Niech nas wypuszczą, to wyzdrowiejemy w try miga! – oburzają się kobiety. – Co za bezczelność!

– Same wiecie, że jak będziecie niezdolne do seksu i nieatrakcyjne, to przeniosą was z ekskluzywnego haremu na parter, do prawdziwego burdelu, gdzie wykorzystają was do cna, a później zabiją. – Pół-Polka znów musi przekonywać o nieodzowności swojej funkcji, gdyż w ten sposób walczy o przetrwanie. Kiedy przestanie być potrzebna, to sama może wylądować w kalifackim rynsztoku lub w zbiorowej mogile.

– Kobieto! Czemu oni nagle chcą o nas dbać?! To jakiś kolejny podstęp. Nigdy nie mieli skrupułów, żeby którąś zatłuc na śmierć, bo na miejsce jednej w każdej chwili mogą mieć dziesięć innych. Ten towar nigdy się nie wyczerpie! – wypowiada się młoda Arabka.

– Mylisz się. Koalicjanci odbijają coraz więcej ziem okupowanych przez fundamentalistów, więc dżihadyści mają coraz mniejsze pole do działania i kalifat kurczy się w zastraszającym tempie. Mówiły mi o tym dziewczyny w więzieniu, więc informacja jest z pierwszej ręki.

– Byłaś w tutejszym więzieniu? – Daria znów zyskuje szacunek i zaufanie dzięki swoim przejściom i kryminalnej przeszłości. – *Miskina*88! – Żywiołowo reagujące Arabki już jej żałują.

– Zorganizujcie się. Spiszcie, co która potrzebuje, a ja postaram się to załatwić. – Postanawia przerzucić na nie obowiązek zdiagnozowania przypadłości, bo przecież ona nie ma pojęcia o leczeniu, umie jedynie zdezynfekować rany, i to lekiem, który jej się włoży do rąk. – Teraz nie warto ryzykować, tylko trzeba postarać się przetrwać – rozsądnie doradza, a osadzone tylko potakują.

– Mamy jedną lekarkę, ale w drugiej sali. Tam siedzą te ładniutkie, które jednak nie są spolegliwe i nie chcą ani dostarczać nikomu cielesnych rozkoszy, ani wystąpić na aukcji jako gwiazdy jednego wieczoru. Pozostałe są piękne, ale nieczyste.

– Dobrze, że ci dranie nie mają do dyspozycji narkotyków, bo otumaniliby taką krnąbrną i po sprawie – wypowiada się inna kobieta.

– Jak to nie mają? Mają, ale limitowane, tylko dla siebie – drwią smutno.

– Co oznacza, że tam są kobiety nieczyste? – indaguje Daria, bo ten temat najbardziej ją ciekawi. – Chyba wszystkie już nie jesteście dziewicami? – Spoziera na osadzone, wśród których nie ma dziewczynek, a najmłodsza ma może z siedemnaście lat, czyli jest już rozwiniętym kwiatuszkiem.

– Nieczyste w tym miejscu oznacza tyle, co niewierne, stanowiące towar drugiej kategorii, najczęściej przeznaczony do utylizacji. – Najbardziej rezolutna dyskutantka może Darii wszystko wyjaśnić. – Niektóre jazydki czy chrześcijanki za nic nie chcą przejść na islam, a to według dżihadystów jest niewybaczalne. One wolą, żeby je zabili! – Udaje oburzoną, choć faktycznie wprawia ją w zdumienie takie zdecydowanie i desperacja współwięźniarek, a po jej twarzy widać, że podziwia ich silną wiarę i wolę.

– Tam będziesz miała co robić, bo te babki co chwilę są brane na specjalne tortury.

– Spójrz na tę nieszczęśniczkę! – Rozstępują się i ciągną Darię do okna, z którego widać obszerny podwórzec, otoczony wysokim murem. Na lastriko pod krużgankiem kuca skulona drobna postać.

– Siedzi tam w takim upale?

– Tak, przykuwają je kajdanami do posadzki. Wcześniej mocowali do fontanny, ale jedna wpadła plecami do wody i się utopiła, więc zaniechali tego. Na swój sposób jednak o nie dbają, bo skazane na męki przebywają w cieniu, żeby nie dostały udaru lub poparzenia słonecznego, a obręcze wyłożone są gąbką, kiedy zaś tracą przytomność, to się je poi.

Takiego sadyzmu Daria jeszcze nie widziała. Istne chińskie tortury! Największym grzechem umieszczonych w haremie niemuzułmanek jest odmowa zmiany religii. Muszą być bardzo piękne, żeby nie zostały z tego powodu od razu sprzedane za grosze motłochowi lub zgładzone. Kiedy już jednak udręczone wypowiedzą w obecności świadków *szahadę*89, to i tak często nie chcą poddać się narzucanym im regułom, nie pozwalają się upiększać i nie zgadzają się wyjść na licytację. Takich nieustępliwych dziewczyn nie przekonuje się do tego biciem, bo to uszkodziłoby ich cenne ciała, ale wymyślnymi mękami. Jeśli nadal się upierają, mężczyźni tracą cierpliwość, używają przemocy i ostatecznie nieszczęsne wrzucane są do celi na parterze, a tam już każdy napalony samiec z Państwa Islamskiego po uprzednim skatowaniu może je posiąść lub nawet wypożyczyć dla większej grupy chętnych na imprezkę na pustyni. Wydaje im się, że tam Allah nie widzi, jak się narkotyzują, piją alkohol i nieraz dla zabawy mordują kobiety, które oczywiście wcześniej bestialsko gwałcą.

– My, kochanieńka, nie mamy tak dobrze, jak te pięknotki, które są warte grubą kasę – dwudziestoparoletnia przystojna i postawna kobieta uświadamia przybyłą. – O ile nie wykażemy się uległością, sprytem czy inteligencją, a najlepiej jednym i drugim, to się nas bez umiaru leje, kopie i gwałci. Nasze ciała nie są naszym bogactwem, lecz materiałem do wykorzystania, źródłem, z którego czerpie się tak długo, aż całkiem wyschnie. Takie mniej atrakcyjne, ale głupie, bo uparte i bezkompromisowe niewiasty nieraz za karę i dla postrachu niezadowoleni dżihadyści przykuwają łańcuchami do specjalnych słupów na publicznym placu i przetrzymują je na palącym słońcu bez wody i jedzenia przez długie godziny, a nawet dni. Inne zamykają w drewnianych średniowiecznych dybach. Siedzą tam, aż sczezną! Tak że nie wiem, kogo bardziej żałować: niewiernych ślicznych jazydek i chrześcijanek czy prawowiernych zwyczajnych muzułmanek, bo tak jedne, jak i drugie znalazły się

w złym miejscu i o złej porze i dały się złapać.

W pokoju zapada cisza jak makiem zasiał, bo przecież dla każdej z tych Arabek kupczenie ciałem, nawet za cenę życia, jest niesamowitą hańbą i wstydem, także dla całej jej rodziny. Jeszcze chodzą po świecie, ale ich marny żywot jest przegrany, a los przesądzony, bo nigdy żadna familia nie wybaczy im tego, że były wykorzystywane seksualnie, choć nie z własnej woli, ale z przymusu. Kiedy więc skończy się ta gehenna, zapewne czeka je śmierć – albo z własnej ręki, albo zbrodnia honorowa, której niechybnie dopuści się rodzina. *Ile z nich będzie miało odwagę stąd uciec? Uciec od rodzin?*, zastanawia się Daria. *I dokąd* pójdą*? Co zrobią? Czy będą za marne grosze oddawać swoje więdnące wdzięki, czy wylądują jako żebraczki na ulicy? Jak straszna jest dola kobiet w arabskim muzułmańskim świecie!,* podsumowuje smutno.

– Zdarza się, i to dość często, że ofiara podczas tortur umrze, a wtedy jej zwłoki nie zostają pochowane, lecz ciało zostawia się w miejscu kaźni albo wywozi na pustynię i rzuca dzikim zwierzętom na pożarcie – najbardziej świadoma Arabka chce postawić kropkę nad „i". – Takie zbezczeszczenie powoduje cierpienie rodziny zabitej, bowiem wie ona, że zmarła nigdy nie dostąpi zbawienia.

86 *As-salamu alejkum* (arabski) – Dzień dobry; Pokój z tobą.

87 *Wa alejkum as-salam* (arabski) – odpowiedź na powitanie: I pokój z tobą.

88 *Miskina* (arabski) – biedna, biedaczka.

89 *Szahada* (arabski) – muzułmańskie wyznanie wiary; jeden z pięciu filarów islamu i obowiązków muzułmanina. Należy trzykrotnie, świadomie i celowo, publicznie wypowiedzieć: *„Aszszahadu la ilaha illa'llah, Muhammad rasulu'llah" – „Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem", a* zadecyduje to o przyjęciu islamu przez daną osobę. Po wypowiedzeniu *szahady* wszystkie wcześniej popełnione grzechy znikają, a człowiek symbolicznie rodzi się na nowo. Słowa te znajdują się w każdej modlitwie muzułmańskiej i stanowią podstawowy dogmat wiary.

Szczenięta kalifatu

Daria szybko wpada w rutynę i jakoś udaje jej się zaaklimatyzować w haremie, zwłaszcza że w przeciwieństwie do seksualnych niewolnic ona ma wysoką i bezpieczną pozycję. Zauważa, że na pierwszym piętrze właściwie nic strasznego się nie dzieje, z wyjątkiem okazjonalnego zamieszania, przeważnie wieczorami i nocami, kiedy wysoko postawieni dżihadyści przychodzą do swoich nałożnic. Takich wizyt jest jednak coraz mniej, bo widać mężczyźni oddają się teraz bardziej bogu wojny niż seksu.

– Zabili mojego sponsora. – Pewnego dnia Safra uśmiecha się triumfalnie. – Mam spokój.

– Nie cieszyłabym się tak z tego. – Afra doskonale wie, jak funkcjonuje ten przybytek. – Myślisz, że pozwolą ci siedzieć bezproduktywnie? Że będą cię karmić za darmo?

– Ja na przykład się boję, że Jasema gdzieś utłukli – wyznaje swoje lęki Daria. – Czuję, że jak nie będę przez niego chroniona, to kalif się za mnie zabierze. Mam tylko nadzieję, że tak się nie stanie, bo przecież zupełnie nie jestem w typie orientalnym. Szara myszka ze mnie i Bogu niech będą dzięki.

– Może nas wypuszczą, jak nie będzie chętnych, a sami skupią się na ocaleniu swoich zafajdanych tyłków? – Naiwna Safra ciągle ma nadzieję.

– I co zrobisz, jak stąd wyjdziesz? Rodzina cię przyjmie? – Afra chyba chce dobić koleżankę, bo przecież każdy uwięziony marzy o wolności, lecz dla tych niewiast wolność oznacza potępienie i odtrącenie oraz najprawdopodobniej niechybną śmierć. – O, przynieśli nabiał! – Saudyjka nie ma ochoty dłużej słuchać głupot i kieruje się do drzwi, bo słysząc ruch, wie, że o poranku nie może to być żaden zainteresowany ich wdziękami mężczyzna, gdyż wtedy dla dżihadystów jest czas na knowanie, walkę i zabijanie. – Jedno mnie w tym przeklętym miejscu pociesza i daje radość. Smaczne sery, mleko i *leben*90 – oświadcza z udawaną wesołością.

– Kto może do nas tak bezproblemowo wchodzić? – dziwi się Daria. – Przecież dostawcy zawsze zostawiają produkty na parterze. Najpierw grabią je nasi ochroniarze, potem strażniczki, a na koniec resztki trafiają do nas.

– Tak jak kiedyś opiekunami niewolnic byli niegroźni dla kobiet eunuchowie, tak teraz są mali chłopcy – odpowiada kolejna wykształcona internowana. – Niestety, dżihadyści od maleńkości szkolą te niewinne duszyczki na niebezpiecznych fanatyków, którzy koniec końców wyrosną na zbrodniarzy. Co za czasy, nawet dzieci należy się obawiać.

– Już nie opowiadaj! Tylko chcesz nas nastraszyć! – obrusza się inna. – Codziennie z dostawą mleka i wyrobów mleczarskich przychodzi do nas chuderlawy, miły i uprzejmy chłopczyk, który wcale nie wygląda na młodocianego mordercę. To taka lebiega.

Wszystkie się uśmiechają serdecznie, bo widać lubią smarkatego dostawcę.

– Poznałaś już Abdul Rahmana? – Afra zwraca się do Darii.

– Nie, ale zapewne zaraz poznam. A kto zacz?

– Fajny chłopaczek z Rakki. Ułożony i dobrze wychowany. Poza tym niewiele o nim wiemy. Zachowuje się zupełnie jak nietutejszy.

– Może chrześcijanin? – wyrywa się Darii.

Saudyjka szczypie ją w ramię, bo takie oskarżenie mogłoby malca kosztować życie.

– Skoro nadal chodzi po tym padole, to na pewno zmienił wiarę, wiec lepiej nie mów takich rzeczy – szepcze jej do ucha.

Nie chcąc być nagrywane i lustrowane przez strażniczki, kobiety biorą po kawałku ricotty i szklance mleka i idą do sypialni.

– Niewiele wiesz o kalifacie – dopiero tam podejmuje Afra. – W Państwie Islamskim jest taka zbieranina ludzi, że już trudno się połapać, kto jest kto. Mali chłopcy są wykorzystywani do różnych celów. Jest ich bardzo dużo, bowiem nie dość, że kalifat skupia sieroty, którym zabił wcześniej rodziny, to ściąga całe mnóstwo chłopców rekrutowanych w Europie.

– Zapewne zajmowała się tym również Jasmin, lecz teraz teren Europy jest już dla niej spalony.

Po uczestnictwie w akcjach *dżihadiego* Johna zapewne Interpol w końcu zainteresował się tą kobietą i powiązał jej działania z Państwem Islamskim. – Daria może wykazać się wiadomościami z pierwszej ręki. – Kiedy zorientowała się, że antyterrorystyczne służby depczą jej po piętach, zabrała ze sobą mnóstwo rekrutów i na stałe przeniosła się na Bliski Wschód, gdzie również czuje się jak ryba w wodzie, będąc nie typową muzułmańską kobietą, czyli kurą domową, lecz bojowniczką i agitatorką. Jest też drugą żoną Jasema.

– Dalej działa? – dziwi się Saudyjka. – Nikt nie może jej w tym przeszkodzić?

– W więzieniu poznałam zwerbowaną przez nią dziewczynę, więc widać jej działalność kwitnie. Teraz Jasmin zajmuje się agitacją on-line oraz opieką nad ochotniczkami na narzeczone dżihadystów.

– Myślę, że nie tylko. Jest w Rakce jakieś babsko, co szkoli chłopców i kobiety do tak zwanych zadań specjalnych. To może być ona.

– Nie wszystkie pięknotki przybywają do kalifatu dla małżeństwa, niektóre są stworzone do wyższych celów – włącza się inna kobieta. – Szczególnie te z krajów arabskich łatwo jest przekabacić na fundamentalizm. A jeśli zostały przez kogoś skrzywdzone, to aż zieją żądzą zemsty.

– Tak też się dzieje z chłopcami.

– Wszyscy oni są skrzywieni przez okrucieństwo wojny, w której niestety przyszło im biernie lub czynnie brać udział – podsumowuje Afra. – Nietrudno więc ich podszkolić i nauczyć zabijania, bo ze śmiercią są już za pan brat. A żeby jeszcze bardziej ich zepsuć i wypaczyć ich naturę, są przez agitatorów, takich jak na przykład Jasmin, prowadzeni w różne miejsca…

– Pamiętam! Podczas ukamienowania Muniry, matki Jasema, było mnóstwo dzieciaków! – Nagle dociera to do Darii. – Wtedy jakoś mało mnie to obchodziło, ale teraz sobie przypominam. I ta dziwka zagrzewała ich do rzucania kamieniami!

– Kiedy jeszcze byłam na wolności – Safra ma bladą twarz i śmiertelnie poważny wzrok – byłam świadkiem niejednej takiej sceny. Nawet gorszej od ukamienowania… – Gwałtownie zaciska usta i milknie, a nikt nie namawia jej do dalszych zwierzeń, bo kobiety nie mają już ani siły, ani ochoty nurzać się w zbrodniach i okrucieństwie świata, który je otacza.

– Nieszczęsne małolaty biorą udział w częstych w Rakce egzekucjach – temat podejmuje jednak inna z grona. – Przyglądają się im uważnie, a kiedy odbywa się kamienowanie nieszczęsnej kobiety, co zdarza się bardzo często, pierwsze podnoszą kamienie i usiłują trafić do celu. Bawią się przy tym przednio i wygląda, jakby na wyścigi rzucały w pustą butelkę czy puszkę, a nie zabijały człowieka.

– Pamiętasz tego chłopca z Palmiry? – pyta enigmatycznie Daria, a Afra tylko potwierdza skinieniem.

Nagle zza drzwi rozlega się cieniutki chłopięcy głosik:

– Można wejść? – Internowane aż podskakują.

– Proszę – zaprasza pierwsza odważna, a wszystkie zastanawiają się, czy ten miły chłopaczyna też ma na swoich małych rękach krew niewinnych ludzi.

– Już prawie wszystko zostało zjedzone, a panie tak niewiele wzięły, więc przyniosłem ostatni kawałek sera i *leben*. – Wyciąga produkty przed siebie.

– Miły jesteś, kochanie. – Afra patrzy na niego czule i myśli, że jej nigdy nie będzie dane mieć syna. Ani córki. Oczy zachodzą jej łzami, ale udaje jej się pohamować. – Siądź z nami na chwilę.

– *Szukran dżazilan*91. Dzisiaj wyjątkowo odbiera mnie tata, ale przyjedzie dopiero za piętnaście minut, więc nie będę musiał czekać na niego na dworze. Upał jest ogromny.

– Poznaj naszą nową koleżankę, Darin. Przyjechała aż z Arabii Saudyjskiej.

Malec nieśmiało wyciąga dłoń, a Daria czuje pod palcami jego szorstką, spracowaną skórę.

– Pani Darin nie jest Arabką? – pyta chłopiec.

– Jestem pół na pół – śmieje się dziewczyna. – Europejko-Arabka.

– Fajnie. A ja jestem Syryjczykiem z dziada pradziada – oświadcza dumnie i kobiety zgodnie stwierdzają, że nie może się zaliczać do tych chłopców, którzy zabijają. On po prostu dostarcza nabiał.

– Masz jakichś kolegów? – indaguje Daria, bo chce się dowiedzieć, co taki dzieciak może porabiać w centrum wojny i bezprawia. – Bawicie się razem?

– Nie, pani. – Mały czerwieni się aż po linię włosów. – Nie ma czasu na przyjaźń. Zresztą teraz przyjaźń umarła – mówi jak stary.

– A jak się miewa twoja rodzina?

– Dobrze. – Dystansuje się, choć chciałby z kimś pogadać tak normalnie, bez tajemnic i ciągłego wspominania tragedii, które wszystkich w mniejszym lub większym stopniu dotknęły.

– Wszyscy zdrowi?

– Tak. Mama i tata ciężko pracują, więc muszę im pomagać.

– Jest was tylko trójka? – Malec niepewnie patrzy na Afrę, ściąga wargi w ciup i zastanawia się, co odpowiedzieć. Te panie są takie miłe i takie piękne… – Mam jeszcze dwie siostry. Niewielka z nas familia.

Po tych słowach nagle wstaje, kłania się i wybiega z pokoju.

– Biedaczek. Ludzie teraz mają tyle sekretów! – podsumowują rozmówczynie.

Abdul Rahman nie chce mówić ani o swoich najbliższych, ani o kolegach. Wie, że śmierć jego siostry nie była zwyczajna i godna, jej bliźniaczka całkiem zwariowała, a najstarsza z rodzeństwa stała się żołnierzem. Zaś jego najbliższy kolega z klasy jest w szeregach szczeniąt kalifatu. *I o czym tu gadać?* Chłopiec biegnie co sił w nogach do taty. Przy nim czuje się bezpiecznie, choć widział już większych siłaczy, których czaszki nadal straszą z ogrodzenia ich kościoła. *Ale tata jest mądry i rozważny i nie pozwoli już skrzywdzić nikogo z nas*, podsumowuje, wskakując do auta.

Ojciec też o wiele rzeczy nie pyta, nie naciska, w ogóle od czasu okupacji Rakki ich rodzina stała się bardzo małomówna i skryta. Każdy w głębi swego zranionego serca przeżywa nieszczęście, które ich spotkało. Kiedy dziesięciolatek wysiada z pikapa, widzi swojego szkolnego kolegę, o którym dzisiaj nie miał ochoty opowiadać. *Czego on może ode mnie chcieć?*, boi się starego kumpla, z którym w czasach pokoju uwielbiał psocić i grać w nogę. Potem zawsze szli na lody albo *bahlawę* lub do zakładu mleczarskiego rodziców na szklankę świeżego, zimnego *lebenu*.

– Cześć, jak się masz? – zagaja Samir, a kolega patrzy na niego spod oka. – Możemy pogadać? – pyta nieśmiało.

Abdul Rahman aż się gotuje, bo ten niefortunny dzień obfituje w przykre rozmowy.

– Czego chcesz? – burczy nieprzyjemnie. Pamięta jeszcze, że dżihadyści zabili Samirowi rodzinę: matkę, ojca i dwóch braci, a trzy siostry przepadły bez wieści. Ale co go to obchodzi? Nie ma zamiaru ryzykować, trzymając się z nim, bo nigdy nie wiadomo, co takiemu szczenięcemu zbrodniarzowi strzeli do głowy. Doskonale wie, czym były koleś teraz się zajmuje i z kim przestaje.

– Wprowadź mnie tam – prosi Samir, odciągając go na bok.

Józef z niepokojem obserwuje chłopców, zastanawiając się, czemu ta kanalia tu węszy.

– Dokąd? – Kolega nie wie, o co chodzi. – Odczep się!

– Do haremu – szepcze rozmówca, a oczy mu płoną, jakby miał gorączkę.

– Czyś ty zwariował?! – Pomimo młodego wieku chłopak mniej więcej wie, czym się parają przebywające na pierwszym piętrze piękne panie, lecz nie zdaje sobie sprawy, że nie jest to ich wybór i że są do tego zmuszane. Kiedyś podsłuchał rozmowę rodziców, którzy ich żałowali, a chyba powinni przekląć. Dlatego malec ma mieszane uczucia w stosunku do uprzejmych ślicznotek. – Nie mogę ci pomóc! – Niepokoi się, że zwyrodnialec może zrobić krzywdę którejś z kobiet żyjących w domu uciech. – Ktoś musi cię zatwierdzić. Musisz mieć zgodę.

– A ty masz? – Samir staje się natarczywy i napiera na chudzielca dobrze zbudowanym ciałem.

– Tak! Ja jestem smarkaczem!

– Ja też! Jesteśmy rówieśnikami! Z tej samej klasy!

– Guzik prawda! Ty już nie jesteś dzieckiem! – protestuje gwałtownie. – Robisz rzeczy, które robią mężczyźni!

– Bo muszę… – Chłopak smutno zawiesza głos. – Jak się tam dostałeś? Powiedz, proszę. – Na jego twarzy malują się zagubienie i rozpacz. Wygląda, jakby zaraz miał się rozpłakać.

– Najpierw nabiał zanosiła do haremu moja mama, ale że nie jest to dla kobiety najbezpieczniejsze miejsce, a i wychodzenie na ulicę niesie dla niej duże ryzyko, mój ojciec załatwił, że

teraz ja się tym zajmuję.

– Z kim trzeba o tym gadać?

– Nie mam pojęcia!

– To zapytaj starego! – Znów na siebie naskakują i podnoszą głos.

– Nie, nie mam ochoty! A w ogóle to po co ty tam, hę? – indaguje w końcu.

– Nie twoja sprawa. Powiedz ojcu, że sam nie dajesz rady, bo jesteś za słaby na dźwiganie takich ciężarów w pojedynkę.

– Jak mi nie powiesz, czemu chcesz tam wejść, to nici z tego! – Abdul Rahman odważnie staje okoniem i nieoczekiwanie jego kolega jakby kurczy się w sobie. Rysy twarzy mu łagodnieją, a w oku znów kręci się łza. Teraz przypomina niewinnego chłopca sprzed dwóch lat, który był kiedyś tak uczciwy, że nie chciał nawet ściągać podczas klasówek.

– Moje siostry… – zaczyna słabym głosem, a kolega już wszystkiego się domyśla. – Zgwałcili je, a potem umieścili… tam.

– A ty czemu dołączyłeś do ich oprawców? – szczerze pyta praworządny kolega, obejmując osieroconego kompana, bo nagle zrobiło mu się go straszliwie żal. – Jak możesz po tym wszystkim, co ci zrobili? – dziwi się.

– Człowieku, nie znasz życia! – Samir podnosi głos, lecz zaraz łapie się za usta i trwożliwie rozgląda wkoło. – Bez rodziny i opieki byłbym już zimnym trupem. Zresztą nie chcieli mnie wypuścić ze swoich łapsk, żebym nie opowiedział, co się tu wyprawia. Długo pracowali nade mną, przerabiając na swoją modłę. Muszę udawać ich poplecznika, bo skończę w piachu, jak moja familia. A ja nie chcę umierać! Po prostu nie chcę! Boję się!

– Współczuję ci…

– Teraz, kiedy mają już do mnie pełne zaufanie i wyglądam na młodocianego drania i mordercę, mogę wreszcie pomóc moim siostrom. O ile jeszcze żyją… Jedna na pewno ciągle tam jest.

– Cóż, przyjacielu, mam nadzieję, że Allah ci wybaczy.

Abdul Rahman czuje się jak zbity pies, bo chciałby powiedzieć koledze, żeby nie robił tego więcej, ale wie, że nie miałoby to sensu, bo wtedy chłopiec wydałby na siebie wyrok śmierci. *Kiedy wlazłeś między wrony*, mówi w duchu, *musisz mordować jak i one*.

Matka Abdul Rahmana jak zawsze pracuje od bladego świtu, przygotowując pyszne sery: słodką ricottę, puszysty twarożek *lebneh* czy słoną fetę, *leben*, gęstą, żółtą jak masło śmietanę i jogurty do paru sklepów w mieście oraz haremu. Do domu uciech od dziś będą dostarczać produkty dwaj chłopcy, gdyż Józef, po wysłuchaniu historii Samira, zgodził się załatwić mu tę pracę.

Daria polubiła małego mieszkańca Rakki, ale teraz jest mocno zaniepokojona. *Kobiety chyba jednak miały rację, mówiąc o młodocianych zabójcach. Są przebiegli i bezwzględni, wpychają się nawet do takiego przybytku. Nie sposób teraz odróżnić jagnięcia od wilka*, podsumowuje z drżącym sercem. W kompanie, który przyszedł z Abdul Rahmanem jako pomocnik, kobieta od razu rozpoznaje chłopca, wykonującego karę śmierci w Palmirze przez ścięcie. Jest oburzona i z chęcią wystrzelałaby go po twarzy.

– Widzisz tego szczeniaka? – pyta Afrę, ciągnąc ją na siłę do salonu, bo kobieta ostatnimi czasy w ogóle nie opuszcza sypialni. Ciągle wygląda przez balkonowe okno na otoczony wysokim murem podwórzec, gdzie prawie codziennie można zobaczyć kolejną torturowaną kobietę, przyprowadzoną z innej, gorszej części haremu.

– Ja nie mogę! Kalifackie szczenię w haremie! – Saudyjka chce się rzucić na małoletniego mordercę, lecz koleżanki, widząc, co się kroi, zastępują jej drogę. – Komu teraz łeb utniesz?! – wrzeszczy, a kobiety bezpardonowo zatykają jej usta.

– Nie szalej! Opanuj się! Jak komuś się poskarży, to może się zrobić niezła zawierucha. Daj spokój! – starają się ją uspokoić.

– Allah go ukarze! – stwierdza wierząca muzułmanka z Rakki. – Ogień piekielny już na niego czeka.

– Czemu to robisz, mały skurczybyku?! – ponieważ Afra wykrzykuje dalej, towarzyszki niedoli

wpychają ją do sypialni, patrząc na Darię spod oka.

– Po co ją prowokujesz? – pyta któraś.

– Ja?! – złości się młoda. – A nie on swoimi czynami?

– Kobieto! Po co rozdrapywać stare rany? Po co nurzać się w przeszłości? My nie możemy reagować tak, jak byśmy chciały i jak się należy. Nie zorientowałaś się jeszcze, na jakim świecie żyjemy? – Przestraszona Safra chce za wszelką cenę, nawet za cenę godności, zachować życie.

– Przepraszam panie. – Samir zagląda przez uchylone drzwi. – Bardzo przepraszam. Macie stuprocentową rację, złoszcząc się na mnie.

– Co za bezczelny typ! Jeszcze chcesz sobie z nami pokonwersować?! – W Afrę jakby diabeł wstąpił i nie panuje już nad swoim zachowaniem. – Jesteś smarkatym zbrodniarzem! Ja i Darin widziałyśmy cię w akcji!

– Tak, jestem zabójcą. Przyznaję się. – Chłopak kaja się przed nieznajomymi, a z wściekłych kobiet jakby uchodzi powietrze.

– Dobrze się z tym czujesz? Lubisz to robić? Jak możesz? – Wciąż nieco podminowane, zarzucają go pytaniami.

– Takie czyny nie są powołaniem żadnego człowieka, a tym bardziej dziecka – stwierdza Afra, bo nigdy nie zrozumie takiego postępowania.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiada młodzik nad wiek elokwentnie. – Ale życie różnie się układa, a los nie dla każdego jest łaskawy.

Kobiety wciągają obu chłopców do sypialni, zamykają drzwi i sadzają ich na jednym z łóżek jak na przesłuchaniu.

– Zatem co cię do tego popchnęło? – Daria chce go zrozumieć.

– Nazywają nas szczeniętami kalifatu. Propaganda głosi, że nastolatki lub dzieci, mające jeszcze mleko pod nosem, chcą zabijać ludzi.

– A tak nie jest?

– Przeważnie nie.

– A czasami?

– Owszem, ale często chłopaki robią to ze strachu i żeby przeżyć. Takich w kalifacie są tysiące.

Kiedy Samir opowiada swoją historię, żadna z kobiet nie ma już wątpliwości, że to wojna oraz szaleni i podli ludzie sprowadzają takich jak on na złą drogę.

– Czy któraś z pań nie widziała tutaj tych dziewczyn? – pyta na koniec, wyciągając z kieszeni pomięte, wyblakłe zdjęcie. – Podobno Fauzija jest w haremie. Jeden z dżihadystów, nie wiedząc, że to moja siostra, chwalił się, że ją odwiedza. Ona ma taki charakterystyczny pieprzyk nad górną wargą.

Daria milczy, bo nie chce wyjawić chłopcu, w której części haremu jest jego siostra i co się tam z nią wyprawia. To mogłoby całkowicie zrujnować jego i tak już przeklęte życie, bo zło miałoby wtedy idealne warunki, by go do cna zdominować, złamać mu serce i spowodować jeszcze większe szkody na psychice. Lepiej, żeby dla tego młokosa Fauzija umarła, co zapewne i tak niedługo nastąpi. Przez cały czas pół-Polka czuje na sobie palący wzrok Abdul Rahmana. Nigdy wcześniej się to nie zdarzało i wyprowadza ją to z równowagi.

Kiedy młodociani dostawcy zbierają się do wyjścia, a syn mleczarza nadal wlepia w nią swoje ciemne oczy, nie wytrzymuje:

– Czego chcesz, mały? – burczy na niego, bo może ten pozornie uroczy i elokwentny chłopaczek też jest mordercą, a na dokładkę zboczeńcem.

– Jak pani ma na imię? – pyta cicho przestraszony jej tonem. – Bo nie pamiętam…

– A co cię to obchodzi, gówniarzu?!

– Ktoś pani szuka – młody konspirator ścisza głos do szeptu. – Muszę znać pani imię. Chyba wołają na panią Darin, ale nie wiem, czy to przezwisko czy prawdziwe imię.

– Kto może mnie szukać?

– Imię…

– Daria albo Darin! Jak wolisz, ty mały onanisto! – wykrzykuje wściekła kobieta.

– Nie wiem, co to znaczy, ale jeśli coś brzydkiego, to proszę sobie wymyć usta. Miriam Salimi, pani siostra, przyjechała do Rakki i aktualnie mieszka z moją rodziną. Tyle miałem powiedzieć.

Po tych słowach zostawia osłupiałą Darię z rozdziawioną buzią. Kobieta postanawia, że nic już nie zrobi na własną rękę, żeby nie zaszkodzić tym, którzy chcą ją uratować. *Jeśli Marysia jest tutaj, to jest z nią Hamid. A ten facet zna się na rzeczy. Na pewno wyciągną mnie z tego piekła.*

90 *Leben* (arabski) – kwaśne mleko typu maślanka.

91 *Szukran dżazilan* (arabski) – Bardzo dziękuję.

Handel żywym towarem

– Co się dzieje? – W piękny wiosenny poranek Daria wpada do salonu. Obudziło ją zamieszanie na zewnątrz, a szczególnie krzyki na schodach.

– Chowaj się! – Kapo, która chyba jednak trzyma jej stronę, usiłuje ją zawrócić.

– Co się stało? – ponownie pyta przerażona, bo widzi strach w rozbieganych oczach strażniczki.

– Słyszałam, że odbędzie się pierwsza od bardzo dawna aukcja. Ostatnio nikt z zagranicy nie chce do nas przyjechać, więc musimy się bardzo postarać! – Patrzy na więźniarkę błagalnym wzrokiem, jakby to ona miała namawiać kobiety do uległości.

– Dobrze. Zrobię wszystko, co zechcesz, o mnie nie musisz się martwić – obiecuje Daria. – Ale nie pozwól im mnie wystawić!

– Skądże! Absolutnie! Po pierwsze, jesteś za chuda i zbyt nijaka, a po drugie, przysłał cię sam kalif i zakazał tknąć. Dopóki taki będzie rozkaz, będę cię chronić.

– A jak rozkaz się zmieni? – pyta Daria, ale nie doczekuje się odpowiedzi, wepchnięta na siłę do swojego pokoju.

– Do roboty! – nagle rozlega się podniesiony głos, który młoda poznałaby na końcu świata. *Jasmin?! Niemożliwe! Czyżby teraz zajmowała się nie tylko agitacją naiwnych kobiet, ale też zbytem lokalnych piękności?* Pół-Polka zdaje sobie sprawę, że jeśli podła dżihadystka, zapewne przekonana, że jej rywalka nie żyje, znajdzie ją, zrobi wszystko, żeby jej dni były policzone. – Otwierać pokoje! – Przez zamknięte drzwi dochodzi rozkaz bojowniczki. – I to szybko!

– Już się robi, jaśnie pani. Ale tego nie trzeba… Tam nie ma nikogo atrakcyjnego na sprzedaż. – Kapo chroni Darię, bo zdaje sobie sprawę, że kalif jest silniejszy i ma większą władzę niż arabska kobieta, nawet w portkach.

– Otwierać, mówię! – Rozlega się odgłos uderzenia.

– Tutaj mieszka nasza felczerka. – Gdy Daria słyszy zgrzyt klucza w zamku, miękną jej nogi i musi przysiąść na łóżku. – Kalif Abu Bakr al-Bagdadi ją przysłał.

– Ha! – Osłupiała bojowniczka otwiera gębę i robi wyjątkowo głupią minę. – No ładnie! – Nie wie, co ma powiedzieć, żeby dogryźć rywalce. – Ciekawam, czy twój mąż wie, jak się zabawiasz? – Wymyśla najgłupszą rzecz, jaką można było.

– *Said* Jasem Alzani wie o wszystkim. – Strażniczka przeczuwa większą aferę, więc staje za Darią murem. – Darin jest nam niezbędna. To właśnie ona będzie przygotowywać kobiety na aukcję.

– No ładnie, ładnie… – Jasmin z marsem na czole i opuszczoną głową kieruje się do wyjścia. – Jak zawsze przyślę fryzjerki, masażystki i inne wizażystki – ogłasza, nie podnosząc nawet wzroku. Widać, że głęboko nad czymś rozmyśla. – Macie trzy dni.

Od tego momentu w haremie nastają sodoma i gomora. Strażniczka jest już do takich scen przyzwyczajona, więc na konkretną datę zamawia jako wsparcie swoje koleżanki z policji Al-Chansa, żeby pomogły jej ujarzmić i doprowadzić na miejsce przerażone kobiety, które „idą pod młotek". W salonie robi się tłum, bo żadna nie może usiedzieć w swoim pokoju.

– Ciociu Darin, co to będzie? – pyta mała Isra. – Gdzie nas szykują?

– Afra, proszę cię, pomóż. Powiedz jej coś! – Daria, której prawda nie potrafi przejść przez usta, błaga o ratunek starszą od siebie Saudyjkę, lecz w jej oczach widzi tylko mrok i pustkę. – Co ja mam zrobić? Jak was wesprzeć? Jak ulżyć? Może zaaplikować wszystkim coś na uspokojenie? – Wpada na pomysł niedoszkolona, ale sprytna felczerka.

– Jeśli zdobędziesz jakieś prochy, to weź mnie pod uwagę – piękna kobieta odzyskuje głos. – I to w odpowiedniej ilości.

Wszystkich ogarnia czarna rozpacz i przerażenie, nie tylko jej znajomą, ale również każdą jedną przetrzymywaną w haremie niewiastę. Kobiety są spanikowane, bo słyszały legendy o zboczonych emirach i szejkach, którzy kąpią się w kozim mleku wymieszanym z krwią chrześcijanek. A kiedy są skonwertowane na islam, to ponoć jeszcze lepiej. Mówią, że inni szaleńcy wyrzynają wątroby

niewolnicom i pożerają je na surowo, co podobno ma im dać niezwykłą siłę i zdrowie. Jednak nie psychiczne, bo takowego już nie mają. Krążą też plotki, że za buteleczkę chrześcijańskiej krwi, najlepiej utoczonej z dziewicy, ortodoksyjni opętani wahabici z Saudi płacą sto tysięcy dolarów. Podobno myją w niej ręce, co ma symbolizować odpuszczenie grzechów. Wszystkie takie absurdalne i niewyobrażalne opowieści wylewają się teraz z ust internowanych, które bardziej szykują się na śmierć niż na zmianę miejsca zamieszkania.

– Tutaj nie jest jeszcze tak źle, bo na naszym piętrze mamy głównie rezydentki, zarezerwowane dla znakomitych bojowników, i tylko nieliczne są przeznaczone na licytację. Ale na górze będzie zasadnicza robota. – Na osobności kapo zwierza się Darii jak swojej koleżance. – Dasz radę skombinować jakieś środki uspokajające?

– Skąd taki pomysł? – Felczerka gryzie się w język, bo nie potrafiła go utrzymać za zębami i zapomniała o podsłuchu i inwigilacji, kiedy rozmawiała z Afrą w salonie.

– Pomyślałam sobie, że może masz jakieś znajomości. Później jakoś ci się zrewanżuję, choć chyba widzisz, że już cię chronię, narażając własny tyłek. – *Raczej słuchasz jak pies rozkazu kalifa, ty przebiegła zdziro!*, podsumowuje Daria, ale się nie odzywa i jedynie z szacunkiem uśmiecha.

– A ty nie możesz załatwić sobie jakichś leków? – pyta Daria. – Przecież jesteś stąd i już nie raz przygotowywałaś towar na sprzedaż. – *Żywy towar*, dodaje w myślach.

– Moją lekarkę wykończyli, a bez ogłupiaczy będzie tu młyn jak jasna cholera. Może wciągnąć nas wszystkich. – Burdelmama zdaje sobie sprawę, że jak coś pójdzie nie tak, to ona pierwsza stanie pod ścianą. – Jak baby zaczną się buntować i aukcja nie wypali, to skończę tak samo jak twoja zaprzyjaźniona kapo w więzieniu. Ale tym razem w pobliżu może nie być nikogo, kto zdoła cię uratować.

Strażniczka wykłada kawę na ławę, a Daria docenia szczerość kobiety, bo woli to niż podstęp. Gdyby udało się jej choć na chwilę wyjść z budynku, to może Marysia z Hamidem daliby radę ją przejąć? Marzy o tej chwili. Jest to prawdopodobnie jej jedyna szansa, bo przecież krewniacy, żeby wyciągnąć ją z tego ściśle strzeżonego przybytku, nie mogą otwarcie go zaatakować i stoczyć bitwy w centrum miasta. Aktualnie w Rakce jest coraz więcej dżihadystów, bo są oni wypierani z całej prowincji, z całej Syrii oraz Iraku, więc stolica kalifatu stała się ich ostatnim bastionem, najlepiej chronionym i uzbrojonym miejscem w Państwie Islamskim. Wszyscy bojownicy szykują się teraz do obrony i głównej walki. *Zły moment, zły czas*, powtarza sobie Daria. *Muszę stąd zwiewać i zostawić daleko za sobą całe to piekło. To ostatni dzwonek, bo niedługo koalicjanci zaczną walić w nas bombami, tak jak w Aleppo, nie przejmując się ani trochę ludnością cywilną. Wtedy będzie zdecydowanie za późno*.

– Mam taką jedną lekarkę, która może zechciałaby nam pomóc… – mówi w końcu, intensywnie myśląc, jak przekonać uczciwą kobietę do niegodnego procederu. – Mogłabym do niej zadzwonić.

– W porządku. Masz moją komórkę. – Kapo wręcza jej starą nokię, lecz kiedy dziewczyna wstaje, by wyjść z telefonem z pokoju, jednym ruchem usadawia ją z powrotem. – Nie kombinuj! Dobrze ci radzę! Jesteś w luksusowej sytuacji i nie popsuj tego – ostrzega.

– Muszę na spokojnie przypomnieć sobie numer. Widziałam go tylko przez chwilę. – Młoda częściowo mówi prawdę, choć ostatnio nauczyła się błyskawicznie zapamiętywać niezbędne rzeczy, które w tych warunkach mogą uratować życie.

– Masz kartkę i zapisz sobie. Jak ona się nazywa? – indaguje wścibskie babsko, a Daria zaczyna bać się o bezpieczeństwo dobrej samarytanki. – Może ją znam? Jak się nazywa?! – naciska kapo.

– Nie wiem – kłamie jak z nut. – Spotkałam ją tylko raz. Kiedy byłam w więzieniu, przyniosła medykamenty, a potem trochę ciuchów dla kobiet.

– Że też jeszcze się uchowały takie dobrodziejki… – Syryjka z niedowierzaniem patrzy na rozmówczynię i ciężko wzdycha, a Daria stwierdza, że może kiedyś ten babsztyl też był porządny i dobry, lecz teraz, chcąc zachować życie i względną wolność, musi robić to, co mu narzucono.

Drżącymi palcami młoda wybiera numer i długo czeka na połączenie. Gdy w końcu słyszy głos medyczki, oddycha z ulgą.

– *As-salamu alejkum, saida doktora*92 – wita się niepewnie. – Mówi Darin Salimi. Pomogła mi pani w więzieniu po tym, jak poroniłam.

Po drugiej stronie zapada głucha cisza. Słychać jedynie ciężkie oddechy obu rozmówczyń. Są w szoku. Strażniczka patrzy wymownie na Darię; w końcu wychodzi ze swojej kanciapy i zamyka dziewczynę na klucz.

– Gdzie jesteś? – pyta Samira, bo doskonale wie, że jej zalecenia zostały zrealizowane i w żeńskim kryminale wypleniono całe robactwo. Łącznie z penitencjariuszkami.

– W haremie. – Darii chce się śmiać ze swojego przewrotnego losu.

– Co?! Co tam robisz? Przecież nie jesteś w ich typie! Nie dość im pięknych jak filmowe gwiazdy, czarnookich brunetek?

– Dzięki pani uznano mnie za felczerkę, bo opiekowałam się Judith i innymi dziewczynami, które i tak poszły na rozwałkę. A że medyczki obecnie są w cenie, okazałam się na coś przydatna.

– Zostawiłaś w więzieniu moją wizytówkę, droga bratanico – oskarżycielskim tonem mówi ciotka.

– Przepraszam, ale eksterminacja szła dość żwawo, więc nie miałam czasu. Zaszkodziłam ci?

– Sama powiedziałaś, że mój zawód jest w cenie, a jeszcze bardziej cenny jest mój mąż, który łata ich podziurawione fundamentalistyczne dupy. Dlatego musieli mi odpuścić. Chociaż są dość pamiętliwi i sądzę, że jeszcze się o mnie upomną.

– Oby nie! U mnie zanosi się na dzień sądu ostatecznego i znów potrzebuję pomocy – mówi Daria oględnie, choć gdyby ktoś podsłuchiwał ich rozmowę, na pewno obie stanęłyby pod pręgierzem.

– Czego ci trzeba?

– Środków otumaniających. Kiedy jedna kobieta zbuntuje się i nie wyjdzie na aukcję, dołączą do niej inne, a ja znów będę uczestniczyć w rzezi. W końcu kosa kostuchy zahaczy i o mnie. – Wyznaje szczerze jak na spowiedzi, bo jak miałaby kłamać w takiej kwestii? Jak łgać swojej ciotce, którą spotkała po dwudziestu latach niewidzenia?

– Dasz radę przyjechać do szpitala? – pyta lekarka przez ściśnięte gardło. Wie, że jeśli dostarczy tej dziewczynie leki, postąpi wbrew etyce lekarskiej, ale jeśli tego nie zrobi, to młoda znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. *Czy jakakolwiek etyka jeszcze istnieje?*, zadaje sobie pytanie. *Czy godność i uczciwość ostały się jeszcze na tym świecie? Teraz trzeba ratować pojedyncze jednostki, bo w kalifacie zbiorowe jest tylko ludobójstwo*, sama przed sobą usprawiedliwia swoje postępowanie.

– Postaram się jakoś stąd wyrwać. Ale nie wiem, czy mnie puszczą.

– Jeśli nie, to ja przyjadę do ciebie – decyduje odważnie lekarka, choć wcale nie ma ochoty przekraczać progów przybytku, w którym łamie się wszelkie możliwe prawa, w tym kobiet i dzieci, oraz handluje żywym towarem.

– Gdzie ona jest?! Gdzie, na Allaha, ona jest?! Porwaliście mi kobietę! – W środku nocy do Darii dociera znajomy męski rozeźlony głos. – Kupczycie ciałem mojej żony! Ja wam… Ja was…

– Ależ panie! Ona przebywa w haremie na zupełnie innych zasadach! – mówi strażniczka płaczliwym tonem. – To nasza felczerka… rezydentka… nikt jej nie tknął i nie tknie ze względu na jaśnie pana.

Słychać ciężkie kroki, zgrzyt klucza w zamku i po chwili Daria w poświacie lampy naftowej widzi znienawidzonego człowieka. Z jednej strony go nie znosi i nie może na niego patrzeć, ale z drugiej cieszy się, że tu i teraz ma takiego protektora. Bez niego już by nie żyła, choć gdyby go nie poznała i nie zakochała się w nim, to nigdy by się tutaj nie znalazła. Niechęć przeważa w jej sercu, lecz w kamiennym sercu Jasema zwyciężyło inne uczucie. Nie chciał tego, nie pozwalał sobie na to bardzo długo, ale kiedy stracił swoją żonę, chora miłość ogarnęła całą jego duszę. Jednak fundamentalistyczne idee i zaślepienie całkowicie spaczyły jego mózg, psychikę i rozumienie świata. Jego przebudzenie, o ile takowe kiedykolwiek nastąpi, będzie dla niego straszne i porażające.

– Jak mogłaś mnie zostawić?! – Przyskakuje do łóżka, chwyta żonę za włosy i uderza na odlew po twarzy. – To niewybaczalne!

– Co ty gadasz, człowieku! – Daria usiłuje się wyrwać z jego mocnego uścisku, a kapo tylko stawia lampę na podłodze i zamyka drzwi.

– Żebym ja się dowiadywał od tej bezpłodnej, wyschniętej jak *wadi*93 idiotki, gdzie znajduje się

moja żona!

Po tych słowach Daria od razu się orientuje, czemu zawdzięcza wizytę małżonka. Zapewne Jasmin wspomniała o jej pobycie w haremie, chcąc jej zaszkodzić, lecz dało to zupełnie inny skutek. Nie spodziewała się, wredna zazdrośnica, że dla Jasema Daria może coś znaczyć. Bo kto przy zdrowych zmysłach mógłby tak przypuszczać? Poza tym widać Jasem bardzo pragnie potomka i dziedzica, a Jasmin tego żądania spełnić nie potrafi. Okazuje się, że islamska bojowniczka nie może mieć dzieci, a Jasem, dzięki „życzliwym" ludziom, dopiero w kalifacie odkrył jej sekret. Wyszło na jaw, że w Europie jego kochanka żyła w wolnym związku nie tylko z nim, ale z wieloma chętnymi. Uczynni donieśli mu również, że Jasmin miała skrobankę, i to niejedną, więc widać nie jest taka sprytna, za jaką chciałaby uchodzić. Tradycjonaliście Jasemowi to wystarczyło, by znienawidzić tę kobietę. Nie może po prostu zabić tak sławnej osoby, bojowniczki i agitatorki, lecz nie wybaczy jej tego i nigdy nie zapomni. Poczeka na pierwszą nadarzającą się okazję, by ją zlikwidować, a w najbliższym czasie będzie zapewne takich bez liku. Państwo Islamskie się kurczy i powoli kończą się dni jego chwały. Pomimo zaburzeń psychicznych i rozstroju nerwowego inteligentny mężczyzna powoli zaczyna zdawać sobie z tego sprawę.

– Sam osadziłeś mnie w więzieniu – szepcze pobita Daria. – Masz to, czego chciałeś.

– *Bullshit!*94 – dżihadysta mówi po angielsku z idealnym brytyjskim akcentem. – Gówno prawda! – powtarza z naciskiem. – Miałaś zostać tylko trochę ukarana…

Kobieta postanawia z nim dłużej nie dyskutować, bo widzi, że ma do czynienia z szaleńcem. *Marysiu, przybądź!*, błaga w duchu. *Siostrzyczko! Wyciągnij mnie ze szponów tego psychopaty!*

W końcu Jasem przysiada obok żony, odgarnia jej zmierzwione włosy z czoła, wyciera łzy i krew płynącą z nosa. Patrzy na nią jak zbity pies, smutnym, zagubionym wzrokiem. Od kiedy widzieli się ostatnio, bardzo się zmienił. Niesamowicie wychudł, policzki mu się zapadły, a włosy przerzedziły. Nie jest już tym samym zażywnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, którego Daria poznała na lotnisku w Dubaju, lecz wrakiem człowieka. Nie ma też na sobie stroju, który tak umiłował sobie w Syrii, *galabii* i turbanu, lecz wytarte dżinsy, kraciastą flanelową koszulę, która śmierdzi potem i medykamentami, oraz oczywiście klapki, tak typowe dla wszystkich Arabów.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje cicho, a młodej kobiecie serce się kraje i znów czuje wzbierające w oczach łzy. Gdyby nie powstała ta szalona idea, którą ktoś kiedyś zainfekował młodego Syryjczyko-Brytyjczyka, mogliby być idealną parą, a ona kochałaby go na zabój. Stało się jednak inaczej i już nic nie pomoże ich miłości, a Daria myśli jedynie o tym, by przeżyć i uciec jak najdalej stąd. I zapomnieć. *Czy kiedykolwiek wymażę z pamięci te wszystkie okropieństwa?*, zadaje sobie pytanie, czując na swoim brzuchu rękę niegdyś uwielbianego mężczyzny. Jasem jest podniecony jak nigdy dotąd, ale zachowuje się jak nigdy przedtem. Nie dąży do spełnienia jak na wyścigach; powoli rozbiera swoją żonę i pieści jej szczupłe, młode ciało. Kiedy ściąga koszulę, Daria zauważa świeżą, krwistoczerwoną bliznę, biegnącą przez pół jego brzucha, który w jednym miejscu nienaturalnie się zapada. Nie może się powstrzymać i dotyka nierównego chirurgicznego szwu. – Trochę mnie poharatało, a w internecie już uznano mnie za martwego – ponuro śmieje się Jasem. – Musieli mi wyrżnąć parę narządów, ale dzięki temu jestem lżejszy i zgrabniejszy – ironizuje, patrząc jej głęboko w oczy.

Po tych słowach, kiedy we dwójkę zdają sobie sprawę z kruchości ich życia, żądza zalewa ich gorącą falą, a akt miłosny daje im niewypowiedzianą satysfakcję. Daria nie chce tego, nie chce seksu z tym człowiekiem, a tym bardziej zadowolenia, ale to jest silniejsze od niej. Jednocześnie przeżywają orgazm, po czym Jasem całkiem traci siły i zasypia przytulony do piersi swojej nieszczęsnej wybranki. Kobieta nie odsuwa go, nie odrzuca, lecz kładzie dłoń na jego policzku i leży tak bez ruchu, nie zmrużywszy oka do samego rana. Łzy bezwiednie płyną po jej policzkach, a serce chce wyskoczyć z młodej piersi. *John, czemu musiał nas spotkać taki los?*, pyta kochanka w duchu. *Czemu ta tragedia jest naszym udziałem?*

– I co? – indaguje kapo niczym najlepsza koleżanka, a Daria wybałusza na nią oczy.

– Z czym? – rzuca niezbyt grzecznie.

– Z ogłupiaczami dla kobiet? Pojutrze wielki dzień! – Strażniczka mówi o ogromnej tragedii jak

o wspaniałej fieście i rozmówczyni dochodzi do wniosku, że ona też jest nienormalna.

– Mam przyjechać do szpitala i osobiście je odebrać. – Gra va banque, z drżeniem serca czekając na decyzję.

– Chyba cię Pan Bóg opuścił! – Burdelmama zrywa się na równe nogi. – Myślisz, że cię stąd teraz wypuszczę? Oszalałaś?! – Daria właśnie takiej reakcji się spodziewała, więc nie jest zbyt zaskoczona. – A co powiedziałabym twojemu mężowi, gdyby przyszedł cię odwiedzić? – Całkiem logicznie rozumuje. – Kiedy szukał cię w więzieniu i nie znalazł, to ponoć Fatimę… Fatimę ze słynnych brygad Al-Chansa zmasakrował na miazgę! Na śmierć! – Aż oczy jej wychodzą z orbit, bo zapewne wyobraża sobie siebie w podobnym położeniu.

Dobrze jej tak. Wredna baba!, podsumowuje Daria, w ogóle nie obruszając się na bezprawie i zbrodnię. *Takie morderczynie i sadystki powinny gryźć ziemię. Łącznie z tobą, ty kurwo!*, złorzeczy w duchu, uśmiechając się serdecznie do stręczycielki.

– W takim razie dawaj telefon. Zadzwonię do lekarki i poproszę, żeby przyniosła nam te medykamenty. – Pół-Polka szybko kombinuje.

– Wyślę umyślnego.

– Nie ma mowy! Myślisz, że taki reglamentowany towar da byle komu?

– No, pewnie raczej nie…

– Właśnie! Nie wolno jej narażać, bo chyba wiesz, kim jest jej mąż?!

– Nic nie wiem, bo nie powiedziałaś mi nawet, jak ona się nazywa! – Zdenerwowana strażniczka spodziewa się, że to kolejny prominentny dżihadysta i jakby coś się stało, to rozwali jej łeb bez mrugnięcia okiem.

– To ważny człowiek, więc musisz zapewnić jej stuprocentowe bezpieczeństwo. Telefon. – Daria wyciąga rękę, pewna swego, a konspiratorka już się nie sprzeciwia, jedynie myśli strapiona, że ma byle jaką, nisko płatną i niesamowicie niebezpieczną pracę.

Kiedy Daria zostaje sama w kanciapie strażniczki, postanawia dobrze wykorzystać ten krótki moment bez inwigilacji. Rozmawiając z Samirą, bacznie rozgląda się po pomieszczeniu. Otwiera po cichu wszystkie szuflady starej komody, gdzie pod znoszoną, niedopraną, śmierdzącą bielizną znajduje staromodny zardzewiały klucz. *Furta w ogrodzie* – wie to od razu. *Taka jak w rezydencji Jasema. Ta, na którą co dzień tak uparcie spoziera Afra. Ta kobieta musi uratować swoje cenne życie,* postanawia, chowając klucz do kieszeni. *Może uda mi się jeszcze kogoś ocalić,* decyduje, choć obiecywała sobie w nic się nie angażować i nie narażać.

– Darin! – wykrzykuje lekarka, otwierając swe okrąglutkie ramiona. – Moje dziecko! Raz cię uratowałam w Libii, drugi raz w więzieniu, to może mi się uda i trzeci. Do trzech razy sztuka! – śmieje się pokrzepiająco, widząc smutną minę krewniaczki.

– To nie takie proste, ciociu… – wzdycha Daria. – Mój mąż to jeszcze gorszy egzemplarz niż mój ojciec, a twój braciszek. Bez porównania gorszy! – poprawia się, bo w zasadzie nie ma co ich porównywać: Ahmed był zwykłym sadystycznym gnojkiem, a Jasem jest zwyrodniałym mordercą.

– Wierz mi, nie ma sytuacji bez wyjścia.

– Dla takich jak ja najczęstsze wyjście z kalifatu prowadzi na tamten świat – dowcipkuje Daria, prowadząc ciotkę do swojego pokoju.

Samira rozgląda się, stwierdzając, że dziewczyna uwiła sobie całkiem miłe gniazdko.

– Trzeba będzie po prostu zapłacić strażniczce – podsuwa najpowszechniejszy, jak świat długi i szeroki, sposób, zapominając, że w kalifackich warunkach może to nie zadziałać.

– Ciociu… – szepcze Daria, ciągnąc ją w stronę balkonowych drzwi i ustawiając się do nich frontem, tak żeby nikt nie mógł odczytać z jej ust wypowiadanych słów. – Miriam jest w Rakce. Ona i jej mąż na pewno będą próbowali mnie odbić.

– Jak to, Miriam jest tutaj? Twoja siostra, która została w dzieciństwie w Libii, potem odnalazła was w Rijadzie, a na koniec głupio utknęła w mojej ojczyźnie podczas arabskiej wiosny?

– Ta sama.

– Jest z Raszidem?

– Z jakim Raszidem?

– No… swoim kuzynem, z którym zadała się w Libii i dla którego pozostała w kraju ogarniętym wojną, zamiast wsiąść ze mną na statek.

– A o tym nie słyszałam. Niezłe jaja! – podśmiechuje się Daria. – Ale nie sięgajmy aż tak daleko, ciociu, bo nie mamy na to czasu. Ona miała już paru mężów i chyba jednego kochanka, ale sprawy jej alkowy nie są teraz naszym głównym tematem.

– Masz rację. Więc Miriam cię odbije, bo ma całą armię, żeby zaatakować to ściśle strzeżone miejsce w centrum naszego ciemnogrodu? – drwi Libijka.

– Hamid Binladen ma.

– Więc nadal jest z nim? – Samira tak bardzo pragnie dowiedzieć się czegoś więcej o losach swojej dalekiej rodziny, bo przecież cała najbliższa zginęła w tragicznych okolicznościach. Postanawia jednak odłożyć wspominki na inną okazję. – I co planują? Co ty planujesz, dziewczyno?

– Obecnie wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. – Daria ciężko wzdycha, bo czuje, że przyjdzie jej zostać w kalifacie lub nawet stracić życie, gdyż wyrwanie się z tego piekła graniczy z cudem. – Mój mąż, nie dość że mnie odnalazł, to nagle zapałał do mnie wielką, namiętną miłością. Obawiam się, że będzie chciał mnie wyciągnąć z tego przybytku i przenieść w niewiadome miejsce, więc znów zniknę mojej siostrze z oczu. A przecież tyle pieniędzy i zachodu musiało ją kosztować odnalezienie mnie.

– To ja cię zaraz stąd zabieram! – decyduje błyskawicznie lekarka. – Zaaplikuję ci lek, po którym zaczniesz toczyć ślinę, popłynie ci katar i trochę zbledniesz, ale nic poważnego ci nie będzie. Musisz tylko dobrze udawać atak… powiedzmy… padaczki. Każdy wie, jakie są jej objawy. Jako że akurat tu jestem, udzielę ci natychmiastowej pomocy, ale będziesz wymagała hospitalizacji. Dobry pomysł?

– Ciociusiu moja kochana! – Daria obejmuje nierozsądną poczciwą kobietę. – Siedząc ze mną w tym całkiem ładnym pokoju, chyba zapomniałaś, gdzie jesteś. Tutaj nie ma wizyt lekarza i nie ma mowy o przewiezieniu kogokolwiek do szpitala. Stąd nie ma wyjścia, tak samo jak z więzienia, w którym byłam uprzednio. No, chyba że zwolni cię jakiś wysoko postawiony kacyk. – Krzywo się uśmiecha. – To taki sam karcer i tak samo wykańcza się kobiety, jak gdzie indziej w tym pieprzonym Państwie Islamskim, o ile nie bardziej. Żebyś widziała pomieszczenia na parterze! Istne miejsce kaźni! Seksualnej kaźni! W porównaniu z tym mój pierdel to były wczasy!

– *Wallahi!* – Samira załamuje ręce. – Zatem co zrobimy?

– Trzeba mieć nadzieję, że Miriam i Hamid wyprzedzą przynajmniej o krok Jasema. Jeśli się nie pospieszą, to nie chcę nawet myśleć, co będzie dalej. Mój łącznik z siostrą, dziesięcioletni Abdul Rahman, przestał dostarczać nabiał do haremu i nie mam pojęcia, co się dzieje i na czym stoję. Dzieciak oznajmił mi jedynie, że Marysia jest w Rakce, a potem rozmył się we mgle.

– Czyli nie masz praktycznie żadnego kontaktu z siostrą, a i mnie nie pozwalasz nic dla ciebie zrobić? – Ciotka ma oczy pełne łez. – To straszne! Dziecko moje kochane! Pozwól się uratować! Spróbujmy przynajmniej. Ta strażniczka, która was pilnuje, nie wygląda na zbyt lotną.

– Miriam zaryzykowała dla mnie życie, przyjeżdżając tutaj, i zrobi wszystko, żeby mnie stąd wyciągnąć. Nie mogę teraz zniknąć i ukrywać się gdzieś w mieście bez możliwości poinformowania jej, co się ze mną dzieje. Wtedy utknę w tym syfie na dobre! Nie da rady, ciociu! Nie wolno mi zmieniać planów i ryzykować – postanawia Daria, choć pragnie jeszcze, w ramach swoich skromnych możliwości, pomóc, komu się da. – Masz może ze sobą *abaję* i *nikab*?

– Oczywiście! Pomyślałam o tym!

– Zostaw mi, proszę. – Szybko przejmuje paczkę i wpycha ją pod łóżko. – Czy pomogłabyś Saudyjce, twojej koleżance po fachu, która wpadła w łapska mojego męża i ma być wystawiona na licytacji?

– Wykorzystaj to dla siebie! – Libijka jest oburzona. – Tymi lekami otumań strażniczkę, a potem stąd zwiewaj! Nie bierz udziału w tym straszliwym, okrutnym procederze. I daj sobie spokój ze wsparciem innych! Trwa wojna i jeśli nie staniesz się egoistką, zginiesz!

– Poczekam na siostrę. – Daria upiera się zupełnie jak Marysia, a ciotka widzi, że nie ma szans

jej przekonać.

– Ta kobieta może przyjść do szpitala w dzień i w nocy. Zastanie tam albo mnie, albo mojego męża. Praktycznie zamieszkaliśmy w klinice. – Samira nie odmówi nikomu, a tym bardziej bratanicy. – Z jednego się cieszę, że dzieci zdążyliśmy wysłać do Anglii, gdzie już od lat mieszka duża część rodziny mojego ślubnego. Są bezpieczne.

– Tak bym chciała kiedyś z tobą usiąść i na spokojnie pogadać. – Daria wie, że nastał moment rozstania. Nie ma co nadużywać cierpliwości kapo, która osadzonej w haremie dziewczynie będzie jeszcze bardzo potrzebna. – Ciociu, wkrótce się spotkamy, zobaczysz – obiecuje. – Zły los się od nas odwróci.

– To samo, z niezachwianą wiarą, mówiłam, uciekając z Libii – wzdycha lekarka. – Ale coś nie widzę, żeby moje życie było usłane różami.

– Może jest, ale tymi, które mają same kolce? Ja tam wolę fiołki – śmieje się Daria, choć wcale nie jest jej wesoło. – Uratowałaś mi życie, teraz próbujesz mnie wesprzeć, a jak się uda, ocalisz wspaniałą kobietę. Wiedziesz, ciociu Samirko, wspaniały żywot, bo zachowałaś dumę, honor i resztki człowieczeństwa w czasach, kiedy te wartości całkowicie straciły na znaczeniu i brzmią jedynie jak pusty slogan.

– Niech cię Bóg prowadzi, Darin. Jakbyś zmieniła zdanie…

Ale siostrzenica, ostatkiem sił panując nad łzami, wypycha ciotkę z pokoju, a następnie, ściskając mocno jej rękę, prowadzi do wyjściowych drzwi.

– Żegnaj. – Całuje ją, łkając bezgłośnie.

Daria czuje, że musi się spieszyć. Termin aukcji zbliża się wielkimi krokami, więc trzeba działać bardzo szybko. Marysia z Hamidem mogą w każdej chwili się tu zjawić, bo przecież na pewno wiedzą, co się szykuje. Kiedy zabiorą ją w bezpieczne miejsce, będzie musiała zostawić nieszczęsne kobiety, z którymi zdążyła się zżyć, a z niektórymi nawet zaprzyjaźnić. Pomimo wcześniejszych obietnic o niepodejmowaniu żadnego ryzyka, musi coś dla nich zrobić. Nie może tak po prostu odwrócić się do nich plecami i zostawić na pastwę losu. Dla Afry ma już gotowy plan ucieczki, Isrę postanawia zabrać ze sobą – i nikomu nie da się odwieść od tego pomysłu. Nadal jednak ma przed oczami jeszcze jedną nieszczęśnicę, pomimo tortur i oszpecenia tak piękną, że nie sposób zapomnieć jej twarzy. Jeszcze ją postanawia ocalić lub przynajmniej zmniejszyć jej cierpienia. *Lepiej być ekskluzywną dziwką niż nałożnicą zboczonych, krwiopijczych żołdaków*, stwierdza, kierując się do pokoju kapo.

– Mam coś dla ciebie – oświadcza z dumą, rzucając na stół małą czarną reklamówkę ze środkami odurzającymi.

– Ty coś za bardzo się spoufalałaś z tą lekarką. – Strażniczka nie jest głupia, a zmysł obserwacji ma wyczulony, co jest konieczne w zawodzie szpicla. – Jak z rodziną. – Groźnie zaciska usta.

– Bardziej niż z rodziną – potwierdza Daria, a baba trochę się rozchmurza, zadowolona, że miała rację. – Ta doktorka uratowała mi życie.

– Hm… – burczy brzydka grubaska, ale już nie indaguje.

– Obiecałaś mi coś – przypomina jej pół-Polka. – Przysługa za przysługę.

– Ja?! – Burdelmama aż podnosi głos, bo oczywiście danego słowa przeważnie nie dotrzymuje. – Chyba żartujesz, moja paniusiu! Zmiataj do swojego pokoju, i to w podskokach! Coś cię potentegowało! Zapomniałaś, gdzie twoje miejsce i jaka twoja rola!

– Tak się nie bawimy, moja paniusiu – przedrzeźnia ją Daria. – Za chwilę przyjdzie mój mąż, a wtedy powiem mu, żeś mnie głodziła, biła i napastowała seksualnie.

– Co?! – Baba nie może uwierzyć własnym uszom. – Czyś ty zgłupiała, żeby takie bzdury wygadywać! Ja nie jestem żadną lesbijką! To grzech!

– Właśnie. I on zapewne też potraktuje to jako wielki występek nie tylko przeciwko mnie, niewinnej i bezbronnej żonie, ale przeciwko prawu panującemu w kalifacie. – Intrygantka kpiarsko się uśmiecha, widząc przerażoną minę kapo i perlisty pot, który występuje na jej czoło. – Pamiętasz Fatimę z Al-Chansy? – używa ostatecznego argumentu.

– Czego chcesz? – pyta głucho ochroniarka, żałując, że poprosiła o pomoc tę obcą kobietę,

w gruncie rzeczy więźniarkę. Spodziewa się, że będzie ją to wiele kosztowało.

– Na dole jest taka jedna dziewczyna, Fauzija. Chcę ją przenieść na górę…

– No nie! – przerywa gwałtownie, machając przy tym rękami i mocno pukając się w czoło. – Czyś ty kompletnie zwariowała?!

– Jeszcze możesz mieć z niej pożytek, bo to piękna kobieta, tylko trochę zniszczona – tłumaczy niezrażona Daria. – Może zacznie do niej chodzić kalif lub jego syn. Zobaczysz! A wtedy podziękują ci, że znalazłaś dla nich taką hurysę.

– Jeśli nawet weźmiemy ją na piętro, to gdzie ją schowasz? Zaraz przyjdzie *saida* Jasmin i zacznie przekopywać pokój po pokoju. Przed nią nikt się nie skryje.

Tego właśnie Daria obawia się najbardziej. Serce jej drży, żeby Marysia z Hamidem zdążyli na czas, a jeśli im się nie uda, prosi nawet w duchu, żeby pojawił się ten jej szalony mąż. Inaczej ona też będzie zgubiona, bo zazdrosna o Jasema druga żona na pewno ekspresowo ją wykończy albo zagwarantuje piekielne katusze za życia.

– Damy ją do małego magazynku i powiemy, że to specjalna nałożnica Chalida ibn Bagdadiego.

– Jesteś jednak głupia jak but z lewej nogi! Przecież ona może to sprawdzić!

– Będzie dzwonić do następcy kalifa i pytać o jego kochanki? – Konspiratorka już widzi, że w panice wymyśliła najlepsze rozwiązanie.

Kapo nie ma wyjścia i musi spełnić prośbę Darii, bo *dżihadiego* Johna boi się jak ognia. Widać nawet wśród swojaków Jasem ma ugruntowaną opinię bezwzględnego mordercy, sadysty i kata.

Pół-Polka bierze ze sobą Afrę i wszystkie trzy schodzą do bram piekieł. Na parterze nic się nie zmieniło, odkąd Daria była tu po raz pierwszy. Jest ciemno i duszno, śmierdzi gnijącymi ciałami, zaschniętą spermą i śmiercią.

– Jak teraz przyjdzie w odwiedziny jakiś dżihadysta, to będziemy się miały z pyszna. Może się zdarzyć, że któraś z nas mu się spodoba – Najbardziej boi się strażniczka, a dwie pozostałe kobiety śmieją się w duchu, że obleśne babsko musiałoby zapłacić, i to duże pieniądze, żeby jakiś mężczyzna chciał się nią zainteresować.

Fauzija jest w swojej maleńkiej celi, lecz nie ma sił nawet zwlec się z barłogu i stanąć na nogi, by poprosić o pomoc.

– Dawaj klucze! – Kapo burczy do swojej koleżanki po fachu, która ma jeszcze bardziej niewdzięczną pracę – jest niczym Cerber95, nadzorujący sekscesy zboczonych bojowników, które często kończą się przeniesieniem ich nieszczęsnych wybranek na drugi brzeg Styksu, rzeki zapomnienia, rzeki śmierci.

– Co znowu? Nie mam takiego polecenia! – Strażniczka jest wściekła, że traktuje się ją jak pomiotło.

– Dawaj klucze i nie gadaj. Mamy zamówienie na górę na tę tam…

– Nie wiem, po co wam ona, bo już ledwo zipie. Myślałam, że niedługo wezmą ją na wycieczkę. – W kalifackim slangu słowa te oznaczają tylko jedno: wyprowadzenie na podwórzec i kulę w łeb.

– Ktoś ma inne plany. – Wspólniczka patrzy wymownie na Darię, a ta, nie czekając na zmianę frontu, wyrywa klucze z ręki dozorczyni i biegnie do celi.

– Chodź, moja miła… – szepcze do dziewczyny, która dosłownie leci jej przez ręce. – Doprowadzimy cię do porządku.

– Dziękuję, pani.

– Twój brat cię odnalazł i na pewno postara się ci pomóc – szepcze jej do ucha, a na te wieści w Fauziję jakby wstępuje życie. – Musisz tylko uzbroić się w cierpliwość.

Jasem ani razu nie robi awantury Jasmin, po prostu całkowicie się od niej izoluje. Nie spożywa z nią posiłków, choć sprowadziła do ich domu nową gosposię, młodą Angielkę, której po zgwałceniu groziło ukamienowanie. Teraz musi ona zapracować na swoją marną egzystencję, gotując najlepsze brytyjskie potrawy, oczywiście w wersji *halal*. Mężczyzna nie dzieli też ze swoją drugą żoną łoża, dochodząc do wniosku, że już nie potrzebuje wyuzdanego seksu z dziwką, gdyż pragnie kobiety uległej, czułej i dobrej, a przede wszystkim takiej, której mógłby zaufać. Aktualnie ucieleśnieniem takiego

właśnie ideału jest dla niego Daria. Tak więc dwójka kiedyś bliskich sobie dżihadystów i najwspanialszych aktywistów Państwa Islamskiego, nierozłączna do tej pory para morderców, żyje na dwóch różnych biegunach.

Kiedy ostatecznie Jasem wyprowadza się ze swej rezydencji, Jasmin wpada w szał, bo oczekiwała zupełnie innego obrotu spraw po tym, jak kłamliwie doniosła o seksualnej działalności Darii. Teraz planuje dla pierwszej żony dżihadysty rozwiązanie ostateczne, by definitywnie się jej pozbyć. Licytacja nieszczęsnych seksniewolnic daje jej pełne możliwości i sądzi, że zanim Jasem się zorientuje, jego faworyta będzie już daleko – a może całkiem blisko, bo niejednokrotnie licytatorzy wykorzystują ofiary jeszcze na miejscu, a świadectwo swojej zboczonej żądzy i haniebnej zbrodni zostawiają na Pustyni Syryjskiej, której piach zakryje każdą niegodziwość.

Przewidujący Jasem spodziewa się, że dla jego wybranki aukcja może się źle skończyć, nawet jeśli nie jest przewidziana w przetargu, bo wie, że w takich momentach bardzo często przeprowadza się czystki. Kobiety, które się nie sprzedadzą, nie nadają się na towar i nie można na nich zarobić, jednoznacznie uznane są za zbędne i należy się ich pozbyć. Tylko nałożnice jego wysoko postawionych kolesiów mają szanse przeżycia. Pamięta jednak, że ostatnim razem budynek haremu został całkowicie opróżniony. Pociesza go fakt, że brakuje nowego narybku, a przecież nikt nie będzie podcinał gałęzi, na której sam siedzi, jednak widzi już, że dżihadyści w większości są obłąkani i nieprzewidywalni. Dlatego musi załatwić zwolnienie Darii z tego przybytku, i to najszybciej, jak się da. Ostatnio cały świat obiegła wieść o zabiciu podczas krwawych walk o Mosul kalifa Bagdadiego – zdjęcia jego okaleczonego truchła opublikowano na tysiącach portali – lecz mężczyzna pociesza się, że może to taka sama kaczka dziennikarska jak ogłoszenie jego zgonu. Kiedy jednak oglądał on-line wystąpienie ich przywódcy, coś go zastanowiło. Bagdadi, jak zwykle, kpił z sił koalicyjnych i ich bombardowań, które jak twierdził, jego państwu nic a nic nie szkodzą, ale Jasem zbyt dobrze zna tego człowieka, żeby nie zauważyć, że przemawiający jedynie świetnie naśladuje grymasy i mimikę kalifa. W rzeczywistości był zbyt mało impulsywny i pozbawiony niekontrolowanych tików, które dżihadysta doskonale pamięta – w końcu, jako pupilek wodza, zawsze miał z nim bliski i nieograniczony kontakt. Teraz zastanawia się, czy media czasem nie mają racji, choć zakłada też optymistyczną dla siebie wersję – że kalif po prostu leczy rany i niedługo do nich powróci, by poprowadzić prawowiernych dżihadystów do zwycięstwa. Jasem nadal tkwi w swoim zaślepieniu i jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że ten zwyrodnialec i największy morderca dwudziestego pierwszego wieku może ich jedynie wyprowadzić na tamten świat, ale bynajmniej nie do muzułmańskiego raju, zapełnionego pięknymi czarnookimi hurysami.

– *As-salamu alejkum* – wita się z ochroną stojącą u bram pilnie strzeżonej kwatery kalifa. – Ja do wodza.

– Nie da rady. – Po raz pierwszy spotyka się z odmową i od razu gotuje się w nim krew. – Kalif odpoczywa – tłumaczy jeden z młokosów, mający nie więcej niż osiemnaście lat.

– Ja zawsze wchodzę, czy kalif śpi, czy sra, gnoju jeden! – Dżihadysta błyskawicznie wyciąga z kabury broń i oddaje dwa szybkie strzały do najbliżej stojących chłopców. Młodzi bez życia padają na ziemię, a reszta baranieje. Każdy oczywiście zna twarz wielkiego bojownika *dżihadiego* Johna, ale rozkaz to rozkaz.

– Jaśnie panie! Błagamy! Taka była komenda!

– Kto ją wydał?

– Chalid ibn Bagdadi – mówi szeptem najodważniejszy z nich. – Następca jaśnie nam panującego…

– Następca?! – Spełnia się najgorszy scenariusz Jasema, który z Państwem Islamskim był związany niemalże od początku. – To już rządzi nami ten zboczony gołowąs? – wypowiada słowa, za które każdy w kalifacie zostałby zamordowany, i to w niewyobrażalnych męczarniach, ale przecież nie on, ulubieniec wszystkich fundamentalistycznych liderów, najlepszy internauta, haker i medialny wyjadacz.

– Panie! My nie wiemy! – Chłopaczkom drżą łydki, kiedy muszą słuchać takich bluźnierstw pod adresem przyszłego, a może już obecnego, kalifa.

– Wchodzę, kotusie, a wy możecie uprzedzić o moim przybyciu przez radio. – Jasem robi dwa pewne kroki, jednak nagle zatrzymuje się i ogląda za siebie, czując broń wymierzoną w swoje plecy. – Niech wam nic głupiego do głowy nie wpadnie, bo zastrzelę was bez mrugnięcia okiem jak wściekłe psy. Nawet nie zdążycie się zesrać w gacie! – Wybucha swoim głośnym, ordynarnym śmiechem, po czym wparowuje do środka już bez najmniejszego oporu.

Kalif, z powodu coraz ostrzejszych ataków sprzymierzonego lotnictwa, które nie tylko ostrzeliwuje odległe Aleppo czy Kobane, ale nawet ośmiela się bombardować obrzeża Rakki, już od jakiegoś czasu co chwilę zmienia miejsce zamieszkania. W dwa tysiące czternastym roku, roku ich chwały i niekończących się zwycięstw, zajmował przepiękną rezydencję z widokiem na Eufrat, należącą kiedyś do samego Baszara Asada. Stopniowo obniżał standard swoich stancji, na koniec koczując w piętrowym budyneczku w tradycyjnej dzielnicy Rakki, by nie odnaleźli go osobiści antagoniści, szpiedzy czy sojusznicy zgnitego Zachodu. Taką metodę stosował przed nim już niejeden wielki dyktator – sam pułkownik Muammar Kaddafi miał dziesiątki willi umieszczonych na bezpiecznych osiedlach mieszkaniowych. Tutaj jednak rezydencje są widoczne jak na dłoni, bo to odludne miejsce na Pustyni Syryjskiej nigdy nie należało do bogatych, więc dla bezpieczeństwa lepiej obniżyć poziom i spokojnie żyć w komunalnym budynku.

– Witam. Pan z tobą, synu – mówi Jasem do Chalida ibn Bagdadiego, który siedzi, rozparty jak basza, w rozklekotanym, starym fotelu.

Oprócz niego w pokoju znajduje się tylko pierwsza żona kalifa, matka Chalida, która w domu ma odkrytą twarz i nosi pospolitą, szeroką *galabiję*. Kobieta nie zwraca uwagi na przybyłego, nie wita się, tylko pochłania jedzenie, które przed nią stoi.

– I z tobą, Jasemie. Czym mogę ci służyć? – młodzik odpowiada grzecznie, lecz przybyły słyszy wyniosłość w jego głosie. Zauważa też na jego palcu sygnet ojca. *Więc to prawda…* Postanawia jednak udawać, że jest tak głupi, za jakiego się go uważa.

– Chciałbym porozmawiać z twoim ojcem, a naszym kalifem. – Wyłapuje szybkie, nerwowe spojrzenie kobiety, ale ta jest na tyle sprytna, że woli się nie odzywać i kontynuuje obżarstwo. Wpycha do ust na przemian pitę z humusem, fetę, ricottę, pomidory i oliwki. Oliwa spływa z jej tłustej dłoni prosto do rękawa sukni bądź kapie po brodzie i pokaźnym podwójnym podbródku. *Moja matka jednak miała rację, że to zwykła świnia*, poniewczasie przyznaje Jasem, zupełnie jednak nie żałuje swojego czynu i nie konkluduje, że zabił ją za nic. Za uwłaczanie śmieciom, których miejsce jest w rynsztoku, zboczeńcom i obłąkanym, którzy nie powinni opuszczać domu wariatów, czy mordercom, na których powinna zostać wykonana najwyższa kara i to absolutnie bez prawa łaski. – Zająłbym mu tylko chwilkę…

– Nie da rady, wujaszku. – Młody niechętnie wstaje i zastępuje bojownikowi drogę do sypialni. – Ojciec jest zmęczony, potrzebuje wypoczynku. Wiesz, jak wyczerpują go wywiady – głupio kłamie, bo Abu Bakr zawsze uwielbiał media i występy publiczne. Dawały mu wiarę w siebie oraz utwierdzały w przekonaniu, że głoszona przez niego idea jest słuszna. Mógłby udzielać się w ten sposób bez końca. – Może ja bym w czymś pomógł?

– Zamieńmy parę słów na osobności. To sprawa osobista.

Jasem nie ma zamiaru prosić gówniarza o przysługę przy jego matce, bo widział zażartość tej wiedźmy podczas kamienowania Muniry, przez co czuje do niej bliżej nieokreś-loną niechęć. Teraz, zupełnie niespodziewanie, przed jego oczami jak w kalejdoskopie przewijają się obrazy tamtego popołudnia. Nie doświadcza jednak z tego powodu żadnych nadzwyczajnych doznań, serce mu nie drgnie, tylko śledzi wspomnienia jak neutralny obserwator. Mężczyzna wie, że mamusia przyszłego kalifa oskarża wszystkich o wszystko, jest znana ze swoich intryg i okrucieństwa. Szczególnie nienawidzi młodych, atrakcyjnych i szczupłych kobiet, takich, które są całkowitym przeciwieństwem jej samej. Jego żonę na pewno też zapamiętała z kłótni, do której doszło w kuchni podczas przyjęcia dżihadystów.

– No dobrze. – Chalid czuje się dowartościowany, że taki ktoś, taka legenda, chce z nim rozmawiać w zastępstwie ojca. – Chodźmy, bracie, do gabinetu.

Zadufany w sobie młodzian wprowadza petenta do małego, zatęchłego i ciemnego pomieszczenia, które oświetla jedynie parę promyków słońca, wpadających przez maleńkie, zakratowane okienko, i słaba żarówka, wisząca z sufitu na kablu.

– Za zgodą kalifa, twojego czcigodnego ojca, czasowo umieściłem moją krnąbrną pierwszą żonę, Darin, w więzieniu, by przykładnie ją ukarać. Abu Bakr to pochwalał i twierdził, że musi wziąć ze mnie przykład. – Dwudziestoparoletni dżihadysta potakuje. – Później więzienie zostało posprzątane. – Jasem odpowiednio modeluje głos i od razu wiadomo, co to oznacza. – Twój ojciec przeniósł moją żonę do haremu, by tam, jako felczerka, pomagała kobietom utrzymać zdrowie, higienę i atrakcyjność, żebyśmy byli z nich zadowoleni. – Wymownie patrzy na rozmówcę, licząc, że ten spiecze raka, ale młodzian jest zaprawiony w najbardziej zboczonych i wyuzdanych seksualnych ekscesach w terenie. – Darin ma tam swój apartament, więc jest rezydentką. Wedle woli twojego ojca – dorzuca szybko, ale krew go zalewa, że musi się tłumaczyć gówniarzowi, podczas gdy najchętniej rozwaliłby mu łeb.

– Czegoż chcesz, człowieku?! – Młokos nie wytrzymuje, bo słynie z popędliwego charakteru, Jasem zaś z wyrafinowania, przebiegłości i mściwości. Chalid jednak o tym jeszcze nie wie i dlatego nieświadomie stwarza sobie śmiertelnego wroga.

– Jej kara dobiegła końca, więc zabieram ją stamtąd – oznajmia autorytatywnie bojownik.

– Zaraz, zaraz! – Nierozważny następca kalifa chce uszczknąć coś z tego tortu. – Ja jej jeszcze nie odwiedzałem, więc najpierw… – Nie kończy, bo Jasem chwyta go za gardło, ściska całą garścią i przygniata do ściany. Następnie przykłada mu do szyi ostry jak brzytwa kindżał. Czubkiem ostrza delikatnie naciska na skórę, pod którą szybko pulsuje nabrzmiała aorta.

– Nie żartuj sobie, synku – syczy zazdrosny mąż. – Uszanuj instytucję małżeństwa, bo inaczej wypruję kichy twojej nienażartej mamusi, a po tobie zostawię tylko mokrą plamę.

Chalid charczy, wybałuszając czarne oczy.

– *Said dżihadi* John…

W końcu, uwolniony, pada na kolana i usiłuje złapać oddech. Z szyi cieknie mu cieniutka strużka żywo czerwonej krwi.

– Nie igraj ze mną, gówniarzu, bo do pięt mi nie dorastasz! – Jasem wykłada karty na stół. – Jak zbiorę towarzyszy, a pamiętaj, że ze mną są najlepsi, i pójdę w pustynię, to zostaniesz w tej pipidówce sam jak palec, wystawiony na pożarcie alianckiej koalicji. Nie zabiją cię, jak twojego ojca – młody robi głupie oczy, bo naiwnie sądził, że sprawa jest utajniona – ale wezmą ze sobą i będą robić z ciebie pośmiewisko, pokazując w międzynarodowych mediach, by na koniec pozbawić cię życia w niewyobrażalnych męczarniach.

– Oni nie potrafią tak dobrze torturować jak my. – Chalid jest szalonym, a na dokładkę głupim pyszałkiem i Jasem ostatecznie postanawia, że nie będzie służył komuś takiemu.

– Mylisz się, mój drogi. – Sławny bojownik uśmiecha się szyderczo. – Myśmy ich tego nauczyli. Być może już uczeń przerósł mistrza. Prawo zemsty mają zapisane w swojej świętej księdze, tak samo jak my w Koranie.

Wprawdzie Państwo Islamskie jest atakowane w różnych punktach Syrii i Iraku i wygląda, że jego koniec jest bliski, jednak w Rakce nadal mocno się trzyma, a szturmy sił rządowych oraz oddziałów rebelianckich Syryjskich Sił Demokratycznych, wyszkolonych przez Amerykanów, raz za razem kończą się fiaskiem. Nie wiadomo, co jest tego główną przyczyną. Prawdopodobnie to efekt z jednej strony zdesperowania i zawodowstwa zwolnionych lub zbiegłych z rządowej armii irackich i syryjskich żołnierzy, którzy przystali do Państwa Islamskiego, a z drugiej – złego planowania, niewystarczającego wsparcia lotniczego, błędów w dowodzeniu i braku koordynacji, a przede wszystkim zgody między walczącymi oddziałami międzynarodowej antyterrorystycznej koalicji. Dlatego większość batalii dla dżihadystów jest zwycięska, choć coraz częściej tracą oni swoich prominentnych, kluczowych bojowników, takich jak niepisany minister wojny al-Sziszani czy rzecznik prasowy al-Adnani. Tylko nieliczni wiedzą, że na portalach internetowych podano informację o śmierci kalifa Abu Bakra al-Bagdadiego, bowiem żołnierze skupiają się na szkoleniach i batalii, a zwykli śmiertelnicy do kafejek internetowych boją się wejść, żeby czasami nie posądzono ich o sympatie dla Zachodu czy szpiegowanie.

Jednak tajemnica poliszynela roznosi się lotem błyskawicy – i dlatego ludzie zaczynają się zastanawiać nad wycofaniem z organizacji, która prędzej czy później zostanie unicestwiona. Coraz więcej przybyłych z Zachodu entuzjastów dezerteruje i wraca z podkulonym ogonem do swoich krajów, a arabscy dżihadyści, udając uchodźców, lądują bezpiecznie w obozach, wtapiając się w tłum poszkodowanych, nieszczęsnych cywilów. Słyszy się już o setkach takich przypadków. To ostatecznie może się stać przyczyną upadku kalifatu, który mimo utrudnień stara się nadal funkcjonować zgodnie z narzuconymi od początku zasadami.

Samir jest bardzo zdenerwowany, gdyż ostatnio Abdul Rahman oznajmił mu, że dostawy nabiału do haremu zostały wstrzymane. Teraz produkty musi zawozić do przejętej przez dżihadystów Bazy 17. Dywizji Syryjskich Arabskich Sił Zbrojnych, a jego ojciec jeździ z zaopatrzeniem po okolicy, gdyż logistyka i dostawy żywności to najważniejsza część wojny. Tak mu oznajmiono i nic na to nie poradzi.

– Co znaczy, że nie jedziesz?! – Samir ma złe błyski w oku. – Masz zakaz?

– Zrozum, mój ojciec nie będzie ryzykował. Na pewno jest to czasowe – tłumaczy kolega. – Gdzie ci tak spieszno?

– Nie jest dobrze… – mały dżihadysta ścisza głos. – Mówią, że kalif nie żyje, a kiedy schedę po nim przejmie jego synalek, Chalid ibn Bagdadi, totalny szaleniec i zboczony morderca, to już nikt nie będzie tu bezpieczny. Ani ja, ani ty. – Mówi tak, jakby sam był człowiekiem czystych rąk, i Abdul Rahman dochodzi do wniosku, że niepotrzebnie zadał się z tym obłąkańcem. – Po prostu weźmy do koszyka parę kawałków sera i chodźmy tam.

– Przepraszam, ale ja się nie piszę na taką brawurę – oświadcza ostatecznie młody chrześcijanin, po czym odwraca się i z duszą na ramieniu wbiega do domu.

– Co za siusiek majtek – z wściekłością mruczy pod nosem Samir. – Gdyby znalazł się na moim miejscu, już dawno by nie żył.

Kieruje kroki do domu sportu, który przed wojną tętnił życiem i był pełen młodych zawodników, rywalizujących o najlepsze sprawnościowe i atletyczne wyniki. Teraz budynek służy jako baza dla szczeniąt kalifatu, przeważnie przeznaczonych do zadań specjalnych. Przybyli do Rakki eksperci z Afganistanu czy Pakistanu szkolą chłopców w obsłudze materiałów wybuchowych i broni krótkiego rażenia, ale też konstruują razem z nimi prowizoryczne miny lądowe. Można je zrobić z materiałów zastępczych, których w kraju ogarniętym wojną jest pod dostatkiem. Używają do tych konstrukcji saperskich materiałów wybuchowych, pocisków artyleryjskich, bomb lotniczych, głowic torpedowych, granatów, niewybuchów i niewypałów. Miny te mają różną wielkość i kształt, wybuchają pod naciskiem ciała lub są odpalane zdalnie. Wydawałoby się, że to prymitywny materiał pirotechniczny, ale kiedy dziennie wychodzą spod rąk młodych dżihadystów setki takich pocisków, które następnie są ukrywane na trasie przemarszu wojsk rządowych, to liczba ofiar jest znaczna. Inna produkcja, która tu kwitnie, to samobójcze kamizelki i pasy *szahida*, które założą niektórzy z młodych rzemieślników. To niewyobrażalne dla człowieka z Zachodu lub kogokolwiek przy zdrowych zmysłach, ale szczenięta kalifatu cieszą się, że zostali wybrani do takiej misji i czekają na swój dzień z niecierpliwością. Samir jednak do takich nie należy. On wybrał walkę i mord, bo ma w sercu wystarczająco dużo nienawiści, żeby to robić. A teraz żywi jeszcze większą pogardę, niechęć i wstręt zarówno do swoich kolegów, jak i do całego świata – z wyjątkiem jednej, jedynej osoby, swojej siostry Fauzii. Nawet nie oskarża jej, jak zrobiłby każdy ortodoks, o to, że została zgwałcona, a jej ciało zbrukano. Stała się dla niego świętą męczennicą, która jest jego jedyną szansą na powrót do normalności. Chłopiec marzy, że razem uciekną na koniec świata, on będzie krył jej hańbę, a ona jego morderczą działalność. Będą żyli długo i szczęśliwie.

– Hej, Adnan! – Podchodzi do swojego rówieśnika i poklepuje go po ramieniu.

Chłopak jest tak zaabsorbowany upychaniem gwoździ i śrutu do zabójczej kamizelki, że poza swoją pracą świata nie widzi.

– Patrz! Ta jest na mnie szyta! – Podnosi na przybyłego rozanielone, naiwne oczy.

– Kiedy kończysz? – pyta Samir, bo nagle wpada na pewien pomysł.

– Za dwie godzinki.

– A kiedy twoje wesele? – indaguje slangiem przyjętym już dawno temu przez fundamentalistów, którzy dzień samobójstwa i śmierci niewinnych ludzi nazywają tym mianem. Jest to bowiem dzień odrodzenia i przeniesienia z ziemskiego padołu łez i goryczy do rajskiego ogrodu, pełnego czarnookich wiecznych dziewic. – Niedługo?

– Za parę dni. Jeszcze mi nie powiedziano. – Adnan uśmiecha się dziecinnie.

– A chciałbyś przymierzyć swoją kamizelkę trochę wcześniej i zobaczyć, jak zareagują na nią durni grzesznicy? – podpuszcza naiwniaka. – Będziesz miał pyszną zabawę dwa razy, a nie tylko raz.

– Nie wiem… A wolno tak?

– Pewnie, czemu nie? Zresztą po co w ogóle komuś o tym wspominać. Pojedziemy gdzieś, powygłupiamy się i wrócimy. Wtedy będziesz już na sto procent przygotowany do akcji, gwarantuję ci.

– Skoro tak mówisz, to okej.

Teraz Samir nie ma już chwili do stracenia. Musi załatwić transport i kogoś, kto potrafi i może prowadzić samochód. On, niestety, jest jeszcze za mały, bynajmniej nie ze względu na wiek, bo w krajach arabskich nie ma to znaczenia, ale z powodu zbyt niskiego wzrostu. Nie sięga do pedałów, a jeśli nawet jest w stanie je nacisnąć, to nic nie widzi przez szybę. Niestety, wozy terenowe, które stanowią większość tutejszej floty, są duże.

Chłopak pędzi do bazy, która znajduje się spory kawał od centrum miasta. Dokładnie wie, gdzie ma się udać. Strażnicy bezproblemowo go przepuszczają, bo przecież był tu wielokrotnie, a poza tym ma na sobie strój dżihadysty – czarną tunikę, pantalony i turban z białym nadrukiem *szahady*. Przez ramię ma przewieszony karabin AK-47, a na plecach, jak ninja, długą maczetę w futerale. Tak wyposażony, młokos nikogo się nie boi, a o chrześcijańskim Bogu już dawno zapomniał, zaś fundamentaliści wykreowali Allaha na modłę najkrwawszego zabójcy, więc ten może mu jedynie błogosławić.

– Subhi! – Podchodzi do młodego mężczyzny, któremu ledwo sypnął się wąs. – Masz ochotę pomóc mi w spełnieniu bardzo ważnej misji? – pyta tajemniczo, a znudzonemu Syryjczykowi od razu oczy błyszczą. Jest zbyt głupi, młody i niewyszkolony, żeby uczestniczyć w jakiejś wojskowej akcji, więc zajmuje się pilnowaniem porządku w mieście lub konserwacją sprzętu, co nie daje mu zbyt wielkiej satysfakcji. Dlatego każda rozróba sprawia mu frajdę.

– Pewnie, koleś, pewnie! – wykrzykuje, na co Samir przykłada palec do ust.

– To zlecenie od samego Chalida ibn Bagdadiego, więc morda w kubeł – ostrzega młody konspirator, a prowincjonalny głupek aż przebiera nogami.

– Co mam robić? Gadaj szybko. Jestem gotów.

– Masz jeszcze tego wojskowego pikapa do dyspozycji?

– Oczywiście. Ciągle przewożę nim materiały i zbieram z pustyni to, co zostawi nieudolne, tchórzliwe wojsko Asada.

– To przejedziemy się gdzieś, dobra?

– Pewnie. A daleko? Co to za rozkaz? Bo wiesz, auto mam wypakowane po brzegi amunicją, moździerzami i innymi takimi. Jeszcze nie udało mi się rozładować, bo nie mogę znaleźć nikogo, kto chciałby mi przyjść w sukurs.

– Ja ci z chęcią pomogę, bo i tak czekamy jeszcze na Adnana. Zgarniemy go po drodze z domu sportu. To wielki człowiek, przyszły *szahid* i pamięć o nim nigdy nie zaginie – bzdurzy, tak jakby szanował zamachowców samobójców, a przecież jedynie nimi gardzi. Chce jednak podnieść rangę swojej akcji w oczach zapalonego durnego fundamentalisty. – Dobrze mieć takiego bohatera ze sobą.

– Cieszę się, że przyszedłeś z tym do mnie. Dobry z ciebie człowiek. Wspierasz kolegów i wyświadczasz przysługę za przysługę. Tak postępują prawowierni muzułmanie tylko w naszym błogosławionym Państwie Islamskim. – Subhi ma całkiem wyprany mózg, bo nie zdaje sobie sprawy, że takie zachowanie było typowe dla muzułmanów przed bratobójczą wojną i powstaniem kalifatu, a teraz fundamentaliści, tacy jak on i jego kompani, zatracili swoją twarz i dobre imię, zaś arabskie szczytne idee braterstwa i wzajemnej życzliwości dawno poszły w niepamięć.

Młodzieńcy szybko uwijają się z robotą. Rozpakowują pikapa, nosząc lub przewożąc wózkami

ciężki sprzęt do magazynu, gdzie zdają go bez żadnego pokwitowania – po prostu na słowo. Oznacza to, że każdy może tam przyjść i wziąć, co chce, co zresztą bardzo często się zdarza. Dzięki temu konspirator bez wahania bierze z dostawy zgrabnego glocka, amunicję i parę granatów. Teraz jest już uzbrojony jak prawdziwy bojownik.

W końcu podjeżdżają pod dom sportu i trąbią dwukrotnie.

– Gotów! – Podbiega do nich zziajany, chudy i chorowity Adnan. – Tak jak mówiłeś, schowałem wszystko do czarnego worka. Nikt o nic nie pytał. Powiedziałem tylko mojemu opiekunowi, że na chwile jadę na miasto.

– I co on na to? – Samir trochę się niepokoi.

– Kazał mi jedynie nie zapomnieć o modlitwie, bo Allah wszystko widzi.

– Tak, Allah was dziś pobłogosławi – potwierdza dywersant.

– To co robimy? Dokąd jedziemy? – Wspólnicy w końcu chcą się czegoś dowiedzieć.

– Do haremu – tajemniczo szepcze Samir. – Musimy znaleźć jedną dziewkę, która spodobała się następcy kalifa.

Młokosi zastanawiają się, czy to legalne, bo wiedzą, że do tego miejsca dostęp mają tylko nieliczni. Adnan nawet nie wie, gdzie to jest i co tak dokładnie się tam odbywa.

– Masz glejt od Bagdadiego? – Subhi zadaje podstawowe pytanie, ale sprytny Samir jest na nie przygotowany. Wyciąga z kieszeni pantalonów złożony na cztery firmowy papier kalifacki z czarną flagą i *szahadą* w nagłówku, z kolorowymi pieczęciami i podpisami. Macha nim kumplowi przed nosem, a potem szybko chowa.

Dwóch chłopców i jeden niespełna dwudziestolatek jadą wojskowym autem na obrzeża miasta. Tutaj ruch jest niewielki, bo mało kto ryzykuje zapuszczanie się w odludne tereny. Budynek haremu odróżnia się od innych klasą i dobrą kondycją. W końcu zagraniczni goście, przyjeżdżający tu na licytacje, muszą czuć się elegancko, komfortowo i bezpiecznie. Za ochronę tego miejsca odpowiada nieźle uzbrojona brygada, jednak są to przeważnie do niczego się nienadający cywile, trzymający karabin jak kij, którym jeszcze niedawno poganiali owce, kozy czy wielbłądy. Wyszkoleni żołnierze Allaha mają inne, dużo poważniejsze zadania. Samir nie boi się tych pseudoochroniarzy, bo już w ogóle mało przed kim ma stracha. Truchleje jedynie, czy jego siostra jeszcze żyje, bo dżihadysta, który pysznił się relacjami z nią, twierdził, że jest już mało przydatna. Przed wyjazdem na samobójczą misję aż pod Mosul zwierzył się jednak młodemu przyjacielowi, że szkoda mu dziewczyny, bo takiej piękności to już nigdy w życiu mieć nie będzie. Opisał też dokładnie, gdzie się znajdowała jego była niewolnica seksualna.

– Jesteśmy z rozkazu Chalida ibn Bagdadiego. – Samir znów macha spreparowanym glejtem, a ochroniarze patrzą na papier jak sroka w gnat. Żaden nawet nie wyciągnie ręki, by go przestudiować, bo albo boją się choćby rzucić okiem na pismo ważnego człowieka, albo nie umieją czytać, co jest bardziej prawdopodobne. – Mamy zabrać stąd i dostarczyć mu jedną osobę.

– Którą? – Głupio pyta pierwszy z brzegu, tak jakby miał aktualną listę wszystkich internowanych kobiet, które zmieniają się jak w kalejdoskopie, bądź to zabijane, sprzedane czy wywożone w niewiadomym kierunku.

– Fauziję. Wszystko mam wytłumaczone i opisane, więc nie musicie się fatygować. Znam też teren…

– A, to ten od mleka. – Jeden chłopek go sobie przypomina. – Trzeba było od razu tak mówić!

– Kiedy następna dostawa sera? – indagują już na zupełnie inny, widać bardziej dla nich istotny temat. – My bardzo głodni jesteśmy. Nikt o nas nie dba – skarżą się, bo uważają, że małolata nie muszą się obawiać.

– A ilu was dziś jest? – Młody spryciarz od razu chce sprawdzić teren.

– Tylko pięciu. Tej fuchy nikt nie chce brać. Marna robota i taka nudna. – Najstarszy z nich, mężczyzna z protezą nogi, ma chyba najwięcej oleju w głowie, ale również nic nie podejrzewa.

– W porządku. – Zadowolony Samir uśmiecha się życzliwie. – Jak uwinę się z tym zleceniem, to jeszcze dziś podrzucę wam jakiś nabiał.

– Dziękujemy, synku. Dobre z ciebie dziecko. – Poklepują go po ramionach, głaszczą po twarzy

i nikomu nie przeszkadza, że smarkacz jest uzbrojony po zęby.

W końcu podwoje zostają otwarte i młokosy, bez asysty, wchodzą do haremu.

– Ubieraj się! Szybko! – porywacz zwraca się do Adnana.

– Dlaczego? – Przyszłego samobójcę oblatuje strach, choć i tak za parę dni ma założyć na siebie kamizelkę z materiałami wybuchowymi i wysadzić się w powietrze. – Jeszcze nie czas… Nie dzisiaj…

– Mówiłem ci, że tylko ją przymierzysz – tłumaczy Samir już łagodniej, chcąc uspokoić kolegę i zmusić do posłuchu. – Jakby ktoś się stawiał, to widząc ciebie, zrezygnuje z tego pomysłu.

– Ale…

– Nie ma żadnego „ale", przyjacielu. Sprawdzisz, czy na ciebie pasuje i jak się w niej czujesz. Dzięki temu będziesz lepiej przygotowany do najważniejszego dnia w twoim życiu. – Dziesięciolatek patrzy wymownie na starszego Subhiego, szukając u niego wsparcia, ale gołowąs jest przerażony samym wejściem do tego miejsca, a kiedy słyszy o kamizelce, poci się nerwowo i miękną mu kolana.

Adnan już nie dyskutuje i przy pomocy Samira wkłada śmiercionośną szatę Dejaniry. Z dumą demonstruje jeszcze, jak to działa, jak uruchamia się zapalnik, który na razie chowają pod spód. Potem, już zrelaksowany, podąża za swoim przewodnikiem.

Organizator akcji idzie jak po sznurku, otwiera jedne z wąskich bocznych drzwi i wchodzi do środka. Teraz i jego oblatuje strach. Ogarniają go też obrzydzenie i pogarda. Cieszy się, że nie ma tu żadnego gwałciciela, bo to mogłoby zaważyć na powodzeniu jego misji. Kobiety leżą lub siedzą na materacach, jedne są jak zamurowane lub nieżywe, inne cicho szlochają. Widząc uzbrojonych młodziaków, wstrzymują oddech i zastanawiają się, na którą przyszła kolej. Takie zboczone dzieciaki mogą je stąd zabrać w jedynym celu: krótkiej wycieczki na pustynię, skatowania, a następnie zabicia. Może dostali polecenie trenowania na żywych, choć po prawdzie niemal już martwych, istotach ludzkich? Niezbadane są wyroki boskie, nieograniczona jest chora wyobraźnia ciemiężycieli.

– Mam polecenie zabrania stąd Fauzii. – W półmroku Samir z trudem zauważa siedzącą na krześle w kącie strażniczkę, która śpi snem sprawiedliwego, a tylko chrapanie sygnalizuje jej obecność. Szarpiąc ją za ramię, powtarza podniesionym głosem: – Zabieram stąd Fauziję!

– Niby czemu? Jej facet powiedział, że mam jej nie wypuszczać do jego powrotu – oponuje przymulona baba, gwałtownie mrugając oczami.

Zaczynają się kłopoty, myśli Samir, ale przecież i na to jest przygotowany.

– Czy jej facet jest ważniejszy od następcy kalifa? – pyta buńczucznie, groźnie przy tym mierząc pyskatą kobietę, a ona przeklina w duchu, że pozwoliła zabrać dziewczynę na górę. Przeczuwała, że z tego będzie grubsza afera.

– Fauzija jest teraz gdzie indziej – cicho oznajmia więzienna kapo, a w młodocianym zabójcy burzy się krew.

– Gdzie! *Wallahi*, gdzie ją przeniosłaś, ty stara wywłoko?! – Chłopiec traci panowanie nad sobą. Tak wiele go kosztowała przebiegła intryga, a teraz okazuje się, że wszystko spali na panewce.

– Poszła na górę. Tam będzie miała lepiej…

– Kiedy? – Samira ściska za gardło niewidzialna dłoń. – Już jest po aukcji? – pyta przerażony.

Kompani nic nie rozumieją z tej rozmowy i marzą tylko o tym, żeby stąd wyjść.

– Nie słyszałam, żebyśmy mieli gości – mówi strażniczka. – Wzięły ją przed paroma godzinami, więc…

Ale chłopak już jej nie słucha. Rzuca się biegiem do holu, a stamtąd krętymi marmurowymi schodami na pierwsze piętro. *Zabiję ich wszystkich!*, obiecuje sobie w duszy. *Rozwalę na miazgę!*

– Słuchaj, to w końcu nie twoja wina – pociesza go Subhi. – Nie ma, to nie ma.

Mały, chudy Adnan, obciążony paroma kilogramami materiałów wybuchowych, ledwo za nimi nadąża.

– Na jakim świecie ty żyjesz?! – wrzeszczy Samir. – Siedzisz w tym swoim magazynie i liczysz granaty! Widziałeś Chalida w akcji? Widziałeś, co robi, jak jest wściekły? – Gołowąs tylko zaprzecza z głupim wyrazem twarzy, więc Samir wymyśla na poczekaniu opowiastkę, chcąc go przestraszyć: – Własnoręcznie rozczłonkowuje ciała i wypruwa flaki – mówi mu prosto do ucha teatralnym szeptem

i nie wie, jak blisko jest prawdy, bowiem młody następca rzeczywiście jest jednym z najokrutniejszych ludzi w kalifacie.

Po chwili zdecydowanym ruchem otwierają drzwi i zgodnie przekraczają próg haremu.

– Przybyłem po Fauziję z polecenia następcy! – Samir zastanawia się, ile jeszcze razy będzie musiał powtórzyć to kłamstwo. – Jakim prawem zmieniła lokum?

Zaniepokojone nagłym zamieszaniem, kobiety wychodzą ze swoich sypialni. Isra stoi tuż koło cioci Darii, kurczowo trzymając się jej spódnicy.

– Czemu tak się wpieniasz? – pyta odważna pół-Polka, a pozostałym drżą usta na widok miłego chłopaczka, którego znały z zupełnie innej strony, a teraz widzą jego prawdziwe oblicze i autentyczne zachowanie. – Chyba lepiej dla niej, żeby była tutaj niż na dole, nieprawdaż?

– Zabieram ją! – Malec staje na palcach i przybliża wykrzywioną złością twarz do spokojnego oblicza Darii. – Teraz, zaraz, natychmiast!

– Jeśli takie jest odgórne zarządzenie, to nie można z nim dyskutować. – Daria w mig odgaduje zamiar kochającego, zdesperowanego brata i ma tylko nadzieję, że się nie myli.

Podbiega do zszokowanej strażniczki, wyrywa jej klucze z rąk i biegnie do składziku, w którym ukryły internowaną.

– Cicho bądź. I nie rzucaj mu się w ramiona – szepcze na ucho troszkę już podkurowanej, pięknej dziewczynie. – Ufam, że miłość do ciebie w nim zwycięży i że cię nie skrzywdzi.

Wyprowadza ją za rękę do salonu, ale wtedy do gry wkracza skonfundowana kapo.

– Zaraz, zaraz! – Robi parę kroków w stronę przybyłych, bo sprytny umysł podpowiada jej, że to jakaś naciągana sprawa. – Muszę mieć papier! Inaczej nie wypuszczę! – przeciwstawia się małolatowi.

I to jest jej błąd.

Samir podnosi czarną tunikę dżihadysty, wyciąga zza paska poręcznego glocka, przeładowuje go i kieruje prosto w ogłupiałą strażniczkę. Kobiety obserwują nierealną, straszną scenę, jakby wszystko działo się na zwolnionych obrotach, a w rzeczywistości akcja nie trwa dłużej niż dwie sekundy. Zabójca oddaje jeden strzał. Tłusta kobieta pada na plecy i z głośnym łomotem uderza potylicą o podłogę. W czole ma małą dziurkę, ale mózg, kości i skóra z tyłu czaszki zmieniły się w papkę, która pokryła całe pomieszczenie krwawym deszczem. Czerwona posoka błyskawicznie zalewa jasne deski eleganckiego parkietu. Internowane, po chwilowym paraliżu, wpadają w panikę, krzyczą, lamentują i uciekają do swoich pomieszczeń, bo jedynie tam czują się względnie bezpieczne.

W salonie pozostają Daria, drżąca jak osika Isra, Fauzija, Afra oraz trzech młodocianych zabójców.

– Po coś to zrobił? – pyta Subhi. – Ty coś kombinujesz.

– Sorry, głupku, ale tak, kombinuję – śmieje się zadowolony z siebie Samir, po czym oddaje drugi strzał.

Trafia. Dwudziestolatek zupełnie się tego nie spodziewa i nie broni się nawet podniesieniem ręki. Kończy młode życie w niczym niezakłóconej ciszy. Jeszcze przez chwilę jego szczupłe ciało drży w przedśmiertnych konwulsjach, by zastygnąć na zawsze. Adnan z przerażenia dygocze, aż szczęka zębami.

– Chodź no tutaj, ty święty idioto. – Zdecydowanym krokiem Samir podchodzi do przyszłego *szahida*, chwyta go za kark i wyciąga zapalnik spod kamizelki samobójcy. – Zdecydowanie musisz potrenować przed hucznym występem.

– Ej, nie wydurniaj mi się tutaj! – przerażona Daria postanawia jednak interweniować. – Nie po to ryzykowałyśmy życie, wydostając twoją siostrę z szamba, żebyś teraz ty zrobił z nas marmoladę. Taka podzięka?! Już by nie żyła, gdyby nie nasza interwencja!

– Szymonie, daj już spokój. – Fauzija nie może wyjść z szoku. Takiego oblicza swojego brata jeszcze nie znała. Kiedy widzieli się ostatnim razem, był delikatnym, wrażliwym, wręcz tchórzliwym chrześcijańskim chłopczykiem, którego imieniem teraz go nazywa. – Uciekajmy, póki jeszcze czas. Bo chyba po to przyszedłeś? – namawia, próbując uratować dobre, bezbronne kobiety.

– Nie mówię przecież, że zostawię mojego koleżkę z wami. – Szczeniak patrzy spod oka na

zebrane, a one obawiają się tego, co jeszcze wymyśli nieodpowiedzialny, bardzo groźny małolat. – Idziemy – decyduje w końcu.

Rzuca w stronę Fauzii reklamówkę z *abają* i *nikabem* i nie oglądając się za siebie, popycha Adnana do wyjścia. Młokos ze strachu nie jest w stanie iść, a po chwili strużka moczu plami jego spodnie.

– Ruszaj, gnojku, bo cię zastrzelę! – Samir przykłada mu pistolet do skroni, na co dziesięciolatek z jękiem niepewnie przebiera nogami.

Rodzeństwo zbiega po schodach. Swojego zakładnika prawie niosą. Wyjść stąd nie będzie tak łatwo, jak wejść, i Samir zdaje sobie z tego sprawę. Najpierw delikatnie uchyla drzwi i obserwuje teren. Niczego niespodziewający się ochroniarze siedzą na ziemi, na cegłach lub murze i po kryjomu palą papierosy. Przez ściany budynku, wzniesione z solidnej cegły, nie słyszeli strzałów.

– Chodź no, młody bohaterze. – Samir wyciąga z plecaka kajdanki i przykuwa samobójcę do metalowego uchwytu przy wejściu. – I ani piśnij. Trzymaj mocno tę maszynkę – wręcza mu odbezpieczony detonator – to może ktoś cię rozbroi. A jeśli nie, to pomyśl, że i tak tego chciałeś. Ja jedynie przyspieszam realizację twoich marzeń – podśmiechuje się nieprzyjemnie.

– I jak tam, chłopczyku? – Jeden z mężczyzn zauważa wychodzącego. – Przyniesiesz nam tego sera? – pyta z uśmiechem, ale kiedy dokładnie przygląda się całej grupie, głos więźnie mu w gardle.

– A gdzie twój starszy kolega? – indaguje inny, ścią-gając brwi i wlepiając wzrok w bladego jak ściana *szahida*.

W odpowiedzi dostają jednak tylko serię z karabinu maszynowego, która za jednym zamachem kładzie pokotem wszystkich ochroniarzy.

– Biegnij do auta i zapalaj silnik! – krzyczy do siostry Samir.

– Ale przecież nie wolno… – Fauzija zna zasady panujące w kalifacie, w tym tę mówiącą o surowym zakazie prowadzenia pojazdów przez kobiety.

– Pieprzyć chore reguły! Jak się nie pospieszymy, to zaraz wszyscy wylądujemy w niebie! Nie ma czasu do stracenia!

Chłopiec kładzie broń na tylnym siedzeniu pikapa i zrzuca z siebie kalifacki strój. Pod nim jest ubrany tak jak za czasów dzieciństwa – w niebieskie dżinsy i białą koszulę. Siadając obok swojego zakwefionego kierowcy, uśmiecha się czule.

– Kocham cię, siostrzyczko – wyznaje, a w czarnych oczach Fauzii oprócz przerażenia maluje się niewypowiedziane szczęście.

Szczenię kalifatu, już po cywilnemu, postanawia oddać ostatni strzał w swoim życiu. Celuje w nieletniego *szahida*. Adnan pada bez czucia, a kiedy po paru sekundach jego palce martwieją, metalowy przycisk zostaje puszczony, zawleczka odskakuje i rozlega się ogłuszająca eksplozja.

Wojskowe auto mknie na najwyższych obrotach w kierunku pustyni. Niewprawny kierowca, który przez zasłonę na twarzy ma ograniczone pole widzenia, nie wychwytuje nawet kątem oka, że zostali zauważeni.

Bojowniczka w imię Allaha, żołnierka i jedyna kobieta w kalifacie nosząca się po męsku i postępująca jak mężczyzna, namierza łatwy cel.

Jasmin dodaje gazu.

Daria stoi jak zamurowana. Czuje, że zaraz zwymiotuje. Isra przykucnęła, skulona, zaś Afra, lekarka przyzwyczajona do widoku krwi i śmierci, jednak tej naturalnej, a nie w wyniku zabójstwa, głęboko oddycha i raz za razem przełyka ślinę. W powietrzu unoszą się słodki odór krwi oraz fetor ekskrementów. Dwudziestolatkowi puściły zwieracze i ostatnia czynność biologiczna jego organizmu poza śmiertelnym wdechem to było oddanie moczu i kału. Teraz leży w swoich odchodach i patrzy w próżnię zdziwionymi, przerażonymi oczami, które zdążyły już zajść mgłą.

– Nie ma co! – Pierwsza z szoku otrząsa się Daria. – Isra! Wskakuj do komórki, w której siedziała Fauzija, i schowaj się gdzieś.

– Gdzie?

– Nie mam pojęcia! Pod łóżko, za miotły, na półkę ze środkami chemicznymi… Gdziekolwiek!

– Ciociu! Ale ja się boję! Ja chcę z tobą! – Dziewczynka chwyta ją za rękę, uwiesza się na spódnicy, lecz Daria, czując zbliżające się niebezpieczeństwo, brutalnie ją odpycha.

– Spierdalaj! I to już! – wrzeszczy z obłędem w oku i dziecko, chcąc nie chcąc, musi posłuchać i z ociąganiem zmierza we wskazanym kierunku.

Afra tylko spoziera na nią spod ściągniętych brwi, bo wie, że w ekstremalnych warunkach wychodzą z człowieka najgorsze instynkty. Czeka więc, jak spanikowana koleżanka potraktuje ją.

– Mam coś dla ciebie – zwracając się do Saudyjki, Daria mówi już łagodniej.

Nagle do ich uszu dochodzi ogłuszający odgłos eksplozji. Kobiety padają na podłogę, spodziewając się, że to bombardowanie, i osłaniają wzajemnie ramionami. Isra chowa się za kanapą, znalazłszy się nieopatrznie w nogach zabitej strażniczki. Z przerażenia sika pod siebie. Piszczy jak zarzynane zwierzątko, a potem nagle milknie, tak jakby wyczerpały się jej baterie.

– Mały samobójca poszedł ekspresem do nieba. – Darii nie opuszcza sarkastyczne poczucie humoru. – Oby go pochłonęły czeluści piekielne i wszystkich jemu podobnych też – przeklina fundamentalistów i ich popleczników.

Z sufitu sypie się tynk, gdzieniegdzie popękały ściany, jednak budynek nadal stoi. Dookoła panuje martwa cisza. Nie słychać nadjeżdżających pojazdów ani strzelaniny. Jeszcze nie.

– Isra, do składziku! – Daria postanawia postawić dziewczynkę do pionu, drąc się na nią jeszcze głośniej. – Za chwilę przyjdzie więcej takich popierdolonych oszołomów ubranych na czarno i wyrżną nas bez mrugnięcia powieką. Schowaj się w końcu!

Afra bez słowa chwyta małą wpół, zanosi do kryjówki i zamyka drzwi na klucz. Wie, że to chwila, na którą czekała, lecz w zasadzie nie jest do niej przygotowana i ucieczka nie miałaby najmniejszych szans powodzenia. Przysiada zatem na brzegu kanapy i wbija wzrok w ścianę przed sobą.

– Kobieto! Ruszaj się! Chodź ze mną! – Daria ciągnie załamaną, bezwolną towarzyszkę niedoli do swojego pokoju. – Musisz się stąd zmywać. Natychmiast!

– Cały czas o tym myślałam i marzyłam. Ale jak tego dokonać? Nawet jeśli stąd wyjdę, to dokąd się udać? Zgarną mnie po dwóch krokach.

– Bierz to i zmiataj. – Wybawicielka wciska jej do rąk reklamówkę, którą dostała od ciotki. – Przebieraj się! – Targa z niej długą domową *galabiję* i podaje wygodne czarne legginsy, koszulę i czarne mokasyny. Potem wkłada jej *abaję* i *nikab*. – Pięknie wyglądasz, tylko nie rób takiej przerażonej miny.

– To twoje… – szepcze Afra. – Byłaś sprytniejsza. Ja jestem tylko bezmózgą, nic niewartą kukłą.

– Nie gadaj głupio, tylko mnie posłuchaj. Pójdziesz do mojej ciotki, Samiry. Centralny szpital, trafisz bez trudu. Zmykaj z tej odludnej dzielnicy jak najszybciej, idź tylko zatłoczonymi ulicami i trzymaj się blisko murów domów. Jak masz patrzeć, czy raczej nie patrzeć na nikogo i spuszczać wzrok, to już sama najlepiej wiesz, bo jesteś Saudyjką i szkolono cię w tej kwestii od dziecka.

– Ale jak stąd wyjdę? Ten wybuch był przed budynkiem. Na pewno jest tam już mnóstwo policji, wojska, służb specjalnych, dżihadystów, krwiopijczych morderców…

– Bierz ten klucz i uciekaj przez furtę w ogrodzie. – Daria zdaje sobie sprawę, że musi pokierować zupełnie bezwolną kobietą. – Wyjdziesz na tyły domu. Oddalisz się trochę od niego, a potem wskoczysz pomiędzy kamienice.

– To wszystko twoja droga ucieczki! – Afra zaczyna płakać. – To twoje wyzwolenie i twój ratunek. Czemu odstępujesz mi prawo do życia? – Żałośnie pochlipuje, a wielkie jak groch łzy, wypływające jej z oczu, od razu wsiąkają w czarny materiał *kwefu*.

– Moja siostra jest w Rakce – mówi cicho Daria. – Muszę na nią zaczekać.

– Zgłupiałaś? – Lekarka nie może uwierzyć w niedorzeczne słowa mądrej przecież kobiety.

– Jeśli teraz się nie odnajdziemy, kiedy ona jest tak blisko mnie, to możemy już nigdy się nie zobaczyć.

– To leć do niej!

– Śmieszna sprawa. Nie mam adresu naszego miłego małego mleczarza Abdul Rahmana, u którego się ukrywa. Nie zapytałam o to! Kretynka ze mnie, wiem…

– Przecież takich mleczarni na pewno nie ma w Rakce wiele. – Afra już chce ściągać ofiarowany

jej strój, ale Daria powstrzymuje ją gestem.

– Albo ucieknę z tego piekła z Marysią i jej mężem Hamidem, albo wcale. Oni na pewno obserwują harem i błyskawicznie wykorzystają nadarzającą się okazję. Nie mogę teraz stąd wyjść i samotnie plątać się po ulicach, pytając o producentów sera. Naraziłabym się przez taki głupi czyn na schwytanie przez funkcjonariuszki z Al-Chansy albo innych kalifackich złoczyńców. Poza tym siostra ze szwagrem muszą mnie stąd błyskawicznie wywieźć, bo mój ślubny nie zaprzestanie poszukiwań, a kiedy znajdzie mnie poza tym miejscem, co jasno będzie oznaczało, że znów od niego chciałam uciec, to mój koniec będzie niewyobrażalnie makabryczny. Tak mnie kocha, skurczybyk. – Słabo się uśmiecha i nie zwlekając już ani minuty, postanawia odprowadzić niezdecydowaną koleżankę do ogrodu.

Rzucają się biegiem po schodach, rozglądając się uważnie. Cały fronton budynku uległ zniszczeniu i zamiast drewnianych dwuskrzydłowych, potężnych drzwi i ozdobnej fasady zieje teraz przepastna dziura. Na ulicy nie ma żywej duszy. Nie zwlekając, kobiety kierują się do bocznych drzwi z drugiej strony gmachu. Daria drżącą ręką usiłuje przekręcić stary wielki klucz w zamku. Napiera z całej siły. Udaje się jej za drugim razem. Teraz już nic nie stoi Afrze na drodze ku wolności.

– Zmykaj. – Daria w przelocie całuje ją w czoło. – Powodzenia.

– Do zobaczenia w Rijadzie, moja wybawicielko. – Lekarka nabiera wiatru w żagle i nie ma ochoty zwlekać już ani chwili dłużej.

Daria zamyka za nią zardzewiałą, metalową furtę, która cicho zgrzyta w nienaoliwionych zawiasach. Potem wraca do swojego więzienia. Zamyka się w sypialni i czeka. Czeka cierpliwie i powtarza w duchu tylko jedno pytanie: *Kto będzie pierwszy – Jasem czy Marysia?*

* * *

Hamid już nie wie, jak ma uspokoić Marysię. Kobieta szaleje z niepokoju.

– Dlaczego nic nie robimy?! – Siedzi na dachu gościnnego domu mleczarzy, ukryta za zbiornikiem na wodę, by ktoś nie zauważył jej schadzki z własnym mężem. – Na co czekamy?! Aż znów zniknie?

– Miriam, proszę cię, nie denerwuj się…

– Jak mam się nie denerwować?! – naskakuje na niego, wymachując gwałtownie rękami. – Dotarcie tutaj to cud, po drodze narażaliśmy życie, a przebywanie w Rakce to jeszcze większe niebezpieczeństwo. Siedzę w tym domu jak w więzieniu i nigdzie nie wychodzę, bo jako kobietę każdy może mnie złapać i oskarżyć o cokolwiek, by osadzić w karcerze i z dużą przyjemnością torturować – wylicza wszelkie podłości, które zna z internetu i innych mediów, a przede wszystkim opowieści poznanych w Kobane kobiet. – Może jeszcze mi się trafić mały gwałcik, ale co tam – ironizuje, a Hamid, kiedy o tym słyszy, aż się gotuje w sobie.

– Doskonale zdajesz sobie sprawę, że ja też chcę jak najszybciej odbić Darię i wrócić do domu. – Obejmuje ją i żona powoli się uspokaja. – Już nigdy, przenigdy nie będziemy się angażować w takie niebezpieczne sprawy.

– Ale czemu zwlekamy? Możesz mnie uświadomić?

– Obecnie w całym Państwie Islamskim trwają walki. Wszystkie siły koalicyjne są gdzieś zaangażowane: walczą o odbicie Mosulu w Iraku, w Syrii zaś bombardują Aleppo, co rusz odbijają i znów tracą bazę lotniczą w Tabqa, ale cały czas zbliżają się wielkimi krokami do Rakki. Trzeba przyznać, że ci dranie, dżihadyści, są nieźle przygotowani, a na dokładkę kupili lub zagrabili mnóstwo najnowocześniejszego uzbrojenia i ściągnęli najlepszych wojskowych specjalistów z całego świata. To niewyobrażalne, ale rebelianci czy rewolucjoniści, jak zwał, tak zwał, nie dorastają im do pięt.

– A co mnie to obchodzi? Mam w nosie politykę! – Marysia znów wybucha gniewem.

– To ma bardzo duże znaczenie, bo przecież jakoś będziemy musieli się stąd wydostać, a do tego przydałby się nam helikopter – wyjaśnia Hamid, a żona potakuje, bo nie ma zamiaru przemierzać pustyni ani autem, ani autobusem, ani nawet na wielbłądzie. – Niestety, w chwili obecnej nie ma od kogo wyczarterować takiego sprzętu. – Mąż uśmiecha się gorzko. – Nawet za wielkie pieniądze. Przestrzeń powietrzna ciągle nie jest bezpieczna i mają miejsce naloty, tak Amerykanów, jak i Rosjan, Turków czy

Syryjczyków oraz zjednoczonych sił arabskich, a fundamentaliści, broniąc swoich kurczących się terenów, walą do nich z powietrza i ziemi jak do kaczek. Toczy się zacięta walka, czego w Rakce jeszcze tak nie widać, ale wcześniej czy później ta zawierucha dojdzie i tutaj. Stąd do normalnego świata to już nie żabi skok jak z Kobane do Incirlik w Turcji, trudno się wcisnąć w jakiś wolny korytarz powietrzny.

– To co? Mamy czekać na wyzwolenie? – Marysia wzdycha i zaciska usta. – Synek gospodarzy już nie chodzi do haremu, bo wstrzymali dostawy. Poza tym po mieście krąży plotka, że na dniach ma być licytacja niewolnic. Wymyśl jakikolwiek plan, bo stracimy Darię na zawsze…

Pół-Arabka nie ma już siły się złościć, bo widzi, że utknęli jak w matni i mają związane ręce. Nic i nikt im nie pomoże. *Mama miała rację*, podsumowuje. *Jesteśmy zbyt maluczkimi robaczkami, żeby ta akcja mogła się udać. Porwaliśmy się z motyką na słońce. A nam się wydawało, że wszystko rozwiążą ogromne pieniądze Hamida i że odbędziemy niegroźną wycieczkę na okupowane przez kalifat tereny. Co za idioci z nas! Ze mnie, bo to ja naciskałam i forsowałam ten głupi pomysł. A teraz ani nie możemy pomóc Darii, ani sami się stąd wydostać. Przesrane!*

Małżonkowie siedzą w milczeniu, każde z nich udręczone swoimi myślami. Każde obciąża siebie winą za niemądre posunięcia.

– *Ahlan wa sahlan!* – rozlega się nagle tuż koło nich.

Marysia podskakuje jak oparzona, a Hamid błyskawicznie chwyta za broń, leżącą na betonowej podłodze dachu.

– Nie strasz mnie tak, człowieku, bo kiedyś niechcący cię zastrzelę. – Binladen śmieje się, wyciągając rękę do typowego arabskiego mężczyzny w czarnej kalifackiej bluzie i wojskowych spodniach, a Marysi ze strachu aż brakuje tchu, bo gość wygląda na stuprocentowego dżihadystę. – Oto moja żona, Miriam, o której ci mówiłem – przedstawia swoją połowicę.

– Niezłe ziółko z ciebie, skoro namówiłaś takiego profesjonalistę na tak nieodpowiedzialną i głupią wycieczkę. – Mężczyzna miło się uśmiecha, lustrując przy tym niezakwefioną kobietę od stóp do głów. – W kalifacie wołają mnie *dżihadi Amriki*96, a gdzie indziej Bob. Dla mnie może być Bob *Amriki*. Jestem Amerykaninem z matki Syryjki.

– Nieźle. – Marysia niepewnie się uśmiecha, bo nie wie, co ma o nim myśleć. *Farbowany lis?*, zastanawia się. *Można przy nim szczerze rozmawiać?* – A gdzie twoi przewodnicy z Kobane? – indaguje Hamida.

– Musieliśmy się z nimi pożegnać, bo to zdeklarowani dżihadyści i podli ludzie – odpowiada Binladen, wymownie patrząc w oczy swojego nowego towarzysza.

– Tak. Ostatecznie wysłaliśmy ich na podryw do siedemdziesięciu dwóch hurys. Będą mieli co robić przez całą wieczność – chichocze Amerykanin. Teraz Marysia widzi, że to swój człowiek, ale nie chce znać szczegółów dotyczących pozbycia się przekupnych dezerterów.

– Jeśli tacy z was spryciarze, to wymyślcie wspólnie, jak wydobyć moją siostrę z tego obrzydliwego haremu – kobieta zwraca się do zakamuflowanych bojowników.

Bob kuca przy nich.

– Myślę, że musimy zrobić tam wiwisekcję – sugeruje. – Jakby coś poszło nie tak, to stracę moją metę i przykrywkę i ruszę z wami przez pustynię. Nie widzę innej możliwości.

– Mam w Ain Issa i Gasemii zaprzyjaźnionych ludzi – informuje Marysia, widząc, że chyba czeka ich najczarniejszy scenariusz, czyli ewakuacja drogą lądową. – Stamtąd do Kobane już bliziutko…

– O ile znów przejmą to nieszczęsne miasto koalicjanci – przerywa jej mąż. – Toczą się tam zacięte walki.

– Biedna Hana! – Kobietę ogarnia rozpacz, kiedy wspomina zaprzyjaźnione jazydki i Kurdyjki. – Ale kto tam chwycił za broń? Niewyszkolone Słoneczne Dziewczyny i pełne zemsty w sercu Lwice z Kobane czy ci starcy i dzieci, którzy wrócili do swoich zrujnowanych domów?

– Ta miejscowość od zawsze była w dziewięćdziesięciu procentach zamieszkana przez Kurdów, więc jak tylko się zaczęło, brygady peszmergów ruszyły z pomocą. Nie przejmuj się – pociesza ją Bob. – Będzie dobrze.

– Zatem chodź, brachu z CIA. – Hamid z ociąganiem wstaje, bo w obecnych okolicznościach nie

wie, kiedy i czy w ogóle zobaczy jeszcze swoją piękną żonę. – Przejdziemy się po tym cudnym mieście, a potem udamy się na dłuższy spacerek pod kalifacki burdel. Zobaczymy, co tam słychać.

Hamid Binladen i Bob *Amriki* nienawidzą chodzić po ulicach Rakki, ale jeździć samochodem jest tam jeszcze niebezpieczniej. Niejednokrotnie ulice są zakorkowane do granic możliwości przejeżdżającymi konwojami wojska lub ciężarówek pełnych rannych żołnierzy. Przy takich okazjach często wybuchają kłótnie, a nawet dochodzi do bijatyk czy strzelanin, w które dwóch tajnych agentów nie chciałoby się angażować. Dzisiaj postanawiają sprawdzić nastroje, więc ruszają do centrum. Ciekawi ich też, czy na placu straceń nadal wykonywane są kary, bo w Rakce zostało już niewiele osób, którym fundamentaliści mogliby coś zarzucić. Chociaż jeśli zechcą, mogą spreparować każde oskarżenie.

– Niech to diabli! – Hamid widzi na placyku rosnący tłumek. – Więc jednak.

– Nie musimy tam iść. – Bob, mieszkając w tym mieście od dłuższego czasu, przywykł do okrucieństw dżihadystów, lecz wie, jakie wrażenie na normalnym, porządnym człowieku może zrobić publiczne wymierzanie niezasłużonej barbarzyńskiej kary. – Nie jesteś przyzwyczajony do takich widoków i możesz stracić nad sobą panowanie.

– Daj spokój! Mogę ich tylko jeszcze bardziej znienawidzić, a to wyjdzie mi jedynie na zdrowie.

Obaj koledzy są ubrani na kalifacką, dżihadystyczną modłę – w czarne kaftany oraz wojskowe spodnie i buty. Obwieszeni są białą i palną bronią, a ich głowy zakrywają zawoje, wykonane z długiego płatu czarnego materiału. Teraz jego końcowy rąbek zaciągają również na twarz, tak że widać im tylko czarne arabskie oczy. Hamid, jako bojownik, wielokrotnie zetknął się ze śmiercią i niejeden raz musiał ją zadać wrogowi. Lecz taka jest specyfika jego tajnej pracy. Jednak uczestniczenie w torturach zawsze go brzydziło, nie mówiąc już o sadystycznym, niczym w średniowieczu, odbieraniu życia przeważnie całkiem niewinnym ludziom. Widział w internecie straszliwe zbrodnie, których dopuszczają się fundamentaliści na cywilach w Syrii i Iraku, ale tak jak wspomniał jego kolega, zupełnie co innego jest siedzieć wygodnie w fotelu i patrzeć z przerażeniem w ekran, a osobiście uczestniczyć w takim bestialskim akcie. Teraz oprócz zmysłu wzroku atakowane są u niego niemal wszystkie pozostałe i serce zaczyna mu bić jak młotem w uczciwej, dobrej piersi. Rzucają mu się w oczy rozeźlone twarze tłumu, a szczególnie jednej kobiety, która jest ubrana po męsku. Błyskawicznie ją rozpoznaje – to Jasmin, szalona dżihadystka, bojowniczka, agitatorka i nauczycielka młodych ochotników. Stoi ona nad chłopcem, który nie ma na sobie stroju wojaka, lecz zwykłe cywilne ubranie, jednak – o dziwo – dzierży w dłoniach profesjonalną długą maczetę.

– Wykonaj wyrok, gnojku! – Dżihadystka wrzeszczy, patrząc na dzieciaka spode łba i zaciskając pięści.

– Zrób to! Ty zdrajco! – Słychać okrzyki dochodzące spośród tłumu zaaferowanych gapiów. – Skrócić go o głowę! Wychłostać! Na pal z nim! – Agresorzy przestępują z nogi na nogę, jakby chcieli własnoręcznie spełnić groźby.

Hamid i Bob doskonale widzą skazaną, klęczącą plecami do kata, a twarzą do widowni. Saudyjczyk nie może uwierzyć własnym oczom i przepycha się do przodu, ryzykując zdemaskowanie. Afra widać została wcześniej pobita, bowiem ma sińce i czerwone szramy na policzkach, na szyi zaś krwawy ślad po duszeniu. By ją pohańbić, wystawiono jej oblicze i włosy na widok publiczny. Trochę z boku siedzi w kucki, ze skrępowanymi na plecach rękami, wyjątkowo piękna dziewczyna z zalotnym pieprzykiem nad górną wargą. Pomimo podbitych oczu i krwawych wylewów, złamanego nosa, z którego cieknie krew, i popękanych ust nadal emanuje z niej niezwykła uroda. Jej rozpuszczone, długie kręcone włosy opadają na szczupłe, zgarbione plecy. Po policzkach płyną niepohamowane strumienie łez, lecz to nie wzbudza niczyjego współczucia.

– Będziesz nam robił w stolicy błogosławionego kalifatu sabotaż?! – rozwścieczona Jasmin znów zwraca się do chłopca, a jej donośny głos niesie się po otwartym terenie. – Niszczysz dobra publiczne, kradniesz państwową własność, wypuszczasz więźniów, żeby swobodnie biegali po ulicach, po naszej świętej ziemi! Swoimi czynami hańbisz nieskalaną muzułmańską religię! Ty szczeniaku! Odszczepieńcu! – Uderza Samira na odlew w twarz, a ten zatacza się i ledwo łapie równowagę.

– Szpieg! To na pewno konfident! Tajniak Mosadu! – Pod adresem młodego padają coraz cięższe

oskarżenia, a za każde z nich z osobna w kalifacie czeka go najwyższy wymiar kary. – Śmierć! Śmierć! Śmierć zdrajcy! – skanduje podekscytowany tłum, wymachując rękami.

– Jeśli się nie zrehabilitujesz przynajmniej jednym czynem, to tu i teraz poderżnę ci gardło! – Dżihadystka wyciąga zakrzywiony błyszczący sztylet i zbliża go do kata i ofiary w jednej osobie, a pospólstwo, żądne krwawych igrzysk, ryczy coraz głośniej.

– W porządku. Zabij mnie. – Dziesięciolatek nie ma tak donośnego głosu, jak jego oprawczyni, ale pierwsze rzędy słyszą, co mówi. – Jestem na to przygotowany. Już dłużej nie będziecie się mną wysługiwać.

Na te słowa na ustach klęczącej, pięknej dziewczyny wykwita krzywy, lecz szczęśliwy uśmiech aprobaty. Afra za to czuje się jak na szczególnie wymyślnych torturach, bowiem gawiedź i kat bawią się jej życiem, które już ma zgasnąć, by po chwili na nowo pojawiła się iskierka nadziei. Każdy wierzy w łut szczęścia, tak samo ta niesłusznie skazana kobieta. Jest winna jedynie tego, że chciała pomóc w przegranej sprawie, że angażowała się w problemy odległego kraju i pokrzywdzonych, nieznanych sobie ludzi. Teraz niemo porusza ustami, recytując raz za razem wersety z Koranu. Dzięki modlitwie uspokaja się. Cała kłótnia już do niej nie dociera, zewnętrzny świat przestał istnieć. Jej ziemska wędrówka właśnie dobiega końca, z czego w pełni zdaje sobie sprawę. Pochyla się, wbija wzrok w klepisko i zamyka w swoim wnętrzu, izolując od tego, co ją otacza. *Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!*, chwali swego boga religijna muzułmanka, prosząc o miłosierdzie, wybaczenie i jak najszybszą śmierć. Jeszcze ostatni raz spoziera przed siebie, chcąc się pożegnać z pełnym łez i goryczy ziemskim padołem. I nagle wyławia z tłumu kogoś, kto dosłownie pali ją wzrokiem. Rodacy patrzą sobie głęboko w oczy. Afrze cały świat zaczyna wirować, lecz nadal jej mózg sprawnie pracuje i buzują w nim myśli. Jak ma przekazać temu mężczyźnie, że Daria na nich czeka, że wciąż żyje i muszą się pospieszyć z jej odbiciem z rąk dżihadystów, a szczególnie jednego, który zawładnął jej życiem. Z łapsk *dżihadiego* Johna.

– Jeśli nie wykonasz wyroku na tej obcej sobie kobiecie, to ja rozprawię się z twoją pohańbioną i zbrukaną siostrzyczką! – W stosunku do krnąbrnego chłopaka Jasmin używa ostatecznego argumentu. Przyskakuje do pięknej dziewczyny i podnosi rękę, w której dzierży zakrzywiony błyszczący sztylet. – To twoja wspólniczka! – wrzeszczy, wskazując na niewinną.

Samir nie widzi już innego wyjścia z impasu i naiwnie, chcąc ratować najbliższą swemu sercu i już jedyną krewniaczkę, czyni to, co robił wcześniej tyle razy. Ścina uczciwemu, bezbronnemu człowiekowi głowę z pełną świadomością straszliwego grzechu, którego się dopuszcza.

– Harem! – Afra wykrzykuje swoje ostatnie słowo, zanim jej czaszka potoczy się po wydeptanym, brudnym glinianym klepisku. Bryzgająca z jej korpusu krew barwi ziemię na szkarłatny kolor, a jej odór uderza w nozdrza złaknionego mordu tłumu.

– *Haram! Haram!* – Ktoś przekręca wyraz. – Grzech! Wszeteczna dziewka! Kurwa! – padają coraz to gorsze epitety.

Gdy pierwszy nadpobudliwy barbarzyńca rusza w stronę miejsca kaźni, gęsto zbita hałastra podąża za nim. Hamid i Bob *Amriki* wycofują się po cichu. Nie mają ochoty oglądać, jak szaleni, zaślepieni nienawiścią mężczyźni będą nadziewać czaszkę ofiary na żerdź, a jej jeszcze ciepłe ciało rozszarpią gołymi rękami i rozwleką po tej bezbożnej, przeklętej krainie.

* * *

Jeszcze nie opadł pył po samobójczym wybuchu, rozlana krew nie zakrzepła, a siedząca jak na szpilkach Daria słyszy znajomy, nawołujący ją głos:

– Darin! Darin! Gdzie jesteś?

Więc jednak, myśli młoda kobieta. *Nie ucieknę mu, nie wyrwę się. Nigdy! Przenigdy!* Wstaje i kieruje się do drzwi, zmierzając w stronę swojego przeznaczenia.

– *Wallahi!* Co się stało?! – Jasem przyskakuje do niej i bierze ją w ramiona, a ona czuje, jak mężczyzna drży na całym ciele, a jego serce wali jak młotem.

– Napad! Nie wiem, o co chodziło. – Daria kłamie jak z nut, jednak mocno przytula się do swego

oprawcy, gdyż człowiek ten stał się panem jej opłakanego losu. Z jednej strony cieszy się, że mąż przybiegł tak szybko i możliwe, iż uratował ją od śmierci z rąk innych szalonych dżihadystów, a z drugiej myśli o tym, czy gdyby poderżnęła mu teraz gardło, to Hamid z Marysią zdążyliby jeszcze ją uratować. *Jakoś niezbyt im pilno do tego*, dziewczyna przez krótką chwilę wątpi w swoją rodzinę. *Ale skąd oni mają wiedzieć, że to ostatni dzwonek, ostatnia szansa na wydobycie mnie stąd?*, pyta samą siebie. *Gdybym tylko mogła zadzwonić do Marysi…* Jej serce nagle staje w miejscu. *Co za idiotka ze mnie!*, krzyczy w duchu. *Co za kretynka! Przecież był telefon strażniczki. Po jej zabiciu mogłam z niego skorzystać. Że też nie pomyślałam!* Nogi jej miękną na samą myśl, że oto zaprzepaściła nadarzającą się okazję. Osuwa się na ziemię, a oczy zachodzą jej łzami.

– Chodź, Darin! Nie ma chwili do stracenia. – Jasem sadza ją na łóżku, nieudolnie ubiera w *abaję* i *kwef*, które przyniósł ze sobą, a następnie bierze pod rękę i kieruje do wyjścia.

Daria ogląda się jeszcze za siebie na pobojowisko w salonie. Nie rozlega się żaden dźwięk, tak jakby wszystkie mieszkanki haremu umarły. A one tylko wstrzymują oddech i nasłuchują, nie wiedząc, co niesie im przyszłość. Nieszczęsne seksniewolnice nie spodziewają się jednak niczego dobrego.

Jasem zawozi żonę nie do ich dawnego pięknego domu w willowej dzielnicy, ale do swojego tajnego mieszkania, które wynajmuje pod fałszywym nazwiskiem na wypadek, gdyby losy wojny się odwróciły. Jest to mała nora w komunalnym bloku, zamieszkanym przez największych biedaków z miasta. Według dżihadysty – najbezpieczniejsze miejsce w Rakce, bo nie ma tam żadnego ważnego bojownika, a jedynie płotki, które służą wierchuszce ciężką niewolniczą pracą. Ludzie tam koczujący nie interesują się sąsiadami, a jedynie tym, czy mają co do garnka włożyć. Jednak, jak Daria zauważyła już w Rijadzie, niezależnie od miejsca zamieszkania mąż utrzymuje wokół siebie idealny porządek. Wszystko jest wypucowane na błysk i zgrabnie poukładane, więc nawet w tak małym lokum da się żyć. *Teraz to już nikt mnie nie znajdzie. Nie wyjdę stąd, chyba że nogami do przodu*, stwierdza po wejściu do swojego nowego domu. *Ani Hamid, ani Marysia, CIA czy FBI lub Interpol nie mają szans. Zwłaszcza że zapewne nie wolno mi będzie wyściubić stąd nosa. Sama bym się zresztą bała*. Z kobiety uchodzi powietrze, pierzcha nadzieja i znika chęć życia. *Co to będzie? Co ze mną będzie?!*, powtarza jak mantrę.

* * *

Hamid doskonale odczytał przedśmiertną informację zdesperowanej lekarki z Rijadu, Afry al-Nadżdi. Wiedziała o poszukiwaniach Darii, wiedziała o nieszczęściu, które ich spotkało, i o jej porwaniu, więc zdawała sobie sprawę, czego mężczyzna, walczący z terroryzmem, może szukać w Rakce. Nic więcej nie mogła powiedzieć, ale on też niczego już nie potrzebuje.

– Daria nadal jest w haremie – oznajmia pewnym głosem, a Bob tylko potakuje. – Jestem tego pewien. Trzeba błyskawicznie przystąpić do działania.

Żwawym krokiem ruszają przed siebie. Jednak zanim udadzą się do przybytku rozpusty, muszą zahaczyć o kwaterę Boba. Do tej akcji konieczne są specjalne przygotowania, gdyż na miejscu może na nich czekać niejedna niespodzianka.

Mieszkanie Boba znajduje się w zwykłej, biednej dzielnicy Rakki, w zapuszczonym, obskurnym pięciopiętrowym budynku, gdzie żyje człowiek na człowieku, a dzieci jest z pięć razy tyle, co dorosłych. Mężczyźni, którzy tu bytują, są przeciętnymi ludźmi i daleko im do fundamentalizmu. Ciężko pracują od rana do wieczora jako robotnicy lub najemnicy, prowadzą handel obwoźny, a ci bardziej zaradni mają swoje małe stragany, które teraz, w czasach wojny, nie przynoszą zbyt dużego dochodu. Każda rodzina ma z czworo lub pięcioro dzieci, które od jakiegoś czasu nie chodzą do szkoły, bowiem zostały one zamknięte ze względu na zmianę programu nauczania na fundamentalistyczny, a nowych podręczników jeszcze nie wydrukowano. Dziewczynki i panienki boją się wychodzić z domu, tak jak ich matki, więc całe życie kumuluje się w tym brudnym, śmierdzącym i zagrzybionym molochu. Pomimo wszystkich mankamentów mieszkanie tam nie wiąże się z jakimś szczególnym zagrożeniem, bowiem jedynym przewinieniem tych muzułmanów jest nędza.

Binladen i *Amriki* wpadają do jednopokojowego, ciasnego mieszkanka; najpierw otwierają płytki schowek w podłodze, a potem odsuwają szafę, za którą znajdują się zaryglowane drzwiczki do małej

wnęki, która wygląda jak magazyn zbrojeniowy. Każdy z nich wybiera dodatkowy rynsztunek, granaty, moździerz i oczywiście zapasowe magazynki. Po dwóch minutach, gotowi do akcji, wypadają na zewnątrz. Wskakują do samochodu terenowego, który wygląda na ruinę, ale to tylko konieczne pozory, bo wszystko, co znajduje się pod wygiętą i odrapaną starą karoserią, jest nowe i najwyższej jakości.

Ruszają z kopyta. Nie odzywają się do siebie, bo każdy wie, co ma robić. Bob zastanawia się, czy jego precyzyjnie zaplanowana ryzykowna inwigilacja Państwa Islamskiego skończy się z powodu dekonspiracji przy odbiciu jednej nieznanej mu dziewczyny. Wtedy jego ponaddwuletni pobyt w tym miejscu będzie można uznać za bezowocny i bezcelowy, bo powierzone mu zadanie polega nie tylko na przekazywaniu informacji o strategicznych punktach w mieście, ale przede wszystkim na sianiu sabotażu od środka podczas szturmu na Rakkę, który wkrótce ma nastąpić. Hamid zaś duma, czy nic się od uwięzienia Afry nie zmieniło i czy Daria nadal jest w haremie, a jeśli tak, to czy uda im się ją stamtąd wyprowadzić i bezpiecznie opuścić te przeklęte ziemie. Obaj tajniacy wiedzą, że ewakuacja drogą lądową będzie niezwykle niebezpieczna, i już teraz starają się przygotować na najgorsze.

Bob powoli mija budynek, którego fronton został wysadzony. Nie widać żywej duszy, co może oznaczać tylko tyle, że ochroniarze zostali zlikwidowani, oddziały policji o niczym nie wiedzą, a zwykli śmiertelnicy nie chcą się mieszać w śmierdzącą sprawę. Tutaj zgłoszenie jakiegoś przestępstwa uważa się za równoznaczne z przyznaniem się do popełnienia go i bardzo często uczciwi ludzie trafiają za nic do więzienia, o ile nie na tamten świat. Amerykanin parkuje w bocznej, spokojnej uliczce. Mężczyźni bezszelestnie wyskakują z auta, zarzucają na plecy wojskowe plecaki, zasłaniają twarze rąbkiem turbanu i truchtem zmierzają do wejścia. Orientują się, że zostało ono wysadzone nie przez granat czy strzał z moździerza, lecz w zupełnie inny sposób. Dookoła widzą zmiażdżone, rozbryzgnięte na wszystkie strony ludzkie szczątki, przez co ściany w kolorze piaskowca zabarwiły się na krwawy kolor.

– Zamachowiec samobójca? W haremie? – szepcze z powątpiewaniem Bob. – Po co?

– Może ktoś go wysadził?

– Jedyne logiczne wytłumaczenie.

Amriki pokazuje na zwłoki pięciu mężczyzn, leżące tuż przy murze, na którym stoją małe szklaneczki z *szajem*. Zabici wyglądają na ochroniarzy, choć nie mają mundurów, tylko *galabije*, uzbrojenie świadczy jednak o tym, że pełnili służbę.

Tajniacy wbiegają do budynku. Dziwią się jego eleganc-kiemu wystrojowi, ale od razu konstatują, że to właśnie tutaj musiały się odbywać międzynarodowe aukcje, na których wystawiano żywy towar. Decydują się na wejście po schodach na piętro, bo na dole jest zbyt wiele drzwi, żeby wszystkie sprawdzić. Nie mają na to czasu. Cicho otwierają ozdobne dwuskrzydłowe odrzwia. Stają plecami do ściany i szybko oceniają sytuację. Salon – czysty, jedne żeńskie zwłoki koło sofy, drugie męskie bliżej wyjścia. Strzały oddano z bliska. Dotykają nieboszczyków – są jeszcze ciepli, więc zabójstwa dokonano niedawno. Pewne jest, że jeśli doszło do takiej brawurowej akcji w chronionym i faworyzowanym przez dżihadystów przybytku, to zostanie przeprowadzone śledztwo, a wszyscy, którzy choćby raz przekroczyli jego próg, zostaną wzięci pod lupę. Dotyczy to również miłych gospodarzy Marysi, co oznacza, że jej kryjówka przestaje być bezpieczna, a nad niewinnymi ludźmi zawisł już miecz Damoklesa. Saudyjczykowi i pół-Amerykaninowi ta sama myśl nurtuje umysł w tej samej chwili. *Ten chłopiec, który został zmuszony do ścięcia nieszczęsnej Afry, to może być kolega Abdul Rahmana, który poszukiwał w haremie swojej siostry…* Hamid składa jak układankę kawałki zasłyszanej historii i zdarzeń, w których przed chwilą sam uczestniczył. *Znalazł ją w końcu i razem uciekli. Niedaleko jednak… Zaraz, zaraz! Przyjaźnił się z synem mleczarza, który go tam wprowadził, czyli jak nic uznają małego skonwertowanego na islam chrześcijanina i całą jego rodzinę za współwinnych morderstwa, sabotażu i porwania. Miriam! Trzeba ją jak najszybciej ewakuować ze zdekonspirowanego lokum i ukryć! Nie dość, że mam już jedną kobietę porwaną przez dżihadystę i osadzaną w coraz to gorszym miejscu internowania, to za chwilę może do niej dołączyć druga. Moja żona!* Hamid nie ma już zamiaru postępować w rutynowy bezpieczny sposób. Nie ma ochoty się skradać i badać, gdzie postawić stopę. Musi gnać na ratunek swojej ukochanej, a cała reszta mało go obchodzi.

Podchodzi do pierwszych z brzegu drzwi i otwiera je. Pusto. Drugie. Pusto. Trzecie są zamknięte.

Rozwala je kopniakiem i z bronią wycelowaną przed siebie wpada do środka. Rozlegają się piski i błagalne głosy:

– Panie! Nie zabijaj! Myśmy nic nie zrobiły! My niewinne! – Zbite w gromadę kobiety trzęsą się ze strachu jak osiki, a ich wielkie przerażone oczy żebrzą o litość.

– Cisza! – wrzeszczy na nie, co spotyka się z błyskawiczną reakcją. – Gdzie jest Darin? Widziałyście taką? Znacie ją? – Odpowiada mu milczenie. – Gadać! – Solidarność kobieca słabnie, kiedy trzeba walczyć o własne życie.

– Była u nas felczerką – zaczyna pierwsza odważna. – Dobrze się miała…

– Gdzie jest teraz?

– Nie wiemy! Przysięgamy, panie! Mąż ją odnalazł parę dni temu, a dziś, tuż po tej rzezi, przyszedł i dokądś ją zabrał.

– Jaki mąż? Jak się nazywa?

– Jak to jaki? Jej ślubny. Jasem Alzani.

A więc dżihadysta był szybszy, myśli Hamid. *Zbyt długo zwlekałem. Gdyby nie obecność Marysi, na pewno bym zaryzykował. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia i nie powinienem szukać winy w innych!*, złości się na siebie, bo postąpił w niewybaczalnie głupi, bo opieszały sposób, co może się okazać niewyobrażalnie tragiczne w skutkach. *Jak tylko dowiedzieliśmy się, gdzie trzymają Darię, powinienem był od razu przyjść jej z pomocą. Nie liczyć na helikopter i pomoc kurdyjskich czy amerykańskich wojskowych, lecz zrobić to samemu. W końcu po to tu jestem! Jeśli mały niewyszkolony gówniarz potrafił wydobyć z haremu swoją siostrę, to ja nie dałbym rady?,* potępia się za wygodnictwo i asekuranctwo.

– *Zyft*97! – klnie po arabsku, co jest nietypowe dla tego eleganckiego, zazwyczaj spokojnego Saudyjczyka.

– *Shit*98! – wtóruje mu mniej subtelny pół Arab, pół Amerykanin, który w swoim życiu nie raz rzucał błotem, i to w wielu językach.

– Gazu! – Hamid już pędzi w kierunku schodów. – Do mleczarni! Nie wiem, czy zdążymy!

Bob dostał odgórny rozkaz, żeby wesprzeć funkcjonariusza bratnich służb specjalnych w odbiciu jego szwagierki, ułatwić kontakty z amerykańskim dowództwem, użyczyć połączeń satelitarnych i pomóc w zorganizowaniu dogodnego środka ewakuacji, ale nie było mowy, że we dwójkę mają prowadzić batalię na śmierć i życie. Polubił jednak tego nietypowego Saudyjczyka, a jego żona wręcz go zauroczyła, więc bez dyskusji podąża za liderem akcji, zdając sobie sprawę z zagrożenia, w jakim znajduje się ta piękna kobieta.

Kiedy podjeżdżają pod małą wytwórnię nabiału, znów nie zatrzymują się z frontu, lecz na tyłach zabudowań. W tej części miasta już muszą bardziej uważać, bo nie jest to taki ekskluzywny, odludny teren, na jakim umiejscowiono harem, więc ludzi po ulicy trochę się przemyka. Oczywiście w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach są to mężczyźni. *Tym gorzej*, podsumowuje Hamid. *Nie będzie łatwo uciec, jakby co…*

Konspiratorzy uważnie lustrują okolicę. Wygląda, że jest spokojnie i nic się nie dzieje. *Może już jest po wszystkim?* Saudyjczykowi z przerażenia serce podchodzi do gardła i postępuje całkiem nieprofesjonalnie, bo nie dokonując dokładnego rekonesansu, od razu wyważa tylne drzwi i wparowuje do środka.

W hali produkcyjnej jest pusto. Na ladzie leżą nieumyte pojemniki po serach. Nie widać żadnych produktów, więc zostały albo sprzedane, albo zrabowane. Binladen zna drogę, więc szybko przemieszcza się do przodu. Zauważa powywracane sprzęty, skorupy po rozbitym wazonie, a w salonie filiżanki z niedopitą, jeszcze ciepłą herbatą lub kawą. Boi się wejść do pokoju dziewcząt, w którym mieszkała Marysia z dwoma syryjskimi siostrami: Marią i Ewą. Co tam zastanie? Co wtedy zrobi? Wahanie zajmuje mu tylko dwie sekundy.

Wkracza do środka i widzi łóżka ze skotłowaną pościelą i trochę babskich fatałaszków na podłodze. *Nietypowe*, podsumowuje. *Ta rodzina utrzymywała idealny porządek. Wychodzili z założenia, że biednie, ale schludnie. Albo tak szybko się pakowali, albo ktoś ich spakował…* Otwiera szafę, w której wisi tylko jedna *abaja* – należąca do jego żony. Zwykła, poliestrowa, jeszcze pachnąca jej ciałem.

Wyciąga ze ściany jedną listwę boazerii – w skrytce nadal są telefony Marysi. Mężczyzna myśli intensywnie. Czuje uderzenia tętna na skroni. *Albo ją zabili i zaraz odnajdę jej ciało, albo widząc, co się dzieje, gdzieś się schowała*, podsumowuje.

– Ksz, ksz – kolega daje mu sygnał.

Bob stoi w wąskim korytarzyku przed sypialnią gospodarzy. Hamid podchodzi do niego i zerka do środka. W kącie pokoju siedzą rodzice, tuląc swojego dziesięcioletniego synka. Ciała całej trójki przeszyła seria z karabinu maszynowego. Umarli w swoich objęciach.

Amriki daje na migi znak, że idzie na front budynku. Hamid wskazuje zaś na piętro, na którym znajduje się dach, a na nim pralnia, suszarnia, poplątane druty elektryczne, zbiornik na wodę i domowy śmietnik na niepotrzebne, ale magazynowane rzeczy. Binladen ma nadzieję, że znajdzie tam swoją żonę. Żywą.

– Ksz. – Cofa się na kolejne wezwanie kolegi i razem, osłonięci framugą okna i grubą firaną, obserwują podwórko, na którym stoi pikap zabitego pana domu. Zza samochodu wystają tylko kobiece stopy, obute w trampki. Hamid przecząco kiwa palcem – to na pewno nie Miriam. Bob potakuje, że przyjął do wiadomości.

Binladen pewnie wchodzi na dach, bo stwierdza, że jeśli nikogo z napastników nie ma już na dole, to tym bardziej na górze. Musi jedynie kryć się przed sąsiadami, choć jest wątpliwe, że ktoś w obecnych czasach zadzwoni na policję, by zgłosić wtargnięcie. W końcu nigdy nie wiadomo, czy to łamiący prawo złodzieje, czy mordercy działający zgodnie z kalifackim prawem.

– Miriam. To ja. Miriam, kochanie – mężczyzna nawołuje szeptem. – Miriam, gdzie jesteś? Kochana moja… – prawie szlocha.

Pochylony, obiega cały dach – bez rezultatu. Nie znajduje zwłok, co napawa go optymizmem, ale też nie znajduje żywej duszy. *Gdzie jej szukać?*, pyta sam siebie. *Jedną porwał dżihadysta, a drugą nie wiadomo kto! Trzeba było posłuchać Doroty i własnego zdrowego rozsądku, a nie podporządkowywać się despotycznej kobiecie!*, złości się jak nigdy, bo teraz najchętniej przekląłby cały świat. *Tak to jest, kiedy babsko facetowi na kark wchodzi!* Zdruzgotany, przysiada w ich ulubionym miejscu – tam gdzie spędzali z Marysią nieliczne chwile we dwoje, schowani za betonowym zbiornikiem z wodą.

– Ksz – słyszy słaby głosik, dochodzący z wnętrza pełnego kontenera. – Ksz.

Błyskawicznie skacze na równe nogi, odsuwa ciężką blachę falistą, którą jest przykryty potężny zbiornik, i zagląda do środka. Patrzą na niego przerażone, czarne jak smoła oczy jego ukochanej. Dookoła jej twarzy pływają rozrzucone włosy. Kobieta oddycha, wystawiając usta ponad powierzchnię wody, której linia znajduje się maksymalnie dziesięć centymetrów poniżej brzegu.

Marysia wdrapuje się do góry, przerzuca nogi przez krawędź i kaszląc, ląduje na dachu. Przykuca i wypluwa nadmiar wody, który dostał się jej do ust i płuc.

– Dasz radę iść? – Mąż bierze ją pod ramię, bo wie, że z ucieczką nie mogą zwlekać.

– Tak. Nie ma problemu – chrypi ocalona od straszliwej śmierci. – Chodźmy!

Przed pokojem dziewcząt spotykają się z Bobem.

– Przebierz się! – Hamid wpycha Marysię do środka.

– Nie ma czasu! Narzucę *abaję* i już. – Kobieta znów chce zrobić po swojemu, ale od tej chwili wybranek jej serca postanawia być stanowczy i nie poddawać się jej kaprysom i nierozsądnym pomysłom.

– Mówię: przebierz się. Natychmiast! – Ściąga groźnie brwi. – Jak będziesz szła taka ociekająca wodą?

Marysia dłużej nie dyskutuje. Po minucie jest gotowa. Widać tylko jej rozbiegane ze strachu oczy, bo resztę ciała spowijają czarne szaty. Bob przewiesza jej przez plecy poręczny AK-47, żeby wyglądała na funkcjonariuszkę Al-Chansy – wówczas nikt nie odważy się jej zaczepić czy wylegitymować. Poza tym te kobiety mają przyzwolenie na kontakt z mężczyznami i wspólne akcje, więc nie wzbudzi podejrzeń przebywanie z dwoma dżihadystami, na których obecnie wyglądają jej towarzysze.

– Dokąd idziemy? – krótko pyta kobieta.

– Do mnie. Tam jest w miarę bezpiecznie – oznajmia *Amriki*. – Jesteś moim kuzynem z Saudi, a ty jego żoną, która dołączyła do aktywistów w kalifacie.

– *Sah, sah!* – potakują zgodnie.

– Potem dopracuje się resztę i załatwi wam nowe dokumenty.

Kiedy opuszczają gościnny dom, Marysia rzuca ostatnie spojrzenie na swoich wspaniałomyślnych gospodarzy. Szlachetni ludzie oddali życie, by jej pomóc, by kroczyć drogą prawdy i sprawiedliwości, by przeciwstawić się przemocy i złu, które ich osaczyły, i zachować przy tym twarz. Aż do śmierci byli dobrymi chrześcijanami.

* * *

Licytacja seksniewolnic, pomimo ostatnich wydarzeń, musi się odbyć, więc budynek haremu zostaje wyremontowany w błyskawicznym tempie, a wszystkie szkody i ślady napaści usunięte. Nie można narażać na gigantyczne koszty i odesłać z kwitkiem znamienitych, obłędnie bogatych gości, którzy wbrew zażartym walkom w Państwie Islamskim zdecydowali się przybyć do Rakki. Widać spodziewają się, że jest to ostatnia szansa na realizację ich chorych, zboczonych marzeń. Wśród nich jest jeden emir znad Zatoki, głęboko wierzący wahabita z Arabii Saudyjskiej, który pragnął zakupić Afrę, oraz dwóch Azjatów: z Chin i z Indonezji, która zaczyna produkować coraz to większe rzesze milionerów, niewiedzących, co zrobić z pieniędzmi.

Panowie ubrani są w stroje typowe dla swojego regionu. Kuwejtczyk i Saudyjczyk, obaj w białych *tobach*, różnią się tylko kolorem chust, zakrywających ich głowy, bo jeden ma białą, a drugi kraciastą czerwono-białą. Dla fasonu i elegancji narzucili na ramiona czarne satynowe płaszcze ze złotą lamówką, ozdobioną drogimi szlachetnymi kamieniami. Chińczyk ma markowy garnitur, zapewne szyty dla jednej z wielkich światowych firm u niego w kraju przez nisko płatnych wyrobników, na których zarabia fortunę. Indonezyjczyk wygląda jak pstra papuga, bo nałożył na siebie wielobarwny *sarong* i batikową koszulę, a na głowę małe czarne kepi. Wszyscy prawowierni ortodoksyjni muzułmanie przerzucają między palcami koraliki *tasbihu,* a Chińczyk bawi się wielkim sygnetem z brylantem, za który zapewne mógłby kupić wysokiej klasy samochód.

Jako że goście rzeczywiście są wyjątkowi, a warunki nadzwyczajne, łamie się jeden z głównych zakazów w kalifacie i serwuje najlepszego francuskiego szampana, argentyńskie i chilijskie wino lub alkoholowe drinki. Ci, którzy w zakłamaniu pięć razy dziennie biją czołem przed Allahem, bynajmniej nie odmawiają procentowych używek. Chińczyk, bez najmniejszego skrępowania i umiaru, pije jedną wódkę za drugą.

Panowie siedzą w boksach, które specjalnie na tę okazję są montowane w wielkiej parterowej sali, by nie przeszkadzali sobie nawzajem, przy zachowaniu całkowitej dyskrecji i anonimowości. Licytują elektronicznie, przyciskając odpowiedni guzik w konsoli, którą mają przed sobą. Na tym nie kończy się wyposażenie elektroniczne, bowiem w kącie pomieszczenia siedzi Jasem – naczelny informatyk – który uwieńczy transakcje, pomagając dokonać przelewów za zakup żywego towaru na ukryte konta Państwa Islamskiego. Do tej pory ochotniczo działał jako bojownik i angażował się w walkę oraz słuszne, według niego, wymierzanie kary niewiernym lub przeciwnikom, lecz po ostatnich wydarzeniach postanowił powoli wycofać się z tej aktywności, służąc jednak nadal dżihadystom na niezwykle ważnym polu – jako haker, potrafiący złamać wszystkie elektroniczne systemy i ich zabezpieczenia.

Najpierw na prowizoryczną, mocno oświetloną halogenami scenę wychodzą dwie dojrzałe, roztrzęsione Arabki, koleżanki Afry i Darii. Biedaczki, sądziły, że są bezpieczne, bo miały swoich wysoko postawionych sponsorów pośród notabli kalifatu. Potem jeden zginął, a drugi machnął ręką na swoją metresę, znudzony długoterminową prowizoryczną relacją. Dlatego teraz kobiety uczestniczą w upokarzającym procederze, jako żywy, trochę już przeterminowany towar, za który może ktoś rzuci parę groszy. Licytacja przebiega pomiędzy Azjatami. Chińczyk lubi okrągłe, orientalne wdzięki, jednak w swoim kraju po miłosnej schadzce często musi płacić wysoki haracz policji, żeby zatuszowała sprawę

i przymknęła oko na jego specyficzne upodobania, bo kobiety po jednej nocy z tym milionerem ciężko zidentyfikować. Indonezyjczyk jest skłonny dać od sztuki po dziesięć tysięcy dolarów, bo przeliczył, że to taniej niż za hodowlanego dorosłego bawołu, którego składają w ofierze na grobach w Tana Toradża na Celebes, skąd pochodzi. Taka ofiara uświetni ceremonię pogrzebową, na którą jego zmumifikowany ojciec czeka już ponad rok. Odważne kultywowanie starych pogańskich obrządków, do których są tak przywiązani, wyniesie jego dumną, wysoko postawioną rodzinę na piedestał, a ojczulkowi zapewni wieczne szczęście. Oczywiście będzie to uroczystość zamknięta, a turyści zobaczą tylko to, po co przyjeżdżają taki kawał świata – potoki krwi wypływające z podciętego gardła chudego, byle jakiego wołu. Rzecz jasna jednego czy dwóch, a nie dwunastu, jak jest w zwyczaju w jego kaście, bo to kosztowałoby go niebagatelną sumkę prawie trzystu tysięcy dolarów.

– *Sold*99! – ogłasza Jasmin, która trzyma pieczę nad aukcją. – Pan w kabinie numer trzy zapłaci dwadzieścia tysięcy dolarów za dwie sztuki.

Rozlega się gong. Indonezyjczyk uśmiecha się słodko, składa dłonie na piersi jak do modlitwy i grzecznie się kłania. Syryjki, które słyszą proponowane kwoty, choć kupców nie widzą, są zszokowane, że ktoś chce za nie tyle zapłacić. Zastanawiają się, do jakich celów zostaną wykorzystane, ale nigdy w życiu nie wpadłyby na to, jaki los chorzy, psychopatyczni ludzie są w stanie im zgotować. Cieszą się jednak, że nadal są razem, bo tyle już wspólnie przeszły, że są sobie bliższe niż siostry. Cierpienie zbliża, a pohańbienie i zrozumienie jednoczy.

Organizatorzy licytacji są zadowoleni, bo pomimo pewnych perturbacji zanosi się na niezły dochód. Na podium zostaje wwieziona na wózku, do którego ma przywiązane ręce i nogi, następna kobieta, tym razem młoda, piękna, błękitnooka ciemna blondynka o jasnej karnacji. Przybyli kupcy poprawiają się na siedzeniach, bo od razu widzą, że mają do czynienia z niewierną jazydką. Czciciele diabła są przez nich potępiani, ale też wzbudzają wiele emocji. Daje im to pełne pole do popisu, bowiem nie obowiązują ich w stosunku do heretyków żadne reguły, nie wspominając o wyrzutach sumienia, których i tak raczej nie mają. Według nich poganie już od dawien dawna nie powinni chodzić po ziemi. Teraz w aukcję angażują się wszyscy panowie, choć starają się nie okazywać, że zależy im na tym towarze.

– Czemu ona jest na wózku? Sparaliżowana czy co? – pyta ciekawy Saudyjczyk, gdy licytowana kwota osiąga dwadzieścia tysięcy.

– Jest dość dzika i krnąbrna, ale każdego zwierza można ujarzmić – tłumaczy ze słodkim uśmiechem Jasmin.

Ta informacja podnieca szczególnie Arabów, którzy widzą w sobie pogromców zła. Zaczynają padać kwoty z pięcioma zerami. Mężczyźni nie wiedzą, że biedna dziewczyna starała się zabić, a przynajmniej oszpecić, waląc czołem w ścianę i drapiąc policzki do krwi. Nic to nie dało, bo została skrępowana odpowiedni czas przed aukcją, więc rany i sińce prawie się zagoiły, zaś resztę zniekształceń i mankamentów dziś kosmetyczka pokryła fluidem. Nic nie jest w stanie uratować kobiety przed pohańbieniem i makabrycznym końcem.

– Sto tysięcy dolarów. *Sold!*

Może dlatego że rynek handlu niewolnicami znajduje się na krawędzi, każdy towar schodzi na pniu, i to za horrendalne kwoty. *Ostatni zastrzyk gigantycznej gotówki*, sceptycznie podsumowuje Jasem, któremu powoli bielmo zaczyna spadać z oczu. *Ktoś powinien to nagrywać i puścić w necie, ale nie ma już zdolnych, kreatywnych ludzi*, reasumuje, bo po śmierci szefa promocji i rzecznika prasowego Państwa Islamskiego nie znalazł się godny następca. *Wszystko się kończy. Kalifa zabili i trzeba albo zaakceptować nowego, beznadziejnego, fircykowatego przywódcę, albo zmienić front czy raczej twarz. Tym razem idea stworzenia prawowiernego kalifatu się nie powiodła. Wiele zyskaliśmy, ale teraz wszystko krok po kroku tracimy.* Patrzy spode łba na znienawidzoną Jasmin. *A ta krowa w swoim zaślepieniu myśli, że jej raj na ziemi będzie trwał wiecznie. Kretynka!*

Następna pod młotek licytatora idzie dziewięcioletnia Isra, o której Daria w ferworze ucieczki całkiem zapomniała. Nieszczęsna, prawie naga dziewczynka, trzęsąc się i cicho pochlipując, stoi na wysokiej ladzie, przez co wydaje się jeszcze bardziej krucha i malutka. Jednak to nie odstręcza arabskich

zboczonych mężczyzn, którzy oglądają ją jak wybiegowego konia, każąc sobie elektronicznie powiększać obraz na monitorach zamontowanych w ich kabinach.

– Co ona tam ma w pachwinie? – pyta emir. – Jakieś cięcie?

– Drobny zabieg. Nieważne… – Jasmin podchodzi do dziecka i z kwaśną miną patrzy na kiepski retusz śladu po wycięciu wyrostka robaczkowego.

– Ważne! Towar jest uszkodzony! – oburza się licytujący, bo dziecko do jego celów musi być krystalicznie czyste i bez najmniejszej skazy.

– Ależ skąd, panie!

– Chcę zbadać jej dziewictwo – oznajmia pedofil.

– Nie ma problemu, o ile pozostali panowie na to pozwolą.

– Niech sobie bada, ale jak już ją kupi! – odpowiada jeden zniecierpliwiony klient.

– Licytacja w ciemno! – wykrzykuje napaleniec, po czym widać, że oprócz wszystkich innych obsesji mężczyźni uzależnieni są również od hazardu. Zachowują się, jakby grali w pokera, gdzie w puli jest wystawiona cnota małej dziewczynki.

– Wygrywa pan z kabiny numer jeden!

Jasmin jest zachwycona, bo w najśmielszych marzeniach nie spodziewała się osiągnąć z marnego towaru aż takiego zysku. Ma nadzieję, że jej zaangażowanie zostanie docenione przez młodego następcę Chalida ibn Bagdadiego, faktycznie już prawowiernego kalifa, o ile tylko zostanie ogłoszona chwalebna śmierć jego ojca. Tak jak wszyscy boi się młodzika i jego pomysłów oraz nieprzewidywalnych decyzji i porywczego charakteru, jednak liczy na duży sukces przy jego boku. Bardzo jej się podoba ten młokos, a jego szalone usposobienie przypomina jej własne.

– Chce pan teraz sprawdzić błonę dziewiczą?

– Oczywiście! – Arab nie jest zadowolony z siebie, bo dał się ponieść nałogowi gracza i zaryzykował zbyt wysoką kwotę. Pociesza się tym, że przecież przed nikim nie będzie musiał się tłumaczyć, bo jego pieniądze to jego sprawa.

Kiedy wchodzi do pięknego dużego studia, z częścią wypoczynkową i sypialnią z królewskim łożem, Isra już tam jest. Wijącą się jak piskorz dziewczynkę nieudolnie usiłują skrępować dwie zakwefione kobiety. Jasmin bez najmniejszych skrupułów mocno bierze dziecko za ręce i przywiązuje je do zagłówka, a oprawczynie chwytają każda za jedną kopiącą nogę i rozkładają je na boki. Mężczyzna bezczelnie wsadza palec w pochwę, chcąc sprawdzić, czy dziewięcioletnie dziewczę jest nietknięte. Kiedy okazuje się, że wynik jest pozytywny, Isra, wśród płaczu i krzyku, zostaje zabrana przez służbę swojego oprawcy, od tej chwili jej pana.

Po dokonaniu transferów, pomyślnie sfinalizowanych przez Jasema, czcigodni goście i ich zakupiony towar udają się do czekających na nich helikopterów, by szybko i bezpiecznie dostać się do bazy lotniczej w Tabqa, a następnie – już prywatnymi odrzutowcami – do krajów swego przeznaczenia. Ciemna noc zapada nad Rakką i całym Państwem Islamskim. Chmury zasłaniają zazwyczaj pogodne syryjskie niebo i wiszą nie tylko nad przeklętą stolicą, ale także całym kalifatem.

92 *As-salamu alejkum, saida doktora* (arabski) – Dzień dobry, pani doktor.

93 *Wadi* (arabski) – koryto wyschniętej rzeki.

94 *Bullshit* (angielski) – głupie gadanie; wulg.: gówno prawda.

95 Cerber (grecki, łaciński) – w mitologii greckiej trzygłowy pies strzegący wejścia do świata zmarłych.

96 *Amriki* (arabski) – Amerykanin; amerykański.

97 *Zyft* (arabski) – Cholera.

98 *Shit* (angielski) – Gówno.

99 *Sold* (angielski) – Sprzedano.

Narzeczona dżihadysty

Dla Darii, tym razem uwięzionej w komunalnym bloku, zaczyna się nowa rutyna. Dzień za dniem taki sam, dzień za dniem sama, bez wsparcia i nadziei na odzyskanie wolności. Cały optymizm się w niej wypala. Światełko w tunelu gaśnie. Nie ma wokół żadnej życzliwej duszy, nie mówiąc o przyjacielskiej dłoni, przez co nie widzi możliwości kontaktu z Marysią i Hamidem. Jedyną osobą, która przebywa z nią coraz dłużej, jest znienawidzony mąż, który ostatnimi czasy przeszedł nieoczekiwaną transformację. Stał się spokojny, potulny i cichy. Długie godziny siedzi przed komputerem i Daria po raz pierwszy widzi go z narzędziem pracy, związanym z jego wykształceniem i zawodem. Czasami zajrzy mu przez ramię i zdziwi się, że dorosły mężczyzna gra w gry. Zastanawia się, czy to jakaś gierka wojenna, często bowiem zbija samolot wojskowy lub drona albo bombarduje jakieś fortyfikacje na pustyni. Nieraz ściga się w powietrzu z innym pilotem i przeważnie wygrywa, niszcząc jego maszynę. Kobieta dochodzi do wniosku, że lider fundamentalistów nie może całymi dniami dla przyjemności grać na komputerze i że chyba jest to bardziej realna niż wirtualna rzeczywistość. Przed uwięzieniem nieraz już słyszała, choć wtedy polityka bardzo mało ją obchodziła, że niedługo wojny będzie się prowadzić z klimatyzowanych, wygodnych pomieszczeń, zestrzeliwując samoloty lub drony bądź trafiając w rakiety, które ktoś wystrzeliwuje z innego komputera. Wszystko będzie bezosobowe i nierzeczywiste – wojna w białych rękawiczkach. Wtedy wydawało się jej to jakimś bzdurnym wymysłem, ale teraz wie, że każda walka pochłania tysiące ofiar, lecz nowoczesne uzbrojenie i systemy elektroniczne przechylają szalę zwycięstwa na stronę tych, którzy potrafią umiejętnie je wykorzystać.

Pewnego dnia, pod nieobecność męża, podczas robienia porządków, które stały się dla niej jedyną rozrywką i możliwością ruchu w ciasnym mieszkaniu, wychodzi na mały balkonik, dosłownie metr na pół, i widzi na nim wojskową plandekę. Podnosi ją i znajduje miniantenę satelitarną najnowszej generacji, w formie koła wykonanego z plastikowego, prawie przezroczystego materiału, z zatopioną siatką drucików oraz wysięgnikiem z konwerterem. *Mamy dostęp do niezłego internetu*, stwierdza, lecz nic jej to nie daje, bo do laptopa Jasema boi się zbliżyć jak do ognia, a sama nie ma ani komputera, ani telefonu. Potwierdzają się jej domysły – mąż działa w sieci, i to bardzo efektywnie. Jasem, siedząc w swojej bezpiecznej norze, zabija ludzi, bombarduje, zmienia trajektorię lotu balistycznych rakiet i nawet się przy tym nie spoci. *Co za parszywy świat! Ja nie mogę wysłać głupiego maila czy SMS-a, a ten potwór wysyła setki ludzi do nieba. To lokum jest świetną bazą dla jego działalności,* wnioskuje. *Przecież koalicjanci nie zbombardują bloku z tysiącem cywilnych mieszkańców, kobiet, dzieci, starców i niewinnych mężczyzn, tylko po to żeby zlikwidować jego antenę i elektroniczny punkt dowodzenia.*

Naiwna i dobroduszna Daria nie wie, w jak wielkim jest błędzie, bo obecnie na wojnie nie ma skrupułów, a ten, kto je ma, przegrywa. Wojska rządowe i zjednoczone siły zagraniczne nie mogą po prostu namierzyć „pluskwy", bowiem Jasem ma przywieziony jeszcze z Wielkiej Brytanii aparat do zakłócania fal radiowych i sygnałów satelitarnych.

– Czas, żebyś gdzieś stąd wyszła, bo już bardzo źle wyglądasz i tyjesz w oczach – proponuje Jasem pewnego wiosennego popołudnia. Daria, w głębokim szoku, nie potrafi wydobyć z siebie głosu.
– Nie chcesz?

– Oczywiście, że chcę! – wykrzykuje, kiedy wreszcie otrząsa się ze zdumienia. – Ale dokąd można pójść? – Euforia szybko znika, bo kobieta doskonale pamięta centralny park, który obecnie jest wykorzystywany jako plac kar.

– Ludzie nadal starają się żyć normalnie – stwierdza dżihadysta, a Daria zastanawia się, co dla niego oznacza słowo „normalnie". *Między wódką a zakąską skrócić kogoś o główkę, to jest normalne?,* kpi w duchu, ale oczywiście trzyma język za zębami. – Spotykają się towarzysko, a nad Eufratem jest nawet parę całkiem niezłych restauracji.

– Dla każdego?

– Żartujesz? Czy gdziekolwiek na świecie widziałaś, żeby każda knajpa była dla każdego? – śmieje się dobrodusznie, a młoda z nerwów aż przełyka ślinę i przeklina siebie, że nie potrafi

powstrzymać się od komentarza. – Czy do Sheratona lub Marriotta chodzą biedacy? Czy do kasyna Lisboa w Macao wpuszcza się pucybutów?

– Masz rację – przyznaje potulnie i spuszcza wzrok. – To gdzie pójdziemy?

– Mam zaproszenie na parę imprezek, więc się szykuj. Tam jest świeże powietrze, a od rzeki wieje orzeźwiająca bryza. Ptaki śpiewają, woda szumi…

Pół-Polka nie może uwierzyć, że słyszy taki romantyczny tekst z ust człowieka, który do tej pory nic innego nie robił, jak tylko mordował, a ją bił i bluzgał. *Musi być chory*, podsumowuje. Przygląda się mężowi spod oka i widzi, że ma niezdrową białożółtą cerę. *Ta wojna wszystkich nas zabija, tak zbrodniarzy, jak i Bogu ducha winnych ludzi*, dochodzi do wniosku.

Nad Eufratem rzeczywiście jest miło i przyjemnie, tak że człowiek mógłby zapomnieć, gdzie się znajduje. Na nadbrzeżu jest ładna i zadbana promenada, lecz wzdłuż niej zgromadziła się duża grupa mężczyzn i kobiet pod bronią, co psuje relaksującą atmosferę. Bynajmniej nie przyszli na schadzkę czy manewry, lecz by pilnować porządku w idealnym Państwie Islamskim. *Jeśli przestrzeganie panującego prawa szariatu wymaga takich nacisków, zabezpieczeń i kontroli, to coś jest nie tak,* myśli Daria. *Oznacza to, że ludzie zaczynają przeglądać na oczy i widzą, iż kalifat jest sztuczny, naciągany, oszukańczy i obłudny*. Funkcjonariusze głównie stanowią ochronę relaksujących się na nabrzeżu prominentów, na czele z młodym następcą, Chalidem ibn Bagdadim, jego mamusią, ciociami i wujkami oraz bandą podobnych mu kolesiów. Bojowników dżihadystów i zasłużonych przywódców wojskowych jest mało, na palcach jednej ręki można by zliczyć. Dzieje się tak, dlatego że następca wciąż trzyma w tajemnicy fakt, iż jego tatuś od dawna nie żyje, choć wie o tym pół kalifatu i cały świat. Zapewne obawia się braku poparcia i wysunięcia innej kandydatury na jego miejsce, bo większość poddanych nie lubi tego gołowąsa, a reszta zwyczajnie się go boi. Nie ma on charyzmy, którą miał kalif Abu Bakr, cieszy się za to opinią maminsynka, sadysty i szaleńca. Pomimo że swoją niezwykłą, wybitną urodą mógłby oczarować wszystkich, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, to tak się nie dzieje, gdyż brak mu uroku osobistego, a parszywy charakter bije z jego czarnych, rozbieganych oczu i nieszczerej twarzy. Nawet kiedy się śmieje, a czyni to bardzo często, to jedynie przywdziewa na twarz maskę wesołości, a serce pozostaje w nim kamienne. Uwielbiają go tylko jego kolesie, tacy sami mordercy jak on, bo przy nim czują się bezkarni.

Dla Darii jest to pierwsze wyjście poza miejsce internowania od czasu, gdy Jasem wpakował ją do więzienia, z którego została przeniesiona prosto do haremu. Oddycha głęboko świeżym, rześkim powietrzem, nie mogąc się nadziwić, że świat, pomimo okrucieństwa i przelewu krwi, nadal jest taki piękny.

– Witaj, bracie! – Chalid otwiera przed Jasemem ramiona. Mężczyźni w tradycyjny, arabski sposób całują się w oba policzki, a następnie zarzucają rutynowymi pytaniami o zdrowie i powodzenie.

– Wszystko w porządku, synu – kończy prawa ręka byłego kalifa. – Jak najlepszym – kłamie jak z nut.

– Gdzie się podziewasz? – Chalid usadawia go przy sobie, a Daria, stojąca krok za mężem, nie wie, co ze sobą począć.

– Nadal jestem w Rakce. – Dżihadysta śmieje się z groźnym błyskiem w oku, ubawiony i zarazem zezłoszczony dziwnym pytaniem. – Chyba widać moją działalność?

– Tak, oczywiście! – Daria dostrzega z rozbawieniem, że następca wielkiego i mocarnego kalifa boi się *dżihadiego* Johna, a chyba powinno być odwrotnie. – Doceniam twoją lojalność. – Młody z szacunkiem składa ręce na piersiach. – Porozmawiamy o tym później.

Matka przywódcy, która siedzi po jego prawicy i nakłada mu na talerz co lepsze kąski, macha ze zniecierpliwieniem w kierunku Darii. Dziewczyna rozgląda się dookoła niepewnie i nagle czuje, że chwyta ją za rękę jakaś szczupła, zimna, ale mocna dłoń i ciągnie w drugą stronę stołu, gdzie siedzą same zakwefione kobiety.

– Jestem Dulaimi. Pamiętasz mnie? – Kobieta podsuwa jej krzesło i cicho chichocze, bo jak można poznać człowieka, kiedy właściwie go nie widać. – Jak się masz? – Patrzy na Darię pięknymi oczami, które wyrażają ciepło i ufność.

– Och! Kochana jesteś! – Pół-Polka wzdycha z ulgą. – Długo by gadać… nie ma zresztą o czym. – Nie chce poruszać drażliwych tematów, bo wie, że w całym kalifacie ściany mają uszy i oczy. Siedzące wokół baby z przyjemnością doniosłyby jakąś ciekawostkę młodemu przywódcy lub jego matce, żeby tylko się zasłużyć.

– U mnie też wesoło – enigmatycznie mówi o swoim losie Dulaimi, której było ciężko, jako trzeciej, najmłodszej i najładniejszej żonie, już za życia męża, Abu Bakra, ale teraz jej dni są policzone.

Kobiety na kalifackich przyjęciach przeważnie siedzą oddzielnie, ale młody następca tronu może sobie pozwolić na złamanie tego zakazu, bo kto mu zabroni? Daria obserwuje bacznie zebrane, mieszane towarzystwo. Większość kobiet jest zastraszona, ale są też takie, które szaleją za swoimi mężami, uwielbiają ich, popierają we wszystkim, również w ich zbrodniach. Jednak te najbardziej napalone to zazwyczaj nowy narybek Państwa Islamskiego. Daria nie może się nadziwić ich głupocie. Kretynki nie mają pojęcia, co się dzieje dookoła nich, że ludzie są masowo pozbawiani życia, morduje się dzieci, a kobiety przetrzymywane są w więzieniach lub burdelach oraz handluje się nimi jako żywym towarem. Nie przewidują też w swojej naiwności, że same mogą tak skończyć. Darię szokuje fakt, że wiele spośród zebranych to Europejki lub przyjezdne z innych krajów arabskich – Maroka, Algierii czy Libii. *Jak one żyły w swoim świecie, jeśli tu im się podoba?*, zastanawia się. *Wszystkie przecież nie mogą pochodzić ze slumsów bądź patologicznych rodzin! To straszne, jak im namieszano w ich głupich, naiwnych łepetynach!*

– *As-salam alejkum*! – Po godzinie do zebranych dołącza Jasmin.

Prawie wszystkie kobiety zrywają się na równe nogi i witają ją owacją na stojąco.

– *Alejkum as-salam! Ahlan wa sahlan! Ja Jasmin*100*!*

Każda pragnie przywitać się z nią osobiście i przynajmniej wymienić uścisk dłoni. Wszystkie patrzą na nią jak pokorne niewolnice, uwielbiają ją, dziękują i kłaniają się nisko. Jasmin potrafi tak manipulować ludźmi, że wszyscy robią to, co ona chce, a przy tym czują się dowartościowani i spełnieni. Przynajmniej do czasu.

– Co ona tutaj robi?! – Przybyła, zmierzając w stronę mężczyzn, poznaje swoją rywalkę nawet po samych oczach i oskarżycielsko wskazuje ją palcem. – Co ta wywłoka robi w eleganckim muzułmańskim prawowiernym towarzystwie?! – drze się na całe gardło, rzucając rozwścieczonym wzrokiem to na młodego następcę, to na Jasema. Zapada cisza jak makiem zasiał, bo wszyscy znają porywczy temperament dżihadystki i wiedzą, że jest zdolna do wszystkiego. Nawet Chalid się jej boi.

– Moja żona ma prawo wychodzić ze swoim mężem na spotkania, zwłaszcza że zostaliśmy zaproszeni przez tak czcigodnego gospodarza – spokojnym głosem ripostuje Jasem. – Dlaczego miałem okłamywać następcę kalifa, że nie może przyjść? Kłamstwo to wielki grzech, kobieto – podkreśla ostatnie słowo, bo bojowniczka oczywiście jest ubrana w męski strój i nie zasłania twarzy, za co w kalifacie najłagodniejszą karą jest wymierzenie chłosty, najlepiej stu batów za jednym zamachem, co dla pokutnika jest nie do przeżycia.

– Wywłoka z haremu ma zaszczycać swoim towarzystwem najważniejszych i najcnotliwszych ludzi w państwie? – Jasmin używa ostrej amunicji. – To hańba dla nas!

Trzęsąca się Daria, która postanawia za żadne skarby się nie odezwać, czuje mocny, wspierający uścisk dłoni Dulaimi. Nie odrywa wzroku od Jasema, czekając na ułaskawienie i zwycięstwo lub ostateczny wyrok.

– Moja żona Darin była w haremie felczerką, a nie pensjonariuszką – zaczyna powoli Jasem, a jego oczy goreją jak w malignie, bo nikomu nie pozwoli sobą dyrygować czy publicznie obrażać i krytykować. – Dzięki niej ostatnie międzynarodowe wydarzenie zakończyło się wielkim sukcesem. Za to ty wystarczająco je storpedowałaś, pozbawiając nasze błogosławione przez Allaha państwo najlepszego towaru i co najmniej stu tysięcy dolarów.

Większość gości jest niewtajemniczona i nic nie rozumie z burzliwej wymiany zdań, myśląc zapewne, że chodzi o robienie jakichś biznesów, i nie łącząc tego z seksniewolnicami, które były żywym towarem, przehandlowanym na niewiadome cele za horrendalne pieniądze. Darii serce drży i od razu podejrzewa, że biedna Afra najprawdopodobniej została złapana i zamordowana przez wściekłą

agitatorkę, bowiem tylko wtedy Jasmin może być winna poniesionej straty. Jeśli zaś udałoby się Afrze uciec, dżihadystka nie byłaby o nic oskarżana.

– To racja! – Młody kalif, wykrzywiając pogardliwie swe namiętne wargi, lekceważąco macha na Jasmin, odsyłając ją do drugiej części stołu, zajętej przez kobiety. – Już dość zaszkodziłaś naszym interesom, więc siądź, kobieto, tam, gdzie twoje miejsce.

Wszyscy widzą, że Jasmin wypadła z łask i teraz nawet jej wcześniejsze fanki obracają się do niej plecami.

– Ja również jestem twoją żoną – Jasmin zwraca się do Jasema. – A teraz, wyprowadzając się nie wiadomo gdzie, pozbawiłeś mnie godziwego lokum i muszę gnieździć się w tym zawszonym domu dla kobiet! – Bojowniczka, zaślepiona nienawiścią do Darii, dobitnie określa jeden z głównych, kultowych przybytków panującej władzy. Teraz już żadna z koleżanek jej nie wesprze, bo prawie wszystkie po przybyciu do Rakki z dumą tam mieszkały.

– A cóż to za żona, co mordę drze na swojego męża? – Jasem chce ostatecznie załatwić byłą kochankę. – Widzisz, żeby Darin choć słowem się odezwała? – zadaje retoryczne pytanie, a Chalid i jego mamusia z aprobatą potakują. – Poza tym co z ciebie za cnotliwa kobieta, skoro odsłaniasz twarz, każdemu pokazując to, co powinien widzieć tylko mąż?

– Jestem bojowniczką!

– Dlatego uważasz, że możesz robić, co ci się zechce?! Nie przestrzegać świętego prawa szariatu?! – podnosi głos i karcąco celuje w nią palcem. – Uważasz, że skromne funkcjonariuszki Al-Chansy są od ciebie gorsze?! Mniej skuteczne?! – Wskazuje na ich ochronę, składającą się również z zakwefionych kobiet.

Daria patrzy tryumfalnym wzrokiem na Jasmin, bo teraz czuje się kimś, a nie jedynie odsuniętą, pogardzaną żoną dżihadysty. W jej spojrzeniu bojowniczka widzi wrogość i ostrzeżenie. Teraz Daria już nie boi się tak jak na początku – jest zahartowaną i doświadczoną przez życie osobą, która ma za sobą dwa ośrodki internowania, gdzie w zasadzie tylko jej udało się przeżyć. A co najważniejsze, jej mąż stoi za nią i otwarcie ją chwali. I to nieważne, że jest mordercą, sadystą i szaleńcem, bo w jej położeniu właśnie taki partner jest potrzebny.

Jasmin zasłania twarz rąbkiem czarnej materii, lecz nadal nie znajduje się dla niej miejsce przy stole, nawet na samym jego końcu. Na taki afront i odrzucenie kobieta reaguje żywiołowo, wyrzucając ręce do góry i mamrocząc coś pod nosem. Na koniec obraca się na pięcie i zmierza do domu dla samotnych kalifackich niewiast.

– Masz *mahrama* ze sobą, kobieto?! – krzyczy za nią Jasem, a Daria zastanawia się, czy już dzisiaj chce ostatecznie rozwiązać problem posiadania drugiej żony.

Na tym kończą się atrakcje wieczoru i reszta przyjęcia upływa w nudnej, choć napiętej atmosferze. Daria pamięta jeszcze z Rijadu, jak wyglądały takie spotkania, chociażby tylko w kobiecym gronie. Kiedy tylko panie przekraczały próg domu i znikały za wysokim murem, zrzucały z siebie uciążliwe *abaje* i popisywały się najmodniejszymi kreacjami z szerokiego świata i drogocenną biżuterią. Kobiety zawsze puszczały muzykę, oficjalnie zakazaną również w Saudi, i ruszały w pląsy. *Przecież Arabki uwielbiają tańczyć!,* podsumowuje. *Tutaj nie ma nic, co charakteryzowałoby kraj arabski! Ci mordercy i wandale zniszczyli całą orientalną kulturę. Faceci nie palą sziszy, baby nie plotkują, bo to strach, gdyż ktoś przez głupie pomówienie może zostać osadzony, osądzony i skazany, albo nawet bez sądu otrzymać karę chłosty. Nikt się nie śmieje, nie dowcipkuje, tylko słychać szczęk talerzy, siorbanie i mlas-kanie wyjątkowych prymitywów, którzy w kalifacie dorwali się do władzy. Boże! Gdzie ja wylądowałam? Ile jeszcze będę musiała wytrzymać? Do śmierci?*

– Niedługo dotrze do nas parę nowych jałówek – ni z tego, ni z owego odzywa się matka następcy, która tak jak Jasmin uważa, że wszystko jej wolno.

– Skąd? Z Anglii? Z Francji? A może z Maroka? – kobiety, krzycząc przez długi stół, przy którym siedzi ze dwadzieścia osób, dopytują jedna przez drugą, tęskniąc za rodaczkami.

– Nie, kochane! Teraz przyjedzie najczystszy towar – dogryza im tłusta starucha. – Mamy chętne z Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich! – oznajmia z euforią. – Dziewicze Arabki!

Tak wielkim szacunkiem i popularnością cieszy się nasze wspaniałe państwo! Bogaczki rezygnują z przywilejów, by spełnić się jako żony dżihadystów i matki przyszłych młodych bojowników. – Patrzy z czułością, a jednocześnie wymownie na swojego syna, a ten nieoczekiwanie czerwieni się po samą linię włosów, głupkowato się uśmiechając.

Na Boga!, Daria wykrzykuje w duchu. *Toż niemądre, nieszczęsne dziewuchy! Na pewno spełnią się seksualnie, będąc codziennie wielokrotnie gwałcone,* pokpiwa, bo doskonale zna zachowania tutejszych niewyżytych mężczyzn. *A ich dzieci? Synowie zostaną młodocianymi mordercami, jako szczenięta kalifatu, a córki wydadzą za mąż, pozbawiając je dzieciństwa i dziewictwa jako nieletnie dziewczynki. Opcja super! Świetlana przyszłość! Ale może być jeszcze lepiej, kiedy dzieciaki zostaną szahidami, a sami rodzice oklejają je materiałami wybuchowymi i poślą na śmierć.*

Stwierdza, że chyba już całkiem zwariowała, bo coraz częściej rozmawia sama ze sobą. Jakże chciałaby wyrazić swoje myśli na głos, podzielić się nimi z kimś i nie bać się, że zostanie za to ukarana. Nie delikatnie skarcona, ale skazana na potępienie. Spoziera głęboko w oczy Dulaimi, która również drży o swoje życie. Obie nieszczęsne kobiety nie wiedzą, czy jeszcze kiedyś się spotkają i jak długo Stwórca pozwoli im kroczyć po ziemskim padole. Łączy je tak wiele – niewola i strach – ale to samo też dzieli. W normalnym świecie zapewne byłyby przyjaciółkami, które bez obaw spotykałyby się, wychodziły do kawiarni czy restauracji i plotkowały, ile dusza zapragnie. Tutaj zaś ich relacja polega na głębokim spojrzeniu w oczy i mocnym uścisku dłoni.

Po dziesięciu dniach od ostatniego wyjścia Jasem nieoczekiwanie wraca do mieszkania przed południem. Wygląda na bardzo podekscytowanego.

– Zbieraj się! – Macha na Darię, ledwo dysząc, bo wejście na czwarte piętro zaczęło sprawiać mu ogromne kłopoty. – Jest sprawa, którą trzeba załatwić. – Stoi, zgięty wpół, trzymając się za zoperowany, pokaleczony odłamkami bok.

– Jaka sprawa? Skąd ten pośpiech? – dopytuje Daria.

– Ruszaj się! – Mąż tylko rzuca w jej kierunku *abaję*.

– Wyjeżdżamy? – Kobieta traci kontrolę i ujawnia swoje najskrytsze marzenie.

– Chciałabyś. Nie tak szybko, gołąbeczko. To nie jest takie proste, jak mogłoby ci się wydawać.

Wiem, że jest to prawie niemożliwe. Tak jak przyjazd do Rakki mojej siostry i jej męża Hamida, który rozwali ci łeb, jak już cię dopadnie, Daria ripostuje w myślach i od razu lepiej się czuje.

– To jakie masz dla mnie zadanie? – pyta pokornie. – Pamiętaj, że Jasmin jest na mnie cięta i nie chciałabym znaleźć się z nią sam na sam lub nieopatrznie się na nią natknąć. Ten babsztyl z wielką przyjemnością wrzuciłby mnie z powrotem do więzienia.

– Tym razem do żadnego pierdla nie pójdziesz! Ja na to nie pozwolę. Dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi. – Szaleniec, morderca bezbronnych kobiet i dzieci używa przysłowia Heraklita z Efezu, czym znów szokuje swoją żonę. Daria stwierdza, że koleje życia zniszczyły tego mądrego mężczyznę i kiedy zrozumie on, jak straszliwie zbłądził, będzie największym nieszczęśnikiem pod słońcem.

– Do tej samej rzeki można wejść tyle razy, ile się ma ochotę, tylko że woda w niej będzie już całkiem inna – odpowiada, patrząc mu głęboko w oczy, na co on uśmiecha się półgębkiem.

– *Panta rhei*101 – kwituje Jasem, po czym szybko wychodzą z domu.

Nie wiadomo, skąd Jasem dostał nową toyotę camry w czarnym, ekskluzywnym kolorze, ale jadą do miasta jak jaśnie pan i pani. Daria spodziewa się, że Państwo Islamskie zdobyło jakieś nowe tereny i złupiło mieszkańców, bo w Rakce już niewiele zostało do zagrabienia. Dawne rezydencje Baszara Asada i syryjskich klas rządzących nad Eufratem, które dwa lata temu przejęli dżihadyści, dziś wyglądają jak stajnie lub chlew, a ich majątek i inne dobra materialne zostały wykorzystane do cna lub zwyczajnie zniszczone i zdemolowane. Jeśli dostaje się coś za darmo, to po co o to dbać, a jeszcze kiedy grabieżca jest prymitywnym koczownikiem, to wszystko idzie w ruinę.

– Musisz pomóc w przygotowaniu jednej dziewczyny do ślubu – w końcu Jasem uchyla rąbka tajemnicy.

– Ale czemu ja? – dziwi się Daria.

Zapada milczenie, ale kiedy samochód zatrzymuje się pod domem kobiet, o którym tyle słyszała

w więzieniu i haremie, domyśla się już, że narzeczona jest zaagitowaną cudzoziemką i muszą z nią być jakieś problemy.

– To pół Polka, pół Palestynka, która przybyła do nas z Rijadu, więc chyba dość dużo macie wspólnego z wyjątkiem faktu, że ona ma z piętnaście czy szesnaście lat i okazała się dziką kozą. – Jasem wysadza Darię, po czym odjeżdża z piskiem opon.

Przechodnie oglądają się za kierowcą z naganą w oku, ale zaraz pokornie odwracają wzrok, bo wiadomo, że takimi autami jeździ wierchuszka islamskich bojowników i liderzy ruchu. A im lepiej się nie narażać.

Jak to możliwe, że miasto o trzystutysięcznej populacji dało się zdominować przez czterdziestopięciotysięczną armię?, przelatuje Darii przez głowę. Postanawia jednak się pospieszyć, bo stanie jak słup soli na chodniku nawet dla w pełni zakwefionej kobiety jest bardzo niebezpieczne. *Al-Chansa nie śpi*, podsumowuje i prawie biegnie pod wielkie frontowe drzwi w piętrowym budynku.

– *As-salamu alejkum* – wita się uprzejmie ze strażniczką, która siedzi, rozwalona, na recepcji. Przez oparcie obrotowego fotela przewiesiła karabin maszynowy, zaś na ladzie leżą zapasowe magazynki i trzy granaty.

– Co jest? – odpowiada gburowato. – Gdzie twój *mahram*? Kto cię przyprowadził? – Od razu atakuje, próbując wykazać się czujnością na swoim bardzo odpowiedzialnym stanowisku.

– Przywiózł mnie i odjechał – bez lęku odpowiada Daria. – Nazywam się Darin Alzani. Zostałam wezwana.

– Aaaa! Chyba że tak! – Grubaska rozpływa się w uśmiechu, niezgrabnie wstaje i usłużnie się kłania. – Mamy taką Sarę, którą trzeba na dziś wieczór przygotować do ślubu z pierworodnym synem jaśnie nam panującego kalifa Abu Bakra al-Bagdadiego – przechodzi do meritum sprawy, tak jak wszyscy udając, że kalif nadal żyje i nad wszystkim panuje. – A ona jakaś dziwna jest i wygląda, jakby jej się we łbie poprzewracało. – Wykrzywia usta w pogardliwym grymasie.

Nieświadoma niczego, głupiutka szesnastoletnia Sara ma poślubić znanego w kalifacie zabijakę i chorego na umyśle mordercę zboczeńca, a równocześnie wielce przystojnego dwudziestopięciolatka. Zapewne została skuszona do przyjazdu jego zdjęciami i obietnicą, że będzie najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem, mając takiego adonisa przy boku. Biedaczka, najprawdopodobniej nie poszperała w internecie i nie znalazła stron, na których Państwo Islamskie chwali się swoimi bojownikami, ukazując ich w akcji. Chalid ibn Bagdadi, następca kalifa, pojawia się tam wielokrotnie. Zdjęcie najbardziej zapadające w pamięć przedstawia młodego mężczyznę, ubranego w błękitną tunikę i pantalony oraz turban, z szerokim uśmiechem na ogorzałej, przystojnej twarzy, który w wyciągniętych dłoniach trzyma oderżniętą głowę jakiegoś nieszczęśnika. Gdyby nie okoliczności Chalid wyglądałby całkiem sympatycznie – oczy ma pogodne i bez złości, a jego twarz jaśnieje szczęściem, tak jakby pokazywał wszystkim jakiś wspaniały prezent lub udany zakup, nowe buty, torbę sportową, kluczyki do mercedesa czy butelkę piwa, którym będzie świętował z kolegami.

Daria zatrzymuje się przed drzwiami pokoju i przez szczelinę obserwuje zachowanie Jasmin, która była na miejscu pierwsza, oraz przerażonej nastolatki, rozebranej do rosołu i chowającej się w kącie. Wokół stoi jeszcze pięć kobiet różnej narodowości, ze zmarszczonymi brwiami i wściekłością w oczach. Pół-Polce ogromnie żal dziecka. *Że też nikt jej od tego nie odwiódł*, myśli sobie. *Gdzie byli jej rodzice? Dlaczego przegapili moment, gdy ich córeczka została złapana w sieć kłamstw i fałszywych obietnic? Teraz już nic jej nie uratuje i można jedynie zminimalizować skutki tragedii. A i to nie będzie łatwe.*

– A kogoż to licho przyniosło?! – wykrzykuje zbulwersowana Jasmin na widok rywalki.

– Jasem mnie przysłał – oznajmia Daria z dumnie podniesionym czołem. – Mam się zająć *arusą*102.

– Chyba sobie jaja robisz! – Dżihadystka nie chce się pogodzić z faktem, że jest odsuwana od kolejnych przywilejów. – To ja ją do kalifatu sprowadziłam! – wściekła podaje ostateczny argument.

– No i co z tego, skoro nie potrafisz się nią odpowiednio zająć?

– Ja nie potrafię?! – Wykonuje krok w kierunku przeciwniczki, lecz ta nie schodzi jej z drogi i nie

widać lęku na jej twarzy.

Już nie jestem tą zastrachaną dziewczyną, którą mogłaś kiedyś pomiatać, mówi w duchu pół-Polka. *Teraz bój się mnie!* Patrzy na nią buńczucznie.

– Powiedz mi, czemu nie załatwiłaś dziewczynie wizyty w salonie piękności, przygotowującym do ślubu? – pyta.

– W naszym domu mamy dość wykwalifikowanych fryzjerek, kosmetyczek i wizażystek. Zatrzęsienie wprost…

– Oszczędzasz na przyszłej żonie następcy kalifa? Na narzeczonej jego pierworodnego?! – Daria uderza w czuły punkt, a Jasmin robi się bordowa, zaś jej poplecznicz ki kurczą się w sobie, bo nie chcą być oskarżone o takie niedopatrzenie. – Gdzie jest suknia dla panny młodej? – pada kolejne pytanie.

– A co?! Chciałoby się białą tiulową, w której lubuje się zgnity Zachód! U nas obowiązują skromność, czystość i zgoda z naturą.

– Czyli ma iść do ślubu, tak jak ją Pan Bóg stworzył? – Daria wskazuje na gołą dziewczynę, a cień uśmiechu przebiega nawet po twarzach poplecznicz ek bojowniczki. – O ile się nie mylę, od wieków Arabowie ubierali w ten wyjątkowy dzień swoje wybranki w najlepsze tradycyjne szaty. Gdzie biżuteria ślubna? Gdzie *kuffa*103? Nie widzę ani jednego koszyka z prezentami. Co z ciebie za swatka? – dogryza, nazywając Jasmin niechlubnym imieniem i deprecjonując jej agitatorską, nadzwyczaj ważną dla islamistów działalność.

– Kosze z perfumami, butami i biżuterią? – Dżihadystka chwyta ją za słowo. – Toż to pycha i próżność, niezgodne z czystym prawem islamskim.

– A więc żona przyszłego kalifa ma chodzić bez butów? – Daria chciałaby zapytać hipokrytkę, jak się ma ich skromność i ascetyzm do tego, że przywódcy dżihadystów jeżdżą najdroższymi samochodami, każdy z nich ma na palcu co najmniej jeden sygnet i mieszkają w rezydencjach należących do znienawidzonego i potępianego przez nich rządu Asada, pełnych zrabowanych dóbr. Umartwianie się i wstrzemięźliwość nakazują naiwnym, zaślepionym poddanym, ale sami od tego stronią. – Zarezerwuj dla niej salon i możecie spadać! – dyryguje Daria. – I chcę za chwilę widzieć tradycyjne – z naciskiem wypowiada to słowo – ciuchy panny młodej. A resztą już ja się zajmę.

Zwolenniczki agitatorki jakby tylko czekały na te słowa, bo pędem opuszczają pokój, Jasmin zaś wychodzi z podniesionym czołem i obrażoną miną, wybierając po drodze numer telefonu w swojej komórce.

– Jasem, co to ma znaczyć? – pyta podniesionym głosem, lecz zaraz milknie i zaciskając zęby, cierpliwie znosi tyradę ze strony mężczyzny.

Daria zatrzaskuje drzwi do wielkiej sali, w której stoi co najmniej dziesięć żelaznych prycz, brudnej i niewietrzonej chyba od wieków. Wszędzie panuje nieład, łóżka przeważnie są niezasłane, na szafkach nocnych piętrzą się papierki po czekoladkach i chipsach, stoją świece i wszędzie zalega stopiony wosk. Plastikowe butelki po wodzie i gazowanych napojach leżą porozrzucane na klejącej się podłodze.

– Cóż ty, do cholery, wyprawiasz, moje dziecko? – Natychmiast przyskakuje do ubierającej się nastolatki, a ta, słysząc polską mowę, baranieje i wytrzeszcza na nią zapuchnięte od płaczu oczy. – Nie miałaś gdzie wyjechać na wakacje?! Wybrałaś najgorszy kierunek. Chybaś oszalała! – Daria podnosi głos, lecz od razu chwyta się za usta i ogląda za siebie.

– A co pani tu porabia? – słabym głosikiem pyta nieletnia panna młoda.

– Ja zostałam porwana, mała idiotko! – Zapada cisza. Sara, przyszła oblubienica, wbija wzrok w swoje ogryzione do krwi paznokcie i sama już nie wie, czy naprawdę popełniła największy błąd w swoim życiu, czy nie. Daria stwierdza, że nie ma co się na nią wściekać, lecz trzeba biedaczce pomóc i delikatnie wprowadzić ją w realia, żeby jakoś udało jej się przetrwać do wyzwolenia. – Czy ty wiesz, gdzie wylądowałaś?

– W kalifacie? – odpowiada dziewczę w typowo młodzieżowy, impertynencki sposób.

– Nie będę wnikała, z jakiej skrzywionej czy złej rodziny pochodzisz, jaką biedę klepałaś albo jak bardzo znudziło cię bogactwo i miłość najbliższych. Teraz muszę ci oględnie powiedzieć, co trzeba

zrobić, żeby w tym kalifacie przeżyć.

– Czy małżeństwo z pięknym facetem jest aż takie złe? – pyta niemądrze Sara, a w jej dziecinnych oczach widać zauroczenie nieznanym mężczyzną, cudnym jak z obrazka.

– Co ty o nim wiesz, kochana?

– Rozmawialiśmy raz czy dwa… – Speszona, czerwieni się po same uszy.

– Na jaki temat?

– Opowiadał mi, jak jest wspaniale, kiedy najczystszy, pradawny islam doszedł do głosu. Jacy wszyscy są szczęśliwi, żyjąc wedle boskich przykazań i tradycji.

– I nie sprawdziłaś w internecie, jak to naprawdę wygląda? – Daria punktuje dziewczynę, choć doskonale pamięta, jak sama nie chciała nikogo słuchać i żadne argumenty do niej nie przemawiały. Jednak jej nikt nie przedstawił konkretnych zarzutów pod adresem Johna, bo też nikt nie miał pojęcia, jakim niebezpiecznym jest typem. – Te pierdoły o islamie to papka dla maluczkich – mówi prosto z mostu. – Chorym fundamentalistom chodzi o zdobycie ziem, rabunek, mordy i wszelkie inne bezprawie, a cała reszta ludzi, normalnych obywateli, spokojnie żyjących od wieków na tym terenie, obecnie klepie biedę i trzęsie portkami.

– I co teraz? – Sara wygina usta w podkówkę. – Mam wracać do domu? – Zaczyna rzewnie pochlipywać. – Do mojej niewiernej chrześcijańskiej matki?! Nie ma mowy! – Ze złości aż tupie nogą.

– Niestety, odwrotu już nie masz. Musisz mnie uważnie wysłuchać, żeby przeżyć w tym piekle przynajmniej parę miesięcy. Możesz się jedynie modlić, żeby wojska koalicjantów wykurzyły tych skurwysynów z miejsc, które kiedyś stanowiły kolebkę ludzkości, a dziś stały się źródłem zła i zepsucia, siedliskiem największych zbrodniarzy i wywłok z całego świata.

– Co ty mówisz?! To niemożliwe! – Oburza się, bo nic nie przekona napalonej młódki, a jedyne, co jej się nie podoba, to brak własnego pokoju, służby i to, że otaczają ją przeważnie prymitywne i głupie stare baby. Ich kretyńskie dowcipy, które opowiadają, gdy nie ma prądu lub dobrego, świeżego jedzenia, zupełnie do niej nie przemawiają. Wyobrażała sobie pobyt tutaj jak z *Baśni tysiąca i jednej nocy* – pełen przepychu i wygody – a czuje się zdeprecjonowana, niezrozumiana i samotna, nawet bardziej niż w Rijadzie, w swoim domu. – Ty jesteś jakąś wichrzycielką! – podsumowuje kobietę, która chce jej służyć radą i wsparciem.

– Saro, nie wydurniaj się! – Daria chwyta ją za ramiona i delikatnie potrząsa szczupłą, delikatną jak lilijka dziewuszką. – Nie jesteś głupia i im szybciej zrozumiesz, w co się wpakowałaś, tym większe będziesz miała szanse przetrwania.

– Zdecydowałam, że wyjdę za obłędnie przystojnego mężczyznę, który jest bojownikiem, a taki człowiek musi czasami być ostry i zastosować przemoc. Niewiernych trzeba wyplenić i on to robi. Podziwiam go za to. – Kiedy mija pierwszy strach, Sara staje się stanowcza, a Daria postanawia już się nie narażać i nie uświadamiać na siłę głupiej sikorki.

Dwie pół-Polki jadą do salonu kosmetycznego dłuższą drogą, bo Daria chce pokazać nowo przybyłej miasto, bowiem ta z samochodu, którym jechała w nocy, przeszła jedynie do domu kobiet i od tej pory nosa stamtąd nie wyściubiła. Daria nie wie, na ile może wstrząsnąć nastolatką, by wzbudzić w niej instynkt samozachowawczy, a jednocześnie nie wywołać zgubnej paniki. Ostatecznie nie zawozi jej pod kościół, z gnijącymi szczątkami chrześcijan wystawionymi na widok publiczny na podwórzu, bo stwierdza, że taki widok może wywołać u nieletniej, nieświadomej niczego dziewczyny nawet obłęd. Wystarczająco straszne wrażenie robi już samo miasto – zaniedbane przez mieszkańców i zrujnowane przez wewnętrzne czystki i walki, zniszczone od bombardowań, zaśmiecone, z zamalowanymi bannerami i plakatami oraz hurmą rozwścieczonego, groźnego wojska, przemierzającego je pod czarną kalifacką flagą wzdłuż i wszerz.

– A co to? Z plastiku? – Mała pokazuje na zmasakrowane ludzkie ciało, zakopane po pas na małym skwerku. Widać ukamienowano tu jakąś nieszczęśniczkę i dla przykładu pozostawiono w miejscu kaźni.

– Nie, moja droga, jak najbardziej prawdziwe.

– Musiała okrutnie zgrzeszyć, skoro zasądzono jej taką surową karę. – Sara ma wyprany mózg

i Daria dochodzi do wniosku, że jeśli przyszły mąż za bardzo jej nie skrzywdzi, a nastolatka zasmakuje w perwersyjnym seksie, to równie dobrze może stać się drugą Jasmin. *Nigdy nie wiadomo, co tkwi w człowieku*, rozmyśla doświadczona przez życie kobieta. *Z porządnej osoby w ekstremalnych warunkach mogą wyjść najbardziej zbrodnicze instynkty*.

Uroczystość zaślubin jest huczna na miarę kalifatu, zagrabionych bogactw i szaleństwa organizatorów. Ceremonia odbywa się w najbardziej ekskluzywnej restauracji. Przed nią znajduje się rozległy plac, na który zajeżdżają nowoczesne, drogie, zrabowane zabitym bogaczom samochody. Mercedesy, bmw, toyoty i nissany, najczęściej z otwieranym dachem, wiozą męskie towarzystwo. Panowie, wychylając się przez okna i szyberdachy, wrzeszczą do upadłego, oddając przy tym jedną salwę z karabinów maszynowych za drugą. Są uzbrojeni po zęby. Naczalstwo armii i religijni przywódcy tylko czasem prowadzą pojazdy sami, bowiem większość z nich ma kierowcę. Rzadko przywożą osobiście swoje żony – kobiety, dziewczęta i dziewczynki przyjeżdżają oddzielnie, pikapami lub busami. Dla nich jest przeznaczony wielki namiot w arabskie granatowo-bordowe wzory. Panie oczywiście są zasłonięte od stóp do głów, niektórym nawet nie widać oczu, bowiem zasłania je czarna tiulowa siateczka. Mężczyźni wcale się nie wystroili, jak jest w zwyczaju na taką okazję, lecz włożyli codzienne stroje kleryków, zakurzone i pomięte mundury, *galabije* lub *toby*. Żaden nie nosi eleganckiego czarnego płaszcza ze złoconym rautem ani tradycyjnej strojnej długiej szaty. Młodzi często mają na sobie jedynie dżinsy i sprany podkoszulek lub przepoconą koszulę.

Panna młoda przyjeżdża autobusem z pozostałymi mieszkankami domu kobiet – dla tych głupich gąsek jest to wielkie przeżycie, a jednocześnie obietnica tego, jak niezwykłe życie mogą tu wieść i jak wspaniałe uroczystości im również mogą się przydarzyć. Dziwne to orientalne wesele, bez muzyki i arabskich tancerek, bez sztucznych ogni i kolorowych lampionów, nawet bez szisz, które również są zabronione. Nie widać fleszy aparatów fotograficznych ani kamer, które zazwyczaj upamiętniają wydarzenie dla potomnych. Zdjęcia i filmy mogą robić tylko wybrani reporterzy i fotografowie, by później, po specjalnej obróbce, umieścić je na portalach społecznościowych. Darii ta uroczystość bardziej przypomina stypę na grobie wspaniałego kraju, pradawnej kultury i cudownych, roześmianych kiedyś ludzi. Mężczyźni cały czas rozprawiają o czymś żywo, a wygląda to, jakby na zabój się kłócili. Kobiety zaś cichcem udają się do namiotu, by już do końca wesela pozostać we własnym, babskim gronie. Wewnątrz, na wytartych dywanach, leżą pod ścianami poplamione, lepkie od brudu cienkie materace oraz poduszki i stoi tam zaledwie parę maleńkich kawowych stolików. Wniosek z tego, że jedzenie będzie serwowane na ziemi. *Bardzo tradycyjnie*, pokpiwa w duchu Daria. Zastanawia się, czy *arusa* będzie obecna podczas podpisania kontraktu ślubnego, czy może ktoś już za nią to zrobił. Według zwyczaju za dziewczynę czy nawet kobietę akt ślubu powinien parafować ojciec lub starszy brat, ale przecież ich przy niej nie ma. *Zapewne znów nagną prawo do swoich potrzeb*, konkluduje.

Po dwóch godzinach oczekiwania na przyjście pana młodego, podczas których podniecone kobiety szepczą między sobą, z wypiekami na twarzach i płonącymi oczami, panna młoda, siedząca cały czas nieruchomo na specjalnym krześle i przykryta czarną peleryną, przez co wygląda jak bezosobowy kopiec, delikatnie zsuwa wielki kaptur. *I nici z fryzury!*, podsumowuje Daria. *Rzeczywiście nie warto było się starać. Ta nastoletnia narzeczona prezentuje się jak zmokła kura!* Sara pod grubym czarnym przykryciem zgrzała się i spociła, przez co ufryzowane, spryskane lakierem włosy przykleiły się jej do skóry, zaś tusz i *kohl*104, mające podkreślać oczy, osiadły w kącikach i częściowo spłynęły na policzki. Poza tym wygląda, jakby za chwilę miała zemdleć. Kobiety szybko przyskakują do niej, chcąc na siłę opatulić ją czarną materią.

– Wody… Dajcie mi wody… – szepcze Sara, szybko dysząc.

Jasmin tylko pogardliwie wygina wargi, odcinając się już całkiem od zwerbowanej przez siebie dziewczyny. Życzy przygotowującej ją Darii całkowitego fiaska, bo może dzięki temu jej ukochany Jasem przejrzy na oczy i znowu ją postawi na piedestale.

Kiedy *arusa* zostaje doprowadzona do względnego porządku, znów chce włożyć czarną szatę.

Nagle na zewnątrz rozlega się harmider, a po chwili tuż obok słychać ryk samochodowego silnika i podniesione męskie głosy:

– Dawać pannę młodą! Pan młody ma dla niej prezent!

Daria uchyla połę namiotu, zasłaniającą wejście, i pierwsze, co jej się rzuca w oczy, to otwarta paka dużego pikapa. Potem zauważa przytwierdzone grubym powrozem do haku auta rozczłonkowane szczątki Fauzii, którą, jak jej się wydawało, uratowała. Z dziewczyny zachowała się piękna niegdyś głowa, dzisiaj z wyłupionymi oczami, złamanym nosem i wywalonym z namiętnych, a teraz sinych ust czarnym językiem. Fragment korpusu, z oderwanymi rękami i brakiem części od pasa w dół, nadal broczy krwią, a kiszki wychodzą z niego jak druty ze zniszczonej maszynerii. Pół-Polka przełyka ślinę i usiłuje zapanować nad zgrozą i przerażeniem. Szumi jej w uszach i czuje gwałtowne mrowienie w kończynach. Oddycha powoli, bardzo powoli, bo jeśli zacznie gwałtownie łapać powietrze, to najpewniej zemdleje. Zakryta *abają* i *nikabem*, niepostrzeżenie gryzie wargi, a dłonie zaciska w pięści, wbijając aż do bólu paznokcie w ciało. To pomaga i za chwilę odzyskuje nad sobą kontrolę. Za plecami słyszy urywane oddechy podekscytowanych kobiet, a po chwili wściekłe okrzyki:

– *Szarmuta*105! Nałożnica szatana! Dobrze jej tak! Niewierna!

Gdyby tylko te idiotki wiedziały, że była dobrą, uczciwą i szanowaną studentką, dziewicą, miała narzeczonego, którego nawet nie pocałowała, a potem została haniebnie zgwałcona i wykorzystana, to może trochę inaczej by ją potraktowały?, łudzi się rozgoryczona Daria.

– Mam dla ciebie prezent, moja droga Saro! – wykrzykuje największy przystojniak, stojący na pace wozu. – Złapałem parszywego szpiega, który chciał porwać grzesznicę z więzienia – oznajmia tubalnym głosem, nie mówiąc oczywiście prawdy, bo ofiary nie przetrzymywano w żadnym ośrodku penitencjarnym, tylko w zwykłym burdelu, który dżihadyści założyli dla zaspokojenia swoich chorych żądz. – Ona już została ukarana, a teraz czas na konfidenta!

Sara wychodzi przed szereg i patrzy na swojego bohatera maślanymi oczami. Daria, skupiona na szczątkach koleżanki, dopiero teraz zauważa siedzącego na podłodze auta małego Samira – szczenię kalifatu w objęciach oprawców. *Łaska pańska na pstrym koniu jeździ*, podsumowuje los dzieciaka, do którego zawsze żywiła zarazem współczucie, jak i nienawiść, bo nie była w stanie zapomnieć ani wybaczyć mu zbrodni, których się w swoim młodym życiu dopuścił. Bacznie przygląda się chłopcu, bo bardzo się zmienił od ostatniego razu, kiedy go widziała. Mocno schudł i jest niezdrowo blady. Wygląda, jakby był pod wpływem środków odurzających. Wywraca oczami i dosłownie leci przez ręce swoich byłych kompanów, a obecnych katów. Ktoś niewprawnie – na podkoszulek – założył mu bandaż i opatrunek. Widocznie ma na brzuchu nadal broczącą ranę. *Musiał dostać nożem,* stwierdza niedoszła pielęgniarka. Ze zgięcia ręki jeszcze sterczy wenflon – najprawdopodobniej oprawcy chcieli zachować go przy życiu, jako gwóźdź programu przewidzianego na dzisiejszy wieczór. Uśmiechnięci mężczyźni przytulają go, mierzwią mu włosy, tak jakby się z nim bawili. Nie ma w nich śladu wściekłości, wręcz przejawiają sympatię do dzieciaka. Zachowują się, jakby zaraz wspólnie mieli zagrać w piłkę. Jeden z nich zeskakuje z paki, butem odsuwa szczątki Fauzii i macha na towarzyszy. Chalid ibn Bagdadi, uśmiechnięty pan młody, obraca wychudzonego dziesięciolatka na brzuch, a następnie krzyżuje mu ręce na plecach i przy pomocy kolegów sprawnie krępuje je sznurkiem w nadgarstkach. Samir nie krzyczy, nie rzuca się, nie kopie, a jedynie wydaje z siebie cichy, rzężący jęk. Dżihadysta chwyta go pełną garścią za włosy i odciąga jego głowę do tyłu. Potem drugą ręką, w której nie wiadomo skąd pojawia się mały kozik, zdecydowanym ruchem podrzyna mu gardło, a następnie zaczyna odcinać czaszkę od korpusu. Na podłodze auta pojawia się rosnąca z każdą sekundą kałuża jasnoczerwonej krwi. Nóż musi być tępy albo chłopiec żylasty, bo mężczyzna sapie z wysiłku. W końcu naciska na potylicę chłopca, taplając twarz ofiary w jego własnej posoce, i zaczyna piłowanie od tyłu.

Daria nawet przez kwef czuje odór krwi i ekskrementów. Nie może oddychać. Przełyka ślinę raz za razem. Zatyka dłońmi usta, a następnie gryzie kciuk aż do mięsa, żeby tylko nie zacząć krzyczeć lub nie stracić przytomności. Po chwili, trwającej całą wieczność, pan młody wreszcie odrzyna głowę dziecka i dumnie ją podnosi, by pochwalić się swoim trofeum.

– Oby dziś w nocy twoje prześcieradło było tak samo obficie zabarwione! – ze śmiechem życzą mu kolesie, poklepując serdecznie po plecach.

– Dla ciebie, moja *aruso*! – wydziera się uradowany Chalid ibn Bagdadi. – Dla ciebie!

Sara stoi tuż koło drżącej, słaniającej się na nogach Darii i ani drgnie. Czarny gruby materiał szczelnie okrywa kruche ciało dziewczyny oraz ukrywa wszelkie jej emocje i uczucia.

100 *Ja Jasmin* (arabski) – O Jasmino!

101 *Panta rhei* (łacina) – wszystko przemija, zmienia się, płynie.

102 *Arusa* (arabski) – panna młoda.

103 *Kuffa* (arabski) – koszyk.

104 *Kohl* (arabski) – barwnik do oczu, zawierający wyselekcjonowane mieszanki ziół, dobrane tak, że nie tylko służą do upiększania oczu, ale również naturalnie je pielęgnują – działają leczniczo na zapalenie spojówek, jęczmień czy jaglicę.

105 *Szarmuta* (arabski) – dziwka.

IV

METAMORFOZY

Dwa oblicza

Po takich doświadczeniach Daria ostatecznie traci chęć na wychodzenie z domu, choćby miała siedzieć w najbiedniejszej, zawszonej norze. *Poczekam na wyzwolenie*, postanawia. *Gówno mnie obchodzą ich atrakcje. Nie mam ochoty na koniec się z nimi bratać, bo oszaleję*. Kobieta nie może zapomnieć, jak rozbawiony, zadowolony młodzieniaszek zarzynał dziesięcioletniego chłopca jak kurczaka. Do tej pory czuje odór śmierci, spowijający to wydarzenie jak całun. Po nocach śnią się jej żywi Samir i jego piękna siostra – którzy niespodziewanie przemieniają się w śmierdzące truchła, systematycznie zjadane przez robaki, wychodzące z ich ust, nosa, z martwych oczodołów. Co noc Daria budzi się zlana zimnym potem, często krzyczy lub płacze. I zawsze wtedy znajduje ukojenie w silnych ramionach swojego męża, dżihadysty.

Jasem zmienił się ostatnimi czasy nie do poznania – nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Nie wspominając o nieznanej i niewidocznej doleg-liwości, która go zżera, najprawdopodobniej związanej z odniesionymi ranami, ucichł, spokorniał, zgarbił się i postarzał. Wygląda, jakby powietrze z niego uszło, bo prawdopodobnie pod wpływem cierpień cielesnych jego duch się ocknął i rozjaśnił wypaczony umysł. Daria tłumaczy to tym, że przed śmiercią ludzie jakby zdrowieją, odzyskują niespodziewanie jasność myśli i siły; na jedną krótką chwilę stają się takimi, jakimi byli kiedyś. Jasem wygląda coraz gorzej, chorobę ma wypisaną na twarzy. Widać trawi go gorączka, bo oczy mu płoną, a pod nimi malują się rozległe, fioletowoczarne cienie, policzki zaś są niezdrowo białe, czasem wręcz żółte jak kość słoniowa, co powoduje, że jego oblicze prezentuje się jak koszmarna maska. Teraz w ciasnym i ubogim mieszkanku mężczyzna coraz bardziej odkrywa się przed Darią, lecz ona obiecuje sobie, że już nigdy mu nie uwierzy i nie otworzy przed nim serca. Drży jednak na myśl, że jej mąż umrze. *Co się wtedy ze mną stanie?*, dręczy się, choć nic nie może zrobić i o niczym zadecydować. *Nie wypuszczą mnie przecież. Nie pozwolą wyjechać*, podsumowuje. *W najlepszym wypadku wyląduję w domu dla kobiet. Tam mnie jeszcze nie było*, kpi ze swojego beznadziejnego położenia i na wszelki wypadek każdego dnia modli się o zdrowie dla swojego oprawcy.

Wieczorami, kiedy po całym dniu Jasem wygląda już jak trup, snuje opowieści o swojej matce, Munirze, brytyjskim ojcu i wuju Muhammadzie:

– Mama była piękną kobietą. Widziałaś jej zdjęcie z okresu, kiedy robiła karierę i podróżowała z koncertami po całym świecie? – pyta, a Daria tylko milcząco zaprzecza.

Mężczyzna z trudem zwleka się z łóżka i sięga do szafy. Wyjmuje małą metalową kasetkę, z której wyciąga pomiętą, pożółkłą fotografię.

– Ach! – Daria nie znajduje słów, żeby wyrazić swój zachwyt, kiedy widzi diwę operową w ozdobnym kostiumie na scenie któregoś z wielkich teatrów. – Spodziewałam się, że była śliczna, ale nie sądziłam, że aż tak oszałamiająca. Urodę zachowała aż do śmierci… – Przestraszona, poniewczasie gryzie się w język. Odkąd mąż rozmawia z nią jak przyjaciel, spokojnym, życzliwym tonem, patrząc jej w oczy łagodnym, pełnym zaufania wzrokiem, coraz częściej traci kontrolę.

– Tak, ładnie się postarzała. – Jasem nie reaguje w typowy dla siebie sposób, lecz ze stoickim spokojem przyznaje swojej żonie rację. – Ale wtedy była na medal. Byłem z niej taki dumny! Moja wielka, sławna mama! Wszyscy mi zazdrościli – w szkole, na naszej ulicy, w sklepach – wszędzie okazywano mnie i mojej rodzinie szacunek, pomimo że wiedliśmy żywot na modłę zachodnią, a nie bliskowschodnią. Ludzie ci wszystko wybaczą, jeśli masz forsę i robisz karierę. Nawet największy grzech. – Smutno patrzy przed siebie. – Mój ojciec wyniósł mamę na ten piedestał, ale ona tego nie doceniła. Później była adorowana przez setki mężczyzn, bogatszych, przystojniejszych i bardziej decyzyjnych od niego, więc szybciutko się na niego wysrała – stwierdza gorzko. – Tak jak i na całą kochającą ją rodzinę, w tym oczywiście na mnie. – Daria nie przerywa ani słowem. Nie chce się narażać, bo wciąż bardzo dobrze pamięta jego żywiołowe sadystyczne zachowanie, kiedy tylko pisnęła słówko. Poza tym pragnie usłyszeć historię jego zagmatwanego życia, bo może wtedy zrozumie, co pchnęło go w stronę fundamentalizmu i co wypaczyło jego umysł i zamroziło serce. – Ja jej najbardziej

przeszkadzałem w realizacji planów. Co zrobić z rozwrzeszczanym bachorem, który wymaga opieki i czasu, kiedy ma się takie niebotyczne plany i świetlaną przyszłość przed sobą? Hm? Co ty byś zrobiła? – pyta niespodziewanie.

– Ja jestem szarą gęsią, Jasemie… Nie mam takich dylematów. – Daria nie wie, jaka odpowiedź będzie dla niego satysfakcjonująca.

– Ale hipotetycznie.

– Nie miałabym żadnego dylematu. Dla mnie dziecko i rodzina są najważniejsze. Kiedy miałabym taki dar jak Munira, to starałabym się pogodzić karierę z byciem matką i dobrą żoną – szczerze wyznaje, a w rozgorączkowanych oczach męża widzi szacunek i miłość. *Czemuż on się teraz nagle we mnie zakochał?*, łka jej dusza. *Po co? Żeby mnie jeszcze bardziej zranić, żeby zniszczyć do cna? Boże, dłużej tego nie wytrzymam!*, połyka łzy i za wszelką cenę stara się zachować spokój.

– Mój wujek Muhammad przygarnął mnie jak bezdomnego psiaka. – Jasem zmienia temat, ostrożnie poprawiając się na poduszkach. Ból, który trawi jego wnętrzności, maluje się głębokimi bruzdami i cieniami na twarzy. – Był wzorem dla mnie, młodego chłopaka, porzuconego przez najbliższą rodzinę, w tym ukochaną matkę. Mógł mną manipulować, jak chciał. – Próbuje głęboko odetchnąć, lecz z jego ust dobywa się jedynie ostry świst. – Ona chciała osiągnąć międzynarodowy sukces, mój rozgoryczony i zawiedziony papa sypnął kasą i również wypiął się na dziecko, więc pozostał mi tylko wujaszek. Uwielbiałem rozmowy z nim, z jego znajomym imamem czy szejkiem z meczetu – szepcze, a oczy zachodzą mu mgłą. *Boże! Matko Boska Przenajświętsza! Dzieciątko Jezus!*, Daria wzywa wszystkich świętych, do których kiedykolwiek się modliła, bo widzi, że z mężem naprawdę jest źle.

– Powinniśmy pojechać do lekarza – proponuje, choć nie wie, jak chory będzie w stanie prowadzić samochód, a taksówek jakoś w Rakce, szczególnie w ich ubogiej dzielnicy, nie widziała.

– Ech, co tam. – Jasem lekceważąco macha ręką. – Ten szpital to umieralnia. Drugi raz nie dam się tam wsadzić.

– Ale innych nie ma. Pojedźmy, tam jeszcze są dobrzy lekarze. – Daria szykuje już awaryjny plan. – Proszę cię! – Dotyka ręki męża i czuje, jakby zbliżyła się do pieca. – Masz strasznie wysoką gorączkę!

– Jako dzieciak ogromnie kochałem opowieści o dawnych czasach podbojów arabskich i wielkości kalifatu – kontynuuje, jakby jej nie słyszał. – *Baśnie tysiąca i jednej nocy* znałem prawie na pamięć. I *kasydy*106, bo niemal wszystkie opowiadają o nieszczęśliwej miłości, a ja zawsze byłem nieszczęśliwie zakochany, począwszy od uczucia do mamy…

Nagle zamyka oczy. Wygląda, jakby zapadł się w sobie. Pokój ogarnia cisza, która aż dzwoni Darii w uszach. Jasem leży w malignie, a ona siedzi przy nim i wpada w coraz głębszą panikę. Czuje, jak paruje z niego gorączka, ale lada moment choroba może zerwać kruchą nić jego życia, a wtedy ona, jego żona, będzie pochowana ze swoim mężem za życia. *Włączę klimatyzator, to może spowolni procesy gnilne. Ale na ile?*, zastanawia się. *Dzień, dwa, tydzień? Ci psychopatyczni dżihadyści od razu oskarżą mnie o zabójstwo, co zresztą na pewno poprze ta fanatyczka Jasmin, i w końcu wyląduję na placu kar.* Drżącą ręką wyciera spływające po policzku łzy i głęboko oddychając, próbuje uspokoić bicie serca, które tłucze się w jej młodej piersi jak spłoszony ptak. *Będzie tego! Nie wolno mi się poddawać! Absolutnie!*, krzyczy w duchu. *Muszę żyć, jeśli nie dla siebie, to…* Ogarnia ją jeszcze czarniejsza rozpacz. *Cholera!* Zrywa się na równe nogi, ale nie ma dokąd biec. Nie ma jak stąd uciec. Widziała już, czym mogą się skończyć takie bohaterskie czyny. Zaciska zęby i w szale bezsilności tłucze pięściami o ścianę aż do krwi, ale to nie przynosi ulgi jej skołatanym nerwom ani nie podsuwa żadnego logicznego pomysłu.

– Co ci jest? – Jasem nagle odzyskuje świadomość i z przerażeniem patrzy na zapłakaną buzię żony. – Coś się stało? Coś ci zrobiłem? Nie chciałem, mamo… – szepcze i po chwili znów traci przytomność.

Daria, pomimo wahania i dużego ryzyka, postanawia spróbować go uratować. *Jaki był, taki był. Co zrobił, to zrobił. Ale to nadal człowiek. Nie mogę pozwolić mu tak marnie sczeznąć*, decyduje i od razu lepiej się czuje. *Jeśli przyjdzie czas, odpowiedzialni ludzie wymierzą mu karę. Jednak ja bez walki nie oddam go w szpony kostuchy. Poza tym nie mam innego wyjścia*, ironicznie się uśmiecha, stwierdzając,

że wcale nie jest taka dobra i litościwa, ale po prostu walczy o przetrwanie, które bez jej ciemiężyciela nie jest możliwe.

– *As-salamu alejkum*. – W pełni zakwefiona puka do pierwszych drzwi po sąsiedzku. Te na sekundę się uchylają, po czym błyskawicznie zatrzaskują, tuż przed jej twarzą.

Darii chce się płakać. Dosłownie żebrze u kolejnych zamkniętych wrót, które już nie zostają odemknięte nawet na chwilę. Najpierw słyszy harmider panujący po drugiej stronie, krzyki i płacz dzieci, awanturowanie się kobiet, lecz po jej pukaniu wszystko cichnie, jak nożem uciął. Na ich piętrze mieszkań będzie ponad dziesięć, lecz nikt nie chce jej wysłuchać, nikt nie chce pomóc. Strach opanował serca ludzi, które przez okrucieństwa wojny zamieniły się w kamień.

Kobieta zbiega po schodach na niższy poziom, licząc na łut szczęścia. Niestety, dziś zdecydowanie jej go brakuje. Całkowicie załamana, schodząc noga za nogą na kolejne piętro, wpada na podeście na młodą dziewczynę z dzieckiem.

– *Afłan*107, *ja sadiqa*108… – przeprasza przez łzy.

– Co się stało? – rozbrzmiewa młodzieńczy, cienki głosik, a czarne oczy patrzą na Darię przyjaźnie. – Mogę w czymś pomóc?

– Mój mąż jest chory i nie mam jak zawieźć go do szpitala – tłumaczy oględnie Daria. – Ma bardzo wysoką gorączkę i leży nieprzytomny.

– Mamy starą furgonetkę. Myślę, że nie będzie problemu.

Sąsiadka zaprasza ją gestem, żeby poszła za nią. Wbiegają na piąte piętro, bo winda przeważnie jest zepsuta, a jeśli nawet by chodziła, to nikt nie chce ryzykować zamknięcia w maleńkim pomieszczeniu na długie godziny, kiedy zabraknie prądu. A zdarza się to notorycznie, w zasadzie każdego dnia.

– Mamy darmowy fitness, no nie? – śmieje się dziewczyna, dźwigając na ramieniu mniej więcej dwuletnie dziecko, a w ręce ciężką torbę z zakupami.

– Tak, chyba też zacznę korzystać z tego steppera – dołącza w kpinkach pół-Polka, dziwiąc się, że w tym kraju jeszcze ktoś potrafi się z czegoś cieszyć i robić niewinne żarty.

– To gdzie ten twój mąż, kobieto? – Młody Syryjczyk, bez islamskiej brody i w zwykłym, znoszonym, ale nowoczesnym stroju, od razu przechodzi do sedna.

– W waszym bloku. Po sąsiedzku. – Daria nie ma odwagi wejść do środka, bo widzi, że na metrażu takim jak u niej żyje chyba z dziesięć osób.

– Co mu jest?

– Chory. – Nie podaje szczegółów, bo nigdy nie wiadomo, jakiej reakcji można się spodziewać. – Koniecznie muszę go zawieźć do szpitala.

– Dobra. Na którym piętrze mieszkacie?

– Na czwartym.

– Da radę chodzić?

– Nie za bardzo. Nieprzytomny…

– Skrzyknę paru chłopaków. Zaraz przyjdziemy. – Mężczyzna patrzy na Darię, oczekując, że poda mu numer mieszkania, lecz po dzisiejszych doświadczeniach kobieta nie chce dopuścić, żeby okazja wymknęła się jej z rąk, i nie odstępuje na krok swoich dobroczyńców.

– Ja poczekam. Zaprowadzę.

– Jak chcesz. – Pomagier uśmiecha się, dziwiąc jej zachowaniu.

Zgodnie z obawami Darii, kiedy już stają sporą grupą przed drzwiami mieszkania, Syryjczycy czują się niepewnie i widać, że najchętniej daliby nogę.

– Bardzo proszę… Tylko nas tam zawieźcie i zostawcie. – Pół-Polka składa ręce, a oni, będąc dobrymi ludźmi, nie potrafią odmówić proszącej o pomoc kobiecie.

Pochylają się we czterech nad łóżkiem i patrzą twardym wzrokiem na chorego, a potem porozumiewawczo na siebie. *Czyżby go rozpoznali?*, zastanawia się przerażona Daria, przyglądając się wysiłkom młodych, silnych mężczyzn, usiłujących podnieść ciało, które dosłownie leci im przez ręce. W końcu kładą Jasema na rozłożonym na podłodze pledzie, chwytają każdy za jeden róg i dźwigają.

Nieprzytomny wydaje z siebie głośny jęk i po chwili pokój wypełnia smród fekaliów i słodki odór krwi. Wnętrzności Jasema nie wytrzymały gwałtownego szarpnięcia i to, co je wyniszczało od czasu odniesienia ran, ostatecznie daje o sobie znać. Odłamki po szrapnelu, który wybuchł tuż koło niego i których nie dało się wyciągnąć podczas operacji ratującej mu życie, przecinają torbiele, które wytworzyły się wokół nich, i ostrymi krawędziami masakrują teraz narządy. Dzielny bojownik, który się kulom nie kłaniał, cały czas drżał przed powtórnym zabiegiem, ponownym położeniem na sali operacyjnej i oddaniem się w ręce obcych ludzi. Obawiał się nie tyle samej interwencji chirurgicznej, ile lekarzy – czy czasem któryś nie ma do niego animozji i nie pozbawi go w łatwy sposób życia. Jasem już nikomu nie dowierza i nie wie, co to etyka lekarska. Sam odrzucił wszelkie wartości przyjęte we współczesnym świecie i innych mierzy własną miarą.

Stara furgonetka podjeżdża pod szpital, okupowany przez chorych mieszkańców Rakki – w większości dżihadystów rannych w walce. Placówka medyczna byłaby może wystarczająca w normalnych warunkach, ale obecnie pęka w szwach. Większość lekarzy, pielęgniarek i techników uciekła stąd, więc warunki tutaj panujące są tragiczne. Daria już się nie dziwi, że Samira i jej mąż są tak cenni. Szacunku przysparza im też fakt, że nawet zamieszkali w szpitalu, bowiem chcąc uratować życie przynajmniej części pacjentów, pracują ponad siły w nielimitowanym czasie.

– Da sobie pani radę? – pyta niepewnie młody Syryjczyk, rozglądając się dookoła. – My nie mamy żadnych układów i pieniędzy, żeby pani pomóc. Przykro mi – usprawiedliwia się, bo jego dobre arabskie serce chciałoby inaczej, lecz rozsądek i wewnętrzny gniew podpowiadają mu, żeby jak najszybciej stąd zniknąć i nie mieć z tym chorym mężczyzną nic do czynienia.

– Jakby pan mógł tylko jeszcze pięć sekund przy nim postać, to ja znajdę znajomą lekarkę, dobrze? – Daria błagalnie patrzy mu w oczy, a mężczyzna tylko bezradnie przestępuje z nogi na nogę i ostatecznie macha przyzwalająco ręką.

Jasem leży w przejściu, na pledzie, krwawi i straszliwie jęczy, lecz nikt nie ma ochoty się nim zająć. Właśnie przyjechała ciężarówka z rannymi bojownikami i wszyscy lekceważą nikomu nieznanego cywila. Taki dla dżihadystów nie jest nic wart – to oni są solą tej ziemi i całego walącego się państwa i mają we wszystkim pierwszeństwo, a szczególnie w leczeniu, które umożliwi im powrót na front. Przeprowadzana obecnie akcja wojsk koalicyjnych Tarcza Eufratu zbiera potężne żniwo, co widać w tym niewielkim ośrodku medycznym, więc każdy, kto potrafi trzymać w ręku broń, jest na wagę złota.

– Gdzie znajdę Samirę Salimi? – Daria, używając łokci, w końcu dopycha się do recepcji. Kiedy mężczyzna bez słowa wskazuje jej kierunek, rzuca się biegiem przed siebie.

Ciotka mi pomoże, pociesza się. *Oddam Jasema w ręce medyków i mogę stąd zwiewać. Tym razem coś wspólnie wymyślimy. Odnajdziemy Marysię! Przecież w Rakce nie może być tak dużo mleczarni.* Energia i nadzieja znów ogarniają jej duszę i ciało. *A może chwilę przy nim posiedzę i zobaczę, czy przeżyje?,* nagle dopadają ją wątpliwości. *Czy można zostawić umierającego człowieka na pastwę losu? Przecież nikt mu w tym straszliwym miejscu sam od siebie nie pomoże? Jak ja zniknę, to będzie po nim.*

Dociera do części szpitala przeznaczonej dla kobiet i matek z dziećmi. W poczekalni panuje jeszcze większy harmider niż na izbie przyjęć na parterze. Znajduje drzwi do gabinetu krewniaczki. Przed nimi czeka chmara chorych. Daria zastanawia się, czy ciotka leczy dzieci czy kobiety, a może te biedne, zakwefione czarne kopce nie miały z kim zostawić maluchów i dlatego koczują tu z nimi. Gdy tylko ze środka wychodzi jakaś pacjentka, pół-Polka bez wahania rusza do drzwi, puka i szybko naciska klamkę. Spotyka się to z taką wrogością i wrzaskami, że gdyby nie wparowała do środka, kobiety chybaby ją zlinczowały. W ostatniej chwili przekręca klucz od wewnątrz, słysząc po drugiej stronie wyrzekania i łomotanie.

– Witaj, ciociu! – wykrzykuje spanikowana, a Samira od razu czule ją obejmuje i prowadzi do znajdującego się obok małego pokoju zabiegowego. – Przywiozłam do szpitala Jasema. Ma jakieś komplikacje pooperacyjne i chyba trzeba go natychmiast kłaść na stół.

– Jednak cię odnalazł?

– Zgadza się. Widać jesteśmy sobie pisani. Proszę, uruchom jakichś pielęgniarzy, bo on leży na

ziemi, tuż przy wejściu na ostry dyżur, i wykrwawia się na śmierć!

– Dobrze, ale teraz muszę przyjąć moje pacjentki. Posiedź chwilę spokojnie. Widzisz, co się dzieje.

– To one są ważniejsze?! – Daria podnosi głos, bo nie spodziewała się po lekarce takiej znieczulicy. – Chyba trzeba ratować najbardziej potrzebujących, no nie?

– Czemu akurat ty masz ratować jego? I czemu w ogóle go ratować?

– Bo to mój mąż i kiedyś bardzo go kochałam – wyznaje ze łzami w oczach, a Samira już dłużej nie indaguje, tylko podnosi słuchawkę telefonu i wydaje polecenia.

– *Dżihadiego* Johna każdy pozna, więc zaraz ktoś się nim zajmie – oświadcza chłodno.

– Muszę tam pójść. – Daria nie wierzy już w ludzką życzliwość i woli sama koordynować działania. – Później do ciebie zajrzę.

– Nie musisz… – słyszy za sobą rozdrażniony głos ciotki, lecz nie przejmując się niczym, biegnie z powrotem do izby przyjęć.

Sympatyczny Syryjczyk, który ich przywiózł, oczywiście już zniknął, a Jasem nadal leży na ziemi i wygląda jak trup. Nie wydaje z siebie już żadnego dźwięku, ma szarą twarz, a pled pod nim jest jeszcze bardziej zanieczyszczony. *No to koniec,* podsumowuje Daria, lecz nie wie czemu, śmierć oprawcy jej nie cieszy. *Sama w kalifacie, na łasce i niełasce obcych mi ludzi. Ciotki nie widziałam dwadzieścia lat, nic mnie z nią nie łączy, nic do niej nie czuję… A kiedy Jasmin mnie dopadnie, to będę ugotowana. Nikt mnie nie wybroni.*

– Jasem Alzani? – nagle słyszy męski, twardy głos.

– Tak, to on. – Podskakuje z łomoczącym sercem, w którym znów pojawia się nadzieja.

– Pani kto?

– Żona. Pójdę z nim.

– Takie widoki nie są dla kobiet – zimno oznajmia mężczyzna w białym brudnym fartuchu, na migi dyrygując przy tym dwoma sanitariuszami, którzy brutalnie biorą Jasema pod pachy i dosłownie wrzucają na szpitalne łóżko na kółkach.

Chory jęczy cicho, co Darię niepomiernie cieszy, bo oznacza to, że jeszcze tli się w nim życie.

– Jestem pielęgniarką, przywykłam do tego. – Chwyta za metalową ramę łóżka.

– Jak chcesz.

Na ostrym dyżurze w pomieszczeniach przedzabiegowych panuje istna sodoma i gomora. Mężczyźni wyją z bólu, a parę kobiet, zapewne matek, żon czy córek, wtóruje im głośnym zawodzeniem. *Nie do pomyślenia!*, oburza się Daria. *Przecież jeśli ci ludzie nie dostaną czegoś przeciwbólowego, umrą od samego wrzasku. A durne baby tylko jeszcze bardziej ich straszą i nakręcają. To ma być szpital?*

– Darin Salimi? – W progu drzwi prowadzących na blok operacyjny staje chudy mężczyzna. Ma zapadnięte policzki, czarne cienie pod oczami i zakrwawiony zielony kitel. – Która to? – podnosi głos, a widząc jedną normalnie się zachowującą, choć również przerażoną kobietę, podchodzi prosto do niej. – Ja go wcześniej operowałem. – Lekarz od razu poznał sławnego dżihadystę. – Przywiozła go jakaś szalona baba, ubrana jak chłop, bez zasłony na twarzy, i przystawiła mi lufę karabinu do skroni, żebym czasem nie wykonał fałszywego ruchu.

– Jasmin. Znam ją. Rzeczywiście jest szalona – potwierdza Daria. – Bardzo mi przykro, że tak pana potraktowała, ale to w jej stylu.

– Zrobiłem wtedy, co mogłem. Miał się zgłosić na kolejny zabieg w celu wyciągnięcia pozostałych odłamków z jego poharatanych bebechów. Zdarzają się takie okoliczności, w których nie da rady wszystkiego załatwić za jednym zamachem.

– Zdaję sobie sprawę.

– Po co pani go przywiozła? – szepcze konspiracyjnie, choć i tak nikt go nie usłyszy w tym harmidrze.

– To mój mąż! Jak mogłabym go zostawić? – Daria patrzy bezradnie w uczciwe oczy lekarza.

– Cierpisz na syndrom sztokholmski109 – stawia diagnozę medyk. – Będziesz musiała się z niego wyleczyć.

– A co to takiego? Jestem zdrowa… przynajmniej fizycznie.

– No właśnie. Fizycznie. Jak wyjdziesz z tego piekła, to będziesz musiała poddać się terapii u psychologa.

– Zobaczymy…

– A teraz idź do Samiry, mojej żony, i pomóż jej w przyjmowaniu pacjentek. Ponoć znasz się trochę na tym. Dam znać, co i jak z tym zawszonym kundlem.

– Ja zaczekam…

– Powiedziałem: idź! – Lekarz wie, kiedy trzeba wstrząsnąć zagubionym człowiekiem. – Jestem medykiem i przestrzegam etyki lekarskiej. Jak już się za niego zabiorę, choć bardzo niechętnie, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować jego parszywe życie.

– Darin… Darin… – Kobieta słyszy słaby głos dobiegający ze szpitalnego łóżka. – Nie odchodź… – Jasem patrzy na nią z panicznym strachem w oczach. – Nie zostawiaj mnie, kochanie… Proszę…

* * *

W szpitalnym smrodzie medykamentów i spoconych ludzkich ciał Daria czuje narastające mdłości. Zresztą ostatnio zdarza się jej to coraz częściej. Dziewczyna podejrzewa, że zaszła w ciążę – w końcu jest zdrową młodą kobietą i tylko czasem stosuje ludowe metody antykoncepcyjne. Jeszcze w haremie obawiała się, że gdyby dłużej nie dała Jasemowi dziecka, mógłby ją zamienić na inną płodną jałówkę. Teraz już wie, że i on coś do niej czuje, i wcale nie jest powiedziane, że chciałby ją porzucić. Cieszy ją to, tak jak i zmiana jego zachowania. Stopniowo, acz skutecznie Daria wymazuje z pamięci straszne czyny, których dopuścił się jej mąż, a zaczyna się roztkliwiać nad ich obecnym zgodnym pożyciem. Z jednej strony nie chce mieć dziecka z tym zbłąkanym mężczyzną o chwiejnym charakterze, ale z drugiej bardzo tego pragnie. Teraz zastanawia się nad słowami lekarza i dochodzi do wniosku, że jest coraz bardziej uzależniona psychicznie od Jasema i coraz mniej chce go opuścić. *Ja całkiem zwariowałam!*, dochodzi do niej straszna prawda i wie, że sama sobie z tym nie poradzi. Chciałaby nadal żywić niechęć i odrazę do podłego dżihadysty, ale już nie potrafi.

– Ciociu Samirko, to ja! – woła przez drzwi gabinetu, a czekające pacjentki, znów widząc bezczelną osobę, stają się jeszcze bardziej agresywne. – Jestem pielęgniarką! Uspokójcie się!

– To trzeba było od razu mówić! – Z miejsca zmienia się ich nastawienie do dziewczyny. Ich biedne oczy, odbijające chorobę lub gorączkę, która je trawi, uśmiechają się pogodnie i z szacunkiem.

– Kiedyś skończę tę medycynę – oznajmia ciotce w krótkiej przerwie między jedną badaną a drugą. – A przynajmniej pielęgniarstwo.

– Powinnaś. To cudowny zawód, kochanie. – Samira przygląda się jej z niepokojem i głębokim współczuciem. – Jak się masz? Tak ogólnie?

– Dobrze, choć twój mąż stwierdził, że jestem psychiczna.

– Wiem, zdążył do mnie zadzwonić. To bardzo uciążliwa dolegliwość. Musisz sama spróbować ją opanować, bo inaczej to chore uczucie może cię zniszczyć.

– Gdzie w Rakce są mleczarnie? – Daria zmienia temat i w ramach błyskawicznej terapii decyduje się wyko-rzystać okazję. – Małe, prywatne? Nie powinno być tego dużo.

– Tak, były trzy… – Samira blednie i zagryza usta.

– Co jest grane? Powiedz mi, ciociu!

– Zjeździliśmy je wszystkie. Pytaliśmy o chłopca o imieniu Abdul Rahman.

– I? – Daria jest bliska omdlenia, a walące serce chce rozsadzić jej pierś. – Znalazłaś go? Spotkałaś Miriam?

– Znaleźliśmy dom należący do jego rodziny… Nikt nie przeżył. Wszyscy zostali zabici, i to jakiś czas temu. Ich ciała nadal tam leżą. Żaden przyjaciel czy nawet członek rodziny nie zorganizuje im pochówku, bo nie zechce ryzykować życia dla martwych ludzi. Wiesz, tu panuje haniebny zwyczaj pozostawiania szczątków zamordowanych innym ku przestrodze. – Daria ciężko opada na kozetkę. Po chwili kładzie się na niej, bo czuje niepokojący szum w uszach i ucisk w skroni. Zimny pot skrapla się

na jej czole i zbiera w dekolcie.– Jaki rozmiar buta ma twoja siostra? Wiesz może? – jak przez ścianę dochodzi do niej głos ciotki. *O co ona mnie pyta w takim momencie?*, zastanawia się dziewczyna. – Ja już nie za bardzo pamiętam Marysię. Widziałam ją dawno temu, i to krótko…

– Taki jak ja, trzydzieści siedem – odpowiada głucho.

– To dobrze. – Samira oddycha z ulgą. – Bo panna, którą tam znaleźliśmy, była wysoka, tak jak Miriam, ale potężnie zbudowana i miała duże stopy. Twoja siostra mogła się zmienić, utyć, ale rozmiar stopy raczej jest stały.

– Miriam tam nie było? – Daria podrywa się z kozetki. – Jesteś pewna?

– Teraz już tak. Byli tylko rodzice, dziesięcioletni chłopczyk i dwudziestoparoletnia dziewczyna, której twarzy niestety nie udało się zidentyfikować.

– Mały mówił, że ma dwie siostry…

– Aktualnie nie ma już ani małego, ani rodziny, ani nic. – Lekarka jest nieziemsko poważna. – Nie możesz dłużej czekać. Teraz masz swoją może ostatnią szansę. Musisz uciekać.

– Dokąd? Jak? – pyta młoda kobieta. – Nie będę nikogo narażać. Absolutnie!

– Mój mąż wywiezie cię do Ain Issa. Ta miejscowość została już oswobodzona.

– Ciociu, nie każ mi teraz podejmować decyzji. Jasem ledwo żyje, moja siostra zniknęła, a ja znajduję się w opłakanym położeniu. Nie mam żadnych papierów, pieniędzy, znajomości…

– Masz rodzinę, kochanie.

– Tak. Mam męża i prawdopodobnie spodziewam się z nim kolejnego dziecka…

Daria powoli wstaje i nie patrząc w oczy zasmuconej krewniaczce, kieruje się do drzwi. Zatrzymuje się jednak na chwilę, sięga po blok recept, leżący na biurku, i szybko zapisuje jakiś numer.

– Uświadomiłam sobie niedawno, że istnieje coś takiego jak telefon komórkowy. Ostatnimi czasy zupełnie wypadło mi to z głowy – tłumaczy, z trudem powstrzymując płacz. – To komórka Miriam. Raczej jej nie zmieniła. Jak chcesz, to do niej zadzwoń. Ja idę do Jasema. Mam nadzieję, że udało się zachować go przy życiu.

* * *

– Macie! Nowiutkie i jeszcze cieplutkie czyste papiery. – Bob *Amriki* wręcza Hamidowi kopertę, w której znajdują się dwa syryjskie paszporty oraz akt ślubu. Państwo Hamdani – Salma i Taha – są krewniakami swojego gospodarza. Taha jest jego kuzynem po matce, więc Syryjczykiem z krwi i kości. Trudno w to uwierzyć, bo mężczyzna ma rysy typowe dla mieszkańca Półwyspu Arabskiego, ale kto będzie w to wnikał. Salma jest z pochodzenia Libijką. We dwójkę dołączyli do krewniaka, by wspólnie walczyć o idealne, wymarzone Państwo Islamskie. Wszystko jest teraz perfekcyjnie, z wyjątkiem tego, że znów stracili Darię z radaru, a nieszczęsna wspierająca ich rodzina syryjskich mleczarzy została wymordowana w pień.

Dla Marysi najbardziej krępujący jest fakt, że mieszka w maleńkiej klitce z dwoma facetami. Panowie bardzo często całe dnie spędzają poza domem, a kobieta nie pyta, dokąd i po co idą, bo przecież wszystkie ich działania są „tajne przez poufne". Ona zaś siedzi w jednopokojowym, zagrzybionym i śmierdzącym pomieszczeniu i tylko nadsłuchuje odgłosów życia dobiegających zza ścian. Komunalny blok jest przeludniony, a wszyscy mają lokale mniej więcej tej samej wielkości i kondycji. Zatem dzieciaki przeważnie bawią się na korytarzach, kobiety plotkują na schodach, a mężczyźni uciekają na płaski dach, z którego rozpościera się widok z jednej strony na miasto, a z drugiej na otaczające je pustkowie.

W porach posiłków zewsząd docierają zapachy typowej, ubogiej beduińskiej strawy – zasmażanej na oleju cebuli z czosnkiem i przecierem pomidorowym, która daje klasyczny arabski sos odpowiedni do wszystkiego. Nie ma mowy o dostaniu kuskusu, ryż jest wydzielany, a nie brakuje jedynie lokalnego makaronu. Mięso rzadko gości na stołach, przeważnie tylko na wielkie okazje, takie jak chrzciny, ciche śluby lub stypy, które obchodzone są najhuczniej. Dla tych nędzarzy przejście na tamten świat jest wydarzeniem radosnym, bowiem kończy się dla zmarłego droga przez mękę, strach i łzy, a zaczyna wspaniałe życie wieczne.

Wszyscy mieszkańcy bloku zostali przez Boba sprawdzeni – to zwykli ludzie, nie ma wśród nich żadnego aktywnego bojownika dżihadysty, choć wiadomo, że dla takich muszą pracować i takim służyć. Miasto wpadło w łapska bandytów i zastraszeni mieszkańcy nie mają innego wyjścia. Kiedy tylko mogą, wolą jednak nie opuszczać swojego miejsca zamieszkania, bo prowincjonalne miasteczko stało się niebezpieczne nie tylko dla kobiet, ale dla każdego człowieka. Kto żyw, może zostać oskarżony z byle powodu, porwany z ulicy, osadzony w więzieniu, katowany czy zabity. Obłąkanym dżihadystom można się narazić dosłownie wszystkim: niewłaściwym spojrzeniem, złym zaparkowaniem samochodu, nieopatrznym śmiechem, nieodpowiednim strojem. To ostatnie dotyczy szczególnie kobiet, ale też mężczyzn, bo na przykład nieodpowiedni nadruk na koszulce może być uznany za proamerykański, co owocuje karą chłosty i więzieniem. U kobiet wystarczą zaś kolorowe buty zamiast czarnych mokasynów na płaskim obcasie, a już wystający spod *nikabu* kosmyk włosów jest ogromnym wykroczeniem. Marysia, wiedząc o tym, woli nie wychodzić z domu, choć stopniowo popada w klaustrofobię. Nie chce też się bratać z sąsiadami, bo zaraz zaczęłyby się pytania, a ona na dłuższą metę kłamać nie potrafi; pogubiłaby się w faktach, co mogłoby sprowadzić na nich nieliche kłopoty.

Najgorsze dla zaprzyjaźnionej trójki są noce, kiedy w jednym pokoju, jaki mają do dyspozycji, muszą się udać na spoczynek. Nie są arabskimi koczownikami, dla których bytowanie w grupie nie stanowi problemu – wychowali się i spędzili całe życie w mniej lub bardziej luksusowych, ale normalnych warunkach, które gwarantowały im deko prywatności. Obecnie są tego całkowicie pozbawieni. *Amriki* odstąpił małżeństwu swoją wąską kanapę, a sam śpi na podłodze, na karimacie. Pomimo codziennego stresu i wyczerpania Binladenowie są młodą, kochającą się parą i ciężko jest im zapanować nad żądzą. Zwłaszcza kiedy leżą ściśle do siebie przytuleni, czując swój zapach i wzbierające w nich libido.

– Ach… – Marysia dławi okrzyk. Cicho chichocze, zatykając sobie usta dłonią, kiedy czuje twardy członek męża na wysokości swoich krzyży. – Posuń się…

– Nie mam gdzie. – Hamid czuje się skrępowany i ze wstydu aż płoną mu policzki.

– To ja pójdę się przespać do tej zaropiałej wanny – proponuje żartobliwie kobieta, obracając się w kierunku męża. Teraz czuje na twarzy jego przyspieszony oddech. – Jak się ją zatka korkiem, to nawet dużo karaluchów tam nie spaceruje…

Hamid zamyka jej usta swoimi i namiętnie całuje. W tej jednej sekundzie cały otaczający ich świat przestaje istnieć – nie ma wojny, mordów i śmierci, nie ma biedy, nędzy i upokorzenia. Nie ma też biednego Boba, który leżąc pod przeciwległą ścianą, zatyka uszy poduszką. Po chwili jednak cicho zwleka się z podłogi, bierze matę i pled, w kieszeń wrzuca papierosy i zapalniczkę i postanawia zobaczyć, co dzieje się na dachu.

– *Ahlan wa sahlan* – słyszy, ledwo stawia stopę na płaskiej, rozgrzanej betonowej płycie. – Was też za dużo w domu? – śmieje się młody mężczyzna, wyglądający na typowego, ubogiego Araba.

– Nie wytrzymam z tym moim kuzynem i jego żoną – szczerze mówi Bob.

– A ty nie masz drugiej połówki?

– Nie dane mi było. Mam czas.

– To prawda. Teraz lepiej się nie żenić. Myśmy z moją się pobrali, żeby nas za miłość na śmierć nie skazali. Nie dało się już ani spotykać, ani pójść do restauracji czy nawet na kawę. A teraz też nigdzie nie wychodzimy. Co za perfidia losu! – otwarcie wyznaje sąsiad, a Bob zastanawia się, jak taki prawdomówny człowiek przeżył dwa lata okupacji Rakki.

– Co robiłeś wcześniej?

Mężczyźni siadają na betonie. Chcą zabić czas pogawędką, bo widać żadnemu z nich nie zbiera się na sen.

– Abdul jestem. Uczyłem angielskiego w szkole – odpowiada młody żonkoś.

– A ja Omar – dołącza do nich inny lokator. – Wykładałem na uniwersytecie. Ale nie kafelki.

– Miałem swój sklep na głównej ulicy. Niezłe dochody mi przynosił. – Starszawy Syryjczyk siada w kręgu.

– Byłem… – zacina się bardzo poważny, szczupły i znerwicowany mężczyzna o europejskich

rysach i jasnej karnacji.

– No, byłeś księdzem Piotrem. Ulubionym i najlepszym misjonarzem w Rakce. Skupiałeś wokół siebie nie tylko chrześcijan, ale też nas, muzułmanów. – Młokos jest tak szczery, że pozostałym aż strach go słuchać. – Zawód jak każdy inny. Zmieniłeś wiarę, bo cię zmuszono. Nic się nie martw, twój Bóg jest litościwy i ci wybaczy. – Poklepuje go po plecach i zawstydzony spuszcza wzrok.

Mężczyźni, starsi i młodsi, milkną, nie wiedząc, gdzie podziać oczy. Wstydzą się tego, że w imię ich muzułmańskiej religii dokonuje się takich podłych rzeczy. Mają tylko nadzieję, że co bystrzejsi zrozumieją, iż to skrzywione chore umysły zmodyfikowały ich czystą i dobrą do tej pory wiarę na potrzeby swoich podłych planów.

– Zapalicie? – Bob wyciąga pomiętą paczkę czerwonych marlboro, bo wie, że to facetów na pewno oderwie od złych myśli.

– Skądże ty, chłopie, masz takie pyszności?

– Myślę, że ci się co najmniej sto batów należy!

– Jak to niektórzy mają dobrze!

– Panowie, to zdobyczne. – Bob nie chce, żeby nabrali co do niego podejrzeń, bo przecież palenie tytoniu jest zabronione, a o karze za posiadanie zachodnich papierosów już nie ma co wspominać. – Trzeba się dzielić.

– My tak swobodnie się zachowujemy i rozmawiamy, bo do tej pory sądziliśmy, że w takim ubogim, byle jakim miejscu żadnych dżihadystycznych świń nie powinno być – Abdul ścisza głos.

– No i? – *Amriki* przysuwa się z zaciekawieniem. – Znaleźliście jakąś?

– Trzy dni temu moja młoda naiwna żonka przyprowadziła do domu przerażoną kobietę, błagającą o pomoc dla chorego męża. Zwykła podwózka do szpitala. Okej, nie ma sprawy, powiedziałem. Przecież nie możemy wszyscy stać się nieczułymi potworami…

– Dawaj dalej, bo aż się boję. – Bobowi serce bije mocniej. Niepokoi się o Marysię i Hamida, którzy teraz oddają się rozkoszy, podczas gdy jakiś przyczajony morderca może do nich wejść i zaszlachtować niczego niespodziewających się kochanków.

– Idziemy na dół za tą babką, a tam na łóżku leży zdychający *dżihadi* John. Ten z internetu! Wyobrażasz ty sobie?!

– Co ten sukinsyn szukał w betonowym, zagrzybiałym komunalnym bloku? – indaguje podekscytowany przyjezdny.

– To samo pytanie sobie zadałem, bo przecież tacy jak on opływają w dostatki i grzeją swoje ortodoksyjne dupy w rezydencjach, obżerając się najlepszymi frykasami.

– Co racja, to racja, ale tutaj jest idealna tajna meta. Widać facet się ubezpiecza i gra na dwa fronty. – Bob nie spodziewał się takiej przebiegłości po fundamentaliście, bo jeszcze nie wie, jaki Jasem jest inteligentny i przewidujący.

– Jednak wycofać się z oferowanej pomocy już nie mogłem – kontynuuje Abdul. – Ta jego żona taka miła, zagubiona kobietka! Takie miała smutne oczy!

– Jak to babeczki głupio się zakochują! Nie ma na nie siły!

– Że też ojciec czy bracia pozwolili jej z takim typem się zadawać!

Syryjczycy nie mogą otrząsnąć się z szoku, a Bob traci cierpliwość, bo już chciałby zacząć działać.

– I co z nim? – dopytuje. – Zdechł?

– Zawieźliśmy go do kliniki, bo przecież takimi podlecami nie jesteśmy. Czymś od nich musimy się różnić. – Dwudziestoparolatek pociera w zamyśleniu czoło, bo jakby tylko umiał zabijać, to właśnie tego faceta by ukatrupił. – Był ledwo ciepły. W szpitalu jego żona poleciała szukać pomocy, a ja zostałem z nim, rzężącym i leżącym na ziemi we własnym gównie i krwi, na ostrym dyżurze.

– To rany wojenne – dorzuca ksiądz Piotr.

– Koniec końców go zostawiłem, bo wydawał się już martwy. Ani dychał. A jak ktoś by go rozpoznał, to zaraz mnie oskarżyliby o śmierć bohatera.

– Słusznie postąpiłeś. – Bob pokrzepiająco poklepuje rozmówcę po plecach, bo widać, że ten ma

wyrzuty sumienia.

– Cały czas mu to powtarzamy, a ten głupek chce iść do szpitala i pytać o zdrowie mordercy. Tfu! – Duchowny patrzy na młodzika z naganą i niedowierzaniem.

– Chciałbym odnaleźć tę kobietę i jej pomóc, bo ona zdaje się samiutka jak palec. Szkoda jej… – Abdul ma czyste, dobre serce i widać, że nie zważając na niebezpieczeństwo, musi zrobić to, co należy.

– Nie narażaj się, chłopcze. – Bob wstaje, bo dłużej już nie może zwlekać. – Ja się tym zajmę, znam się na rzeczy.

– Tak? – Mężczyźni podnoszą na niego wzrok, ale o nic więcej nie pytają.

– Uważaj na siebie i pamiętaj, że jesteś w gnieździe żmij, *Amriki*. – Ksiądz Piotr wyciąga do Boba rękę.

Syryjscy kompani uśmiechają się konspiracyjnie, bo wiedzą, że ich nowy przyjaciel nie jest stąd, i czują przez skórę, że na pewno nie popiera tego, co się tu dzieje.

Abdul wskazuje Bobowi mieszkanie *dżihadiego* Johna, po czym pół-Amerykanin każe mu natychmiast odejść. Młokos jednak absolutnie go nie słucha, siada na półpiętrze, a jego kolesie dołączają do niego.

– Przyniosę ci wytrych – proponuje ksiądz.

– Mam w domu parę granatów, jakby co. – Młody uśmiecha się figlarnie.

– Ja mogę ci tylko dla kurażu wyrecytować kasydę – kpi były uniwersytecki profesor.

– Chłopaki! Zmykajcie! – Bob traci cierpliwość. – Dam sobie radę.

– Nie ma takiej możliwości, stary. Wiesz, że masz lekki amerykański akcent? – Omar patrzy mu prosto w oczy.

– Wiem, bo stamtąd przyjechałem. Ale teraz nie czas i nie miejsce na zwierzenia. Jeszcze kiedyś usiądziemy sobie razem, popalimy amerykańskie papierosy…

– Napijemy się piwa – dorzuca Piotr.

– Tak. I wtedy pogadamy. Musicie na siebie uważać.

Szpieg CIA podchodzi bezszelestnie do wskazanych drzwi. Nasłuchuje. Cała kamienica śpi, nawet żadne dziecko nie przebudzi się z płaczem. Otwiera zamek specjalnym, uniwersalnym kluczem. Od progu ogarnia go straszliwy smród zgnilizny. Szybko włącza maleńką latarkę, którą zawsze nosi przy sobie. W pokoju nikogo nie ma. Na łóżku widać ślady choroby – krew i kał zdążyły już wsiąknąć w materac. Bob stwierdza, że trzeba stąd wszystko zabrać, bo to, co znajdą w tym pomieszczeniu, może naprowadzić ich na wiele tropów działalności nie tylko *dżihadiego* Johna, ale przede wszystkim Państwa Islamskiego w świecie. Najpierw komputer, do którego trzeba będzie się włamać. Sam jest informatykiem z zawodu i hakerem z zamiłowania, więc stwierdza, że nie będzie to dla niego zbyt duży wysiłek. Na razie bierze jedynie elektroniczny sprzęt pod pachę i wychodzi, elegancko zamykając za sobą drzwi.

– Nie ma nikogo, ale niech wam nie strzeli do głowy, żeby tam zaglądać – ostrzega przestraszonych kumpli. – Ten drań może w każdej chwili wrócić. Jak was złapie w swojej kwaterze, to w szale on i jego kolesie dżihadyści mogą wymordować cały blok.

– My najlepiej znamy te metody – potakuje Abdul. – W końcu żyjemy pod ich okupacją od ponad dwóch lat.

– Więc proszę, zostawcie tę sprawę i poskromcie ciekawość. Dam wam znać, co z tą nieszczęsną kobietą, żebyście mieli czyste sumienie.

– Dziękuję ci, bracie. – Abdul ściska Boba i ciepło się uśmiecha. – Już niedługo nasza gehenna się skończy, prawda?

– Tak, już niedługo.

– Powodzenia. – Ksiądz Piotr oddycha z ulgą na takie wieści.

– I nie zawierzajcie każdemu, przyjaciele – ostrzega ich *Amriki*. – Niech będę pierwszą i ostatnią osobą, której tak w ciemno zaufaliście.

– Ty myślisz, chłopie, żeśmy cię nie sprawdzili? Nie obserwowali? – chichoczą, zadowoleni z siebie. – Długo już u nas mieszkasz, jesteś młody, silny i wysportowany, a jednak nie uczestniczysz

aktywnie w ich batalii, nie chodzisz uzbrojony po zęby, no, może z wyjątkiem ostatniego razu, kiedy przyjechał do ciebie ten kuzyn. Widać, że kryjesz się w naszym komunalnym bloku.

– Rzucałeś się w oczy ze swoim wojskowym chodem i lustrującym spojrzeniem, w przeciwieństwie do tego paprocha *dżihadiego* Johna, którego w ogóle nie było widać – dodaje spokojnym głosem ksiądz Piotr. – Znam się trochę na tym, bo z Polski jestem, a u nas konspiracja od wieków była na porządku dziennym.

– No to ładnie! Rzucałem się w oczy? – Bob wybucha śmiechem, który zaraz hamuje. – Zatem kiepski ze mnie szpieg, a z was dobrzy ludzie. Bóg z wami. – Bez lęku obraca się do nich plecami i postanawia zająć się swoją misją.

Teraz decyduje się już bez pardonu wparować do było nie było swojego mieszkania i zabrać się do roboty. Binladenowie, nadzy, smacznie śpią w swoich objęciach, więc ma czas i spokój, żeby rozgryźć sprzęt kolegi po fachu, człowieka stojącego po drugiej stronie barykady i zaciętego wroga. Nowoczesny notebook jest najwyższej generacji i z wszystkimi możliwymi zabezpieczeniami, lecz agent ma ze sobą wystarczającą ilość elektronicznego sprzętu, żeby złamać wszystkie szyfry i kody. Siedzi nad tym jednak do rana, a z wysiłku aż się poci. Gryzie wargi i z niedowierzaniem marszczy czoło. *Skąd ten skurczybyk ma takie zabawki?*, zastanawia się. *To hasła i kody rodem z rządowych programów. Niech to licho! Fundamentaliści mają dojścia wszędzie, wszędzie są przecieki.*

– Och! Przepraszam cię, Bob… – Marysia pierwsza otwiera oczy, bo czuje czyjąś obecność i ruch w pokoju. – Ale jesteśmy nieprzyzwoici! – Ze wstydu zasłania twarz rękami.

– Dobra, dobra! – Współlokator uśmiecha się tylko pod nosem. – Nie patrzę, bo mam inne zajęcie, więc możesz nawet na golasa iść do łazienki.

– To się nie powtórzy. – Hamidowi jest nie mniej głupio. – A tak w ogóle to gdzieś ty zniknął?

Marysia zawija się w prześcieradło i pędzi do mycia, bo jeszcze nigdy nago nie paradowała przed obcym mężczyzną.

– Całkowicie przez przypadek, notabene dzięki wam, wpadłem na przyzwoitych mieszkańców kamienicy, którzy ostatnimi czasy komuś pomogli – mówi tajemniczo Bob.

– Dalej! Nie mów jak Arab! Nienawidzę tego! – Hamid zawsze złości się na pokrętne wywody.

– Namierzyłem *dżihadiego* Johna, który miał w naszym bloku swoją tajną metę. Właśnie pracuję nad jego kompem.

Saudyjczyk zrywa się z łóżka, goły jak go Pan Bóg stworzył, narzuca na siebie ubranie i już jest gotowy do wyjścia.

– Kochanie, zrób jajka na śniadanie! – krzyczy w stronę maleńkiej łazienki. – My pójdziemy po mleko do kawy. Przez jakiś czas możesz swobodnie robić striptiz.

Tym razem wywiadowcy biorą ze sobą broń i niezbędny sprzęt. Chwilę nasłuchują pod mieszkaniem Jasema i Darii, a potem wparowują do środka. Nie zastanawiając się długo, pakują wszystkie rzeczy, z wyjątkiem nielicznych ubrań, do czarnych worków na śmieci. W szafie natrafiają na mały sejf. Bob i w nim potrafi złamać szyfr, pomagając sobie małym elektronicznym deszyfratorem. Wewnątrz znajdują pliki dolarów i euro, spięte gumką recepturką, fałszywe paszporty Jasema z większości zachodnich krajów europejskich oraz oczywiście amerykański, a co najważniejsze – paszporty porwanej Darii. Jeden polski, na którym opuściła Arabię Saudyjską jako Daria Nowicka, a drugi syryjski, wystawiony już na nazwisko Darin Alzani. W jednym fotografia ukazuje nastolatkę z pogodnymi oczami dziecka i jasnobrązowymi, prostymi włosami, z drugiego zaś spogląda poważna kobieta w *hidżabie*, z nieprzytomnym spojrzeniem zaszczutego zwierzątka. Hamid zaciska zęby i wścieka się na siebie. Mieli ją tak blisko, prawie przez ścianę, a teraz znów Jasem ich wyprzedził. *Ale już tylko jeden kroczek dzieli mnie od ciebie!*, wygraża zbrodniarzowi. *Jeden malutki krok.*

– Musimy się spieszyć! Nie ma chwili do stracenia! – wykrzykuje do Boba.

– Wrzucamy bety do domu i lecimy do szpitala. Jeśli był tak ciężko ranny, to musiał się poddać operacji. Po poważnych zabiegach raczej po trzech dniach nie wypisują do domu.

Saudyjczyk porywa dwa pełne wory i rzuca się wąskim korytarzem w kierunku ich mieszkania. Bob niszczy jeszcze zamek w drzwiach, żeby wyglądało to na zwykłe włamanie, domyka je na siłę

i dołącza do towarzysza.

– Tak szybko? – Marysia ledwo zdążyła nastawić wodę na kawę. – A gdzie mleko?

– Tutaj. – Hamid rzuca sakwy na ziemię, a żonie wręcza dwa paszporty Darii.

– Daria! Gdzie ona jest?! – wykrzykuje Marysia rozhisteryzowanym głosem.

– Możliwe, że w szpitalu ze swoim mężem. O ile samo-dzielnie nie podjęła ucieczki, to można powiedzieć, że ją mamy.

– Idę z wami! – Kobieta od razu wkłada *abaję*, wprawnym ruchem mocuje *nikab* i porywa swoje telefony. – Ktoś do mnie wczoraj dzwonił, ale nie odebrałam. Zapomniałam ci powiedzieć – wspomina jeszcze od niechcenia.

Kiedy już jadą autem w kierunku kliniki, Hamid bierze samsunga z rąk żony.

– Lokalny numer. To syryjska komórka. Zaraz ją sprawdzę.

Uruchamia swoje blackberry, włącza szyfrator i dyktuje operatorowi po drugiej stronie linii numer wyświetlający się na ekranie komórki. Potem tylko słucha i ze skupieniem potakuje. Dziękuje po arabsku i zamyśla się na chwilę.

– Należy do Samiry Salimi, tutejszej lekarki.

– Do kogo?! – Marysia nie może uwierzyć własnym uszom.

– Do Samiry Salimi. Czy ty czasem nie miałaś w rodzinie kogoś o tym imieniu i nazwisku?

– Toż to moja ciotka! Uciekła statkiem z pomocą humanitarną, który przypłynął do Misuraty w dwa tysiące jedenastym roku.

– I którym ja przybyłem po ciebie z Kataru!

– I którym ja nie wypłynęłam i jak idiotka zostałam w Libii. Niemożliwe! To się w pale nie mieści! – Marysia chwyta się za usta.

– Zatem my idziemy na blok pooperacyjny, a ty do części dla kobiet i dzieci – komenderuje Bob, bo małżeństwo chwilowo opadło z sił i nie jest w stanie pozbierać się z szoku. – Miriam, znajdź Samirę, bo możliwe że ona przed nami odnalazła Darię. Możliwe też, *insz Allah*, że twoja siostra bezpiecznie ukrywa się u niej.

Konspiratorzy wyskakują z samochodu i ruszają każdy w swoją stronę. Marysia musi przejść przez pół szpitala i przepchnąć się przez dzikie tłumy. Obserwuje biednych, poszkodowanych ludzi i widzi, że na ostry dyżur podjeżdżają przeważnie wojskowe furgonetki, przywożące rannych żołnierzy, a i na izbie przyjęć najwięcej jest wojaków, którzy wprawdzie przeżyli batalię, ale zostali trwale uszkodzeni. Jedni nie mają ręki, dłoni, oka, stopy czy wręcz całej nogi, na twarzach innych maluje się choroba, więc zapewne obrażenia są wewnętrzne i nie tak łatwe do wyleczenia. Domowa wojna w Syrii, która zebrała ogromne żniwo wśród eksterminowanych przez dżihadystów nacji i religii, zaczyna przesiewać ich samych. Mężczyźni z długimi, nastroszonymi brodami, którzy nie tak dawno wzbudzali postrach na tych terenach, teraz są bezbronni jak dzieci i niesprawni do końca swoich dni. Ich niegdyś dumny i dziki wzrok złagodniał i widać w nim zagubienie, boleść i zdumienie. Nie mogą uwierzyć, że będąc karzącym ramieniem Allaha, sami zostali ukarani. Ich obłęd i obsesja, spowodowane fałszywą ideą, jeszcze tlą się w ich wypaczonych, podłych sercach, ale kiedy dotrze do nich, czego się dopuścili przeciwko swoim braciom, sąsiadom, znajomym i przyjaciołom, a niejednokrotnie nawet przeciwko własnej rodzinie, nastaną dni gehenny i kary za grzechy. Marysia bez najmniejszego współczucia patrzy na nich twardym wzrokiem i z całego serca życzy im, aby pokuta dla tych zbrodniarzy była jak najcięższa.

W końcu dociera do części szpitala przeznaczonej dla kobiet i dzieci. Jest tu aż gęsto od oczekujących, a w powietrzu unosi się fetor brudu i choroby. Oczywiście wszystkie kobiety, a nawet dziewczynki, są ubrane na czarno, panie do tego zakwefione, więc poczekalnia przypomina dom pogrzebowy. *Stypa na grobie wspaniałego narodu,* podsumowuje w duchu. Odnajduje wzrokiem małą recepcyjną ladę, lecz nikogo tam nie ma.

– Przepraszam, doktor Samira Salimi to gdzie przyjmuje? – pyta pierwszą z brzegu kobietę, siedzącą na metalowej ławce.

– Nie ma już do niej miejsc – burczy ta niegrzecznie, patrząc na przybyłą spode łba.

– W ogóle nie ma? – W Marysi od razu wrze krew. – Do końca świata i jeszcze jeden dzień dłużej?

– Co mi tu będzie gadać?! – Jak na chorą, babsko okazuje się całkiem zażywne. Wrzeszczy tubalnym głosem, na co dookoła zapada cisza. Pacjentki patrzą na obcą, jakby chciały się na nią rzucić i rozszarpać na kawałki. – Może sobie usiąść gdzieś w kącie i poczekać dwa, trzy dni, tak jak my.

– Nie może! – Marysia podnosi głos, bo nie pozwoli się tak traktować prymitywnej wieśniaczce. – Pytałam, gdzie przyjmuje doktorka. O nic więcej. Czy w tym cholernym kraju nikt już nie jest normalny i życzliwy? Same hieny?! Może mnie zaszlachtujesz albo ukamienujesz, bo ośmieliłam się zapytać o gabinet lekarki?! – zaczyna się rozkręcać, a furia ogarnia jej ciało i umysł. W tym momencie w tych wszystkich chorych widzi dżihadystki, żony czy siostry dżihadystów, ich popleczniczki, bojowniczki, funkcjonariuszki, strażniczki i więzienne kapo. Pamięta nagrania w internecie, na których kobiety fundamentalistki pierwsze chwytały za kamień, aby pozbawić życia swoją nieszczęsną rodaczkę. Teraz to wszystko staje jej przed oczami.

– Ja pani pokażę. – Nagle jakaś drobna, ale silna dłoń chwyta ją za rękę. – Proszę się nie zniżać do poziomu tego motłochu – szepcze jej do ucha.

– Dziękuję. – Marysia głęboko oddycha i chwali Boga za zesłanie jej życzliwej duszy. – Poniosło mnie…

– Zdarza się. Dulaimi jestem.

– Miriam… – gryzie się w język, bo zapomniała o swoim nowym, fałszywym imieniu, na które ma wystawione wszystkie dokumenty.

– Za chwilę moja kolej, więc jeśli nie ma pani nic skomplikowanego, może wskoczyć razem ze mną – śmieje się życzliwie, a Marysia żałuje, że przez spowijający ją kwef widzi tylko figlarne, przyjazne oczy i nie może dojrzeć zapewne łobuzerskiej minki.

– Witam. Panie we dwie? – Samira, widząc dwa czarne kopce wdzierające się do jej gabinetu i słysząc wrzaski, rozlegające się po drugiej stronie drzwi, ma już wszystkiego dość i chciałaby wyrzucić przebiegłe, bezczelne kombinatorki, które zapewne wepchały się poza kolejnością. – Od rana przyjęłam trzydzieści pacjentek, a w ciągu ostatniej doby odebrałam pięć ciężkich porodów. Wiem, że wyrzucono wszystkich mężczyzn ginekologów i pozamykano ich gabinety, ale ja się nie rozdwoję, a wy robicie to notorycznie!

– Przepraszam, to moja wina. Ale mam prywatną sprawę, która nie może czekać – tłumaczy speszona Marysia, widząc ogromne wyczerpanie malujące się na twarzy krewniaczki. – Na razie zdrowie mi dopisuje i w ciąży nie jestem. *Sza'a Allah*. – Ściąga z twarzy *nikab* i wyciąga rękę. – Miriam Salimi.

Kobiety bez najmniejszej oznaki zażyłości lustrują się, usiłując przypomnieć sobie swoje twarze i rysy sprzed ponad sześciu lat. Samira zmieniła się nie do poznania – utyła dobre piętnaście kilogramów, pod wałeczkami tłuszczu nie odnajdzie się już dawnej wysportowanej i energicznej dziewczyny. Jej rysy zmiękczyły się i spospoliciały, nie ma w niej nic atrakcyjnego, ale za to emanują z niej ciepło i spokój. Natomiast uroda Marysi dojrzała i kobieta jest piękniejsza niż kiedykolwiek. Obie mają jednak takie same, ciemnobrązowe oczy Salimich o niezwykłym kształcie migdała i ich spore, semickie nosy z wydatnym garbkiem. Pomimo przebywania w dusznych, pozbawionych naturalnego światła pomieszczeniach tak jedna, jak i druga mają berberyjską, miodową karnację.

– Mnie też nic nie jest oprócz tego, że jestem brzemienna. – Dulaimi, zdejmując zasłonę z twarzy, przerywa krępującą ciszę. – Ale zapewne już niedługo…

Marysia dziwi się, czemu niebawem ma nastąpić rozwiązanie, skoro brzuszek ciężarnej wskazuje maksymalnie na szósty miesiąc.

– Dzisiaj w nocy mamy transport. – Samira ścisza głos, ale mówi otwarcie, wiedząc widocznie, z kim ma do czynienia. – Możesz dołączyć na własne ryzyko, ale do tego czasu musisz zgubić swój ogon.

– Raczej zabić, bo w tej mieścinie nie sposób czegoś zgubić. Wszyscy jesteśmy inwigilowani. Zwłaszcza ja. – Dulaimi zaciska usta.

– Jeśli ściągniesz na nas swoich oprawców, wszyscy możemy zostać schwytani. – Teraz Samira żałuje, że nierozważnie zaproponowała kobiecie pomoc.

– Stoję zbyt wysoko, żeby móc niezauważalnie zniknąć. – Widać, że Dulaimi poddała się swojemu losowi. – Cóż, kochana pani doktorko, dziękuję za propozycję, ale zaraz mój kat po mnie przyjedzie albo przyśle umyślnego. Chalid ibn Bagdadi nie spuści mnie z oka. – Kiedy to mówi, Marysia zwraca ku niej zdziwiony wzrok. *Chyba jest za stara dla takiego młodzika*, zastanawia się. *Ale kto ich tam wie.*

– Jest tutaj? – indaguje przestraszona Samira.

– Tak, ale poszedł przy okazji odwiedzić swojego kolesia i jednego z nielicznych już popleczników.

– Kogo?

– *Dżihadi* Johna. Ponoć nieźle oberwał na polu jakiejś cholernie chwalebnej bitwy. Ale nasz lokalny genialny chirurg uratował mu życie. Chalid poszedł podziękować i zapytać o zdrowie kompana. Potrzebuje go jak diabli, bo ktoś musi mieszać pieniędzmi i mediami w internecie. A jak się wyliże, to może jeszcze stanie przy jego boku w boju.

– Ten szubrawiec *dżihadi* John! Dla niego męki piekielne, a nie szpital! – Marysia cała drży, bo to jednak prawda, że mają tego drania na wyciągnięcie ręki.

– Też go znasz? Osobiście? – dziwi się Dulaimi. – A to sławne bydlę!

– Moja siostra jest jego żoną – szepcze pół-Polka i aż ją dreszcz przebiega ze strachu, że może dojść do krwawej jatki podczas odwiedzin Boba i Hamida, skoro młody kalif ze swoją ochroną czuwają przy Johnie.

– Darin to twoja siostra?! *Wallahi!* Taka dobra i miła dziewczyna! – Rozmówczyni ściska nerwowo dłonie, a łzy napływają jej do oczu. – Ależ los zgotował jej ten padalec!

– Okazało się jednak, że ona chyba na koniec zakochała się w swoim oprawcy, bo od zabiegu waruje przy nim dzień i noc. – Samira włącza się do rozmowy i z niesmakiem wygina usta.

– Jak to?! Była w nim zadurzona w Rijadzie, jak tylko go poznała, ale przecież potem musiała przejrzeć na oczy i wręcz go znienawidzić! – Siostra nie rozumie takiego nielogicznego postępowania.

– Syndrom kata i ofiary. Ubzdurała sobie, że to dzięki niemu jeszcze żyje i że tylko on może ją uratować, zapominając, że całą tę gehennę przechodzi właśnie przez niego. – Samira jasno określa stan ducha nieszczęsnej dziewczyny. – Myślę jednak, że przy twoim wsparciu byłaby w stanie go porzucić. Ucieknie stąd z tobą albo z nikim. Tak powiedziała. Choć po prawdzie nie liczyła już na twoją pomoc.

– Lecę na ostry dyżur! – Marysia roztrzęsionymi rękami wkłada *abaję* i mocuje *kwef*. – Jak mój mąż natknie się tam jeszcze na młodego kalifa, to może dojść do tragedii!

– Ale ich tam już dawno nie ma. – Dulaimi ją stopuje.

– Jak to? Przecież mówiłaś…

– Kochanieńka, ja przyjechałam ze cztery godziny temu. Chalid załatwił sprawę błyskawicznie i rekonwalescent ponoć pojechał już do domu.

– Dokąd? Do którego domu?

– Młody chwalił się, że w ramach przyjacielskich gestów wiezie *dżihadiemu* klucze do jakiejś nowej willi.

– Cholera! Gdzie jest ta willa? – Marysia ciężko siada na krześle. Już nie wytrzymuje napięcia i zalewa się łzami. – Wszyscy zginiemy przez tę małą gówniarę! – wybucha i aż wali pięściami o uda. – Mówiłam jej od samego początku, że to typ spod ciemnej gwiazdy! Nie sądziłam jednak, że aż tak ciemnej.

– Nie ma co się wściekać! Trzeba przetrwać to piekło. – Dulaimi wyciąga rękę na pożegnanie. – Ja, niestety, mam już wyrok zapisany, bo urodzenie następcy kalifa nie wchodzi w grę. Według młodocianego, obłąkanego władcy i jego szalonej mamusi niemowlę będzie stanowiło nie lada zagrożenie dla ich świetlanej przyszłości i panowania nad tym ugorem.

– Jesteś żoną Abu Bakra? – Marysia, wycierając nos, z niedowierzaniem patrzy na uroczą rozmówczynię.

– Byłam. On, niestety, nie żyje. – Dulaimi wybucha szalonym śmiechem, krzywiąc ironicznie twarz. – Widzisz, cierpię na tę samą chorobę, co twoja siostra. Modlimy się o zdrowie naszych

oprawców, bo wiemy, że bez nich nasze dni są policzone.

– Jest pan pewien, że *dżihadi* John opuścił szpital? Może jest w innej sali? – Hamid czuje najpierw złość, a potem zwątpienie w powodzenie ich misji. Mieli go jak na widelcu, a on znów im uciekł.

– Proszę pana – lekarz się niecierpliwi – ja go operowałem i dwa razy uratowałem mu życie. Niestety… – wyrywa mu się. – Wiem, w jakim stanie są jego wątroba, kiszki i nerka, która mu została. Więc proszę mi wierzyć, wiem też doskonale, czy mój pacjent nadal przebywa w klinice.

– Rozumiem… Przepraszam. – Saudyjczyk mityguje się, widząc bezbrzeżne zmęczenie na twarzy medyka. – Czy była z nim jego żona?

– Słucham? – Lekarz, nie znając mężczyzny, boi się z nim spoufalać, bo już i tak chlapnął aż nadto.

– Jestem krewnym i przyjechałem, żeby pomóc.

– Krewnym Alzaniego?

– Nie. Darin Salimi. Moja żona jest właśnie u swojej ciotki Samiry Salimi. Pracuje w tym szpitalu jako lekarka, prawda? – Hamid stara się zdobyć zaufanie medyka. – Może pan do niej zadzwonić i potwierdzić moje słowa.

Zapada niezręczna cisza, podczas której mężczyźni lustrują się twardym wzrokiem. Bob nabrał wody w usta, bo Hamid, szukający szwagierki, ma pierwszeństwo w inwigilacji. Boi się jedynie, że gdy doktor okaże się fundamentalistą, nie zdążą uciec i wpadną w łapska oprawców. Lekarzowi jednak zbyt dobrze z oczu patrzy, a w jego tonie słychać niechęć do dżihadysty, więc postanawia mu zawierzyć i jeszcze chwilę wstrzymać się z rejteradą.

– Chodźcie ze mną, panowie – zaprasza gestem i rusza do swojego gabinetu, który rzadko odwiedza, bo od rana do nocy przeważnie operuje. – Jak pana godność? – już za zamkniętymi drzwiami zwraca się do Hamida.

– Nie rozumiem? – Saudyjczyk i pół-Amerykanin wstrzymują oddech, bo dochodzą do wniosku, że jednak sprawdza się ich kolejny czarny scenariusz. Poplecznik dżihadystów zaraz wykona jeden telefon i rozpocznie się ich długa droga przez mękę i tortury.

– Jestem mężem Samiry Salimi. Opowiedziała mi o wszystkim. Darin wiedziała, że jesteście w Rakce, i czekała na was. Ale już dłużej się nie dało, a pomocy od nas sobie nie życzyła.

– Binladen, miło mi. – Hamid wyciąga rękę.

– Rano nasz nowy kalifek Chalid ibn Bagdadi przyjechał do swojego koleżki. Po niespełna piętnastu minutach otrzymałem polecenie podstawienia ambulansu, żeby zawiózł Alzanich do domu.

– Kierowca będzie znał adres! – Hamid jest gotów biec i wziąć obsługę na spytki.

– Nie tak szybko, mój drogi. – Lekarz usadza go z powrotem. – Ambulansu nie ma, szofera i sanitariusza też. Wzięli sobie pojazd, a ja nie będę nalegał, żeby go zwrócili. Moich ludzi zaś zapewne zabili.

– Jasna cholera! – Bob w końcu się odzywa. – Ależ oni zacierają za sobą ślady! Nawet u siebie w domu, na swoim własnym gruncie! Jacyż są ostrożni i przebiegli!

– Dlatego ich chore państwo i groźna organizacja tak długo już działają – stwierdza Hamid, bo czuje, że walka z Państwem Islamskim szybko się nie skończy, a właściwie dopiero się zaczyna. – Czy wyobrażacie sobie, co będzie, kiedy ci najsprytniejsi dżihadyści stąd zwieją i wtopią się w nasz praworządny świat? Nikt nie będzie wiedział, czy ma do czynienia z dobrym, pokrzywdzonym człowiekiem, ofiarą wojny, czy z wyrafinowanym mordercą. Na fałszywych dokumentach z nową tożsamością, a może nawet nową twarzą, mogą zaludnić spokojne demokratyczne kraje, by przeczekać niedobry dla nich moment. Kiedy jednak uśpią naszą czujność, powstaną znowu. Dlatego naczelnym zadaniem wszystkich walczących z nimi sił powinno być wytępienie szalonej, kalającej islam idei tutaj, na miejscu, na tych zainfekowanych ziemiach, i niedopuszczenie do rozprzestrzeniania się zarazy poza granice kalifatu.

* * *

Jasem zostaje wypisany ze szpitala na własną prośbę, ale dopiero w karetce podaje nowy adres – w zupełnie innej dzielnicy niż ta, w której ostatnio mieszkali.

– Co się stało? Dokąd jedziemy? – Daria oczywiście się niepokoi, bo nie wie, czego się spodziewać.

– Kiedy prosiłem cię, żebyś zostawiła nas samych, to ten siusiek majtek o imieniu Chalid – Jasem nabija się z nieudolnego następcy kalifa – wręczył mi klucze do ponoć całkiem sympatycznego domku. – Bierze żonę za rękę i czule patrzy jej w oczy. – Nie na obrzeżach miasta, gdzie można człowieka bezproblemowo zarżnąć, wykurzyć lub ustrzelić, lecz w całkiem eleganckiej dzielnicy blisko centrum. Dość gęsta zabudowa, ale to teraz korzystne.

– Dobrze. – Daria godzi się już na wszystko, bo jej ostatnia szansa i nadzieja na wyswobodzenie pierzchły. – Będzie nam wygodniej, a ty szybciej dojdziesz do siebie, kiedy będziesz miał możliwość posiedzieć w ogrodzie, na świeżym powietrzu.

Dom rzeczywiście jest ładny – elegancki i nie tak olbrzymi, jak ich poprzednia rezydencja. Rozkład jest podobny: na środku parteru znajduje się salon, a po jego bokach dwa oddzielne apartamenty. Jednak kuchnia jest wspólna, a piętro zamknięte i nieumeblowane.

– Na górze zrobię sobie biuro – oświadcza ledwo trzymający się na nogach Jasem. – Kiedy tylko dam radę wejść po tych schodach. – Ironicznie się uśmiecha, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że jego stan jest bardzo ciężki, prognozy całkowitego wyzdrowienia niepewne, rekonwalescencja zaś będzie długoterminowa.

– A na razie podłączę cię do kroplówki i podam antybiotyk. – Daria pomaga mu dojść do jasnej, przestronnej sypialni, w której panuje idealny porządek. Nawet małżeńskie łoże jest zasłane świeżą pościelą. Zupełnie jakby opuścili to miejsce przed chwilą i wrócili do domu po krótkich wakacjach. – Szkoda, że odesłałeś pielęgniarza – stwierdza domorosła medyczka. – On na pewno lepiej ode mnie potrafiłby się tobą zająć.

– Nie opowiadaj! Kto może się mną zaopiekować lepiej niż moja kochająca żona, znana w kalifacie felczerka! – śmieje się dżihadysta, ale nie kpiarsko, lecz życzliwie i z dumą w głosie.

– Postaram się. – Czule gładzi go po zapadniętych policzkach i delikatnie układa na poduszkach.

Daria stwierdza, że może jakoś uda się jej przetrwać ten, zapewne już niedługi, okres do wyzwolenia Rakki z rąk dżihadystów. Nie myśli o tym, co się stanie z Jasemem – że koalicjanci albo od razu go zabiją, albo uwięzą. Omija też w dywagacjach kwestie swojej osoby, a przecież równie dobrze może zostać uznana za poplecznicz kę dżihadystów. Nadal doskonale pamięta, jak kobiety z haremu zareagowały na nagrania na YouTubie z nią w roli drugoplanowej. *Cóż, taki sobie zgotowałam los.* Znów coraz częściej rozmawia sama ze sobą, bo przy swoim mężu nauczyła się pilnować i ważyć słowa. *Teraz muszę przeczekać. Mam tylko nadzieję, że Marysia z Hamidem zrezygnują ze swojej szalonej misji. Oby! Oby nie ryzykowali dla mnie życia, bo nie warto.*

Życie Alzanich wypełnia spokojna monotonia. Ich dom zmienia się w szpital lub raczej w specjalistyczną klinikę rehabilitacyjną dla żołnierzy rannych na wojnie. Jest tu wprawdzie tylko jeden wojak, za to prominentny, o którego dba nie tylko jego własna żona, ale również ludzie z zewnątrz. Codziennie rano mają dostarczane pod bramę świeże, jeszcze gorące pieczywo, warzywa prosto z działki oraz mięso, o które tak ciężko w kalifacie. Przy odpowiedniej diecie, amerykańskich lekach i przestrzeganiu zaleceń lekarza rekonwalescent wraca do zdrowia w błyskawicznym tempie. Widać tym razem chirurg usunął z jego ciała wszystkie odłamki, bo kiedy skończyły się bóle pooperacyjne, pacjent przestał cierpieć. Już tylko nierozpuszczalne szwy, które pozostaną na stałe w jego brzuchu, zabliźniając się, powodują dziwne swędzenie. Przy pomocy żony Jasem zaczyna ostrożnie spacerować najpierw po domu, a potem próbuje wykonać parę kroków w ogrodzie. Z każdym dniem dystans się wydłuża i coraz wyraźniej widać, że chory, któremu nie dawano zbyt wielkich szans na wyzdrowienie i pozostanie wśród żywych, wraca do zdrowia. Cały czas małżeństwo spędza razem. Każdego dnia. Nikt do nich nie przychodzi, nikt nie odwiedza, wygląda na to, że nawet Jasmin o nich zapomniała. Są sami ze sobą i swoimi myślami.

– Dość późno sięgnąłem po Koran. Zawsze byłem niezależny i nie chciałem dać się zamknąć

w schemacie prawowiernego muzułmanina. – Jasem ma teraz w zwyczaju przesiadywać z żoną wieczorami w salonie, a że nie mają ani telewizji, ani radia czy sprzętu muzycznego, gdyż chorzy fundamentaliści zakazali wszystkich nowoczesnych rozrywek, małżeństwo bawi się rozmowami, a raczej monologami rekonwalescenta. – Po aresztowaniu mojego wuja, Muhammada… pamiętasz, mówiłem ci o nim… – patrzy na Darię wyczekująco, a ona tylko potwierdza skinieniem – który dla rządzącej rodziny Asadów był stanowczo zbyt bogobojny, ostatecznie podjąłem decyzję, by wyjechać do Anglii i żyć na znienawidzonym przez niego i jego przyjaciół Zachodzie. – Daria z wielkim zainteresowaniem słucha, gdyż Jasem do tej pory nic nie wspominał o swojej wierze i zaangażowaniu religijnym. – Tam również czułem się obco, bo nie dość, że nie znałem za dobrze języka, to jeszcze miałem arabskie imię i nazwisko, które w końcu ojciec urzędowo mi zmienił. Dopiero wtedy odetchnąłem. Miałem już dwie twarze – jedną dla kolesiów i nauczycieli Brytoli w szkole, a drugą na potrzeby mojego prywatnego życia. Nie masz pojęcia, ilu muzułmanów, i to głęboko wierzących, jest w Królestwie Brytyjskim! – cieszy się jak dziecko i aż klaszcze w ręce. – W takim konserwatywnym państwie!

– Mam pojęcie, bo o ile pamiętasz, studiowałam tam i pracowałam dla twojego przyjaciela, pakistańskiego Brytyjczyka Muhamada Munira. Tego, który wysadził się później w Tadż Mahal – wtrąca Daria, nieco urażona, że mąż nie zapamiętał tych faktów z jej życiorysu.

– Przecież wiem. – Jasem poklepuje ją po ręce z łagodnym uśmiechem. – Dlatego tak wiele mamy wspólnego. Mieszane małżeństwa naszych rodziców, niezrozumienie, odrzucenie w szkole, brak przyjaciół i własnego miejsca na ziemi.

– Jakoś… – Daria przerywa, ale zaraz zdaje sobie sprawę, że własnej opinii nie powinna wyrażać, choć w obecnie ciepłej, domowej atmosferze coraz częściej o tym zapomina. – Ja uczyłam się w małej mieścinie High Wycombe, a ty w stolicy. – Mówi zupełnie co innego, niż chciała powiedzieć.

– No tak. Quintin Kynaston Community Academy w St. John's Wood w północnym Londynie i Uniwersytet Westminsterski to niezłe szkoły.

– Masz wspaniałe wykształcenie, Jasem – potwierdza żona. *Tylko dlaczego tak źle je wykorzystujesz?*, pyta już w duchu.

– Mój ojciec się wyżywał, a i matka na pewno trochę dorzuciła. Liczyła na to, że jak wyjadę z Syrii w szeroki świat i rozstanę się z wujem, to nabiorę dystansu do mojej religii i arabskości i się wyleczę. Zostanę pustym naczyniem, ateistą, tak jak ona. Ale nie udało się. Poznałem odpowiednich ludzi i powoli budowałem siatkę kontaktów, by w odpowiednim momencie ruszyć z nimi na podbój świata. Moi druhowie byli muzułmanami, sunnitami, którzy pochodzili albo z rodzin mieszanych, tak jak ja, albo z czysto arabskich, a część z nich urodziła się już w Europie. Niby wyglądało, że przesiąkli zdemoralizowaną kulturą i jej zwyczajami, jednak wszyscy w głębi serc czuliśmy ogromną tęsknotę do swoich źródeł, swoich krajów, ckniło nam się do pejzaży, a szczególnie do ludzi, których utraciliśmy. Postanowiliśmy więc poczekać, opanować swoją złość za odtrącenie i duchowe wyalienowanie oraz gorące uczucie zemsty, i kiedyś powstać – silni i niepokonani w imię czystego islamu, który powinien zapanować nad całym zepsutym światem.

Daria tylko potakuje, ale nie może się nadziwić, że brytyjska policja, brygady antyterrorystyczne czy MI6 nie namierzyły wichrzycieli na czas i nie poddały ich resocjalizacji. Wtedy jeszcze można było coś zdziałać słowem, a teraz ci szaleni fundamentaliści powinni zostać zlikwidowani. Żal jej męża i jemu podobnych i serce jej się kraje na myśl o ich zagubieniu i rozterkach.

– To my staliśmy się karzącym ramieniem Allaha, jego gniewem i jego ludem – podejmuje Jasem. – I to właśnie my mieliśmy oczyścić ten zainfekowany świat z zepsucia, a nie ci zakłamani wahabici, do których zaliczał się mój ojczym Ibrahim. Ten pieprzony Saudyjczyk w mojej młodości jedynie bezdusznie zmuszał mnie do modłów pięć razy dziennie, a dla lepszego zrozumienia Koranu wysłał do religijnej szkółki w Rijadzie. Debil! Tam tylko recytują świętą księgę jak katarynki, bez zrozumienia i interpretacji, która jest konieczna, by podążać drogą prawdy. Pójdziemy w ten piątek do meczetu? – pyta ni z tego, ni z owego, a Daria nie może uwierzyć, że spotka ją taki zaszczyt.

– Tak, oczywiście. Ale ty jeszcze nie możesz za bardzo się poruszać. – Po chwili namysłu chce

jednak zrezygnować z tego przywileju, bo słyszała już, że podczas piątkowych modłów szaleni ortodoksi wpadają w trans, a ich euforia nie ma nastroju religijnego, lecz często przeradza się w polityczne manifestacje.

– Wszystko jest do zrobienia, moja droga. Trzeba tylko umieć planować. A w planowaniu jestem najlepszy. – Uśmiecha się zadowolony mężczyzna i przyciąga żonę do siebie, bo wraz z powrotem sił witalnych znów odzyskuje swoje niezaspokojone libido.

Jasem wykorzystuje dostawcę żywności jako kuriera i przez niego informuje swojego sprzymierzeńca, młodego kalifa, że potrzebny jest mu samochód z kierowcą na najbliższy piątek. Oczywiście nie stanowi to najmniejszego problemu. Chalid nie ma zamiaru odmawiać tak ważnemu poplecznikowi, gdyż teraz, podczas jego choroby, nie dość, że nie mają dostępu do swoich internetowych bankowych kont i nie wiedzą, co się dzieje z ich pieniędzmi, to na dokładkę przegrywają wojnę wirtualną, która była ważnym elementem batalii. Dlatego też przywódca marzy o tym, żeby Jasem jak najszybciej wyzdrowiał i wrócił do pracy.

Małżonkowie dostają najnowszej generacji mercedesa, a Daria znów gotuje się z wściekłości na obłudę dżihadystów, którzy głoszą ubóstwo i prostotę, a sami opływają w bogactwa. Już dwie godziny przed piątkowym *azanem*110 główny meczet w stolicy kalifatu jest niemal po brzegi wypełniony wiernymi. Pół-Polka nie może uwierzyć własnym oczom. Stara budowla jest oszałamiająco piękna i monumentalna! Ogromny wewnętrzny dziedziniec pokrywa białe lastriko, a stojące z trzech stron piętrowe podłużne budynki są wyłożone biało-niebieską mozaiką w kształcie geometrycznych arabesek. Zwieńczają je ozdoby o florystycznych wzorach oraz złote napisy z fragmentami Koranu. Na parterze znajdują się krużganki, a na pierwszej kondygnacji – balkony z podcieniami. Minaret jest strzelisty i smukły, a jego wieża sięga chmur. Środek placu zajmuje fontanna, otoczona wysokim na pół metra murkiem, na którego rogach zamontowano strzeliste czteroramienne lampy.

Daria przypuszcza, że jako kobieta nie ma prawa przebywać w głównej nawie, ale podąża za mężem, bojąc się stracić go z oczu. Większość panów jest ubrana w tradycyjne stroje – sięgające poniżej kolan białe lub niebieskie *galabije* oraz spodnie w tym samym kolorze. Na głowach mają zwyczajowe turbany, których końce zwisają na karku. Wszyscy oczywiście przyszli się pomodlić, ale zebrali się tak licznie także ze względu na szejka, który wygłasza w tym przybytku kazania. Teraz mężczyźni serdecznie witają się ze sobą, zawierają znajomości, niektórzy czytają Koran i dyskutują na tematy religijne. Dzisiaj twarze tych muzułmanów są uduchowione, oczy jasne i radosne, nie ma w nich złości czy nienawiści. Środek meczetu już jest zapchany, więc służba wynosi dziesiątki mat i rozkłada je na dziedzińcu. W pewnej chwili jeden z dyżurnych pomagierów mocno chwyta Darię za ramię i ciągnie w kierunku krużganku, gdzie znajduje się zasłonięta loża dla pań. Kobieta oddycha z ulgą, bo sama pomiędzy mężczyznami czuła się bardzo nieswojo.

Po chwili do uszu zebranych dociera śpiewny, melodyjny głos kantora recytującego Koran. Wszyscy milkną i przysłuchują się mu z rosnącą uwagą. Atmosfera jest iście baśniowa – czysta i autentyczna. Surowy i ascetyczny, a zarazem piękny widok budowli i zgromadzonych wiernych przywodzi na myśl pierwszy okres islamu. Kiedy padają słowa: „Nie ma Boga prócz Allaha" oraz „*Allahu akbar*", Daria czuje na plecach gęsią skórkę i chce się jej płakać ze wzruszenia. W tym magicznym miejscu zapomina, kiedy i w jakim kontekście słyszała te hasła ostatnio, bo tak jak wszystkich ogarnia ją teraz niewyobrażalne uniesienie. Nagle wybucha zamieszanie. Kobiety przyciskają twarze do rzeźbionej, drewnianej zasłony, by zobaczyć, co się dzieje.

– Szejk Ibn Malik… Szejk Ibn Malik… – przez ściśnięte z przejęcia gardła przeciskają się szepty. – Nasz nauczyciel, nasz przywódca.

Mężczyzna zmierzający przez gęsty tłum w kierunku *minbaru*111 to zażywny sześćdziesięciolatek, średniego wzrostu i niepozornej budowy, z bujnym, sterczącym na boki zarostem i twarzą ze śladami dawnej urody. Jest ubrany tak jak wszyscy i prawie wszystkich zna, bowiem co chwilę podaje rękę lub ściska mijanego wiernego. Często też zagaduje, zadając pytania o zdrowie czy rodzinę, więc każdy czuje się wyróżniony.

– „W imię Boga Miłosiernego, Litościwego! Chwała Bogu, Panu światów, Miłosiernemu,

Litościwemu, Królowi Dnia Sądu. Oto Ciebie czcimy i Ciebie prosimy o pomoc”112 – zaczyna recytację *bismilli*113, a głos ma tak mocny i niski, że wydaje się, iż ściany drżą. Kiedy kończy czytanie, wyciąga rękę przed siebie, a tłum milknie jak zaklęty. Szejk zaczyna swoją piątkową *chudbę*114 z uniesieniem na twarzy, ale równocześnie twardym spojrzeniem przywódcy mierzy całą salę. – Ukochani synowie i córki! Czy zadajecie sobie pytanie, jak długo człowiek żyje na tym świecie? – teatralnie zawiesza głos. Oczywiście nikt nie udziela mu odpowiedzi; wszyscy czekają na ciąg dalszy jego myśli. – Nawet siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat to bardzo krótko. Więc powinno być dla was jasne, że możecie wybierać tylko pomiędzy dwiema rzeczami, nie ma trzeciej. Możecie się, moi wierni muzułmanie, skoncentrować na nietrwałym życiu doczesnym, które przeważnie się kończy w najmniej oczekiwanym momencie i przypomina budowanie zamku na piasku. Ten wybór skazany jest na niepowodzenie! – wykrzykuje, wymachując groźnie ręką. – Druga możliwość, do której nasz Potężny i Wspaniały Pan nawołuje, to przeżyć tę krótką chwilę życia doczesnego, etap, w którym przebywa nieśmiertelna dusza, ale też zapracować sobie na życie wieczne, gdzie już zawsze będziecie szczęśliwi, zadowoleni, spokojni i odważni. Tam nie będziecie się bali już nikogo poza Potężnym i Wspaniałym Allahem. Prawdziwy muzułmanin nie lęka się śmierci, bowiem nie uważa jej za koniec swojego życia. Tak myślą jedynie materialiści, niewierni! – Rozlega się burza okrzyków i przekleństw. – Śmierć dla prawdziwie wierzącego człowieka oznacza przejście duszy z ulotnego ciała do życia wiecznego. Ta autentyczna wiara pozwoliła nam w dawnych, starożytnych czasach zwyciężać nad armiami wielkich imperiów, takich jak Persja czy Bizancjum. Prości muzułmanie zdołali wznieść sztandar islamu w każdej części świata dzięki sile swojej wiary i prawdziwemu umiłowaniu śmierci dla bożej sprawy i głębokiej pogardzie dla krótkotrwałych przyjemności. Bóg nakazał nam walkę o wywyższenie jego słowa. Dżihad jest również filarem islamu, jak modlitwa czy post. To nasz szósty filar, który prawowierny muzułmanin musi wypełnić! – krzyczy, znów wznosząc rękę, lecz tym razem zaciśniętą w pięść. – Dżihad jest nawet ważniejszy od wszystkich pozostałych! Bez niego islam jest odarty z prawdziwego znaczenia i stanie się tylko zlepkiem pustych zwyczajów, które niektórzy kultywują, jak ćwiczenia sportowe, bieganie czy gra w piłkę. To straszne! Gdy porzucimy dżihad, staniemy się niewolnikami tego świata, kurczowo się go trzymając, tchórzami drżącymi przed śmiercią! My, zebrani tu wierni, żyjący w kalifacie, stworzyliśmy wspaniałe Państwo Islamskie, państwo muzułmańskie w najczystszej formie, ale teraz nie możemy zaprzestać, musimy kontynuować nasze dzieło. Moje dzieci! Przyjmijcie boga do waszych serc! Tutaj i teraz w naszym błogosławionym zgromadzeniu wszyscy zgodnie obiecajmy Miłosiernemu i Litościwemu, że będziemy wiernie walczyć po jego stronie, poddamy się mu każdą cząstką naszej duszy i bez namysłu oddamy nasze życie w imię Allaha. Celem naszego państwa, naszego kalifatu, jest czystość na ziemi i wieczna szczęśliwość po śmierci oraz zapanowanie islamu nad całym, pogrążonym w ciemności światem. Aby do tego doprowadzić, musimy kultywować idee dżihadu i wprowadzić go do serc i umysłów muzułmanów w każdym zakątku ziemi. Dzisiaj już nie chodzi o ten skraweczek, który do nas należy. Dzisiaj walczymy o cały świat i panowanie nad nim!

– Dżihad! Dżihad! Dżihad! – skanduje tłum, a oczy wszystkich płoną szalonym ogniem. – Dżihad!

– Moi wierni uczniowie! Idźcie i walczcie w imię Boga i nie myślcie o śmierci, lecz o wieczności. *Wallahi*, widzę, że to miejsce jest czyste i błogosławione i oby we wszystkich meczetach na całym świecie zbierali się tacy dobrzy muzułmanie jak wy! Niech wszystkich zdrajców i niewiernych będących na usługach chrześcijańskiego Zachodu lub syjonistów z pomocą Allaha dosięgnie sprawiedliwość z waszych rąk. Siejcie dżihad i zbierajcie plon!

Z dnia na dzień stan Jasema jest coraz lepszy. Widać, że wracają mu siły, choć jeszcze kondycję ma słabą i męczy się przy podstawowych czynnościach. Najszybciej odzyskuje sprawność umysłową i pragnie zacząć działać, bo jak każdy mężczyzna nienawidzi bezczynnie siedzieć.

– Darin, tak dłużej być nie może! – woła pewnego ranka, kiedy na małym patio w ogrodzie jedzą typowe arabskie śniadanie, składające się z pity, *lebenu*, oliwek i pomidorów. – Jesteśmy całkiem odcięci od świata!

– I owszem – kobieta przyznaje mu rację. *Ja już tak mam od bardzo długiego czasu, a ty dopiero*

teraz widzisz, jak to jest, mówi w duchu, czekając na pomysły męża.

– Nie mamy telefonu, komputera, internetu, gotówki, kart… Cholera, nie mamy nawet żadnych dokumentów! – Ze złości aż czerwienieje na wymizerowanej twarzy.

– A co to za problem pojechać i zabrać wszystko z naszego mieszkania? – pyta Daria.

– Cóż, tak byłoby najprościej. – Jasem zamyśla się głęboko i przez dłuższą chwilę milczy. – Tylko że nie mamy też własnego samochodu, a nawet jakbyśmy sobie jakiś zorganizowali, to ty nie możesz prowadzić.

– Niestety…

– Poza tym nie wiem, czy dałbym radę wejść na to cholerne czwarte piętro – niechętnie przyznaje się do swojej słabości, nie mówiąc żonie, że tak naprawdę boi się, czy pod tak długą nieobecność jego tajemna meta nie została odkryta czy nawet rozgrabiona. Zdaje sobie sprawę, że nawet w kalifacie może mieć wrogów, bo ludzie na całym świecie są zazdrośni i zawistni, a tak dobrze, jak do tej pory jemu, mało komu się wiedzie.

– Możemy pojechać razem – proponuje Daria, dumna, że teraz on jest od niej uzależniony. – Pomogę ci.

– Wiem. Kochana z ciebie kobieta. – Te słowa, tak typowe dla każdego zakochanego męża na kuli ziemskiej, całkiem nie pasują do porywacza, kata i mordercy w jednej osobie. Ale niemądrej niewiastce aż serce rośnie, kiedy słyszy takie wyznanie. – Pamiętaj tylko, że to miejsce nie jest bezpieczne. Pełno tam nierobów, złodziei i meneli. – *Ale nie ma dżihadystów, bo to stanowczo zbyt ubogie miejsce dla władców tutejszej krainy*, w przypływie zdrowego rozsądku komentuje w duchu Daria, zastanawiając się nad mieszkańcami komunalnego bloku. *To po prostu zwykli, biedni ludzie*, żałuje ich całym młodym, zagubionym sercem. – Jeśli wybralibyśmy się tam razem, to błyskawicznie moglibyśmy się z wszystkim uporać.

Jasem jednak korzysta z jej oferty.

– Złap jutro tego dostawcę żywności i powiedz mu, że musi nas gdzieś podrzucić.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Ależ oczywiście! Przecież sam Chalid ibn Bagdadi go do nas przysyła. Nawet gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, to zdaje sobie sprawę, że jesteśmy dość prominentnymi ludźmi w kalifacie.

– My?

– Tak, właśnie my. – Mąż przybliża się do Darii i delikatnie głaszcze ją po buzi, by na koniec czule szczypnąć za nosek.

Kobiecie chce się śmiać, bo jest coraz bardziej utożsamiana z tym miejscem i jego mieszkańcami, a i sama czuje się jak w domu. Podłym, groźnym, niebezpiecznym, ale domu. *To straszne*, myśli. *Nie chcę już stąd uciec. Nie rozumiem siebie… O dziwo, pragnę być z tym człowiekiem, który zaskakuje mnie każdego dnia. A poza tym wreszcie wiodę dorosłe, samodzielne i odpowiedzialne życie. I daję sobie radę! Wiecznie krytykowany mięczak i córunia mamuni, nieodpowiedzialna, zapłakana i zasmarkana! A teraz to ja wychodzę ze wszystkich opresji obronną ręką, ja nie daję się zabić i pomimo tylu przeciwności losu – nadal żyję. Mogłabym spróbować namówić Jasema na wizytę w szpitalu, gdzie bezproblemowo pogadałabym z ciotką Samirą, jako moją ginekolożką, ale jakoś nie pali mi się do tego. A jeśli ona znów zaproponuje mi ucieczkę? Jeżeli okaże się, że Marysia nadal jest w Rakce, tylko nie może mnie odnaleźć? Co by to było, gdyby Samira poinformowała Hamida o naszej wizycie? Przecież on od razu własnoręcznie zabiłby Jasema albo porwał go i wydał w ręce międzynarodowej sprawiedliwości. I co dalej? Zostałabym wdową po światowej klasy zbrodniarzu, matką samotnie wychowującą dziecko mordercy, kobietą wytykaną palcami, najpierw ze współczuciem, a potem z pogardą i naganą. Każdy podsumowałby, że sama wpakowałam się w problemy, i krytykował bez namysłu. Po prostu byłabym dla wszystkich głupią idiotką! Kretynką! Ech! Może Jasem coś wymyśli, może odmieni nasze życie, tak jak zmienił swoje zachowanie i nastawienie do mnie?*

Następnego ranka kierowca od razu przystaje na propozycję podwiezienia i ochoczo okazuje im chęć pomocy.

– Jak dobrze wyrwać się z domu! – Jasem rozgląda się dookoła, jakby pierwszy raz widział ulice Rakki. – Czuję się, jakby mnie z pierdla wypuścili. Musimy częściej wychodzić. Koniecznie!

– Bardzo chętnie, ale moglibyśmy bez towarzystwa? – pyta Daria, ze zgrozą wspominając wesele Chalida i jego prezent dla panny młodej.

– Fakt, ostatnie przyjęcie było do bani – rubasznie śmieje się mąż. – Ten gówniarz trochę przesadził.

Ładne mi *„trochę”!*, oburza się Daria, ale oczywiście nie otwiera ust. *Młodociany zbrodniarz, bestialski wesołek i głupek, który nigdy w życiu nie zrozumie swojego grzechu i straszliwego przewinienia. Tacy nie mają szans na powrót do praworządnego społeczeństwa, takich powinno się od razu zutylizować.*

– Może w drodze powrotnej wdepniemy nad Eufrat, co? – proponuje Jasem. – Kiedyś widziałem tam fajną budkę z szawormami.

– Super! Bardzo się cieszę!

Kobieta rzeczywiście jest wniebowzięta i czuje się tak, jakby to była ich pierwsza randka. Jakże inne są jego maniery od tych sprzed dwóch czy trzech miesięcy, kiedy jeszcze był zapalonym dżihadystą. I tych sprzed roku, gdy działał jako wyrafinowany morderca na międzynarodową skalę. Nie jest nawet taki jak podczas ich wystrzałowych wakacji – wtedy udawał lowelasa, na siłę chcąc ją uwieść i oczarować. Obecnie Daria ma do czynienia z prawdziwym człowiekiem z krwi i kości, zwykłym mężem, który czasami powie komplement, który jej pragnie i troszczy się o nią. Na swój sposób, ale jednak o nią dba.

Kobieta oczywiście ma na sobie *abaję* i *kwef*, ale przywykła już do tego stroju i nie sprawia jej kłopotu zawijanie się w zwoje czarnego materiału ani noszenie go – oddychanie czy chodzenie, bez potykania o długie poły płaszcza. Jasem po operacji nadal ma bardzo wrażliwy brzuch, dlatego chodzi głównie w szerokich popielatych dresowych spodniach, za dużym podkoszulku i rozpiętej koszuli. Gdyby nie jego kalifacka, rozczapierzona broda, którą od jakiegoś czasu systematycznie przycina, wyglądałby jak typowy Brytyjczyk, wracający z meczu rugby lub piłki nożnej.

Zatrzymują się pod swoim dawnym blokiem i lustrują teren. Daria wypatruje zabijaków i lumpów, a Jasem szpiegów, tak fundamentalistycznych, jak i zagranicznych. Mężczyzna doskonale zdaje sobie sprawę, że wiele osób stąd uciekło, ale sporo też przybyło, i to z Zachodu. Kto w tak beznadziejnych okolicznościach może chcieć dołączyć do Państwa Islamskiego? Wiadomo wszem wobec, że jego dni są policzone. Taką decyzję mogą podjąć jedynie samobójcy, zatwardziali fanatycy, ale przede wszystkim agenci obcego wywiadu, którzy będą chcieli zdestabilizować ich od środka. Ci, którzy budowali kalifat od samego początku, są entuzjastami i zapalonymi zwolennikami, tymi, którzy uwierzyli w ideę i teraz już nie mają odwrotu. Tymi, którzy może kiedyś znów spróbują wskrzesić idealne państwo, ale już w zupełnie innym miejscu i innymi metodami. A ci nowi? Inteligentny Jasem im nie wierzy i nigdy nie zaufa. Jednak głupi młody kalif, jak i zagnani w kozi róg przywódcy, przyjmują każdego z wyciągniętymi ramionami.

– Wracamy za pięć minut – zwraca się do kierowcy. – Najpóźniej za dziesięć. Czekaj tutaj.

– Oczywiście, panie.

Daria zgrabnie podwija brzegi *abai* i wyskakuje z samochodu. Wczesna ciąża jej nie męczy i znosi ją o niebo lepiej niż pierwszą. Ma nawet więcej siły i energii niż zazwyczaj.

Pierwsze dwa piętra przechodzą w miarę szybko, lecz już na trzecim Jasem kurczowo trzyma się poręczy i tylko dzięki niej stawia ciężko krok za krokiem. W końcu obej-muje brzuch i zgina się wpół.

Żona obserwuje go z niepokojem.

– Chwyć mnie pod rękę – proponuje, a on o dziwo nie obrusza się, a wręcz patrzy na nią z wdzięcznością.

Przed ich mieszkaniem Jasem zatrzymuje się i bacznie przygląda drzwiom. Kiedy widzi, że zamek jest wyłamany, serce podchodzi mu do gardła. Teraz liczy już jedynie na to, że zrabowano bezwartościowe rzeczy, bo kto by się domyślił, że w takim miejscu są jakieś skrytki czy sejfy. Rzuca jeszcze okiem na boki i rejestruje białe plastikowe krzesło stojące pod oknem na końcu korytarza.

Popycha drzwi, które z donośnym skrzypnięciem otwierają się na oścież. Małżonków uderza straszliwy zaduch z dominującym odorem zgnilizny. Daria od razu podbiega do okna, lecz mąż łapie ją za rękę.

– Zostaw! Nie otwieraj! Zabieramy to, co najistotniejsze, i spadamy stąd.

– Dlaczego? – pyta niewinnie kobieta, ale kiedy widzi w oczach męża taką wściekłość, jaka malowała się w nich kiedyś, błyskawicznie milknie i zabiera się do pakowania.

Pierwsze, co zauważa Jasem, to brak jego elektronicznego cacka – notebooka najnowszej generacji. *Kto mógł go zabrać?*, zastanawia się. *Przecież byle kiep zauważyłby, że jest na kartę, na dokładkę włącza się po odczytaniu linii papilarnych i wbiciu loginu oraz hasła.* Potem postanawia sprawdzić swoje kryjówki. Podchodzi do szafy i widzi wyrwaną płytkę boazerii i otwarty sejf. *Kto, do diaska, złamał hasło? Co za cholerny spec?! Tutaj już nie udawał, że wyłamał zamek. Jesteśmy totalnie bez pieniędzy i bez jakichkolwiek dokumentów. Szlag by to trafił!*

W gniewie mężczyzna aż zgrzyta zębami, a Daria, nic nie zauważywszy, spokojnie wyjmuje z komody swoje nieliczne fatałaszki i wsadza je do czarnego worka. Dżihadysta przerzuca jeszcze parę bezwartościowych rzeczy na biurku i w szafce nocnej, otwiera szuflady, chcąc znaleźć swoje komórki czy telefon satelitarny, ale oczywiście wszystko zniknęło. Książka kodów także. Skrytka w podłodze również jest pusta. Nie zważając na ból brzucha i krótki nerwowy oddech, dwoma susami dopada łazienki. *Tego nie mogli znaleźć!* Z trudem wspina się na muszlę klozetową, stamtąd na obudowę umywalki i podważa dużą kwadratową flizę w podwieszanym suficie. *Jest! Przynajmniej to!*, cieszy się, choć duszę wciąż ma na ramieniu. Ten, kto zabrał jego zabawki, musi się na tym znać. A jeśli się zna, to jest wysokiej klasy szpiegiem. Zwykły złodziej nie szedłby jak po sznurku od schowka do schowka i nie zabierał elektronicznych – zakodowanych i tym samym dla niego bezużytecznych – rzeczy. Mieszkańcy bloku prędzej wzięliby garnki, talerze czy jedzenie, a te nie zostały nawet ruszone.

– Chodź do mnie! – charczy z wysiłku w stronę Darii. – Pomóż mi!

– Co ty robisz? – Kobieta podnosi ze zdziwienia brwi, widząc swojego chorego i osłabionego męża uwieszonego pod sufitem.

– Łap! – Jasem podaje jej po kolei dwa karabiny AK-47, parę glocków, granaty i zapasowe magazynki. Mały zwitek dolarów sam chowa do kieszeni. – Ostrożnie! – Teraz wyciąga ostrą broń, między innymi kindżał, maczetę, parę komandoskich noży i finek.

– Chcesz to wszystko zabrać?!

– A jak sądzisz? Mamy być bezbronni jak jagnięta prowadzone na rzeź? Ofensywa się zbliża. Wiesz, gdzie mnie zraniono i omalże zabito?! Na obrzeżach Rakki, tuż przy naszej poprzedniej willi.

– No tak… – Daria znów czuje się, jakby balansowała na bardzo cienkiej linie. To budzi się w niej świadomość oraz obiektywna ocena męża zbrodniarza, to znów niknie.

Czy to tą maczetą obciąłeś głowę Karimowi?, indaguje w duchu, trzymając oburącz ciężką ostrą damascenkę. *Moje życie to jakaś straszliwa historia, która nie może się dobrze skończyć! Nie dla mnie!*

– Co cię tak zamurowało?! Ruszaj się! Jak nas w tym lokalu zastaną, to zaszlachtują od ręki. Tego chcesz, kobieto?!

– Ale kto? – pyta już płaczliwym głosem. – Twoi kolesie?

– Ci, co się włamali! Może to być każdy! – Jasem przewiesza Darii jeden karabin przez ramię, drugi przez pierś, a sam bierze resztę. Kindżał i jeden z noży wsuwa za gumkę spodni, które następnie przepasuje parcianym paskiem. – Wychodzimy! – rozkazuje.

– A co z naszymi ubraniami, naszymi… – Daria nie kończy, bo mężczyzna chwyta ją za dłoń, miażdżąc palce.

– Ty jednak głupia jesteś jak but z lewej nogi!

Przed wyjściem Jasemowi jeszcze rzuca się w oczy coś odblaskowego na środku biurka, zasłanego porozrzucanymi papierami i porozrywanymi religijnymi książkami. Odkleja żółtą fiszkę i uważnie czyta równe, kaligraficzne arabskie pismo: „Znalazłem cię i jeszcze dopadnę. Nie licz na litość. H.B.”. Dżihadysta zgniata dowód na obecność w jego mieszkaniu Hamida Binladena i ze złością wsadza do kieszeni. Potem wypycha Darię za drzwi.

Na krześle w końcu korytarza widać zarys ludzkiego kształtu, jednak pod światło nie można

dojrzeć rysów twarzy siedzącego, choć na pewno jest to mężczyzna. Małżonkowie zauważają ruch jego ręki, kierującej się do kieszonki na piersiach, i domyślają się, że chce wyciągnąć stamtąd telefon komórkowy. Osoba pochyla się, przybliża aparat do oczu i wybiera numer, o czym świadczy charakterystyczny dźwięk. Jasem, długo się nie zastanawiając, wyrywa z pochwy ciężki komandoski nóż i rzuca. Trafia bezbłędnie w sam środek czoła niewinnego człowieka.

Mąż i żona zgodnie zbiegają po schodach. On nie chce zostać schwytany przez swojego najgroźniejszego antagonistę, a ona podąża za swoim przeznaczeniem, nie wiedząc, jak ma wybrnąć z patowej sytuacji i jaką podjąć decyzję. Ale czy w ogóle może jeszcze o sobie samej stanowić?

106 *Kasyda* (arabski) – klasyczna forma poezji arabskiej – wiersz stychiczny, czyli bez podziału na strofy, składający się z od kilkudziesięciu do stu kilku dwudzielnych wersów zwanych bajtami, monorytmiczny i monorymiczny. Jego forma ukształtowała się w przedmuzułmańskiej Arabii; początkowo był przekazywany ustnie, później zapisywany. Z czasem terminem *kasyda* zaczęto nazywać każdy rodzaj wiersza. Forma *kasydy* odpowiada tylko normom języka arabskiego (monorym), gatunek ten nie jest uprawiany poza światem arabskim.

107 *Afłan* (arabski) – Przepraszam.

108 *Sadiq/sadiqa* (arabski) – przyjaciel/przyjaciółka.

109 Syndrom sztokholmski – stan psychiczny, który pojawia się u ofiar porwania lub u zakładników, wyrażający się odczuwaniem sympatii i solidarności z osobami je przetrzymującymi. Może osiągnąć taki stopień, że osoby więzione pomagają swoim prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczce przed policją. Syndrom ten jest skutkiem reakcji na silny stres oraz rezultatem próby zdobycia sympatii swoich prześladowców i wywołania w nich współczucia. Często zdarza się, że ofiara dołącza do oprawcy i działa wspólnie z nim.

110 *Azan* (arabski) – wezwanie na modlitwę.

111 *Minbar* (arabski) – kazalnica w meczecie.

112 Koran, sura I, wers 1–5.

113 *Bismilla* (arabski) – krótka formuła modlitewna wypowiadana przez muzułmanów przy wielu ważnych okolicznościach, takich jak narodziny, śmierć, ślub.

114 *Chudba* (arabski) – piątkowe kazanie w meczecie.

Jakże łatwo zabić

Chalid ibn Bagdadi po czterdziestu dniach żałoby od oficjalnego ogłoszenia śmierci ojca, który faktycznie umarł z pół roku temu, czuje się już w pełni władcą. Dlatego wydaje wspaniałe przyjęcie na kilkadziesiąt osób w wielkiej restauracji, gdzie kobiety siedzą oddzielnie, ale tuż za ścianą, podczas którego z dumą ogłasza, że spodziewa się syna. Daria straciła kontakt z Sarą i cieszy się, że znów będzie mogła zobaczyć dziewczynę, a może nawet Jasem pozwoli jej się z nią widywać. Nie ma pojęcia, co się dzieje z nastolatką, i spodziewa się najgorszego. Kiedy po godzinie pojawia się Sara, nie zbliża się do Darii, tak jakby jej nie znała. Rozmawia natomiast z żonami innych dżihadystów i z Jasmin, która patrzy triumfalnie na swoją rywalkę.

Młody kalif ostatecznie nakazał Jasemowi zamieszkać z dwoma żonami i traktować obie na równi. Tłumaczył faworytowi, że tak jest zapisane w Koranie i hadisach, więc bojownik nie ma możliwości przeciwstawienia się tej decyzji. Dlatego z towarzyskiego spotkania muzułmański mąż i jego dwie nienawidzące się połowice wracają do domu razem. Kobiety muszą usiąść obok siebie na tylnym siedzeniu auta. Czuje się między nimi ogromną niechęć, a złość aż iskrzy z ich oczu. Podczas jazdy co chwilę słyszą zbliżającą się kanonadę wojsk zjednoczonych i nie jest im do śmiechu. Jasem i Jasmin, jako ludzie inteligentni, choć zaślepieni szaloną ideą Państwa Islamskiego, są świadomi, że kiedy koalicja zwycięży, nie będzie dla nich prawa łaski. Daria zaś zastanawia się, czy zwycięzcy nie potraktują wszystkich na równi i również jej nie pociągną do odpowiedzialności za niepopełnione zbrodnie. *Czy ktoś w zawierusze wojennej będzie patrzył na czyjąś niewinność? Czy wszyscy zdobywcy nie są tak samo okrutni?*, dręczy się pytaniami. *Zwłaszcza kiedy odpłacają za zbrodnicze czyny i eksterminację tylu tysięcy ludzi? Pożyjemy, zobaczymy*, stwierdza, bo zdaje sobie sprawę, że zamartwianie się nic jej nie da. Teraz ma po stokroć większy problem – Jasmin i jej wrogość. Daria wie, że dżihadystka jest szalona, groźna jak mało kto i ma na rękach krew niejednej ofiary. I bynajmniej jej charakter się nie zmienił, nie złagodniał, przeciwnie – zbrodnicze instynkty się pogłębiły, a okrucieństwo zdominowało jej duszę i czyny.

– Jasem… – zaczyna pewnej nocy, po tym jak mężczyzna po raz kolejny osiągnął seksualne spełnienie i jest w dobrym nastroju. – Czy Jasmin naprawdę musi mieszkać z nami?

– Jak to? O co ty pytasz? – pyta zrelaksowanym głosem.

– Dlaczego ona mieszka w naszym domu?

– Głupio gadasz, kobieto! – Mężczyzna traci dobry humor, podpiera się na łokciu i spod zmarszczonych brwi patrzy na swoją wybrankę. – Ona również jest moją żoną, więc gdzie niby miałaby mieszkać? W domu dla kobiet? Niestety, nie da rady.

– Czemu nie? Musisz się słuchać gówniarza? Zawsze mówiłeś, że ty wszystko możesz. – Daria bierze go pod włos, bo wie, że ma wiele do stracenia. – Czuję, że ona mnie nienawidzi czystą żywą nienawiścią!

– No i co z tego? Tak bywa.

– Ona mnie zabije, a wraz ze mną twojego syna! – wyciąga ostatnią kartę przetargową, a jednocześnie w końcu informuje męża o swoim stanie.

– Co?! – wykrzykuje zaskoczony Jasem. – Naprawdę jesteś w ciąży?

– Ty tego nie zauważyłeś? Ślepy jesteś? – Daria nie może się nadziwić.

– Myślałem, że troszkę przytyłaś, bo nam się nieźle powodzi. – Tuli ją do siebie i delikatnie głaszcze po wystającym brzuszku. – Będę miał syna! – wzdycha błogo i ze szczęścia przymyka oczy. – Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy, moja malutka, kochana kobietko.

– Dlatego proszę cię, żebyś coś zrobił z tą żmiją. – Daria kuje żelazo, póki gorące. – Żebyś się potem nie dziwił i nie żałował. – Udaje obrażoną i obraca się do niego plecami, bo uważa, że ziarno zostało zasiane.

– Kochanie! Ale co ja mam z nią zrobić? – Dżihadysta okazuje się bezradny, jeśli idzie o sławną i podziwianą agitatorkę.

Zabić, odpowiada w duchu żona, nie zdając sobie sprawy z tego, że zaczyna myśleć tak jak oni.

– Może by ją ulokować w haremie, hę? – podsuwa, zdesperowana. – Ostatnio aktywnie uczestniczyła w przygotowaniach do aukcji, więc miałaby bliżej do pracy.

– Nawet nie żartuj sobie w ten sposób. Tak zasłużonej dla sprawy dżihadystki nie należy lekceważyć. – Mężczyzna szczerze dziwi się jej słowom. – Można ją postawić do pionu, ale też z umiarem. Każdy czyn w nią bijący wszyscy by potępili i raczej mnie przykładnie ukarali, niż jej na cokolwiek zwrócili uwagę. Ona jest nietykalna.

Teraz Daria już wie, że nawet Jasem boi się Jasmin. *Co ta kobieta ma w sobie? Jakiego ma na niego i innych haka?*

Im bardziej Daria się zaokrągla, tym częściej Jasem spędza noce poza domem. Pół-Polka zastanawia się, czy powrócił do aktywnej działalności, jako bojownik dżihadysta, i znów morduje ludzi, czy chodzi do haremu lub używa sobie z Jasmin w innym lokalu, żeby nie denerwować podminowanej ciężarnej żony. Jednak ani on jej nic nie mówi, ani ona nie pyta.

Druga żona, wybitna aktywistka kalifacka, powoli, acz skutecznie odzyskuje swoją pozycję w ich wspólnym domu. Daria nie może tego znieść. Jasmin szarogęsi się na całego, sprowadza do siebie funkcjonariuszki Al-Chansy, przyjmuje entuzjastki z domu kobiet, które albo oczekują na ślub, albo owdowiały, a popołudniami szkoli dzieci do ich świetlanej przyszłej działalności, robiąc im pranie mózgu. Teraz Państwo Islamskie potrzebuje jeszcze więcej *szahidów*, gdyż planuje stworzyć szwadrony samobójców w celu obrony ich wspaniałej stolicy.

Na jednym z babskich spotkań pojawia się nawet Sara, której brzemienny brzuszek jest już całkiem widoczny. Daria przez drzwi słyszy, jak kobiety przyjacielsko ze sobą szczebioczą. *Ta Sara jednak nie jest biedną nastolatką na siłę skonwertowaną na fundamentalizm, ale wredną suką, która może sama własnoręcznie chciałaby zabijać niewinnych ludzi,* podsumowuje rozgoryczona Daria. *Świat zupełnie zwariował!*

Po wyjściu Sary Daria jest tak rozjuszona, że najchętniej powyrywałaby kłaki obłudnej agitatorce.

– Pozmywaj, bo przecież nie masz nic innego do roboty. – Jasmin pokazuje na zlew pełen talerzyków po ciastkach i filiżanek po kawie i herbacie, które nabrudzili przewijający się przez cały dzień goście bojowniczki.

– Chyba cię Pan Bóg opuścił! – wykrzykuje pół-Polka. – Zawołaj sobie służbę, bo ja się do niej nie zaliczam.

– Dziwka z haremu jest jeszcze gorsza niż pomywaczka – rzuca Jasmin.

– Pierwsza żona bojownika nie może być gorsza od jego nałożnicy.

Kobiety taksują się wzrokiem, który mógłby zabijać.

– Ja jestem dżihadystką, a ty jedynie farbowaną Arabką.

– Wolę być farbowaną Arabką niż morderczynią dzieci. Jeszcze cię ktoś z tego rozliczy, ty wywłoko!

Daria dumnie wydyma wargi, obraca się na pięcie i zamierza opuścić kuchnię. Kątem oka zauważa jednak jakiś cień oraz wyczuwa ruch powietrza za sobą. W ostatniej chwili odskakuje na bok. Nóż do mięsa trafia ją nie w środek pleców, jak planowała Jasmin, ale w ramię. Zaatakowana okręca się wokół własnej osi i staje twarzą w twarz ze swoim największym wrogiem i śmiertelnym zagrożeniem. Ból jej nie przeraża ani nie paraliżuje, bo zdaje sobie sprawę, że walczy teraz o życie nie tylko swoje, ale także swojego dziecka. Krew wąskim strumyczkiem spływa jej aż do dłoni i kapie na posadzkę.

Jasmin, z zadowoloną miną, czeka na typowo babską reakcję: krzyk i łzy. Naiwna kobieta nie bierze pod uwagę faktu, że Daria już niejedno zniosła i jej charakter zmienił się diametralnie. Z potulnej małej gąski wyrosła drapieżna lwica. Pół-Polka nieruchomieje tylko na chwilę, potem z szybkością błyskawicy otwiera górną szufladę, chwyta tasak i bierze szeroki zamach. Dżihadystka tego się po niej nie spodziewa i reaguje o ułamek sekundy za późno. Daria z całej siły wali śmiercionośnym ostrym narzędziem w skroń podłej kobiety. Uderzenia nie musi powtarzać, bo było ono silne i definitywnie rozwiązało jej problem, jednak nazbierane przez tak długi czas złe uczucia dominują jej czyny.

Trzymając martwą już ofiarę za kołnierz kaftana, raz za razem uderza to w czoło, to w gardło. Krew bryzga na wszystkie strony, palce Darii lepią się od posoki, lecz nie może przestać. Dopiero zadyszka i zmęczenie hamują jej ruchy. Nie wiadomo jakim cudem, Jasmin ciągle stoi na własnych nogach, jakby przymurowano ją do podłogi. W ostatnim grymasie wykwita na jej twarzy niedowierzanie. Jej oczy robią się nieprzytomne, mętnieją i chowają się pod powiekami. W końcu pada jak kłoda na lastriko w kuchni, a czerwona kałuża pod jej ciałem z każdą chwilą staje się większa. Daria nie czuje nic – ani żalu, ani strachu, ani zwątpienia, że postąpiła niesłusznie. Zdecydowanym krokiem udaje się do swojej sypialni, zostawiając za sobą truchło rywalki.

– Coś ty narobiła?! – Jasem jest wściekły, ale też mocno spanikowany. – Jak mogłaś?!

– Jak ja mogłam?! I kto to mówi?! Sławny na cały świat główkoobcinacz? – kpi ze swojego męża.

– Każdego mogłaś zabić, ale nie ją! Przecież mówiłem ci! To ikona kalifatu!

– Jaka ikona? Co ty za bzdury gadasz?

– Nie ukryjesz jej zniknięcia. Nawet ja jestem za cienki, żeby cię ochronić.

– Mówisz o obronie brzemiennej kobiety… – Daria zawiesza głos – …to zobacz, co mi zrobiła. – Zsuwa nieco szeroką domową *galabiję* i odsłania ramię. Zdążyła już się opatrzyć, sklejając brzegi długiej rany zwykłym szpitalnym plastrem. – Miałam dać się zabić? Tego byś chciał?

Jasem ciężko wzdycha i siada na łóżku. Obejmuje głowę rękami, jakby był praworządnym obywatelem, zatroskanym z powodu popełnionej zbrodni.

– Musimy wszystko zatuszować, i to jak najprędzej – oświadcza w końcu. – Trzeba posprzątać ten bajzel. Jak, nie daj Bóg, zjawią się jej fanki na jakąś popołudniową herbatkę, to oboje będziemy ugotowani.

Pomimo utrzymującego się osłabienia mężczyzna idzie do ogrodu i ciężkim szpadlem kopie głęboki dół. Pot zalewa mu czoło, wydaje mu się, że wewnętrzne szwy przecinają i tak już uszkodzone wnętrzności, a zewnętrzne lada moment popękają. Jednak w duchu cieszy się, że Daria ostatecznie rozwiązała ich problem, i jest dumny z żony, że tak zhardziała.

Tymczasem winowajczyni działa w kuchni. Usiłuje przynajmniej częściowo zasłonić trupa swojej znienawidzonej konkurentki. Naciąga czarny worek na śmieci od góry aż do połowy ramion, a potem rzuca na ziemię stary pled i zawija w niego ofiarę. Gdy już nie widzi zmasakrowanej twarzy, oddycha z ulgą, chwyta zwłoki za nogi i ciągnie do wyjścia na ogród. Przewala ciężar przez próg i szybko wraca, by zabrać się do porządków.

Nadal ma w sercu pustkę. Najmniejszy wyrzut sumienia nie przelatuje jej przez myśl. Jedyne, co czuje, to nieoczekiwane braterstwo dusz i czynów ze swoim mężem. *Nie jestem lepsza od nich*, nagle dochodzi do niej tragiczna prawda. *Jestem taka sama jak ta banda morderców, gwałcicieli, zboczeńców i złodziei. Tragedia! Jestem zabójczynią!* Po tym stwierdzeniu strumienie łez wypływają z jej oczu, lecz ona nie rozczula się nad sobą i na klęczkach zmywa krew z podłogi. Krew jej ofiary, którą już do końca życia będzie miała na swoich rękach.

Exodus

Hamid, Marysia i Bob *Amriki* zżyli się, wspólnie działając i mieszkając. Przebywają ze sobą niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę, co nie zawsze jest łatwe na maleńkiej powierzchni jednopokojowego mieszkanka, jednak Binladenowie zdają sobie sprawę, że są gośćmi, całkowicie skazanymi na łaskę i niełaskę pół Syryjczyka, pół Amerykanina. Nawet Marysia spokorniała i trzyma język za zębami, bowiem widzi, że ich położenie jest beznadziejne. W ekstremalnych warunkach każdy potrafi się zaadaptować, bo taka jest natura człowieka i dzięki temu tyle potrafi przetrwać.

Panowie przemierzają miasto wzdłuż i wszerz, licząc na zbieg okoliczności czy łut szczęścia i bezpośrednie spotkanie z *dżihadim* Johnem. Inwigilacja przez kamery satelitarne nic do tej pory nie dała, więc trzeba się nastawić na wizualizację. John vel Jasem albo rewelacyjnie się maskuje, zmieniając twarz i ubiór, albo w ogóle nie wychodzi z domu, którego też w dalszym ciągu nie udało się zlokalizować. Po jednorazowej wizycie w swojej zamaskowanej kryjówce w komunalnym bloku i zabiciu księdza Piotra dżihadysta jakby rozmył się we mgle. Hamid już go dobrze zna i jego znakomitą zdolność do zapadania się pod ziemię, ale Bob jest w szoku i bardzo działa mu to na nerwy.

O wyśledzeniu Darii za pomocą kamer nie ma co marzyć, bowiem teraz, kiedy ofensywa coraz bardziej zbliża się do miasta, kobiet praktycznie nie widać na ulicach. Bob i Hamid zaprzyjaźnili się z grupą Syryjczyków, których pół-Amerykanin przez przypadek poznał na dachu i teraz zaangażował w swoją działalność. Dywersja od wewnątrz jest najlepszym sposobem na wygranie wojny, a młodzi i starsi mieszkańcy Rakki mają już dość i nie zważając na niebezpieczeństwo, rwą się do działania. Nie przestraszyła ich nawet śmierć dobrego misjonarza. Abdul, najmłodszy i najbardziej brawurowy z nich, agituje do ich ekipy kolegów ze swojego rocznika. Spotkania odbywają się na dachu komunalnego bloku, w cieniu zbiorników na wodę i kominów. Kiedyś było tam gęsto od satelitarnych anten, ale na samym początku dżihadystycznej okupacji szaleni ortodoksi ostentacyjnie je wyrwali i zrzucili na bruk. Teraz potrzebującym kontaktu ze światem Bob użycza swojej małej, acz sprawnej antenki.

Kobiety również się zaprzyjaźniły. Marysia nie czuje się już tak osamotniona i ma z kim spędzać czas. Jednak ogromnie brakuje jej własnych dzieci oraz Doroty, nie wspominając oczywiście o Darii, bo przecież jest tu wyłącznie z jej powodu. Stara się nie rozmawiać przez Skype'a, żeby nie została namierzona, pozwala sobie jedynie na krótkie, dwu-, trzyminutowe rozmowy przez komórkę BlackBerry. Ale w końcu, po tylu miesiącach, nie wytrzymuje i wbrew prośbie Hamida postanawia zamienić z mamą i dzieciakami parę słów. Popatrzeć na nich choć przez pięć minut. Umawia się na konkretną godzinę.

– Mamuś! Jak tam? Jak wam się wiedzie? – pyta słabym głosem, bo płakać jej się chce z ogromnej tęsknoty.

– Marysiu! Gdzieżeś ty?! – Obraz wgrywa się bardzo powoli, a młodą kobietę aż żal chwyta za gardło, że jest tak daleko od swoich najbliższych. – Nadal w Rakce? Nadal w Syrii?

– Tak, mamuś – odpowiada niepewnie, bo nawet na odległość tysięcy kilometrów czuje podminowanie Doroty. Przewiduje niezgorszą burę, która jej się za chwilę dostanie. – Niestety. Parokrotnie byliśmy już tak blisko Darii, dosłownie na wyciągnięcie ręki…

– I co? Czemu nie weźmiesz jej za dupę, nie wsadzisz do samolotu i nie przywieziesz do domu?! Dwie debilki! – Kamera w końcu się załadowuje i Marysia widzi na ekranie wściekłą twarz Doroty.

– To nie jest takie proste – tłumaczy. – Toczy się wojna…

– To po co tam tyłek wiozłaś?! Brakuje ci atrakcji w spokojnym świecie? Szukasz wrażeń?!

– Pojechałam po moją siostrę, tak?

– A teraz ja stracę dwie córki! Fajnie! – Dorota po pierwszym wybuchu złości załamuje się i zasłania twarz rękami. – Co ty, Marysiu, wyprawiasz? Czemu taki niebezpieczny żywot chcesz wieść? Masz tylko jeden, więc ceń go.

– Mamuś! Tutaj jest Daria. Już dwa razy byliśmy dosłownie o krok za nią.

– Do cholery! Dwie minuty spóźnienia czasami mogą człowieka kosztować życie!

– Wiesz, że mieszkamy w tym samym bloku, w którym była razem z Johnem? Przez przypadek się dowiedzieliśmy…

– No i co z tego? Ale już jej nie ma, nieprawdaż? – Dorota od samego początku była krytycznie nastawiona do wyprawy, a teraz już zieje agresją i dezaprobatą.

– I po tylu latach spotkałam Samirkę! – wykrzykuje radośnie córka, ale w oczach matki widzi tylko zdziwienie.

– Jaką Samirkę?

– Naszą! Salimi! Z Libii!

– A co ona tam robi? Też jest taką ryzykantką? Też jej życie niemiłe?

– Jest lekarką. Jedną z nielicznych, które w tym piekle pozostały. Pomaga nieszczęsnym kobietom przetrwać. To godne podziwu, a nie potępienia.

Na chwilę zapada nerwowa cisza. W końcu Dorota pyta:

– Czy wiesz coś konkretnego o Darii?

– Była w ciąży i poroniła, ale znów jest brzemienna.

– Z nim?

– Tak. Samira proponowała jej pomoc w ucieczce, ale nie chciała.

– No to już całkiem jej się w głowie pomieszało! – Matka zaciska szczękę i znów milkną na długie sekundy.

– A jak moje dzieci? – Marysia usycha z tęsknoty za Nadią i Adilem. Wścieka się, że zamiast zamienić z nimi choć słówko, trwoni czas na kłótnię z rodzicielką. – Zdrowe?

– Na początku bardzo przeżywały rozstanie i niesa-mowicie dawały w kość, ale teraz jest już lepiej. Musiałam je po swojemu ustawić i obecnie chodzą jak w zegarku.

– Nie ma ich w domu?

– Są, ale nie rozdrażniajmy ich ponownie. One o tobie nie zapomniały, ale w swoich małych serduszkach uśpiły tęsknotę i ból. Nie sprawiajmy im chwilowej radości, bo później będą jeszcze bardziej pragnęły twojego powrotu.

– Masz rację… – wzdycha Marysia. – A tak chciałam je zobaczyć!

– Chciałaś to pojechać przez pół świata i ryzykować życie, co na niewiele się zdało – docina Dorota. – Pięknie, że myślałaś o siostrze, ale zawsze koszula bliższa ciału, a dzieci matce.

W ten oziębły, ostry sposób kończy się ich rozmowa, bo nie mają już sobie nic więcej do powiedzenia. Marysia czuje niesmak, złość na matkę i wielkie rozczarowanie, że ta kobieta nigdy jej nie wesprze. Chciała dobrze, a że wyszło trochę inaczej i wszystko się skomplikowało, to przecież nie jej wina. Starała się, ale od najbliższej osoby nie doczekała się zrozumienia. Natomiast matka uważa swoją córkę za nieczułą, skończoną idiotkę. Jakże ona sama walczyła o swoje córki w Libii, jak ryzykowała, żeby tylko je odzyskać, żeby były razem! A teraz jej krnąbrna latorośl podrzuca cudne maleństwa jak kukułka i jedzie w najgorsze miejsce na ziemi z misją skazaną na niepowodzenie. Są takie sprawy, w które zwykły człowiek nie powinien się angażować, bo nie ma to najmniejszego sensu, a tylko stanowi własnoręcznie podpisany wyrok śmierci na samego siebie.

* * *

Po oficjalnym objęciu władzy przez szalonego i niekompetentnego Chalida ibn Bagdadiego morale dżihadystów całkowicie spada, liczba dezerterów rośnie, ale są oni nadal dość łatwo wyłapywani, a okrutna kara jest na nich wykonywana publicznie.

– Jadę do Damaszku – oznajmia Jasem pewnego dnia.

– A co ze mną? – pyta Daria drżącym głosem. – Chcesz mnie zostawić?! – Jest zrozpaczona, bowiem przyjdzie jej zostać w Rakce na łaskę i niełaskę dżihadystów.

– Nie chcę, ale muszę. Droga jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż życie tutaj – mężczyzna już jawnie narzeka na warunki w kalifacie. – Wyprawa zajmie mi może cztery dni. Wrócę najpóźniej za tydzień.

– Ale dlaczego mam zostać sama? Czemu mi to robisz?! – Łzy spływają po twarzy młodej żony,

jakby ktoś odkręcił kurek.

– Mówię ci przecież, że trasa jest ryzykowna, a na domiar złego nie mamy żadnych dokumentów. Wszyscy fałszerze w Rakce zostali zlikwidowani, bo zajęli się hurtową produkcją paszportów, przez co setki tchórzliwych, zasmarkanych gnojków uciekały z kalifatu. Mam jeszcze jeden kontakt w Damaszku, ale jak mnie po drodze złapią bez papierów, to będziesz musiała sobie jakoś poradzić.

– Jakoś?! – Daria nie może uwierzyć własnym uszom. Czuje, że znów wpada z deszczu pod rynnę.

– To jest czarny scenariusz. Po prostu poczekaj na mnie tydzień. Jak Allah pozwoli, potem już będzie z górki. – Mąż obejmuje ją mocno ramieniem, a ona w jednej chwili doświadcza wszystkich żywionych do niego uczuć: złości i niechęci, ale też miłości i pożądania. *Nigdy się od niego nie uwolnię*, podsumowuje, zdając sobie sprawę ze swej rozdartej duszy i chorobliwego uzależnienia.

– Ale na co mam czekać?! – jednak wybucha. – Przecież koalicjanci, a szczególnie prezydent Asad, mordują ludność cywilną, tak jak dżihadyści. Może mniej symbolicznie i widowiskowo, ale z równym rozmachem. Sam mi kiedyś czytałeś z internetu…

– Poczekaj na mnie ten cholerny tydzień, a może nawet krócej! – Jasem postanawia być bardziej stanowczy, bo widzi, że żona wpada w panikę, która paraliżuje umysł i czyny. – Jakbym nie wrócił, to idź do naszego starego mieszkania.

– Do bloku?! Tam, gdzie ostatnio znów zabiłeś człowieka?! Przecież mnie tam rozszarpią!

– Ten, kto się włamał do naszego lokum, mnie zna. – Oczywiście nie wspomina, że to Hamid Binladen, bo boi się, że Daria od razu by tam pobiegła. – W tym miejscu spokojnie poczekasz na… wyzwolenie.

– Jeśli cię zna, to na pewno należy do tych, którzy chcieliby zamordować ciebie i twoją żonę. Przyjaciel raczej nie robi skoku na dobra druha i nie obrabowuje go.

– Żony dżihadysty nikt nie będzie utożsamiał z nim samym, bo często nie mają takich samych przekonań. – Jasem naświetla realia damsko-męskich związków w kalifacie, bo zdaje sobie sprawę, iż większość kobiet jest zniewolona przez swoich mężów, których często nie chcą i nie kochają. – W każdym razie to miejsce jest bezpieczne, nikt nie będzie go bombardował, bo mieszkają tam sami cywile. Na razie jednak mieszkaj komfortowo. Załatwię ci całodobową ochronę, zostawię pieniądze i telefon komórkowy. Skontaktujesz się, z kim i kiedy zechcesz. – Patrzy jej wymownie oczy. – Albo poczekasz. Tym razem decyzja należy tylko do ciebie.

* * *

Jasem decyduje się na wyjazd do Damaszku z dwóch powodów. Po pierwsze – organizacyjno-finansowego, a po drugie, by zaaranżować swoją metamorfozę. Podczas nagłej ucieczki z Damaszku dżihadysta nie zabrał bardzo ważnych rzeczy ze schowka w mieszkaniu, które dzielił z Darią, Munirą i swoim ojczymem Ibrahimem. Wtedy grunt palił mu się pod nogami i nie myślał o takich drobiazgach, jak dziennik z zaszyfrowanymi numerami telefonów i rachunków bankowych oraz adresami i nazwiskami sprzymierzeńców w każdym zakątku kuli ziemskiej. Prowadził te zapiski od lat. Większość z nich pamięta, ale jednak nie wszystkie, a teraz może mu się przydać każdy kontakt. Pozostała tam też ślubna złota biżuteria, inkrustowana klejnotami, którą kupił dla Darii w Egipcie. Teraz takie dwa kilogramy ręcznego jubilerskiego wyrobu najwyższej jakości mogą się okazać bardzo przydatne. Transfery i konta w dzikich krajach nie są pewne i mogą zostać zlikwidowane, zablokowane lub przejęte, a ileż można przewieźć gotówki, która jest niezbędna, by bezpiecznie osiąść w jakimś sekretnym miejscu. Tam będzie skazany tylko na siebie. Jasem wie, że będzie musiał bardzo dokładnie się maskować, chcąc uciec przed nagonką na fundamentalistów prowadzoną już na całym świecie. Elita dżihadystów od dawna ma paszporty wystawione na dobre, czyste nazwiska zabitych przez siebie uczciwych osób, ale Jasem swój stracił, a na domiar złego w internecie jest tyle materiałów ukazujących jego oblicze. Teraz pluje sobie w brodę, że tak uwielbiał występy medialne. Trudniej byłoby zidentyfikować Chalida niż jego – głównego bohatera kalifatu. I dlatego ma do rozwiązania jeszcze jeden kluczowy problem. Musi diametralnie się przeobrazić. To już nie jest zabawa w przebieranki, które dają

pozorną zmianę wyglądu – on potrzebuje zmienić twarz. Pamięta o klinice chirurgii plastycznej znajdującej się niedaleko ich mieszkania, w ekskluzywnej dzielnicy Damaszku, gdzie usunął znamię, które miał od urodzenia na powiece. Ma nadzieję, że szpital nadal funkcjonuje.

Kalifowi opowiada zmyśloną historyjkę, że musi osobiście złożyć podpis w Centralnym Banku Syryjskim w stolicy, bo jedno z kont Państwa Islamskiego, założone oczywiście na fikcyjną organizację charytatywną, zostało zablokowane. Dyrektor jest ich człowiekiem i nie ma się czego obawiać, jedynie dotarcie tam stanowi nie lada problem. Troskliwy władca chce mu dać eskortę, lecz Jasem przekonuje, że lepiej nie rzucać się w oczy.

Skoro świt następnego dnia, po szczerej rozmowie z Darią, Jasem wyrusza terenowym autem w długą i niebezpieczną trasę. Na pace, dla niepoznaki i kamuflażu, wiezie warzywa i owoce, które kupił za horrendalną cenę od farmera spod Rakki. W mieście brakuje takich produktów i są one na wagę złota, więc cena jest adekwatna do okoliczności. Mężczyzna z łatwością zmienia wygląd. Musi upodobnić się do zwykłego Syryjczyka, rolnika czy handlarza. Ma na sobie dżinsy, koszulkę polo, a na niej ortalionową kurtkę, w torbie zaś – nożyczki i brzytwę. Na pierwszym postoju, który robi po pokonaniu dwustu kilometrów, goli charakterystyczną dla dżihadystów brodę. Co powie kompanom po powrocie, nad tym będzie zastanawiał się później. Z taką brodą w Damaszku długo by nie pożył – inteligentny ponad przeciętną dżihadysta doskonale o tym wie.

Długą na prawie czterysta pięćdziesiąt kilometrów trasę mężczyzna postanawia pokonać kiepskimi drogami. Nie autostradą M5 przez Homs, który po zażartych i krwawych walkach przeszedł w ręce koalicjantów, ale M20 przez oazę Dajr Az-Zaur i dalej wertepami prosto do Damaszku. Ma przed sobą co najmniej osiem do dziesięciu godzin jazdy w pyle i spiekocie przez kraj, w którym obecnie każdy może okazać się wrogiem, a zwykłe rzezimieszki tylko czekają na naiwnych, bezbronnych podróżników.

Prywatny szpital w Damaszku, o dziwo, nadal funkcjonuje, ale uległ przebranżowieniu – teraz zajmuje się leczeniem kobiet w ciąży i dzieci, których jest pełno w poczekalni.

– *As-salamu alejkum* – Jasem wita się na recepcji. – Czy zastałem doktora Amira? – pyta o właściciela, którego doskonale pamięta z ostatniej wizyty. Liczy na to, że pod przykrywką nadal wykonuje on operacje plastyczne.

– Nie ma go – opryskliwie odpowiada młoda recepcjonistka, patrząc nieprzychylnie na mężczyznę, który wpycha się pomiędzy kobiety.

– A kiedy będzie? – Jasem nie da się spławić, a tej głupiej gęsi najchętniej od razu skręciłby kark, lecz miło się do niej uśmiecha, zdając sobie sprawę, że od teraz musi panować nad swoimi uczuciami i kontrolować czyny. Możliwe, że będzie tak już do końca jego życia.

– Niedługo. Może za kilka dni, może za tydzień – odpowiada panienka w typowo arabski sposób, bo przecież czas nie zając, nie ucieknie. Nie zdaje sobie sprawy, że dla dżihadysty jest on na wagę złota.

– Pamiętam, że przeprowadzał zabiegi plastyczne… – Klient zniża głos, na co dziewczyna obrzuca go spanikowanym spojrzeniem i szybko zaprasza do gabinetu lekarza.

– Proszę usiąść. – Spryciara łapie w lot, z kim ma do czynienia, lecz pomimo że Damaszek pozostaje w rękach rządu Asada, jego mieszkańcy wciąż panicznie boją się fundamentalistów. – Na zabiegi są zapisy i trzymiesięczna kolejka.

– *Said* Amir na pewno przyjmie mnie poza kolejnością. Proszę mi wierzyć. – Lodowatym wzrokiem Jasem patrzy w oczy przerażonej młódki.

– Proszę zatem osobiście się z nim umówić.

– Kiedy?

– Jutro wieczorem. Kogo mam zapisać?

– John Smith. Brytyjczyk – błyskawicznie przechodzi na angielski. – Proszę nie zapomnieć, że doktor mnie zna, a ja jego – ostrzega nieprzyjemnym, złowróżbnym tonem.

– Tak, oczywiście. W takim razie… – Pracownica namyśla się, ale tylko przez chwilę. – Może jednak proszę się nie fatygować. Dam panu numer telefonu komórkowego doktora, dobrze? – Lęka się już nie na żarty i wolałaby tego faceta więcej nie widzieć. – Nic nie będę wpisywała, a panowie osobiście się dogadają. Tak będzie najlepiej – nadskakuje niebezpiecznemu pacjentowi, a ten, chcąc ją uspokoić,

słodko się uśmiecha.

Jasem nie spodziewa się, żeby przy wszechobecnej biedzie damascenki miały fundusze na operację nosa, lifting czy botoks. Zdaje sobie sprawę, że ukryta działalność małej kliniki przynosi zasadnicze zyski z zabiegów wykonywanych dżihadystom, takim jak on, gdyż sporo spośród sław kalifatu to sprytni i przewidujący ludzie. Kiedy spogląda na numery, zapisane przez kobietę, zauważa, że jeden jest saudyjski, a drugi emiracki. *No, ten łapiduch nieźle sobie dorabia na Państwie Islamskim*, kpiarsko podsumowuje chciwego medyka, który nie ma żadnych zasad ani skrupułów, a jedynie znalazł niezłe źródełko dochodów, które obecnie szybko wysycha.

Dżihadi John vel Jasem Alzani załatwia wszystko jak po sznurku. Aż się dziwi swojemu powodzeniu i łatwości w rozwiązywaniu problemów. Będąc przesądnym człowiekiem, boi się, że jego dobra passa jest tylko pozorna i wszystko fatalnie się skończy, ale postanawia nie poddawać się złym myślom i przeczuciom.

W banku aktualizuje podpisy i od razu wykonuje kilka przelewów z funduszy Państwa Islamskiego na swoje prywatne konta w Katarze, na Kajmanach i Malediwach. Transferuje niebagatelne kwoty, ale tasuje nimi tak, że setki tysięcy dolarów gubią się w wirtualnej rzeczywistości. Parę wkładów umieszcza w PayPalu na rachunkach swoich fikcyjnych firm, a inne zamraża w Western Union.

Stary kolega fałszerz wita go ze łzami w oczach i częstuje dwunastoletnią irlandzką whisky. Wspominają dawne czasy, kiedy razem działali w Europie. Pół-Syryjczyk zamawia u niego dwa paszporty – dla swojej żony i dla siebie, czyli państwa O'Sulivan. Od teraz Daria będzie nosiła imię Aoife, co w języku celtyckim oznacza niewiastę piękną, promienną i radosną, zaś mitologia irlandzka wymienia ją jako największą na świecie kobietę wojownika. Dla siebie mężczyzna wybiera imię Sean – odpowiednik Johna, wymownie oznaczający „Bóg jest łaskawy". Lecz zanim dostaną do rąk wyspiarski, czysty i nowiutki dokument, muszą zmienić swoje twarze, co dotyczy szczególnie *dżihadiego* Johna.

Ich dawne piękne damasceńskie mieszkanie często jest puste, bo rodzina, która obecnie tam mieszka, pracująca i ucząca się, całe dni spędza poza domem. Jasem bezszelestnie dostaje się do środka, z sentymentem spogląda na stare sprzęty i meble, a następnie otwiera nietkniętą, dobrze schowaną skrytkę. Wszystko w niej jest, włącznie z opasłymi zwitkami dolarów, euro, funtów syryjskich oraz katarskich riali. Kiedy, zadowolony, ma zamiar opuścić apartament, nieoczekiwanie słyszy zgrzyt klucza w zamku. Błyskawicznie chowa się za framugą drzwi, zza której obserwuje, co się dzieje. Widzi ośmio- czy dziesięcioletniego chłopca w mundurku szkolnym, który najprawdopodobniej wybrał się na wagary, skoro już o dziesiątej rano jest z powrotem w domu. Malec obraca się frontem do szafy wnękowej, chcąc zdjąć juniorki i włożyć domowe, wygodne klapki. Wtedy Jasem bezszelestnie do niego przyskakuje, przyciska go plecami do siebie, zatykając mu usta dłonią, i odchyla jego dziecięcą, kędzierzawą główkę w bok. Wystarczy jeden gwałtowny ruch, by dał się słyszeć chrzęst młodych, miękkich kostek. Mężczyzna skręca chłopcu kark, po czym delikatnie opuszcza martwego na podłogę, a następnie bez żadnej myśli czy drżenia serca wychodzi z mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi.

Postanawia nie zatrzymywać się dłużej w Damaszku, bo w tym mieście każda nowa twarz rzuca się w oczy i jest odnotowywana, a przede wszystkim sprawdzana przez policję i służby bezpieczeństwa. Teraz ze świecą szukać sprzymierzeńców fundamentalistów. Dla nich nie tylko to miasto, ale cała Syria jest już ziemią przeklętą i przegraną.

Dżihadysta dzwoni do doktora Amira i umawia się na zabieg za dwa tygodnie. Coś w głosie lekarza go niepokoi, może jego przesadna wylewność i życzliwość, ale postanawia, że pomyśli o tym w drodze powrotnej do Rakki. W drodze do żony, która, ma nadzieję, będzie na niego czekała.

* * *

Daria całą noc nie może zmrużyć oka. W rękach ściska komórkę, którą tak niespodziewanie dostała od Jasema. Pierwszy raz od prawie dwóch lat ma własny telefon i jest z tego powodu przerażona i podminowana. Tak jak jej mąż powiedział – teraz decyzja należy już tylko do niej, nikt do niczego nie będzie jej zmuszał. Kiedy blady świt spowija Rakkę różową mgiełką, a z wież minaretów rozlegają się głosy muezzinów wzywających na poranną modlitwę, przed ich domem słychać głośny ryk silnika, który

po chwili cichnie, by całkowicie umilknąć w oddali.

Daria zrywa się z łóżka i pędzi na złamanie karku na dach. Wpada tam, zasapana i z kolką w boku, ale nie przejmuje się tym. Po samochodzie pozostała tylko chmura pyłu, unosząca się w powietrzu. Kobieta lustruje teren. Na ulicach jest pusto, bo mężczyźni modlą się w meczetach, a arabskie kobiety właściwie nie wychodzą już z domów. Zauważa, że przed ich bramą, na białym plastikowym krześle, siedzi nieznany jej żołnierz w mundurze dżihadysty – spodniach moro, wojskowych butach i czarnej kurcie. Karabin maszynowy połyskuje w pierwszych promieniach słońca. *Nie wiem, czy tym razem Jasem dobrze to sobie przemyślał*, Daria podsumowuje nadopiekuńczość męża. *Przecież ten facet jest większym zagrożeniem dla mnie niż ktokolwiek inny. Nikt oprócz niego nie wie, że mieszkam sama*. Dostawca zostawia jedzenie i znika, zwłaszcza po ich wspólnym wypadzie – zapewne przeraziła go ilość uzbrojenia i amunicji, którą wynieśli ze swojego dawnego mieszkania. A jakby jeszcze wiedział, że Jasem zabił tam człowieka, to chyba jego noga więcej by u nich nie postała. *To porządny człowiek i gdyby Jasemowi coś się stało, najprędzej on mógłby mi pomóc,* stwierdza ze smutkiem Daria.

Młoda kobieta wielokrotnie spoziera na swój telefon komórkowy i nie wie, co ma począć. Samo trzymanie go w ręce już ją pokrzepia. Stwierdza, że do Marysi nie może zadzwonić – mleczarze zostali zabici, a jeśli jej ciała tam nie było, to niechybnie jako cudzoziemka została aresztowana; może jest teraz przetrzymywana w ciemnych lochach i torturowana. Jeśli ją złapali i zamknęli, to na pewno zabrali jej wszystkie rzeczy, w tym komórkę. Więc jeśli Daria do niej zatelefonuje, namierzą jej lokalizację i obie będą zgubione. Będąc już w piątym miesiącu ciąży, nie przetrzymałaby pobytu w tutejszym zakładzie karnym, jak zresztą w żadnym kalifackim miejscu odosobnienia. Nie wyobraża sobie, że mogłaby tę gehennę ponownie przeżyć, a już na pewno od razu straciłaby dziecko. Zdesperowana, układa niekończące się tragiczne scenariusze, poddając się rozpaczy i panice.

Dzwonię do ciotki Samiry!, postanawia trzeciego dnia. *Jasem już nie wróci! Nie ma szans. A ona proponowała mi pomoc i możliwość ucieczki z tego parszywego miejsca*. Parokrotnie próbuje się połączyć, lecz nikt nie podnosi słuchawki. Wieczorem wysyła SMS-a z nadzieją, że krewniaczka jeszcze żyje i niedługo się odezwie. Kobieta nie wie, że kiedy Samira ma dwudziestoczterogodzinny dyżur, to nie ma czasu nawet wyjść do toalety, nie wspominając o telefonicznych rozmowach. Na domiar złego jej medyczna służba coraz częściej się przeciąga, więc pracuje dniami i nocami, zapominając o bożym świecie.

Daria rzeczywiście ma stałą ochronę, składającą się z dwóch dżihadystów, którzy siedzą przed bramą jej willi. Jednak dziś po raz pierwszy słyszy łomotanie do ciężkiej metalowej furty.

– Kto tam? – pyta niepewnie.

– Wartownik. Muszę sprawdzić dom w środku – słyszy twardy, wojskowy głos.

– Nie było o tym mowy. – Stara się, by jej ton był równie zdecydowany, ale dobywa się z niej tylko cienki sopranik.

– Mój brat w Allahu tak mi nakazał! – wrzeszczy żołdak. – Jeśli nie otworzysz bramy, to ją wyłamię, a ciebie, kobieto, oskarżę o rozpustę.

– Otworzę, ty synu osła, ale masz zaczekać pięć minut, aż wejdę do swojej sypialni. Sypialnie też kazano ci sprawdzić?! – Daria już krzyczy wniebogłosy, bo czuje pismo nosem i przewiduje ciąg dalszy.

Zapewne dżihadysta w swojej głupiej łepetynie wymyślił sobie, że Jasem porzucił wybrankę i teraz nadarza mu się idealna okazja na łatwy darmowy seks. Jednakże Daria nie jest już delikatną panienką i postanawia nie poddać się bez walki. Pędzi na złamanie karku do siebie i rygluje drzwi. Wytęża wszystkie swoje siły i przesuwa ciężką komodę, by je zastawić. Nie wie nawet, że jej matka dwadzieścia lat temu znalazła się w podobnych opałach, lecz wtedy jej mąż, a ojciec Darii i Marysi, sprzedał swoją fundamentalistyczną skórę za honor żony. Dorota nie była tak twarda, tak doświadczona, dopiero zdobywała szlify, jej córka zaś jest osobą, która w młodym wieku bardzo wiele przeszła i teraz aby przeżyć, potrafi nawet zabić. Młoda błyskawicznie wkłada *abaję* i *nikab*, a następnie sprawdza w schowku, czy jest tam broń, którą ostatnio przywieźli. Brakuje tylko AK-47, jednego glocka oraz paru zapasowych magazynków, ale zdaje sobie sprawę, że Jasem nie mógł wybrać się w niebezpieczną trasę

nieuzbrojony.

W końcu słyszy kroki pod drzwiami i widzi, że klamka się ugina. Wstrzymuje oddech.

– Otwieraj, dziwko! Już! – Podminowany mężczyzna, który myślał, że bezproblemowo dostanie słodki prezent od losu, wścieka się na korytarzu. – Otwierać, bo się z tobą odpowiednio policzę!

– Spróbuj tylko! Jak *dżihadi* John wróci, to rozerwie cię na strzępy! – straszy, choć zdaje sobie sprawę, że żądza potrafi zaślepić każdego faceta, a co dopiero dżihadystycznego zboczeńca, przyzwyczajonego do gwałtów i mordu.

– Na pewno! Naiwna baba!

– Wynajął cię, żebyś mnie strzegł, a nie wpierdalał się do mojej sypialni!

Wojak wzywa swojego kolegę i we dwóch, kopiąc i waląc z całej siły, wreszcie wyważają drzwi. Daria czeka na nich, stojąc w głębokiej szafie wnękowej, do połowy zakryta zwisającymi spod sufitu ubraniami. Nie od razu ją zauważają, ale ona ma ich jak na talerzu. Trzyma pistolet oburącz, bo metal ciąży jej jak skała. Nie ma jednak wyjścia. Nie może zwlekać ani liczyć na pertraktacje. Nie tutaj. Nie teraz. I nie z tymi opryszkami. Na pierwszy strzał czeka jakieś pięć sekund, drugi oddaje już błyskawicznie. Jako że nikt jej nie uczył celowania, jednego napastnika zamiast w czerep, rani w szyję, przez co pół pokoju zabryzguje żywoczerwona krew z aorty. Drugi od razu dostaje kulkę w klatkę piersiową i już się nie rusza.

– No to teraz mam przejebane! – stwierdza Daria na głos, ale nie puszcza broni. Gdyby ktoś jeszcze się jej teraz nawinął, zabiłaby bez zastanowienia. – Czekam do jutra rana. Albo Samira się odezwie, albo złapię za jaja dostawcę. Będzie musiał mnie zawieźć… Nie wiem tylko dokąd… Do szpitala, do bloku, dokądkolwiek.

– Darin! Gdzie jesteś, kochanie? – Późnym popołudniem straszliwie zmęczony Jasem wbiega do domu. – Darin?! – Jest mocno zaniepokojony, bowiem nie widzi nikogo z ochrony, którą postawił przed willą, a drzwi do ich małżeńskiej sypialni są wyważone. – Wszystko w porządku?

Rozgląda się po pokoju i wreszcie, w szarówce, dostrzega leżącą na łóżku kobietę, owiniętą od stóp do głów czarnym materiałem. Obok niej spoczywa ciężki glock, a ona, drżącymi rękami, ściska swoją komórkę, która do tej pory się nie odezwała.

– W porządku… – szepcze przez zaschnięte gardło. – Oprócz tego, że te skurwysyny chciały mnie zgwałcić. Takich żeś mi kolesiów zostawił do opieki! – odzyskuje energię.

– Najlepszych i najpewniejszych. – Mąż zaciska usta. – Razem wychowaliśmy się w Londynie i przeszli wspólnie długą wyboistą drogę do zwycięstwa. – Patrzy na zabitych, leżących w kałuży zaschniętej, już czarnej krwi. – Widać teraz już nikomu nie można ufać. Chodźmy na miasto, zastanowimy się na spokojnie, co dalej – proponuje, a serce mu rośnie, że jednak ma osobę, której może bezgranicznie zawierzyć. Swoją ukochaną *zołdżę*115 Darin. Wymarzoną arabską żonę.

* * *

Po zmroku decydują się wrócić do domu i usunąć skutki napaści, bowiem muszą jeszcze jakiś czas tam pomieszkać. Jasem jest dumny z żony i przeszczęśliwy, że jednak na niego zaczekała. Postanawia odtąd zagwarantować jej dostatnie i cudowne życie, takie, na jakie zasługiwała od samego początku.

Kiedy ładną, zadrzewioną alejką podjeżdżają pod swoją willę, zostaje wyłączony prąd i miasto tonie w całkowitym mroku. Jasem zatrzymuje auto na wprost domu i zszokowany obserwuje budynek. Przez wysoki, trzymetrowy mur nie widać oczywiście, co dzieje się na parterze, ale przez szybę okna na niezamieszkanym piętrze spostrzegawczy mężczyzna zauważa czerwony laserowy punkcik błądzący po ścianie pokoju. Taki, jaki może dawać tylko nowoczesna broń.

Nie zastanawia się ani chwili. Zawraca samochód i mknie jak strzała przed siebie. Zmierza przez niebezpieczną, odludną Pustynię Syryjską prosto do Damaszku. Daria, zmęczona przeżyciami dzisiejszego dnia, przysypia w aucie i niczego nie zauważa. Z płytkiego snu budzi się dopiero, gdy auto podskakuje na wertepach.

– Co się dzieje? – pyta leniwym głosem. – Czemu nie jedziemy do domu? Chciałabym już się

położyć. Bolą mnie plecy…

– Mała zmiana planów, kochanie – miękkim głosem odpowiada mąż. – Prześpisz się w drodze. Zmierzamy w zupełnie innym kierunku. Jedziemy z powrotem w szeroki świat. Mam nadzieję, że stanie on przed nami otworem.

115 *Zołdża (zołza)* (arabski) – żona.

Epilog

– Witaj, *ja achi*116 – Hamid słyszy w słuchawce znajomy głos, ale nie jest w stanie skojarzyć go z osobą.

– Tak? – pyta asekuracyjnie.

– Mówi Amir, twój znajomy z Rijadu… Palestyńczyk, mąż Kingi, Polki… – padają kolejne informacje, które powinny odświeżyć pamięć rozmówcy.

Teraz Saudyjczyk już wie, o kogo chodzi, lecz jakoś niespieszno mu do kontaktu z ortodoksem.

– Czym mogę służyć? – pyta jednak, gdyż pomoc bliźniemu ma we krwi.

– Na pewno twoja żona powiedziała ci, co i jak. Wiem, że mną gardzisz, ale przyznam się, że ja sobą jeszcze bardziej… Patrzeć na siebie nie mogę! – Hamid milczy. Nie ma ochoty ułatwiać mężczyźnie zwierzeń. – Powiem ci jedno: zostałem ukarany za moje grzechy, i to bardzo boleśnie. Widocznie musiało do tego dojść, żebym przejrzał na oczy – ciągnie Amir rozdzierającym serce szeptem.

– Ale co ja mam do tego? Nie rozumiem. – Saudyjczyk traci cierpliwość.

– Moja córka wyjechała do kalifatu. Wiem od Kingi, że siostra Miriam, Daria, przebywa tam już od jakiegoś czasu.

– Tak, owszem. I co z tego? Twoja córka zapewne zrobiła to z własnej woli, a moja szwagierka została przymuszona i porwana. Do czego zmierzasz, człowieku?!

– Dzisiaj wylatuję do Damaszku, gdyż przed wojną miałem tam gabinet chirurgii plastycznej. Na początku zawieruchy został rozgrabiony, a lekarze uciekli, ale budynek stał, więc zrobiłem z niego użytek i odbudowałem klinikę.

– Będziesz poprawiał Syryjkom urodę? – Hamid ironizuje, bo bardzo go denerwuje typowo arabska, pokrętna wypowiedź, która zmierza do bliżej nieokreślonego celu.

– Wiesz, dżihadystom zaczyna się palić grunt pod nogami. Potrzebują nie tylko nowych paszportów. Niektórzy, ci medialni, potrzebują też nowych twarzy.

– Tak?! Masz już pacjentów tego typu? – Hamid zaczyna się interesować tematem.

– Ogłosiłem się w internecie i chętni zapisują się nagminnie, więc terminy zabiegów mam zarezerwowane na trzy miesiące do przodu… – Amir na chwilę zawiesza głos. – Za tydzień ma się u mnie stawić *dżihadi* John wraz z małżonką. Chyba szykują się w daleką podróż.

– O wszystkim ci opowiedział?! Taki szczwany lis?! Nie wierzę! I jeszcze się przedstawił?!

– Tym razem jako John Smith.

– No to pięknie! – Binladenowi krew pulsuje w skroniach, bo znów pojawia się nadzieja na ocalenie nieszczęsnej Darii.

– Jakieś dwa lata temu usuwałem mu myszkę nad okiem, która zdradzała go na każdym kroku – kontynuuje wyjaśnienia doktor. – Wtedy bez najmniejszego lęku i kamuflażu występował jako Jasem Alzani i mieszkał w ekskluzywnej dzielnicy Damaszku. Na mój gabinet trafił przez przypadek i podjął błyskawiczną decyzję o likwidacji swojego znamienia. Już wtedy czuł pismo nosem, ale jeszcze trochę podziałał dla swoich kalifackich zwierzchników i nieźle się odznaczył. Nie jestem aż taki głupi, na jakiego wyglądam, i go sobie wygooglowałem. Trochę też z ciekawości. Teraz połączyłem fakty. On sądzi, zresztą tak jak i ty, że jestem zwyczajną szmatą, która nawet na zbrodni i przestępcach chce zarobić, i że gówno mnie interesują moi pacjenci, ich pochodzenie i czyny. Myśli też, że nie pamiętam jego starego imienia, jak i nie znam jego dżihadystycznej ksywki. A ja mam jedną niezaprzeczalną zaletę – fotograficzną pamięć do twarzy.

– Nagle stałeś się przyzwoitym człowiekiem? A do tej pory czemu działałeś z nimi ręka w rękę, ty draniu?! – Hamid nie wytrzymuje i wygarnia Palestyńczykowi, co o nim myśli. – Nie rozumiem, jak ludzie inteligentni i wykształceni mogą się stać fundamentalistami! Jak mogą dołączać do dżihadystów! Jesteście zarazą, która toczy islam! Nasze muzułmańskie kraje już nigdy się z tego nie podźwigną. Północna Afryka, Bliski Wschód, Europa… wszędzie siejecie zgniliznę, zepsucie i śmierć!

– Przecież do ciebie dzwonię… – szepcze Amir przez ściśnięte wstydem gardło.

– Myślisz, że dzięki temu wywiniesz się od odpowiedzialności? Że oczyścisz sumienie?

– Moje sumienie to sprawa moja i Boga, bo tylko Allah może udzielić mi rozgrzeszenia. Jadę do Syrii, gdyż w kalifacie utknęła moja najukochańsza córka Sara, a ja czuję się odpowiedzialny za jej nieprzemyślany krok.

– Sądzisz, że ktokolwiek pomoże ci ją stamtąd wyciągnąć? Po to do mnie dzwonisz?! Za wystawienie mi *dżihadi* Johna mam narażać życie, żeby wydostać z Rakki, i to zapewne jeszcze na siłę, młodocianą fundamentalistkę? O, nie! Jesteś w grubym błędzie! Musisz wypić piwo, którego sobie nawarzyłeś.

– Jeśli Sara jeszcze żyje, to sam spróbuję ją wydostać. Za twarz prosto spod igły ci zbrodniarze zapłacą każdą cenę, a kobiety w krajach Orientu od zawsze były najlepszą kartą przetargową. Młody kalif Chalid ibn Bagdadi za nową tożsamość na pewno odda swoją brankę. Długo nie będzie się zastanawiał.

– Niech cię licho porwie, Amirze! – Saudyjczyk wzdycha ciężko, próbując nad sobą zapanować. – Prędzej zginiesz, niż ich przechytrzysz.

– Trudno. Jestem nic niewartą kreaturą. A informację o zbrodniarzu *dżihadi* Johnie chciałem ci przekazać ze względu na starą przyjaźń. Tylko tyle.

– O której masz lot do Syrii? – Hamid wie, że taka szansa wyrwania Darii z łapsk terrorysty może się więcej nie powtórzyć.

– Przed północą.

– Do zobaczenia zatem w Damaszku. I obyś zdołał odkupić swoje winy.

116 *Ja achi* (arabski) – Mój bracie.

Słowniczek obcych słów, zwrotów i nazw

A. *Abaja* (arabski) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn

Ab ovo (łacina) – od jajka, przenośnie: od początku

Adżnabija (arabski) – cudzoziemka

Aflan (arabski) – Przepraszam

Ahlan (arabski) – Cześć

Ahlan wa sahlan (arabski) – Witam, cześć

Ahlan wa sahlan, ja sadiqa (arabski) – Cześć, witaj, przyja-ciółko

Alawizm – synkretyczny szyicki prąd religijny, ostatni żywy odłam wczesnego radykalnego szyizmu, którego centralną ideą jest deifikacja kalifa Alego. Sami alawici uważają się za muzułmanów, szyitów

Al-Chansa – brygada złożona wyłącznie z kobiet, policja obyczajowa w kalifacie. Nazwę swą oddział zawdzięcza poetce, która żyła w czasach rozprzestrzeniającego się islamu w VI–VII w. i jest uważana za najwybitniejszą poetkę w historii literatury arabskiej. Brygada jest zaprzeczeniem powszechnie funkcjonującego wizerunku kobiet w Państwie Islamskim, z reguły przedstawianych jako stojące w cieniu swoich poślubionych bojowników Allaha, pasywne i pozbawione ambicji politycznych. Policjantki Al-Chansy działają na zasadzie policjantek obyczajowo-religijnych i zarabiają około stu pięćdziesięciu euro miesięcznie. Wcześniej przechodzą trzydziestodniowy trening obchodzenia się z bronią

Alias (łacina) – inaczej zwany, znany jako

Al-Kaida (arabski) – dosł. baza; sunnicka organizacja posługująca się metodami partyzanckimi czy terrorystycznymi, początkowo miała się przeciwstawiać radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego głównym celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i szeroko pojętego Zachodu w krajach muzułmańskich

Allahu akbar! (arabski) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot ten stanowi *takbir* – muzułmańskie wyznanie wiary; często powtarzany w wielu codziennych sytuacjach życiowych, a przez dżihadystów i fundamentalistów uznany za okrzyk/hasło przy wszystkich niegodnych zbrodniczych czynach

Amriki (arabski) – Amerykanin; amerykański

Ana (arabski) – Ja, *Ana Judith* – Jestem Judith

Ana misz atakallam lughra arabija dżejid (arabski) – Nie mówię dobrze po arabsku

Anti taliq (arabski) – Jesteś rozwiedziona; jesteś odrzucona, oddalam cię

Arusa (arabski) – panna młoda

As salamu alejkum – Dzień dobry, witaj (dosł. pokój z tobą)

Wa alejkum as salam – Z tobą (także) pokój; odpowiedź na powitanie

Azan (arabski) – wezwanie na modlitwę

B. *Bahlawa* – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem

Batik – technika barwienia kuponu materiału bawełnianego polegająca na kolejnym nakładaniu wosku i kąpieli tkaniny w barwniku, który farbuje jedynie miejsca niezakryte warstwą wosku. Dla uzyskania specjalnych efektów proces woskowania i farbowania można powtarzać wielokrotnie

Bi saha (arabski) – Na zdrowie

Bismilla (arabski) – krótka formuła modlitewna wypowiadana przez muzułmanów przy wielu ważnych okolicznościach, takich jak narodziny, śmierć, ślub

Bullshit (angielski) – głupie gadanie; wulg. gówno prawda

Burgul (arabski) – rodzaj kaszy z ziaren pszenicy, najczęściej pszenicy twardej, sporządzony z gotowanych i następnie wysuszonych ziaren zboża, często używany w kuchni tureckiej i bliskowschodniej

By night (angielski) – w nocy

C. *Carpe diem* (łacina) – Chwytaj dzień, przen. ciesz się chwilą

Chalati (arabski) – moja ciotka

Chanzira (arabski) – świnia

Chobza (arabski) – chleb, najczęściej w formie paluszków lub bagietki

Chobza misrija (arabski) – chleb egipski przypominający pitę, lecz czasem dużo cieńszy

Chudba (arabski) – kazanie piątkowe w meczecie

D. *Daesh* (Daesz) (arabski) – akronim od skrótu ISIS, czyli Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii) ma szersze znaczenie. Jest określeniem pejoratywnym i obraźliwym,

bowiem oznacza kogoś nieudolnego, ale też szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy do Daesz to: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród. Daesz weszło do międzynarodowego nazewnictwa i jest używane przez polityków, tj. François Hollande'a, Baracka Obamę czy Johna Kerry'ego, którzy wolą omijać połączenie Państwo Islamskie i nie używać słowa islam w stosunku do terrorystycznego quasi-państwa

Dżambija (arabski) – zakrzywiony nóż tradycyjnie noszony za pasem w Jemenie, ale również w innych krajach arabskich

Dżihad (arabski) – pierwotnie oznaczało walkę w imię propago-wania islamu, zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe działania, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany tylko jako święta wojna; fundamentaliści twierdzą, że jest to szósty filar islamu i obowiązek każdego muzułmanina, a dżihadyści mają za zadanie unicestwienie wszystkich innowierców na kuli ziemskiej

Dżihadi (arabski) – przymiotnik od słowa dżihad – zwolennik dżihadu, dżihadysta

G. *Galabija/dżalabija* (arabski) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszcza z rozcięciem pod szyją

Ghutra (arabski) – biała, w biało-czerwoną lub biało-czarną kratę chusta noszona przez mężczyzn na głowie

H. *Hadis* (arabski) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy hadis składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli. Hadisy tworzą sunnę (Tradycję). Jest to najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu

Halal (arabski) – dosł. to, co nakazane; dozwolone wg muzułmańskiego prawa szariatu

Haram (arabski) – zakazane, grzeszne

Hidżab (arabski) – noszona przez kobiety muzułmańskie kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję, jednak nie ramiona i twarz, może być kolorowa

High life (angielski) – wyższe sfery

Humus (arabski) – dip lub pasta z gotowanej, zmiksowanej ciecierzycy z dodatkiem pasty tahina (z nasion sezamu) z czosnkiem i cytryną

I. *Ila liqa'* (arabski) – Do zobaczenia

Imam (arabski) – w tradycyjnym znaczeniu słowem imam jest określana osoba, która przewodniczy rytualnej modlitwie muzułmańskiej, czyli salatowi. W ogólności może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu

In flagranti (łacina) – na gorącym uczynku; w mowie potocznej oznacza przyłapanie pary

w sytuacji erotycznej

Insz Allah (arabski) – Jak Bóg zechce; jak Bóg da

Iqama – legitymacja, ID

J. *Ja achi* (arabski) – Mój bracie (wołacz)

Jalla (arabski) – pierw. zawołanie na wielbłądy; kolokw. Chodź, wychodź, w drogę

Ja said (arabski) – Panie (wołacz)

Ja saida (arabski) – Pani (wołacz)

Ja ustaz (arabski) – Nauczycielu (wołacz); w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego

Ustaza (arabski) – profesorka, nauczycielka

Jazydyzm, jezydyzm (perski) – bóg. To religia synkretyczna, utworzona w XII w. przez Szejach Adiego, wyznawana głównie przez Kurdów mieszkających na pograniczu Iraku (okolice Mosulu są ich największym skupiskiem), Iranu, Turcji, Syrii, Armenii, Gruzji oraz na emigracji (gł. Niemcy). Według części religioznawców religia ta wywodzi się z nałożenia się powierzchownego szyizmu na zaratusztrianizm. Jazydyzm łączy elementy islamu, chrześcijaństwa nestoriańskiego, pierwotnych wierzeń indoirańskich, kurdyjskich oraz judaistycznych

K. *Kasyda* (arabski) – klasyczna forma poezji arabskiej – wiersz stychiczny, czyli bez podziału na strofy, składający się z od kilkudziesięciu do stu kilku dwudzielnych wersów zwanych bajtami, monorytmiczny i monorymiczny. Jego forma ukształtowała się w przedmuzułmańskiej Arabii i początkowo był przekazywany ustnie, później zapisywany. Z czasem terminem *kasyda* zaczęto nazywać każdy rodzaj wiersza. Forma *kasydy* odpowiada tylko normom języka arabskiego (monorym), gatunek ten nie jest uprawiany poza światem arabskim

Kohl (arabski) – barwnik do oczu zawierający wyselekcjonowane mieszanki ziół dobrane tak, że nie tylko służą do upiększania oczu, ale też naturalnie je pielęgnują. Działa leczniczo na zapalenie spojówek, jęczmień czy jaglicę

Kuffa (arabski) – koszyk

Kwef (francuski – „coiffe”oznacza czepek, nakrycie głowy) – zasłona na twarz noszona przez muzułmanki

L. *Leben* (arabski) – kwaśne mleko typu maślanka

Lebneh (arabski) – biały tradycyjny twaróg

M. *Mahram* (arabski) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek

Minbar (arabski) – kazalnica w meczecie

Miskina (arabski) – biedna, biedaczka, nieszczęsna

Mudżahedin (dosł. święty wojownik) – uczestnik ruchu religijnego, społecznego lub wyzwoleńczego w krajach muzułmańskich lub zamieszkanych przez muzułmanów. Zwani są bojownikami

Mutawwa (arabski) – funkcjonariusz policji obyczajowo-religijnej

N. *Nikab* (arabski) – tradycyjna muzułmańska zasłona zakrywająca twarz kobiety i odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej i Jemenie

Nota bene (łacina) – dosł. Zważ dobrze, zwróć uwagę; w praktyce jest to wprowadzenie dla poważnej, istotnej wtrąconej informacji

P. *Panta rhei* (łacina) – Wszystko przemija, zmienia się, płynie

Persona non grata (łacina) – intruz, osoba niepożądana; w dyplomacji termin oznaczający członka personelu dyplomatycznego lub konsularnego, który otrzymał nakaz opuszczenia terytorium kraju, w którym przebywa

Peszmerga (kurdyjski) – słynne z waleczności siły zbrojne Kurdystanu; dosł. „Ci, którzy patrzą na śmierć". Wojska te liczą ok. 170 tys. wojowników, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Są dobrze wyposażone, a w przeszłości korzystały z pomocy szkoleniowej Amerykanów. W szeregach peszmergi walczą m.in. weterani partyzantki w Iraku

R. Ricotta (włoski) – miękki, niedojrzewający ser zwarowy, produkowany we Włoszech z serwatki pozostającej po serach podpuszczkowych poprzez drugie gotowanie, przypominający twaróg, niesolony. Zawiera 20–30% tłuszczu. Znany i produkowany na całym świecie, także w krajach arabskich, w Libii zaś od czasów kolonialnych

S. *Sadiq/sadiqa* (arabski) – przyjaciel/przyjaciółka

Sah (arabski) – Dobrze, tak jest

Saficha dżubna (arabski) – płaski placek z serem

Saficha laham (arabski) – płaski placek z mielonym mięsem

Said (arabski) – pan

Saida (arabski) – pani

Sarong (indonezyjski) – rodzaj spódnicy upiętej z jednego płata tkaniny; noszona przez kobiety i mężczyzn na Malajach

Shit (angielski) – gówno

Shut up (angielski) – Zamknij się

Sold (angielski) – sprzedany

Sunna (arabski) dosł. droga, ścieżka; w kontekście islamu sunnickiego jest to zbiór opowieści (hadisów) z życia proroka Muhammada, jego opinie dotyczące wiary oraz prowadzenia życia

Sunnici (arabski) – ortodoksyjni zwolennicy sunny (zbioru hadisów z życia proroka Muhammada). Uważają siebie, a nie szyitów, za prawowiernych kontynuatorów tradycji proroka. Sunnici twierdzą, że urząd kalifa jest obieralny, a nie dziedziczny

Sura (arabski) – rozdział w Koranie

Sza'a Allah (arabski) – Allah tak chce; Jak Bóg da

Szahada (arabski) – muzułmańskie wyznanie wiary, będące jednym z pięciu filarów islamu i obowiązków muzułmanina. Należy trzykrotnie, świadomie i celowo, publicznie wypowiedzieć: „*Aszszahadu la ilaha illa'llah, Muhammad rasulu'llah"* – „Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem", a zadecyduje to o przyjęciu islamu przez daną osobę. Po wypowiedzeniu *szahady* wszystkie wcześniej popełnione grzechy znikają, a człowiek symbolicznie rodzi się na nowo. Słowa wyznania wiary znajdują się w każdej modlitwie muzułmańskiej i stanowią podstawowy dogmat wiary

Szahid (arabski) – męczennik

Szaj (arabski) – herbata

Szariat (arabski) – dosł. droga prowadząca do wodopoju; prawo kierujące życiem wyznawców sunnickiej, jak i szyickiej odmiany islamu. Islam nie uznaje rozdziału życia świec-kiego i religijnego i dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, organizację władzy religijnej, jak i codzienne życie muzułmanina. Szariat opiera się na założeniu, że prawo musi dostarczać wszystkiego, co potrzebne dla duchowego i fizycznego rozwoju jednostki. Wszystkie czyny muzułmanina są podzielone na pięć kategorii – konieczne, chwalebne, dozwolone, naganne oraz zakazane. Podstawą określenia czynów koniecznych jest pięć filarów islamu

Szarmuta (arabski) – dziwka, prostytutka

Szejtan (arabski) – diabeł

Szirk (arabski) – oddawanie czci innym niż Bogu

Szukran dżazilan (arabski) – Bardzo dziękuję

Szyici (arabski: *szi'a* – partia, sekta) – polityczno-religijny odłam islamu. Jego powstanie wiąże się z osobą Alego ibn Abi Taliba, czwartego kalifa. Szyici uznają go za jedynego prawowitego spadkobiercę proroka Muhammada i uważają, że godność kalifa należy się członkom jego rodziny

T. *Tasbih* (arabski) – muzułmański różaniec o 33 koralikach, niejednokrotnie wykonany z kamieni półszlachetnych lub szlachetnych

Toba (*thoba*) (arabski) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, zapinana na guziki tylko do pasa

U. *Ulem* (arabski) – muzułmański teolog i uczony, zwany muftim lub imamem. Ulemów określa się również mianem znawców szariatu. Ich główną siedzibą były meczety. Są strażnikami muzułmańskiej tradycji oraz nauczycielami. Stanowią konserwatywną część muzułmańskiej ludności państw arabskich

Umma (arabski) – wspólnota muzułmańska

Ummi (arabski) – moja matka

Ustaza (arabski) – nauczycielka; w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego

V. Vel (łacina) – lub, albo, raczej; często stosowane pomiędzy nazwiskami, co oznacza, że dana osoba znana była pod dwoma nazwiskami lub przezwiskami

W. *Wadi* (arabski) – koryto wyschniętej rzeki

Wahabizm (arabski) – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII w. na terenie Arabii. Opiera się na fundamentalizmie – tj. głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Za podstawy wiary wahabici uznają Koran i hadisy, interpretowane dosłownie. Nazwa *wahabizm* pochodzi od imienia twórcy tego ruchu, muzułmańskiego teologa Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Wahabizm jest szczególnie popularny w Arabii Saudyjskiej, gdzie w XVIII w. wahabici zawarli sojusz z dynastią Saudów, co wywarło znaczny wpływ na późniejszy kształt tego najbardziej konserwatywnego z państw muzułmańskich. Ponieważ wahabici sprzeciwiali się zazwyczaj wprowadzaniu innowacji technologicznych i modernizacji, od dziesięcioleci trwa w tym państwie spór między ortodoksyjną i reformatorską frakcją elit saudyjskich. Wahabizm uznaje wyższość islamu nad wszystkimi religiami oraz potrzebę uzyskania dominacji nad nimi

Wallahi (arabski) – Na Boga! Na Allaha!

Welcome (angielski) – Witaj

Z. *Za'atar* (arabski) – mieszanka ziół na bazie tymianku

Zawadż misdżar (arabski) – małżeństwo na przychodne; typ związku, w którym małżonkowie nie mają wspólnego gospodarstwa, mąż odwiedza żonę w domu jej rodziców lub jej własnym

Zołdża (zołza) (arabski) – żona

Zyft (arabski) – cholera

Kto rozdaje karty na Bliskim Wschodzie i jest odpowiedzialny za powstanie ISIS?117

Syria – pół miliona zabitych w pięć lat, Irak – około miliona przez ponad dekadę. A zaczęło się od zabawy wielkich mocarstw w Pana Boga ponad wiek temu.

16 maja 1916 roku dwaj dyplomaci – Brytyjczyk Mark Sykes i Francuz François Georges-Picot – w imieniu swoich mocarstw podpisali traktat i zadecydowali o losach Bliskiego Wschodu.

To, co w 1916 roku wydawało się sprytnym podziałem terytorium między sojusznikami, przyczyniło się do całego stulecia lęku, ekstremizmu, przemocy i niestabilności oraz do powstania tragicznej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie Bliski Wschód.

Przed II wojną światową w kolonialnej Syrii bunty i powstania mniejszości tłumiły wojska francuskie, w formalnie niepodległym Iraku – królowie z dynastii Haszymidów. Gdy upadł kolonialny porządek, w latach 40. i 50. władzę przejęli despoci wywodzący się z odwołującej się do socjalizmu i arabskiego nacjonalizmu partii Baas. Do władzy wyniosło ich ludowe poparcie, ale wkrótce reżimy zaczęły brutalnie uciszać przejawy wszelkiego niezadowolenia.

Oba centralne rządy interweniowały na terenach, które uważały za historycznie swoje (Syryjczycy w Libanie), albo toczyły regularne wojny z sąsiadami (krwawe ośmioletnie zmagania Iraku z Iranem), próbowały się wzajemnie zdestabilizować, a jednocześnie zapanować na bliskowschodniej arenie (próba zjednoczenia Syrii i Egiptu w 1958 roku czy zbliżenie Iraku z USA w latach 80.). Tak Damaszek, jak i Bagdad rozgrywały kartę palestyńską – żeby zaszkodzić nie tylko Izraelowi, ale też rywalom z Zatoki Perskiej.

Największą bolączką regionu do niedawna była jedynie kwestia Ziemi Świętej, Palestyny, problem tym bardziej skomplikowany, że Wielka Brytania obiecała mniej więcej ten sam obszar Arabom w 1916 roku i syjonistom w 1917 roku. Wydawało się, że Londyn nie tylko sprzedał tę samą ziemię dwukrotnie, lecz nawet zdołał ją zachować dla siebie w traktacie Sykes–Picot.

Co kilka lat w obu krajach wybuchały powstania. W Syrii laicki reżim walczył z sunnitami, Irak masakrował Kurdów. Zachodnie demokracje wyrażały oburzenie, ale nie interweniowały, związane strategicznymi interesami (Ameryka wspierała Saddama w walce z Iranem), ale też z lęku, że tendencje odśrodkowe rozsadzą region.

Ta obawa zaczęła się spełniać w 2003 roku, kiedy USA na czele międzynarodowej koalicji najechały Irak, żeby powstrzymać Saddama Husajna przed budową broni masowego rażenia. Broni nie znaleziono, a początkowa euforia z powodu wolności przerodziła się w etniczny i religijny chaos. Zachodnie wojska nie dość, że nie potrafiły opanować rywalizacji sunnitów i szyitów, to jeszcze przez błędne decyzje ją podgrzewały i Irak, państwo niemal całkowicie zrujnowane, stał się wylęgarnią terroru. Najpierw siała go Al-Kaida, potem tzw. Państwo Islamskie, które współtworzyli odrzuceni przez nowe władze oficerowie Husajna z partii Baas.

Przeciwko reżimom w krajach arabskich wystąpiła arabska wiosna. Falę protestów, która rozlała się po Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie, zapoczątkował Tunezyjczyk, przedstawiciel sfrustrowanego młodego bezrobotnego pokolenia, który podpalił się w akcie desperacji. „Dzień gniewu" to hasło rozpowszechniane drogą internetową i telefoniczną, wykrzykiwane na głównych placach kolejnych arabskich stolic. W Syrii zaczęło się od Dary, miasta i rolniczego, ubogiego regionu o tej samej nazwie, gdzie szczególnie mocno dały się odczuć skutki trwającej od 2006 roku suszy, co rządu w ogóle nie interesowało. Kiedy lokalne służby odpowiedziały aresztowaniami i torturami, protest rozszerzył się na kolejne syryjskie miasta.

Syria pogrążyła się w wojnie domowej, razem z Irakiem tworząc dzikie pola, na których rywalizowały mocarstwa, wykorzystując w walce bezpaństwowych fundamentalistów usiłujących

zbudować ortodoksyjny kalifat. Potęgi, takie jak Persowie i Turcy, występowały przeciw arabskim sunnickim monarchiom, lecz również Amerykanie bili się tam o prym z Rosjanami.

W styczniu 2014 roku Państwo Islamskie rozpoczęło serię symbolicznych zwycięstw. Najpierw dżihadyści zdobyli Rakkę, która stała się ich nieformalną stolicą w Syrii, a pół roku później drugie największe irackie miasto, czyli Mosul, gdzie Abu Bakr al-Bagdadi ogłosił powstanie kalifatu. Z Równiny Niniwy uciekły setki tysięcy chrześcijan i jazydów. Gdy Państwo Islamskie dokonuje spektakularnie okrutnych na miarę średniowiecza egzekucji, wydaje się, że to właśnie jest największym zagrożeniem dla cywilów. W rzeczywistości najgroźniejsze okazały się bomby beczkowe zrzucane przez wojsko Baszara al-Asada. Mimo to wspólnota międzynarodowa zrobiła niewiele, by powstrzymać syryjskiego prezydenta.

Moskwa, nie dość, że nie powstrzymała, to jeszcze wsparła rządową kontrofensywę z powietrza. Kreml zapewniał, że uderza w międzynarodowy terroryzm, ale głównym celem byli partyzanci wspierani przez Zachód, którzy walczą jednocześnie z Państwem Islamskim i Asadem.

Zachód długo działał zakulisowo. Według Baracka Obamy wysłanie wojsk lądowych, żeby obalić reżim, byłoby wielkim błędem. Jeszcze w 2012 roku prezydent zadeklarował, że czerwoną nieprzekraczalną linią byłoby użycie przez Asada broni chemicznej. W sierpniu 2013 roku w Ghucie od sarinu zginęło co najmniej kilkaset osób, ale pomimo to Waszyngton nie zareagował. Dopiero w drugiej połowie 2014 roku międzynarodowa koalicja rozpoczęła bombardowania w Syrii i Iraku.

Istotną rolę w wojnie z Państwem Islamskim odgrywają Kurdowie. W Iraku, wspierani przez Amerykanów, powstrzymali marsz dżihadystów. W Syrii z wielkim poświęceniem odbili miasto Kobane. Korzystają z okazji, by zdobyć autonomię, jednak ta mogłaby oznaczać przypieczętowanie rozpadu Syrii i Iraku – stąd wahanie Amerykanów. Z kolei Turcja boi się utraty północnych prowincji zamieszkanych przez Kurdów i dlatego oziębiła kontakty z irackim Kurdystanem, wcześniej ważnym sojusznikiem w regionie, zrywając rozejm z Partią Pracujących Kurdystanu i rozpoczynając regularną ofensywę przeciwko Kurdom na własnym terytorium, ale też podczas walk na terenie Syrii czy Iraku.

Historycy i eksperci spierają się, jak bardzo umowa sprzed stu lat odpowiada za ten krwawy chaos. Niektórzy przekonują, że w toczących się dziś na Bliskim Wschodzie konfliktach nie chodzi o utwierdzenie granic czy zasadność istnienia takich państw jak Syria, Irak czy Kurdystan. Bo źródłem walk jest spór o to, kto ma w nich rządzić.

Z dzisiejszego punktu widzenia traktat miał wyłącznie fatalne skutki. Położył fundamenty pod powstanie państw, takich jak Syria i Irak, libańską wojnę domową, a także przyczynił się do zaognienia konfliktu arabsko-izraelskiego.

Sto lat później widać, że główne osiągnięcie traktatu zdaje się być w ruinie. Oba państwa przeszły od dyktatur Hafeza al-Assada i Saddama Husajna do rozpadu na mikropaństwa. W obu szyicki rząd centralny wspierany jest przez Iran. W obu znajduje się wspierana przez Turcję i Arabię Saudyjską sunnicka opozycja oraz siły kurdyjskie wspierane przez USA i Rosję.

ISIS ogłosiło koniec traktatu Sykes–Picot, kiedy zniosło słupy graniczne między Syrią a Irakiem; mimo to wielu obserwatorów widzi w powstaniu mikropaństw zwrot w dobrym kierunku: mniejsze państwa są bardziej jednorodne i mniej potężne.

Traktat Sykesa–Picota to lekcja dla dnia dzisiejszego: mocarstwom nie wolno jednostronnie decydować o losach odległego regionu, choć w czasach upadłych państw i anarchii wydaje im się, że znów mogą sobie pozwolić na takie ruchy. Nieprzemyślana błyskawiczna interwencja w Libii w 2011 roku doprowadziła do zrujnowania wielkiego bogatego kraju, stabilizatora pokoju w Afryce Północnej. Podobne zakusy widać w Syrii, Iraku i Jemenie.

Teraz należy ponownie wyznaczyć nowe granice regionu na przestarzałej, sztucznej mapie sprzed ponad wieku, ale nie narzucając swojej woli słabemu, ogarniętemu anarchią regionowi. Mocarstwa powinny się powstrzymać od ponownej interwencji i zachęcić miejscowych do wzięcia odpowiedzialności we własne ręce. Zamiast traktować mieszkańców Bliskiego Wschodu jak nieudolne, nieodpowiedzialne marionetki, trzeba uznać je za głównych decydentów i pomóc im odnieść sukces. Tylko w ten sposób, z czasem, Bliski Wschód zamieni się w lepsze miejsce. Tylko w ten sposób można

pokonać fatalną spuściznę traktatu Sykes–Picot.

117 Informacje na podstawie artykułu A. Lichnerowicz, „Gazeta Wyborcza" – wydanie elektroniczne: http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,20338948,bliski-wschod-grzech-zalozycielski.html.

Historia regionu w pigułce – węzeł gordyjski Bliskiego Wschodu

SYRIA

Syria (arab. *Surija*), nazwa oficjalna: Syryjska Republika Arabska (arab. *Al-Dżumhurijja al-Arabijja as-Surijja*) – to arabskie państwo na Bliskim Wschodzie.

Graniczy z Turcją, Irakiem, Jordanią, Libanem i Izraelem.

Historycznie teren Syrii obejmował region północnego Lewantu, także m.in. dzisiejsze Liban, Aleksandrettę (obecny İskenderun) i starożytne miasto Antiochię (stolicę syryjską z czasów przedmuzułmańskich).

Podział etniczny

Dane z 2005 r.

Dane z czerwca 2014 r.

Arabowie – 86%
Kurdowie 7%,
Ormianie 3%
inni – 4%
Arabowie 90,3%
Kurdowie,
Ormianie i inni 9,7%

Podział religijny (w 2010 r.)

• islam – 92,8% (w tym: sunnici, alawici, druzowie, imamici i ismailici)
• chrześcijaństwo – 5,2% (prawosławie – 2,9%, katolicyzm – 2,1%, protestantyzm – 0,2%)
• brak religii – 2,0%

Gospodarka

• wydobycie, przetwórstwo i eksport ropy naftowej, występują gaz ziemny i fosforyty
• rolnictwo: uprawa zbóż (pszenica, jęczmień, kukurydza, proso), bawełny, buraków cukrowych, warzyw (pomidory, ziemniaki, ogórki, bakłażany, cebula, soczewica)
• koczownicza hodowla: owce, kozy, konie, wielbłądy, muły
• turystyka: w 2003 r. wpływ z turystyki zagranicznej wyniósł 2,3 mld $

Ludność

2014 r. – 22 087 tys. (2011 r. – 21 337 tys., 2004 – 17 921 tys., 1981 – 9 053 tys.).

ONZ szacuje, że ok. 5 tys. osób opuszcza Syrię każdego dnia, zaś UNHCR ocenia, że do końca 2016 r. ok. 10,25 mln Syryjczyków będzie wymagało pomocy dla uchodźców.

Historia

• Ok. 2500–2400 r. p.n.e. – pierwsze państwo na terytorium Syrii to Ebla.
• 64 r. p.n.e. – ważna prowincja rzymska, podbita przez Pompejusza.

• Do VII w. – Syria pozostawała pod panowaniem rzymskim (bizantyjskim).

• 634–637 r. – została podbita przez Arabów.

• **661 r.** – Damaszek stolicą kalifatu Omajjadów, stając się centrum kulturalnym świata islamu.

• **750 r.** – przeniesienie przez Abbasydów stolicy do Bagdadu. Syria znalazła się na obrzeżach muzułmańskiego świata.

• **877 r.** – Tulunidzi przyłączyli Syrię do Egiptu. Na terenie kraju dynastie egipskie toczyły wojny z Mongołami, krzyżowcami i Bizancjum, co doprowadziło do wyludnienia kraju i osłabienia gospodarczego.

• **1400–1401 r.** – najazd wojsk Timura na północną Syrię, złupienie i wymordowanie mieszkańców Aleppo, Hamy, Homs i Damaszku.

• **1517 r.** – Syrię przyłączono do Imperium Osmańskiego.

• **1831 r.** – kraj zajęty przez wojska paszy Egiptu Muhammada Alego, jednak na skutek nacisków europejskich mocarstw i buntu miejscowej ludności musiały wycofać się z Syrii na rzecz Turcji.

• **Koniec XIX w.** – wzrosła świadomość narodowa, co spowodowało kontakt z kulturą Zachodu; Syria odradza się politycznie i gospodarczo.

Czasy kolonialne

• **1916 r.** – na mocy traktatu wersalskiego zgodnie z umową Sykes–Picot tureckie posiadłości na Bliskim Wschodzie oddano pod mandat francusko-brytyjski.

Marzec 1920 r. – Kongres Narodowy proklamował niepodległość Wielkiej Syrii. Jej królem został ogłoszony Fajsal I.

• **24 kwietnia 1920 r.** – Francja i Wielka Brytania dokonały podziału Bliskiego Wschodu, w wyniku którego terytorium Wielkiej Syrii i Libanu przypadło Francji.

Królestwo Wielkiej Syrii

• **1920 r.** – Francuzi dokonali podziału Wielkiej Syrii. Wydzielono Wielki Liban, a pozostałą część Syrii podzielono wedle kryteriów religijnych na cztery państewka: Damaszek, Aleppo, Latakię i Dżabal ad-Duruz.

• **1925 r.** – Damaszek i Aleppo połączono w Państwo Syrii.

• **1936 r.** – podpisano traktat, który zobowiązywał Francję do przyznania Syrii pełnej niepodległości (nieratyfikowany przez Francję).

• **1940 r.** – Syria znalazła się pod władzą rządu Vichy.

• **1941 r.** – Komitet Wolnej Francji ogłosił niepodległość Syrii.

• **1943 r.** – Syria oficjalnie ogłasza niepodległość.

• **1944 r.** – do państwa syryjskiego przyłączone zostały Latakia i Dżabal ad-Duruz.

• **1945 r.** – Syria współtworzyła ONZ.

Początki niepodległości

• **1946 r.** – ostatnie wojskowe oddziały francuskie i brytyjskie opuściły Syrię.

• **1948 r.** – wojska syryjskie wzięły udział w I wojnie z Izraelem.

• **Lata 40.** – doszło do zjednoczenia dwóch partii: Partii Odrodzenia Arabskiego (arab. *Hizb al-Baas al-Arabi*) oraz Arabskiej Partii Socjalistycznej, w wyniku czego założona została partia Baas.

• **Marzec 1949 r.** – zamach stanu, po którym władzę przejął generał Husniaz-Za'im. Generał zaczął wprowadzać w życie projekty budowlane, wzywał kobiety do zaprzestania noszenia kwefów i opracował projekt świeckiej konstytucji.

• **Sierpień 1949 r.** – Husniaz-Za'im został obalony w wyniku zamachu stanu, dokonanego przez Samiego al-Hinmawiego.

• **Grudzień 1949 r.** – trzeci z kolei zamach stanu, na czele którego stanął pułkownik Adibasz-Sziszakli. Jego ostatecznym celem była budowa homogenicznego, arabskiego i muzułmańskiego (sunnickiego) państwa.

• **1951–1952 r.** – wobec braku reformy rolnej chłopi z inspiracji Partii Socjalistycznej zorganizowali wystąpienia antyfeudalne, które dały pewne ustępstwa ze strony wojskowego rządu.

• **1953 r.** – organizacje opozycyjne utworzyły Front Narodowego Sprzeciwu. Partie zbojkotowały wybory parlamentarne, w których wystartował jedynie prezydencki Arabski Ruch Wyzwolenia, zdobywając komplet mandatów.

• **1954 r.** – asz-Sziszakli został obalony, a władzę objął Haszim al-Atasi.

Po obaleniu dyktatury wojskowej partia Baas stała się najpopularniejszą partią w kraju, głoszącą potrzebę reform, równość i jedność Arabów (bez względu na wyznanie). Zyskała popularność wśród uczniów, którzy w znacznej części pochodzili z niższych warstw społecznych lub z dyskryminowanych wcześniej mniejszości religijnych oraz urzędników, zatrudnionych w rozbudowującym się aparacie biurokratycznym. Na skutek puczu przywrócono system demokratyczny.

• **1955 r.** – odbyły się wybory parlamentarne, a prezydentem został Szukri al-Kuwatli. Za jego rządów Syria zaczęła zbliżać się do krajów socjalistycznych.

• **1957 r.** – otrzymanie pierwszej pomocy od Związku Radzieckiego, co trwało przez następne 12 lat. Syria sprzeciwiła się powstaniu Paktu Bagdadzkiego.

• **22 lutego 1958 r.** – Syria wraz z Egiptem połączyły się w Zjednoczoną Republikę Arabską, na czele której stanął egipski prezydent Gamal Abdel Naser. Prezydent Egiptu mianował rząd ZRA, w którym było wielu Syryjczyków. Dokonano wtedy reformy rolnej, w wyniku której znacjonalizowano ziemię i rozdano ją chłopom.

• **1961 r.** – znacjonalizowano wszystkie banki prywatne.

• **28 września 1961 r.** – władzę w Syrii przejęli oficerowie, którymi kierował Abd al-Kariman-Nahlawi. Syria odłączyła się od ZRA. Prezydentem został Nazim al-Kudsi. Będąc przeciwnikiem socjalizmu, zwrócił część ziemi i fabryk poprzednim właścicielom. Całkowicie zmienił kierunek syryjskiej polityki zagranicznej, w której dominował panarabizm, starając się zawrzeć trwały sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i niechętnymi Naserowi rządami Arabii Saudyjskiej, Libanu i Jordanii. Wdrożył również program reprywatyzacji syryjskiej gospodarki i uzyskał dla kraju kredyty z Banku Światowego. Za jego rządów z armii syryjskiej usunięto oficerów sympatyzujących z naseryzmem oraz z socjalistyczną i panarabską partią Baas.

• **1962 r.** – Kudsi został obalony przez an-Nahlawiego, lecz wkrótce kolejny zamach stanu przywrócił go do władzy. Teraz prezydent usiłował naprawić relacje z Naserem i z syryjskimi socjalistami, powołując rząd naserysty Baszira al-Azmy, który powrócił do wdrażania w kraju zarzuconej w 1961 r. reformy rolnej polegającej na nacjonalizacji.

Baasistowska Syria

Zamach stanu w Syrii – 1963 r.

• **8 marca 1963 r.** – partia Baas i związany z nią Komitet Wojskowy dokonały zamachu stanu i przejęły władzę. Wojsko wraz z ministrem spraw wewnętrznych gen. Aminem al-Hafizem usunęło naserystów z wojska. Al-Hafiz przeprowadził nacjonalizację zasobów ropy naftowej oraz banków należących do arabskich właścicieli. Zacieśnił związki Syrii ze Związkiem Radzieckim i wspierał partyzantkę palestyńską Jasira Arafata. Na nowo przystąpił do reformy rolnej i parcelacji majątków najzamożniejszych ziemian.

• **1964 r.** – stłumienie powstania sunnickiego. Ogłoszenie tymczasowej konstytucji, w której Syrię określono mianem demokratycznej republiki socjalistycznej, a Syryjczyków – jako część wielkiego narodu arabskiego (w myśl koncepcji baasistowskich).

• **1966 r.** – kolejny zamach stanu, w którym główną rolę odegrał były szef sztabu armii syryjskiej gen. Salah Dżadid, związany ze skrajnie lewicową frakcją partii, a także Hafiz al-Asad. Po zamachu stanu pełnię władzy w państwie przejęło wojskowe skrzydło partii Baas, w którym dominowali alawici. Syria wzmocniła swoje zaangażowanie w walkę Palestyńczyków o niepodległe państwo, szkoląc na swym terytorium palestyńskich fedainów. Zacieśniła relacje ze Związkiem Radzieckim, co doprowadziło

do uzyskania z bloku wschodniego dostaw uzbrojenia i inwestycji.

• **1967 r.** – wybucha wojna sześciodniowa, w której brały udział wojska syryjskie. Poniosły one klęskę, a Syria straciła kontrolę nad wzgórzami Golan.

• **1968 r.** – zamach stanu w Iraku, władzę w tym kraju ponownie przejął lokalny oddział partii Baas. Złe relacje Syrii z Irakiem. Wrogość między obydwoma państwami rządzonymi przez oddziały tej samej organizacji pogłębiła się, gdy Irak stał się celem emigracji syryjskich baasistów odsuniętych od władzy w 1966 r. Stopniowo w Syrii wokół Dżadida i al-Asada wykształciły się dwa stronnictwa, a al-Asad przystąpił do eliminowania z armii zwolenników swojego rywala. Dżadid zachował natomiast kontrolę nad aparatem partyjnym. W końcu 1968 r. pozycja al-Asada i sił zbrojnych była już silniejsza.

• **1969 r.** – al-Asad stopniowo ograniczał wpływy Dżadida w państwie, wymuszając rekonstrukcję gabinetu rządowego i dopuszczenie do niego bardziej umiarkowanych polityków, złagodzenie krytyki krajów arabskich nieprowadzących socjalistycznej polityki gospodarczej.

• **1969 r.** – konflikt między obydwoma działaczami stał się przedmiotem zainteresowania w całym świecie arabskim, a Egipt, Algieria i Irak proponowały przeprowadzenie mediacji.

• **1970 r.** – Hafiz al-Asad przejął władzę i Syria wycofała się z niektórych socjalistycznych reform gospodarczych.

• **1971 r.** – w wyborach parlamentarnych 60% mandatów objęli deputowani Baas, pozostałe zaś inni przedstawiciele lewicy oraz niezrzeszeni. Al-Asad twierdził, że długofalowe cele polityczne partii Baas – socjalizm i panarabizm – pozostają niezmienne, natomiast ich realizacja musi zostać poprzedzona umocnieniem Syrii i odzyskaniem utraconych ziem. Do momentu odrobienia strat terytorialnych partia nie miała wdrażać socjalistycznych reform.

• **1971 r.** – Hafiz al-Asad został wybrany na prezydenta.

• **1973 r.** – uchwalono stałą konstytucję. Wybuchła wojna Jom Kippur. Syria częściowo odzyskała Wzgórza Golan.

Wojna domowa w Libanie (1975–1990) i wojna libańska

• **1976 r.** – Syria wysłała swoje wojska do pogrążonego w wojnie domowej Libanu i wsparła prawicowe organizacje chrześcijańskie, takie jak Falangi Libańskie i Tygrysy. Po stronie syryjskiej do walki włączyły się również palestyńskie organizacje prosyryjskie As-Sa'ika i Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny – Dowództwo Generalne. W konflikcie wojska syryjskie starły się z koalicją sił OWP i Libańskiego Ruchu Narodowego.

• **1982 r.** – wkroczenie do Libanu wojsk izraelskich, które doprowadziły do porażki militarnej sił OWP, a w rezultacie do ich wycofania się z kraju. Wojska syryjskie zmieniły wówczas front i rozpoczęły walkę z Izraelem i jego chrześcijańskimi sojusznikami.

• **1989 r.** – zakończenie wojny po podpisaniu porozumienia z Taif. Władzę w Libanie de facto przejęli politycy prosyryjscy; sprawowali ją do 2005 r. (cedrowa rewolucja).

Powstanie islamistów i wojna domowa w Syrii

Poważne wyzwanie rządom Asada rzuciło Bractwo Muzułmańskie, odrzucające laickie podstawy rządów partii Baas i sprzeciwiające się rządom alawitów, których uważało za odszczepieńców.

1979 r. – Bractwo rozpoczęło walkę z rządem al-Asada za pomocą kampanii terroru indywidualnego, zabijając urzędników partyjnych, oficerów i alawitów. Konfrontacja między wojskiem a islamistami trwała trzy lata i zakończyła się stłumieniem powstania. Ostatnie walki rozegrały się w Hamie, gdzie siły dowodzone przez Rifata al-Asada, brata prezydenta, zniszczyły zabytkowe dzielnice miasta, zabijając w walkach i doraźnych egzekucjach od 3 do 25 tys. islamistów i cywilów.

1984 r. – Asad przeszedł zawał serca i był hospitalizowany. Wykorzystał to jego brat, który

chciał przejąć władzę. Mimo złego stanu zdrowia Asad utrzymał władzę, a Rifat został wygnany.

2000 r. – zmarł Hafiz al-Asad. Władzę po nim objął jego młodszy syn, Baszar al-Asad.

1963–2000 r. – Syria pod rządami partii Baas przeszła gruntowną transformację społeczną. W całym kraju upowszechniono elektryczność i dostęp do wody bieżącej. Hafiz al-Asad ukończył budowę tamy na Eufracie, co umożliwiło do 1992 r. zelektryfikowanie 95% syryjskiej wsi (przed oddaniem tamy do użytku zelektryfikowanych było 5%). W 1960 r. 2/3 ludności powyżej 10. roku życia nie umiało czytać i pisać. W 1990 r. przynajmniej do szkoły podstawowej uczęszczało blisko 100% chłopców i większość dziewcząt, zaś 80% dzieci w wieku 10 lat było piśmiennych. Znacząco rozbudowano sieć szkół, chociaż nie zawsze ich poziom był wysoki. W kraju wzrósł wskaźnik średniej długości życia, spadła zaś śmiertelność wśród niemowląt. Kolejne baasistowskie rządy dokończyły reformę rolną, zapoczątkowaną jeszcze w czasie unii z Egiptem, likwidując zjawisko dzierżawienia ziemi przez chłopów od właścicieli ziemskich za zawyżoną opłatą. Po nacjonalizacjach z lat 1964–1965 większość przedsiębiorstw należała do państwa. Hafiz al-Asad, chociaż mniej radykalny w socjalistycznych poglądach niż poprzednie rządy, nie zliberalizował gospodarki, zachowując nad nią państwową kontrolę. Jedynie w 1991 r. wprowadzone zostały pewne ułatwienia dla przedsiębiorców, mające zachęcić zagranicznych inwestorów. Poziom represyjności rządów w Syrii zmieniał się w zależności od tego, na ile władze kraju czuły się zagrożone. Równocześnie niezmiennie szerokie możliwości działania miały agencje wywiadu, które prawo stanu wyjątkowego wyjmowało spod wszelkiej kontroli. Organy państwowe były również wysoce skorumpowane. Partia Baas i jej doktryna znacząco ukształtowały mentalność społeczeństwa syryjskiego i sposób postrzegania przez nie wielu problemów gospodarczych oraz politycznych. W szkołach syryjskich obowiązkowe są zajęcia, podczas których przekazuje się podstawy ideologii partii i wpajany kult Hafiza al-Asada.

• **Styczeń 2011 r.** – początek protestów przeciw rządom Baszara al-Asada, które przerodziły się w wojnę domową.

IRAK

Irak, Republika Iraku (arab. *Al-Irak*; *Dżumhurijjat -al-Irak*) – państwo arabskie na Bliskim Wschodzie, leżące nad Zatoką Perską

Podział etniczny

• Arabowie – 75–80%, w tym Madanowie (tzw. Arabowie błotni) – 350–500 tys.
• Kurdowie – 15–20%
• Pozostałe grupy etniczne – 5–6%
• Asyryjczycy – ok. 3% (Mosul, Dahuk, Równina Niniwy)
• Ormianie – ok. 0,6% (Bagdad i inne większe miasta Iraku)
• Persowie – ok. 1% (tereny przygranicza iracko-irańskiego, święte miasta szyickie Karbala, Nadżaf)
• Turkmeni Iraccy – ok. 1,5% (okolice Kifiri, Kirkuku, Altun Kubri)
• Żydzi – kilka tysięcy (głównie okolice Bagdadu)

Podział religijny (w 2010 r.)

• muzułmanie – 99%
• szyici 60–65% (Arabowie, Persowie, Turkmeni Iraccy)
• sunnici 32–37% (Arabowie, Kurdowie, Turkmeni Iraccy)
• chrześcijanie – 0,8% (głównie Asyryjczycy, a także mniejszość wśród Arabów i Turkmenów Irackich)
• pozostali to Żydzi, wyznawcy religii plemiennych, mandaici, a na północy, wśród Kurdów, jazydzi i Ahl-e hakk

Bogactwa naturalne

Największym bogactwem naturalnym Iraku są bogate złoża ropy naftowej i gazu ziemnego. Pod koniec lat 80. XX w. roczne wydobycie plasowało Irak na drugim miejscu wśród bliskowschodnich producentów ropy naftowej. Dzięki dochodom uzyskiwanym z jej sprzedaży w XX w. kraj systematycznie się unowocześniał, rozwijając infrastrukturę, tworząc nowe gałęzie przemysłu. Poza ropą naftową i gazem ziemnym Irak posiada bogate złoża siarki, fosforytów i metali kolorowych.

Historia

• **Ok. 3500 r. p.n.e.** – na terenach zajmowanych przez dzisiejszy Irak rozwinęła się starożytna cywilizacja Sumerów (Mezopotamia), później narodziły się tam cywilizacje babilońska i asyryjska, podbite w pierwszej połowie VI w. p.n.e. przez Achemenidów.

• **334–321 r. p.n.e.** – po podbojach Aleksandra Macedońskiego tereny te weszły w skład jego imperium, a później były najważniejszą prowincją imperium Seleucydów. Następnie władali tam Partowie i Sasanidzi.

• **VII w. n.e.** – tereny zostały opanowane przez Arabów i stanowiły centrum arabskiego kalifatu.

• **Od XVI w.** – panowanie Turków osmańskich i ich walka o te ziemie z Persją.

• **1917 r.** – terytorium Iraku zostało zajęte przez wojska brytyjskie pod dowództwem gen. Stanleya Maude'a („Przychodzimy jako wyzwoliciele, nie zdobywcy").

• **1918 r.** – Irak stał się brytyjskim terytorium mandatowym Ligi Narodów. Antybrytyjskie powstanie stłumiono. Brytyjczycy osadzili na tronie emira Abd Allaha Fajsala.

Kolonialny Irak

• **1921 r.** – proklamowano monarchię konstytucyjną, z dwuizbowym parlamentem, pod panowaniem Haszymidów. Królem Iraku został Fajsal, który rządził pod brytyjskim protektoratem. Faktyczna władza w Iraku należała do urzędników brytyjskich.

Zamieszki w Iraku – 1931

• **1930 r.** – z inicjatywy premiera Nuri as-Sa'ida podpisano traktat brytyjsko-iracki regulujący wzajemne relacje na okres 20 lat. Na mocy traktatu iracki monarcha przejął kontrolę nad sprawami wewnętrznymi i obronnością kraju. Wielka Brytania zachowała w Iraku swoje bazy wojskowe i zastrzegła sobie prawo do korzystania z infrastruktury militarnej na wypadek wybuchu wojny. Elity brytyjskiego Iraku składały się głównie z sunnitów. Traktat został odrzucony przez irackie społeczeństwo.

• **1931 r.** – umocnienie wpływów brytyjskich poprzez zgodę rządu na udzielenie brytyjskiej Iraq Petroleum Company wyłącznej koncesji na poszukiwania i eksploatację ropy w północno-wschodnim Iraku. Probrytyjska polityka rządu spowodowała niezadowolenie opozycji skupionej w Partii Bractwa Narodowego, powodując zamieszki i strajki. Trwały również wystąpienia kurdyjskie, stłumione z pomocą sił kolonialnych. Po upadku wystąpień coraz większe wpływy w opozycji uzyskała Iracka Partia Komunistyczna.

Królestwo Iraku

• **3 października 1932 r.** – proklamowano formalną niepodległość Królestwa Iraku, które zaraz wstąpiło też do Ligi Narodów. Mimo to Irak wciąż pozostawał zależny od Wielkiej Brytanii.

• **1933 r.** – zmarł król Fajsal, a następcą został jego syn Ghazi I.

• **1933 r.** – nieudany bunt Asyryjczyków, zakończony zmasakrowaniem tysięcy cywilnych mieszkańców kraju.

• **1935 r.** – premierem kraju został Jasin al-Haszimi, będący zwolennikiem panarabizmu. Jego rządy związane były z dalszym ignorowaniem mniejszości etnicznych, represjami opozycji i zwiększeniem siły służb bezpieczeństwa.

• **1936 r.** – stłumienie rebelii szyickiej oraz powstania jazydów w Dżabal as-Sindżar.

• **1936 r.** – rządy al-Haszimiego zakończył wojskowy zamach stanu. Przywódca puczu Bakr

Sidki misję sformowania rządu przekazał Hikmatowi Sulajmanowi. Rządy Sulajmana charakteryzowały się odrzuceniem panarabizmu i chęcią modernizacji kraju. Liberalne obietnice gabinetu nie zostały jednak spełnione, a opozycję i związki zawodowe poddano represjom.

• **1937 r.** – interwencja panarabskich wojskowych i koniec rządów Sulajmana. W następnych latach największe wpływy w irackiej polityce mieli wojskowi, w szczególności tzw. złoty czworobok, tworzony przez pułkowników o panarabskich i antybrytyjskich poglądach, z Salah ad-Dinem as-Sabbaghem na czele.

• **1939 r.** – śmierć króla Ghaziego. W imieniu małoletniego Fajsala II rządził regent Abd al-Ilaha, zwolennik ścisłej współpracy Iraku z Wielką Brytanią. Miał miejsce zamach stanu zorganizowany przez złoty czworobok. Odpowiedzią Wielkiej Brytanii była zbrojna interwencja, w wyniku której Irak czasowo trafił pod okupację armii brytyjskiej.

• **1943 r.** – dołączenie Iraku do koalicji aliantów.

• **1945 r.** – Irak wziął udział w I wojnie izraelsko-arabskiej (po jej zakończeniu z kraju wyjechało ok. 130 tys. Żydów).

• **1953 r.** – król Fajsal II uzyskał pełnoletność, ale jego stryj regent nadal starał się wpływać na politykę kraju.

• **1948–1958 r.** – liczne demonstracje i niepokoje. W ostatnich latach istnienia monarchii irackiej rząd poszerzył w kraju zachodniobrytyjskie i amerykańskie interesy gospodarcze, przyznając tamtejszym firmom koncesje na wydobycie ropy naftowej.

• **1955 r.** – Irak podpisał Pakt Bagdadzki.

• **1958 r.** – Irak połączył się z Jordanią, tworząc Federację Arabską.

Przewrót wojskowy w 1958 r. oraz zamach stanu w 1963 r.

• **1958 r.** – republikański przewrót wojskowy, w czasie którego zastrzelono króla i księcia regenta. Nowy rząd rewolucyjny zniósł instytucje tzw. *ancien régime* (monarchię i parlament) oraz proklamował republikę i rozwiązał federację z Jordanią. Ustanowiono dyktaturę generała Abd al-Karim Kasima stojącego na czele puczu, który doprowadził do izolacji politycznej Iraku w regionie. W porewolucyjnym rządzie doszło do rozłamu na skutek sporów w kursie polityki zagranicznej Iraku – Kasim opowiadał się za pełną niezależnością kraju, w wojsku istniała natomiast silna sympatyzująca z baasizmem frakcja zwolenników zjednoczenia świata arabskiego pod egidą Egiptu.

• **1963 r.** – obalenie Kasima w wyniku przewrotu. Buntownicy kierowali się panarabizmem oraz antykomunizmem. Za organizację puczu odpowiedzialne były panarabskie skrzydło wojska i partia Baas.

• **1967 r.** – przystąpienie Iraku do wojny izraelsko-arabskiej.

Partia Baas i zamach stanu w 1968 r.

• **1968 r.** – Baasiści zorganizowali kolejny zamach stanu i przejęli pełnię władzy. Faktycznym liderem państwa irackiego stał się Ahmad Hasan al-Bakr, który został prezydentem, premierem, dowódcą armii oraz przewodniczącym nowo utworzonej Rady Dowództwa Rewolucji. W skład rządu al-Bakra oprócz przedstawicieli partii Baas weszło dziewięciu niezależnych nacjonalistów oraz trzech ministrów kurdyjskich, a elita państwa została zdominowana przez świeckich sunnitów. Nowy rząd natychmiast przystąpił do walki z opozycją – represje dotknęły głównie komunistów i inne grupy lewicowe. Prześladowania, przy entuzjazmie Irakijczyków, dotknęły też nieliczną społeczność żydowską po wykryciu przez rząd rzekomego „syjonistycznego spisku".

• **Do 1971 r.** – al-Bakr i jego kuzyn Saddam Husajn pozbyli się wewnątrzpartyjnej konkurencji, co umożliwiło im przeprowadzenie serii wewnętrznych reform obejmujących m.in. reformę rolną oraz nacjonalizację złóż ropy naftowej i własności zachodnich firm paliwowych. Reformy utrzymane w lewicowym stylu i wprowadzenie Karty Narodowej definiującej system Iraku jako socjalistyczny nie doprowadziły jednak do większego przeobrażenia gospodarki irac-kiej, w której wciąż dominował wolny rynek. Rząd dzięki zwiększonym przychodom z ropy zmechanizował rolnictwo, utworzył nowe zakłady

pracy oraz rozbudował infrastrukturę, doprowadzając do wzrostu poziomu życia obywateli.

• **1973 r.** – w trakcie wojny Jom Kippur Irak wysłał jednost-ki pancerne walczące z izraelską armią, stąd skrajnie negatywne relacje na linii Irak–Izrael. Al-Bakr potępił egipsko-izraelskie rozmowy pokojowe. W pierwszej fazie rządów al-Bakr doprowadził do pogorszenia, a w konsekwencji zerwania stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi oraz oziębienia relacji z prozachodnimi rządami regionu i sąsiednią Syrią. Coraz lepsze były natomiast stosunki iracko-radzieckie. Jednak z czasem Irak oddalił się od ZSRR i rozpoczął proces poprawy relacji z USA. Po niemal całkowitym zdystansowaniu się od ZSRR (dzięki szybkiemu wzbogaceniu się Irak nie potrzebował już radzieckiej pomocy gospodarczej) kraj prowadził niezależną politykę, opierając się głównie na współpracy z Arabią Saudyjską i Kuwejtem.

• **1973–1974 r.** – najpoważniejszym problemem wewnętrznym Iraku pozostawała kwestia kurdyjska. Kurdowie pod wodzą Mustafy Barzaniego walczyli o niepodleg-łość i utworzenie swojego państwa. Byli finansowani przez USA.

• **1975 r.** – Iran wycofał się z udzielania Kurdom wsparcia na mocy porozumienia w Algierze w zamian za zrzeczenie się przez Irak prawa do części szlaku wodnego w Szatt al Arab.

Prezydentura Saddama Husajna

• **1979 r.** – prezydentem został Saddam Husajn. Przeprowadził on czystkę w szeregach Rady Dowództwa Rewolucji oraz pogrom komunistów (co doprowadziło do utworzenia komunistycznej partyzantki *Al-Ansar*) oraz znacząco poprawił relacje ze światem zachodnim. Rok po przejęciu władzy przez Husajna odbyły się pierwsze powszechne wybory, w których kobiety zyskały prawo głosu. W tym samym czasie doszło do znacznego pogorszenia się relacji z Iranem ogarniętym rewolucją islamską.

Wojna iracko-irańska

• **1980 r.** – Saddam Husajn przypuścił atak zbrojny na Iran, który chcąc rozszerzyć rewolucję islamską, rozpoczął zaopatrywanie w broń radykalnych organizacji szyickich, takich jak Zew Islamu. Przez Iran przetoczyła się fala rebelii szyickich i zamachów terrorystycznych. Husajn zamierzał trwale rozwiązać na korzyść Iraku długotrwały spór graniczny oraz zawładnąć bogatymi złożami ropy w rejonie Szatt al-Arab, przyłączyć do Iraku Chuzestan, czyniąc swój kraj nie tylko potęgą regionalną, ale i państwem przewodzącym całemu światu arabskiemu. Zamierzał również położyć kres rewolucji islamskiej i ingerencji Iranu w sprawy wewnętrzne Iraku. W trakcie wojny Irak korzystał z pomocy Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, co oznaczało częściowe wyrzeczenie się dotychczasowego laicyzmu państwa.

• **1988 r.** – zakończenie wojny z Iranem, która przyniosła Irakowi wiele strat i długów.

• **1988 r.** – wojsko irackie przeprowadziło przeciwko Kurdom operację Al-Anfal, której ofiarą padło, według różnych źródeł, 50–200 tys. osób. Uznana jest za ludobójstwo, gdyż pod Halabdżą użyto broni chemicznej, która pozbawiła życia 4–5 tys. Kurdów.

Agresja Iraku na Kuwejt, i wojna w Zatoce Perskiej, Republika Kuwejtu

Operacja Pustynna Burza i powstanie w Iraku – 1991 r.

• **1990 r.** – agresja Iraku na Kuwejt i pierwotnie utworzenie zależnej Republiki Kuwejtu, a następnie włączenie Kuwejtu do Iraku jako prowincji.

• **1991 r.** – na podstawie decyzji ONZ wojska z USA, Wielkiej Brytanii i innych państw wyparły siły irac-kie z Kuwejtu. Na Irak nałożono surowe gospodarcze embargo, a kraj znalazł się w izolacji. Husajn, czując zagrożenie dla swoich rządów, wdrożył kampanię terroru i inwigilacji społeczeństwa.

• **1991 r.** – stłumienie powstania szyitów i Kurdów.

• **1992 r.** – ogłoszenie utworzenia na terenie irackiego Kurdystanu autonomicznego państwa.

• **1993 i 1996 r.** – lotnictwo amerykańskie zbombardowało irackie wyrzutnie rakietowe na północy kraju, tereny na południu i okolice Bagdadu z powodu nierespektowania przez Irak ustaleń ONZ

dotyczących zakazu prowadzenia badań jądrowych i kontroli zbrojeń.

• **1996 r.** – ONZ zezwoliła na eksport ograniczonej ilości ropy naftowej (program „Ropa za żywność").

• **1997** i **1998 r.** – Irak uniemożliwił pracę zespołom komisji ONZ ds. rozbrojenia.

• **XXI w.** – następuje liberalizacja systemu politycznego, przeprowadzono reformy konstytucji oraz wprowadzono amnestię dla więźniów.

II wojna w Zatoce Perskiej

• **2003 r.** – po długich dyskusjach, pod pretekstem naruszenia przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 687 i późniejszych umów ONZ w sprawie zawieszenia broni z 1991 r., kraj zaatakowała kierowana przez USA koalicja, niemająca mandatu ONZ, której celem było obalenie Saddama Husajna. Głównym argumentem koalicji usprawiedliwiającym atak było twierdzenie, że Irak posiada broń chemiczną i biologiczną, a także wspiera terroryzm.

• **2004 r.** – władza w kraju teoretycznie została przekazana Irakijczykom, ale wojska koalicji pozostały w Iraku bezterminowo. Po obaleniu rządu Saddama Husajna w kraju wybuchła antyamerykańska wojna partyzancka. Główną osią oporu były tereny sunnickie. Na czele powstania stali głównie byli baasiści, którzy za swój cel uznali obronę islamu. Wkrótce wojna przeciwko Amerykanom przerodziła się w walki pomiędzy grupami sunnickimi i szyickimi.

• **2005 r.** – odbyły się wybory parlamentarne zbojkotowane przez większość sunnitów. Wybory wygrał szyicki Zjednoczony Sojusz Iracki. W kolejnych miesiącach Irak został przekształcony w republikę federacyjną. W nowym państwie sunnici zostali zmarginalizowani politycznie na skutek debaasyfikacji oraz padli ofiarą represji ze strony szyitów.

• **2010 r.** – wybory parlamentarne potwierdziły dominację szyitów, po raz kolejny doszło w nich do wykluczenia wielu działaczy sunnickich.

Państwo Islamskie i jego ofensywa w Iraku. Międzynarodowa interwencja przeciwko Państwu Islamskiemu

• **2011 r.** – wycofanie się amerykańskich sił okupacyjnych. Sytuacja w Iraku była niestabilna, a głównym problemem były spory na tle religijnym, także na najwyższych szczeblach władz. Dzień po wycofaniu się ostatniego amerykańskiego żołnierza z Iraku szyickie władze wydały nakaz aresztowania sunnickiego wiceprezydenta Tarika al-Haszimiego. Konflikt religijny w Iraku był napędzany ponadto przez wojnę domową w Syrii, gdzie przeciwko rządzącym alawitom walczyli sunnici, w tym radykalne grupy dżihadystyczne z ugrupowaniem Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie na czele.

• **2013 r.** – atak syryjskich dżihadystów na tereny irackie. Zostały opanowane duże obszary kraju, a po ataku na Mosul premier Iraku próbował nieudolnie ogłosić stan wyjątkowy. W wyniku ofensywy Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie Irak de facto rozpadł się na trzy części kontrolowane przez sunnickich dżihadystów, Kurdów i szyickie władze centralne. Sukcesy dżihadystów w Iraku doprowadziły do interwencji w kraju międzynarodowej koalicji przeciwników Państwa Islamskiego.

KURDOWIE – PRAWIE 30-MILIONOWA NACJA BEZPAŃSTWOWCÓW

Kurdowie – lud pochodzenia indoeuropejskiego, zamieszkujący przede wszystkim krainę zwaną Kurdystanem, podzieloną pomiędzy Turcję, Irak, Iran i Syrię. Odosobnione enklawy Kurdów żyją też w tureckiej Anatolii, wschodnim Iranie, w korytarzu oddzielającym Armenię od okręgu Górskiego Karabachu (tzw. Czerwony Kurdystan) oraz Afganistanie. Spora diaspora kurdyjska rozsiana jest po świecie, większe skupiska znajdują się w Niemczech, Francji, Szwecji i Izraelu. Są inne większe narody bez własnych państw, jak choćby Tamilowie w Indiach i na Sri Lance. Kurdowie są jednak największym narodem, który tak aktywnie działa na rzecz separacji.

Populację Kurdów na Bliskim Wschodzie ocenia się na ok. 27 mln. Rzeczywista liczba jest jednak bardzo trudna do ustalenia ze względu na liczne przesiedlenia, migracje czy politykę niektórych krajów wobec nich. Kurdowie stanowią znaczącą mniejszość narodową w Turcji (ok. 15 mln), w Iranie

(ok. 8 mln) i Iraku (ok. 5 mln). Od wieków starają się o utworzenie samodzielnego państwa Kurdystanu, jednak wszystkie kraje, w których zamieszkują, mimo obietnic poczynionych na początku XX w., sprzeciwiają się temu.

Posługują się językiem kurdyjskim (z licznymi dialektami), należącym do rodziny języków indoeuropejskich. W większości wyznają islam sunnicki, dość często spotyka się wśród nich także jazydów.

Pochodzenie

Korzenie Kurdów sięgają starożytności. Jedna z hipotez zakłada, że wywodzą się od Medów, którzy wraz z Babilończykami obalili imperium asyryjskie w latach 614–610 p.n.e. Za punkt wyjściowy historii Kurdów często podaje się zdobycie Niniwy przez króla Medów Kyaksaresa w 612 r. p.n.e. Później ulegli Persom i weszli w skład monarchii Achemenidów. W epoce perskiego imperium Sasanidów byli znani jako Kardochowie. W VII w. zostali podbici przez Arabów i zislamizowani, a w XI w. ponownie podbici przez Seldżuków. Z tego okresu pochodzi ich obecna nazwa. Jednym z najbardziej znanych Kurdów jest Salah ad-Din, czyli Saladyn, który odbił Jerozolimę z rąk krzyżowców w XII w.

Większość Kurdów po zwycięstwie sułtana osmańskiego Selima I nad Safawidami w bitwie na równinie Czałdyran w 1514 r. mieszkała w granicach Imperium Osmańskiego. Podział ten został utrwalony traktatem z 1639 r. między szachem Abbasem i sułtanem Muradem IV. W latach 1826–1885 w Imperium Osmańskim doszło do wielkich powstań Kurdów.

Zawarty po zakończeniu I wojny światowej traktat pokojowy w Sèvres w 1920 r. ustanowił autonomię dla Kurdów, z możliwością w dalszej przyszłości ewentualnego uzyskania przez nich niepodległości. W 1921 r. Kurdowie proklamowali powstanie Królestwa Kurdystanu. Jednak odkrycie złóż ropy na terenach kurdyjskich w dzisiejszym północnym Iraku spowodowało, że Ententa wycofała swoje poparcie dla projektu niepodległego Kurdystanu, zaś jego ziemie zostały podzielone traktatem z Lozanny w 1923 r. pomiędzy młodoturecką, laicką Turcję, Persję, brytyjski mandat Ligi Narodów w Iraku oraz francuski w Syrii. W 1924 r. wojska brytyjskie zlikwidowały Królestwo Kurdystanu.

WALKA O NIEZAWISŁOŚĆ

W Turcji

• **1908 r.** – rozluźnienie reżimu osmańskiego wobec wzrostu wpływów młodoturków i powstanie w Ankarze Kurdyjskiego Komitetu Narodowego.

• **1918 r.** – wykorzystanie Kurdów w atakach na Ormian i chrześcijańskich Asyryjczyków.

W nacjonalistycznej Turcji Atatürka Kurdów uznano za część niepodzielnego narodu tureckiego, nadając im miano Turków górskich. Zakazano posługiwania się językiem kurdyjskim oraz obchodzenia tradycyjnego kurdyjskiego święta nowego roku (Newroz).

• **1925, 1930, 1936 r.** – powstania kurdyjskie, po których nastąpiły przesiedlenia w głąb Anatolii.

• **Lata 70. XX w.** – duże wpływy wśród tureckich Kurdów uzyskała maoistowska Partia Pracujących Kurdystanu z Abdullahem Öcalanem na czele, która dążyła do powstania niepodległego Kurdystanu o ustroju komunistycznym.

• **1984 r.** – partyzanci kurdyjscy rozpoczęli walkę z Turcją, jednak ich akcje zbrojne o utworzenie własnego państwa i własne szkolnictwo nie przyniosły rezultatów.

• **1993 r.** – Öcalan zaproponował rządowi negocjacje, ale propozycja została odrzucona.

• **1996 r.** – PKK, mająca silne wpływy w niemieckiej diasporze kurdyjskiej, została zdelegalizowana.

• **1999 r.** – wywiad turecki schwytał Öcalana, szukającego azylu w ambasadzie greckiej w Kenii. Po kontrowersyjnym procesie został on skazany przez sąd wojskowy na karę śmierci pod zarzutem spowodowania śmierci wszystkich 30 tys. ofiar wojny domowej między partyzantką PKK a armią turecką. PKK na polecenie uwięzionego Öcalana ogłosiła wycofanie swych oddziałów z Turcji

i zaprzestanie walki zbrojnej do końca roku.

• **2002 r.** – wyrok Öcalana zamieniono na dożywocie.

• **2003 r.** – Trybunał Europejski w Strasburgu uznał wyrok za łamiący prawo (decyzja nie jest wiążąca dla władz Turcji).

Wobec starań o członkostwo w Unii Europejskiej Turcja złagodziła nieco swoją politykę wobec Kurdów. Obecnie mogą m.in. używać swojego języka. Jednak w więzieniach pozostają tysiące więźniów politycznych, w tym byli deputowani do tureckiego parlamentu, których skazano za działalność na rzecz legalizacji kurdyjskiej kultury i języka.

W Iranie

• **1946 r.** – irańscy Kurdowie w porozumieniu z irackimi proklamowali w Mahabadzie Republikę Kurdyjską. Próba ta została krwawo (15 tys. ofiar) stłumiona przez armię irańską przy udziale wojsk brytyjskich i pomocy amerykańskiej.

• **1947 r.** – po tajnym procesie stracono przywódcę Kurdów irańskich Kazi Muhameda i wszystkich członków rządu Republiki. Oddziały klanu Barzanich wycofały się do Iraku.

W Iraku

• **1922, 1924 r.** – powstania kurdyjskie w Iraku w czasie panowania brytyjskiego.

• **1946 r.** – Mustafa Barzani założył Demokratyczną Partię Kurdystanu, która wspierała powstanie mahabadzkiej Republiki Kurdyjskiej.

• **1961 r.** – po pobycie w ZSRR Barzani powrócił do Iraku, by wywołać powstanie.

• **1970 r.** – zakończenie powstania ugodą z Bagdadem. Według jej ustaleń iraccy Kurdowie zostali uznani za odrębną grupę etniczną i otrzymali autonomię.

• **1974 r.** – konflikt o kontrolę nad bogatymi terenami roponośnymi, leżącymi koło kurdyjskiego Kirkuku, i wybuch kolejnego powstania, krwawo stłumionego przez władze z Bagdadu. Irakijczycy wysiedlali Kurdów w głąb kraju i prowadzili arabizację okolic miasta.

• **Połowa lat 80.** – korzystając z zaangażowania Iraku w wojnę z Iranem i otrzymując od Teheranu wsparcie, Kurdowie wywołali nowe powstanie. Po zawarciu przez Irak rozejmu z Iranem Saddam Husajn skierował siły przeciwko Kurdom.

• **1988 r.** – na terenach zamieszkanych przez Kurdów rząd iracki przeprowadził operację Al-Anfal, wymierzoną zarówno w kurdyjskie organizacje zbrojne, jak i w ludność cywilną. W czasie ataku chemicznego na położone w północnym Iraku miasto Halabdża zginęło 4–5 tys. Kurdów. Łącznie podczas Al-Anfal zginęło, według różnych źródeł, 50–200 tys. osób, natomiast 300 tys. Kurdów zostało wysiedlonych do obozów przesiedleńczych. Na działanie broni chemicznej zostało wystawionych blisko 400 tys. ludzi, czyli 10% populacji irackiego Kurdystanu.

• **1991 r.** – po przegranej przez Saddama Husajna wojnie o Kuwejt Kurdowie, odpowiadając na apel prezydenta USA George'a Busha seniora, wzniecili powstanie, które zostało krwawo stłumione przez Gwardię Republikańską Saddama Husajna. Zginęło ok. 60 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln Kurdów uciekło do krajów sąsiednich. Wówczas Francja, Wielka Brytania i USA podjęły militarną interwencję, aby umożliwić powrót wypędzonych Kurdów do Iraku. Na północy powstała ustanowiona przez ONZ strefa bezpieczeństwa ochraniająca ludność kurdyjską przed atakami lotnictwa irackiego. Przestrzeń ta, broniona przez peszmergów, jest niezawisła od władz w Bagdadzie.

• **1992 r.** – wybory do parlamentu kurdyjskiego.

• **Połowa lat 90.** – walki pomiędzy Demokratyczną Partią Kurdystanu, skupioną wokół rodu Masuda Barzaniego, a proirańską Patriotyczną Unią Kurdystanu, zorganizowaną wokół osoby Dżalala Talabaniego. Sytuację wykorzystały władze Turcji, Syrii i Iranu, wprowadzając do wolnej strefy swoje wojska. Wojska tureckie do dziś okupują 30-kilometrowy pas ziemi pod pretekstem działań antyterrorystycznych wymierzonych w PKK.

• **2004 r.** – po II wojnie w Zatoce Perskiej Kurdystan iracki stał się najbardziej stabilną częścią kraju. Kurdowie zostali włączeni w procesy tworzenia nowych suwerennych władz państwowych.

• **2005 r.** – pierwszym prezydentem powojennego Iraku został polityk Patriotycznej Unii Kurdystanu Dżalal Talabani.

W Syrii

• **2014 r.** – syryjscy Kurdowie proklamowali niepodległość w regionie Rożawa na północy Syrii, zamieszkanym przez 2,5 mln ludzi. Prowincja uzyskała oficjalnie ogłoszoną autonomię, a stolicą zostało miasto Al-Kamiszli. Społeczność tam żyjąca opiera się na zasadach bezpośredniej demokracji, równości płci i poszanowania praw mniejszości, deklarowanych w imieniu zamieszkujących ten obszar Kurdów, Arabów, Syryjczyków, Aramejczyków, Turkmenów, Ormian i Czeczenów. Jednak autonomia Rożawy nie została uznana przez rząd syryjski, a kontrolowana przez Kurdów prowincja jest uwikłana w toczącą się w Syrii wojnę domową.

Kurdowie przeciwko ISIS

To syryjscy i iraccy Kurdowie przewodzą batalii, której celem jest zniszczenie ISIS i kalifatu. Słynne z waleczności siły zbrojne Kurdystanu, Peshmerga, co oznacza dosłownie: „Ci, którzy patrzą na śmierć", to wojska liczące ok. 170 tys. wojowników, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Są nieźle wyposażone, a w przeszłości korzystały z pomocy szkoleniowej Amerykanów. Zostali oni kilkakrotnie pokonani przez żołnierzy kalifatu, m.in. w rejonie góry Sindżar, co doprowadziło do rzezi na irackiej mniejszości jazydów. W pewnym momencie dżihadyści byli nawet kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Kurdystanu.

W Iraku Kurdowie rozpoczęli kontrofensywę, stając się czołową siłą na froncie walki z ISIS. Wspomagani przez ataki z powietrza, przeprowadzane przez międzynarodową koalicję na czele z USA, odbili część zajętych przez terrorystów terenów, m.in. największą iracką zaporę wodną. Teraz to na nich opiera się strategia, której celem jest pokonanie Państwa Islamskiego.

W Syrii główną siłą Kurdów są Powszechne Jednostki Obrony (YPG), które m.in. bronią Kobane. W ich szeregach walczy 40–50 tys. osób. One również mają kobiece oddziały, takie jak Lwice z Kobane czy jazydzkie Słoneczne Dziewczyny.

Kurdowie korzystają ze wsparcia z zewnątrz. Siły międzynarodowe, w tym USA i Niemcy, nie tylko bombardują pozycje ISIS, ale też dostarczają sojusznikom broń. W sumie dostarczyli im ok. 600 ton broni, sprzętu wojskowego i amunicji o wartości 70 mln euro. Kurdów zbroją także Czesi, a Brytyjczycy wyrazili taką gotowość.

Pomimo zakrojonej na międzynarodową skalę ofensywy nadal nie wiadomo, kiedy i jak zakończy się konflikt w samym sercu Bliskiego Wschodu – na terenach, które kiedyś były kolebką ludzkości. Dolina Niniwy opustoszała, a starożytna Mezopotamia, gdzie kiedyś między rzekami Eufrat i Tygrys kwitły antyczne królestwa Asyrii i Babilonii, jest grabiona i wyniszczana przez dżihadystów z Państwa Islamskiego.